WIERCHY



WIERCHY



ROK DWUDZIESTYPIERWSZY 1952

WIERCHY

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

ORGAN
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZEGO
WYDAWANY PRZEZ KOMISJĘ TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO P. T. T. K.

ROK DWUDZIESTY PIERWSZY
1 9 5 2

KRAKÓW 1952
REALIZACJA: SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT WYDAWNICZY „KRAJ"
WARSZAWA

KOMITET REDAKCYJNY

WALERY GOETEL (Przewodniczący), WŁADYSŁAW KRYGOWSKI, BOHDAN MAŁACHOWSKI, JAN REYCHMAN, JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

REDAKCJA

WŁADYSŁAW KRYGOWSKI

L. zam. 784 z 2'. IX. 1952. Druk ukończono 6. XII. 1952. Papier druk. sat. III kl., 70×100. 80 gr.
Nakład 3.150 egz. Ark. druku 21

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr 4, UL. J. SAREGO 7 — M-3-13919

Organizacja wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych stwarzają możliwość zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi.

(Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, art. 59 p. 3.)

Borys Wigilew w Tatrach

Tatry wywierają przemożny wpływ na ludzi. Do historii naszej kultury przeszły postacie, które urzeczone pięknem Tatr, oddały tym górom najwyższy wysiłek i najlepsze czyny swego życia.

Wśród tych postaci doniosłą rolę spełnił Borys Wigilew Rosjanin-rewolucjonista urodzony w Moskwie 28 maja 1883, a działający w Tatrach na przestrzeni od 1910 do 1923 roku.

Czasy około roku 1908, w których Wigilew, czynny działacz rewolucyjny, został wygnany dziejową zawieruchą z carskiej Rosji a później nękany gruźlicą osiadł w Zakopanem[1]), były w dziejach Tatr przełomowe. Rozpoczął się wówczas bujny rozkwit wszystkich form życia kulturalnego związanego z Tatrami. W życiu tym brały udział najwybitniejsze jednostki ówczesnej kultury polskiej. U stóp Tatr, w słusznie wówczas tak zwanej „letniej stolicy Polski“ Zakopanem, zjeżdżali się uczeni wszelkich gałęzi wiedzy, pisarze, działacze polityczni i społeczni, artyści. Stale pod Tatrami osiedli i pracowali tak wybitni ludzie jak pisarz i malarz Stanisław Witkiewicz, geolog Mieczysław Limanowski, lekarze Kazimierz i Bronisława Dłuscy oraz inni.

Działalność tatrzańska tych ludzi, w znacznej większości inteligentów pracujących, znajdowała żywe odbicie w Towarzystwie Tatrzańskim. Towarzystwo to było bowiem wyjątkową organizacją społeczną i kulturalną, która miała pewną możność działania we wszystkich trzech zaborach i skupiała najlepsze czynniki, które w ówczesnej stosunkowo nielicznej i elitarnej turystyce górskiej mogły znaleźć ujście dla swego zamiłowania gór.

Gdy tylko stan zdrowia Wigilewa na tyle się poprawił, że mógł pracować, zbliżył się on do grona ówczesnych ludzi „tatrzańskich“ i wszedł w krąg ich zainteresowań.

Powitaliśmy Wigilewa z radością. Ujął nas swą prostotą i miłym sposobem bycia, bystrą inteligencją i zapałem twórczym, głębokim ujęciem

---

[1]) Od roku 1908 do 1910 przebywał Wigilew w Krakowie, gdzie na Uniwersytecie studiował geologię, od 1910 w Zakopanem.

zagadnień tatrzańskich, które w krótkim czasie opanował. A przy tym czciliśmy w nim uczestnika rosyjskiej rewolucji, potężnym swym tchnieniem rozpoczynającej wówczas dzieło przemiany ludzkości.

Pierwsze drukowane wzmianki o pracy Borysa Wigilewa dla zagadnień tatrzańskich znajdują się w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego z roku 1911 [2]). Był to rok silnego rozwoju Sekcji T. T. Pracowały wtedy: najstarsza Sekcja Turystyczna, istniejąca od roku 1903, Sekcja Narciarska, przekształcona z dawnego Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy w roku 1907 i Sekcja Przyrodnicza, utworzona z początkiem 1911 roku. W tej ostatniej, szybko rozwijającej się Sekcji, prowadzonej przez dr Kazimierza Dłuskiego, jako przewodniczącego, dr Mieczysława Limanowskiego, jako wiceprzewodniczącego oraz wybitnego już wówczas botanika dr Konstantego Steckiego jako sekretarza, znalazł Borys Wigilew pole dla rozwinięcia swych przyrodniczych zamiłowań. Jak poważnym był jego wkład w prace Sekcji Przyrodniczej T. T. świadczy fakt, że już od samego początku jej istnienia objął funkcje członka Zarządu Sekcji oraz obserwatora meteorologicznego.

Jak wiadomo z historii Towarzystwa Tatrzańskiego badania meteorologiczne w górach polskich były jednym z najdonioślejszych działów pracy tego Towarzystwa. Były to jedyne długofalowe, systematyczne, na większą skalę badania naukowe z zakresu meteorologii, jakie były prowadzone na obszarze łuku karpackiego, a w szczególności Beskidów, Pienin i Tatr w czasie od roku 1875 do roku 1919, kiedy to, przy ciągle jeszcze trwającej współpracy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przejęła obserwację meteorologiczną w górach państwowa służba meteorologiczna Polski międzywojennej.

W pracy meteorologicznej prowadzonej przez Towarzystwo Tatrzańskie zaznaczyły się przed Wigilewem dwa okresy: badań Daniela Wierzbickiego w latach 1875 do 1899 i badań Leopolda Świerza w latach 1900 do 1911.

Właśnie w Pamiętniku T. T. z roku 1912 umieścił Janusz Chmielowski wspomnienie pozgonne zmarłego w roku 1911 Leopolda Świerza, wieloletniego pracownika Towarzystwa; wśród jego osiągnięć prowadzenie obserwacji badań meteorologicznych górskich było jednym z najpoważniejszych. Po śmierci L. Świerza otwarła się luka w badaniach meteorologicznych gór polskich a w szczególności Tatr, gdzie zagadnienie tych prac tak

---

[2]) Por. Pamiętnik T. T. Rocznik 1912 tom XXXIII. Kraków 1912. W Pamiętniku tym wykazany jest Wigilew jako członek T. T. w spisie członków na str. LXXII. (Wigilew B. sł. uniw. w Zakopanem), a w sprawozdaniu Sekcji Przyrodniczej jest wymieniony jako członek Zarządu Sekcji Przyrodniczej T. T. oraz obserwator meteorologiczny (str. XLVII i XLVI).

ze względu na wysokość Tatr i ich kluczowe stanowisko w górach polskich, jak ze względu na rosnący ruch turystyczny było szczególnie ważne. Sekcja Przyrodnicza T. T., rozumiejąc doniosłość badań meteorologicznych podjęła inicjatywę dalszego ich prowadzenia, przy czym postarała się przy ich podjęciu o nowocześniejsze wyposażenie stacji meteorologicznej zakopiańskiej, rozporządzającej przedtem dość prymitywnym wyposażeniem.

W ten sposób Sekcja Przyrodnicza T. T. zyskała wielką zasługę w dalszym prowadzeniu badań meteorologicznych górskich, a Borys Wigilew,



Wiatr halny

Fot. B. Wigilew

podejmując się prac obserwatora, rozpoczął swą działalność naukową, stanowiącą poważną kartę w dziejach meteorologii tatrzańskiej.

Jak szybko B. Wigilew wszedł w zagadnienia meteorologii tatrzańskiej świadczy fakt, że w tym samym roczniku Pamiętnika T. T. (Pamiętnik T. T. tom XXXIII. 1912 ukazała się praca jego pt. „Kilka słów o wietrze halnym“, w której daje wnikliwą charakterystykę wiatru halnego opatrzoną pięknymi własnymi fotografiami wiatru halnego.

Począwszy od roku 1911 do 1918 znajdujemy w „Pamiętnikach T. T.“ stałe sprawozdania meteorologiczne Wigilewa, będące owocem systematycznej pracy prowadzonej przy nader skromnych środkach materialnych. Sprawozdania te są zaopatrywane w tablice zestawcze, obejmujące mie-

sięczne wyniki pomiarów temperatury powietrza, ciśnienia, wilgotności względnej, zachmurzenia, średniej siły wiatru, ilości opadu oraz nasłonecznienia. W tomie XXXIV Pamiętnika T. T. jako roczniku jubileuszowym 40-lecia Towarzystwa Tatrzańskiego umieścił Wigilew pracę pt. „Co i skąd wiemy o klimacie Zakopanego?“ [3]). W pracy tej autor zestawił historię obserwacji meteorologicznych w Zakopanem rozwijając obraz mozolnych starań T. T. o rozbudowę i wyposażenie stacji meteorologicznych w Zakopanem, Tatrach i innych okolicach Karpat oraz poddając słusznej krytyce wielkie błędy pomiarów meteorologicznych dawniejszego okresu badań. Dla stanowiska B. Wigilewa w tej sprawie są charakterystyczne takie jego wypowiedzi: „Mówiąc o wadach i brakach w prowadzeniu stacji meteorologicznych T. T. piszący bynajmniej nie myśli robić zarzutów ani kierownikom stacji, ani Wydziałowi Towarzystwa. Przeciwnie można stwierdzić, że dla należytego działania stacji robiono wszystko co dało się zrobić w tych trudnych warunkach. Jeżeli można kogoś winić to jedynie owe warunki, które nie pozwalają obecnie na inną organizację stacji meteorologicznych“ (str. 41).

A przedstawiając o tyle lepszy stan obserwacji meteorologicznych prowadzonych w stacji meteorologicznej urządzonej przez Sekcję Przyrodniczą T. T., kończy swą pracę takimi słowami:

„Zarówno Wydział T. T. jak jego Walne Zgromadzenia podobnie jak przy zakładaniu pierwszych stacji meteorologicznych popierają dążenia w tym kierunku Sekcji Przyrodniczej, która podtrzymuje szlachetną tradycję tak zasłużonego względem Tatr Towarzystwa“ (str. 47).

W sprawozdaniu z spostrzeżeń meteorologicznych wykonanych w stacji Sekcji Przyrodniczej T. T. w latach 1912 i 1913 rozwinął Wigilew projekt objęcia przez sieć obserwacyjną stacji zakopiańskiej szeregu punktów rozrzuconych od ujścia dol. Kościeliskiej aż do Kuźnic, Olczy i Szpitala Klimatycznego na stokach Gubałówki a zaopatrzonych w nowoczesne instrumenty. Do realizacji tego na owe czasy bardzo śmiałego projektu nie doszło wskutek wybuchu pierwszej wojny światowej.

Wojna utrudniła jeszcze warunki pracy Wigilewa, odbywającej się stale w bardzo skromnych warunkach materialnych. Mimo to i mimo stale rozwijającej się gruźlicy miał Wigilew tyle entuzjazmu, że prowadził prace dalej. W Pamiętnikach T. T. za lata 1915, 1916 oraz 1917 i 1918, bardzo

---

[3]) Na temat klimatu Zakopanego wygłosił Wigilew też odczyt w Zakopanem w ramach cyklu wykładów Sekcji Przyrodniczej T. T. dnia 23 marca 1913. W roku 1914 wziął na zaproszenie Naczelnego Zarządu Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji udział w kursie uniwersyteckim dla nauczycielstwa polskiego i w Zakopanem wygłosił wykład o technice urządzenia stacji meteorologicznych.

chudych, wydanych w czasie pierwszej wojny światowej, jedynymi artykułami naukowymi (poza krótkimi sprawozdaniami z ograniczonej działalności Towarzystwa i licznymi nekrologami) są sprawozdania z spostrzeżeń meteorologicznych w Zakopanem B. Wigilewa, zaopatrzone w szczegółowe tablice zestawcze, przy czym brak miejsca zmusił autora do ograniczenia się tylko do danych z 3 obserwacji dziennych. W sprawozdaniu za lata 1914 i 1915 (Pamiętnik T. T. z lat 1915/1916) zapowiadał Wigilew wydrukowanie 24-godzinnych spostrzeżeń samopisowych z Zakopanego oraz „całego materiału z Hali Gąsienicowej, z Sanatorium dr K. Dłuskich itd." na później. Niestety nie doszło do tego ani w Pamiętniku z lat 1917/18 ani też w ostatnim sprawozdaniu z wyników spostrzeżeń meteorologicznych z roku 1918, ogłoszonym przez B. Wigilewa w Pamiętniku T. T. za lata 1919/1920.



Borys Wigilew

Z rodzajem pracy prowadzonej przez Wigilewa przy obsłudze stacji założonej przez Sekcję Przyrodniczą T. T. na Hali Gąsienicowej w roku 1919, miałem sposobność zetknąć się bezpośrednio podczas wojny. Kiedy pewnego razu podczas jednej z zim w czasie pierwszej wojny światowej przyszedłem w Zakopanem do Wigilewa dla omówienia różnych spraw, mieszkająca razem z nim w domu przy ul. Sienkiewicza troskliwa opiekunka Aleksiejewska powiedziała mi, że Wigilew poszedł dla obserwacji meteorologicznych na Halę Gąsienicową, że zapewno jednak niedługo wróci, żebym więc poczekał. Rzeczywiście niedługo otwarły się drzwi i stanę-

ła w nich postać drogiego kolegi Borysa. Przedstawiał się on jak słup śniegu i lodu, z oszroniałymi brwiami i rzęsami, z zaśnieżonym ciężkim plecakiem i nartami. Musiał być bardzo zmęczony, gdyż pogoda tego dnia była okropna; przy silnym mrozie szalała w górach zawierucha śnieżna. Z podziwem patrzyłem na tego steranego gruźlicą człowieka, który w taki dzień biegł na Halę Gąsienicową. Kiedy wyraziłem obawę o jego zdrowie odpowiedział mi, że za wszelką cenę chce utrzymać regularność obserwacji



Domek góralski przy ul. Sienkiewicza w Zakopanem, gdzie mieszkali długie lata Wigilew i Aleksiejewska i gdzie przebywał często Lenin.

Ze zbiorów W. Szlegmanowej *Fot. B. Wigilew*

meteorologicznych na Hali Gąsienicowej i że dla tego celu uważa za swój elementarny obowiązek dwa razy w tygodniu, nie zważając na stan pogody, iść na Halę. Umilkłem wobec siły moralnej, bijącej z tego cichego i skromnego człowieka i za chwilę, gdy tylko „odtajał“, omawialiśmy żywo interesujące nas wspólne zagadnienia. W ogniu tych spraw znikło szybko zmęczenie Borysa, w oczach jego płonąca miłość nauki i górskiego świata świadczyły o niezmożonych siłach jego istoty.

Obok prac meteorologicznych interesował się Wigilew żywo geologią. Pracowaliśmy wówczas w grupie geologów i mineralogów, którą składali

W. Pawlica, S. Kreutz, M. Limanowski, W. Kuźniar, Cz. Kuźniar i piszący te słowa, nad różnymi zagadnieniami fascynującej górskiej geologii. Wśród problemów geologicznych leżały odłogiem niektóre rozdziały z przeszłości geologicznej Tatr, zapisane w różnorodnych wapieniach, dolomitach, łupkach, iłach i piaskowcach, z których składa się pokrywa osadowa tatrzańska. Mieczysław Limanowski wydał swe prace o najstarszych warstwach osadowych Tatr, tak zwanych dolno-triasowych, Wiktor Kuźniar pracował już od dłuższego czasu nad jednym z najmłodszych okresów historii geologicznej Tatr tzw. epoką eoceńską, mnie przypadło opracowanie tzw. epoki retyckiej, Borysowi, który w licznych wędrówkach z nami zapalił się do geologii, zaproponował W. Kuźniar opracowanie innego rozdziału z przeszłości Tatr, leżącego pomiędzy retem a eocenem, tak zwanej kredy dolnej, czyli neokomu. Wigilew zabrał się do tej pracy z właściwym mu skupionym zapałem i starannością. Chodząc z nim na poszukiwania geologiczne w kredzie pasma reglowego (pracowaliśmy wówczas zespołowo, wzajemnie udzielając sobie swych spostrzeżeń) miałem sposobność stwierdzić, w jak krótkim czasie Borys opanował metody pracy geologicznej, jak wnikliwym odznaczał się darem obserwacyjnym i jaką dokładnością w pracy. Owocem badań geologicznych Wigilewa stała się rozprawa pt. „Neokom reglowy w Tatrach“ wydana w roku 1919 w Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Rozprawą tą wypełnił Wigilew dotkliwą lukę w nauce o geologicznej historii Tatr, tzw. stratygrafii. O poważnych wynikach tej pracy świadczy fakt, że zamiast uprzednio znanych z neokomu tylko 5 form skamieniałości, Wigilew zebrał i wyróżnił 32 formy skamielin wśród nich roślinnych, które przedtem wogóle w neokomie tatrzańskim nie były znane. Wigilew zamierzał też, jak pisze w swej rozprawie „w czasie najbliższym“ pracować dalej nad tym rozdziałem stratygrafii tatrzańskiej; wybuch pierwszej wojny światowej udaremnił te zamiary.

Przyrodnicy różnych gałęzi pracujący w Tatrach, a w wielu wypadkach będący równocześnie zapalonymi taternikami, stykali się bezpośrednio w terenie z zagadnieniami ochrony przyrody, zaostrzającymi się w miarę silnego narastania ruchu turystycznego oraz wykorzystania Tatr dla celów tzw. „gospodarczych“ [3]). Celem należytego zorganizowania ochrony przyrody powołało grono miłośników Tatr z inicjatywy Sekcji Przyrodniczej T. T., a w szczególności M. Limanowskiego w roku 1912 Sekcję Ochrony Tatr, która rozpoczęła swą krótką, ale energiczną działalność. Z właściwą sobie energią zabrał się Wigilew niezwłocznie do pracy także

---

[3]) Piszę „tzw.“ (tak zwanych), gdyż właściwe wykorzystanie Tatr dla gospodarki narodowej tkwi w ich walorach turystycznych i zdrowotnych i te walory winny być w tych górach rozwinięte, a nie inne sposoby użytkowania gospodarczego.

w Sekcji Ochrony Tatr i już w pierwszym spisie członków tej Sekcji (por. Pamiętnik T. T. 1913, tom XXXIV, str. XXXIX) widnieje nazwisko Wigilewa jako jednego z członków Zarządu Sekcji. Od tej chwili Wigilew wziął czynny udział we wszystkich pracach Sekcji. Walka przeciw niefortunnemu pomysłowi kolejki lokalnej Zakopane — Świnica, ochrona lasów i roślinności oraz zwierząt tatrzańskich, walka przeciw nadmiernemu wypasaniu hal, przeciw bezładnemu budowaniu w górach itd. znalazły w Wigilewie bojownika śmiałego, pracownika ofiarnego i czujnego.

Gdy wybuch pierwszej wojny światowej przerwał wyborną działalność Sekcji Ochrony Tatr, Wigilew w pisemnych sprawozdaniach do uszczuplonego Prezydium Towarzystwa, na ręce wysoce zasłużonego prezesa T. T. profesora geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Władysława Szajnochy oraz piszącego te słowa alarmował o niekorzystnych dla ochrony przyrody tatrzańskiej wydarzeniach, a gdzie tylko się dało interweniował na miejscu w terenie. Zdecydowanym wystąpieniom Wigilewa zawdzięczaliśmy w okresie pierwszej wojny światowej niejedno uratowanie przyrody tatrzańskiej od niepowetowanych szkód. Z czasów pracy Wigilewa w Sekcji Ochrony Tatr oraz zażartych dyskusji w akcji bojowej przeciw kolejce zębatej na Świnicę, pochodzi znajdująca się w archiwach Muzeum Tatrzańskiego karykatura K. Steckiego przedstawiająca Wigilewa w gronie ówczesnych koryfeuszy ochrony przyrody.

Uwieńczeniem działalności B. Wigilewa w dziedzinie ochrony przyrody tatrzańskiej była jego rozprawa „Ochrona Tatr" ogłoszona w wydawnictwie „Ochrona Przyrody", organie Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, w roku 1920. W rozprawie tej dał Wigilew syntezę działalności Sekcji Ochrony Przyrody Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od jej powstania w roku 1912 aż do roku 1920. Był to okres właściwego uformowania się idei ochrony Tatr, poprzedzający czas ukazania się (w roku 1923) pracy profesora Stanisława Sokołowskiego „Tatry Parkiem Narodowym", w której po raz pierwszy został konkretnie i szczegółowo rozwinięty projekt utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego. Ważny ten okres zyskał w pracy B. Wigilewa wyczerpujące naświetlenie. Każdy, kogo interesuje historia walki o ochronę przyrody Tatr znajdzie w tej charakterystyce jedno z najpoważniejszych źródeł. W pracy tej opublikował też Wigilew podstawowy „Memoriał w sprawie ochrony Tatr" przedstawiony przez Sekcję Ochrony Przyrody Tatr Wydziałowi Głównemu T. T., którego to memoriału był Wigilew jako sekretarz Sekcji, jednym z współautorów.

Na pracy w Sekcjach Przyrodniczej i Ochrony Przyrody Tatr nie wyczerpała się działalność tej wyjątkowo czynnej natury. W roku 1913 wstąpił Wigilew do Sekcji Narciarskiej i do świeżo utworzonej Sekcji Ludoznaw-



Na werandzie u Trzaski w 1915 r.

Od lewej: Dr A. Kuczewski, B. Wigilew, S. Żeromski, Z. Ćwikliński, W. Skoczylas, M. Jakimowicz, E. Mora-Brzeziński, W. Momentowicz.

Fot. F. Turek

czej T. T. (Por. Pam. tom XXIV, 1913 str. XXXIII i XLV). W roku 1914 objął funkcje delegata Sekcji Ochrony Tatr do konferencji międzysekcyjnej T. T. w Zakopanem, której utworzenie stało się koniecznością wobec rozrostu zazębiających się z sobą i wymagających stałego koordynowania prac sześciu sekcji Towarzystwa Tatrzańskiego działających przed pierwszą wojną światową w Zakopanem (Sekcje: Turystyczna, Narciarska, Przyrodnicza, Ludoznawcza, Ochrony Tatr i Przyjaciół Zakopanego). W szczególności brał Wigilew najżywszy udział w współpracy tych Sekcji w Muzeum Tatrzańskim które dzięki twórczej inicjatywie, talentowi organizacyjnemu i wysiłkowi dr. Bronisławy i Kazimierza Dłuskich uzyskało w Zakopanem nowy, okazały, murowany gmach. Chcąc wydatniej jeszcze rozwinąć pracę naukową, opartą o Muzeum, objął Wigilew stanowisko bibliotekarza Muzeum Tatrzańskiego. (por. Pamiętnik T. T. 1913 tom XXXIV, str. XXXIV).

Owocem zamiłowań bibliotekarskich Wigilewa stała się jego praca pt. „Spis artykułów treści przyrodniczej, drukowanych w Pamiętnikach T. T. (tomy I—XXX"), ogłoszona w jubileuszowym tomie Pamiętnika w roku 1913.

Gdy grono tak wybitnych ludzi, działających wówczas w Zakopanem, jak Stefan Żeromski, Władysław Orkan, Kazimierz Tetmajer, Władysław Skoczylas, Ksawery Prauss i Juliusz Zborowski przystąpiło do założenia w Zakopanem Oddziału bratniego dla Towarzystwa Tatrzańskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz założenia schroniska im. ks. J. Stolarczyka w Zakopanem w dawnym drewnianym budynku Muzeum Tatrzańskiego, B. Wigilew wziął również żywy udział w tej akcji[5]).

Prace na terenie Zakopanego zyskały Wigilewowi takie uznanie wśród członków Towarzystwa Tatrzańskiego, że uprosiliśmy go o zajęcie się także tą częścią prac górskich, które były przedmiotem działalności całego Towarzystwa, to jest budowy i konserwacji schronisk, szlaków i urządzeń turystycznych. Wigilew przystał na to z całą gotowością i od tej chwili zyskaliśmy w nim oddanego i niezawodnego pracownika w tej dziedzinie, wymagającej wielkiej znajomości sprawy, pieczołowitości i stanowczości. Wigilew przeprowadzał rokrocznie, często wraz z drugim niezmordowanym pracownikiem na niwie tatrzańskiej, świetnym taternikiem i narciarzem Józefem Oppenheimem, z którym łączyła go bliska znajomość i przyjaźń, rewizje terenowe stanu schronisk i szlaków, składał drobiazgowe w tej dziedzinie sprawozdania i wykonywał z całą sumiennością konieczne konserwacje i naprawy, zaopatrzenie w opał na zimę schronisk

---

[5]) Por. Wacław Borowy: Stefan Żeromski „Elegie", Warszawa 1928, str. 406.

niezagospodarowanych itd. I znowu miałem sposobność przy tej działalności często stykać się z Wigilewem, gdy długoletni Kierownik Komisji dla robót w górach i przewodnictwa, światowej sławy arachnolog prof. dr Władysław Kulczyński z powodu stanu zdrowia ustąpił i Zarząd Towarzystwa powierzył autorowi tych słów w roku 1914 funkcje prowadzenia tych robót. A był to okres wyjątkowo ciężki, gdyż w Tatrach w związku z wojną i pustkami w górach, z braku dozoru rozpanoszyło się niszczenie schronisk, szlaków i urządzeń turystycznych, kłusownictwo i rozbój



W 1912 r.
J. Oppenheim, córka Aleksiejewskiej, Aleksiejewska, B. Wigilew. Siedzącego z prawej strony nie udało się rozpoznać.
Fot. J. Oppenheim

wszelkiego rodzaju. Że w tym czasie nie zniszczał całkowicie w Tatrach wieloletni dorobek Towarzystwa Tatrzańskiego a w szczególności, że przetrwały wojnę nieustannie rabowane schroniska na Hali Gąsienicowej i w dol. Chochołowskiej, zawdzięczaliśmy trzem ludziom: Borysowi Wigilewowi, Józefowi Oppenheimowi oraz dr Ludwikowi Kowalskiemu chemikowi-geologowi, który bawiąc w czasie pierwszej wojny światowej przez dłuższe okresy czasu w Kościeliskach a będąc zapalonym miłośnikiem i znawcą Tatr, w których zresztą pracował także naukowo, współdziałał żywo w dziale robót w górach. W tym okresie napływały do nas, do Krakowa, listy i sprawozdania Wigilewa, w których donosił on o spostrzeżo-

nych zniszczeniach i wykonywanej przez siebie nieskończonej ilości prac i zabiegów; a trzeba podkreślić, że prace te były wykonywane zawsze z niezmienną sumiennością oraz nadzwyczajną oszczędnością w wydatkach. W pracach nad znakowaniem i konserwacją szlaków turystycznych w latach 1914—1915 dopomagała Wigilewowi dzielna taterniczka Helena Dłuska.

I tak Borys Wigilew stal się skoncentrowaną w jednej osobie ekspozyturą Towarzystwa Tatrzańskiego i zagadnień tatrzańskich. Przez ciężkie lata 1916 i 1917 prowadził nawet poza sezonem letnim bezinteresownie biuro T. T. w Zakopanem. Gdy trzeba było coś w Tatrach czy Zakopanem w jakiejkolwiek dziedzinie zrobić, zwracał się Wydział T. T. wprost do Wigilewa. Nigdy nie odmówił, zawsze mimo swych niknących sił wykonał i to wykonał doskonale. W pracy swej odznaczał się przy tym mądrą inicjatywą, do której upoważniała go gruntowna znajomość zagadnień górskich. W wszechstronnych pracach tatrzańskich stała się Wigilewowi znacznym ułatwieniem i uzupełnieniem jego dorobku tatrzańskiego znajomość fotografii. Był on fotografem przede wszystkim pejzażu tatrzańskiego i celował umiejętnym ujęciem i starannością obrazu fotograficznego. Fotografował dużym aparatem formatu 10×15 cm na kliszach. Zbiór klisz tatrzańskich Wigilewa w liczbie ponad 100 ocalał i znajduje się w bezcennych archiwach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Klisze te są prawdziwą skarbnicą dla miłośnika przyrody oraz historii Tatr.

Toteż powszechnym było uznanie dla prac Borysa Wigilewa i głęboka sympatia, którą darzyło go całe Towarzystwo Tatrzańskie. W sprawozdaniach z działalności Towarzystwa i jego Sekcji umieszczonych w Pamiętnikach T. T. w okresie tatrzańskiej działalności Wigilewa, czytamy wielokrotnie wyrazy największego uznania i podziękowania dla niestrudzonej i tak wydajnej działalności tego górskiego pracownika. W roku 1905 prezes T. T. prof. Szajnocha wystosował do Wigilewa specjalne pismo z gorącym podziękowaniem T. T. W roku 1919 wybrano Borysa Wigilewa jednomyślnie na członka Wydziału całego Towarzystwa Tatrzańskiego (por. Pamiętnik T. T. tom XXXVII 1919 — 1920, str. 17) na okres trzyletni, powierzając mu w szczególności prace w Komisjach technicznej, redakcyjnej, naukowej i dla robót w górach oraz mianując go delegatem Wydziału T. T. do Komisji Klimatycznej (por. Pamiętnik T. T. tom 1917/18, str. 17 oraz 1919/1920 str. 46).

Że również najlepsi nasi naukowcy wysoko oceniali dorobek pracy B. Wigilewa, świadczy artykuł naszego czołowego geografa, profesora dr Eugeniusza Romera, członka Polskiej Akademii Nauk, który w artykule „Kilka uwag o stacji meteorologicznej na Hali Gąsienicowej“ (Pa-

miętnik T. T. 1914, str. 8—14) dziękuje Wigilewowi za dostarczenie wyników spostrzeżeń meteorologicznych w tych słowach: „Przez założenie stacji meteorologicznej na Hali Gąsienicowej stworzony został pierwszy na ziemiach polskich ośrodek badań klimatu górskiego, czynny przez cały rok. Krótki przegląd wyników dotychczasowych spostrzeżeń pozwala żywić nadzieję, że z rosnącym zainteresowaniem nie tylko stacja się rozwinie, rozszerzy zakres spostrzeganych elementów meteorologicznych i fizycznych, w przyszłości może nawet fizjologicznych, ale czego się spodziewamy najpewniej, że będzie najdosadniejszym uzasadnieniem potrzeby rozwinięcia zakopiańskiej sieci obserwacji meteorologicznych, nie tylko celem naukowego utrwalenia zasad przeobrażania się klimatu halnego w podhalny, ale nie mniej i dla celu już czysto praktycznego, dla wskazania klimatycznie uzasadnionego kierunku, w którym powinno się przyszłe Zakopane przede wszystkim rozwijać".

A pamiętać musimy, że to wszak Borys Wigilew był właściwym projektodawcą rozbudowy sieci placówek obserwacji meteorologicznych w rowie podtatrzańskim i twórcą oraz stałym opiekunem stacji meteorologicznej na Hali Gąsienicowej!

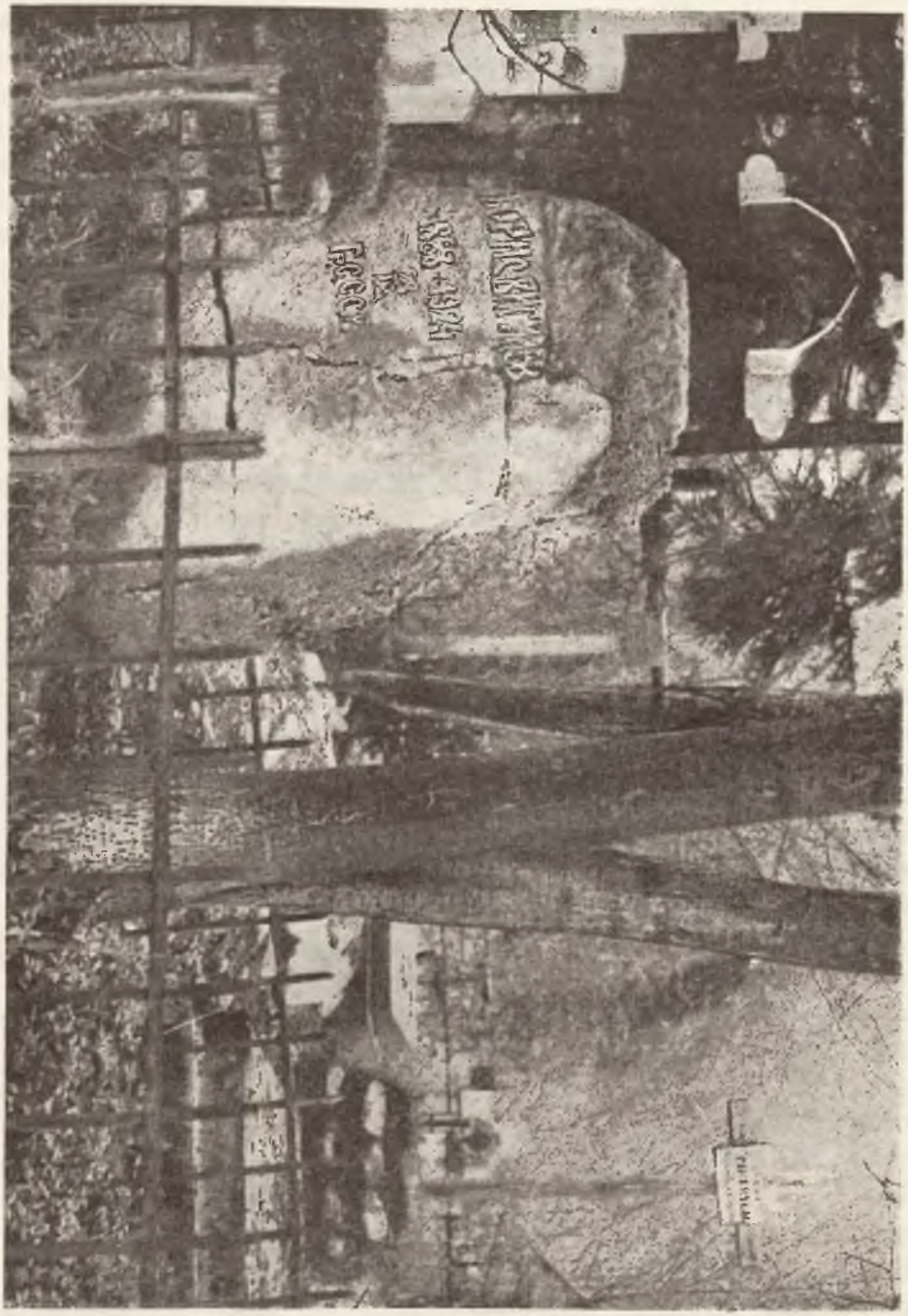
———

Borys Wigilew był synem Rewolucji Rosyjskiej i jej współbojownikiem. Kiedy W ł o d z i m i e r z L e n i n przebywał w Białym Dunajcu i Poroninie, Wigilew brał udział w toczących się tam pod przewodnictwem Lenina pracach politycznych. Lenin chętnie przebywał w towarzystwie Wigilewa i niejedną chwilę spędzał na werandzie domu przy ul. Sienkiewicza w Zakopanem, gdzie mieszkał Wigilew; toczyły się tu także rozmowy na tematy Tatr, którymi Włodzimierz Lenin bardzo się interesował. W niejednej wycieczce tatrzańskiej towarzyszył też Wigilew Leninowi.

Gdy Lenina wtrącono w roku 1914 do więzienia w Nowym Targu, Borys Wigilew brał najgorętszy udział w pracach grupy ludzi starających się o zwolnienie Lenina z więzienia. Pamiętam żywo rozliczne zabiegi i wysiłki Wigilewa, podejmowane wraz z gronem tych ludzi oraz narady w tej sprawie na werandzie kawiarni u Trzaski, w sanatorium dr Dłuskich i mieszkaniach zakopiańskich.

A kiedy pierwsza wojna światowa się zakończyła i do Polski przyjechało Przedstawicielstwo Dyplomatyczne Radzieckie, Borys Wigilew pospieszył do Warszawy, ażeby oddać swe usługi pracom Przedstawicielstwa, w którym też przez pewien czas pracował. Zdrowie jednak jego nie wytrzymało klimatu nizinnego. Z gasnącymi już siłami powrócił do Zakopanego, gdzie gruźlica ostatecznie przerwała pasmo jego życia.

———



Grób Borysa Wigilewa.

Fot. S. Zwoliński

Wigilew został pochowany na nowym cmentarzu zakopiańskim, gdzie na grobie jego spoczywa prosty granitowy głaz, na którym widnieje napis cyrylicą:

B o r y s W i g i l e w
1883 — 23. IX. 1924
Gr. Z. S. R. R.
(Obywatel Z. S. R. R.)

Napis ten jest skierowany w stronę Tatr, które Wigilew tak ukochał. Odwiedzając grób tego szlachetnego syna wielkiego bratniego narodu, zastanówmy się nad bogatą treścią twórczego życia Borysa Wigilewa i bierzmy z niego przykład!

Walery Goetel

SPIS PRAC NAUKOWYCH I ARTYKUŁÓW B. WIGILEWA

1912 r. „Kilka słów o wietrze halnym" Pamiętnik T. T., tom XXXIV, str. 81—84.

1913 „ Spis artykułów treści przyrodniczej drukowanych w Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego (T. T. — XXXIII) Pamiętnik T. T. tom XXXIV. str. 77—79.
„Co i skąd wiemy o klimacie Zakopanego?" Pamiętnik T. T., tom XXXIV(, str. 39—44.

1914 „ „Neokom reglowy w Tatrach". Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom XLVII. Kraków 1914.
„Kilka uwag o stacji meteorologicznej na Hali Gąsienicowej". Pamiętnik T. T., tom XXXV, str. 8—14.
„Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych przez stację meteorologiczną Sekcji Przyrodniczej T. T. w Zakopanem w latach 1912 i 1913". Pamiętnik T. T., tom XXXV.

1915 „ „Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych przez stację meteorologiczną Sekcji Przyrodniczej T. T. w Zakopanem w latach 1912 i 1913". Pamętnik T. T. tom XXXVI za lata 1915/16, str. 29—32.

1916/1917 „Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych przez stację meteorologiczną Sekcji Przyrodniczej T. T. w Zakopanem w latach 1916 i 1917". Pamiętnik T. T., tom XXXVII za lata 1917/1918, str. 59—61.

1919 r. „Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych przez stację meteorologiczną Sekcji Przyrodniczej T. T. w Zakopanem w r. 1918". Pamiętnik T. T. za lata 1919—1920 tom XXXVIII, str. 84—87.

1920 „ „Ochrona Tatr". Działalność Sekcji Ochrony Przyrody Tatr Tow. Tatrzańskiego. Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Komisji Ochrony Przyrody. Warszawa 1920, str. 39—57.



Zima w Karkonoszach

Fot. T. Steć



Na sudeckim szlaku

Fot. W. Tomaszkiewicz

Polskie Sudety

Celem niniejszego artykułu jest rozpowszechnienie wśród turystów polskich ustalonego już od trzech lat polskiego nazewnictwa Sudetów, oraz zaznajomienie ich z podziałem geograficznym na najważniejsze grupy i pasma. Ogłoszony w „Monitorze Polskim" z dnia 13. VII. 1949 r. wykaz nazw terenowych górskich w Sudetach praktycznie nie dotarł do nikogo i nawet ludność miejscowa naprawdę ich nie zna. Przestudiowanie setek nazw zestawionych mechanicznie w kolumnach nie daje absolutnie nic, nawet wytrawnemu turyście czy geografowi. Trudno bowiem ocenić, nie znając dokładnie terenu i nie mając w ręku dokładnych map i przewodników, co z tej litanii nazw jest naprawdę ważne i istotne, a co jest małoznacznym szczegółem topograficznym. Toteż mamy nadzieję, że artykuł ten spełni choć w części swe zadanie i stanie się pierwszym popularnym przeglądem najważniejszych nazw polskich w Sudetach. Oczywiście damy tylko to, co najważniejsze, nie jest bowiem możliwe w szczupłych ramach artykułu ująć wyczerpująco całość zagadnienia, a przeładowanie szczegółami wpłynęłoby ujemnie na jasność obrazu.

Równocześnie staramy się ująć ten artykuł tak, aby stał się on niejako przeglądową lekcję geografii polskich Sudetów [1]). Dla orientacji podajemy przy każdej nazwie góry, przełęczy czy rzeki nazwę niemiecką. Nie czynimy tego przy nazwach dużych i znanych już ogólnie miejscowości i miast.

Zestawienie nazw polskich na Ziemiach Zachodnich zostało opublikowane nadto w dwutomowym dziele prof. dr Stanisława Rosponda, „Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej" Warszawa — Wrocław 1951. Zawiera ono w układzie alfabetycznym wszystkie nazwy polskie ustalone na Ziemiach Zachodnich a to, miast, wsi, rzek, jezior, gór itd., w liczbie około 32.000. Tom pierwszy obejmuje wiadomości wstępne i spis nazw polsko-niemiecki (z objaśnieniami co oznacza dana nazwa, oraz jej umiejscowieniem), zaś tom drugi spis nazw niemiecko-polski. Dzieło

---

[1]) Materiały do nazewnictwa gór zgromadził Dr M. Orłowicz, do nazewnictwa sieci hydrograficznej B. Małachowski. Opracowanie tekstu i mapek B. Małachowski.

to zestawia niemal wszystkie ogłoszone w poszczególnych numerach Monitora nazwy. Nie zdołano jednak zamieścić w nim ogłoszonych w lecie 1951 r. nazw hydrograficznych, oraz nazw dotyczących grupy górskiej Ślęży. Jest to niewątpliwie brak, który powinien być uzupełniony dodatkowym tomem czy zeszytem. W ten sposób, przez zebranie niemal całego materiału, uniezależniono zainteresowanych od żmudnego poszukiwania w dziesiątkach numerów Monitora, trudnych zresztą do otrzymania. Rozmiar dzieła natomiast utrudnia praktyczny użytek. Dlatego też byłoby pożądane sporządzenie z niego wyciągu, ugrupowanego odpowiednio, a obejmującego tereny górskie. Byłoby to tymbardziej potrzebne, że wobec braku map polskich i braku pewności czy dany opis lub przewodnik stosują właściwe ustalone nazwy, częstokroć wytwarza się niepotrzebny chaos w literaturze górskiej.

Jeśli mówimy już o dziele prof. Rosponda, to należy wyrazić żal, że we wstępie, mówiącym o pracy włożonej w polskie nazewnictwo, pominięto zupełnie olbrzymi wkład dokonany przez Komisję Nazewnictwa Sudetów, powołaną przez b. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1947 r.

Dla samej więc ścisłości historycznej stwierdzamy, że Komisja ta pracowała 2 lata za zgodą i aprobatą Głównej Komisji Ustalenia Nazw przy współudziale przedstawicieli władz centralnych, wojewódzkich i powiatowych, odbyła 8 posiedzeń plenarnych i kilkadziesiąt roboczych zebrań i ustaliła około 2000 nazw górskich na terenach sudeckich. Brak funduszów spowodował przerwanie prac, tak, że około 500 brakujących nazw opracowała już sama Główna Komisja Ustalenia Nazw.

S u d e t y (patrz mapka str. 26) dzielą się geograficznie na trzy części, a to: S u d e t y Z a c h o d n i e po Bramę Lubawską w okolicy miasta Kamienna Góra, S u d e t y Ś r o d k o w e po Nysę Kłodzką i Przełęcz Kłodzką i S u d e t y W s c h o d n i e na południowy wschód od Nysy Kłodzkiej i Przełęczy Kłodzkiej. Do Polski należą północno wschodnie części Sudetów Zachodnich i Środkowych, oraz niewielkie skrawki Sudetów Wschodnich, w postaci grupy Śnieżnika Kłodzkiego, Bialskich Gór, Złotych Gór i grupy Kopy Biskupiej koło Głuchołaz. Większa część Sudetów Wschodnich leży na terytorium Czechosłowacji. Ten czysto geograficzny podział ma tę niewygodną stronę pojęciową dla polskiego świata turystycznego, że nawykliśmy traktować Kotlinę Kłodzką jako zwartą całość i tak ją zawsze opisujemy, tymczasem geograficznie biorąc, jest ona rozdzielona na dwie części.

Przed przeczytaniem niniejszego artykułu zalecamy dokładne przestudiowanie mapki, przedstawiającej sieć wodną Sudetów, (oczywiście tylko najważniejszych rzek i rzeczek), oraz mapki, przedstawiającej podział Su-

detów. Chcąc mieć jasny obraz, trzeba w czasie czytania wracać do obu tych mapek, nie tylko studiując zamieszczone przy poszczególnych grupach schematyczne mapki szczegółowe. Mapki bowiem dołączone do artykułu zorientują czytelnika najlepiej w układzie i przebiegu poszczególnych pasm i grup górskich, oraz w rozmieszczeniu poszczególnych szczy-



Sieć wodna Sudetów.

tów i przełęczy. Zamieszczone w tekście numery p r z e d nazwami poszczególnych gór i przełęczy, odnoszą się do odpowiednich numerów na mapkach.

Jeszcze jedna uwaga ogólna. Granica państwowa polsko-czechosłowacka w Sudetach nie biegnie dokładnie działem wód między dorzeczem Odry i Łaby, lecz w wielu miejscach odbiega od niego.

I.

S u d e t y Z a c h o d n i e dzielą się na szereg grup i pasm górskich, które opisujemy, idąc zasadniczo od zachodu ku wschodowi. Po każdej nazwie podajemy w nawiasie nazwę niemiecką.

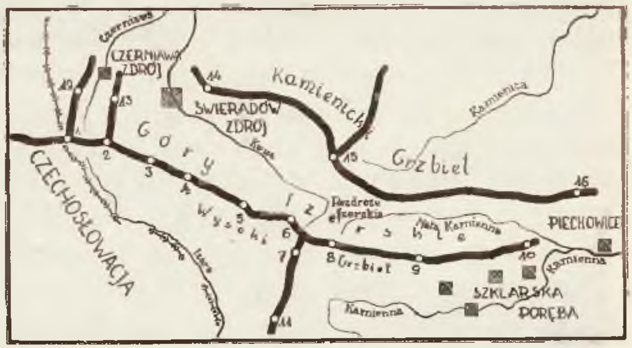
G ó r y I z e r s k i e (Isergebirge) są pierwszym pasmem sudeckim w Polsce od zachodu. Składają się one z W y s o k i e g o G r z b i e t u



Sudety

(Hoher Iserkamm) zwanego przez turystów polskich Wysokim Grzbietem Izerskim i G r z b i e t u K a m i e n i c k i e g o (Kemnitzkamm). Świat turystyczny jednak mówiąc o Górach Izerskich ma prawie zawsze na myśli tylko Wysoki Grzbiet Izerski, czyli właściwe Góry Izerskie, traktując Grzbiet Kamienicki, jako odrębne pasmo. Góry Izerskie ciągną się równolegle do głównego grzbietu Karkonoszy, oddzielone od niego głęboką doliną rzeki Kamienna (Zacken), lewobrzeżnego dopływu rzeki Bóbr (Bober). Nad Kamienną leżą ważniejsze turystyczne miejscowości jak Szklarska Poręba i Cieplice. Kamienna i jej poboczne lewobrzeżne potoczki odwadniają tym samym południowe stoki Gór Izerskich. Od południowego zachodu odwadnia je Izera (Iser), dopływ Łaby i jej poboczne potoki. Należy zwrócić uwagę, że Izera, która stanowi na dłuższej przestrzeni granicę polsko-czechosło-

wacką, płynie tu ku południowi. Od Izery nazwa gór. Sama zaś nazwa rzeki „Izera“ pochodzi od celtyckiego słowa „izer“ — żelazo. Od strony północnej odwadnia stoki Gór Izerskich Kwisa (Queiss) i jej dopływy lewobrzeżne. Kwisa płynie w górnym swym biegu równolegle do właściwych Gór Izerskich i oddziela ich zachodnią część od zachodniej części Grzbietu Kamienickiego (Kemnitz Kamm), leżącego na północny wschód od Wysokiego Grzbietu czyli właściwych Gór Izerskich. W dolinie Kwisy leży znane uzdrowisko Świeradów Zdrój. Kwisa wypływa mniej więcej w połowie długości Gór Izerskich, zaś ku wschodowi wypływa tu Mała Kamienna (Klein Zacken) dopływ lewobrzeżny Kamiennej, oddzielając wschodnie części właściwych Gór Izerskich od Kamienickiego Grzbietu. Grzbiet Gór Izerskich jest mało zróżniczkowany i połogi a poszczególne wyniosłości nie wiele wybijają się ponad linię grzbietową. Do Polski należy mniej więcej połowa tego grzbietu, zachodnia część leży bowiem na terytorium czechosłowackim. Począwszy od 1. Smreku, 1123 m, (Tafelfichte) ku wschodowi mamy następujące ważniejsze wzniesienia: 2. Stóg, 1107 m, (Heufuder), zwany pospolicie



Góry Izerskie.

przez turystów Stóg Izerski, 3. Łużec, 1035, (Flinsberg Kamm), 4. Podmokła, 1000 m, (Tiefergrundkamm), 5. Sine Skałki, 1123 m, (Blaue Steine), 6. Przednia Kopa, 1114 m, (Cornelsberg lub Grüne Koppe), 7. Wysoka Kopa, 1127 m, (Hinterberg) najwyższe wzniesienie pasma, 8. Izerskie Garby, 1088 m, (Weisse Steinrücke lub Weisse Flins), 9. Wysoki Kamień, 1058 m, (Hochstein), w Szklarskiej Porębie popularna góra. Kończą pasmo 10. Zbójeckie Skały, 686 m, (Moltkefels) przy tzw. „zakręcie śmierci“. W bocznym grzbiecie wybiegającym ku południowi od Wysokiej Kopy, stanowiącym dział wód między Izerą a Kamienną warto wspomnieć o wybitniejszej wyniosłości 11. Krogulec, 1001 m, (Theisenstein). Ku północy dwa ramiona Gór Izerskich a to: 12. Czerniawska Kopa, 776 m, (Dresslerberg) od zachodu i 13. Opaleniec, 821 m, (Brandhöhe) od wschodu, obejmują Dolinę Czerniawy (Schwarzbach), dopływu Kwisy, w której leży małe uzdrowisko Czerniawa Zdrój.

K a m i e n i c k i G r z b i e t (Kemnitzkamm) łączy się z Górami Izerskimi szeroką równią, zwaną przez turystów Rozdrożem Izerskim, sta-

nowiącą niewyraźny dział wód między Kwisą a Małą Kamienną. Od południa odwadniają ten grzbiet dopływy Kwisy i Małej Kamiennej, od wschodu Kamienica (Kemnitz). lewobrzeżny dopływ Bobru, od północy dopływy Kwisy. Najwyższym szczytem jest tu 15. Kamienica, 970 m, (Kemnitz Berg), a więc wysokością przewyższającą Mały Beskid. Pasmo to zaczyna się leżącą nad Świeradowem na zachodzie 14. Sępią Górą, 829 m, (Geierstein), a kończy się na wschodzie koło Piechowic znanymi 16. Bobrowymi Skałami, 610 m, (Bibersteine). Grzbiet Kamienicki poza Bobrowymi Skałami stanowi mało dotychczas uczęszczany teren turystyczny. Ze względu na wspaniały widok na Świeradów najpopularniejsza jest Sępia Góra, zwana tam powszechnie „Biały Kamień".

Pogórze Izerskie (nie posiadało osobnej nazwy niemieckiej) to wzgórza na północ od Gór Izerskich i Grzbietu Kamienickiego. Dzieli się na część zachodnią między Nysą Łużycką a Kwisą z najwyższą górą Guślarz, 566 m, (Gickelsberg) i część wschodnią między Kwisą a Bobrem z najwyższym Zaroślakiem 560 m, (Kieferbusch). Poza nim tylko 7 wzgórz przekracza 500 m, przy czym część wschodnia między Kwisą a Bobrem jest naogół wyższa. Część zachodnią nazywają też Pogórzem Łużyckim i nazwa ta byłaby nawet słuszniejsza dla całości, gdyż pogórze to nie ma nic wspólnego z Izerą i jej dorzeczem, a właśnie leży na granicy Łużyc.

Zanim przejdziemy do dalszych pasm górskich, należy poświęcić parę słów najważniejszej arterii wodnej Sudetów Zachodnich, rzece Bóbr (Bober). Duża ta rzeka wypływa na wschodnim krańcu Sudetów Zachodnich w Bramie Lubawskiej i to kilka kilometrów poza granicami Polski koło miasta Žacleř (Schatzlar) w Czechosłowacji, następnie płynie przez Kotlinę Kamieniogórską koło miasta Kamienna Góra i opływając od wschodu i północy pasmo Rudaw Janowickich (Landeshuter Kamm), przełamuje się między nimi a Górami Kaczawskimi (Bober-Katzbacher Gebirge) malowniczą doliną, którą wiedzie popularna linia kolejowa do Jeleniej Góry. Bóbr przecina następnie Kotlinę Jeleniogórską i przełamuje się ponownie między Górami Kaczawskimi a wybiegami wschodnimi Grzbietu Kamienickiego. Tu tworzy trzy piękne sztuczne jeziora, Modre, Wrzesińskie i Pilchowickie. Dopływy Bobru odwadniają polskie stoki Karkonoszy, a mianowicie wschodnią część Łomnica (Lomnitz) i Jedlica (Eglitz), zaś zachodnią Kamienna (Zacken) i jej dopływy. Kamienna wpada do Bobru koło Jeleniej Góry, która leży w widłach obu tych rzek. Szereg potoków spod głównego grzbietu Karkonoszy zasila Kamienną z prawego brzegu, z których najważniejsze to Kamieńczyk (Zackel lub Zackerle) i Szklarka (Kochel) w okolicy Szklarskiej Poręby, oba ze znanymi wodospadami, oraz Wrzosówka (Schneegrubenwasser) i Podgórna (Giersdorferwasser), pły-

nącymi spod Śnieżnych Kotłów względnie Karkonoskiej Przełęczy. Łomnica w górnym biegu dzieli się na Wielką Łomnicę (Gross Lomnitz), wypływającą z Wielkiego i Małego Stawu i Łomniczkę zwaną przez turystów Małą Łomnicą (Klein Lomnitz, dolina jej nosiła nazwę Melzergrund), podchodzącą pod Śnieżkę.

Karkonosze (Riesengebirge) to najwyższe pasmo Sudetów i zarazem z najwyższym po Tatrach i Babiej Górze szczytem gór polskich, Śnieżką, 1603 m, (Schneekoppe). Nazwa Karkonosze jest pochodzenia



Na grzbiecie Karkonoszy.

Fot. Mańkowski

czeskiego i jeden ze szczytów po stronie południowej czeskiej nazywa się Krkonoš. Jest to mało zróżniczkowany wał górski ciągnący się od 17. Szklarskiej Przełęczy, ok. 885 m, (Neue Welt Pass) na zachodzie, do 34. Przełęczy Okraj, ok. 1050 m, (Grenzbauden Pass) na wschodzie. Dzieli się on na dwie części, zachodnią i wschodnią, oddzielone wyraźną 26. Przełęczą Karkonoską, ok. 1195 m, (Spindler Pass). W części zachodniej najważniejsze wzniesienia to: 18. Mumławski Wierch, ok. 1219 m. (Mummelberg, zwany na nowszych mapach niemieckich Muldenberg), 19. Szrenica, 1362 m, (Reifträger), znana w całej Polsce góra, 20. Łabski Szczyt, 1471 m, (Veilchenspitze) u którego stóp od strony południowej leżą źródła Łaby, 21. Wielki Szyszak, 1509 m, (Hohes Rad), 22. Śmielec, ok. 1424 m, (Grosse Sturmhaube), 23. Czeskie Kamienie, ok. 1385 m, (Mannsteine),

24. Śląskie Kamienie, 1413 m, (Mädelsteine). U stóp Wielkiego Szyszaka leżą słynne 25. Śnieżne Kotły, Mały, Wielki i Czarny (Schneegruben). Za 26. Karkonoską Przełęczą, 1195 m, (Spindler Pass) ku wschodowi leżą: 27. Mały Szyszak, 1440 m, (Kleine Sturmhaube), 28. Tępy Szczyt, 1388 m, (Kleines Rad lub Mittelberg), 29. płaski grzbiet Smogornia, 1489 m, (Mittagskamm lub Silberkamm), 30. Śnieżka, 1603 m, (Schneekoppe), 31. Czarny Grzbiet, ok. 1400 m, (Riesenkamm), 32. Czarna Kopa, 1407 m, (Schwarze Koppe). Za Czarną Kopą główny grzbiet obniża się przez Kowarski Grzbiet (Forstkamm) z najwyższym punktem 33. Skalny Stół, 1281 m, (Taffelstein) do 34. Przełęczy Okraj, 1050 m, (Grenzbauden Pass).



Karkonosze.

Karkonosze, w przeciwstawieniu do południowej ich części należącej do Czechosłowacji, nie wysyłają ku północy wybitniejszych ramion. Na wzmiankę zasługują wzniesienia w ramieniu stanowiącym dział wód między Kamienną a Łomnicą, wznoszące się nad Wielkim i Małym Stawem (Kleiner Teich i Grosser Teich), a to 35. Słonecznik, 1423 m, (Mittagstein) i 36. Pielgrzymy 1204 m, (Drei Steine), zwane pospolicie przez turystów Pielgrzymie Skały.

U północnych stóp Karkonoszy rozciąga się P r z e d g ó r z e K a r k o n o s z y (nie posiadało nazwy niemieckiej). Najważniejszym tu punktem to wzgórze 37. Chojnik, 627 m, (Kynast), na którym stoją słynne ruiny zamku Chojnik[2].

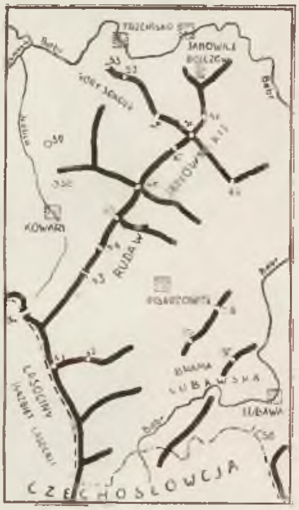
Za Przełęczą Okraj ku południowemu wschodowi leży L a s o c k i G r z b i e t (Kolbenkamm), po czesku Lasociny. Szkoda, że tej samej nazwy nie zastosowano po polsku. Lasocki Grzbiet ogranicza od zachodu Bramę

---

[2]) Należy zaznaczyć, że stosowana początkowo dla tego zamku nazwa „Chojnasty", mimo że przez językoznawców odrzucona, znajduje uzasadnienie w źródłach niemieckich z połowy ubiegłego stulecia, które wyraźnie podkreślają, że jest to pierwotna nazwa słowiańska.

Lubawską. Mało znane to pasmo posiada szczyty o znacznej wysokości jak 41. Łysocina, 1190 m, (Kolbenberg) lub 42. Borowa, 1055 m, (Hohe Berg). Ich względna wysokość jest też znaczna, gdyż graniczna przełęcz, Przełęcz Lubawska (Königshaner Pass), stanowiąca dział wód ma 521 m wysokości, a oczywiście miejscowości po naszej stronie u ich stóp leżą jeszcze niżej.

R u d a w y   J a n o w i c k i e (Landeshuter Kamm) to piękne pasmo o wysokości Małego Beskidu, rozdzielające kotlinę Jeleniogórską od Kotliny Kamieniogórskiej i Bramy Lubawskiej. Głębokość obu tych kotlin powiększa optycznie wielkość względną Rudaw. Rudawy Janowickie oddziela od Karkonoszy 43. Kowarska Przełęcz, 727 m, (Der Pass lub Schmiedeberger Pass), od której biegnie ich grzbiet w kierunku północnym. Od południa idąc ważniejsze wzniesienia: 44. Rudnik, 853 m, (Leuschnerberg), 45. Bobrzak, 839 m, (Bibersberg), 46. Skalnik, 945 m, (Friesensteine lub Freie Koppe) najwyższy w paśmie, 47. Bielec, ok. 870 m, (Röhreberg), 48. Starościńskie Skały, 719 m, (Marianenfels), 49. Wielka Kopa, 871 m, (Scharlachberg), 50. Dzicza Góra, 891 m, (Sauberg), druga co do wysokości w paśmie, 51. Wołek, 878 m, (Ochsenkopf). Osobną grupę w ramach Rudaw Janowickich stanowi boczne północno zachodnie pasmo G ó r S o k o l i c h (Falkenberge) o charakterystycznych i śmiałych turniach, terenie treningowo wspinaczkowym Koła Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego PTTK. Sokole Góry tworzą dwa szczyty a to: 52. Krzyżna Góra, 650 m, (Kreutzberg) i 53. Sokolik, 623 m, (Forstberg). W ramionach północnych Rudaw Janowickich nad dolinką uchodzącą ku północy do Bobra, opodal Gór Sokolich leży piękna i malownicza ruina 54. Zamek Bolczów (Bolzenschloss) [3].



Rudawy Janowickie i Lasocki Grzbiet.

Rudawy Janowickie odwadniają potoki, które na wschodzie i północy wpadają do Bobra, na zachodzie do Jedlicy (Eglitz), będącej dopływem Łomnicy.

Na północ od Bobra rozciągają się wcale rozległe pasma G ó r K a c z a w s k i c h (Bober-Katzbach Gebirge), przechodzące ku północy w Po-

[3]) Bolczów nie jest zbyt fortunną nazwą, ze względu na słynny zamek piastowski w niezbyt odległym Bolkowie. Wskutek tego wszyscy niemal mylą obie nazwy. Należałoby zmienić tę nazwę na Bolczówek lub Bolczyniec.



Ruiny zamku Bolczów.

Fot. T. Steć

górze Kaczawskie między Bobrem a Kaczawą. Nazwa tych gór pochodzi od rzeki Kaczawa (Katzbach), która ma tu swe źródła. Góry Kaczawskie dzielą się na trzy części, a mianowicie na Góry Ołowiane, oraz na grzbiet południowy i północny właściwych Gór Kaczawskich. Góry Ołowiane (Bleibergkamm), są poniekąd samodzielną grupą. Ściśle biorąc piękny przełom Bobra leży między nimi (a nie Górami Kaczawskimi) i Rudawami Janowickiemi. Widoki na nie i na Góry Sokole z drugiej strony z linii kolejowej jeleniogórskiej między Marciszowem a Trzcińskiem są naprawdę urocze. Wysokością i kształtem wyróżniają się w Górach Ołowianych: 59. Różanka, 628 m, (Rosengarten), i 60. Turzec, 690 m, (Schubertberg). W grzbiecie południowym Gór Kaczawskich najważniejsze wzniesienia to 61. Łysa Góra, 708 m, (Blücherhöhe), 62. Widok, 613 m, (Kapellenberg), 63. Maślak, 715 m, (Butterberg), 64. Skopiec, 724 m, (Melkgelte), najwyższy w całych Górach Kaczawskich, 65. Baraniec, 723 m. (Schafberg), 66. Połom, 667 m, (Kitzelberg), cały rozorany kamieniołomami żółtego marmuru, 67. Żeleźniak, 666 m, (Eisenkoppe), 68. Poręba, 675 m, (Grosser Hau).



Fot. T. Szeć

Widok z Rożanki w Górach Ołowianych na Karkonosze

W grzbiecie północnym Gór Kaczawskich wyróżniają się 69. Leśniak, 679 m, (Hohe Waldberg), a zwłaszcza 70. Okole, 721 m, (Hogolie, zwane na starych mapach niemieckich także Hohe Kulje). Okole jest dominującą w tej grupie górą widzianą z okolicy w dalekim promieniu, wyróżniającą się ciemnym zalesionym grzbietem. Góry Kaczawskie wraz z Ołowianymi są niesłusznie u nas niedocenianym pięknym terenem turystycznym. Od południa odwadniają Góry Kaczawskie dopływy Bobru, spływające do Kotliny Jeleniogórskiej, od zachodu i północnego zachodu również dopływy Bobru, od północy Kaczawa (Katzbach) i jej prawobrzeżny dopływ Nysa Szalona (Wütende Neisse) z Małą Nysą (Kleine Neisse) [4]).

Pogórze Kaczawskie (nie posiadało osobnej nazwy niemieckiej), położone na północ od Gór Kaczawskich, dzieli się na część zachodnią między Bobrem a Kaczawą, oraz część wschodnią między Kaczawą a Nysą Szaloną. W grupie zachodniej wyróżnimy Ostrzycę, 501 m, (Probsthainer Spitzberg) i Grodziec, 389 m, (Groditzberg). Pierwszy z nich to piękny bazaltowy zalesiony stożek, widoczny z dużej odległości, dominujący nad całym otoczeniem. Drugi z nich to zalesiony kopiec, który dominuje nad rozległymi wzgórzami w okolicy Bolesławca w najbardziej północnej części Sudetów. Turyści nazywają go Grodziec Piastowski, gdyż na szczycie zachowała się okazała ruina piastowskiego zamku. We wschodniej części wyróżniają się wysokością i pięknym widokiem Rosocha, 465 m, (Willmansdorfer Hochberg) i Czartowska Skała, 468 m, (Spitzberg). W Pogórzu Kaczawskim zresztą wyróżniamy przeszło 110 wybitniejszych wzniesień.



Góry Kaczawskie.

Otoczona zewsząd górami poprzednio opisanymi rozległa Kotlina Jeleniogórska (Hirschberger Kessel) przecięta Bobrem i głównymi jego dopływami w tych stronach Kamienną i Łomnicą ma jeszcze ponadto jedno pasmo wcale wysokich pagórków, zwanych Wzgórzami Łom-

[4]) W związku z Nysą Szaloną i Małą zwracamy uwagę, że na Śląsku są cztery rzeki o nazwie Nysa, a to Nysa Łużycka, nasza graniczna rzeka z Niemiecką Republiką Demokratyczną, Nysa Kłodzka, główna rzeka Ziemi Kłodzkiej, oraz wspomniana wyżej Nysa Szalona i Mała w Górach Kaczawskich. Ponadto mamy jeszcze miasto Nysa nad Nysą Kłodzką.

nickimi. Główny ich trzon zamknięty jest od zachodu i północnego zachodu Kamienną, od północy Bobrem, od wschodu Łomnicą, i ta część oddzielona jest od Karkonoszy dosyć wyraźnym siodłem koło wsi-wczasowiska Sosnówki (Seidorf). Poza tym jednak geografowie nasi zaliczają do nich wzgórza poza Bobrem będące raczej przedgórzem Gór Kaczawskich, a za Łomnicą Rudaw Janowickich. Ważniejsze wzniesienia to 38. Brzeźnik 541 m, (Bierberg), 39. Mrowiec, 501 m (Ameisenberg), i 40. Grodna, 506 m, (Stangenberg), z ruinami zamku. Nie należy mylić tego zamku z zamkiem Grodno w Górach Sowich.

Brama Lubawska jest to rozległe zagłębienie terenu, odwodnione rzeką Bóbr, a stanowiące granicę między Sudetami Zachodnimi a Środkowymi. W ścisłym tego słowa znaczeniu jest to raczej przełęcz, przez którą biegnie linia kolejowa z Kamiennej Góry do Czechosłowacji, zwana 58. Przełęczą Lubawską, 521 m, (Königshaner Pass). To co nazwano Bramą Lubawską jest to właściwie Kotlina Kamieniogórska. Jest to pospolicie używana nazwa, choć oficjalnie nie zatwierdzona. W Bramie Lubawskiej znajduje się szereg większych wzgórz i gór, a niektóre z nich są wcale pokaźne i przekraczają 700 m. Wybitniejsze to 55. Chełmczyk, 766 m, (Beerberg), 56. Świerczyna, 720 m, (Buchberg), i 57. Zadzierna, 724 m, (Schartenberg). (Patrz mapka na str. 31).

II.

Zanim omówimy poszczególne grupy Sudetów Środkowych, należy zwrócić uwagę na specjalnie zawikłany podział pasm górskich w okolicach między Kamienną Górą a Wałbrzychem. W świecie turystycznym utarło się obejmować ogólną nazwą Gór Wałbrzyskich całą grupę górską od Wałbrzycha na południe, aż po granicę polsko-czechosłowacką. Jest to słuszne z punktu widzenia i turystyki i krajobrazowego charakteru tych gór. Tak samo traktowali tę rzecz Niemcy, obejmując cały ten teren nazwą Waldenburger Gebirge lub Waldenburger Bergland. Nie włączali oni do tego pojęcia, tak samo jak i turyści polscy, Gór Kruczych (Raben Gebirge), ograniczających Bramę Lubawską od wschodu. Tymczasem nasi geografowie zastosowali kryteria tylko naukowe i stworzyli jako jedno pasmo pojęcie Gór Kamiennych, złożone z Gór Kruczych, oraz południowej części dotychczasowych Gór Wałbrzyskich, nazwanych Góry Suche. W ten sposób wprowadzono nazwę nie mającą odpowiednika niemieckiego. Przez to ujęcie Góry Wałbrzyskie skurczyły się do niewielkiego pasma w okolicy Wałbrzycha, oddzielonego od Gór Kamiennych rzeczką Lesk, (Lässig Bach), prawym dopływem Bobra i kotlinką górską w okolicy Rybnicy Leśnej (Reimswaldau). Choć, jak się zdaje, trudno

będzie wykorzenić w świecie turystycznym pojęcie Gór Wałbrzyskich, obejmujących równocześnie i tzw. Góry Suche zaliczone obecnie do Gór Kamiennych, w opisie niniejszym zastosujemy się ściśle do podziału geograficznego.

Przed szczegółowym omówieniem Sudetów Środkowych należy wyjaśnić jeszcze jedno zagadnienie. Ogólnie znane, piękne i oryginalne Góry Stołowe, o których wszyscy wiedzą, że leżą w Ziemi Kłodzkiej, sięgają, o czym prawie nikt nie wie, niemal po Mieroszów na południe od Wałbrzycha. Sytuacja jest mianowicie taka, że Góry Stołowe ciągną się od Kłodzka po Mieroszów, ale w okolicy Broumova w Czechosłowacji granica państwowa tworzy głębokie zakole ku północnemu wschodowi, tak, że większość tego pasma leży już w Czechosłowacji, z tym jednak, że pasmo to przecina zakole graniczne i ponownie drobne ich skrawki występują po stronie polskiej w okolicy wspomnianego wyżej Mieroszowa.

Wróćmy z powrotem do szczegółowego opisu. Pierwszą grupą Sudetów Środkowych na wschód od Bramy Lubawskiej są G ó r y K r u c z e, (Rabengebirge), zachodnia część G ó r K a m i e n n y c h (nazwa niemiecka nie istniała). Najwyższe wierzchołki Gór Kruczych przekraczają 800 m, a to najwyższe 71. Czerwone Skały, ok. 840 m, (Denzinfelsen) i 72. Mrowiniec, 817 m, (Ameisen Hügel). G ó r y S u c h e (Niemcy nazywali ich drobną część Dürre Berge), wschodnia część Gór Kamiennych, oddzielona jest od Gór Kruczych Kotliną Krzeszowską. Ta ostatnia nazwa pochodzi od znanej miejscowości Krzeszów (Grüssau). Góry Suche to dosyć duże pasmo długości ok. 30 km, o bardzo zróżniczkowanych formach, przypominających tak samo jak i Góry Wałbrzyskie nasz Beskid Wyspowy. Wiele wyniosłości przekracza 900 m. Najważniejsze z nich: 73. Dzikowiec, 836 m, (Grosser Wildberg), 74. Lesista Wielka, 851 m, (Hohe Heide), 75. Stożek Wielki, 841 m, (Gr. Storchberg), 6. Suchawa, 928 m, (Dürre Gebirge), 77. Waligóra, 936 m, (Heidelberg) najwyższe wzniesienie w okolicy Wałbrzycha, 78. Bukowiec, 900 m, (Buchberg), 79. Klin, 867 m, (Zuckerberg), 80. Turzyna, 895 m, (Querberg), 81. Jeleniec, 902 m, (Langeberg), 82. Gomólnik, 823 i 807 m, (Schindelberg), 83. Szpiczak, 879 m, (Spitzberg), 84. Płoniec, 842 m, (Plautzenberg). Tu Góry Suche przechodzą w graniczny grzbiet nie przekraczający 800 m. Góry Kamienne odwadniają od zachodu i północnego zachodu Bóbr ze swymi prawobrzeżnymi dopływami, z których najważniejsze są: Zadrna (Ziederbach), której dolina tworzy Kotlinę Krzeszowską i Lesk (Lässig Bach). Od tej nazwy utworzono dla doliny tej rzeki nazwę Obniżenie Lesku, co brzmi niezbyt fortunnie i lepiej byłoby przymiotnikowo Obniżenie Leskie, a jeszcze lepiej Dolina Leska. Od południa odwadnia Góry Suche Ścinawka (Steine), dopływ Nysy Kłodzkiej,

która mając źródła w okolicy Rybnicy Leśnej, i przepłynąwszy granicę koło Mieroszowa wchodzi do Czechosłowacji, aby przeciąwszy zakole graniczne koło Broumowa, płynąć u stóp Gór Stołowych (patrz wyżej) i wrócić z powrotem na terytorium polskie w Ziemi Kłodzkiej. Ścinawka tworzy na południe od Gór Suchych O b n i ż e n i e M i e r o s z o w s k i e, które jest właściwie częścią Kotliny Broumowskiej w Czechosłowacji. Wzgórza w tym obniżeniu nie mają większego znaczenia turystycznego i nie wiele



Góry Krucze, Góry Kamienne i Góry Wałbrzyskie.

przekraczają 500 m. Tu na południe od Obniżenia Mieroszewskiego kończą się jak to wyżej wspomnieliśmy Góry Stołowe skalistymi ścianami i wzgórzami zwanymi Zaworami (Riegel). Najwyższy tu punkt to 85. Róg, 712 m, (Streitberg). Do Gór Stołowych wrócimy zresztą później przy Ziemi Kłodzkiej.

G ó r y W a ł b r z y s k i e (Waldenburger Bergland) ograniczone i odwadniane od południa potoczkami spływającymi do rzeczki Lesk oraz do Ścinawki w kotlince rybnickiej, stanowią krajobraz podobny również do

Beskidu Wyspowego. Ciągną się one od źródeł Nysy Szalonej na północnym zachodzie aż po okolice Wałbrzycha, nieco na wschód od niego. Tu granica ich z Górami Sowimi nie jest całkiem wyraźnie nakreślona w terenie. Turyści zaliczają jednak do Gór Wałbrzyskich góry aż po przełom Bystrzycy, a nie. jak chcą tego geografowie, którzy tę część zaliczają do Gór Sowich. Szereg samotnie („wyspowo") sterczących wyniosłości Gór Wałbrzyskich kulminuje w 88. Chełmcu, 850 m, (Hochwald), tuż nad Wałbrzychem. W części północno-zachodniej koło Bolkowa najwyższym jest 86. Krąglak, 694 m, (Kregler), w środkowej 87. Trójgarb, 779 m, (Zattelberg). Obie te części oddziela rzeczka Strzegomka, (w górnym biegu po niem. Zerla, poniżej Striegauerwasser). Część południowo-wschodnia otacza dokoła Wałbrzych, o którym powiadają, że są to Katowice w położeniu Krynicy. Obok wyżej wspomnianego Chełmca widzimy 89. Mniszek, 715 m, (Hochberg) od zachodu. Od południa zamykają Wałbrzych i jego przedmieścia 90. Kamienna Góra, ok. 650 m, (Steinberg) i 91. Barbarka, 635 m, (Heimberg). Od południowego wschodu wznosi się szereg ciekawych gór jak 92. Wołowiec ok. 720 m, (Ochsenkopf) i Rybnicki Grzbiet (Sandgebirge) z wybitnymi wzniesieniami 93. Jałowiec Mały, 743 m, i 94. Jałowiec, 752 m (oba bez nazwy niemieckiej), oraz 95. Tarnica, ok. 630 m, (Pflaumenberg). Przez Rybnicki Grzbiet przebija się pięknymi tunelami ładna krajobrazowo linia kolejowa Wałbrzych—Kłodzko. Kotlinę Wałbrzyską odwadnia Pełcznica (po niemiecku nazywana w górnym biegu Hellebach, w średnim Freiburger Wasser, w dolnym Polsnitz). Jest to dopływ Strzegomki (w górnym biegu po niemiecku Zerla, poniżej Striegauerwasser) a przez nią Bystrzycy.

Na północ od Gór Wałbrzyskich rozciągają się Pogórze Bolkowskie i Pogórze Wałbrzyskie (nazw niemieckich nie było). Jedyny najwyższy ich wierzchołek 96. Sas, 515 m, (Sachsberg), który przekracza 500 m.

Na południowy wschód od Gór Wałbrzyskich rozpoczyna się długie pasmo Gór Sowich (Eulengebirge) aż po 118. Srebrną Przełęcz, 586 m, (Silberberger Pass). Jest to rozległy wał górski, który wraz z Górami Bardzkimi oddziela Kotlinę Kłodzką od reszty Śląska. Z wyjątkiem części północno-zachodniej, w pobliżu Wałbrzycha i Świdnicy, która da się wyraźniej wyodrębnić przez to, że od reszty Gór Sowich jest odcięta pięknym przełomem Bystrzycy (Weistritz) ze znanym sztucznym jeziorem w Zagórzu Śląskim, reszta pasma stanowi grzbiet o nie wyróżniających się specjalnie wzniesieniach. Pewnym podziałem reszty pasma mogą być przełęcze przez które przechodzą przez grzbiet szosy, a które wymienimy w ogólnym wyliczeniu. Najważniejsze wzniesienia Gór Sowich to: na północny

zachód od Bystrzycy 97. Klasztorzysko, 631 m, (Münsterhöhe), i 98. Zamek Grodno, 450 m, (Kynsburg), pięknie zachowany zabytek. Dla porównania wysokości podajemy, że wieś Zagórze Śląskie nad owym wspomnianym jeziorem leży na wysokości 370 m. Po stronie południowo-wschodniej Bystrzycy widzimy wzniesienie 99. Jedlińska Kopa, 725 m, (Saalberg), 100. Włodarz, 811 m, (Wolfsberg), 101. Jaworek, ok. 790 m, (Urlenberg), 102 Sokół, 857 m, (Neumanskoppe), 103. Jabłonka, 972 m, (Jablunkenberg). W tym miejscu mniej więcej odgałęzia się wybitniejsze ramię ku północy, w którym najwyższymi wzniesieniami są 104. Kokot, 756 m, (Hahn) i 105. Ostrzew, 784 m, (Spitzberg). Oddziela to ramię od głównego pasma wybitna przełęcz, przez którą przechodzi szosa z Pieszyc koło Dzierżoniowa do Walimia, którą należałoby ochrzcić Walimska Przełęcz. Tu stało jedno z najbardziej znanych schronisk niemieckich Sieben Kurfürsten na wysokości ok. 750 m. W dalszym ciągu głównego grzbietu widzimy: 106. Wielka Sowa, 1014 m, (Hohe Eule), najwyższa góra pasma, znaczna przez murowaną wieżę widokową, 107. Grabina, 942 m, (Grafenstein), 108. Kozia Równia, 923 m, (Ziegenrücken). Tu znowu szosa przechodzi przez grzbiet na tzw. 109. Jugowskiej Przełęczy, 800 m, (Hausdorfer Kreuz). Dalej idą: 110. Rymarz, 918 m, (Reimskoppe), 111. Słoneczna, 959 m, (Sonnenkoppe), 112. Kalenica, 962 m, (Sonnenstein), 113. Popielak, 856 m, (Ascherkoppe), 114. Wolica, 762 m, (Ochsenkoppe). Tu szosa przechodząca przez 115. Woliborską Przełęcz, 710 m, (Volpersdorfer Planel), odcina następną część grzbietu, w której leżą 116. Szeroka, 824 m, (Schmiedehau) i 117. Malinowa, 837 m, (Hohensteine). Niedaleko za nimi kończą się Góry Sowie na wspomnianej



Góry Sowie

już 118. Srebrnej przełęczy, 586 m, (Silberberger Pass). Tu leży miasteczko Srebrna góra, a przez przełęcz biegł w dawnych wiekach ważny trakt, przy którym Fryderyk Wielki zbudował znaną twierdzę w Srebrnej Górze.

Od południowego zachodu i od północnego zachodu odwadniają Góry Sowie dopływy Bystrzycy (Weistritz). Od strony północno-wschodniej równolegle do Gór Sowich ciągnie się nizinna dolina rzeki Piława (Piele), prawobrzeżnego dopływu Bystrzycy, nad którą to Piławą leży ze znanych miejscowości Dzierżoniów. Od strony Kotliny Kłodzkiej stoki Gór Sowich odwadnia rzeczka Włodzica (Walditz), z jej pobocznymi potokami. Włodzica jest dopływem Ścinawki (Steine), a przez nią Nysy Kłodzkiej.



Góry Bardzkie.

Niejako dalszym ciągiem Gór Sowich są Góry Bardzkie, które biorą nazwę od znanej miejscowości Bardo nad Nysą Kłodzką. Turyści nazywają je Górami Bardziańskimi, co brzmi lepiej dla ucha. Ciągną się one od wspomnianej wyżej Srebrnej Przełęczy po 122. Przełęcz Kłodzką, 431 m, (Neudecker Pass). Przez Góry Bardzkie przełamuje się malowniczą doliną Nysa Kłodzka, dzieląc je na dwie części. W części północnowschodniej najwyższą górą jest 119. Słup, 676 m, (Hupprich). W południowo-wschodniej części najwyższą górą a zarazem najwyższą z całego pasma jest 121. Kłodzka Góra, 762 m, (Gleisenberg). Obok niej wyróżnia się jeszcze tu 120. Ostra Góra, 751 m, (Spitzberg). Na południe od nich przez wspomnianą 122. Przełęcz Kłodzką przebiega główna szosa ze Śląska do Kłodzka.

Oddzielona Górami Sowimi i Bardzkimi od Śląska leży malownicza Ziemia Kłodzka. Środek jej zajmuje rozległa Kotlina Kłodzka (Glatzerkessel). Najważniejszą arterią wodną tej części Sudetów jest duża rzeka Nysa Kłodzka (Glatzer Neisse), której źródła znajduje się w grupie Śnieżnika w południowej części Ziemi Kłodzkiej, u stóp Trójmorskiego Wierchu. Następnie Nysa płynie ku północy przez całą Kotlinę Kłodzką, przybierając z prawego brzegu ważniejsze dopływy Wilczkę (Wölfel), w dolinie której leży znana miejscowość Międzygórze, oraz Białą Lądecką (Biele), nad którą leży Lądek Zdrój, zaś z lewego brzegu Bystrzycę (Kressenbach), Bystrzycę Dusznicką (Weistritz), nad którą leżą Duszniki i Polanica, oraz Ścinawkę (Steine) z Włodzicą (Walditz). Dopływem zaś Białej Lądeckiej jest Morawka (błędnie Morawa). Należy tu zwrócić uwagę, że obie te By-

strzyce, dopływy Nysy Kłodzkiej są różne od Bystrzycy, o której mówiliśmy przy Górach Sowich, a która jest dużym samodzielnym dopływem Odry. Warto przypomnieć, że sfery turystyczne proponowały inne nazwy dla odróżnienia poszczególnych Bystrzyc, a mianowicie dla Bystrzycy zwanej obecnie Dusznicką — „Bystrzyca Zielona", dla Bystrzycy (Kressenbach) — „Bystrzyca Czarna", zaś dla Bystrzycy wpadającej do Odry, samą nazwę „Bystrzyca" lub „Bystrzyca Świdnicka". Nazwy te nie zostały niestety przyjęte, co oczywiście zaciemniło obraz. Minąwszy Kłodzko i przyjąwszy Ścinawkę, Nysa przełamuje się przez Góry Bardziańskie i wychodzi na równinę śląską, aby utworzywszy po drodze jezioro Otmuchowskie wpaść do Odry powyżej Brzegu.

Kotlinę Kłodzką, w której leży wiele rozrzuconych mniej wybitnych wzgórz, otaczają zewsząd pasma górskie. Kotlina ta stanowi równocześnie granicę między Sudetami Środkowymi a Wschodnimi. Granicę tę stanowi Nysa Kłodzka i Przełęcz Kłodzka, gdyż część Gór Bardziańskich (Bardzkich) zaliczanych do Sudetów Środkowych leży na prawym brzegu Nysy.

Przejście z Ziemi Wałbrzyskiej do Ziemi Kłodzkiej stanowi Obniżenie Noworudzkie i Wzgórza Włodzickie (obie nazwy nie posiadają odpowiednika niemieckiego). Wzgórza Włodzickie leżą po obu stronach Włodzicy (Walditz), skąd biorą nazwę, a od Gór Stołowych oddziela je dolina rzeki Ścinawki. Najwyższa w Wzgórzach Włodzickich jest 123. Włodzicka Góra, 758 m, (Königswalder Spitzberg), oprócz niej wybitniejsze 124. Porąb, 711 m, (Schindelberg) i 125. Góra św. Anny, 647 m, (Annaberg).

Oddzielone od nich Ścinawką ciągną się Góry Stołowe (Heuscheuer), jedno z najciekawszych krajobrazowo choć niewysokich pasm naszych gór. Przypominamy co mówiliśmy uprzednio, że sięgają one poprzez okolice Broumova w Czechosłowacji do południowej części Wałbrzyskiego, jako tzw. Zawory. W okolicy Broumowa tworzą Góry Stołowe wspaniałe „miasta skalne", które są ich najpiękniejszą częścią. Ale i po naszej stronie w Ziemi Kłodzkiej, choć mniejsze rozmiarami, mamy arcyciekawe zbiorowiska labiryntów skalnych w Błędnych Skałach, na Szczelińcu i koło szosy do Radkowa. Najwyższym wierzchołkiem Gór Stołowych jest 126. Szczeliniec Wielki, 919 m, (Grosse Heuscheuer), który z 127. Szczelińcem Małym, 896 m, (Kleine Heuscheuer) tworzy najczęściej zwiedzany u nas labirynt skalny. Drugim z rzędu co do wysokości jest 128. Skalniak, 915 m, (Spiegelberg). Słynne 129. Błędne Skały, 860 m, (Wilde Löcher) między Szczelińcem a Kudową, tworzą drugi obok Szczelińca obiekt turystyczny.

Na południe od Gór Stołowych leżą Wzgórza Lewińskie (nie posiadały osobnej nazwy niemieckiej), które biorą nazwę od miejscowości Lewin Kłodzki. W nich najwyższy dwuwierzchołkowy 130. Grodziec, 803

i 718 m, (Ratschenberg). Wiele wierzchołków przekracza przy tym 700 m. Nieco odrębną część tych wzgórz stanowią 131. Wzgórza Darnkowskie, 722 i 688 m, (Därnikauer Berge). Wzgórza Lewińskie kończą się na południu na szerokich 132. Polskich Wrotach, ok. 660 m, (Polnische Pforte), wcale wysokiej przełęczy, której nazwa wskazuje na odwieczny szlak wiodący



Góry Stołowe, Orlickie i Bystrzyckie.

z Czech do Polski. Na zachód od Polskich Wrót leży skrawek Polski ze słynnym uzdrowiskiem Kudową, już w dorzeczu Łaby, a ściśle biorąc jej dopływu rzeki Meta (po niemiecku Mettau, po czesku Metuje).

Na południe od Polskich Wrót leżą G ó r y O r l i c k i e (Adlergebirge). Nazwa ich, podobnie jak Karkonoszów lub Gór Izerskich jest wspólną po stronie polskiej i czeskiej. Pochodzi ona od rzeki Dzika Orlica (po niemiecku Erlitz lub Wilde Adler, po czesku Divoka Orlica). Stanowi ona na dłuższej przestrzeni granicę państwową polsko-czechosłowacką, wypływa-

jąc po stronie polskiej w okolicy wsi Zieleniec w tzw. 133. Topielisku, ok. 750 m, (Seefelder), ciekawym rezerwacie torfowiskowym, który dzieli Góry Orlickie od Gór Bystrzyckich. W ten sposób niemal całe Góry Orlickie leżą w dorzeczu Łaby, gdyż Orlica jest jej dopływem. Tylko niewielki skrawek ich północno-wschodni odwadnia Bystrzyca Dusznicka. Większość Gór Orlickich należy do Czechosłowacji, po naszej stronie leży wybitny choć nie najwyższy w tych górach szczyt 134. Orlica, 1084 m, (Hohe Mense). Turyści polscy używają często pierwotnie nadanej temu szczytowi nazwy „Międzywierch", po czesku nazwa ta brzmi Vrch Mezi.

Ostatnią grupą Sudetów Środkowych są Góry Bystrzyckie (Habelschwerter Gebirge). Nazwa ich pochodzi od miasta Bystrzyca Kłodzka (Habelschwert). Rozciągają się one pomiędzy Dziką Orlicą a Nysą Kłodzką jako szerokie, rozległe, ale o wybitnych odrębnych wzniesieniach góry. Można w nich wyróżnić trzy części. Zaczynają się one w okolicy Dusznik i biegną dosyć zwartym wałem aż po Przełęcz Międzyleską, przedzielone mniej więcej w połowie pasma 141. Spaloną Przełęczą, 778 m, (Brand Pass), przez którą przechodzi wspaniała serpentynowa szosa z Bystrzycy Kłodzkiej do Dusznik. Trzecią część stanowi oddzielona od głównego grzbietu głęboką doliną Bystrzycy (Kressenbach) grupa Łomnickiej Równi. W części na północ od Przełęczy Spalonej najważniejsze wzgórza to 135. Kuźnicka Góra, 812 m, (Holzberg) w okolicy Dusznik a dalej 136. Wolarz, 850 m, (Ochsenberg), 137. Smolna, 865 m, (Vogelberg), 138. Biesiec, 829 m, (Todter Mann), 139. Kłobuk, 812 m, (Hüttenberg), 140. Ubocze, 812 m, (Fallenlehne), po czym następuje 141. wspomniana wyżej Przełęcz Spalona. W części południowej za Przełęczą Spaloną najważniejsze: 142. Sasanka, 885 m, (Kahlberg), 143. Jagodna, 978 m, (Heidelberg) najwyższa w paśmie, 144. Jedlnik, 739 m, (Dreitannenberg), 145. Czerniec, 891 m, (Schwarzenberg) i wreszcie już koło Przełęczy Międzyleskiej 146. Bochniak, 712 m, (Salzkuppe), 147. Kamyk, 717 m, (Steinberg) i 148. Graniczny Wierch, 715 m, (Grenzberg) [5]). Osobna wysunięta ku północnemu wschodowi wybitna i odrębna grupka 149. Łomnickiej Równi, 896 m, (Kapuziner Platte) z 150. Poświętną, 837 m, (Kirchhübel) i 151. Koszelą, 711 m, (Jestelkoppe), wznosi się między Bystrzycą Dusznicką a Bystrzycą.

III.

W Sudetach Wschodnich wybija się na pierwszy plan po naszej stronie duża i wyniosła, przypominająca charakterem swym grupę Pilska w Beskidach Grupa Śnieżnika (Glatzer Schneegebirge). Sam

---

[5]) Ze względu na mniejsze znaczenie wzniesień pod 146, 147, 148 omawianych i oddalenie ich od innych grzbietów nie zamieszczamy mapki specjalnej dla nich.



Śnieżnik.

Fot. Mańkowski

157. Śnieżnik, 1425 m, (Grosser Schneeberg lub w dawnej literaturze Glatzer Schneeberg) jest nazywany popularnie przez turystów Śnieżnikiem Kłodzkim dla odróżnienia od wielu gór w Polsce o podobnej choć nie identycznej nazwie. Śnieżnik Kłodzki jest najwyższym szczytem i ośrodkiem dużej grupy górskiej między dolinami Nysy Kłodzkiej, Białej Lądeckiej i jej dopływu Morawki. W ramieniu południowo-zachodnim biegnącym od Przełęczy Międzyleskiej ku Śnieżnikowi wyróżniają się następujące wzniesienia: 152. Trójmorski Wierch, 1145 m, (Klappensteine), Trójmorski Wierch to jedyna w Polsce góra spod której wypływają rzeki wpadające do trzech mórz, a mianowicie Nysa Kłodzka jako dopływ Odry leży w zlewisku Bałtyku, Cicha Orlica jako część dorzecza Łaby do zlewiska Morza Północnego, zaś Morawa jako dopływ Dunaju w zlewisku Morza Czarnego. Cicha Orlica i Morawa płyną całkowicie po stronie czeskiej. Za Trójmorskim Wierchem leżą: 153. Puchacz, 1175 m, (Flammenpappel lub Sieh dich für), 154. Goworek, 1314 m, (Lauterbacher Felsen), 155. Mały Śnieżnik, 1318 m, (Kleiner Schneeberg), 156. Jaskółka, 1330 m, (Schwalbenstein). W ramionach wybiegających ku północy od 157. Śnieżnika, 1425 m, (Grosser Schneeberg) wyróżniają się: 158. Średniak, 1212 m, (Mittelberg), 159. Smrekowiec, 1131 m, (Heuberg), 160. Jaworowa Kopa, 1133 m, (Ulrich Koppe), 161. Czarna Góra, 1205 m, (Schwarzeberg) i 162. Stroma, 1166 m, (Riemerberg). Od Czarnej Góry ku zachodowi wybiega ramię zakończone znaną górą 163. Igliczna, 847 m, (Spitze Berg). W ramionach wysyłanych

ku zachodowi przez Mały Śnieżnik i Czarną Górę leży głęboka dolina Wilczki z pięknymi wodospadami, w której leży wczasowisko Międzygórze. U stóp Czarnej Góry leży 164. Przełęcz Puchaczówka, 864 m, (Puhu Pass), która oddziela leżące ku północy w stronę Lądka Zdroju tzw. Krowiarki (Kūh Berge). Zaliczają się one do grupy Śnieżnika, a spośród licznych wzniesień najwyższym jest tu 165. Suchoń, 964 m, (Dürreberg).



Grupa Śnieżnika, Góry Bialskie i Złote.

Od następnego pasma Bialskich Gór oddziela grupę Śnieżnika Dolina Morawki (Mohre). W jej przedłużeniu leży graniczna przełęcz, przez którą przebiega szosa, leżąca w grzbiecie łączącym grupę Śnieżnika z Górami Bialskimi, 166. Przełęcz Płoszczyna, 817 m, (Platzenberg Pass). Pierwotnie używana nazwa polska tej przełęczy brzmiała Lacka Przełęcz lub Morawska Przełęcz od Morawki. Góry Bialskie stanowią dosyć zawikłany węzeł górski między górnym biegiem Białej Lądeckiej a Morawką. Jedenaście wzniesień przekracza w nich 1000 m, są to więc wcale pokaźne góry, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że dno dolin u ich stóp leży na wzniesieniu około 480—550 m. Najwyższy szczyt w nich to 167. Postawna, 1125 m, (Formberg lub inaczej Wiesenberg). Są to wyjątkowo dzikie, urocze i malownicze góry, bogato zalesione, obecnie jednak turystycznie zupełnie nie odwiedzane.

Od wschodu i północnego wschodu ograniczają dolinę Białej Lądeckiej graniczne Góry Złote, które ciągną się od źródeł Białej Lądeckiej aż po Kłodzką Przełęcz, gdzie łączą się z Górami Bardzkimi. Najwyższym ich wzniesieniem jest 168. Kowadło, 990 m, (Schmiede Koppe) blisko źródeł Białej Lądeckiej, w części południowej pasma. Od części południowej część środkową oddziela 169. Przełęcz Lądecka, 665 m, (Krautenwalder Pass). Przełęcz ta nosiła również nazwę Landecker Pass. W części środkowej najwyższa jest 170. Borówkowa, 902 m, (Heidelkoppe). Część środkową od północnej oddziela 173. Przełęcz Różaniec, 583 m, (Rosenkranz Pass).



Brama Kłodzka w Paczkowie.

Fot. W. Tomaszkiewicz

Między tą przełęczą a Przełęczą Kłodzką najwyższy jest tu 172. Jawornik Wielki, 870 m, (Jauersberg).

Jeszcze jedna część Sudetów Wschodnich leży w Polsce a mianowicie niewielki wybieg Jesieników a ściślej mówiąc Gór Opawskich w okolicy Głuchołaz, grupa Kopy Biskupiej, 890 m, (Bischofskoppe) u stóp której wypływa rzeczka Prudnik (Braunau) lewy dopływ Osobłogi. Warto jeszcze wspomnieć o Górze Parkowej 542 m, (Holzberg) w samych Głuchołazach. Rzeczka Prudnik odwadnia grupę Kopy Biskupiej ku wschodowi, natomiast rzeczka Biała Głuchołazka (Biele) uchodząca do Nysy Kłodzkiej przepływa przez Głuchołazy.

IV.

Odrębną zupełnie grupę, w połowie drogi między Sudetami a Wrocławiem i Odrą stanowi grupa Ślęzy. Góra ta wysoka na 718 m, (Zobtenberg) przewyższa okolicę o 500 m i wygląda zdala jak wyniosły wulkan. Dawniej w literaturze naszej ta święta góra pogańskich Słowian nosiła nazwę Sobótki. Na wniosek prof. Semkowicza przywrócono głównemu szczytowi tej grupy nazwę Ślęza, jako pierwotną średniowieczną nazwę. Nazwa Sobótki pozostała jedynie dla miasteczka Sobótka u stóp Ślęzy. Należy jeszcze wspomnieć w tej grupie o Górze Radunia, 573 m, (Geierberg), na której stoi dolne schronisko, zamykając w ten sposób przegląd polskich nazw w Sudetach.

Bohdan Małachowski i Mieczysław Orłowicz

Ruchy chłopskie na Podhalu w XVII w.[1])

Zainteresowanie dziejami chłopów polskich na Podhalu zbudziło się w polskiej historiografii jeszcze przed wielu laty. Dawni historycy zajmowali się jednak tylko niektórymi problemami z dziejów górali i to w sposób jednostronny. Najpoważniejsi badacze spraw chłopskich na Podhalu jak Rafacz Józef, Długopolski Edmund, Baranowski Ignacy Tadeusz, Kubala Ludwik, Czubek Jan, którzy nawet dostrzegali wyzysk gospodarczy chłopów, nie zdobyli się jednak na stwierdzenie, że chłopi nie poddawali się biernie swej tragicznej niedoli, że nie trwali w swym poddaństwie apatycznie, lecz że prowadzili ustawiczną walkę, buntowali się przeciw swemu złemu losowi, że podejmowali jakże często beznadziejne wysiłki, by zrzucić ciężkie jarzmo poddaństwa i zdobyć ludzkie warunki życia. Historiografia tradycyjna nie łączyła analizy warunków gospodarczych wsi podhalańskich z dostrzeganymi ruchami chłopskimi, a tych nie wiązała w jeden ciąg walki klasowej. Walka chłopska z feudalnym ustrojem prowadzona bez przerwy na terenie całej Rzeczypospolitej szlacheckiej przybierała rozmaite formy i nasilenie, zależnie od warunków i okoliczności. Była ona trwałą, istotną treścią polskiej wsi feudalnej. I choć w dziejach tej walki klasowej między uciskaną większością a wyzyskującą mniejszością wyróżniamy we wsiach góralskich pewne szczytowe etapy tego oporu w formie powstań, jak np. w czasach Mikołaja Komorowskiego, Kostki Napierskiego czy Marianny Zebrzydowskiej, to jednak pamiętać musimy, że powstania te z r. 1629, 1651, 1670 były zawsze ogniwami tego samego nieprzerwanego krwawego łańcucha chłopskiej walki, a nie luźnymi, oderwanymi od siebie epizodami historycznymi, jak chcieli np. L. Kubala lub J. Czubek w swych szkicach o Kostce Napierskim czy też o walce góralskiej pod Nowym Targiem w r. 1670 [2]).

Ostatnio podjęto żywsze badania nad dziejami chłopów polskich na Podhalu, szczególnie zaś w związku z obchodzoną w zeszłym roku 300-ną rocznicą powstania chłopskiego pod wodzą Kostki Napierskiego. Studia uczonych polskich, zwłaszcza Stanisława Szczotki, Bohdana Baranowskiego, Juliusza Bardacha i radzieckiego uczonego I. S. Millera — przyniosły

szereg cennych zdobyczy naukowych.[3] Ich więc głównie pracom zawdzięczamy niniejsze nasze sformułowania.

Tematem niniejszej pracy ma być przedstawienie walki klasowej górali podhalańskich z feudalnym uciskiem w XVII w. Rzecz oczywista, że ograniczanie zagadnienia dziejów tej walki tylko do wieku XVII nie przekreśla stwierdzenia, że walka z wzrastającym naciskiem pańskim, przede wszystkim starostów i dzierżawców królewskich na Podhalu, gdyż królewszczyzny stanowiły tam większość obszarów, trwała już od drugiej połowy XV w., nie przesądza też, że i w XVIII w. toczy się ona nadal. Zwrócono szczególną uwagę na wiek XVII jako najbardziej charakterystyczny, najwięcej burzliwy, a przez to najbardziej nas interesujący w historii ruchów społecznych w przeszłości, gdyż wówczas to w związku z ostrym kryzysem klasy feudalnej wyzysk wzmagał się stale, ale i fala oporu chłopskiego wznosiła się do szczytowej formy walki — powstań ludowych.

W niniejszej pracy wychodzimy poza właściwe Podhale, zamknięte w starostwach czorsztyńskim i nowotarskim, obejmujemy również Żywiecczyznę, Lanckorońszczyznę oraz górne wsie kasztelanii krakowskiej, jako ściśle związane tradycją oporu, podobnymi warunkami gospodarczo-społecznymi oraz rodzącą się świadomością potrzeby ciągłej walki z szlacheckim wyzyskiem.

Zapytujemy, jakie były przyczyny tej walki?

Na Podhalu i w innych ziemiach Rzeczypospolitej szlacheckiej wszędzie były one zawsze te same: wzmagający się feudalny wyzysk chłopów. Zmieniały się tylko warunki, inne były okoliczności, różny był stopień nasilenia wyzysku. Nie wszędzie bowiem w jednym czasie z jednaką energią klasa panująca przystąpiła do tworzenia gospodarki folwarcznej kosztem chłopskiej doli. Np. w Wielkopolsce lub na Mazowszu znacznie wcześniej wzmógł się ucisk szlachecki, zanim odczuli go górale podhalańcy. Zależało też wiele od tego, jaka własność przeważała w danej ziemi, królewska, szlachecka czy duchowna. Niewątpliwie w królewszczyznach znośniejsze były warunki życia chłopskiego, jak to przekonamy się o tym na Podhalu.

Właściwe przyczyny ruchów chłopskich na Podhalu kryły się w ówczesnych stosunkach gospodarczo-społecznych i wewnętrznych sprzecznościach klasowych ówczesnego ustroju feudalnego szlacheckiej Rzeczypospolitej. Zasadniczą cechą tych stosunków była ustawiczna walka wrogich sobie klas: wyzyskiwanych chłopów, stanowiących przytłaczającą większość w państwie, z potężną mniejszością feudalnych panów świeckich i duchownych. Źródło tej walki leżało w potwornym wyzysku gospodarczym chłopów i stosowanym bezwzględnie przez panów społecznym ucisku. Nakładanie na chłopa nowych ciężarów, bezprawia i gwałty przy równoczesnym ogra-

niczaniu wolności i możności obrony prawnej spowodowały tak głębokie antagonizmy klasowe, że zrozpaczonym chłopom pozostawała niejednokrotnie ostatnia droga walki—powstania. Powstania chłopskie słusznie mogą być też uważane za najwyższą formę antyfeudalnej walki, gdyż nie dążyły do polepszenia doli chłopskiej w ramach istniejącego ustroju, ale już wprost do jego obalenia, by zastąpić go innym, lepszym. Stąd konieczność zaistnienia szczególnych warunków dla powodzenia tej akcji. (Tak było np. na Ukrainie).



Głowa junaka

Drzeworyt — W. Skoczylas

Jak długo podstawową formą gospodarki feudalnej w Polsce była renta pieniężna obok wcześniej wprowadzonej renty naturalnej, dawała ona chłopom stosunkowo duże możliwości rozwoju gospodarczego i pewną swobodę ruchu. Renta pieniężna prowadziła do pogłębienia społecznego podziału pracy między miastem i wsią, przyczyniała się do rozwoju miast, do przyspieszenia wymiany towarowej, do wzrostu obrotu pieniężnego, wiązała chłopa bezpośrednio z rynkiem [4]). Ale skoro w drugiej połowie XV w. Polska przeżyła znany powszechnie przewrót gospodarczy, zaczął się szybki wzrost feudalnej gospodarki folwarcznej opartej na pańszczyźnie jako formie odróbkowej. Nastąpiło stopniowe pogorszenie sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej chłopa polskiego. Zaczął się systematyczny proces skupiania ziemi w rękach szlacheckich przez skup sołectw, zabieranie obszarów gromadzkich, rugowanie lub przenoszenie chłopów z zajmowanej przez nich ziemi. Gospodarstwa chłopskie zaczęły kruszyć się i ograniczać produkcję. Ponieważ powstający pański folwark wymagał coraz więcej siły roboczej, stąd wzrost liczby dni darmowej pańszczyzny. Rentę pieniężną zastąpiła całkowicie znacznie uciążliwsza renta odróbkowa; często zresztą istniały obie formy świadczeń równocześnie. Gospodarka folwarczna dała szybko szlachcie nie tylko przewagę ekonomiczną, ale i polityczną, która z kolei rychło przerodziła się w panowanie oligar-

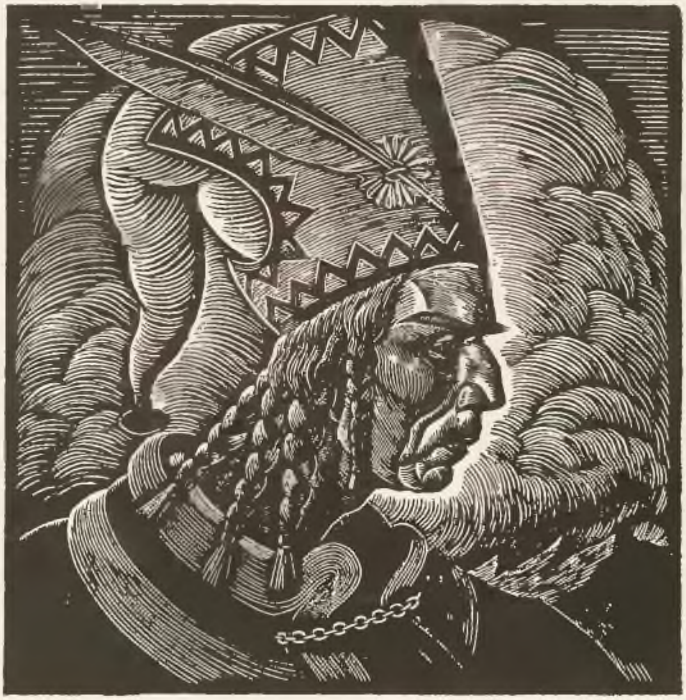
chii magnackiej, monopolizującej w swych rękach całość władzy politycznej i większość dochodu narodowego w kraju. Bogacenie się magnatów drogą wyzysku feudalnego wiodło do zubożenia chłopów, zwężenia rynku wewnętrznego, upadku rzemiosła i handlu, a zatem i miast. Miasta uzależnione od feudałów, słabe ekonomicznie, rozbite wewnętrznie na szereg zwalczających się grup społecznych, zawodowych i wyznaniowych nie były zdolne do prowadzenia antyfeudalnej walki ani same, ani też nie mogły być naturalnym sojusznikiem dla walczących mas chłopskich. Jedynie plebs miejski mógł być uważany za potencjalnego sprzymierzeńca chłopów, ale był on elementem wtedy zbyt słabym, by mógł odegrać jakąś rolę.[5] Wreszcie stopniowe wywłaszczanie z kolei i drobnej szlachty doprowadziło do świadomej koncentracji ziemi w rękach nielicznych magnatów świeckich i duchownych. Tak oligarchia polska doprowadziła już w XVII w. do zwyrodnienia feudalnego ustroju gospodarczo-społecznego i państwowego Rzeczypospolitej, a w rezultacie do zupełnego jego rozkładu.[6]

Jakież były stosunki na Podhalu?

Mieszkający tam lud góralski wychowany wśród niedostępnej przyrody szczególnie był przywiązany do swej wolności. Bronił też swej niezależności rozmaicie, zbiorowo lub indywidualnie, zależnie od okoliczności. Przede wszystkim chłopi starali się na wszelki sposób pomniejszyć dochody pana, zmniejszyć wyzysk, przez to samo powiększyć własne dochody. Ta ukryta walka ekonomiczna była najczęstszą formą oporu [7]). Wobec ciemięzców stosowali chłopi sabotaż, nie chcieli pracować, ociągali się, szukali wybiegów, pracowali ospale, gorszymi narzędziami i nędzniejszym inwentarzem, skarżyli się i procesowali w sądach królewskich. Jeśli metody te zawodziły, czynnie występowali wobec prób ucisku. Uciekali w góry, na Śląsk, do Węgier, przystawali do zbójników lub szukali chleba u innych panów, przeważnie za górami. Ucieczki podhalańskich chłopów w XVII w. były tak masowe, zwłaszcza na węgierską Orawę, że zakładano tam całe wsie z polskimi nazwami osiedli np. Jeleśnia, Mutne, Zembrzyce, Zubrzyca.[8] Masowo zbiegali chłopi spod starosty Komorowskiego.

Szczególną ulubioną formą walki górali podhalańskich było zbójnictwo. Uchodziło też ono w opinii chłopskiej za szlachetny, nawet zaszczytny udział w walce klasowej na wsi góralskiej. Bo też skupiało w swych szeregach najwięcej bojowy element, najbardziej oporny i najbardziej przedsiębiorczy — powstańców, działaczy chłopskich, dezerterów z wojska, plebs miejski, prześladowanych za wiarę, ludzi luźnych, nawet sołtysów i drobną szlachtę. Wł. Ochmański [9] łączy rozwój zbójnictwa z wzmożoną akcją folwarczną na Podhalu oraz wewnętrznym podziałem wsi na poszczególne warstwy społeczne — powstaniem grupy najuboższego małorolnego chłopstwa. Radziecki uczony Drakohrust [10] wskazał, że ogniska działania zbój-

ników karpackich tworzyły się zwykle na terenach dawniej uprzywilejowanych np. w królewszczyznach, gdzie szlachta starała się ograniczyć prawa chłopów. Pomimo licznych prób zwalczenia zbójnictwa utrzymało się ono całe wieki, zachowało swe cechy organizacyjne i swe metody walki. Walcząc z wszystkimi wrogami klasowymi chłopów zbójnictwo było silnym orężem w rękach mas chłopskich, było ich naturalnym sojusznikiem; szczególnie na Podhalu odgrywało często rolę hegemona, jak Kozacy na Ukra-



Janosik

Drzeworyt — W. Skoczylas

inie. Uzbrojeni zawsze górale, siedzący w pogranicznej ziemi, pod rządami królewskich starostów, a więc jedną władzą, żyli w stosunkowo słabej więzi państwowej. Tworzyli buntowniczy ośrodek, nigdy właściwie nie ujarzmiony, karmiony tradycją walki.

Podstawą gospodarki na Podhalu były gospodarstwa raczej o charakterze hodowlanym, gospodarstwa zbożowe były rzadkie, a produkcja zboża tak nikła, że często głód zaglądał do chałup.[11] Produkowano głównie siano, owies, len, rzadziej jęczmień. Wysoko w górach rozwinięta była szeroko hodowla owiec, a niżej bydła i koni. Pomimo licznych poszukiwań rud na podstawie częstych przywilejów nie udało się stworzyć na Podhalu żad-

nych kopalń.[12] Prawie całe Podhale było wielką królewszczyzną z dwoma starostwami czorsztyńskim i nowotarskim. Prywatne wsie należały do wyjątków, jak np. Łopuszna, Rogoźnik, Ludźmierz, Krauszów, te ostatnie własność klasztoru szczyrzyckiego. Stąd wielki wpływ starostów królewskich na stosunki gospodarcze i społeczne na Podhalu. Pod względem ciężarów na rzecz panów panujące tam stosunki w znacznym stopniu przypominały warunki życia ludności na Ukrainie. Po pierwszym okresie wzmożonego osadnictwa z XIII i XIV w. późna stosunkowo w drugiej fazie XVI i początkach XVII w. akcja osadnicza na Podhalu stworzyła o wiele korzystniejszą sytuację życiową dla górali, aniżeli dla chłopów w innych ziemiach Rzeczypospolitej. Zwłaszcza chłopi mieszkający w dobrach królewskich na Podhalu, w znacznym procencie przybyli lub po prostu zbiegli z innych okolic Rzeczypospolitej w związku z ogólnym pogorszeniem się doli chłopskiej, a więc element oporny a zarazem przedsiębiorczy cieszyli się przez długie czasy stosunkowo dużą swobodą. Chłopscy sołtysi-przedsiębiorcy żyli tam nawet w pewnym dostatku. Otrzymywali lepszy i większy obszar ziemi, uczestniczyli w sądach, pobierali szósty grosz z czynszów, a trzeci z grzywien, płacili zaś starostom niewielki czynsz. Do uposażeń sołtysich należały również wolne od czynszów różne przedsiębiorstwa handlowe, jak np. łaźnia, młyn, karczma, kuźnia. Sołtysi byli obowiązani do służby wojskowej, ale odbywali ją z dużą dozą przywiązania do królów polskich. Długoletnie, nieraz 20-letnie, okresy zwolnienia od ciężarów i wszelkich obowiązków np. we wsiach Dzianisz, Zub, Jastrzębiec w starostwie nowotarskim, a potem w porównaniu z innymi ziemiami stosunkowo niskie czynsze i nieuciążliwe renty odróbkowe — wytwarzały początkowo na Podhalu warunki sprzyjające rozwojowi wsi góralskich. Należy zauważyć, że niska stosunkowo renta odróbkowa nie była wcale dowodem łagodnej ręki królewskich starostów, ale warunków gospodarczych i silniejszego oporu chłopskiego, gdzie nacisk pański mógł łatwiej spowodować zbiegostwo w góry.

Dla ilustracji stosunków pańszczyźnianych na Podhalu podajemy dane zaczerpnięte z inwentarza starostwa nowotarskiego z r. 1638. Obok wsi np. Groń, Bukowina, Biały Dunajec, Ratułów, których chłopi pracowali po 12, 6, 5, a nawet tylko 2 dni w roku, i takiej wsi jak Bańska, która nie znała jeszcze pańszczyzny, znajdujemy już takie wsi, zwłaszcza w pobliżu N. Targu, jak np. Waksmund, Szaflary, Klikuszowa i Lasek, gdzie chłopi pracowali na pańskim latem przez 4 dni w tygodniu.[13]

Sytuacja zmieniła się radykalnie na niekorzyść chłopów, kiedy starostowie zaczęli organizować gospodarkę folwarczną. Stało się to w ciągu XVI w., w okresie rozkwitu feudalizmu i tworzenia się wielkiej własności ziemskiej. Jeszcze w XVI w. istniały na Podhalu tylko nieliczne folwarki, na pewno były one już w Szaflarach, Czorsztynie i Śreniawie obok wcześ-

niej założonych młynów, tartaków i innych przedsiębiorstw folwarcznych. Dola chłopów w ogóle uległa wtedy wyraźnemu pogorszeniu, wzrastała nędza, zaczęto stosować różne metody wyzysku wobec słabszej gospodarczo klasy chłopskiej. Narzucano więc i powiększano dni renty odróbkowej zmuszając bezwzględnie ludność wiejską do ich przepracowania. Prócz stałej pracy na ziemi pańskiej chłopi musieli nadto wykonywać dodatkowe roboty, jak np. odbywać stróżę, tj. pilnować budynków dworskich lub dostarczać podwód panom (podróż), zbierać owoce i grzyby, strzyc owce, prząść, tkać płótna, robić gonty, wozić drzewo do tartaków. Prócz wykonywania ciężkiej pracy chłop był też zmuszony do składania swym panom rocznych opłat w gotówce tzw. renty pieniężnej czyli czynszu, nie licząc już stałych obowiązkowych danin przy różnych okolicznościach w postaci bydła, drobiu, owiec, nabiału itd. zależnie od tego, czy gospodarstwo chłopskie miało charakter rolniczy czy hodowlany (dań barania). Nie zapominajmy i o dziesięcinach kościelnych, które były też pewnego rodzaju rentą feudalną.

Szczególnie nieznośnym ciężarem dla chłopów były tzw. monopole dworskie, a więc przede wszystkim zbrodniczy wprost monopol propinacyjny zakazujący chłopom przyrządzania we własnym gospodarstwie wszelkich trunków, a równocześnie zmuszający poddanych wsi do kupowania wódki i piwa tylko w karczmie pańskiej, nieraz wyznaczając ilość trunków, które chłop musi kupić na głowę u pana, w przeciwnym razie musiałby za karę odrobić dniówkę. Monopol propinacyjny niszcząc fizycznie i moralnie chłopa stawał się równocześnie stałym, wysokim i przez to pożądanym dla panów źródłem dochodu.

Jeśli pan prowadził handel produktami rolnymi i za nie sprowadzał rozmaite towary, chłop musiał je nabywać tylko za pośrednictwem wyznaczonych przez pana i ślepo mu oddanych faktorów dworskich. Stosowano też na wsi polskiej zakaz sprzedaży produktów zwłaszcza hodowlanych komu innemu oprócz własnego pana, by zachować dla dworu prawo pierwokupu. Był to więc pewnego rodzaju monopol handlowy. W ten sposób chłop został odcięty od rynku, skazany na produkcję dostosowaną do potrzeb pańskich. Szeroko również korzystano z monopolu mlewnego czyli młyńskiego, zmuszając chłopów do mielenia zboża tylko w wyznaczonych pańskich młynach, oczywiście odpowiednio droższych (młyny w Szaflarach, Czarnym Dunajcu, Klikuszowej, Obidowej).

Najdotkliwiej odczuwał chłop pozbawienie go ziemi. Tworzenie bowiem folwarków pańskich, skoro brakło już lasów, łąk, ugorów, które dawniej przekształcano na role uprawne, odbywało się z reguły kosztem chłopów, których pod rozmaitymi pozorami rugowano z ziemi, odbierano im najżyźniejsze obszary, zamieniano ziemię lepszą na gorszą. Opuszczone przez zbiegów łany z zasady włączano do folwarków. Podobnej ekspropriacji



Kuźnia góralska na Podhalu.

Drzeworyt J. Kluska

ulegały też często gminne obszary. Znamy liczne przykłady nadużyć pod tym względem ze strony starosty nowotarskiego M. Komorowskiego wymienione w dekrecie referendarskim z r. 1630.[14] Od sołtysów zaś wykupywano ich prawa wraz z posiadanymi przez nich łanami i uprawnieniami. Akcji tej towarzyszyło stałe zmniejszanie się chłopskiej własności. Jeszcze w XVI w. typowe były gospodarstwa chłopskie półłanowe, w połowie jednak XVII w. ćwierćłanowe były już uważane za stosunkowo zamożne, zaś przeszło 63% chłopskich gospodarstw to gospodarstwa karłowate lub całkiem bezrolne.

Wśród tak straszliwego ucisku chłopu nie wolno było samowolnie opuścić wsi, gdyż od końca XV w. ograniczono mu możność przenoszenia się, a w pierwszej połowie XVI w. (1543 r.) obowiązywały już ustawy przykuwające go całkowicie do ziemi. Mimo to chłopi zbiegali z podhalańskich starostw masowo.[15] Ta izolacja chłopów w ramach feudalnego „państwa" często nawet od sąsiadów niewątpliwie utrudniała w znacznym stopniu próby oporu.

Ta twarda chłopska dola była tym trudniejsza do zniesienia, że wydawała się, zwłaszcza w dobrach szlacheckich, całkiem beznadziejna, gdyż sądownictwo wiejskie od czasu skupu sołectw spoczywało wyłącznie w rękach pana. Jedynie w dobrach królewskich, a takich było najwięcej na Podhalu, mogli chłopi skarżyć się wobec sądów refendarskich, rzadko zresztą uzyskując zbyt późną satysfakcję, częściej ściągajac na siebie zemstę oskarżanych dzierżawców czy starostów, jak niżej usłyszymy.

Sytuacja wsi polskiej w XVII w. uległa jeszcze dalszemu pogorszeniu. Zacofana bowiem gospodarka na wsi, pozbawiona wszelkich inwestycyj, zaniedbywana przez szlachtę-ziemian, zastój gospodarczy, spowodowany wzrastającą konkurencją na rynkach zachodnio-europejskich — wszystko to odbijało się fatalnie na doli chłopa, który w coraz cięższych warunkach musiał pracą swą wyrównywać braki prymitywnej gospodarki i bezpłatnością swego trudu pokrywać trudności konkurencyjne swych panów.

Rozbicie społeczne na wsi na bogatych chłopów, pracujących nieraz przy pomocy najemnych ludzi, na wiejskich przedsiębiorców-karczmarzy, młynarzy i coraz liczniejszych zagrodników, chałupników, komorników, zarębników, pasterzy, wreszcie zbiegłych tzw. ludzi luźnych, pogłębione jeszcze wzrastającymi przeciwieństwami między poszczególnymi grupami społecznymi na wsi — ułatwiało niewątpliwie szlachcie wyzysk chłopów dla swoich celów.[16]

W takich warunkach własne chłopskie gospodarstwa musiały ulegać zaniedbaniu, niszczały, pola zapuszczały się, inwentarz marniał, chłop wpadał w nędzę, obawa przed zwiększeniem ciężarów hamowała nawet ewentualne próby inwestycyj. Częste klęski żywiołowe, pożary, nieurodzaj, po-

wodzie i wojny oraz związane z nimi stacje wojskowe niszczyły do reszty i tak już biedne chłopskie chaty.

Przeciw tym przejawom wyzysku i ucisku chłopi raz po raz buntowali się w różnych ziemiach Rzeczypospolitej stosując wobec panów rozmaitego rodzaju opór. W tej walce klasowej dłuższy czas chłopi podhalańscy trzymali się drogi legalnej, odnosząc się w dobrach królewskich do sądów referendarskich. Dopiero skoro obrona na drodze prawa zawodziła, chłopi zaczęli organizować się i występować zbrojnie, siłą chcąc dojść do poszanowania swych słusznych praw. Prawie zawsze walki te były skazane na niepowodzenie, kończyły się nie tylko klęską i surowymi karami, lecz i zwiększeniem starych i narzuceniem nowych ciężarów. Mimo to chłopi podejmowali walkę na nowo.

Jak reagowali górale podhalańscy przeciw metodom stosowanego wyzysku w dobie wzrastającego feudalizmu?

W miarę wzrostu wszelkich ograniczeń rosła tam fala coraz bardziej zdecydowanego oporu, tym gwałtowniejsza, że dotychczas cieszyli się oni stosunkowo dużą swobodą.

Znamy kilka etapów wzrastającej od końca XV w. walki chłopskiej przeciw królewskim starostom. Nasilenie oporu antyfeudalnego na Podhalu notujemy w latach 1496, 1536—1553, 1583—5, 1591—5, 1616—1643, 1651, 1657, 1662, 1670, 1678, 1698.

Starostowie i dzierżawcy podhalańscy, Marek Ratułd, Piotr Kmita wojewoda krakowski, Jan Pieniążek, Jan Sieniawski wojewoda podolski, Jan Baranowski, Mikołaj Komorowski — to najbardziej znienawidzeni przez górali „źli panowie". Starali się oni wymusić zwiększoną pańszczyznę, podnieść daniny i świadczenia, tworzyli coraz liczniejsze folwarki kosztem chłopskiej ziemi, opornych karali biciem i więzieniem. Starostowie walczyli też z sołtysami chłopskimi zmierzając do zupełnego pozbawienia ich sołectw lub przynajmniej do ograniczenia ich praw np. przez odbieranie karczem i młynów, odmawianie szóstego grosza z czynszów (Siemieński), zakaz drzewa z lasu, zakaz polowania, połowu ryb, pasienia bydła (Baranowski). Wybrańcom obcinali łany, odbierali im lepsze ziemie (np. Baranowski po pomiarze przymusowym w r. 1619). Akcja ta spowodowała, że kiedy w r. 1619 w starostwie czorsztyńskim na 11 sołectw było w rękach chłopskich sołtysów 8 sołectw, a 3 tylko w rękach szlachty, to w r. 1624 już tylko 2 sołectwa pozostały w rękach chłopskich [17]).

Przeciw akcji starostów chłopi bronili się gromadnie uciekając się zrazu do sądów królewskich. Znamy takie skargi góralskie już z końca XV w. z Szaflar, Długopola, Niedźwiedzia, Podobina.[18]) Wyroki królewskie brały często w obronę chłopów, ale brak egzekutywy wobec starostów unie-



Na Podtatrzu

Drzeworyt J. Kluska

możliwiał ich realizację. Inne procesy przewlekały się całymi latami np. z Siemieńskim w latach 1591—5, Baranowskim 1619—1624.

Ale skoro dekrety referendarskie nie przynosiły poprawy niedoli, górale doprowadzeni uciskiem szlacheckim do ostateczności chwytali za broń, organizowali powstania ludowe. Stwierdziliśmy już wyżej, że powstania były najwyższą formą walki chłopskiej. Znamy trzy zorganizowane powstania na terenie Podhala w XVII w. z r. 1629, 1651 i 1670. Wszystkie one wynikły z tego samego podłoża — z ucisku społecznego i gospodarczego wyzysku. Ale górale reagowali zbrojnie dopiero wtedy, kiedy zawodziły inne metody walki, kiedy samowola i gwałty starostów doprowadziły ich do rozpaczy. Wspomniane ruchy chłopskie są przykładem organizowanego oporu często bez większych widoków powodzenia, bez nadziei zwycięstwa. Bo też w ówczesnych stosunkach trudno było marzyć o obaleniu ustroju siłami chłopskimi bez szczególnie sprzyjających okoliczności. Często skazani z góry na niepowodzenie, mimo to górale podejmowali walkę od nowa.

Dzieje powstania góralskiego z czasów Komorowskiego 1629 r. dostatecznie są znane dzięki pracom Edm. Długopolskiego i St. Szczotki.[19]) Ograniczymy się więc tylko do przypomnienia najważniejszych faktów. Metoda walki — to najpierw walka legalna, procesy w sądach referendarskich, potem zorganizowany bierny opór, wreszcie wystąpienie zbrojne.

Mikołaj Komorowski znany był z awanturniczego trybu życia, ciągłego braku gotówki, fałszerstw pieniędzy. Jeszcze w Żywiecczyźnie dał się poznać jako wróg klasy chłopskiej. Systematycznie stosowany przez niego ucisk spowodował masową ucieczkę górali na Śląsk i Orawę. Te wypróbowane metody gwałtu postanowił Komorowski po sprzedaży Żywca i otrzymaniu starostwa nowotarskiego zastosować również na Podhalu. Najpierw zdecydował się zniszczyć wyjątkowe stanowisko sołtysów. W tym celu pozbawiał ich części władzy i dochodów przez odbieranie im możności sądzenia chłopów i ściągania czynszów, przez budowę własnych młynów i karczem często na chłopskich polach (Szaflary, Białka), odbierał im lasy i pastwiska. Walka z sołtysami prowadzona była systematycznie przy użyciu różnych środków aż do podpalania konkurencyjnych przedsiębiorstw, fałszywych oskarżeń o zbójnictwo, bicia i więzienia włącznie.

Wobec chłopów metoda walki Komorowskiego była niemniej bezwzględna i różnorodna. Prócz znanych metod ucisku Komorowski wymuszał nieprzewidziane inwentarzem prace np. przy transporcie drzewa (tramów) do pił, kamieni czy piwa i słodu do swych karczem, domagał się „podróży" nawet w dni świąteczne, „stróżnego" opłacanego zamiast obowiązku pilnowania budynków, wprowadzał pańszczyznę browarnianą, podnosił i kazał wcześniej składać podwyższone czynsze nawet biednym komornikom i to na przednówku; wprowadzał nowe i podnosił dawne daniny na rzecz dworu,

jak rugowe (danina za prawo polowania), przędza (z chłopskiego lnu lub konopi), gonty (robota gontów dla dworu), dań z wołów i krów, saren, kun i baranów (dań gęsi, kur, barania zamiast lańszczaka barana trzyletniego), wyciągał zboże (owies) do browarów, gunie, sery szałaśne czyli grudy itp.[20]) Komorników obarczał takimi ciężarami jak rolników, a osadników nowych (nowaków) traktował jak dawnych czyli siodłaków, zmuszając ich do pracy i świadczeń przed upływem okresu wolnizny, zabronił też chłopom polować na sarny, kuny i ptaki, używać drzewa opałowego z dworskich lasów, łowić ryby. Szczególnie gnębił chłopów monopolem propinacyjnym, narzucając im picie trunków i zmuszając do ich szynkowania w nadmiernej ilości. Popełniał wiele nadużyć przez niewypłacanie należnych pieniędzy tytułem odszkodowań komisarskich, przez wybieranie nieuzasadnionych kwot, zabieranie sum z sekwestrów miejskich. Przeciw opornym stosowano surowe kary: pieniężne (grzywny), chłosty postronkami lub kijami (35—60 plag), więzienia zamkowego, zakucia w dyby lub łańcuchy za szyję i nogi do ściany lub podłogi, karę gąsiora. Stosowano też tortury, by wydobyć fałszywe zeznania np. o przynależności do zbójników lub o popełnieniu przestępstw kryminalnych.

Przeciw tym bezprawiom chłopi nowotarscy występowali dość solidarnie, stawiając coraz zaciętszy opór w miarę wzrostu ucisku. Zrazu wierząc w sprawiedliwość królewską, chłopi zanosili swe skargi do grodów i sądów referendarskich. Po wielokrotnych jednak procesach górale wreszcie przekonali się o bezskuteczności swej walki na drodze prawa. Od r. 1629 przeszli więc do zorganizowanego oporu. Najpierw nastąpiły tajne zebrania po karczmach, schadzki dla zorganizowania się, zbiórki „podatku" spiskowego", zmowy ze zbójnikami, wybory delegatów i pułkowników. Znamy ich nazwiska, wśród nich Stanisław Marszałek Łętowski, bohater dwóch powstań podhalańskich. Potem w latach 1630/31 planowa, zbrojna i zorganizowana akcja pod kierownictwem pułkowników: zasadzki, zarębywanie dróg, napady na folwarki (Białka), młyny, karczmy, niszczenie plonów, podpalanie lasów, wypowiedzenie posłuszeństwa staroście; wreszcie dwukrotny (9 stycznia i 17 maja 1631 r.) atak na Nowy Targ najpierw w 500, potem w 2000 ludzi pieszych i konnych z chorągwiami i bębnami. Atak na miasto odparto. Górale ponieśli klęskę, padło dziewięciu chłopów i jeden szlachcic. Wrzenie trwało kilka lat. Górale starosty Komorowskiego do starostwa nie dopuścili, ale ustroju wyzysku nie zmienili, bo tego w ówczesnych warunkach dokonać nie mogli.

Walka górali podhalańskich z Komorowskim jest dowodem, że zaczęła już krzepnąć solidarność chłopska, że budziła się świadomość klasowa, utrwalało wśród chłopów przekonanie o potrzebie buntu tam, gdzie zawodziła sprawiedliwość szlachecka; to wtedy również zdobyło się pierwsze

metody zbiorowej walki (składki, pułkownicy, deputaci, zasadzki, procesy) o swe prawa, rosła tradycja powstania chłopskiego przeciw panom-ciemięzcom.

Drugi etap walki przerodził się w powstanie w r. 1651. W ostatnim roku poświęcono temu ruchowi wiele prac omawiających jego znaczenie[21]).

Powstanie to zostało spowodowane tym samym wyzyskiem, jaki śledziliśmy od lat na wsi podhalańskiej. Do przekształcenia ciągłej walki w powstanie chłopskie przyczyniło się stałe pogarszanie się sytuacji górali w latach czterdziestych XVII w., zwłaszcza kiedy starostą nowotarskim był Adam Kazanowski, kasztelan sandomierski. Gwałty stacjonującego na Podhalu na leżach zimowych wojska podniecały jeszcze niezadowolenie i chęć oporu.[22]) Wojna wyzwoleńcza narodu ukraińskiego i wieści o powstaniu chłopów na Ukrainie wyzwoliły nurtujące marzenia o wolności.

Istotnie plany Chmielnickiego wobec Rzeczypospolitej zmierzały do wywołania ogólnego powstania ludu polskiego. Działalność wysłanników Chmielnickiego, jakkolwiek bardzo żywa i skuteczna, nie mogła być jednak jedyną przyczyną powstania chłopskiego w r. 1651 na ziemiach polskich. Emisariusze jego wszędzie po wsiach zastawali podniecone umysły, wszędzie stwierdzali rozpoczętą walkę chłopską, co zresztą potwierdzała i sama szlachta. Powstanie więc Napierskiego nie miało być sztucznie przez Chmielnickiego i jego ludzi wywołaną akcją; jedynie wypadki na Ukrainie przyśpieszały decyzję niezadowolonych i zbuntowanych już chłopów polskich, zachęcały ich do szybszych i energiczniejszych wystąpień. Wieści bowiem o ukraińskim powstaniu kozacko-chłopskim docierały do ziem etnicznie polskich różnymi drogami już znacznie wcześniej, prawdopodobnie bezpośrednio po wybuchu powstania, tzn. po r. 1648, a nie dopiero w r. 1651. Niemniej masowe powstanie chłopsko-kozackie pod wodzą Chmielnickiego było poważną podnietą dla chłopskich rzesz w Polsce i niewątpliwie wywołało głęboki u nich wstrząs. Chłop polski bowiem zorientował się, że nie jest odosobniony w swej walce, że może liczyć na potężnego sprzymierzeńca przeciw wspólnemu wrogowi — polskiemu feudałowi.

Powstanie 1651 r., przygotowane ówczesnymi stosunkami gospodarczo-społecznymi, a poprzedzone bezpośrednią akcją wysłanników Chmielnickiego, ogarnęło niemal równocześnie wiele ziem Rzeczypospolitej, a szczególnie tam szybko krzewił się pożar buntu, gdzie niedola ludu wiejskiego była najcięższa, a więc w Wielkopolsce właściwej,[23]) w Lubelskim, na Pogórzu małopolskim, Mazowszu.

Ruch chłopski z r. 1651 znalazł szczególny oddźwięk wśród robotników i górników w Małopolsce, głównie w Wieliczce i Bochni. Żyjąc w ciężkich warunkach materialnych, wśród ciągłych walk o podwyżkę nędznego wynagrodzenia, zawsze skłonni byli górnicy do wszelkich wystąpień, byle

polepszyć swój nędzny byt. W r. 1644 po pamiętnym pożarze w Wieliczce doznali dalszych ograniczeń. Toteż wieści płynące od r. 1648 z Ukrainy a zwłaszcza o wrzeniu chłopów w maju 1651 r. budziły wśród górników nadzieje polepszenia losu i wywoływały zrozumiałe wśród nich podniecenie. Zaczęli oni zmawiać się po kopalniach, przygotowywać broń, nadsłuchiwać wieści spod Krakowa, Lublina, Beresteczka. Dla uspokojenia wrzenia wśród górników wysłano oddział biskupiej dragonii do Wieliczki, która uwięziła kilku górników posądzonych o podburzanie robotników i konszachty z chłopami.[24]) Stanisław Szczucki, sędzia sandomierski, przestrzegał jakiegoś rotmistrza, by miał „oko na tych, co ich też tam wm. panowie po rudach, łomach, hutach, górach mało co pewniejszych, niż górałów macie, by też jakiego Drakona miasto Leona [aluzja do Leona Napierskiego] między sobą nie wymacali“. Radził też, by nie drażnić górników żadnymi wymuszeniami, uważając, że agitacja ludzi Chmielnickiego poczyniła wśród nich duże postępy.[25]) Tylko szybkie złamanie powstania chłopskiego na Podhalu udaremniło wystąpienie górników. Niemniej wrzenie robotników wielickich z r. 1651 jest niewątpliwie jednym z pierwszych przyczynków do dziejów sojuszu robotniczo-chłopskiego w naszej przeszłości.

Przy omawianiu powstania z r. 1651 nie może być już problemem zasadniczym badanie życia Kostki Napierskiego; pamiętajmy, że bohaterami ruchów są przede wszystkim chłopi; zresztą osobą tego przewódcy chłopskiego zajęło się ostatnio dość wyczerpująco kilku historyków. Prace Millera, Bardacha, Szczotki, Baranowskiego przyniosły dość obfity materiał, by ocenić należycie to powstanie i rolę jego przewódcy. Warto tylko na tym miejcu zaznaczyć, że ów wódz powstania góralskiego zwał się właściwie Aleksander Leon Napierski, że był mazowieckim szlachcicem herbu Dąbrowa, który pomimo swego pochodzenia i pomimo pewnych cech awanturniczości w życiu, zarówno przed powstaniem jak i w czasie trwania powstania i procesu, niczym sprawy chłopskiej nie zdradził, owszem, wierność swą dla niej życiem własnym przypieczętował. Równocześnie nie da się dostrzec u niego żadnych czynów podejmowanych dla własnych osobistych korzyści. Można więc przypuszczać, że szczerze podzielał dążenia chłopów, którym przyszło mu przewodzić. Można go krytykować za brak doświadczenia i zdolności wodzowskich, nie można mu jednak odmówić wiary w chłopską sprawę.[26])

Napierski musiał przywiązywać duże nadzieje do wypadków na Ukrainie i wiązać swą przyszłość i powodzenie powstania z wojną na wschodzie. Sytuację stworzoną wystąpieniem Chmielnickiego wykorzystał Napierski dla celów powstania, opierając się w swej akcji przygotowawczej na ruchu ukraińskim i niewątpliwej popularności Chmielnickiego wśród chłopów.[27]) Bezpośrednio przed akcją na Podhalu, a może jeszcze z koń-

cem 1650 r., Napierski był w kozackim obozie i uzgadniał swe plany bezpośrednio z Chmielnickim; był i u Rakoczego, gdyż powstanie chłopskie w Krakowskiem miało połączyć się z jego interwencją. Niewątpliwy związek Napierskiego z ruchem Chmielnickiego każe nam silnie połączyć te ruchy, ukraiński i polski, w jedno wielkie powstanie uciskanego chłopstwa przeciw polskim feudałom świeckim i duchownym. Jest to zarówno znamienny dowód solidarności walczącej na ziemiach etnicznie polskich klasy chłopskiej z narodem ukraińskim, jak i jej świadomości.

Chronologia wydarzeń powstania r. 1651 jest już całkiem pewna. Na wiosnę 1651 r. Napierski zjawił się w województwie krakowskim, 8 maja jest w Tyńcu. Potem agitacja w starostwie nowotarskim i myślenickim przy współudziale Stanisława Marszałka Łętowskiego i Marcina Radockiego, który zapewne był włączony do planów Chmielnickiego jeszcze przed r. 1651. 12 czerwca opuścił Napierski Nowy Targ i rankiem 14 czerwca opanował Czorsztyn. Już 16 czerwca nastąpiła pierwsza ekspedycja Michała Jordana, starosty dobczyckiego, z wojskami biskupimi pod Czorsztyn. 18—22 czerwca agitacja Napierskiego przez listy i uniwersały oraz pisma ulotne. 22—24 czerwca oblężenie. 24 czerwca zdobycie Czorsztyna i ujęcie Napierskiego wraz z Marszałkiem. 30 czerwca proces obydwóch. 1 lipca wydani obaj na tortury. 8 lipca proces Radockiego, 11 lipca jego śmierć. 18 lipca egzekucja Napierskiego i Marszałka.

Z listów Napierskiego do swych towarzyszy walki, a szczególnie z jego uniwersału do chłopów z 22 czerwca, można odtworzyć cały program powstania chłopskiego 1651 r. Da się on streścić w kilku punktach:

1. Uwolnić chłopów od feudalnej eksploatacji panów świeckich i duchownych (mowa o dworach, ale nie o ziemi).
2. Zniszczyć szlachtę jako ciemięzców ludu i wrogów króla.
3. Stawać wiernie w obronie króla.
4. Rozszerzyć powstanie góralskie na całą Polskę.
5. Głosić sojusz z walczącym narodem ukraińskim.
6. Uszanować wiarę chłopów.

Program chłopski 1651 r. był zdecydowany w formie i wyjątkowo pozytywny i szeroki; chłopi polscy nie prosili, lecz grozili i żądali; pragnęli „wybić się z ciężkiej niewoli", by zniszczyć całkowicie klasę feudałów. Wzorem innych ruchów chłopskich powstańcy podhalańscy byli regalistami, nawet obrońcami „dobrego króla"; gniew ich zwracał się przede wszystkim przeciw ich bezpośrednim gnębicielom. Wyżej już podkreśliliśmy ścisłe związki ruchu Napierskiego z wojną wyzwoleńczą na Ukrainie; są tego niezbite dowody. Wreszcie warto podkreślić, że Napierski głosił poszanowanie kościołów, ale duchownych feudałów uważał za wrogów ludu. Toteż biskup Gembicki użył wszystkich swych sił fizycznych i moralnych, by

zniszczyć powstanie. Sekundował mu nuncjusz papieski, Jan de Torres, z Warszawy, a w innych ziemiach biskup poznański, Kazimierz Florian Czartoryski i biskup płocki, Karol Ferdynad Waza.

Zasięg powstania 1651 r. da się z całą pewnością ustalić tylko na starostwo nowotarskie, czorsztyńskie, lanckorońskie oraz kasztelanię krakowską. Ale szły też wsie od całych Bieszczadów, spod Żmigrodu, Dukli,



Stary góral

Drzeworyt — W. Skoczylas

Krosna. Województwo sandomierskie trzymało wojsko w pogotowiu w obawie powstania w południowych swoich powiatach. Ruch podhalański znalazł też odzew u polskich i ukraińskich zbójników, a nawet chłopów słowackich. Ustalenie dokładnego zasięgu tego powstania pozostaje problemem do rozstrzygnięcia.

Wystąpienia chłopów w innych ziemiach Rzeczypospolitej nie były spowodowane działaniem Napierskiego, lecz raczej wynikły z tego samego podłoża stosunków gospodarczo-społecznych istniejących w tym samym czasie.

Trudno ustalić liczbę powstańców. Napierski liczył na udział 30.000 chłopów. Ale w oblężonym Czorsztynie nie znalazło się więcej niż 50. Wielu działało w oddziałach po lasach, wielu maszerowało dopiero z odległych okolic, inni jeszcze nie wyszli ze wsi, niewątpliwie większość sympatyzowała z ruchem lub go czynnie popierała.

Należy podkreślić wybitną rolę w tym powstaniu chłopskich przewódwódców, obok innych przede wszystkim Marcina Radockiego i Stanisława Marszałka zwanego Łętowskim. Zasługują oni na osobne opracowanie.

Upadek Czorsztyna nie zakończył walki chłopskiej; załamał ją, utrudnił, lecz znaczna część powstańców stawiała dalszy opór aż do beresteckiej klęski.

Reakcja szlachty na wystąpienia chłopów była zarówno gwałtowna jak i okrutna. Szybkie pozbycie się przewódców ruchu, uchwały podjęte dla obrony województwa, nowe zaciągi wojska dla stłumienia dalszego oporu, wreszcie potworne represje wobec własnych poddanych zarówno rzeczywistych uczestników powstania jak i domniemanych, śledztwa, sądy, wzmożony ucisk, a zatem nowe zbiegostwa i nowa walka. Nazwiska pacyfikatorów: rotmistrza Cikowskiego, starosty sądeckiego Konstantego Lubomirskiego, starosty bieckiego Jana Wielopolskiego, biskupa Gembickiego i rotmistrza Kondrackiego, co „rozpalonym żelazem" tępili powstanie przeszły do upiornej legendy.

Powstanie chłopskie na Podhalu 1651 r. nie udało się, bo też w ówczesnych warunkach udać się nie mogło.[28]) Brakło mu szerokiego rozmachu, pełnego uświadomienia chłopów, zawiodła organizacja. Ograniczone w rzeczywistości do niewielkiego terenu kilku starostw, nie poparte należycie w decydującym momencie obrony Czorsztyna przez masy chłopskie powstanie rychło upadło zgniecione rękami Gembickiego i wracającej z wojny szlachty. Powstańcy chłopscy zdani tylko na własne siły, rozdrobnieni w swych poczynaniach, pochłonięci wewnętrznymi sprzecznościami, a odosobnieni w swej walce nie znaleźli jeszcze wtedy sojuszników w plebsie miejskim, który jakkolwiek zapewne życzliwy chłopom, nie podał wówczas ręki walczącemu ludowi wiejskiemu. Zbyt krótki zresztą na poruszenie ostateczne chłopów okres czasu od kwietnia do czerwca 1651 r. usprawiedliwia do pewnego stopnia niepowodzenia, tym bardziej, że rezerwa niektórych chłopów wobec nieznanego im bliżej Kostki powstrzymywała wielu ostrożniejszych. Wreszcie i sam Kostka nie nadawał się widocznie na przewódcę chłopskiego, skoro zamknął się w dalekim od Krakowa i powstańczych mas chłopskich zamku czorsztyńskim, ograniczając przez to swą akcję do stosunkowo małego obszaru, zamiast ją rozwijać wśród szerokich, już poruszonych i po części przygotowanych do walki mas chłopskich w Krakowskiem, a szczególnie Myślenickiem czy Lanckorońskiem. Nie

podjął też Napierski w ogóle prób nawiązania bezpośredniego kontaktu z drużynami łemkowskimi zbójników i grupami ukraińskich chłopów, przez co utracił możność opanowania Muszyny i Lubowli. Działał zresztą zbyt wolno, skoro dopiero w siódmym dniu po zajęciu Czorsztyna ogłosił swój uniwersał do chłopów.

Znaczenie powstania podhalańskiego polegało na stworzeniu nowego, mocnego ogniwa antyfeudalnej walki, na utrwaleniu tradycji oporu chłopskiego, która miała stać się walnym czynnikiem rozwoju świadomości klasowej, a w przyszłości formowania się narodu polskiego.

Na poczynaniach bohaterów 1651 r. wzorowały się dalsze pokolenia chłopskie. Bowiem pamięć o powstaniu podhalańskim 1651 r. przechodziła w tradycję tworząc trwały łańcuch walki społecznej. Raz po raz czytamy w źródłach o procesach, skargach, komisjach królewskich, dekretach referendarskich na całym pogórzu woj. krakowskiego. Czy to będą starcia z poszczególnymi panami, dzierżawcami, starostami czy też nawet z ekspedycjami wojskowymi, które gwałtem chleby zimowe lub ćwierci wybierały, będą to zawsze przejawy tej samej walki feudalnej. Terenem ich to kasztelania krakowska, Nowotarszczyzna, Żywiecczyzna, Lanckorońszczyzna. Kasztelania krakowska stała się terenem zaciętych walk chłopskich o swe prawa w drugiej połowie XVII w., kiedy godnością pierwszego senatora świeckiego został obdarzony Stanisław Warszycki (1651—1681), znany w legendzie chłopskiej jako „zły pan".[29]) Jeden z najbogatszych panów polskich swego czasu zajmował się gorliwie swymi dobrami, a nawet czynił próby unowocześnienia gospodarki rolnej. Przeprowadzał meliorację pól (tzw. kanały Warszyckiego), budował młyny, stawiał cegielnie i huty, sprowadzał rzemieślników. Ale prace te wykonywał kosztem nowych ciężarów nakładanych na chłopów i wyciskaniem ostatniego z nich grosza. (np. budował kaplicę w Myślenicach nakładając nowe 3 dni pańszczyzny na chłopów). Tradycję chłopską o złym kasztelanie potwierdzają relacje cudzoziemców np. Ulryka Werduma.

Warszycki zmierzał do podniesienia renty odróbkowej do 3 dni w tygodniu (zamiast 12 dni w roku), ściągał podwójne czynsze, zakazywał warzyć piwo, stanowił nowe opłaty np. od owiec, zmuszał do służby w oddziałach harników, świadczeniami obciążał nawet żebraków. Opornych chłopów więził, skazywał na tortury, niszczył ich domy i dobytek, odpowiedzialnością obciążał jednych za drugich, nie szanował ani glejtów ani dekretów królewskich, a całym gromadom kazał przysięgać, że „przy prawach swoich stać nie będą, a według woli jego choć z ubliżeniem praw swoich czynić mają", po czym „zaraz nieznośne ciężary na poddanych wsi kłaść i onych do niepowinnych robót, czynności i podatków przymuszać począł", głosił protest chłopski.

Okrutnemu wyzyskowi Warszyckiego przeciwstawiała się solidarnie występująca masa chłopska, prowadzona długie lata przez wodza chłopskiego, Walentego Marszałka z Krzeczowa. To już drugi Marszałek przewodzi chłopom w ich walce na tym terenie. Przez lat kilkadziesiąt (1655—1698) nie ma sprawy, w której Marszałek nie byłby wymieniony jako główny jej aktor. W domu swoim zbierał chłopów na tajne narady, układał supliki, posłował od pokrzywdzonych do króla i sądów referendarskich, odsiadywał więzienia, cierpiał tortury, znosił rozmaite prześladowania on sam i jego rodzina; nie załamał się jednak, był istotnym wodzem chłopskiej sprawy na południowych ziemiach województwa krakowskiego. Opozycję antypańską prowadzili też inni kmiecie: Tomasz Marszałek, wójt z Krzeczowa, Klimczak, Mikołaj Korzeniowski z Pcimia, Klimunt Szyszka i inni, była również drobna szlachta w chłopskim obozie, jak pisarz Jan Karpalski, Melchior Karbiński, prawny zastępca chłopów w sądach. Tylko mieszczanie myśleniccy pomimo doznawanego również ucisku nie dali porwać się do walki ze „złym" kasztelanem.

W r. 1657 zbuntowali się chłopi ze wsi Stróża, Pcimia, Lubienia, Krzczonowa, Tęczyna przeciw Warszyckiemu, powyrębywali lasy kasztelańskie poprzyczyniali sobie ról i nie chcieli z nich ani odprawiać robocizny ani świadczyć innych powinności [30]). Stąd pozwy królewskie, komisje, dekrety referendarskie, apelacje — ciągła walka lapidarnie ujęta słowami chłopów: „nie damy nic, mamy dekreta po sobie"! [31])

W r. 1662 inny dowód tej samej walki klasowej na południowych kresach województwa krakowskiego. Oto wojskowy Związek Święcony Stefana Świderskiego wywołał spontaniczny odruch górali żywieckich pod wodzą Koczura i Krzyśki spod Babiej Góry przeciw nadużyciom żołnierzy związkowych. Wsie żywieckie Pietrzykowice, Jeleśnia, Mutne stały się terenem zbrojnego krwawego oporu górali przeciw ustrojowi wyzysku. Kiedy związkowi zażądali przez swego marszałka chlebów na 12.000 zł od państwa żywieckiego, chłopi i miasto Żywiec złożyli tę sumę i tylko transport złożonej w drobnej, uciułanej przez biedaków, monecie pieniędzy sprawiał trudność, nadszedł zakaz królewski, „aby najmniejszego szeląga związkowym jako rebelizantom jego nie dawać". Wówczas Świderski przysłał egzekucję wojskową, która srogo karała opornych. Wprawdzie król przysłał chorągiew Stefana Bidzińskiego dla zabezpieczenia starostwa żywieckiego przed gwałtami związkowych, ale królewscy postępowali niemniej bezwzględnie z góralami, tak że wywołali ich zbrojny opór w Jeleśni, który siłą stłumiono. Góralom żywieckim w walce tej wybitnie pomagali zbójnicy. Że stacje wojskowe były nieznośnym ciężarem dla wsi królewskich niech posłuży przytoczony przez J. Bieniarzównę fakt, że koszt utrzymania wojska w starostwie czorsztyńskim w ciągu dwóch miesięcy stacjonowania w r.

1662 wyniósł dziesięć razy więcej, aniżeli obowiązkowe świadczenia chłopów dla starosty.[32])

Do zorganizowanego na szerszą skalę powstania góralskiego przyszło znowu w r. 1670. Terenem tego ruchu były głównie starostwa nowotarskie i lanckorońskie. Podobnie jak dawniej, górale działali i teraz w porozumieniu, sprzysięgli się, zorganizowali się w kilkotysięczne „wojsko podhalańskie", porobili sobie chorągwie, mieli broń własną, dysponowali nawet skromną bukową artylerią rodzimej produkcji. Na ich czele stał znowu szlachcic Stanisław Wierzbięta i niejaki Stanisław Buchański. Znamy też inne liczne nazwiska bohaterów tego powstania.

Podobnie jak przed kilkudziesięciu laty w kwietniu 1670 r. górale obległi Nowy Targ, grożąc miastu spaleniem, pobili i uwięzili żołnierzy, zabrali im konie i suknie, wreszcie zmusili chorągiew regularnego wojska spod komendy stolnika koronnego Jana Wielopolskiego do ustąpienia z miasta. Opanowali wówczas całe starostwo, połączyli się ze zbójnikami „od węgierskiej granicy" i przez trzy miesiące (od stycznia do marca 1670) nie dopuszczali władzy królewskiej na Podhale. Nie chcieli słuchać urzędników starościch, nie pozwalali robić piwa ani palić gorzałki w browarach dworskich, a sami je wyrabiali; nie oddawali czynszów ani danin; wreszcie napadli na dwór w Czarnym Dunajcu i spalili go.

Posiłkowali ich górale lanckorońscy, zbiegli spod ucisku wojewodziny krakowskiej a starościny lankorońskiej Marianny Zebrzydowskiej. Wszyscy wypowiedzieli posłuszeństwo swym starostom, odmówili wszelkich świadczeń i innym wzbronili świadczyć na rzecz dworu. Górale podhalańscy wnieśli do króla Michała suplikę, ale nie zapomnieli o broni. Dopiero nasłane przez hetmana Jana Sobieskiego siedem chorągwi na Podhale złamało powstańców po stoczeniu zaciętej bitwy z końcem kwietnia 1670 r. pod Nowym Targiem. Nie udaremniło to jednak dalszej walki.

Jan Czubek[33]) ograniczył się tylko do przedstawienia bitwy pod Nowym Targiem, nie zrozumiał też istotnych przyczyn tego chłopskiego powstania, stąd przedstawione wydarzenia wydawały mu się „zgoła nieprawdopodobne".

Z powstaniem z r. 1670 na Podhalu właściwym łączą się ściśle wydarzenia z tego czasu w starostwie lanckorońskim i barwałdzkim. Od r. 1638 starostą lanckorońskim był Michał Zebrzydowski, miecznik koronny, a potem wojewoda krakowski, znany jako wódz karnej ekspedycji wysłanej spod Beresteczka przeciw powstaniu Napierskiego. Zarówno za jego życia, jak szczególnie za rządów w starostwie wdowy po nim Marianny doszło do ostrych starć między hardymi góralami a wojewodziną. Z początkiem 1670 r. chłopi wnieśli suplikę do króla ze skargami na „krzywdy, uciski i opresyje nieznośne", „robocizny niezwyczajne, wystawiania wybrańców

do jej usługi, wolności przodków swoich odejmowania"[34]). Otrzymali glejt bezpieczeństwa od króla. Bo też starościna lanckorońska twardą miała rękę dla swych poddanych i w ustawicznych z nimi żyła procesach. Równocześnie z uciskiem górali posuwała się akcja wydzierania często siłą sołectw z rąk chłopskich i oddawania ich w ręce szlachty. Proces ten solidaryzował sołtysów chłopskich z masą góralską we wspólnej nienawiści do klasy ciemiężycieli. Znamy wiele dowodów, że odbieranie chłopskich sołectw w starostwie lanckorońskim około r. 1670 odbywało się szczególnie tragicznie.[35])

Ucisk Zebrzydowskiej i jej podstarościch doprowadził do tego, że w lutym 1670 r. wybuchło jawne powstanie górali w tym starostwie pod wodzą szlachcica Stanisława Wierzbięty.[36]) 28 lutego zebrało się więcej niż 500 zbrojnych chłopów w miasteczku Lanckoronie „za powodem poduszczonem i perswazyją ślachetnego Stanisława Wierzbięty" i „przez jednego z pośrzodka siebie naprzód w rynku publikować i obwołać kazali, aby żaden z poddanych posłuszeństwa, powinności i robocizny wszelakiej" do zamku nie ważył się, grożąc karą wyłamującym się z szeregu. Postąpili potem gromadnie pod zamek lanckoroński i tam „z wielkim wołaniem" wypowiedzieli posłuszeństwo starościnie Zebrzydowskiej; „sprzysięgli się jeden drugiego nie odstępować, zakazali między sobą wspólnie, aby na robociznę do folwarków starostwa lanckorońskiego za pieniądze żaden się nie najmował pod surowym karaniem". Nikt nie zgłosił się do młocki zboża, nikt nie chciał wozić drzewa do browaru, który wskutek tego stał nieczynny dłuższy czas, natomiast wbrew zarządzeniom chłopi sami robili piwo i palili gorzałkę lub też sprowadzali „na każdy tydzień z inszych pobliskich wsi i miasteczek po kilkadziesiąt achteli piwa". Wpadli do tartaku lanckorońskiego i zabrali tam przygotowane gonty, tarcice, rozpędzając służbę folwarczną. Pozamykali folwarki, spichlerze ze zbożem i owocami, porobili liczne szkody w inwentarzu. Nachodzili dwory, zabierali bydło, siano, napadali na drogach na służbę i urzędników starościch. „Wierzbiętę za pryncypała i gubernatora, inszych zaś z między siebie za dziesiętników i inszych oficyjantów obrawszy, buntami większymi" odgrażali się, nie chcąc już nawet słuchać uniwersałów królewskich.[37]) Wobec możliwości przeniesienia się tego zbrojnego ruchu na inne starostwa król Michał osobnym uniwersałem z 11 kwietnia 1670 r. zezwolił „buntowników imać, do więzienia brać, karać, do posłuszeństwa i należytych powinności przywodzić nie oglądając się na glejt"; urzędom zaś starościm nakazał pomagać w tej akcji pacyfikacyjnej we wsiach ogarniętych pożarem powstania. Król zapowiedział wysłanie do starostw nowotarskiego i lanckorońskiego nadzwyczajnej komisji dla uspokojenia i przeprowadzenia ugody.[38])



Wieś podhalańska.

Drzeworyt J. Kluska

Wybitny kierowniczy udział szlachcica Stanisława Wierzbięty w ruchu lanckorońskim 1670 r. potwierdzają kilkakrotnie różne źródła. Nie mamy podstaw źródłowych do wyjaśnienia, dlaczego Wierzbięta stanął na czele tego ruchu. Faktem jest, że 6 maja tego roku wysłał on do króla gwarancję bezpieczeństwa pod zakładem 10.000 węg. monety, gdyż Zebrzydowska i Jan Zarzecki podstarości lankoroński podjęli przeciw niemu jawne wrogie kroki, tak że nie był pewny swego życia [39]). Znamy liczne przykłady uczestnictwa zubożałej drobnej szlachty po stronie walczącego chłopstwa; tak było i w latach późniejszych.

Przygotowany opór chłopów działających tak solidarnie, że aż do gróźb pod adresem wyłamujących się z walki dochodziło, organizacja wojskowa oddziałów, łączność ze zbójnikami polskimi i zza gór, zdecydowana postawa nawet wobec regularnego wojska, powszechne porzucenie pracy u starostów (rodzaj strajku), wybranie momentu na powstanie, kiedy klasa magnacka była rozbita na dwie zaciekle zwalczające się orientacje polityczne malkontentów (obóz francuski) i obrońców elekta szlacheckiego (obóz austriacki), a sytuacja zagraniczna ze względu na grozę nowej wojny turecko-tatarsko-kozackiej absorbowała wszystkie siły wojskowe — wszystko to świadczy o tym, że powstanie z r. 1670 było dalszym etapem rozwojowym polskich ruchów chłopskich na Podhalu.

Na powstaniu 1670 r. kończą się większe zbrojne zorganizowane ruchy górali podhalańskich XVII w. Walka klasowa z ustrojem szlacheckim toczy się jednak nadal. Wyrazem jej był ustawiczny bierny opór, zbiegostwo, a przede wszystkim zbójnictwo. Ta ostatnia forma walki chłopskiej zwana przez badacza tego zagadnienia, Władysława Ochmańskiego, „luźną partyzantką zbrojną" miała ogromne znaczenie w dziejach wsi, a zwłaszcza walki góralskiej. Zbójnictwo bowiem rozwijało się zawsze we wszelkich warunkach, nie szukało okoliczności zaabsorbowania szlachty zewnętrznym niebezpieczeństwem, jak w r. 1651 czy 1670; groźba napadu zbójników była zawsze dla szlachty poważnym stałym niebezpieczeństwem.

Na terenie kasztelanii krakowskiej pod koniec rządów Stan. Warszyckiego wzmogło się nasilenie ucisku chłopów.[40]) Burgrabiowie myśleniccy i szlacheccy sołtysi Warszyckiego nie respektując dawnych dekretów sądów referendarskich usiłowali wymusić na chłopach rzekomo zaległe czynsze, przeprowadzali nowe pomiary chłopskich gruntów, żądali nowych opłat. Wobec zdecydowanego oporu chłopów i odmowy zapłacenia niesłusznie żądanych kwot urzędnicy kasztelańscy przeprowadzili w r. 1678 siłą sekwestr bydła zabierając chłopom wśród dramatycznych scen 400 sztuk bydła. Gwałtom tym towarzyszyły ekspedycje wojskowe. Walka chłopska z r. 1678 była według J. Bieniarzówny jednym z najciekawszych

przykładów zorganizowanego biernego oporu chłopskiego, świadczącym o planowanej wspólnej akcji i dużej dyscyplinie w wykonaniu.

W r. 1698 nowe zaburzenia w kasztelanii krakowskiej. Choć Warszycki już nie żył, a jeden z jego następców, Stanisław Jabłonowski, hetman wielki koronny, nie interesował się kasztelanią, ten sam system feudalnego wyzysku spowodował nową falę skarg, procesów i dekretów. Wciąż przewodził chłopom kasztelańskim sędziwy ich przewódca, Walenty Marszałek. Chłopi górnych wsi nie pozwolili i wówczas narzucić sobie większej pańszczyzny ponad 12 dni na rok w folwarku łagiewnickim.

Wszystkie wymienione podhalańskie ruchy chłopskie w XVII w. pozornie nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Górale nie uzyskali ani wolności, ani zmniejszenia swych ciężarów. Niewątpliwie zahamowali jednak proces zwiększania się ucisku. Występując energicznie w dobrach królewskich z trudem bronili swych praw ludzkich; uzyskiwali glejty królewskie, powodowali komisje, pozwy pod adresem ciemiężących ich starostów, uzyskiwali pomyślne wyroki sądów referendarskich. Nie zdołali jednak zmienić ustroju feudalnego, gdyż tego nie mogli wówczas dokonać, byli na to za słabi.

Znamy liczne w historii powstania chłopów francuskich, niemieckich, rosyjskich, czeskich i węgierskich, które nieraz przybierały rozmiary wprost żywiołowe, ogarniały swą siłą, zasięgiem całe kraje.

Polskie ruchy chłopskie nie przybierały nigdy tak ogromnych rozmiarów, ani nie obejmowały tak wielkich terytoriów, ani nie poruszały na raz tak wielkich mas ludowych. Wybuchały one sporadycznie, żywiołowo, zwykle na niewielkim obszarze, źle były organizowane, bez przygotowanego z góry zasadniczego planu przebudowy ustroju społecznego; podejmowano je bez należytego uświadomienia szerokich mas chłopskich o potrzebie ustawicznej walki z wyzyskiem, które nie zawsze wiedziały, że należą do jednej wspólnej tak olbrzymiej klasy pracującej a tak potwornie wyzyskiwanej; nie znały jeszcze swej siły. Gubił je zresztą często partykularyzm interesów i rozbicie chłopów na warstwy społeczne nieraz w łonie jednej wsi. Dlatego polskie powstania chłopskie tak szybko były siłą tłumione.

Chłopskie ruchy na Podhalu cechowała ciągłość oporu, ustawiczna pomimo ponoszonych klęsk aktywność bojowa, która wyrabiała z czasem solidarność klasową i coraz lepszą organizację. Wsie góralskie jako głównie królewskie tworzyły pewien zwarty kompleks ziem, stąd groźna siła ich wystąpień. W walce przodowały w omawianym okresie wsie bogatsze, stąd często kmiecie, jak np. obaj Marszałkowie stanowili element postępu i walki z feudalizmem. Formy walki chłopskiej były podobne, jak na terenie innych ziem Rzeczypospolitej z tym zastrzeżeniem, że niektóre z nich były silniejsze, powszechniejsze. Walkę klasy chłopskiej cechował brak powią-

zania z walczącym również plebsem-proletariatem miejskim, co zresztą wynikało z ówczesnej sytuacji miast. Owszem przeciwnie — w dziejach walki chłopskiej stwierdzamy pomimo doznawanego również wyzysku często udział bogatszych mieszczan po stronie szlachty. A przecież nie można wątpić, że biedota miejska niekłamanie sympatyzowała z ruchami chłopskimi, jak mamy na to dowody np. z r. 1651, kiedy siłą zmuszano robotników krakowskich do udziału w przygotowaniach do kaźni na bohaterskich przewódcach tego ruchu. Wiele mówiącym jest też dla nas fakt, że jeszcze przed wybuchem powstania Napierskiego obawiano się w Krakowie „swawolnych i luźnych ludzi", których nakazano usunąć z miasta jako niepewnych w oczach panującego ustroju.

Jakkolwiek niektóre chłopskie ruchy na szerokim Podhalu osiągnęły pewien stopień przygotowania i organizacji, a często były ujęte w karby dyscypliny wojskowej, to jednak wszystkie nie planowały na dłuższą metę walki o przebudowę ustroju gospodarczo-społecznego. Niemniej ruchy chłopskie na Podhalu w XVII w. podkopały na swym terenie dawny ustrój wyzysku i zbudowały trwałą tradycję walki klasowej wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami, chudych z tłustymi, były więc celowe i owocne. Toteż zmagających się w trudnych warunkach chłopów możemy uznać za główną i podstawową siłę walczącą w XVII w. o postęp. Niech omówione metody góralskiego oporu będą przykładem walki klasowej na wsi podhalańskiej, dobitnym potwierdzeniem zasady o walce jako istocie i treści życia wsi polskiej w ogóle.

Jakkolwiek wiele kwestii z dziejów chłopów podhalańskich zostało ostatnio lepiej naświetlonych np. zagadnienie zbójnictwa góralskiego w Polsce, powstanie z r. 1651, to jednak szereg problemów czeka jeszcze bądźto na pogłębienie, bądźto w ogóle na zbadanie, jak np. wpływ rozwarstwienia społecznego na wsi na stopień oporu chłopskiego, stosunek plebsu miejskiego do walki chłopskiej, rola przewódców chłopskich (Stanisław i Walenty Marszałkowie, Radocki), czy też określenie miejsca ruchów podhalańskich w historii walki klasowej chłopów w Polsce. Należy wyrazić nadzieję, że niniejszy artykuł przyczyni się do wskazania drogi do rozwiązania niektórych z nich albo obudzi pożądane zainteresowanie nimi.

Adam Przyboś

PRZYPISY

[1]) Referat wygłoszony na konferencji Polskiego Towarzystwa Historycznego, poświęconej dziejom wsi polskiej w XVII w., w Kielcach 1 czerwca 1952 r.

[2]) Kubala Ludwik, Kostka-Napierski, epizod historyczny z czasów Jana Kazimierza, Przewodnik Naukowy i Literacki 1873 t. I str. 103—123; Czubek Jan, Bitwa pod Nowym Targiem 1670, Rocznik Podhalański, Zakopane—Kraków 1914—1921, str. 88—100.

[3]) Szczotka Stanisław, Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego, Warszawa 1951; Baranowski Bohdan, Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r., Warszawa 1951; Bardach Juliusz, W 300-ną rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki Napierskiego, Nowe Drogi 3 (27), rocznik V maj—czerwiec 1951 str. 91—124; Ochmański Władysław, Zbójnictwo góralskie, z dziejów walki klasowej na wsi góralskiej, Warszawa 1951; Miller I. S., Krestijanskoje wosstanije w Podgalie w 1651 g., Uczonyje Zapiski Instituta Sławianowiedienija t. II Moskwa—Leningrad 1950 i tegoż Krestijanskoje dwiżenije w Wielikoj Polsze w 1651 g., tamże t. III Moskwa 1951.

[4]) Bardach op. cit. str. 93.

[5]) Tamże str. 97.

[6]) Tamże str. 101.

[7]) Por. Szczotka St., Uwagi o zbiegostwie chłopów w dawnej Polsce, Z dziejów chłopów polskich, Warszawa 1951, str. 9.

[8]) Tamże str. 53.

[9]) Op. cit.

[10]) Drakohrust, Galickoje Prikarpatie w XVI w. i dwiżenije opriszkow, Woprosy Istorii 1948, I.

[11]) Przyboś Adam, Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r., Wrocław 1951, Wstęp str. XXIII i n.

[12]) Miller I. S., Krestijanskoje wosstanije w Podgalie w 1651 g. str. 167 i n.

[13]) Miller op. cit. str. 169 za I. T. Baranowskim, Materiały do dziejów wsi polskiej, Warszawa 1909, str. 20—28.

[14]) Ulanowski Bolesław, Księgi sądowe wiejskie t. II Kraków 1921, Starodawne Prawa Polskiego Pomniki t. XII str. 569—612.

[15]) Por. Szczotka St., Uwagi o zbiegostwie chłopów w dawnej Polsce.

[16]) Por. Gierowski Józef, Kartki z rodowodu biedoty wiejskiej, Warszawa 1951, str. 78 i n.

[17]) Rafacz Józef, Starosta Baranowski a sołtysi i wybrańcy czorsztyńscy, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1914 str. 74—94.

[18]) Reychman Jan, W sprawie nowych badań nad przeszłością ruchów społecznych na Podhalu, Wierchy r. XX 1950/51 str. 96.

[19]) Długopolski Edmund, Rządy M. Komorowskiego na Podhalu, Pamiętnik Tow. Tatrz. t. XXXII. Szczotka St., Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości, Warszawa 1950, str. 24—61.

[20]) Ulanowski (op. cit.) wylicza nadużycia Komorowskiego według skarżących się wsi, podając nazwiska poszkodowanych chłopów.

[21]) Miller I. S., Krestijanskoje wosstanije w Podgalie w 1651 g.; Bardach J., W 300-ną rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki Napierskiego; Szczotka St., Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego; Baranowski B., Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r.; Przyboś A., Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r., wstęp i Powstanie Kostki Napierskiego 1651 r. Wierchy r. XX 1950/51.

[22]) Skarga poddanych starostwa czorsztyńskiego z 23 maja 1650 r. przeciw towarzyszom spod chorągwi Krzysztofa Ossolińskiego, starosty stobnickiego, i Zachariasza Czetwertyńskiego, starosty raciborskiego i podsędka łuckiego, o wybieranie niesłusznych egzakcji, rp. Jagiel. nr 5426 (Zbiory Żegoty Paulego) k. 28.

[23]) Por. Millera I. S. Krestijanskoje dwiżenije w Wielikoj Polsze w 1651 g., Uczonyje Zopiski Instituta Sławianowiedienija t. III Moskwa 1951.

[24]) Szczotka St., Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego, str. 152—3.

[25]) List Stanisława Szczuckiego, sędziego sandomierskiego, do jakiegoś rotmistrza z 23 czerwca 1651 r. rp. Czart. nr 145 str. 185—6 i Przyboś, Materiały nr 20.

[26]) Por. opinię Millera op. cit. str. 188.

[27]) Tamże str. 178. Na zjeździe kieleckim Polskiego Towarzystwa Historycznego w czerwcu 1952 r. przedstawił Prof. Władysław Czapliński z Wrocławia nowe materiały do dziejów stosunków Chmielnickiego z polskimi ruchami chłopskimi.

[28]) Por. uwagi Przybosia, Materiały str. LXXXVIII i n.

[29]) Wiadomości o walce chłopskiej w kasztelanii krakowskiej zawdzięczam uprzejmości Dr Janiny Bieniarzówny, która użyczyła mi swej pracy w maszynopisie pt. Trzy wieki walki chłopskiej w dobrach kasztelanii krakowskiej.

[30]) Castr. Crac. Rel. t. 85 str. 22—24.

[31]) Tamże str. 350—2.

[32]) Bieniarzówna.

[33]) Czubek Jan, Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r., Rocznik Podhal. 1914—1921, str. 88—100.

[34]) Castr. Crac. Rel. t. 97A str. 305—9.

[35]) Tamże str. 373—7, 682—4, 844—6.

[36]) Tamże str. 517—520.

[37]) Uniwersały królewskie z 28 listopada 1669 r., 17 lutego i 11 kwietnia 1670 r., tamże.

[38]) Uniwersał królewski z 11 kwietnia 1670 r. Castr. Crac. Rel. t. 97A str. 866—9.

[39]) Tamże str. 1316—7.

[40]) Bieniarzówna op. ct.

Trzej chłopscy przywódcy w XVII w.

(Filip Bolisęga, Walenty Marszałek, Jakub Śmietana)

W XVII wieku w okresie dużego nasilenia ucisku klasowego i ruchów chłopskich na terenie Małopolski a zwłaszcza południowej, górskiej części województwa krakowskiego, wybijają się spośród bezimiennych rzesz chłopskich postacie kmieci-przywódców, kierujących akcją oporu w poszczególnych wsiach i dobrach. Odgrywali oni w tych ruchach niepoślednią rolę. Przy bliższym badaniu okazuje się bowiem, że wystąpienia chłopskie były prawie zawsze przemyślane i zaplanowane na wspólnych zebraniach, tajnych naradach, które takie oburzenie wywoływały u szlachty.

Najwięcej materiału do zagadnienia oporu chłopskiego mamy z dóbr królewskich. Jest to rzeczą całkiem zrozumiałą. Chłopi z królewszczyzn mieli dostęp do sądów referendarskich i stąd zachowały się w aktach skargi, supliki, wyroki, protesty, rzucające światło na przebieg działań. Dobra te stanowiły zwykle kompleks kilku wsi, co chłopom pozwalało występować z większą siłą. Wśród chłopów wyrabia się poczucie, że są czymś lepszym od innych, a o ich dumie świadczą ostre słowa poddanych libuskich w XVIII w.: „Lepiej szlachcica zabić niż królewskiego chłopa“ [1]). W starostwie barcickim w r. 1748 chłop mówił do administratora: „Wszakżeś ty dworski posługacz, to mnie bierz albo bij — ja królewski poddany“, a nawoływany do posłuszeństwa odpowiedział: „Nie boję się dworu ani nikogo — my królewscy“ [2]).

Naczelne miejsce wśród chłopów przywódców zajmuje Stanisław Łętowski Marszałek z Czarnego Dunajca, wódz górali w dobie walk z Komorowskim, „pułkownik“ Kostki Napierskiego, z nim razem skazany na śmierć. Nie był on jedyny. Niemal współcześnie występuje we wsi Kasince Filip Bolisęga, co w imieniu chłopów prawował się z dzierżawcą Rabsztyńskim i poniósł śmierć w grodzie oświęcimskim. We wsiach kasztelanii krakowskiej kierowniczą rolę odgrywa Walenty Marszałek, przez kilkadziesiąt lat prowadzący walkę przeciw kasztelanowi krakowskiemu Stanisławowi Warszyckiemu. Pod koniec wieku, nowego przywódcę chłopskiego widzimy w dobrach starostwa lanckorońskiego, a jest nim Jakub Śmietana, karczmarz ze Skawicy.

Postać Stanisława Łętowskiego — Marszałka znana jest dość dobrze w świetle opracowań o ruchu podhalańskim 1629—1632 i o powstaniu Kostki Napierskiego; przypatrzmy się więc bliżej trzem innym chłopom, którzy w okresie nasilenia feudalnego ucisku przewodzili walce klasowej we wsiach beskidzkich.

1

Wśród beskidzkich puszcz, położona nad Rabą wieś Kasinka stanowiła własność królewską. W roku 1649 zaczęła się sprawa między dzierżawcą Aleksandrem Rabsztyńskim a poddanymi. Rabsztyński był bezwzględny w stosunku do chłopów a z dzierżawy pragnął wyciągnąć maksymalne korzyści. Zmuszał ich do niezwyczajnych robót, pięciodniowej pańszczyzny, zniewalał do częstych podróży do Krakowa, kazał odrabiać powinności nawet i za dni świąteczne, tuczyć kapłony dłużej niż to było w zwyczaju, ograniczał wolny handel zbożem, każąc owies za tanie pieniądze sobie sprzedawać, zabierać role włościańskie pod folwarki. Do tego wszystkiego źle traktował poddanych, bił ich i kaleczył.



Skarga poddanych na panów (poł. XVII w.).
Rys. w rękopisie 365 Bibl. Łopacińskich w Lublinie

Gdy przebrała się miarka zwrócili się chłopi do sądu referendarskiego, a na czele ich udał się do króla Filip Bolisęga. Do wsi zjechała w listopadzie 1649 roku komisja królewska[3]) dla rozpatrzenia na miejscu spornych kwestii. Wyrok jej, idący raczej po linii interesów dzierżawcy, a mimo potwierdzenia następnie przez sąd referendarski bynajmniej w punktach przychylnych chłopom przez niego nie respektowany, chwilowe przyniósł tylko uspokojenie. Złość i nienawiść Rabsztyńskiego, oburzonego, że chłopi śmieli wytoczyć mu proces, odbiła się głównie na delegatach, chodzących do dworu. Suchy dokument z 21 kwietnia 1651 r., wydany z kancelarii królewskiej, daje wstrząsające opowiadanie o okrucieństwie dzierżawcy w stosunku do Bolisęgi.[4])

„Filipa Bolisęgę, poddanego naszego, do domu od sądów naszych powróconego, z domu kazał wywlec i jego kijami, postronkami okrutnie zbiwszy do więzienia wsadzić, którego tam przez noc i dzień na mrozie i głodzie trzymając, potym do siebie wypuszczonego twarz jego kijem skrwawił, ustruchał, od którego zbicia i razów ciężkich

znacznie sam chory, przyszedłszy z niebezpieczeństwem zdrowia swego, przez niedziel sześć leżeć musiał".

Chwilowa słabość wstrzymała równoczesne przybycie do wsi drugiego wysłannika gromady. Rabsztyński pilnie się o niego dowiadywał, gdyż chłop miał z sobą gromadzkie dokumenty i dekrety królewskie, ważne dla dalszego prowadzenia sprawy. Aby załamać spodziewany opór i spowodować wydanie papierów, kazał Rabsztyński na postrach i przestrogę zbitego Bolisęgę wsadzić skrępowanego na konia i prowadzić naprzeciw nadchodzącemu towarzyszowi, słusznie mniemając, że sam wygląd nieszczęsnego zmusi go do natychmiastowej uległości. Plan się udał. Spotkany niedaleko od Kasinki chłop, wydał dokumenty, a Rabsztyński pod karą na gardle zakazał poddanym chodzić do króla ze skargą.

Wieś nie ustąpiła. Gromada wnosi skargę o niesłuszne pobicie Bolisęgi i zabranie dokumentów. W odpowiedzi Rabsztyński wysyła swoich plenipotentów do Warszawy, którzy wszystkiemu zaprzeczyli, a chłopów oskarżyli o bunt, z Bolisęgą jako przywódcą. Sąd referendarski przykazał więc wyznaczonym na wizję na miejscu komisarzom

„aby się oni z pilnością o buntownikach między chłopami wywiedzieli, jeżeliby się taki między nimi znalazł, żeby chłopów buntował i od posłuszeństwa powinnego odwabiał, onegoż pojmać kazali i urodzonemu dzierżawcy, aby go na pokaranie dalsze do nas odesłał — oddali".[5])

Sprawa orzeczenia komisarzów nie jest całkiem jasna. Chłopi kwestionowali potem jego legalność.[6]) Faktem jest, że na tej podstawie Rabsztyński kazał Bolisęgę uwięzić i wrzucić do więzienia w grodzie oświęcimskim, gdzie morzony głodem ponad rok przebywał.

Nie zapomnieli jednak o przywódcy chłopi kasińscy. Rozpoczyna się walka o życie Filipa Bolisęgi, walka w której zwycięstwo przechylało się raz na jedną, raz na drugą stronę. Dwukrotnie, bo w listopadzie 1653 r. i 2 lutego 1654 uzyskuje gromada przychylny wyrok królewski.[7]) Jan Kazimierz nakazuje bezzwłocznie Bolisęgę z więzienia wypuścić, a Rabsztyńskiemu zwrócić chłopom straty obliczone na 3000 zł. I tym razem udaje się dzierżawcy przekonać sąd królewski, że zeznania chłopów są całkowicie fałszywe, że działali oni z informacji i poduszczenia Bolisęgi. Na podstawie tego oświadczenia uzyskuje wyrok zaoczny, 24 marca 1654 r., skazujący Bolisęgę na śmierć.[8]) Chłopi nie dali za wygraną. Doprowadzili do ponownego rozpatrzenia sprawy przy przesłuchaniu obu stron. Orzeczenie ostateczne sądu z dnia 14 kwietnia 1654 r. brzmiało, że dzierżawca za poręką czterech z gromady osiadłych poddanych ma Filipa Bolisęgę z więzienia wypuścić i uwolnić.[9]) Uradowani zwycięstwem puszczają się poddani w daleką drogę z Warszawy do Oświęcimia, aby przynieść więźniowi radosną wieść. Wyprzedza ich Rabsztyński, w grodzie okazuje tylko

orzeczenie wcześniejsze, zatajając ostateczny wyrok. Bolisęga zostaje ścięty zanim zdołali nadejść posłowie zwiastujący mu uwolnienie.[10])

Śmierć Bolisęgi nie zakończyła dramatu. Rodzina zmarłego upomniała się o główszczyznę i musiał ją szlachcic zapłacić, co sobie bardzo krzywdził ale i łatwo powetował narzucając na chłopów nowe płatności i ciężary. Na prawo i dekreta nie bacząc, śmiechem odpowiadał na tłumaczenia chłopów, że prawo mają za sobą. Bezceremonialnie odpowiadał: „Prawa na was nie masz, ja tu rządzę i rozkazuję. Prawuj się chłopie jako chcesz, a ty przecie robić musisz jako tu każę".[11]) Sytuację w Kasince w tym okresie maluje suplika chłopska z połowy roku 1655.

„Najjaśniejszy Miłościwy Królu Panie nasz miłościwy. Dotychczas w nieszczęśliwej sprawie naszej z panem dzierżawcą uspokoić się już od lat dziesiątka w prawie nie mogąc, usadził się na to koniecznie, aby nas w niwecz do ostatka, jakoż już się i tak stało obrócił, że drugi nie mając się do czego z nas sięgnąć, tego kawałka gruntu odbieżeć musiał. Padł świeżo dekret WKM na relacjach, któremu zgoła niemal we wszystkim sprzeciwił się, bo za głowę tyle zapłaciwszy, a grzywny za rany odłożywszy w inszych punktach nie chce dekretowi WKM dość czynić, po staremu wołów nie wrócił zabranych, po staremu do robót nad opisanie dekretu pociąga, po staremu do kojców noszenia, od których po złotych trzy wybiera, nadto większe dani wyciąga nad zwyczaj, a to dlatego, aby mu się to nagrodziło, co na prawo tu wyłożył. Po staremu o to nas surowo karał, żeśmy się do WKM z skargami uciekali. Żadnej tedy pociechy nie odniósłszy z tego prawa, jedno krzywdę większą od krzywdy. O tę tedy kontrawencję dekretu WKM stanęła tu remisa od ks. komisarza egzekutora WKM, którego terminu żadnym sposobem bronił nam prosekwować i ktoby się ważył do dworu chodzić pod gardłem surowo przykazał, chwaląc się z tym, iż mu wolno ściąć byle zapłacił. Uciekamy się tedy pod miłościwą obronę WKM, upraszając pokornie majestatu WKM, abyśmy już kiedyś tedyś w tej sprawie uspokoić się mogli. Aleć to widzimy na oko, że on na prawo ani na dekreta WKM dbać nie chce, kiedy co raz śmiechem, żartami rzeczy osądzone sądem WKM zbywa, już tedy finalnej decyzji żądamy. A my długo szczęśliwe panowanie WKM Pana Naszego Miłościwego Pana Boga prosić będziemy. WKM Pana Naszego Miłościwego ubodzy poddani wsi Kasinka.[12])

Rodzinę Bolisęgów dzierżawca specjalnie prześladował i cynicznie oświadczał: „Dałem ściąć twego ojca, brata, stryja i cóż mi za to, i was każę poświartować i zapłacę z waszego mieszka". Jeżeli wierzyć oskarżeniom Rabsztyńskiego i Bolisęgowie nie zostali mu dłużni. Jędrzej przechwalał się, że go spali i od chwili zaczęcia nowego procesu w r. 1655 na pańskim robić nie chciał. Inni poddani nie ustają też w walce, która toczy się bez przerwy przez cały okres władzy Rabsztyńskiego w dzierżawie kasińskiej, mimo iż każdy cień oporu ze strony chłopów, spotykał się z najsurowszymi karami. Tragiczna wieść śmierci Filipa Bolisęgi nie tylko, że nie spowodowała uległości chłopów, ale natchnęła ich do dalszej walki.

2

Żeby naszkicować postać Walentego Marszałka z Krzeczowa, przywódcy chłopów w dobrach kasztelanii krakowskiej, trzeba by dać półwiekowy obraz zmagań poddanych kasztelańskich z feudalnym uciskiem. Od roku bowiem 1655 do 1698 stale spotykamy się w aktach z osobą Marszałka, zawsze na czele oporu chłopskiego. Był głównym antagonistą pierwszego w Polsce senatora, kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego, który od roku 1651 otrzymał dobra myślenickie w dolinie Raby, przyłączone do krzesła kasztelańskiego. Dumny, chciwy i okrutny kasztelan dał się dobrze we znaki zarówno swoim poddanym w Dankowie, Pilicy, Ogrodzieńcu, Łodygowicach, jak i królewskim chłopom w dobrach kasztelanii. Bezwzględne postępowanie i wyzysk powodują silną reakcję chłopów, a na czele akcji oporu staje właśnie Walenty Marszałek.

W chacie Marszałka odbywały się tajne zebrania gromady, radzącej nad sposobami ratunku i obroną dawnych praw, on wielokrotnie posłował od wsi górnych tj. wsi położonych wzdłuż Raby do króla i sądów referendarskich. On kategorycznie odmawiał odrabiania trzechdniowej pańszczyzny, on jest tym, który nawet wówczas, gdy wsie ulegają przemocy, jak np. w czasie akcji rekwizycji bydła w r. 1678 nie ustępuje, ale idzie z protestem z powodu doznanych przez chłopów krzywd. Można więc przypuszczać, że solidarność chłopów sześciu wsi górnych: Stróży, Pcimia, Krzeczowa, Lubnia, Tęczyna, Krzczonowa, ich zorganizowane wystąpienie można w pewnej mierze przypisać Marszalkowi, który umiał wyzyskać panujące wśród chłopów nastroje dla walki ze szlachtą.

Walka z kasztelanem nie była rzeczą bezpieczną. Toteż na Marszałka i na jego rodzinę, jako na „głównego buntownika“, jak mówią protesty szlacheckie, spadają liczne prześladowania. Za opór w latach 1655 i 1658 zostaje ukarany więzieniem, w kilka lat później ponownie wzięty jest na tortury i tylko dzięki wykupieniu go z rąk kata przez gromady wsi górnych, za olbrzymi okup około 1000 złp, ratuje życie. Jemu rozbierają słudzy kasztelańscy chatę, zabierają rzeczy, żonę pod jego nieobecność „gdy dla pewnych pilnych i potrzebnych spraw do dworu JKM odszedł“ [14]), biorą do więzienia, z którego musi ją wykupić. Prześladowani są synowie Marszałka, krewni, a nawet sąsiedzi.

W świetle nawet lakonicznych źródeł Marszałek wyrasta na chłopskiego przywódcę, głównego oponenta kasztelana Warszyckiego, i gdy już nie stało złego kasztelana, jeszcze w r. 1698 jako sędziwy starzec po raz ostatni wnosi skargę do króla Augusta II i przynosi do wsi rodzinnej życzliwą odpowiedź królewską.

Marszałek nie był jedyny. Znajduje zawsze zwolenników wśród chłopów wsi górnych. Klimczak, Szyszka, Mikołaj Korzeniowski, Piotr Ornatek to również powtarzające się nazwiska w sporach z kasztelanem.

Trudno tu prześledzić szczegółowo długą i pełną napięcia walkę, toczoną między wsiami kasztelańskimi a Warszyckim. Weźmy przykładowo tylko dwa momenty: bunt 1655—1658 r., oraz wielką grabież bydła 1678, gdzie dość wyraźnie występuje przodująca rola Walentego Marszałka.[15])

Rządy Warszyckiego w dobrach kasztelanii krakowskiej rozpoczęły się od narzucenia chłopom nowych ciężarów. Najważniejszym z nich było zmuszanie do trzechdniowej pańszczyzny z łanu, lub ewentualnego odpowiednika za nią w pieniądzach. Systemu odpłatnego wymagały miejscowe warunki, gdyż najbliższy folwark znajdował się w Łagiewnikach pod Krakowem. Opłata za robociznę była wysoka, gdyż kasztelan wymagał 36 zł z łanu, podwyższając stawkę w stosunku do poprzedników o złp 6. Niezależnie od pańszczyzny, która dotąd obowiązywała chłopów według dawnego zwyczaju 12 dni do roku, każe sobie kasztelan płacić podwójne czynsze, nakłada nową opłatę od owiec, opłatę zwaną „witane" na przyjazd kasztelański. Nie tylko kmiecie odczuli nowego pana. Na najuboższych komorników nałożono opłatę 5 złotych, a nawet żebraków pociągano do świadczeń.

Tego rodzaju ciężary i nadużycia spowodowały wielkie niezadowolenie wśród chłopów. Na tajnych zebraniach odbywanych w domu Walentego Marszałka w Krzeczowie postanawiają szukać ratunku w sądach referendarskich, wysłać do króla posłów ze supliką, a równocześnie zaprzestać oddawać nadmierne czynsze i robocizny. Przykład w tym dawał Marszałek odmawiający robocizny ponad dawny zwyczaj.[16])

Opór chłopów szybko zwrócił uwagę szlachty, zwłaszcza, że nie brakło wśród nich pańskich zauszników, donoszących o wszystkim.

Warszycki dowiedziawszy się o niepokojach postanowił bunt w zarodku stłumić. Z dużym oddziałem harników wyruszył do Krzeczowa, aby ukarać głównych buntowników. Czy chłopi usiłowali mu się zbrojnie przeciwstawić, i jak twierdził później w sądzie kasztelańskim plenipotent „do oręża się porwali" [17], czy też, jak bronili się chłopi, za zbliżeniem się Warszyckiego z domów pouciekali, nie da się dzisiaj rozstrzygnąć. Wiemy natomiast w jaki sposób kasztelan zabrał się do tłumienia ruchów. Przede wszystkim aresztowano przywódców Marszałka, Szyszkę i kilku innych kmieci. Wrzucono ich do więzienia myślenickiego, gdzie siedzieli przez 8 niedziel. Marszałkowi zabrano z domu wszystkie rzeczy, tak, że „do wielkiego ubóstwa był przywiedziony... chleba znowu dorabiać się musiał" [18]). Szyszkę dano na tortury, aby wyjawił tych chłopów, „którzy przy swoich prawach z pomienionych wsiów stali". Zwołanej gromadzie kazał przysięgać,

„iż przy prawach swoich stać nie będą, a według woli jego, choć z ubliżeniem praw swoich czynić mają". Po wykonaniu przysięgi „zaraz nieznośne ciężary na poddanych wsi kłaść i onych do niepowinnych robót, czynności i podatków zmuszać począł".

Wbrew woli kasztelana chłopi udali się ze skargą do sądów referendarskich uzyskując w tym celu glejt królewski. Warszycki nie uszanował glejtu, robocizny, czynsze i daniny wymyślne od chłopów wyciągał, Walentego Marszałka przez trzy ćwierci roku w więzieniu trzymał.[19])



Stanisław Warszycki

J. Matejko

Prześladowania kasztelana spotykają się z biernym oporem chłopskim. Bezskutecznie wzywał ich do sądów burgrabskich w Myślenicach, chcąc wymusić na nich świadczenia. Powołując się na orzeczenie sądu referendarskiego chłopi jednogłośnie odpowiadali „nie damy nic, mamy dekreta po sobie".[20]) Takie stanowisko w feudalnej Polsce było uważane za bunt. Naglony przez kasztelana król wydaje ponowny mandat do poddanych, w którym ostro piętnuje ich postępowanie.

„Doszło nas wiedzieć — pisze król w grudniu 1657 r. — iż się wielka swawola i nieposłuszeństwo znajduje między wami tymi czasy, na co się uskarża J. W. Stanisław Warszyc Warszycki, kasztelan teraźniejszy krakowski przed nami, że mu robocizny i czynszów także powinności przedtem zwyczajnych oddawać i odprawować zbraniacie się, czym jako się słusznie urażamy, tak to nieposłuszeństwo Wasze, jeśliby się dalej znajdować miało ganić i karać chcemy..." [21])

Nawołuje więc król do odrabiania powinności i robocizn, zaprzestania „krnąbrnej niekarności".

Nawet tak ostry list nie wywołał spodziewanego efektu. Na prośby i groźby chłopi znowu „jednostajnym głosem odpowiedzieli, że nic nie damy, wolniśmy za dekretem komisarskim". Mandat królewski został odczytany we wszystkich wsiach. A chłopi znowu swoje: „nie damy nic, czekamy dekretów referendarskich".

Podstarości myślenicki tracił nerwy, co przebija w jego proteście z grudnia 1657 r.

„Zaczym urodzony protestans imieniem J. W. IMCi Pana Krakowskiego po raz drugi i trzeci protestuje się na tych poddanych, iż oni cale zdawna zbuntowawszy się przeciwko JWCi im dalej tym w większe bezpieczeństwo i swawolę wzbijają się, pana ani zwierzchności żadnej nad sobą ani mieć, ani znać nie chcą... i in dies w większe bunty zachodzą, na których już rady nie wiedzieć skąd zasięgnąć".[22])

Sąd referendarski nie mogąc się zorientować w pretensjach stron obu wysłał na grunt komisję dla rozpatrzenia sprawy. Komisja stanęła na stanowisku chłopom przychylnym, zwłaszcza w najważniejszej kwestii robocizn. Uznała, że kasztelan winien zwrócić chłopom pobrane nadwyżki w odpłacie za robociznę, i zachowała ich przy dawnym zwyczaju 12 dni w rok pańszczyzny na folwarku łagiewnickim.

Pod tym względem można więc mówić o chłopskiej wygranej. Co więcej, wyrok komisarski potwierdzony przez referendarię domaga się bezpieczeństwa dla głównie obwinionych Marszałka, Klimczaka i Korzeniowskiego. Nie zabrania również potajemnych zebrań, stwierdzając jasno i wyraźnie, „że wolno będzie poddanym naszym w krzywdach swoich do nas i dworu naszego z suplikami się uciekać i schadzki albo gromady swoje bez dołożenia się dworskiej zwierzchności miewać".[23])

Do najbardziej charakterystycznych wystąpień chłopów kasztelańskich należy odmowa płacenia zaległych czynszów w roku 1678. Dzieje się to w okresie wzmożonego ucisku za rządów działającego w imieniu Warszyckiego Jakuba Czarnowskiego. Występując przeciw niesłusznym żądaniom i nadużyciom rządcy chłopi uciekają się do sądu referendarskiego, czemu ze strony szlachty chciano za wszelką cenę przeszkodzić. Gdy nie pomogły osobiste szykany, rekwizycje bydła u przywódców, próby aresztowania Marszałka, Czarnowski dla uniemożliwienia protestu chłopskiego wyłania sprawę o zaległe od r. 1655 czynsze „aby ubodzy ludzie takimi dawnymi zatrudnieni będąc opresjami, od zaczętej za dworem JMCi Pana swego Miłościwego odstąpić musieli sprawy" [24]). Zjeżdża do Myślenic komisja i orzeka wysokość zaległych opłat. Mimo wszystko chłopi odmawiają zapłaty nie uznając wyroku. Nacisk ze strony szlachty, ogłoszenia po gromadach i z ambon nie dały żadnego rezultatu.

Chłopi „uporczywie zapomniawszy poddaństwa powinności więcej prowentów, czynszów, rent nad pominione półtora lata (które gotowymi pieniędzmi wypłacili) ...iż płacić nie będą, jedni przez wójtów i sąsiadów swoich, drudzy w całych gromadach deklarowali" [25]).

13 sierpnia 1678 przystąpiono więc do sekwestracji za karę bydła. Wydelegowany w tym celu szlachcic Norowski wystąpił z eskortą kilkudziesięciu dragonów i 30 harników żywieckich. W Tęczynie chłopi pouciekali z bydłem do lasu i do pogranicznych wsi. Dobrych kilka dni minęło zanim żołnierze zdołali ich w lasach wyłapać, bo dopiero 22 sierpnia mógł Norowski ode-

słać zagrabione bydło do Myślenic. Chłopom z Lubnia zabrano 14 krów, 5 jałówek i 7 cielców. W Krzeczowie poszło szybciej, gdyż chłopi przekonali się, że opór prowadzi tylko do represji żołnierskich i sami przygnali bydło. Akt mówi „że poddani z posłuszeństwa bydła pewną liczbę zebrawszy sami dobrowolnie oddali". Znając jednak zdecydowaną postawę mieszkańców wsi rodzinnej Walentego Marszałka, może należałoby zamiast „dobrowolnie" napisać „manifestacyjnie".

W Pcimiu Norowski próbował raz jeszcze perswazji. Może zastanowiła go chłopska determinacja w pozbawianiu się dobytku i nieustępliwość wobec żądań kasztelana. Tłumaczy im więc, że lepiej zapłacić wszystko gotówką „aniżeli bydła z większą szkodą i omieszkaniem robót grabić sobie życzyli". Zdumienie szlachcica bije z następującego zdania. „Którzy przy uporze swoim jako i drugie wsi zostawając, bydła raczej jako i drugim wsiom, aby im grabione, które i sami dobrowolnie nazajutrz przywodzić submitowali się, aniżeli gotową sumę dać deklarowali" [26]).

Podobnie oświadczyli chłopi w Stróży, zobowiązując się dobrowolnie bydło do Myślenic dostarczyć. Wobec czego zaniechano już egzekucji wojskowej.

Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze zorganizowaną akcją ze strony chłopów. Trudno inaczej sobie wytłumaczyć ich jednolite stanowisko wobec faktu zabrania dobytku. I może więcej niż opór Lubnia zdumiewa manifestacyjna gotowość wyrzeczenia się inwentarza Krzeczowa, Pcimia, czy Stróży, gdzie stanowczo odmawiano uiszczenia opłat.

28 sierpnia 1678 przystąpił burgrabia, w obecności rajców myślenickich i przedstawicieli cechu rzeźników do taksowania bydła. Było go około 400 sztuk wołów, krów, cieląt jałowic. Uniwersał wystosowany do poddanych zapowiadał im wystawienie w ciągu krótkiego czasu bydła na sprzedaż. Mimo groźby utraty inwentarza, nieodzownego do prowadzenia gospodarstwa, chłopi „uporczywie, żadną miarą płacić nie chcieli" [27]). Postanowiono zmusić ich do tego siłą. Burgrabia ogłasza, że ilość bydła jest niewystarczająca do pokrycia należności i wobec tego podejmuje dodatkową rekwizycję. W Lubniu zabrano ponownie 44 woły, 29 krów z jałowicami, w Tęczynie doprowadzono dobrowolnie 17 wołów, 27 krów i 1 klacz. W Pcimiu doszło do starcia z ludnością. Chłopi pod wodzą Piotra Ornatka pokryli się w lasach. Kiedy żołnierze zaczęli grabić bydło podnieśli krzyk i hurmą chodząc, grozili Norowskiemu. Opór trwał trzy dni. Egzekucja zmusiła ich do uległości. Zaległa suma została wypłacona. Za przykładem Pcimia poszły Krzczonów i Stróża wypłacając gotówką 8079 zł. Opór został przełamany.

Nie wszyscy chłopi ustąpili. Grzegorz Bączek ze Stróży, Piotr Grajć z Pcimia, Józef Kutryba z Lubnia, Sebastian Pasik z Tęczyna, Walenty

Marszałek z Krzeczowa złożyli protest w urzędzie grodzkim. Oskarżenie było śmiałe. Zarzucono „jakoby J. W. kasztelan krakowski, nullo iure imo privata authoritate... subdelegata grodzkiego krakowskiego na uczynienie nieznanych krzywd i wymyślnych wiolencji różnych zesłał". Twierdzili równocześnie, że rekwizycja była pozbawiona prawnej podstawy. Protestacja ta wywołała wielkie oburzenie ze strony szlachty, a wyrok referendarski 1679 nakazał „wieczne milczenie w tej sprawie poddanym".



Ruiny zamku lanckorońskiego wedle stanu z 1884 r.
(Z monografii Lanckorona L. Zarewicza

Epizod z r. 1687 jest jednym z najciekawszych przykładów zorganizowanego biernego oporu chłopskiego, świadczącym o planowej wspólnej akcji i dużej dyscyplinie w wykonaniu. Przywódcami kasztelańskich poddanych są Piotr Ornatek i Walenty Marszałek. Pierwszy w chwili rozpaczy widocznie, decyduje się stawić w Pcimiu opór, drugi z żelazną konsekwencją przeprowadza plan do końca. Niepowodzenie chłopów było wynikiem nie braku organizacji, ale nierówności sił obozu szlacheckiego i chłopskiego.

Do późnej starości był Walenty Marszałek dla szlachty symbolem oporu chłopskiego. Gdy w r. 1699 urzędnicy dworscy Markuszewski i Kapuściński wymagali od poddanych niezwykłych świadczeń — najechali tytułem represji nocą dom Marszałka, wyrąbali drzwi i okna, zabrali przechowywane u niego dokumenty gromadzkie. Marszałek zdążył na czas uciec, wobec

czego podstarości oświadczył gromadzie: „Wydajcie nam Marszałka, wszystkim wam darujemy". Nie znalazł się we wsi jednak nikt, ktoby poszedł na lep takich obietnic [27a]).

Jest rzeczą charakterystyczną, że jedyny z pośród wybitniejszych przywódców chłopskich Walenty Marszałek umarł naturalną śmiercią. Czemu to można przypisać? Zapewne trochę sprzyjającym okolicznościom, łagodniejszemu kursowi wobec chłopów w okresie Jana Kazimierza. Z drugiej jednak strony wydaje się, że był on przeciwnikiem radykalnych form walki, ograniczając akcję do wystąpień na drodze legalnej i do zorganizowanej odmowy powinności.

3

Rozrzucone wśród gór wsie starostwa lanckorońskiego, rozciągające się od Sułkowic i Izdebnika na południe od Krakowa aż pod Babią Górę, po Maków, Osielec, Skawicę, nie należały do spokojnych. Żarzyło się tu od lat ognisko chłopskiego oporu przeciw feudalnym panom, raz po raz wybuchające jaśniejszym płomieniem. W 1670 r., kiedy w województwie krakowskim na Pogórzu groził bunt chłopski, poddani starostwa lanckorońskiego występują solidarnie przeciw starościnie Zebrzydowskiej, odmawiają robocizn i powinności, posuwają się do zbrojnej demonstracji pod zamkiem lanckorońskim [28]). Przed sądem referendarskim toczy się wówczas długi spór między starościną a poddanymi, który ponownie wybucha w latach 1698—1700, kiedy Lanckoroną władał Bogusław Słuszka, hetman polny litewski. Nie przebywał on sam w dobrach lanckorońskich. Rządzili w jego imieniu administrator i urzędnicy, część zaś wsi była arendowana drobnej szlachcie. System ucisku pozostał zawsze ten sam, niezależnie czy rządził Słuszka, czy też Wilkoński, Zarzecki, Lubicki, Zieliński i inni.

Upadek gospodarczy kraju, który od wojen szwedzkich przybrał tragiczne rozmiary, kazał szlachcie, dla poratowania siebie, narzucać na chłopów coraz to nowe ciężary w formie wymyślnych podatków jak tzw. najem, opłata za wybrańców, podwyższenie hiberny na wojsko z 24 000 na 50 000. Samowolnie wybierano pieniądze nie wydając kwitów, wymagano większej robocizny niż przewidywały dekrety i inwentarze, przymuszano chłopów do kupna dworskich śledzi. Nie ustawały rugi z ziemi. Chałupnikom w Makowie, co sobie role pokupowali odebrano je, obracając na użytek dworski [29]).

Skarga chłopów na dzierżawców spowodowała list królewski, w którym August II przykazuje uczynić rachunek z sum pobranych od chłopów i wynagrodzić im szkody [30]). Na czas prowadzenia sprawy poddani otrzymali glejt zapewniający i bezpieczeństwo, ale równocześnie zobowiązujący

do posłuszeństwa i wypełniania powinności. Mandat nie wpłynął na zmianę postępowania szlachty. Chłopi zaczęli się więc burzyć i zmawiać potajemnie do ogólnego strajku rolnego. Na czele akcji staje karczmarz ze Skawicy, Jakub Śmietana. Niezwykła to postać.

Współczesny świadek, Andrzej Komoniecki pisze o nim, że „był to człowiek dosyć dostatni i nauczony“ [31]). Nosił się dumnie, co zwracało powszechną uwagę i późniejszy akt oskarżenia stwierdza: „że Śmietana, gdy kędy jedzie przypasuje się do szabli i pistolety z sobą wozi, góralów 12 i więcej przy sobie prowadzi, którzy mu w drodze asystują i usługują“ [32]). Ku oburzeniu szlachty, do swojej karczmy sprowadzał „ograniczne piwo i gorzałkę“, za co za karę narzucono mu większy kontyngent spożycia dworskich trunków [33]).

Ażeby zorganizować wspólną akcję wszystkich wsi starostwa, rozrzuconych na dużej przestrzeni, trzeba było się wpierw porozumieć. Toteż w lasach odbywają się tajne narady przywódców chłopskich, w których, oprócz Śmietany, biorą udział przeważnie wójtowie gromadzcy. Postanowiony zostaje plan akcji, ustalone składki na wspólne działanie. O rozległości i realizacji zamierzeń chłopskich mówi skarga administratora i arendarza dóbr lanckorońskich, wniesiona najpierw do grodu, a potem przed komisję referendarską (1. X. 1699) [34]).

„Poddani starostwa lanckorońskiego wszyscy prawie począwszy od samej wiosny żadnej roboty i powinności swojej, która od nich należy, odprawiać i czynszów płacić nie chcieli, ale się zbuntowawszy zamkowi i folwarkom nieposłusznymi się stali...

Poddani lanckorońscy zboża sprzątnąć nie chcieli i owszem takowe zboże bydłem swoim powypasali, bydła zaś ze szkody najmować nie dali, porywając się na gospodarzów do bicia i onym odgrażając, jako to uczynił Śmietek z Sułkowic, który gdy mu chciano bydło zająć ze szkody chłopa za to pobił, bydła zająć nie dał, nadto zboża na pokosach będące nocnym sposobem zabierali i inne zaś jako jare i ozime poobszczykali i poosmykali, a których nie sprzątnęli pozrastały się.

Poddani lanckorońscy stróży powinnej odprawować nie chcieli, przez co niemałą szkodę od złodziejów i od zwierza w zbożu i dobytkach uczynili, mianowicie w Herbułtowicach spiklerz i piwnice wykradziono i szkody znacznej naczyniono, której się ślad pokazał do Tomasza Dziury, a gdy chciał gospodarz szukać u niego takowej szkody bracia jego kamieniami ciskali na niego a gdyby nie uszedł bić go chcieli, odgrażając mu, aby sobie nagotował wór na kości...

Poddani lanckorońscy drew do folwarków wozić nie chcieli, aż je urzędnicy skąd inąd kupować musieli i do zrąbania ich najmowali i płacili“.

Długa jest lista skarg zawierająca 26 punktów przeciw poddanym. Nie chcieli siana sprzątać, łąki bydłem powypasali, owoce w sadzie oberwali, ról ozimych orać nie chcieli, ugorów uprawiać, jarzyn ogrodowych zebrać, ozimin zasiać. Czynszów nie zapłacili, ani dani od owiec, i nawozów wywozić nie chcieli, i drzewo w lasach wyrębywali, powabów odrabiać nie chcieli i wiele innych zaniedbywali powinności.

Strajk rolny, bo tak przecież można nazwać opór 1699 r. wywołał poważne zaniepokojenie szlachty. Widocznie licząc się z chłopską siłą próbują drogi perswazji, ale napotykają tylko na opór i pogardę.

Organizacja chłopska działała sprawnie. Oto co mówi wspomniany akt oskarżenia:

„Ciż poddani nie tylko sami robić nie chcieli, ale też komornikom swoim i ludziom luźnym w starostwie będącym powinności robić, a nawet za pieniądze najmować się do roboty dworskiej zakazywali, dla czego jarzyn w polu i ogrodach nie pozasiewano należycie i nieoplewiono". [35])

Kmiecie odmawiali całkiem robocizny. I tak „w zakrzowskim folwarku i połowy ról ozimych nie zasiali dla małej bardzo robocizny, którzy tylko pól dnia robią i to sami ubożsi, bogaci zaś nie chcą nic robić, ani żadnych powinności odprawiać" [36]).

Że kierownictwo ruchu spoczywało w ręku Śmietany świadczy fakt, że on właśnie w czasie buntu wybierał dworskie danie i dawał kwity. Jego też określają protesty jako głównego buntownika, który innych podnieca do oporu. Usiłowano go poskromić represjami gospodarczymi i konfiskatą inwentarza, ale bez skutku.

Administrator i arendarze starostwa nie mogąc sobie z chłopami poradzić sprowadzają na nich już w czasie procesu na stacje chorągiew rajtarską. Żołnierze przyznali się po wsiach, że zostali umyślnie sprowadzeni dla uspokojenia chłopów. Oddział wojska, jeżdżąc od wsi do wsi niszczył i rujnował mieszkańców, zabierał pieniądze, owsy, siana, które, nawiasem mówiąc, często potem żołnierze gdzie indziej sprzedawali. Gromady musiały utrzymać żołnierzy, którzy kazali sobie dawać wymyślne potrawy. Ludzi rozganiano ze wsi, chwytano, karano, a gdy chłopi chcieli się udać do Krakowa ze skargą, pochwycono ich w drodze, powiązano i popędzono do lanckorońskiego zamku „nie jako ludzi, ale jako bestie" [37]).

Sytuacja stała się tak naprężona, że Śmietana widzi tylko ratunek w interwencji królewskiej. Sam więc udaje się ze skargą i supliką do króla Augusta II, przebywającego podówczas w Dreźnie. Gorliwie musiał się wstawiać za chłopami karczmarz skawicki, skoro król, „pragnąc osuszyć łzy poddanych" potwierdza dawne glejty i wydaje nowy, ze szczególnym uwzględnieniem osoby Śmietany. Józefowi Słuszce, wojewodzie wileńskiemu, staroście lanckorońskiemu, Stanisławowi Wilkońskiemu administratorowi, Janowi Zarzeckiemu podstarościemu i wszystkim arendarzom i urzędnikom przykazuje nie krzywdzić poddanych, wypuścić niektórych z więzienia, „rzeczy zabrane Jakubowi Śmietanie ante omnia zwrócić", zabrania wreszcie nasyłać chorągwie na stacje [38]).

Pismo królewskie nosi datę 25 grudnia 1699 r. z Drezna. Pędził co koń wyskoczy dniem i nocą Śmietana z powrotem do rodzinnej wsi, skoro już

29. XII. Wojciech Włoch ze Sułkowic i Wawrzyniec Czarnik ze Skawicy oblatują pismo w grodzie krakowskim. Nie darmo się spieszono — gdyż w tym samym czasie w Dreźnie pojawia się przedstawiciel wrogiego obozu i referuje sprawę zupełnie inaczej, po linii szlacheckiej i 31 grudnia uzyskuje nowe pismo królewskie, zaprzeczające poprzedniemu i bardzo ostro karcące zuchwałych poddanych lanckorońskich [39]).

Następuje pół roku przerwy w akcji. Jest to okres podziemnego wrzenia, po którym ponownie dochodzi do wystąpień chłopskich.

Protest administratora i arendarzów z dnia 13. VIII 1700 maluje jasno ówczesną sytuację, która zgrozą musiała napełniać serca szlacheckie. Skarżą się bowiem na Jakuba Śmietanę, Macieja Worownika z Jachówki, Józefa Sarnę z Makowa, Tomasza Sarnę z Juszczyny i kilku innych, że chcieli zrzucić z siebie jarzmo poddaństwa, żyć wedle swojej woli i swojego sądu, że urządzali tajne nocne zebrania i narady w lasach na Polanach, że Śmietana innych podburzał do buntu, ogłaszał daninę świętojańskie jako zbyt uciążliwą i namawiał, żeby jej nie płacić, zabraniał odrabiać powinności zamkowe, aż do komisji sądu królewskiego [40]).

„Pryncypał i motor" tych chłopskich wystąpień pozostał nieugięty. Próbowano drogi perswazji — gdyż wydaje się, że szlachta bała się Śmietany, i nie bardzo miała ochotę otwarcie przeciw niemu wystąpić. Wysłany przez administratora z początkiem sierpnia 1700 r. poseł, został przez buntowniczego karczmarza przyjęty słowy gniewnymi i groźbami (verbis iracundis et furibundis) i ów wolał ujść cało. Kiedy zaś szlachcic Marcin Górski udał się we święto Wniebowzięcia do wsi Zubrzycy do kościoła, i w domu zajezdnym zostawił broń i inne rzeczy, Śmietana pod jego nieobecność zawładnął bronią i oczekiwał w pogotowiu na powrót Górskiego. Według relacji poszkodowanego, gdy przyszedł z kościoła, porwał się nań zbrojno, nie szczędząc gorzkich i ostrych słów. W obawie o swoje życie Górski chyłkiem uciekł [41]).

Próbowano pozyskać spólnika Śmietany Józefa Sarnę z Makowa. Tu różni się relacja kronikarza od urzędowych dokumentów. Andrzej Komoniecki pisze, że Śmietana został pochwycony wskutek zdrady Sarny. W aktach grodzkich przeciwnie jest mowa o tym, że Sarnę namawiano do wydania Śmietany, ale że on w sposób bardzo stanowczy odmówił i wyrwał się z rąk swoich interlokutorów. Wyprawę przeciw Śmietanie kryjącemu się w lasach urządził administrator Strzeszewski. Nie wiadomo czy i kto zdradził mu miejsce jego pobytu. Na widok zbliżających się przeciwników Śmietana porwał ludzi pod broń, administratora przyjął obelżywymi słowy, Górskiego odepchnął. Wówczas obskoczyli go inni ze służby dworskiej, pojmali i wrzucili do więzienia w zamku lanckorońskim [42]) Nawet i wów-

czas nie stracił Śmietana kontaktu ze swoimi namawiając ich do oporu. Działo się to w ostatnich dniach sierpnia 1700 r.

10. XI. tegoż roku Piotr Wolski, dworzanin Bogusława Słuszki wnosi ponowny protest przeciw Śmietanie i innym poddanym, którzy wbrew listom królewskim zbierają się potajemnie. M. in. wójtowie gromadzcy ze Skawicy, Juszczyna, Białej, Osielca zeszli się w domu Bartyzacha Bartłomieja w Skawicy, radząc nad nowymi buntami i ruchami wśród nieuświadomionego plebsu [43]). Należy przypuszczać, że Śmietana przebywał już wówczas w więzieniu.

Pod rokiem 1700 notuje Komoniecki, że Słuszka, hetman polny W. Ks. Litewskiego i starosta lanckoroński Jakuba Śmietanę kazał na Lanckoronie ściąć.

„Którego, gdy miano ścinać, w głos przed światem protestował się przed Panem Bogiem i ludźmi, że niewinnie z tego świata schodzi, pozywając na sąd Boski tegoż starostę, aby się o jego niewinną krew przed Panem Bogiem sprawił. Poczem był ścięt i na Kalwarii pogrzebion, gdyż był człowiek dosyć dostatni i nauczony“.[44])

Takie były losy chłopskiego przywódcy karczmarza ze Skawicy, Jakuba Śmietany.

Janina Bieniarzówna



W zarębkach nad Obidzą.

Fot. W. Krygowski

PRZYPISY

[1]) Castr. Sand. 174 s. 1007.
[2]) Castr. Sand. 166 s. 1528.
[3]) Refer. 9 s. 77 i in.
[4]) Rel. Crac. 77, s. 380—1.
[5]) Decreta off. 157 (918) s. 16 i n.
[6]) Refer. 11 s. 1.
[7]) Refer. 11 s. 2.
[8]) Refer. 11 s. 21.
[9]) Refer. 11 s. 22.
[10]) Refer. 11 s. 51.
[11]) Refer. 11 s. 148.
[12]) Refer. 11 s. 147 i 148.
[13]) Refer. 11 s. 148.
[14]) Castr. Sand. 130 s. 9.
[15]) Szczegółowe omówienie walki chłopskiej w dobrach kasztelanii krakowskiej zawiera moja oddana do druku praca „Trzy wieki walki chłopskiej w dobrach kasztelanii krakowskiej".
[16]) Refer. 12 s. 22.
[17]) Refer. 12 s. 23.
[18]) Castr. Sand. 127 s. 63.
[19]) Castr. Sand. 127, s. 62—66.
[20]) Rel. Crac. 85, s. 354.
[21]) Rel. Crac. 85, s. 399.
[22]) Rel. Crac. 85, s. 402.
[23]) Refer. 13 s. 66.
[24]) Castr. Sand. 134, s. 1585.
[25]) Rel. Crac. 107, II, s. 1488.
[26]) Rel. Crac. 107, II, s. 1491.
[27]) Rel. Crac. 107, II, s. 1503.
[27a]) Rel. Crac. 126 s. 597—603.
[28]) Refer. 18 s. 175.
[29]) Refer. 21 s. 39.
[30]) Rel. Crac. 126, s. 2021.
[31]) Andrzeja Komonieckiego, Dziejopis żywiecki, wyd. Stan. Szczotka, Żywiec 1937, s. 306.
[32]) Refer. 11, s. 99.
[33]) Refer. 21, s. 104.
[34]) Refer. 21, s. 90 i n.
[35]) Refer. 21, s. 90.
[36]) Refer. 21, s. 99.

[37]) Rel. Crac. 126, s. 2776—2779.
[38]) Rel. Crac. 126, s. 3365.
[39]) Rel. Crac. 127, s. 131—136.
[40]) Rel. Grac. 127 B. s. 2390—93.
[41]) Rel. Crac. 127 B. s. 2529.
[42]) Rel. Crac. 127 B. s. 2531.
[43]) Rel. Crac. 127 B. s. 3044—45.
[44]) Komoniecki, Dziejopis żywiecki s. 306.



Zadymka.

Fot. W. Maciołowski

W Tatrach

Opowieść „W Tatrach" wybitnego radzieckiego pisarza Konstantego Simonowa, stanowiąca swego czasu reportaż dziennikarski a świeżo przedrukowana w zbiorze opowieści tego pisarza „W e t y g o d y" („W owych latach", M.—L. 1951) nawiązuje do bohaterskiego epizodu zimą 1944/45, gdy grupa rannych partyzantów radzieckich, słowackich i in., ukryta w szałasie w tatrzańskich ostępach leśnych pod Rohaczami, mimo rozstawionych wkoło placówek hitlerowskich przetrwała szereg miesięcy tej okrutnej zimy aż do nadejścia pomocy z Zakopanego. Sam epizod uratowania tej grupy przez zorganizowaną w Zakopanem ekspedycję polskich taterników znany jest już z notatki w XVII tomie „Wierchów" (str. 190). Opowieść Simonowa oparta na autentycznym opowiadaniu lekarza, opiekującego się tą grupą, przedstawia nam w prostych, żołnierskich słowach dzieje szałasu i jego bohaterskich mieszkańców. W oryginale opowieść nosi nazwę „W Wysokich Tatrach", oczywiście w słowackim znaczeniu, gdzie całe Tatry są nazwane „Wysokimi" w przeciwstawieniu do Niżnych Tatr. Nazwy słowackie i tatrzańskie zostały w poniższym przekładzie zidentyfikowane.

Kilka słów zamiast przedmowy.

Zimą tego roku znalazłem się na polsko-słowackim pograniczu w okolicy, do której po słowackim powstaniu przechodziły przez linię frontu jedne za drugimi partyzanckie oddziały i grupy. Zamierzałem pisać książkę o powstaniu i każdy nowy człowiek stamtąd, spoza linii frontu, bardzo mnie interesował. Niejednokrotnie w rozmowach ze mną partyzanci, i rosyjscy i słowaccy, wspominali jakiegoś doktora Bernarda, który mógł udzielić bardzo ciekawych wiadomości, o wiele ciekawszych niż to, co oni sami opowiadają.

— A cóż on może opowiedzieć? — pytałem.

— Ratował naszych ciężko rannych przez dwa miesiące w górach, w szałasie. Zresztą spotkajcie się z nim tylko, on wam opowie...

W końcu los zetknął mnie z samym doktorem.

Był mroźny dzień. Siedzieliśmy za czystym ciosanym stołem drewnianym w słowackiej chacie: doktór Jura Bernard, dwie dziewczyny Słowaczki — Bożena i Katarzyna, pracujące z nim jako sanitariuszki, i ja. Dziewczęta, rodzone siostry, były bledziutkie, chudziutkie, z dużymi oczyma w wychudłych twarzach. Widocznie nie odpoczęły jeszcze jak należy po tym, co przeżyły.



Widok z Rakonia na otoczenie doliny Rohackiej. Trzy Kopki, Banówka, Pachola, Spalena i Salatyński Wierch.

Fot. T. i S. Zwoliński

Jura Bernard mógł mieć na oko jakieś trzydzieści lat, a może i mniej. Był to dość wysoki, szczupły, wąski w ramionach mężczyzna o ciemno kasztanowych, niemal czarnych włosach, o chudej energicznej twarzy, na której błąkał się miękki, nieśmiały i jednocześnie jakby trochę ironiczny uśmiech, co sprawiało wrażenie, że i jego oczy wciąż się śmieją. Przesiedzieliśmy z nim za stołem bez przerwy pięć czy sześć godzin, dopóki nie opowiedział mi od początku do końca całej historii, która w miarę opowiadania interesowała mnie coraz bardziej.

Wszystko co mi opowiedział, zapisałem słowo w słowo. To więc co tu przeczytacie jest po prostu dokładnym spisaniem opowiadania doktora Jury Bernarda. Opowiadania usłyszanego przeze mnie w lutym 1945 roku na granicy Polski i Słowacji we wsi Krempachy.[1]) Nie chciałem niczego dodawać dla upiększenia opowieści. Pragnąłem zachować jej autentyczność.

Urodziłem się w 1916 roku we wsi, a raczej w małej mieścinie Czop na Zakarpackiej Ukrainie, na samej granicy Węgier. Uczyłem się w gimnazjum w Użhorodzie, potem w instytucie medycznym; najpierw ukończyłem farmację, bo chciałem jak ojciec mój zostać aptekarzem, ale potem wstąpiłem na medycynę.

Z nadejściem okupacji niemieckiej Niemcy wywieźli mojego ojca, matkę, siostrę i narzeczoną do obozu koncentracyjnego. Wszyscy tam zginęli.

Mnie i brata, który był jak ja lekarzem aresztowali i odstawili do obozu koncentracyjnego w Jolsva.[2]) Przebyliśmy tam dość długo, ale z początkiem 1944 roku udało się nam obu uciec stamtąd do Słowacji, do miasteczka Revuca. Otrzymaliśmy tam nielegalne dokumenty, w których zmieniono trochę nasze nazwisko: nazywaliśmy się odtąd Iwan i Jura Bernatowie, z pochodzenia Słowacy. Co prawda nie mówiliśmy zupełnie dobrze po słowacku, ale ponieważ język słowacki ma wiele narzeczy, nie rzucało się to specjalnie w oczy.

Wkrótce nawiązaliśmy łączność z partyzantami i uciekliśmy z nimi w góry; lekarze byli im bardzo potrzebni. Z początku byliśmy w oddziale, którym dowodził były radziecki jeniec Wasyl, a potem przeszliśmy do partyzanckiego oddziału Bielika. Tam przebyliśmy z bratem cały okres powstania i w końcu października przeprawiliśmy się z transportem rannych partyzantów w rejon Triduby,[3]) gdzie przekazaliśmy rannych na lotnisko, skąd wywieziono ich samolotami.

---

[1]) Wieś słowacka na pograniczu Polski koło Piwnicznej.

[2]) Jolsava w poł.-wschodniej Słowacji, w okresie 1938—1944 okupowana przez Węgry, nosząca nazwę Jolsva, miejsce znanego obozu koncentracyjnego.

[3]) Miejscowość koło Zwolenia, gdzie znajdowało się lotnisko będące bazą lotniczą powstania słowackiego.

Po wyprawieniu rannych poszliśmy z powrotem w góry szukać swego oddziału, ale tam, gdzieśmy go zostawili, już go nie było. Było to 28. X. 1944 roku.

Na górze Praszywa, straciwszy już nadzieję odnalezienia swoich, natknęliśmy się na komendanta partyzanckiej brygady im. Stefanika, Piotra Wieliczko. Zapytał nas:

— Kto wy, chłopcy?

Odpowiedzieliśmy: — Partyzanci z oddziału Bielika. — Wieliczko powiedział:

— Bielik dawno już przeszedł w inne strony. Co możecie robić, co potraficie?

Odpowiedzieliśmy, że jesteśmy lekarzami.

— No cóż, takich nam właśnie potrzeba — powiedział Wieliczko. Chodźcie do nas.

I pracowaliśmy z bratem przeszło miesiąc w brygadzie Wieliczki.

W tym czasie Niemcy urządzali wszędzie wyprawy karne skierowane przeciwko oddziałom partyzanckim. Co dnia były walki. Przechodziliśmy z Wysokich Tatr w Niżnie i z powrotem, krążyliśmy po górach, ale pierścień wokół nas stale się zacieśniał.

Do 6 grudnia nasi ranni przebywali w szpitalu partyzanckim w dolinie niedaleko osiedla Zwierówka.[4]) Ale 7 grudnia sytuacja tak się pogorszyła, że na rozkaz dowódcy brygady przeniesiono ciężko rannych z osiedla do myśliwskiego szałasu, stojącego w głuchym lesie w górach. Jednemu z nas — bratu lub mnie — trzeba było pójść z brygadą, drugi zaś miał pozostać i leczyć rannych w szałasie. Dotychczas nigdyśmy się w życiu z bratem nie rozstawali. Ale tym razem rozstanie było nieuniknione.

Posiedzieliśmy z nim, milcząc i paląc. Nie chcieliśmy mówić o tym, kto z nas zostanie w szałasie, a kto podąży z brygadą.

Ażeby zbadać rannych jak należy, udaliśmy się przede wszystkim obaj do szałasu. Postanowiliśmy, że który z nas pierwszy dojdzie do szałasu, ten w nim pozostanie.

Poszliśmy różnymi ścieżkami. Ja doszedłem pierwszy — i pozostałem.

Oczywiście widywałem już i dawniej takie myśliwskie szałasy, ale nigdy nie zdarzyło mi się mieszkać w nich dłużej, jak jeden, dwa dni. A tu przyszło przeżyć w nim przeszło dwa miesiące, i to nie samemu, ale razem z chorymi i rannymi.

Jak wyglądał ów szałas? Był bardzo nieduży, w przybliżeniu mógł mieć pięć metrów długości i trzy szerokości. Przy swoim wzroście nie mo-

[4]) Zverovka, osada leśna z leśniczówką, w dol. Zuberskiej, blisko ujścia dol. Łatanej.

głem się w nim zupełnie wyprostować. Ścian nie było, był tylko fundament ułożony z kamieni i ziemi i wprost od ziemi wznosił się stożkowato dach Było jedno malutkie okienko i piecyk z cegieł z żelazną rurą, wychodzącą na zewnątrz przez dziurę w dachu.

Rozlokowało się nas tu piętnaścioro: ja, dwie siostry — Słowaczki — Katarzyna i Bożena, pozostawiony dla naszej ochrony partyzant Słowak, Jan Cholesza, oraz jedenastu rannych i chorych. Z jednej strony szałasu



Jeziorko pod Zwierówką. W głębi wylot dol. Łatanej.
Fot. T. i S. Zwoliński

były dwie prycze, na których leżeli dwaj najciężej ranni. Byli oni unieruchomieni w łupkach i nie mogli się poruszać. Wąskie przejście oddzielało inne prycze, na których w poprzek leżeli wszyscy pozostali ranni. My personel obsługujący spaliśmy we czworo na kamieniach w przejściu między pryczami. Kiedy zwłaszcza wiało ze szpar, marzliśmy porządnie po nocach. Z początku wprawdzie staraliśmy się zatykać choć niektóre szpary mchem, ale później ranni powyciągali ze szpar wszystek suchy mech na palenie.

Partyzanci dostarczyli do szałasu wszystko, co mogli, czym rozporządzali z żywności — obliczając tak, aby starczyło na 10 dni. W ciągu tego czasu należało uzupełnić zapasy. Spodziewałem się również, że w lepszych czasach poprawi się stan zaopatrzenia w lekarstwa; jak dotąd moja



Fot. W. Łoba

Na wiosnę
W dol. Pięciu Stawów Polskich

apteczka ograniczała się do gorącej wody i 15 gramów nadmanganianu potasu, którego strzegłem jak oka w głowie. Prawda, po drodze do szałasu wypatrzyłem jeszcze jedno lekarstwo. Wśród iglastego lasu stało kilka dębów i pomyślałem sobie, że w razie zaburzeń żołądkowych u rannych, można będzie utłuc kory dębowej i sporządzić proszki z taniną. Do tego też, nawiasem mówiąc — w końcu i doszło.

Na ogół dęby są rzadkością w górach na takiej wysokości. Wszystko wokoło pokryte było tylko lasem iglastym, a i sam szałas stał pośród gęstych świerków tak, że można było przejść o pięć kroków od niego i nie zauważyć.

O pięć czy sześć metrów od szałasu między kamieniami biło spod śniegu małe źródełko, nigdy nie zamarzające. Czasami biło silniej, a czasami sączyło się ledwo po kropelce, ale gdyśmy potem wyrąbali wgłębienie w lodzie, wody nabierało się w ciągu doby tyle, że nam wystarczała.

Z pomiędzy naszych rannych było trzech Słowaków, jeden Czech i siedmiu Rosjan. Z wyjątkiem jednego czy dwóch, wszyscy byli albo ciężko ranni w nogi, albo też mieli ciężkie odmrożenia; należało ich długo leczyć i nie było co marzyć o szybkim wyzdrowieniu.

Minęło pierwsze półtora dnia. 9-go z rana usłyszeliśmy z daleka odgłosy większej bitwy, a pod wieczór przyszło do chaty 50 ludzi — wszystko, co ocalało z brygady imienia Stefanika. Poprzedniego i tego dnia brygada wiodła zacięty bój z Niemcami i z trudem wyrwała się z otaczającego pierścienia tutaj, w głuche góry.

Aby dalej prowadzić walkę należało bezzwłocznie przedrzeć się przez Tatry, zająć nowe pozycje i zbierać rozproszone po stłumionym powstaniu oddziały i grupy — słowem zaczynać wszystko prawie od początku. O tym, żeby ciągnąć ze sobą przez przełęcze ciężko rannych, nie było mowy. Równałoby się to ich zgubie.

Nigdy nie zapomnę tej nocy, kiedy w naszym szałasie nocowali wszyscy. Na mnie i brata, który przyszedł z partyzantami, spadło dużo roboty. Trzeba było opatrzyć wiele świeżych ran. Partyzanci byli ponurzy. Ciężki bój, w którym bardzo wielu zginęło, nie mógł im wyjść z pamięci. Ranni denerwowali się. Myśleli z początku, że brygada pozostanie gdzieś w pobliżu, nie oczekiwali, że będzie przeprawiać się przez Tatry i odejdzie tak daleko.

Właściwie mówiąc, uciekinierzy nie spędzili nawet jednej całej nocy w szałasie. Nocna zamieć nad ranem zaczęła ucichać. Aby nie zostawić po sobie śladów i nie zdradzić przez to rannych, dowódca postanowił wyruszyć o świcie, dopóki jeszcze ślady mogło zasypać.

W jaki sposób pomieściło się w szałasie oprócz nas jeszcze pięćdziesięciu ludzi, trudno mi sobie teraz wyobrazić, ale jakoś to było. Leżeli

jeden na drugim w kilka rzędów, tak że nad ranem nie od razu mogli wstać. Wszystkim podrętwiały ręce i nogi. Rozmów było niewiele. Ranni nie spali i pytająco spoglądali na tych, którzy mieli odejść. Dowódca brygady leżał pod oknem i bez przerwy zaciągał się paląc papierosa za papierosem. O świcie wszyscy zaczęli wstawać. Dwaj partyzanci, którzy byli ranni — jeden w pierś, drugi w ramię i rękę — naciągnęli szynele.

— Cóż to, wy też ubieracie się? — zapytał dowódca.

— Pójdziemy z wami — odpowiedzieli.

I rzeczywiście odeszli z oddziałem.

Pozostali ranni, którzy w żaden sposób nie mogli iść, mieli taki wyraz twarzy, taką rozpacz w oczach, jak gdyby błagali: weźcie nas z sobą.

Dowódca uścisnął każdemu z nich rękę i zwracając się do mnie powiedział: Doktorze, przyjmijcie do wiadomości! Choćby to miało kosztować życie któregoś z naszych towarzyszy, żywność będziecie od nas otrzymywać, gdziekolwiek będziemy.

Brat mój odszedł z oddziałem. Przewijałem właśnie ranę. Ręce miałem we krwi, pełne ropy, nie mogliśmy nawet uścisnąć sobie ręki, tylko milcząc kiwnęliśmy sobie głową i rozstali.

Zamieć jeszcze nie ustała i szybko zasypała ślady oddziału. Pozostaliśmy zupełnie sami.

Cały ten dzień był straszny. Osamotnienie. U wszystkich uczucie przygnębienia, które i mną zawładnęło. W szałasie smród nie do opisania z ropiejących ran. Wiedziałem, że zostali mi sami ciężko ranni, i wobec braku lekarstw nic im prawie nie można pomóc. Byłem gotów zrobić dla nich wszystko, ale skąd wziąć lekarstwa? W dodatku zabrakło brata, bardziej doświadczonego lekarza ode mnie. Słowem, było mi bardzo ciężko na duszy, ale nie było żadnego wyjścia. Trzeba było walczyć o życie ludzkie.

W dodatku sytuacja żywnościowa nie wróżyła nic dobrego. Po bitwach, jakie oddział stoczył w tych okolicach, Niemcy zablokowali wszystkie okoliczne wsie — Zuberec, Habówkę, Huty, Biały Potok, a w leżącej pod nami Zwierowskiej dolinie [5]) urządzili sobie strzelnicę, przez którą nie podobna było przejść.

— Jak ja nakarmię rannych? — myślałem.

Całe nasze zapasy mieściły się w jednym dobrze wypchanym plecaku. Wprawdzie, nocujący partyzanci nie tylko nic nie zjedli z naszych zapasów, ale niektórzy nawet oddali swoje resztki — ten szczyptę tytoniu, ów skórkę chleba i tego jednak było mało.

Tegoż dnia pod wieczór — jeszcze nie ściemniało — dwa znaczne oddziały Niemców przeszły w pobliżu szałasu — jeden po prawej, drugi

---

[5]) tj. Łatanej.

po lewej stronie. Jasne było, że szukają śladów oddziału. Do dziś dnia dziwię się naszemu szczęściu, jeden bowiem z niemieckich oddziałów przeszedł zaledwie o sto pięćdziesiąt metrów powyżej szałasu. Słyszeliśmy dobrze głosy Niemców, a i oni mogli usłyszeć nasze głosy bo zjawili się niespodzianie.

Od tego dnia wprowadziłem zasadę: rozmawiać głośno tylko w nocy. Za dnia mówiliśmy półgłosem lub szeptem. Ponadto, pamiętam, wypadek ten nauczył mnie, iż nie powinienem być tylko doktorem, ale muszę stać się komendantem garnizonu; niedaleko od nas założyliśmy punkt obserwacyjny, gdzie dyżurowaliśmy po kolei ja, Bożena, Katarzyna lub Jan Cholesza.

Tak rozpoczęło się nasze życie. Rankami słyszeliśmy, jak o kilometr od nas, w dole, Niemcy ćwiczą w strzelnicy. Za dnia, a czasami i po nocach dochodziły odgłosy dalekiej strzelaniny. Znaczyło to, że gdzieś wkoło nas krążą jeszcze grupy partyzanckie, na które Niemcy polują.

Mieliśmy dużo kłopotów. Rannym trzeba ciepła, ale w dzień nie można było palić w piecu; nawet najmniejszy dymek mógł być dostrzeżony przez Niemców. Paliliśmy w piecach tylko nocą, w dzień szałas wymarzał. Potrzebne było drzewo na opał. Piłować drzewa nie mogliśmy; w mroźnym powietrzu górskim dźwięk piły rozlega się na kilometr, a niemiecki posterunek stał wytrwale niedaleko nas. Trzeba było zbierać chrust, suche pniaki. Jednak piłować trzeba je było w szałasie, przy czym, żeby piła nie dźwięczała, trzymaliśmy ją nie za rączki a za część stalową i we dwójkę pomału piłowaliśmy, podczas gdy dwoje innych mocno trzymało drzewo. Kiedy nie udało się nam znaleźć chrustu i trzeba było przyciągnąć powalony świerk, wówczas przez cały dzień w chacie panował mróz; nie mogliśmy całego drzewa wciągać do szałasu, wciągaliśmy więc tylko czubek, odpiłowywaliśmy, potem znowu wciągaliśmy kawałek i piłowali — i tak aż do końca.

Ponieważ nie mogliśmy palić w piecu za dnia, porą jedzenia stawał się wczesny ranek, świtanie. W piecu paliło się przez całą noc. Niektórzy ranni zasypiali mocno dopiero nad ranem, trudno ich było dobudzić. Ale gorącą strawę mogliśmy mieć tylko nad ranem, więc radzi nieradzi musieliśmy ich codziennie budzić o świcie.

To samo było z opatrunkami. Moimi głównymi środkami dezynfekcyjnymi był nadmanganian potasu i wrzątek, i dlatego wszystkie opatrunki robiło się nocą i nad ranem. Ciężej rannych budziłem wcześniej, aby ich najpierw nakarmić, a potem, kiedy się trochę wzmocnią, zmienić opatrunek.

Najwięcej dokuczał mi oczywiście brak lekarstw. To była najbardziej skomplikowana i najcięższa sprawa. Czasami opadały ręce i zdawało się, żeś bezsilny. A chciało się koniecznie uratować tych wszystkich ludzi. Żal

mi było patrzeć na nich, bo musiałem co rano każdego z nich męczyć. Nie posiadałem żadnych maści gojących, które zwykle pozwalają lekarzowi zmieniać opatrunki co drugi dzień, czasem co dwa, trzy dni. Aby zapobiec ropieniu ran musiałem je przemywać i przewijać codziennie, przy czym mimowoli sprawiałem rannym piekielny ból, gdyż np. dla ludzi z ranami na wylot, które trzeba było z powodu ropienia oczyszczać codziennie, nie miałem nic innego prócz długiego wąskiego skrawka gumy. Gumę tę przewlekałem przez ranę, naciągałem ją i w ten sposób robiłem dren.



Teren działań partyzanckich w rejonie Wołowca.

Fot. T. i S. Zwolińscy

Prawie wszyscy moi pacjenci byli ranni w nogi. Wielu leżało w szynach i łupkach, ale na krótkich pryczach nie można było umieścić spokojnie wyciągniętej nieruchomo nogi. Dlatego to nogi w łupkach obwiązywaliśmy sznurkiem i przywieszaliśmy do sufitu. W straszliwej ciasnocie ranni wstając zaczepiali czasem jeden o drugiego, a zdarzało się, że i siostry znużone bezsennością, starając się przejść między nimi, niechcący ich potrąciły. A jaki ból sprawia w takich wypadkach nawet lekkie dotknięcie, o tym lepiej nie mówić.

Miałem piętnaście gramów nadmanganianu potasu. Trzymałem ten nadmanganian w woreczku na piersi pod koszulą, ażeby w żadnym wy-

padku nie rozsypać go i nie zgubić. Rozpuszczałem go we wrzątku i robiłem przemywania. Odmrożenia leczyłem starym sposobem stosując raz gorącą raz zimną kąpiel.

Piątego czy szóstego dnia, kiedy nasze szczupłe zapasy zaczęły się wyczerpywać i musieliśmy oszczędzać do ostateczności, niektórzy ranni zapadli na dyzenterię. Nie wiedziałem co przedsięwziąć, ale nadrabiając miną powiedziałem im, że mam w lesie ukryte pewne lekarstwa.

Lekarstw żadnych w lesie nie miałem, ale przypomniałem sobie owe dęby; postanowiłem więc utłuc kory, sporządzić proszki, które by mogły zapobiec ewentualnie dyzenterii. Zrobiłem to w tajemnicy przed rannymi, bo zależało mi na tym, żeby przyjęli te proszki z ufnością. Zdarłem kilka kawałków kory i nocą, kiedy wszyscy spali utłukłem je. W moim plecaku przypadkowo zachowały się bibułki od proszków. Utłukłem korę, nasypałem pieczołowicie do bibułek, zwinąłem owe leki i tak podawałem je rannym. Na moje szczęście i ku mej wielkiej radości pomogło to i w ciągu tygodnia dyzenteria skończyła się.

Przez cały ten czas hitlerowcy wyławiali partyzantów wkoło nas w lasach i górach, uganiając się nawet za pojedynczymi. Polowali nie tylko na ludzi, ale wyszukiwali też górskie chaty, myśliwskie domki, słowem wszelkie pomieszczenia, gdzie mogliby w czasie tej ostrej zimy ukrywać się partyzanci. Znalazłszy takie pomieszczenie niezwłocznie je palili.

Nocą można było zawsze zobaczyć poprzez wierzchołki drzew łunę pożaru, zawsze gdzieś się coś paliło.

Ponadto Niemcy w ciągu dnia, a zwłaszcza po nocach, metr po metrze ostrzeliwali góry z miotaczy min, chcąc napędzić strachu partyzantom.

Pewnego dnia przyszedł do nas dowódca sztabu Suworowskiego oddziału Selezniew. Chociaż widywałem go dawniej, to jednak nie poznałem go kiedy podszedł. Był obszarpany i wyglądał strasznie. Przed tygodniem, kiedy Niemcy otoczyli ich oddział, on, jak się okazuje, był na służbie na zwiadach, zgubił swoich i mimo poszukiwań nie mógł ich odnaleźć. Szedł górami i sześć dni nic nie jadł. Wszędzie, którędy szedł, widział płonące szałasy, i zdawało mu się, że całe góry objęte są płomieniem. Kiedy podszedł do naszego „szpitala" i zobaczył, że naprzeciw niego idą ludzie, ja i Bożena, nieprzytomny upadł na śnieg.

Selezniew przebył u nas siedem dni. Pomógł nam w zorganizowaniu punktu obserwacyjnego we właściwszym niż dotychczas miejscu i trochę się pokrzepiwszy zaczął chodzić na zwiady. W czasie drugiej czy trzeciej wyprawy natknął się na wywiadowców z oddziału kapitana Tichonowa. Chociaż był jeszcze bardzo chory, ale wiedząc, że pozostała nam wyliczona ilość żywności, nieodzownej dla rannych, postanowił mimo wszystko odejść z partyzantami. Janowi Choleszy, który był z nim, wręczył notatkę:

„Doktorze! Wstyd mi dłużej siedzieć i objadać rannych. Spotkałem partyzantów. Odchodzę z nimi. Do widzenia!"

Tak rozstaliśmy się z Selezniewem.

Następne dni były jak gdyby trochę cichsze; ustały pożary i Niemcy mniej strzelali.

Brat mój, odchodząc, zostawił mi notatkę, opisującą miejsce w Zwierowskiej Dolinie, gdzie pod jednym świerkiem zakopał niewielką ilość lekarstw, i wyrył na nim znak.

Wcześniej nie można się tam było dostać, bo właśnie była w tym miejscu niemiecka strzelnica, ale teraz Niemcy odeszli stamtąd na jakiś kilometr.

Postanowiłem tam pójść i odszukać za wszelką cenę owe lekarstwa. Ale oczekiwało mnie duże rozczarowanie. Aby nie zwracać uwagi, brat mój zrobił znak przy samym korzeniu a w ciągu tych dwóch tygodni naniosło w całych Tatrach śniegu na półtora metra. Sądząc, że znak będzie widoczny nie dał żadnych innych dokładniejszych danych.

Trzy noce chodziłem i rozgrzebywałem śnieg na chybił trafił przy pniach dziesiątków drzew, ale drzewa ze znakiem nie znalazłem. A w dolinie rosły tysiące drzew... I wiedząc, że gdzieś tu leżą lekarstwa potrzebne mi za wszelką cenę, musiałem porzucić marzenie o ich znalezieniu.

Trzeciego dnia rano, po bezowocnych poszukiwaniach powracając stamtąd spotkałem w Zwierowskiej (Łatanej) Dolinie jednego Słowaka, naszego partyzanckiego wywiadowcę ze wsi Habówki. Od niego dowiedziałem się żeśmy w tych dniach o mało włos nie wpadli.

Zamieszkany przez nas szałas poradził nam zająć leśniczy Ludwik Majer, który w czasie powstania dużo pomagał partyzantom. Po walkach w Zwierowskiej Dolinie, kiedy Niemcy palili wszystkie szałasy i leśniczówki wkoło, spalili także i domek leśnika. Sam Majer uciekł z żoną do Habówki. Tam sprzedawczyki donieśli Niemcom, że to ten sam Majer, u którego kiedyś mieszkali partyzanci. Akurat w tym czasie pojmano jednego z naszej brygady — nie udało nam się dociec, kto to był — który po batach na przesłuchaniu wydał, że gdzieś tam w górach znajduje się szpital partyzancki. Niemcy wezwali leśniczego i powiedzieli: — Musisz wiedzieć, gdzie jest ich szpital. Masz nas tam zaprowadzić.

Rozmawiali z nim za pośrednictwem tłumacza, Czecha. Tłumacz ten, przekładając ich słowa, tym samym tonem dodał:

— Jeśli przypadkiem wiesz i powiesz im, gdzie jest ten szpital, to ja ciebie zastrzelę.

Majer popatrzył tylko na niego i uśmiechnął się, dając mu do zrozumienia wzrokiem, żeby się nie niepokoił i poprosił, aby przełożyć Niemcom, że on wie, gdzie jest szpital.



Fot. T. i S. Zwoliński

Spalena i Sałatyński. W głębi lasów istniał szałas partyzantów.

Potem Niemcy przygotowali się do drogi i Majer poprowadził ich do ujścia Doliny Zwierowskiej. Szpital nasz położony był z prawej strony w górze, a leśniczy poprowadził ich na lewo, w dół. Wiedział, że znajduje się tam chata, w której kiedyś mieszkali żydzi, kryjący się przed gestapo. Przyprowadził Niemców do tej chaty i powiedział:

— Oto chata, gdzie mieścił się partyzancki szpital.

Chata była oczywiście pusta. Niemcy spytali:

— Czym udowodnisz, że tu był szpital?

Majer odrzekł:

— Udowodnię tym, że są tu resztki pożywienia.

— A gdzie ranni?

Majer powiedział, że rannych partyzanci zapewne zabrali ze sobą. Niemcy poszperali po chacie, znaleźli rzeczywiście resztki jedzenia i uwierzywszy, że tam właśnie mieścił się ów partyzancki szpital, puścili Majera.

W ten sposób ocaleni zostaliśmy od niechybnej, zdawałoby się zagłady.

Pomału zaczęło polepszać się jednemu z rannych, Słowakowi Antoniemu Gucie. Mogłem teraz zostawić dla obrony „szpitala" Jana Choleszę, a na zwiady chodziłem z Gutą. Próbowaliśmy się przedostać do jakiejkolwiek wsi, żeby dostać żywności, ale wszystkie wioski były jak dawniej zablokowane przez Niemców, wokół nich stały niemieckie posterunki. A jeść dosłownie nie było już co.

Dochodziłem już do rozpaczy. Aż kiedyś w czasie naszych wędrówek napotkaliśmy wywiadowcę z partyzanckiego oddziału Tichonowa, który nam powiedział, że widział wczoraj w Dolinie Rohackiej porzuconego przez kogoś konia. Usłyszawszy to, nie wracając do „szpitala", wyruszyliśmy wprost do Doliny Rohackiej.

Pójść tam — znaczyło to zrobić 25 kilometrów po głębokim śniegu. Szliśmy cały wieczór i całą noc i doszliśmy dopiero nad ranem. W samej dolinie znaleźliśmy rzeczywiście ślady porzuconego obozu partyzanckiego, strzępy namiotów: leżał tam worek z soczewicą, której połowa rozsypana była na śniegu i błąkał się stary kościsty koń, na widok którego ucieszyłem się tak, jak chyba nie cieszyłem się jeszcze nigdy w życiu.

Długo, ziarenko po ziarenku, zbieraliśmy rozsypaną soczewicę i zebraliśmy, jak się potem okazało, około dziesięciu kilogramów. Założyliśmy worek na konia i ruszyliśmy do domu.

Do domu wróciliśmy w nocy. Radość rannych, gdy dowiedzieli się, że przyprowadziliśmy konia i przynieśliśmy soczewicę, nie miała granic. Konia przywiązaliśmy sznurkami ze starego spadochronu do drzewa obok szałasu i postanowiliśmy zabić go jutro. Obliczałem do północy na jak

długo starczy nam tego konia, jeśli każdemu wydawać będziemy na dzień po 150 gramów.

Skończywszy obliczenia, straszliwie zmęczony, usnąłem kamiennym snem w przeświadczeniu, że — chwała Bogu — nie grozi nam głód na przeciąg 25—30 dni.

Nadeszło rano. Jeden z rannych, podoficer Iwan Reszetniew, pracował za młodu w rzeźni. Miał teraz odmrożone nogi, prawie nie mógł chodzić. Owinęliśmy mu nogi szmatami i obwiązali sznurkami, aby mógł



Nad doliną Łataną.

Fot. T. i S. Zwoliński

wyjść na dwór. Wziął jedyny nasz topór, ja złapałem wiadro i wyszliśmy z izdebki. W ślad za nami wybrali się jeszcze dwaj czy trzej chorzy, którzy byli w stanie jako tako stanąć na nogach.

I wtem, ku naszemu przerażeniu, okazało się, że konia nie ma. Oberwał w nocy postronki, którymi był przywiązany i uciekł. Któryś z nas znalazł w sobie dość siły, żeby zakpić i powiedział:

— A to ci historia! Może ten koń — to szpieg niemiecki?

Nikt się jednak z żartu nie śmiał. Zniknięcie konia oznaczało dla nas, być może, śmierć głodową.

Razem z rekonwalescentem, Słowakiem Janem Kowaczem, wyruszyliśmy na poszukiwanie konia. Na nasze szczęście ślady końskie były wyraźne. Wiodły ku Zwierowskiej Dolinie.

Stamtąd jednak słychać było wystrzały. Widocznie Niemcy urządzili tam sobie znów strzelnicę. Nagle ślady skierowały się w prawo.

Szliśmy cały dzień. Wreszcie ślady zaprowadziły nas do tej samej doliny, gdzie poprzedniego dnia znaleźliśmy konia. Zobaczyliśmy go stojącego ponuro prawie na tym samym miejscu co dnia poprzedniego.

Stan, w jakim znajdowaliśmy się w tej chwili, zrozumieć może tylko człowiek, który wie, że czeka na niego piętnaście zgłodniałych ust.

Wzięliśmy konia i nie zwlekając ani minuty ruszyliśmy z powrotem. Jakieś pięć kilometrów od naszego szałasu ujrzeliśmy w lesie człowieka, który na czworakach czołgał się po śniegu. Podeszliśmy bliżej. Okazało się, że był to radziecki partyzant z Suworowskiego oddziału, Maksym Olejnikow. Mógł zaledwie wymówić swe imię i nazwisko, próbował jeszcze coś powiedzieć, ale był już prawie nieprzytomny.

Jak się następnie wyjaśniło, przed kilku dniami poszedł on na zwiady. Niemcy zauważyli zwiadowców, otworzyli silny ogień z karabinów maszynowych. Towarzysze jego zostali zabici, a on usiłując przedostać się przez rzeczkę, wpadł pod lód, lecz wydostał się i dotarł do wsi Zuberec, gdzie byli Niemcy. Chłopi dali mu pokryjomu kilka kawałków chleba i domowe łapcie na nogi; inne buty nie wchodziły już na jego odmrożone nogi. O pozostaniu we wsi nie było mowy. Niemcy znajdowali się w każdym prawie domu. Poszedł w góry, zbłądził, doszczętnie przemarzł. Położyliśmy go na koniu i przytrzymując z dwóch stron przywieźli do siebie.

Zabiwszy konia, ugotowaliśmy sobie po raz pierwszy od wielu dni mięsa. Wydawało się nam tak smaczne jak gęsina. Wokół szałasu wykopaliśmy w śniegu głębokie nory i zakopaliśmy tam mięso, aby się nie zepsuło.

Podoficer Iwan Reszetniew, majster od wszystkiego, wykroił z koców wierzchy pantofli, ze skóry końskiej podeszwy i zrobił nam buty; wszyscy chodziliśmy już prawie na bosaka. W pantoflach tych chodziliśmy na zwiady; nawiasem mówiąc, miały one i tę zaletę, że ślady ich były bardzo dziwacznego kształtu, można je było przypisać jakiemuś nieznanemu zwierzęciu raczej niż ludziom.

Jednym słowem wszystko zostało zużytkowane.

Ale w dwa, trzy dni potem skończyła się nam sól. Kilka dni męczyliśmy się, a w końcu postanowiliśmy za wszelką cenę wydostać choć trochę soli.

Antoni Guta, jeszcze jeden z rannych i ja zapuściliśmy się do Zwierowskiej Doliny i poszliśmy dalej, do wsi Zuberec. Ale dosłownie na pięć-

dziesiąt kroków przed pierwszą chatą usłyszeliśmy niemiecką mowę. We wsi krążyły niemieckie patrole. Tymczasem noc była cicha, na zamieć nie zanosiło się wcale, a my podeszliśmy tak blisko, że nasze ślady mogły być nazajutrz widoczne.

Postanowiliśmy wrócić do naszego szałasu każden oddzielnie, krętymi drogami, aby zmylić Niemców. Chcieliśmy wywołać wrażenie, że przeszło tędy dużo ludzi i dlatego szliśmy włócząc nogami i zostawiając prawie ciągły ślad.

W ten sposób doszliśmy różnymi drogami do umówionego miejsca, gdzie po zboczu płynął nie zamarznięty potok. Weszliśmy do potoku, szliśmy nim długo pod górę i dopiero wyżej wyszliśmy znowu na śnieg. Nogi przemarzły nam do cna, ledwośmy je zdołali rozgrzać w szałasie.

W tych dniach spadł na mnie nowy kłopot Maksym Olejnikow był w jeszcze cięższym stanie, niż wszyscy moi pozostali ranni. Wystarczyło mi tylko spojrzeć na jego nogi, żeby zobaczyć, że stopy jego są prawie martwe, odmrożone w takim stopniu, że już bardzo trudno je uratować.

Robiłem wszystko co mogłem: i gorące i zimne kąpiele i przemywanie nadmanganianem potasu, ale choroba przeszła już w stadium gnicia i rozkładu i czułem, że nie obejdzie się tu bez operacji, inaczej człowiek zginie. A pragnąłem uratować go za wszelką cenę tym bardziej, że choć wiele przeżyłem, jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tak cierpliwego, spokojnego i szlachetnego człowieka.

Wielu rannych denerwowało się, jęczało, a on, kiedy przemywałem mu nogi, nie wydawał ani jednego jęku. Uspokajał mnie jeszcze: — To nic, to nic, doktorze.

Zawsze gotów jestem zdjąć czapkę i pokłonić się przed tym człowiekiem. Bardzo mi zależało na uratowaniu go, ale nie było czym robić operacji. A martwota nóg postępowała wciąż dalej. Temperatura 40 stopni. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli ten człowiek nie umrze po mojej operacji, to umrze wskutek zakażenia krwi. Nie było wyboru — trzeba robić operację. Nie miałem jednak nic absolutnie, żadnego choćby najbardziej prymitywnego narzędzia.

I oto nadeszła pierwsza wieść z naszej partyzanckiej brygady. Było to nad ranem kiedy opatrywałem rannych. Jan Cholesza spał po dyżurze, Katarzyna pomagała mi, a Bożena z automatem stała na warcie.

Otworzyły się drzwi i Bożena weszła do chaty. Już, już chciałem jej powiedzieć: „Dlaczego zeszłaś z warty!“ kiedy ona wykrzyknęła, nie dając mi dojść do słowa:

— Przyszli!

Nie bardzo rozumiałem, kto przyszedł, ale już w następnej minucie ukazała się spoza jej pleców dobrze mi znana twarz zakarpackiego Ukraińca

Miszy — nie pamiętam jego nazwiska — który był w naszej brygadzie. Zdjął z pleców niewielki plecak i położył go u moich stóp. Wszyscy ranni chórem zawołali: „Misza! Misza!“ i poczęli dopytywać, co przyniósł i czy jest co palić.

Rozesłali koc na podłodze i Misza zaczął wykładać wszystko, co przyniósł w plecaku. Nic do palenia nie zdobył, oddał tylko sześć swoich papierosów. Rozdzieliliśmy je na sześć dni: po papierosie na dzień na wszystkich. Każdy z rannych pociągał raz i oddawał papieros następnemu.

Misza przyniósł półtora kilograma soli, trochę ryżu, trochę tłuszczu i trzy tabliczki czekolady. Szedł z tym ponad sto kilometrów i przeprawiał się przez dwa grzbiety górskie. Ze względu na ciężką drogę nie mógł nieść na sobie więcej, niż 15 kilogramów: 5 kilogramów dla siebie w obie strony i 10 kilogramów dla nas. Droga trwała pięć dni w jedną stronę i pięć w drugą stronę. I wszystko to dla 10 kg prowiantu.

Ranni wypytywali tej nocy Miszę jak tam w brygadzie: kto żyje, kto zabity. A on, jak mógł, odpowiadał na wszystkie pytania. Na ogół wiadomości przyniósł pomyślne: brygada nawet wzmocniła swe siły, chociaż położenie było nadal ciężkie i bitwy następowały jedna po drugiej.

Od tej pory Misza zrobił w czasie istnienia naszego szpitala cztery takie kursy, które zajęły w sumie 40 dni, przy czym za każdym razem tak bardzo się spieszył, że ani razu nie wyspał się u nas jak należy. Przyszedłszy nocą, odpoczywał tylko godzinę lub dwie i przed świtem odchodził z powrotem.

Ujrzawszy Miszę powziąłem postanowienie zrobienia Olejnikowi operacji i posłałem przez niego kartkę do komendanta brygady, żeby przysłał mi nożyce, nóż, piłę i — jeśli to możliwe — jakikolwiek środek narkotyczny. Wyjaśniłem Miszy, jak bardzo ważne jest, bym dostał to wszystko jak najszybciej, ważniejsze to nawet od żywności.

Dwanaście dni czekałem na niego. Przez cały ten czas podoficer Olejnikow znajdował się między życiem i śmiercią. Przemywaniami i kąpielami męczyłem najwidoczniej tego człowieka. Osłabł zupełnie i tylko żelazna wola nie pozwalała mu krzykiem i jękiem męczyć innych chorych.

Trzynastego dnia Misza powrócił i przyniósł to, co znaleźli w brygadzie: zwyczajny duży kozik, najzwyczajniejsze nożyce, wąską stolarską piłę i pincetę. Brat przysłał karteczkę: podzielił się wszystkim, a pincetę oddał jedyną, jaką miał.

Aby czuć się silniejszym przed operacją, wyspałem się dłużej niż zwykle, prawie pół dnia.

Natychmiast z nadejściem mroku, jak tylko zagotowała się woda, przystąpiłem do operacji. Katarzyna, która jako siostra pielęgniarka miała pomagać, otworzyła ze zdumieniem oczy, nie mogąc pojąć, że decyduję się

na operację. Dostrzegłszy jej zdziwienie nie dałem jej dojść do słowa, bo i mnie samemu dość już trudno było się zdecydować. Wyparzyłem nóż, piłę i skrawki spadochronu, którymi pokryty był nasz tak zwany operacyjny stół, a właściwie nie stół, lecz kawałek twardej pryczy.

Kilku rannych, którzy czuli się lepiej, zebrało się wkoło, aby mi pomóc. Narąbali trochę łuczyw. Bożena trzymała łuczywo, oświetlając „operacyjny stół". Antoni Guta przymocował paskami ze spadochronu mocno powyżej kolan nogi Olejnikowa i trzymał je, a Bożena podawała mi instrumenty.

Prycza była niska. Trzeba było uklęknąć. Światła było mało. Instrumenty nieodpowiednie. Ale co mnie dręczyło najbardziej to nie fizyczne trudności, lecz ciężar moralny, pochodzący stąd, że nie byłem pewny, czy rzeczywiście zdołam uratować człowieka, czy też przysporzę mu tylko przed śmiercią męki na próżno. Ale nie było innego wyjścia, trzeba było operować.

Zacząłem od operacji lewej nogi. Odpiłowałem Olejnikowi palce, co spowodowało silny krwotok, szukałem naczyń krwionośnych, które należało podwiązać, aby zatrzymać krew.

Usiłowałem nie patrzeć na twarz Olejnikowa. Wiedziałem, jak straszliwy ból przeszywa jego ciało. Ale on, jak mógł, starał mi się dopomóc: to cicho leżał, to ledwo dosłyszalnym głosem nucił jakieś piosenki rosyjskie. Co w tej chwili odczuwał, wolę o tym nie myśleć.

Dwie i pół godziny operowałem lewą nogę. Kiedy skończyłem, zabandażowałem i krwotok ustał. Ale nie mogłem odrazu kontynuować operacji, bo klęcząc bez przerwy dwie i pół godziny po prostu przewróciłem się na podłogę, nie będąc w stanie wyciągnąć zdrętwiałych nóg. Musiałem poleżeć ze dwadzieścia minut, póki odrętwienie nie przeszło.

Następnie przystąpiłem do prawej nogi. Ta była jeszcze bardziej odmrożona, niż lewa. Kiedy odpiłowywałem palce, okazało się że wszystkie naczynia krwionośne i mięśnie tak były zgangrenowane, że trudno było znaleźć miejsce, w którym należy przeciąć tętnice i zatrzymać krew. W końcu udało się to zrobić i operacja była skończona.

Po skończonej operacji moje wewnętrzne rozterki przybrały jeszcze na sile: przytłaczała mnie myśl, czy nie zrobiłem wszystkiego na próżno, czy operacja nie będzie nieudana, czy zakażenie krwi nie zacznie posuwać się dalej?

Wyszedłem z chaty na mróz. Pot spływał mi ciurkiem po twarzy i nie czułem zimna. Katarzyna, która przez cały czas mi pomagała, wyszła w ślad za mną, usiadła na śniegu i zaczęła szlochać.

— No, nie płacz — uspokajałem ją — nie płacz, słyszysz?

— Ja tam nie płakałam — odpowiedziała — w czasie operacji...

— Gdybyś tam zapłakała, to chyba bym cię uderzył — powiedziałem.

Z izdebki dał się słyszeć jakiś dźwięk. Podszedłem do Olejnikowa. Leżał na wznak zamknąwszy oczy i coś śpiewał, ale tak cicho, takim osłabłym głosem, że słowa były prawie niedosłyszalne.

Przez dwie doby, póki temperatura jego nie spadla do normalnej, nie mogłem znaleźć sobie miejsca ani w dzień ani w nocy. Potem zrobiło mu się lepiej, temperatura spadła. Zrozumiałem, że jest naprawdę uratowany.

W trzy dni potem nadszedł dla nas kolejny alarm. Zdarzały się one co pięć dni, było ich prawie z dziesięć albo dwanaście w ciągu całego naszego „szpitalnego życia".

Niemieckie patrole przechodziły tuż koło nas. Skoro tylko nasi dyżurujący dawali o tym znać, ja, obie siostry i Cholesza razem z tymi rannymi, którzy już zaczynali się podnosić, zawijaliśmy pozostałych nie mogących się ruszać w koce i przeciągaliśmy ich o jakie pięćdziesiąt do stu metrów w różne strony od szałasu. Rozumowaliśmy: jeśli Niemcy natkną się na szałas, mogą uważać go po prostu za porzucony, spalą i pójdą dalej. A jeśli nawet natkną się na któregoś z rannych, to w takiej gęstwinie znalazłszy jednego, mogą nie trafić na ślad pozostałych.

Na wypadek gdyby Niemcy spalili szałas, większa część prowiantu była zawsze zakopana w śniegu. W razie czego mogliśmy wykopać sobie ziemiankę i jakoś w niej przetrwać.

I oto Olejnikow, którego operowałem dopiero pięć dni temu, zdołał w czasie tego alarmu sam, o własnoręcznie wykonanych kulach, pokuśtykać sto metrów od szałasu i potem wrócić.

Kiedy to teraz rozważam, to wydaje mi się, że tylko wielki hart ducha pomógł mu przeżyć to wszystko.

Dzień za dniem mijał. Koń jednak zawiódł nasze oczekiwania: jak się okazało, miał znacznie mniej mięsa, niż przewidywaliśmy. Wypadło z wyliczenia, że możemy dawać ludziom zaledwie po sto gramów na dzień. Codzienny nasz jadłospis stanowiła zupa na koninie z soczewicą. Dzieliło się porcje w następujący sposób: najpierw wydawało się każdemu po kawałeczku mięsa, potem po kolei w jednym naszym blaszanym kubku otrzymywał każdy swoją porcję bulionu, i wreszcie, kiedy w garnku nie zostało nic prócz soczewicy na dnie, Bożena, która było naszym naczelnym kucharzem, odliczała każdemu po dziesięć soczewicowych ziarenek. Omyłki tu być nie mogło, bo soczewica wsypywana była do garnka nie na wagę, ale według ilości ziarenek.

Jak to zwykle bywa u bardzo głodnych ludzi, ta nędzna strawa zajmowała dużo miejsca w życiu, dużo się o niej mówiło, czekało się na nią. Powiedziałbym jednak, żeśmy koniec końców przywykli już do tego trudnego racjonowania. Znacznie więcej męczył nas wszystkich brak tytoniu. Co prawda później Misza przynosił nam już nie sześć, ale po dziesięć,

a nawet po piętnaście papierosów — to było wszystko, co nam mogli wydzielić ze swych szczupłych zasobów towarzysze — ale cóż to było nawet takich piętnaście papierosów dla naszego „szpitala" na dziesięć dni!

Jednego, szczególnie nużącego wieczora, kiedy Miszy nie było już zbyt długo — czternaście czy też piętnaście dni — i wszystkim do niemożliwości chciało się palić, nagle któryś z rannych, zdaje się, Wasyl Tkaczenko powiedział:

— A pamiętacie, chłopaki, kiedy dowódca brygady nocował tutaj (należy dodać, że od tej pory minęło już z półtora miesiąca), on, zdaje mi się, palił. Co?

— Ano niby palił — zgodziła się reszta. — Coś trzy czy cztery skręcane wypalił. Gdzie on to wtedy leżał?

Zaczęli sobie przypominać, gdzie leżał dowódca brygady. Wspólnymi siłami ustalili:

— O tu, koło okna.

Wasyl Tkaczenko z trudem zlazł z pryczy, dowlókł się do tego miejsca, gdzie kiedyś leżał dowódca brygady i zaczął grzebać w kącie w kamieniach, którymi zasypane były szczeliny między dolnymi głazami. Czterech niedopałków co prawda nie znalazł, ale dwa wyszperał.

Dowódca owej nocy przed odejściem był wzburzony i nie dopalał papierosa do końca, w obu niedopałkach pozostało nieco tytoniu. Tkaczenko ostrożnie wysypał ów tytoń, zebrał na dłoni, potem domieszał trochę mchu, a wszystko to skręcił w jeden dość gruby papieros. Palili go po kolei wszyscy, zaciągając się z rozkoszą. Wystarczyło akurat na dwa pociągnięcia dla każdego. Dwa razy obszedł on dokoła nie pomijając także i mnie.

Prawdę mówiąc, życie z każdym dniem stawało się coraz trudniejsze. Oprócz trudności z pożywieniem i tytoniem, oddziaływało na nasze usposobienie i to, że już mijał drugi miesiąc naszego tu pobytu, ale pomimo, iż większość rannych czuła się lepiej i mogła się już ruszać, to jednak o tym, żebyśmy wszyscy mogli przedsięwziąć większą samodzielną wyprawę, nie mogło być mowy.

Zima trzymała ostra. Wyobraźcie sobie zwykły nasz zimowy dzień pod koniec drugiego miesiąca. Przez jedyne maleńkie oszronione okienko przebija skąpe światło, ukazując ułamek naszego mizernego życia: sufit cały oszroniony, ze ścian, jeśli pali się w piecu, bez przerwy ścieka woda; wiatr uderza w okno, bije w nie płatami śniegu. A my siedzimy, z rzadka pogadując i myślimy, co by jeszcze zużytkować na bandaże, bo przecież chorym trzeba codziennie zmieniać opatrunki a bandaży nie ma już z czego robić. Z początku była ich niewielka ilość, potem przekształciły się one w stale przepierane gałganki.

Mieliśmy też skrawki spadochronu. Nacięliśmy z nich bandaży, ale zużyliśmy je również. Potem kazałem wszystkich chorym zdjąć z siebie wszystką bieliznę i leżeć w wierzchniej odzieży, czy też po prostu zawijać się w koce: trzeba było i bieliznę zużyć na bandaże.

Dusiła nas zupełna nieznajomość tego, co się dzieje w świecie. Często, zwłaszcza pod wieczór, nie będąc w stanie zasnąć z chłodu i głodu, długo rozprawialiśmy o tym, co by było, gdybyśmy tu mieli radio, co nadawała by w tej chwili na przykład Moskwa, jakie mogły przez ten czas zajść wydarzenia. Każdy fantazjował na ten temat.

Prawie nic nowego nie dowiadywaliśmy się nawet wtedy, kiedy przychodził Misza. Dostarczał nam co prawda wiadomości o brygadzie, ale w czasie ostatnich bitew mina rozbiła stację radiową i wydarzenia ze świata nie dochodziły i do brygady.

Czasami prowadziliśmy zwykłe żołnierskie gawędy o domu, rodzinie, czasem śpiewaliśmy pieśni, przy czym intonował je zwykle także Olejnikow.

Bardzo dużo czasu zajmowała higiena. Wszyscy czuliśmy, że w tak ciężkich warunkach nie wolno sobie pobłażać. Toteż kiedy się tylko udawało porządnie napalić w piecu i nagrzać dużo wody, wówczas nie tylko zmienialiśmy opatrunki i prali bandaże, ale w miarę możności myliśmy się sami.

Jeden z rannych Jan Krepisczak był niegdyś fryzjerem i owe nożyce, przyniesione przez Miszę, którymi operowałem Olejnikowa, teraz zostały wykorzystane zgodnie ze swoim przeznaczeniem: wszyscyśmy pomału zostali ostrzyżeni, pomału, bo śpieszyć się nie było dokąd.

Pod sam koniec drugiego miesiąca życia w szałasie przydarzył się wypadek, który o mało nas nie zgubił. Zupełnie zapomniałem powiedzieć, że jeszcze w pierwszym miesiącu przyszedł do nas, odłączywszy się od jednego z oddziałów, staruszek-kucharz, Słowak. Nie był on ani ranny, ani chory, ale po prostu stary. Ciężko mu było przeprawiać się z resztą partyzantów przez grzbiety górskie. Przygarnęliśmy go do siebie. Niczym się specjalnie nie wyróżniał, ani dobrym ani złym, żył jak i my wszycy, starał się pomagać w czym mógł.

Z początkiem lutego, kiedy znów zaczęło być krucho z żywnością a Niemcy nie pojawiali się już od kilku dni w pobliżu chaty, kucharz podjął się zejść w dół i korzystając z tego, że jest starym człowiekiem i nikt chyba nie będzie go podejrzewał, przedostać się do wsi i przynieść jakąś żywność. Coś mi mówiło, żeby go nie puszczać, ale on nastawał, a żywność rzeczywiście była na wykończeniu, więc puściłem go.

Jak mi potem opowiadali, dotarł on szczęśliwie do wsi, zebrał trochę prowiantu, zarzucił na plecy i zawrócił. Ale Niemcy widzieli, jak przyszedł,



W śniegach Zachodnich Tatr.

Fot. W. Łoba

naumyślnie pozwolili mu zabrać prowiant i zaczęli go śledzić, kiedy puścił się w drogę powrotną.

Skończyłoby się niechybną naszą zgubą, gdyby nie to, że któryś z Niemców nie wytrzymał, począł gonić starego i wołać na niego. Usłyszawszy niemiecki krzyk kucharz rzucił się do ucieczki. Niemcy zaczęli strzelać do niego i kula przeszyła mu płuca. Upadł. Kiedy go Niemcy dopadli, zaczął prosić, żeby go gdziekolwiek bądź odnieśli i udzielili pomocy, a on im wszystko opowie.

Do dziś pozostało dla nas tajemnicą, czy był to z jego strony podstęp, gra na zwłokę dla uratowania nas, czy też rzeczywiście przeraził się i opowiedziałby o naszym szałasie. Nikt się nigdy o tym nie dowie, bo zanim Niemcy donieśli go do wsi, starzec zmarł.

Wypadek ten źle się nam przysłużył. Niemcy dowiedzieli się, że ktoś się tu gdzieś ukrywa i zaczęli znowu szperać po górach. W następne trzy czy cztery dni musieliśmy pięć razy wynosić chorych na śnieg, a była to bardzo uciążliwa i męcząca procedura, bo czterech ludzi nie mogło jeszcze wcale chodzić, a nosze mieliśmy tylko jedne.

Któregoś z tych dni stałem na warcie o jakieś sto pięćdziesiąt metrów od szałasu i nagle usłyszałem z dołu czyjś głos wołający w języku słowackim o pomoc. Moim mimowolnym odruchem było zbiec w dół i zobaczyć, kto woła; myślałem, że to pewno jakiś ranny czy zmarznięty partyzant.

Na moje szczęście będący ze mną podoficer Reszetniew, odznaczający się zawsze przezornością i teraz powiedział:

— Poczekajcie, doktorze, może to Niemcy zasadzkę szykują. Poczekajmy chwilę.

Przyczailiśmy się i czekali. W dole jeszcze kilka razy zawołano po słowacku, a potem usłyszałem wyraźnie mowę niemiecką. Ktoś powiedział po niemiecku:

— Nic, chodźmy dalej, nie ma nikogo.

Potem Niemcy odeszli ze trzysta metrów dalej znów usłyszałem ich wołanie po słowacku:

— Pomóżcie, pomóżcie!

Reszetniew miał rację: była to rzeczywiście niemiecka prowokacja. Następnego dnia dwaj ranni, którzy poszli na zwiady, zeszli aż do Zwierowskiej Doliny i spotkali tam chłopa z najbliższej wsi, który powiedział im, że rozpoczęła się wielka ofensywa radziecka i że obsada niemiecka, stojąca we wsi, została odwołana.

Ranni zeszli z nim do wsi, wzięli trochę żywności (nie brali dużo, bo chcieli się z nami podzielić jak najprędzej radosną wieścią) i wrócili do szałasu. Było to wieczorem.

Następnego dnia rano wziąłem ze sobą jeszcze trzech rannych, wszystkich, którzy mogli jako tako chodzić i poszedłem w dół, żeby przynieść więcej żywności i zorientować się dokładniej, co się dzieje.

Ale jeszcze daleko od Doliny Zwierowskiej, musieliśmy się mieć na baczności. Ciągnął stamtąd dym. Zeszliśmy niżej. W Zwierowskiej Dolinie paliły się ogniska, spoza drzew mogliśmy dojrzeć, jak Niemcy krzątali się tam piłując drzewa. Najwidoczniej przygotowywali coś w rodzaju osłony fortyfikacyjnej czy bunkru. Nie było mowy o przekradzeniu się do wsi.

W następnych dniach musieliśmy znowu wynosić rannych na alarm. Cały las roił się od Niemców.

Jak się okazało, ofensywa radziecka rozpoczęła się rzeczywiście. Ze wsi zabrano jakąś niemiecką tylną jednostkę, ale na jej miejsce nadeszły nowe, frontowe.

Ci dwaj ranni, którzy spieszyli do nas z radosnymi wieściami i zabrali tak mało żywności przeklinali siebie, ale nic już nie dało się naprawić. Z jedzenia pozostała nam tylko połowa łba końskiego.

Nadeszła chwila decydująca, kiedy trzeba było podjąć ostateczny krok dla ocalenia rannych. Dalsze pozostawanie tutaj nie było już możliwe.

Na ogół znałem nieźle te okolice i orientowałem się, jak trzeba iść, żeby dotrzeć do wojsk radzieckich. Według urywkowych doniesień naszych wywiadowców i opowiadań Miszy, można było przypuszczać, że front przechodzi na północny wschód od nas, nie dalej jak o 45—50 kilometrów i że polskie nadgraniczne uzdrowisko Zakopane — najbliższa stąd zamieszkana miejscowość — najwidoczniej jest już w rękach radzieckich.

Tam też postanowiłem przedostać się sam, ażeby sprowadzić ze sobą pomoc i przeprawić rannych na terytorium zajęte przez wojska radzieckie. Nie miałem mapy ani kompasu. Czekała mnie ciężka droga. Żywności oczywiście nie mogłem wziąć ani grama. Przyodziać się trochę cieplej nie było w co, miałem na sobie tylko narzucone na gołe ciało spodnie i kurtkę, a na nogach uszyte przez Reszetniewa pantofle z końskiej skóry.

Postanowiłem iść przez Dolinę Rohacką, potem jeszcze przez jedną dolinę, przejść Zachodnie Tatry i stąd kierować się już na Zakopane. Była to najbardziej odludna i nie najprostsza marszruta, ale zato, jak mi się wydawało, pozwalała ominąć niemieckie placówki i patrole...

Nie będę opowiadać jak szedłem. Trudno mi teraz wszystko sobie przypomnieć. Szedłem tylko i myślałem, że dojść muszę i że jeśli umrę będzie to śmierć nie tylko moja, ale i wszystkich tych, którzy pozostali w szałasie i czekają na mnie licząc minuty.

Szedłem do Zakopanego sześćdziesiąt godzin. Niemców nie spotkałem ani razu. Tylko raz usłyszałem z prawa i z lewa dalekie wystrzały: zapewne, gdy przechodziłem linię frontu.

Zakopane — znane polskie uzdrowisko. Bywałem już tu dawniej. Piękne to miasto z wieloma willami i ładnymi domami. Okazało się, że wojna go prawie nie dotknęła.

Tak spiesznie szedłem przez miasto, spiesząc do radzieckiego komendanta, że z początku nawet nie zauważyłem, jak przyglądali mi się ludzie. Potem jednakże spostrzegłem to i spojrzałem po sobie. Wygląd mój, jak sobie teraz wyobrażam, był rzeczywiście dziwaczny: strzępy odzieży, włożonej na gołe ciało, rozczochrane włosy, automat przez plecy, prawie bose nogi.

Siedziałem u komendanta, opowiadałem i jadłem. Pamiętam teraz, że bardzo bałem się zasnąć; po tym wszystkim, czym mnie nakarmili, takie ciepło rozeszło się po mym ciele, że w każdej sekundzie mógł mnie ogarnąć sen.

W mieście nie było jednostek wojskowych, wszystkie poszły naprzód. pozostała tylko mała załoga.

Czym wam mogę pomóc? pytał komendant.

Poprosiłem o przewodnika, z którym mógłbym znaleźć w mieście potrzebnych mi ludzi.

Kiedyś interesowałem się alpinizmem i znałem w Zakopanem kilku dobrych taterników, którzy mogli mi pomóc bardziej, niż ktokolwiek inny.

Na cześć Polaków-sportowców, żyjących w Zakopanem muszę powiedzieć, że w przeciągu niespełna dwóch godzin zebrałem czternastu ludzi. Wszyscy, do których się zwracałem, zgodzili się pójść ratować rannych.

Spośród tych ludzi wymienić chcę braci Wojciecha, Jakuba i Stanisława Wawrytków, Szymona Zaryckiego, Stanisława Marusarza, braci Stanisława i Jakuba Gąsieniców; za ich przykładem poszli inni.

Piątego dnia od chwili, gdy opuściłem swoich rannych, dotarliśmy do szałasu.

Trudno opisać radość naszych rannych. Wszyscy płakali.

Nie pamiętam szczegółów powrotu: kiedy tylko doszedłem do szałasu i powiedziałem, żeby się ranni zbierali — natychmiast usnąłem. Kiedy mnie rozbudzili, wszyscy już byli gotowi do drogi.

Doświadczeni taternicy wzięli ze sobą zapasowe narty. Dla tych rannych, którzy w żaden sposób nie mogli iść sami, złączyli po kilka nart, nabili na nie deski i usłali świerkowymi gałęziami.

Posiliwszy się przyniesioną przez nas żywnością, wyruszyliśmy w drogę.

Ranni byli mocno przywiązani do zaimprowizowanych sań. Miejscami, głęboki śnieg walił się i często trzeba było rannych przeciągać bez mała pod śniegiem. Osłabione dziewczęta kilka razy ugrzęzły w śniegu, trzeba je było wyciągać i nieść na rękach.

Obuwia nikt nie miał. Wszyscy mieli nogi obwiązane szmatami.

Ja — to zasypiałem w marszu, to znowu chwytał mnie niepokój, czy aby któryś nie odmrozi ponownie nóg, szedłem wzdłuż kolumny i błagałem, żeby uważali na nogi.

Specjalnie ciężko było na przełęczach, gdzie silne wiatry zdmuchnęły śnieg i pozostały tylko lodowe grzbiety, przez które tak czy inaczej trzeba było przechodzić. Do naszych sań przywiązaliśmy ośmiometrowe liny. Taternicy szli naprzód, czołgając się na czworakach, przerąbywali czekanem lód, potem podciągali sanie, wbijali hak, nawijali na niego linę, żeby sanie nie zsuwały się z powrotem i szli pod górę, znów wyrębując następny stopień, znów wbijali hak, przeciągali liny z jednego haka na drugi i znów szli dalej.

W ten sposób w 26 godzin pokonaliśmy przełęcz, przeszli linię frontu nie zauważeni przez Niemców i spuścili się do Doliny Chochołowskiej, gdzie było już terytorium oswobodzone przez wojska radzieckie i gdzie, jak się umówiłem z zakopiańskim komendantem, czekały nas zawczasu przygotowane sanie.

Tu wszystkich rannych ułożono na saniach i zawieziono do zakopiańskiego szpitala. I ja z dziewczętami dostałem się do szpitala. U jego bramy podziękowałem polskim taternikom w imieniu rannych. Sami ranni byli półżywi ze zmęczenia i żaden z nich nie miał dość siły, aby poruszyć choćby ustami na znak podziękowania i pożegnania.

Nie pamiętam już, jak weszliśmy do szpitala, jak się rozbierałem i myłem. Położyli mnie gdzieś, zasnąłem i przespałem bez mała dwie doby.

Oto i cała historia. W dwa tygodnie potem opowiedziano mi o losie naszego szałasu. Jakby jakiś instynkt podpowiedział nam wówczas, że pora ratować się. Nazajutrz po naszym wyjściu na szałas nasz natknęli się Niemcy i spalili go.

W dwa dni potem miejsce to zajęły wojska radzieckie i partyzanci z naszej brygady, połączywszy się z nimi, znaleźli tylko głownie, przerazili się myśląc o naszym losie.

Potem dopiero dowiedzieli się, żeśmy żywi i zdrowi i że cała ta historia, trwająca przeszło dwa miesiące, zakończyła się szczęśliwie.

Konstanty Simonow

Grudzień, 1945 r.

Spotkanie z inną ziemią

Na Cergowej wiatr hula. Jest czerwiec i wiatr niesie zapach ciężki od rozkwitłych kwiatów. To gdzieś z przełęczy Dukielskiej, przez niskie, rozwarte obniżenia karpackie nadlatuje z południa chmura ciemna, rozszarpana na pół przez ostre, przeraźliwe słońce. Z poza niej strzelają fiołkowe cienie, przesuwające się szybko, czyniąc cały krajobraz nasycony wiatrem, ruchem i ostrością konturów. Niskie wzgórza, jak lekko zwełniona powierzchnia morza, płyną pod wiatr, na południe, pod słońce. Strzępy lasów podobne do ciemnych oderwanych od lądu wysp znaczą wśród jasnej zieleni traw zarys dawnej puszczy karpackiej.

Na dole Dukla. Strzaskane, rozbite miasteczko wyziera między gęstymi drzewami kołysanymi przez wiatr. Po horyzoncie włóczą się na południowym zachodzie ulewy przedzielane snopami słońca. Zmienne kapryśne niebo przewala się światłem i cieniem, wiatrem i nagłymi zciszeniami.

Takie były i losy tej ziemi.

Przechodziły przez nią często burze historii, rzadziej chwile spokoju. Na czarnych, węgierskich koniach spadali na nią z karpackich przełęczy jeźdźcy z równinnej puszty, na sanockie i leskie zamczyska, na pałac dukielski i krośnieńskie domy, na wyniosłą odrzykońską warownię, na wsie kmiece i miasteczka przygraniczne. Dymiła wówczas ziemia ogniem i swądem popielisk. Paliły się dwory szlachty, kościoły i cerkwie, liche chłopskie lepianki. Zdawało się, że nie dźwignie się już nic na nowo, lecz zjawiały się znów mrówcze siły człowieka, chłopskie uparte ręce dźwigały znów z karpackiej puszczy belki na domy i kościoły, łupały kamień na pańskie zamki i pałace, wygrzebywały glinę na liche lepianki.

Gdziekolwiek spojrzysz ze wzgórz górujących nad sanockimi i krośnieńskimi dołami, błyszczą w zieleni miasta i miasteczka, sioła i osiedla, nad którymi przez wieki pastwiły się wojny, zarazy i pożary, groza i zniszczenie. Szły przez nie tatarskie hordy i węgierscy najeźdźcy, ci ostatni by odbierać to, co przedtem zarobiły kupieckie i mieszczańskie rodziny.

W spokojnych czasach między jednym a drugim najazdem szło przez górskie przełęcze gęste wino węgierskie w kufach i półkufach do polskich



Na Cergowej wiatr hula.

kupieckich piwnic, na pańskie i królewskie stoły. Ciężkie tabory wozów ciągnęły bogate ładunki sandomierskim traktem. Pod brukami miast, w Jaśliskach, Dukli, Bieczu i Krośnie wypełniały się sklepione piwnice pękatymi beczkami [1]). „Tu gdzie przez zimny Beskid dochodzą do nas wina" napisze poeta [2]). Uginały się nisko plecy biedoty pod belami sukna i pot lał się strugami z chłopskich czół, aby mogły pęcznieć mieszki mieszczan dukielskich i krośnieńskich, ciężkowickich i bieckich [3]). Oni to potem przechodzili do dziejów miast, oni wznosili fary i kaplice, oni fundowali kościoły krośnieńskie i ołtarze bieckie, oni to pomieszani z tłumem szlacheckim stoją kamienni u ścian kościołów i kaplic. Oni to pnąc się po feudalnej drabinie zawieszali na dzwonnicy słynne dzwony krośnieńskie, aby zagłuszały nędzę wsi podgórskich a głosiły chwałę szlachecką i mieszczańską.

---

[1]) Uniwersały poborcze z 1580—1581 nakazują: „Wina ...by inszymi drogami nie szły, jeno tam na Jaśliska, na Duklę, na Rymanów, Sądedz, Biecz, N. Targ, Krosno, Sambor, Lesko, Stryj... (Vol. Leg. II. str. 1000—1001, cyt. za K. Pieradzka Handel Krakowa z Węgrami w XVI w. Str. 51 Patrz 1 c. str. 98—99.

[2]) Wacław z Potoka Potocki. Ogród Fraszek.

[3]) Wedle Baranowskiego, Przemysł polski w XVI w. str. 148—153, większe skupienia przemysłu sukienniczego w tym czasie znajdowały się m. i. w Bieczu i Ciężkowicach. Również wedle Rybarskiego sukiennictwo w okolicach Biecza i Ciężkowic popierał szczególnie Mikołaj Ligęza wyróżniający się ludzkim stosunkiem do ludności chłopskiej. Patrz W. Łoziński — Prawem i lewem t. II. str. 217.

Bili w te dzwony, aby rozpędzały gromadzące się chmury, gdy zjawiali się od wschodu i południa książęta ruscy i węgierscy i tatarskie chany. Tętniła ziemia pod nimi i w puszczach karpackich chowało się chłopstwo wierzące w błogosławionego Jana z Dukli. Były to czasy, gdy po puszczy chodziły bezpiecznie tylko jelenie i pustelnicy, ostatni krzyżowcy karpackich ostępów.

Nie najazdy jednak były główną przyczyną, że uchodził tam zrozpaczony chłop pogórski. Rok jego mierzył się nie porami kalendarza lecz powinnościami, które musiał spłacać panom. A panowie „miasto zmiłowania, robót ulżenia, czynszów ujęcia — niemiłosiernie się obchodzą z poddanymi swymi; ról ujmują, dobre biorą a złe dają; czynszów i robót przyczyniają; winy wielkie zdzierają; do ciężkiego więzienia o ladaco sadzają; biją, katują, żyły podrzynają, piętnują, gorzej aniżeli Tatarzy z nimi się obchodzą, prawie ich żywo łapią, krew a pot ich piją. Tak ich ciężko drą, iż gdyby szatę u drugiego i u żony i dziewki jego ścisnął, wyszłaby podobno krew“ [4]).

Na Podgórzu chłop jednak twardszy, nie da łatwo z siebie zgrzebła ściągnąć z pleców, ale mimo tego płaci tym, co z surowej, kamienistej ziemi i lasu pazurami wydrapie. Kuną, pstrągiem i owcą, miodem i zwierzyną, drzewem, gontami, kośbą i służbą. Ma za sobą puszczę, w którą ucieknie, gdy miara się przebierze, umknie w nieprzejrzane bukowiny, którymi szumią nie wypalone na potasz Karpaty, „góry wielkie, które zowią Alpes“ [5]), a za tymi górami już Węgry. Można wmieszać się w tamtejszych, stowarzyszyć w watahy beskidników i opryszków i wrócić na ziemię pańską już nie ze zgiętym karkiem, lecz ze zgrozą i gniewem. Ponure oczy beskidników nieraz nocą patrzyły ze wzgórz na jarzące się okna dworów i pałaców, w których wino i małmazja nie schodziły ze stołów przy wykwintnych, wyszukanych potrawach. We wszystkich podgórskich zamkach, w Sobieniu i Dębowcu, w Rybotyczach i Lesku było podobnie, lecz chyba najbardziej rozrzutnie w dukielskim pałacu. Bawiono się tam zawsze szeroko, lecz do szczytu lekkomyślności doszło za dni stanisławowskich w przededniu nieszczęsnych rozbiorów. Wśród balów i uciech wytworne dukielskie towarzystwo odgrywało przeróżne komedie Bohomolca i innych a w szeregach aktorów byli JW Imć Pan Szczęsny Potocki, chorąży wielki koronny i Pani Chorążyna, Mniszkówna z domu i panny Wodzickie, starościanki stobnickie. Podziw budziła tam „Żona poczciwa komedia w III

---

[4]) Postylla z r. 1611 pastora Kraińskiego, cyt. za A. Brücner — Dzieje kultury polskiej t. III. str. 410.

[5]) Według lustracji w r. 1566. Cyt. za W. Łoziński — Prawem i lewem t. I. str. 387.



Opryszki w Karpatach.

Przyjaciel Ludu 1836 r.

aktach przez JWJMP Tadeusza z Lipego na Lipsku Lipskiego kasztelana łęczyckiego, orderu Orła Białego Kawalera Woysk JKM y Rzeczypospolitej generała majora wydana", bawił „Arlekin na świat urażony komedia w Piąci Aktach na Theatrum Dukielskim grana w Dukli".

Patrzyli chłopi okoliczni na okna, setkami świec rozjaśnione, na przesuwające się za nimi cienie, grające ostatnią stanisławowską komedię, gdy dramat dziesiątków i setek tysięcy biedoty wkraczał w pierwszą perypetię społeczną.

Jakże obfite te czasy w beskidnickie wyprawy. Szczególnie w siedemnastym stuleciu całe pogranicze od żywieckich kresów po muszyńskie, od Tylickiej i Dukielskiej przełęczy aż po dalekie ziemie halickie znaczą złowieszcze najazdy beskidników i spiśników, sabatów i wszelakich niezadowoleńców, zbuntowanych i żądnych złota i zemsty. Raz będą to zwykli rabusie, raz mściciele z błyskiem świadomego równania stanów, ale zawsze fermentująca masa ludzkiej krzywdy i niesprawiedliwości społecznej. Gdzieś w sanockich górach, w utajonych po lasach jaskiniach, w zbójeckich jamach i ponurych karczmach koło Krynicy i Izb gnieżdżą się towarzystwa beskidników zanim spadną na szlacheckie dwory. To obrabują Ropę i Rogi, to spalą doszczętnie Płonną w Sanockim i splądrują dwór Stanisławskiego, to złupią Żwiniacz koło Ustrzyk, to pojawią się pod Leskiem, to znów znaczą ogniem swe wyprawy koło Dukli. Kiedy indziej w lasach między Zagórzem a Posadą, przyłapani na zbójeckim zagonie, zawisną na szubienicach na pagórku, do którego przywarła do dziś dnia nazwa „Pod Szubienicami". Jeszcze kiedy indziej zapuszczą się w ziemię biecką, niebaczni, że ich właśnie w Bieczu stracono w jednym tylko roku 1614 studwudziestu! Czasem zniszczą wsie tak doszczętnie jak Moczarne i Roztoki, że las po nich rośnie[6]). Czasem przyjdą aż z odległych Wołoch osmaleni wołoscy hajducy jak Pintea Pribago[7]), który żyje w rumuńskiej tradycji ludowej jako ten, co grabił w Polsce a w Maramuresz krzywdy nikomu nie czynił. Czasem porwana nurtem wielkich wydarzeń cała wieś jak Żeglce lub Budzyń wyjdzie wraz z wójtem w Bieszczady i będzie trudnić się rozbojem, wreszcie osiądzie pod Bardyowem, gdzie rządca Rakoczego wydzieli jej grunta[8]).

Niespokojne wiatry dukielskie i łupkowskie przewiewały zawsze przez tę ziemię. Lecz z tylu wspominanych wędrówek jeszcze inny przypomina się czas i krajobraz. Czas to okrutny i ponury krajobraz. Nieodległy czas „dzielenia na biednej wsi zapałki na czworo, gotowania ziemniaków w tej samej wodzie, bicia kotów, by kocim smalcem oświetlić ciemne, zimne izby w zimowe noce, prania i mycia popiołem drzewnym... Czas, gdy „chłopi chodzą do lasu „paść się" — jak sami mówią. Codziennym ich pożywieniem jest koniczyna. Żywią się „po proroczemu" — korzonkami, ziołami..."[9]) Brzmi to jak relacja Wacława Potockiego lub Reya z Nagłowic z dalekich czasów a to trzydzieste lata naszego stulecia. Niejedną na to odpowiedź gotuje również i ziemia podgórska. Marsz głodnych i bezrobotnych, wy-

[6]) B. Petriceicu Haideu. Archiva istorica a Romaniei. Cyt. za S. Łukasik Pologne et Roumanie str. 147.

[7]) Tache Papahagi. Craiul si folklorul Maramuresului. Cyt. za S. Łukasik str. 148.

[8]) Kubala. Szkice historyczne. Przypisy str. 218. także 204 i 211.

[9]) Wł. Machejek. Powstańcy i Zwycięscy. Życie Literackie Rok, II. Nr 11 (35).

zyskiwanych i uciśnionych, którzy w marcu 1930 r. przebiją się krwawo przez sanocki rynek to jeden z wielu groźnych wybuchów protestu, lecz dopiero późniejsze lata przynoszą wyzwolenie. Krwią i potem zmywają wojny jeszcze raz tę ziemię, zmiatają stare i zasiewają nowe, które wschodzi.

Na obrazy wiatru i niepokoju nasuwają się znów inne.

Oto delikatny jak pajęczyna świt strąca ostatnie krople nocy z przebudzonych drzew. Świeży oddech łąk wysoko nad Komańczą jest obiet-



Dolne jezioro duszatyńskie.

Fot. A. Magiera

nicą pogody. Jakże już daleko Cergowa! Minęły pod nogami Wołtuszowskie wzgórza i wydłużone, strojne w bukowe lasy i nieprzebyte gąszcze pasmo Bukowicy i Kamienia. Gdzieś w dole hałaśliwa Osława przedziera się po kamieniach przez kręte wąwozy spod granicznych rubieży. Nad opustoszałe doliny podnosi się już inny świat górski między Komańczą a Cisną. Od jezior duszatyńskich, gdzie na dnie przejrzystej wody leżą stare jodły z oberwanego urwiska, pną się wysokie płaje na Chryszczatę i Czartoryję, na Jaworne i Wołosań. Z nielicznych polan obrzeżonych poszarpanym lasem niespodziane widoki wołają dziwnymi nazwami. Groźna, lesista wyspa Matragony, spod której od południa wytryska Osława, i potężne gniazdo Hyrlaty i Rosochy okrążone od południa i zachodu trwożliwą jeszcze tutaj Solinką, która dopiero od Cisny nabierze śmiałości — przyciągają oczy.

Na wschodzie — niekończące się góry za górami. Dzikie to strony! Gęstwiny za gęstwiną, las nad tobą i las dokoła, powalone drzewa pod

nogami. Przedzierając się przez ostrężyny i plątaninę zieleni, idziesz w dzikie, mylne uroczyska, niepomny stron świata, rozchwytywany przez zieleń, otumaniony przez łudzące wątki ścieżek, które prowadzą do nikąd. Musiały być również takie wtedy, gdy za Kazimierza Wielkiego przyszli w te bieszczadzkie strony Balowie, od Węgrów wywodząca się rodzina, która dla tej krainy była tym czym Gładysze dla doliny Ropy, rodziną zdobywców i kolonizatorów. Niechętnie przychodzili tutaj nad burzliwe wody Ho-



Przedzierając się przez plątaninę zieleni.

Fot. A. Magiera

czewki i Solinki nawet osadzeni przez Balów Wołosi, którzy wyganiali bydło na wypasy, cóż dopiero Rusini i Polacy! Ziemia była trudna i niebezpieczna, w puszczy chodziła ciężka zwierzyna i krążyli opryszki. Znani byli tutaj i na dołach Mudryk Dwernicki z Ustrzyk, Łapszun, Żebrowski, Pamiętowski, Ramułt, Zaklika i Dzikowski. A w Beskidzie Środkowym Sawka i Czepiec, syn organisty z Grybowa, Hryć Jachna z Czigielki, Prokop Kapka, Maciej Kwoczka i tylu innych, owych „latrones Beskidenses in montibus Carpathicis“ [10]) jak ich nazywa już w 1413 r. nadanie Przysietnicy Zyndramowi z Maszkowic. Od Węgier, od Humienowa przekradali się jeszcze inni groźni beskidnicy, mimo, że uniwersał królewski z 1618 r. — jeden z wielu — rozkazywał: „wszystkie brody, gościńce, przechody i ścież-

[10]) Pawłowski Fr. Premislia sacra, Cracoviae 1869 str. 80.

ki któremiby kolwiek z Węgier do Korony i do Siedmiogrodzkiej ziemi, także do Wołoch wozmi, końmi, pieszo, jezdnie i chodzić był zwyczaj, zarąbić, zamiotać i zarzucić..." [11])

Jeśli te strony dzikie również dzisiaj, to już inna dzikość. Jest to dzikość przyrody z powrotem pierwotnej, na nowo okrutnie pięknej przez tajemniczość i wybujałą roślinność, nie znającą ręki człowieka. Taką widział jeszcze tę ziemię stary Fredro, gdy półtora wieku temu jechał rzemiennym dyszlem do Cisnej.

„W Baligrodzie wypoczęliśmy koniom. Tam granica świata. Za Baligrodem wjeżdża się jak w czarne gardło. Droga i rzeka jest to jedno i toż samo a od rzeki z jednej i drugiej strony wznoszą się czarne ściany jodeł i smreków... Z gór czarnych kurzyło się wkoło — na co zwykli mawiać. że niedźwiedzie piwo warzą..." [12])

Czasy i losy mijają.

Do rozbitej przeszłości należy czas, gdy szaleli tu faszyści ukraińscy w pierwszym roku po ostatniej wojnie, niszcząc i paląc, czego nie zniszczyła wojenna pożoga i hitlerowscy najeźdźcy. Zdradzieckie strzały, które 23 marca 1947 r. za Baligrodem na szosie do Jabłonki ugodziły gen. Waltera Świerczewskiego i jego eskortę, były ostatnimi strzałami. Faszystowskie bandy wytępiono wszystkie i dziś dzikość tych okolic tworzy tylko głusza pustki śródgórskiej, dzwoniąca cisza wyludnionych osiedli, zarośnięte drogi i ścieżki i trawa, trawa i trawa kryjąca ślady domostw i ludzkiego życia. Tu i ówdzie zwolna lecz systematycznie wypełniają się te pustki nowym osadnictwem przybyłej zza Bugu ludności i nadmiarem mieszkańców z Małopolski. Dzikość ta ustępuje już na rozległych pastwiskach jasielskich, na bogatych w paszę połoninach nowoczesnemu gospodarstwu spółdzielczemu. Zaczyna rozbrzmiewać na polanach nowe życie pasterskie ujęte w kolektywną formę gospodarki. Lecz w matecznikach między Osławą i Solinką, w uroczyskach bieszczadzkich trwa niezachwianie dzika przyroda górska, którą zdobywają tylko nieliczni turyści.

Niechże przychodzą tutaj coraz liczniej! Czeka ich tu wędrówka jakże bogata w wrażenia i przeżycia, nowe i pouczające. Na nizinie, na roponośnych dołach sanockich i krośnieńskich ujrzą rosnące z roku na rok nowe życie. Tam gdzie byli Tarłowie, Stadniccy, Balowie, Potoccy, Krasiccy i Mniszchowie rządzi dziś chłop i robotnik. Las wiertniczych wież na wielkim szlaku nafty od Gorlic po Ustrzyki Dolne już nie należy do zagranicznych kapitalistycznych spółek, lecz do ludowego państwa. A w górach, w Beskidzie Niskim i w Bieszczadach ujrzą to, za czym zawsze tęskni

---

[11]) W. Łoziński l. c.

[12]) Fredro. Trzy po trzy. Kraków 1949. Str. 153.



Postrzępiony skalnymi urwiskami Krzemień.

Fot. A. Magiera

prawdziwy turysta: niezdeptane jeszcze płaje i drogi, zmaganie się z przestrzenią, która woła i pociąga, z przyrodą, która wabi i wyzwala potrzebę walki z trudem i górskimi niespodziankami. A gdy — odważni i przygotowani na mozół noszenia w plecaku całego turystycznego dobytku — wyjdą o szarym świcie z Cisny i spojrzą na malownicze bukowiny na wschodzie, z których wyłonią się przed nimi bezleśne i zdaje się bezkreśne połoniny szczytowe, — wówczas porwie ich już całkowicie rozgrzane południe wśród wysokich traw na Połoninie Wetlińskiej i Caryńskiej. Oczaruje ich rozległa wysoczyzna szczytów nad pustkami dolin Wołosatki i Wetlinki. Wyrośnie przed nimi postrzępiony skalnymi urwiskami Krzemień, Bukowe Berdo i najwyższa wśród nich Tarnica, a w siodle między nimi w głębi Halicz, stary graniczny szczyt, na którym Polska stykała się z Grodami Czerwieńskimi i Węgrami.

Tak właśnie, po wielu, wielu latach, jakby w błysku dawnych i nowych wspomnień, ujrzeliśmy na nowo te kąty górskie.

Było tak, jakbyśmy patrzyli w swoją młodość, kiedy to z całym dobytkiem studenckiej biedy w plecaku, w starej ojcowskiej pelerynie, — po raz pierwszy ruszaliśmy przed tylu laty w Beskidy.

Pewnie, że inaczej pachnie las pod Małą Raczą niż na stokach Wysokiego Berda, inaczej kwili jarząbek w Śrubitej niż w parowach Terebowego Potoku, w innych barwach lasów załamuje się słońce na wierchach Kre-

menarosa i Rawki niż w lesistych ścianach Kudłonia, lecz jedno nie zmienia się w swej istocie: ukochanie tych cudownych pustek górskich, w których nic nie jest puste, tych gór w których nic nie jest płaskie.

Nic tak nie pogłębia miłości ich jak wszechstronne ich poznanie, nic tak nie wzbogaca wiedzy o nich jak właśnie — miłość. Nosiły nas młode nogi w starych za dużych buciarach, grożących stale, że zostaną nam na tatrzańskim piargu lub gdzieś w babiogórskich lasach, noszą nas dziś już niemłode nogi po różnych górskich dziedzinach. Od rozlatujących się antycznych butów po wytworne wibramy długa droga, mierzona siedmiomilowymi krokami młodości i odmierzonym rytmem dojrzałych lat.

Wszędzie tam, gdzie byliśmy, szukaliśmy tej duszy gór, bez której gór nie ma i znajdywaliśmy ją zawsze póki była w nas samych. Lecz łatwiej było ją znaleźć tam, gdzie góry czekały nas nieznaną przygodą, która unika utartych szlaków i zgiełku ludzi. I dlatego to patrząc na płynące w czerwcowy dzień pod białymi chmurami światy górskie, ujrzeliśmy coś więcej niż kształty i kolory nieba i ziemi.

W te nowe, na nowo odkryte góry, od nieznanych, wzgardzonych wzniesień Niskiego Beskidu po dalekie Bieszczady, patrzyliśmy jak w oczy niespodzianej przygody. Jakby się na wielkim czabańskim szlaku spotkało z naprzeciwka idącą duszę gór a może — własną młodość.

Władysław Krygowski



Widok spod Tarnicy na Halicz.

Fot. A. Magiera

Pamir Tadżykistanu

I. WSTĘP

Nazwy ludowe mają zwykle głębokie uzasadnienie. Pamir — rozległy kraj górski w Azji Środkowej — posiada dwie takie nazwy. Samo słowo Pamir oznacza u Kirgizów zimne, wysokie pastwiska górskie; oddany jest w tym wyrazie bardzo wiernie charakter gospodarki tego jedynego w swoim rodzaju zakątka kuli ziemskiej. Druga jego nazwa ludowa to „Dach Świata". Pod tą nazwą znany był Pamir już w opisach geografów starożytnej Grecji, którzy zwali go *„Bamian"*, co oznaczało dach lub sklepienie świata. Jest to rzeczywiście kraina położona bardzo wysoko; przeciętne wzniesienia nad poziom morza wynoszą tu na znacznych przestrzeniach do 3 500 a nawet 4 000 m. Obszar ogólny Pamiru wynosi 82 000 km². Sąsiedni Tybet ma co prawda znacznie bardziej rozległy obszar, wynoszący 1 milion 200 tysięcy km², ale leży on niżej.

Trzeba sobie dobrze uświadomić co to jest Pamir jako pojęcie geograficzne. Otóż po pierwsze należy stwierdzić, że nazwa geograficzna Pamir przywiązana jest do jednego z grzbietów górskich (patrz mapka str. 134), a mianowicie leżącego między grzbietem Wachańskim na południu i Aliczurskim na północy. Pamir jako nazwa geograficzna rozciąga się jednak na tereny sąsiednie tego grzbietu. Znany podróżnik po Azji środkowej B. Grąbczewski wyróżnia trzy Pamiry [1]):

1. Mały Pamir (Kiczyk Pamir) położony wokół źródeł rzeki Murgab czyli Ak-su

2. Aliczur Pamir ciągnący się wzdłuż rzeki Aliczur i około jeziora Jaszyl-Kul

3. Wielki Pamir (Ketta Pamir) wokół jeziora Zur-Kul.

Wszystkie te trzy Pamiry leżą w granicach radzieckiej Republiki Tadżyckiej, w jej części południowo-wschodniej. Niemniej jednak literatura geograficzna rozciąga nazwę Pamir na cały wielki system górski położony

---

[1]) B. Grąbczewski „Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus", Tom II, str. 61.



Tadżykistan

1. granice polityczne, 2. granice republik związkowych, 3. granica obwodu autonomicznego (Górno-Badachszańskiego), 4. granice obwodów, 5. koleje, 6. szosy, 7. rzeki, 8. kanały, 9. uprawa bawełny, winnice, sady, 10. uprawa zbóż, 11. intensywna hodowla owiec na mięso i wełnę, 12. hodowla owiec na mięso, wełnę i karakuły, 13. hodowla typu górskiego z przewagą owiec o kierunku mięsnym, oraz na wełnę i karakuły, 15. węgiel kamienny, 16. ropa naftowa, 17. sól kuchenna, 18. złoto, 19. rudy różnych metali, 20. łupki bitumiczne, 21. dawne ośrodki przemysłowe, 22. nowe ośrodki przemysłowe, 23. stolica republiki związkowej, 24. miasta, 25. osiedla, 26. szczyty

na zachodnim krańcu Tybetu i Himalajów. Rzucając to na układ granic politycznych i administracyjnych, można powiedzieć, że Pamirem nazywa się najczęściej góry na obszarze całego Górno-Badachszańskiego obwodu autonomicznego Republiki Tadżyckiej. Pamir sięga jednak także na wschód do Chin (Tybet), oraz na południe do Afganistanu.

Tak pojęty Pamir rozciąga się między Górami Ałajskimi na północy a grzbietem Hindukusz na południu. Jest to jak gdyby punkt węzłowy, z którego rozchodzą się liczne pasma górskie.

Pod względem politycznym jest Pamir podzielony granicą państwową na trzy części. Większość jego obszaru znajduje się na terenie Związku Radzieckiego; opisem tej części zajmiemy się poniżej.

II. GOSPODARKA TADŻYKISTANU

Na teren Tadżykistanu przybywamy z Moskwy linią kolejową wiodącą przez Kujbyszew, Czkałow, Aralsk wzdłuż Syr-Darii do Leninabadu; odbywamy podróż na trasie 3 560 km. Z Leninabadu do stolicy Tadzykistanu— Stalinabadu, udajemy się samochodem, wiedzie nas piękna, częściowo górska, nowoczesna szosa. Najwyższa przełęcz grzbietu Hissarskiego, przez którą przechodzi ta szosa, leży na poziomie 3 000 m. Stalinabad posiada co prawda kolejowe połączenie z Moskwą, jest ono jednak bardziej okrężne i kombinowane z przejazdem przez morze Kaspijskie z Baku do Krasnowodzka w Turkmenistanie. Odległość Stalinabadu od Moskwy wynosi 4 648 km.

Tadżykistan jako republika autonomiczna utworzony został w październiku 1924 r. Republiką związkową ZSRR stał się on 5 grudnia 1929 r. Za czasów reżimu carskiego obszar Tadżykistanu należał do okręgu administracyjnego Fergany. Obecnie republika ta liczy 142 tysiące km² czyli nieco poniżej połowy obszaru Polski. Ludność licząca 1 milion 485 tysięcy (1939 r.) składa się z ³/₅ z Tadżyków, narodu o starej, wysokiej kulturze. Liczbę Tadżyków w granicach ZSRR a więc łącznie z zamieszkałymi poza Tadżykistanem podaje się na 1,3 miliona; poza tym w Afganistanie mieszka ich kilkaset tysięcy. Jest to grupa ludności zdawna osiadła, rolnicza. Już dawniej byli Tadżycy znani jako mistrzowie w budownictwie kanałów nawadniających i przeprowadzania dróg górskich. Na terenach zachodnich mieszka pewna ilość Uzbeków (24% ludności Tadżykistanu), na wschodzie zaś, na terenach prawie że pustynnego Pamiru, zamieszkuje drobna ilość Kirgizów.

Ludność jest zatem rozmieszczona nierównomiernie. W dolinie Fergany, należącej częściowo do Tadżykistanu, gęstość zaludnienia przekracza 100 osób na 1 km², jest to więc najsilniej zaludniony obszar w całej Azji

Środkowej. Natomiast w Pamirze, zwłaszcza w jego części wschodniej, mamy zaledwie jednego mieszkańca na 10 km² [2]).

Pod względem administracyjnym Tadżykistan dzieli się na pięć obwodów: stalinabadzki (obszar 24,2 tys. km²), leninabadzki (24,4 tys. km²), gormski (stolica Nowabad, 20,3 tys. km²),kuliabski (12,0 tys. km²) oraz górno-badachszański (61,1 tys. km²). Ten ostatni, zajmujący obszar Pamiru, jest obwodem autonomicznym.

Na terenie tej republiki jest 8 miast (Stalinabad, Leninabad, Kuliab, Kanibadam, Ura-Tjube, Kurgan Tjube, Chorog, Nowabad), 28 osad o typie miejskim oraz 455 osad wiejskich. Dzieli się ona na 68 rejonów czyli jednostek administracyjnych, odpowiadających mniej więcej naszym powiatom. Odsetek ludności miejskiej wzrasta bardzo szybko. W roku 1926 wynosił on 9,3%, a w 1939 już 17%.

Głównymi i największymi miastami Tadżykistanu są Stalinabad, liczący 82,5 tysięcy mieszkańców (1939 r.) i Leninabad, (45,5 tysięcy w r. 1939). Leninabad jest miastem bardzo starym, które w dawnych wiekach nosiło nazwę Chodżent; leżało ono na starożytnym szlaku karawan z Chin do Azji zachodniej. Obecnie jest to ośrodek przemysłu jedwabniczego i spożywczego oraz poważny węzeł komunikacyjny. Stalinabad powstał w okresie stalinowskich planów pięcioletnich na miejscu dawnej wioski Diumszable. Słynie on z produkcji dywanów i bogactwa rozległych sadów, jest siedzibą całkowicie nowego przemysłu włókienniczego, spożywczego oraz dość różnorodnej produkcji maszynowej, nastawionej na potrzeby wewnętrzne republiki.

Za czasów władzy radzieckiej w południowo-zachodniej części Tadżykistanu zostały założone trzy poważne ośrodki przemysłowe, a mianowicie: Szaartuz, Kurgan-Tiube oraz Kuliab. Są to ośrodki przemysłu spożywczego i oczyszczania bawełny. W okolicach miasta Kuliab, będącego siedzibą władz administracyjnych obwodu, znajdują się bogate złoża soli, oraz pokłady, z których eksploatuje się złoto, jedno z głównych bogactw mineralnych południowych obszarów republiki.

W obwodzie leninabadzkim mamy duże skupisko produkcji przemysłowej, a także i górniczej, bowiem w części doliny Fergany, przynależącej do Tadżykistanu, wydobywa się coraz to większe ilości ropy naftowej, węgla kamiennego i rud metali kolorowych. W górach między Leninabadem a Stalinabadem znajduje się drugi ośrodek wydobycia węgla kamiennego oraz szpatu. We wschodniej części Tadżykistanu mamy dwa mniejsze ośrodki przemysłu różnorodnego w stolicach obwodów: Nowabad i Chorog.

---

[2]) „Tadżykiskaja Sowieckaja Socjalisticzeskaja Respublika" Wielka Radziecka Encyklopedia tom specjalny SSSR str. 1905, Moskwa 1948.

W rolnictwie omawianej republiki poważne miejsce zajmuje hodowla przede wszystkim bydła rogatego i owiec. Hodowla owiec jest nastawiona na mięso i wełnę oraz na skóry karakułowe. Najrozleglejsze obszary Tadżykistanu wykorzystywane są właśnie przez owczarstwo typu górskiego, a więc częściowo z sezonowymi wędrówkami. Jest to właściwie jedyny dział gospodarki całego obwodu garmskiego, północnej części kuliabskiego, stalinabadskiego, południowej i północnej leninabadzkiego, oraz zachodniej autonomicznego obwodu górnobadachszańskiego. Pozostałe tereny tego ostatniego obwodu są w zasadzie nieużytkami i tylko gdzieniegdzie odbywa się wysoce ekstensywny wędrowny wypas owiec i jaków.

Obszary rolne a właściwie hodowlano-rolne zajmują największe przestrzenie w południowo-zachodniej części republiki, na południe od Stalinabadu. Stolica tego kraju leży bowiem — rzecz geograficznie bardzo znamienna — na skraju dwóch różnych rejonów gospodarczych. W rolnictwie tadżyckim poważne obszary zajmuje pszenica i bawełna. Uprawy te skupiają się na tych właśnie terenach wzdłuż prawych dopływów Amu-Darii, gdyż są one od północy osłonięte od wiatrów północnych, natomiast wystawione do południa na upalne wiatry wiejące od Afganistanu. Największy obszar upraw bawełny znajduje się w dolnej części doliny rzeki Wachsz, w okolicach miasta Kurgan-Tjube. Obszar ten słynie z najlepszego gatunku bawełny uprawianej na terenie Związku Radzieckiego. Dzięki zdobyczom radzieckiej agrotechniki udało się rozpowszechnić tu na szeroką skalę uprawę długowłóknistej bawełny egipskiej w oparciu o zastosowanie na dużą skalę systemu sztucznego nawadniania. Jest to najrozleglejszy system nawadniania w całym Tadżykistanie. W okresie 1913—1937 obszar uprawy bawełny tadżyckiej wzrósł z 26,7 tys. ha do 110 tys. ha. Obszar ten przed drugą wojną światową stanowił 5% ogółu radzieckich pól bawełnianych i był poważnym elementem w czołowym rejonie tych upraw w ZSRR, to znaczy wśród republik Ażji Środkowej. Obecnie w Tadżykistanie bawełna zajmuje przeszło 150 tys. ha, z których więcej niż czwarta część stanowi ów cenny gatunek egipski.

Poza bawełną na polach nawadnianych tej części Tadżykistanu uprawia się: ryż, lucernę, winną latorośl, sady z rozmaitymi drzewami owocowymi, drzewo morwowe, będące podstawą jedwabnictwa, a na innych terenach — nieco wyżej położonych — pszenicę, jęczmień. Produkcja owoców suszonych a w szczególności rodzynków, skupiona jest przede wszystkim w obwodzie leninabadzkim; z okolicy miasta Ura-Tjube rozchodzą się one po całym Związku Radzieckim.

Zapoznawszy się w ten sposób ogólnie z gospodarką Tadżykistanu, udajmy się teraz na szczególnie nas interesujący teren Pamiru.

III. GEOGRAFIA PAMIRU

Do miasta Chorog, stolicy autonomicznego obwodu górno-badachszańskiego i głównego ośrodka gospodarczego całego Pamiru, udajemy się samochodem, mknącym szybko po szosie, będącej główną arterią całego systemu komunikacyjnego tak Tadżykistanu jak i Pamiru. Szczególnie ciekawy jest dalszy odcinek tej szosy przechodzący przez cały Pamir na przestrzeni od Chorog do Osz w sąsiedniej republice Kirgiskiej. Odcinek ten, ciągnący się na przestrzeni 750 km, wznosi się kilkakrotnie do wysokości 4 000 m n. p. m.; jest on chlubą tadżyckiego budownictwa radzieckich dróg wysokogórskich. Zastępując tą szosą stary szlak karawan, uzyskało się skrócenie podróży z kilku tygodni wędrówki ze zwierzętami jucznymi i jezdnymi do dwóch lub trzech dni, potrzebnych teraz na przejazd samochodem od jednego do drugiego miasta.

Przypatrzmy się jednak samym górom.

Pamir jest młodym systemem górskim alpejskiej fazy górotwórczej. Systemy tej fazy, czyli młode góry fałdowe z trzonami krystalicznymi, a także masywami wulkanicznymi to przecież potężne grzbiety Himalajów i wyżyny Tybetu. Na środkowo-azjatyckich obszarach Związku Radzieckiego prócz Pamiru do tej fazy należą również góry na południowej granicy Turkmenistanu, a zarazem i na granicy ZSRR, a także potężny system górski Kaukazu, leżącego na zachód od Morza Kaspijskiego. Na północ od Pamiru rozciąga się już starszy zrębowy system górski, a mianowicie hercyński, do którego należy między innymi grzbiet Ałajski.

System Pamiru charakteryzuje się na ogół równoleżnikowym przebiegiem pasm górskich, choć jest parę wyjątków. Południkowy przebieg ma przede wszystkim grzbiet Sarykolski, stanowiący granicę między Tadżykistanem i Chinami, a właściwie mówiąc Tybetem. W północno-zachodniej części Pamiru mamy do czynienia z bardziej zawiłym układem pasm górskich, tworzących jak gdyby splątany węzeł grzbietów, skupionych wokół najwyższego szczytu nie tylko na terenie Tadżykistanu, ale i całego Związku Radzieckiego. Jest to Szczyt Stalina, wznoszący się do wysokości 7 495 m, Nie jest to jednak najwyższy punkt całego Pamiru, gdyż takim jest Kongur (7719 m). Natomiast uchodzący dotychczas za najwyższy szczyt Mustag-ata (Ojciec gór lodowych) mierzony na 7 860 m — wg ostatnich pomiarów ma o 300 przeszło metrów mniej a mianowicie ok. 7 546 m. Drugi co do wysokości szczyt Związku Radzieckiego leży poza Pamirem. Jest nim Szczyt Zwycięstwa (Pik Pobiedy) osiągający 7 439 m; znajduje się on w paśmie Tjan-Szań na obszarze republiki Kirgiskiej. Trzecim z kolei punktem



Objaśnienie:
I. Afganistan, II. Pakistan, III. Kaszmir, IV. Chiny.
1. Szczyt Stalina, 2. Szczyt Lenina, 3. Szczyt Kaganowicza (Garmo), 4. Szczyt Rewolucji, 5. Szczyt Karola Marksa, 6. Szczyt Engelsa, 7. Szczyt Frunze, 8. Szczyt Dzierżyńskiego, 9. Mus-Tag-Ata.

jest znowu na terenie Pamiru w Grzbiecie Zaałajskim leżący Szczyt Lenina. (7 134 m).

Wyniosły Szczyt Stalina tworzy zwornik dwóch potężnych pasm górskich: Piotra Pierwszego i Akademii Nauk. U podnóża jego rozciąga się największy lodowiec świata, zwany lodowcem Fedczenki. Wokół tego szczytu, jak również i Szczytu Kaganowicza (dawny Garmo, 6615 m) rozciąga się najrozleglejszy obszar Pamiru, położony ponad 5000 m. Drugi taki, niewiele mniejszy, obszar skupia się wokół Szczytów Lenina i Dzierżyńskiego

w Grzbiecie Zaałajskim. Obszarów wznoszących się ponad tę wysokość jest w Pamirze sporo, lecz mają one mniejszy zasięg, ograniczony do wyższych partii głównych grzbietów.

Te spore choć wyspowo położone wyniosłości nie występują już na zachód i północ od Pamiru; Grzbiet Ałajski tylko dwoma szczytami nieznacznie przekracza wysokość 5000 m.

Wracając do Pamiru, należy stwierdzić, że stosunkowo rozległe jego obszary leżą ponad 3500 m wysokości. Można nawet powiedzieć, że cały Pamir właściwy leży w strefie tej wysokości. Niżej schodzą jedynie doliny rzeczne, zwłaszcza w części zachodniej.

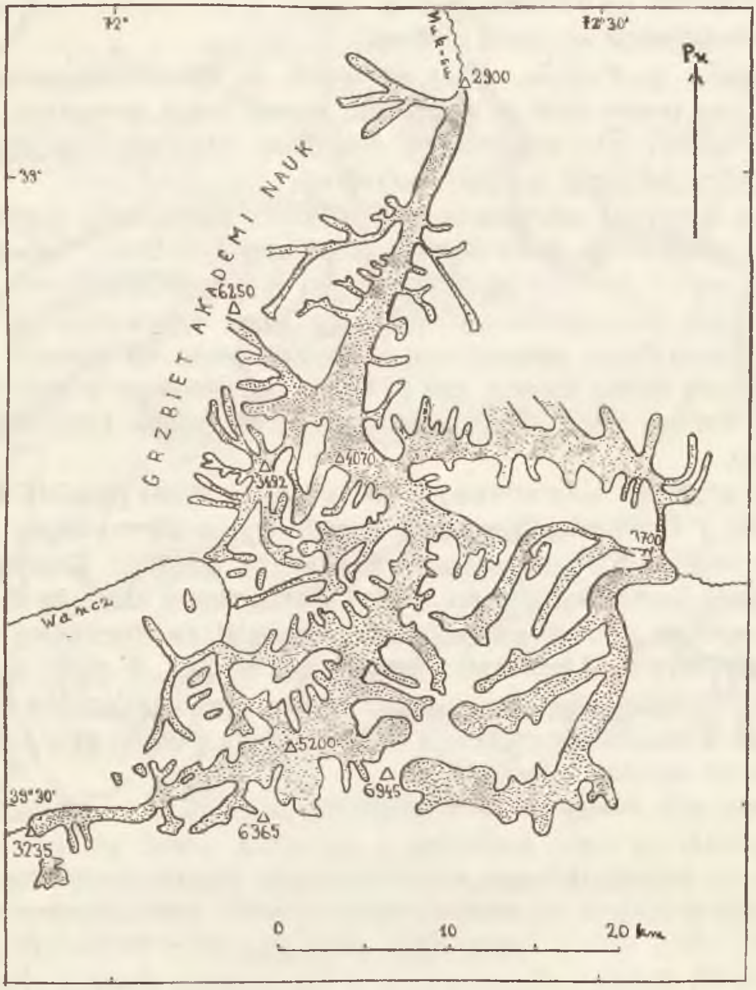
Rzeki pamirskie spływają ku zachodowi do jednej dużej strugi wodnej zwanej Piandż, strugi, która stanowi górny bieg Amu-Darii. Nazwa Piandż oznacza „pięć" i pochodzi od spływu pięciu głównych rzek Pamiru, a mianowicie rzek: Murgab (w górnym swym biegu nazywająca się Ak-su), Aliczur, Szach-Daria, rzeka Pamir i Wachan-Daria. Na północy większą rzeką płynącą doliną Ałajską, jest Kyzył-Su, przechodząca w dolnym biegu w rzekę Wachsz, która wpada do Amu-Darii na terenie Tadżykistanu zachodniego.

Pod względem ukształtowania terenu można Pamir podzielić na część wschodnią i zachodnią. Wschodnia charakteryzuje się wysokim, najwyższym w świecie, wyżem otoczonym łańcuchami górskimi. Krajobraz jego jest bardziej łagodny, wysokości względne stosunkowo nie duże. Z powodu małych opadów atmosferycznych skalny materiał zwietrzelinowy nie jest odtransportowywany i pozostaje przeważnie na miejscu. W części zachodniej natomiast zaznacza się bardziej erozja i przenoszenie materiałów zwietrzałych. Stąd w krajobrazie pojawiają się formy dolin głęboko wciętych tudzież znaczniejsze wysokości względne.

Biorąc pod uwagę cechy klimatyczne, można Pamir podzielić w podobny sposób na część wschodnią i zachodnią. Część wschodnia należy do dzielnicy kontynentalnego, wysokogórskiego klimatu pustynnego. Dzielnica ta charakteryzuje się bardzo małymi opadami atmosferycznymi i tylko w formie stałej (śnieg, szron itp.), dalej przeciętną temperaturą roczną w pobliżu 0^{0}. Stacja meteorologiczna w tak zwanym dawniej „Pamirskim Posterunku" w górnym biegu rzeki Murgab (3640 m wysokości), leżąca w tej dzielnicy wykazuje następujące dane: średnia suma opadu rocznego 59 mm, temperatura roczna —1,0^{0}C, średnia temperatura miesięczna powyżej 0^{0} notowana jest tylko od kwietnia do października, przeciętna grudnia —18^{0}C, lipca +13^{0}; wahania temperatury w ciągu roku są zatem nawet dość znaczne, ale na niskim poziomie. Są one również duże w ciągu doby, zwłaszcza w lecie, przez cały bowiem rok panują mrozy w nocy i to jest główną przyczyną pustki roślinnej tej dzielnicy i stąd jej prawdziwie pustynny cha-

rakter. Największe mrozy dochodzą tu do —46°C; znane są groźne szalejące wiatry pamirskie.

Dzielnica zachodnia charakteryzuje się też klimatem wysokogórskim, ale nieco łagodniejszym. Oto dane dla stacji w Chorog, (wysokość 2105 m):



System pól lodowych lodowca Fedczenki.

Według J. G. Doroliejowa

roczna suma opadów 183 mm, przeciętna temperatura roczna + 8,7° przez sześć miesięcy poniżej 0°, a tylko 3 miesiące ponad 10°C. Jak z powyższych danych wynika i ta dzielnica nie jest obszarem bujniejszego rozwoju roślinności. Cały Pamir — także i zachodni — jest bezleśny. W zachodnim występuje jednak roślinność trawiasta dająca podstawę tamtejszej wędro-

wnej hodowli owiec i jaków. Rolnictwo, dostosowane przez agrotechnikę radziecką do krótkiego okresu wegetacyjnego, sięga doliną rzeki Piandż stosunkowo daleko w głąb Pamiru, gdyż prawie do ujścia rzeki Pamir do Piandży. Wyspowe pola uprawy jęczmienia a nawet jarej pszenicy sięgają jeszcze wyżej.

Tak więc Pamir jest pozbawiony bujniejszej roślinności ale jednocześnie nie cechuje go obfitość szaty śnieżnej. Natomiast spotykamy tu potężne lodowce zgrupowane głównie wokół najwyższych szczytów wśród najpotężniejszych grzbietów, przede wszystkim w Pamirze północno-zachodnim. Są to na ogół lodowce dolinne typu podobnego do alpejskich i tylko niekiedy pokrywają one grzbiety tworząc wielkie pokrywy lodowe, a więc lodowce typu skandynawskiego. Jęzory ich schodzą do wysokości 3000 m; charakteryzują się one znacznym zasypaniem gruzem morenowym, zacierającym ich właściwy zasięg. W górnych swych partiach nie posiadają one często pól firnowych, które zasilałyby ich masę lodu, jak np. w Alpach.

U podnóża Szczytu Stalina i wzdłuż Grzbietu Akademii Nauk rozciąga się najdłuższy lodowiec świata nazwany imieniem Fedczenki. Ma on długość 77 km, szerokość przeciętnie 3 km. Powierzchnię jego ocenia się na 1350 km^2 a więc równa się np. całemu powiatowi gdańskiegu. Miąższość jego dochodzi do pół kilometra. Jeśli dodać inne lodowce łączące się jak dopływy strug lodowych z wielką rzeką lodowca Fedczenki, to całe to dorzecze lodu można ocenić na 500 km sześciennych lodu. Jest to więc potężny akumulator energii wodnej. Energia ta zasila w regularny sposób liczne rzeki zachodniej części Pamiru spływające do Amu-Darii. Rzeka ta skupia, jak wiemy, główny nurt życia gospodarczego paru republik radzieckich Azji Środkowej. Co więcej, Amu-Daria staje się podstawą szerokich prac nad przeobrażeniem przyrody pustyni Kara-Kum w zachodniej części Turkmenistanu. Wszystko to jest więc zasilane wielkim magazynem życiodajnej energii, jakim są potężne lodowce Pamiru.

Drugi co do długości lodowiec świata Siachen, leżący w paśmie Karakorum, ma 73,5 km i obszar 1553 km^2, a więc nieco więcej. Inne większe lodowce Pamiru mają długość wahającą się od 20 do 30 km. Na wschód i zachód od Szczytu Garmo rozciągają się dwa potężne pola lodowe; lodowce otaczają również Szczyt Lenina. Wielkie skupisko lodowców wokół Grzbietu Akademii Nauk, Piotra Wielkiego i okolicznych uwarunkowane jest tym, że grzbiety te są wystawione na działanie wilgotnych wiatrów przychodzących z zachodu. Wiatry te powodują także zwiększenie opadów w rejonie na zachód od powyższych grzbietów, stanowiąc ułatwienie dla gospodarki rolnej, realnie zresztą wykorzystywane. Należy jednak jeszcze wspomnieć, że tak jak drugi szczyt ZSRR — Szczyt Zwycięstwa (7439) leży



Lodowiec Fedczenki.

w Tian-Szanie, tak samo u jego stóp znajduje się drugi lodowiec ZSRR — olbrzymi, trójramienny Inylczek, o długości ok. 60 km.

Charakterystycznym elementem krajobrazu Pamiru są jeziora. Nie jest ich coprawda wiele, ale mają one czasem dość znaczne rozmiary. Znane jest największe jezioro Pamiru leżące w jego północno-wschodniej części, na wysokości 3910 m, zwane Kara Kul (czarne lub smocze). Powierzchnia jego wynosi 360 km^2, największa głębokość 236 m, długość 25 km; jest to jezioro bezodpływowe. Wschodni brzeg jeziora tworzy miejscami do 7 m wysokości sięgająca ściana lodu; zjawisko znane także z jezior w Tybecie [3]).

W literaturze podróżniczej B. Grąbczewskiego [4]) znajdujemy ciekawy opis okolic tego jeziora z okresu jednej z jego podróży w Pamirze w roku 1888. Oddajmy mu głos:

„Niebotyczne góry Zaałajskie zatrzymują opady pędzone przez wiatry z północy, i na ziemie, znajdujące się za niemi, przedostaje się ich tak mało, że życie roślinne rozwinęło się tam bardzo słabo. Jak okiem sięgnąć, wszę-

[3]) „Nord Asien, Zentral und Ostasien" Handbuch der Geographischen Wissenschaft.

[4]) B. Grąbczewski „Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indusu", Tom II. str. 57.

dzie szaro, miękkie zbocza górskie, pozbawione trawy, która rośnie tylko niewielkimi pasmami wzdłuż rzeczek oraz w fałdach zboczy, którędy spływają wody w czasie rzadkich deszczów. Taki ogólny wygląd ma ogromna wklęsłość stanowiąca kotlinę wielkiego jeziora Kara-Kulu obejmująca około 8000 km². Gdzie nie ma trawy tam nie ma koczowników. Obszary te są zupełnie pustynne i dają schronienie stadom zwierząt, które stale ścigane przez ludzi, uchodzą w pustynię, z konieczności zadowalając się rzadką trawą z łąk, która jednak (szczególnie na zboczach gór) jest bardzo pożywna".

Wschodnia część Pamiru jest prawie całkowicie nie zamieszkała. Jedyną ludnością są tu nieliczne grupy koczujących pasterzy Kirgizów. Jedynymi zaś osadami to w części południowo-wschodniej położony Murgab i Rang-Kul. Murgab, siedziba rejonu, leży przy szosie pamirskiej, nad rzeką Murgab. Osada została tu założona w 1893 r. jako tzw. Posterunek Pamirski (Pamirskij Post), w miejscu gdzie do głównej szosy automobilowej dochodzi szlak wiodący ku południowemu wschodowi przez przełęcze do Afganistanu. Natomiast Rang-Kul położony jest jeszcze bardziej na wschód nad niedużym jeziorem tejże nazwy. Zwiedzając te okolice w r. 1888 stwierdził Grąbczewski, że nad jeziorem tym „skupiło się około 150 jurt Kirgizów, którzy pędzą życie ciężkie, w warunkach, gdzie płodzą się dobrze tylko owce i oswojone jaki, cielęta zaś i źrebięta często rodzą się martwe" [5]). Obecnie Rang-Kul zaliczany jest do osad miejskich zgodnie z jego charakterem zabudowy.

IV. WYPRAWY BADAWCZE

1. Okres przedrewolucyjny

W granicach ówczesnej Rosji znalazł się najpierw Pamir zachodni. Razem z obszarami emiratu Buchary stał się on krajem wasalnym imperium rosyjskiego w r. 1868, natomiast Pamir wschodni włączony został w granice Rosji w r. 1895.

Jako pierwszą podróż badawczą w Pamirze podaje się przybycie tu znanego podróżnika Marco Polo, w XIII wieku (1265—1295); długi czas potem historia odkryć geograficznych milczy o tym zakątku świata. Góry Tadżykistanu były bowiem niedostępne nie tylko przez ich dzikość i znaczne wysokości, ale również z powodu niepuszczania do nich nikogo przez emirów bucharskich, którzy długie wieki tą ziemią władali. Dopiero w połowie XIX wieku, gdy chanat Buchary obejmujący znaczną część dzisiejszego

---

[5]) Grąbczewski, jak wyżej, str. 66.

Tadżykistanu stał się wasalem Rosji, poczęli zjawiać się w Pamirze uczeni rosyjscy [6]).

Pierwszą ekspedycję na terenie Tadżykistanu zorganizował w 1841 roku K. F. Butieniew; w skład jej weszli: uralski inżynier górniczy F. Bogosławski, topograf Jakowlew, geograf Chanykow, przyrodnik A. Leman i inni. Mimo szalonych trudności terenowych ekspedycja doprowadziła do odkryć na terenie gór chanatu Buchary licznych złoży mineralnych: złota, srebra, miedzi, grafitu, soli kuchennej, siarki, marmurów. Wyniki ekspedycji zostały częściowo opublikowane przez Chanykowa w jego dziele „Opisanie bucharskiego chanatu". Ekspedycja ta wkroczyła do Pamiru zachodniego od strony Buchary i Samarkandy.

Znanym badaczem Pamiru jest A. P. Fedczenko, który przez 30 lat, wraz z swą żoną, całkowicie poświęcił się tym górom. Przybywając dnia 19 lipca 1871 na grań grzbietu Ałajskiego, byli oni pierwszymi podróżnikami, którzy ujrzeli potężny próg Pamiru — grzbiet Zaałajski. W r. 1877 miała miejsce pierwsza ekspedycja naukowo-geologiczna, prowadzona przez podróżnika i uczonego Muszkietowa. Badania geograficzne i przyrodnicze prowadził w tym okresie Siewiercow.

W Pamirze północno-zachodnim pracowała w tym czasie ekspedycja W. G. Oszanina, który odkrył ogromny masyw górski nazwany Grzbietem Piotra Pierwszego [7]), tudzież wielki system lodowców na wschód od tego grzbietu. Największy z nich został przez Oszanina nazwany lodowcem Fedczenki. Nie udało mu się jednak wejść na ten lodowiec. Uczynił to dopiero w r. 1900 topograf A. J. Kosinenko, ale i jemu nie było dane zbadać całej długości tego lodowca.

Do najwybitniejszych badaczy Azji Środkowej, w szczególności Pamiru, należy Polak służący w wojsku rosyjskim, Bronisław Grąbczewski (1855—1926). W roku 1888 odbył on wyprawę naukową w czasie której zbadał część gór Hindukusz, dopływy górnego Indusu, a także Pamir, ustalając wiele nowych faktów geograficznych. Określił szereg punktów topograficznych, i wysokości pomiarami barometrycznymi i zgromadził bogate zbiory przyrodnicze i etnograficzne. Został on kilkakrotnie odznaczony przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. W badaniach nad Pamirem zasłużył się również drugi Polak Leon Barszczewski (1849—1910). Był jednym z podróżników, którzy zwrócili baczniejszą uwagę na zjawiska lodowcowe.

---

[6]) Łuknickij P. „Radzieccy uczeni w górach Tadżykistanu", Wokrug swieta 1951, Nr 2.

[7]) Grzbiet ten nosił uprzednio ludową nazwę Perijoch-Tau (Grąbczewski).

Pod koniec XIX wieku i w początkach XX wieku przybywało do Pamiru nawet sporo uczonych i podróżników, celem badania go pod kątem widzenia swych specjalności. Organizowali oni wyprawy z własnej inicjatywy, na własne ryzyko, a nawet niejednokrotnie na własny koszt. Wyprawy te rozszerzyły bardzo poważnie poznanie Pamiru, ale mapa gór Tadżykistanu wykazywała jeszcze bardzo rozległe białe plamy obszarów nieznanych, zwłaszcza w części wschodniej. Poza tym badania naukowe prowadzone były jedynie pod kątem „czystego" poznania, bez jakichkolwiek względów praktycznych. Stosownie do panujących wówczas poglądów nie wyobrażano sobie, aby w tej części Azji Środkowej mogła rozwinąć się jakakolwiek bardziej ożywiona gospodarka.

2. Okres porewolucyjny

Pierwsza wielka planowa ekspedycja radziecka została skierowana do Pamiru w 1928 r.; wzięło w niej udział 26 naukowców specjalistów. Głównym kierownikiem był geolog i geochemik D. I. Szczerbakow. Prace ekspedycji przyniosły dokładne poznanie Pamiru północno-zachodniego.

Punktem wyjściowym ekspedycji była znana, historyczna miejscowość Osz, punkt końcowy wielkiej szosy pamirskiej idącej przez Murgab do Chorog.

Zidentyfikowano cały szereg biegów rzek i ich źródeł. Odkryto cały szereg nowych grzbietów górskich i lodowców. Naniesiono na mapę wiele szczytów. Ustalono nowe przejścia górskie mogące stworzyć połączenia komunikacyjne między Tadżykistanem a wschodnim Pamirem. Sporządzona wówczas mapa topograficzna tej części Pamiru jest do dziś podstawą wszelkich dalszych badań astronomicznych, geologicznych, mineralnych, florystycznych itp.

Około roku 1930 badania zostały rozszerzone na tereny południowo-zachodniego Tadżykistanu i południowego Pamiru. Objęły one zagadnienia o ważnych aspektach praktycznych, jak możliwości rozwoju gospodarki pasterskiej i różnych upraw rolnych, zagadnienie walki z malarią i innymi chorobami wówczas powszechnymi w tych okolicach.

Druga wielka Tadżycko-Pamirska ekspedycja została zorganizowana w roku 1932 (uchwała Rady Komisarzy Ludowych i Prezydium Radzieckiej Akademii Nauk). Na czele tej ekspedycji został postawiony akademik A. E. Fersman. W skład jej weszło około 700 osób, a w tym 297 pracowników naukowych. Ekspedycja została podzielona na 72 oddziały według różnych grup specjalności. Wyposażenie ekspedycji objęło: radiostacje, samoloty i samochody. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy swych prac oddziały

ekspedycji przeszły w sumie ponad 100 tysięcy km dróg i szlaków oraz dokonały badań na przestrzeni ponad 10 tysięcy km². W Pamirze środkowym rozwikłano topografię głównego węzła grzbietów, poprawiono określenie wysokości wielu ważnych szczytów, między innymi najwyższego punktu Związku Radzieckiego — Szczytu Stalina.

Badaniami objęta została w szerokim zakresie flora i fauna Tadżykistanu. Określone zostały zasoby energetyczne i paszowe wielu terenów, zebrano cenne materiały etnograficzne. Szczególnie ważne rezultaty dały badania geologiczne. Okazało się, iż szereg masywów górskich Pamiru związanych jest z działalnością dawnych wulkanów oraz że w związku z tym występują w nich o wiele większe, bogatsze i bardziej różnorodne złoża mineralne, aniżeli wykazywały to badania dawniejsze. Złoża te mogą stać się podstawą rozwoju gospodarczego nie tylko Tadżykistanu, ale również i innych terenów radzieckich, chińskich i mongolskich w Azji Środkowej.

W tymże roku (1932) utworzona została w Stalinabadzie tadżycka baza Radzieckiej Akademii Nauk. Szczególnie rozwinięte są jej oddziały geologiczny i botaniczny. Baza ta została w r. 1941 podniesiona do rzędu Tadzyckiej Filii Radzieckiej Akademii Nauk.

W latach 1932—33 były w Pamirze przeprowadzone badania związane z Drugim Międzynarodowym Rokiem Polarnym. Dotyczyły one przede wszystkim badań nad lodowcami oraz w związku z tym w zakresie hydrologii i meteorologii w Pamirze. Jedną z ważniejszych prac było założenie obserwatorium glacjohydrometeorologicznego na lodowcu Fedczenki na wysokości 4300 m n. p. m. Obserwatorium to ma szczególne znaczenie. Leży ono bowiem na pograniczu pamirskiego górotworu między pustyniami Turkmenii i suchym, skrajnie kontynentalnym obszarem Pamiru. Leży ono wśród lodowców zadziwiająco w tych warunkach rozwiniętych i dzielących się na szereg typów.

Możliwie dokładne poznanie tego rejonu lodowego, stanowiącego potężny magazyn energii, ma doniosłe znaczenie także i z tego powodu, że tu znajduje się jak gdyby „kuchnia pogody" decydująca o przebiegu jej na rozległych obszarach Azji Środkowej. Tu na lodowcach tworzą się chmury, powstają wilgotne wiatry, burze śniegowe. Od pogody na lodowcach Pamiru w poważnym stopniu zależą urodzaje Tadżykistanu i innych republik. Trzeba więc dobrze wiedzieć co dzieje się w powietrzu nad tymi lodowcami, aby przezwyciężać wpływ pogody i zmusić ją do służenia gospodarce. Stąd jasno wynika duże znaczenie obserwatorium zainstalowanego na lodowcu Fedczenki.

V. ALPINIZM RADZIECKI W PAMIRZE [8])

Rosyjscy uczeni i podróżnicy tacy jak: A. Fedczenko, N. Siewiercow, N. Korżeniewskij, P. Biesedin i inni wiele działali w zakresie poznania Pamiru. Jednak wszyscy oni badali zasadniczo tylko najbardziej dostępne jego partie. Do lat 1925—1926 główne doliny wschodniego Pamiru były tylko częściowo zbadane. Natomiast centralna część zachodniego Pamiru stanowiła na mapach dużą białą plamę. Lodowiec Fedczenki był znany tylko w swej dolnej części.



Szczyt Stalina (7495 m) od wschodu.

Dopiero w okresie stalinowskich narodowych planów gospodarczych od roku 1928 rząd radziecki począł regularnie kierować do Pamiru duże ekspedycje naukowe, mające za zadanie poznać jeszcze niezbadane części tych gór. Jednocześnie z pierwszymi ekspedycjami Akademii Nauk rozpoczyna się wnikanie do Pamiru alpinistów radzieckich. Działalność ich na tym terenie można podzielić na trzy okresy: od 1928 do 1933 r., od 1934 do 1937 r. i po roku 1937.

---

[8]) W. Tichonrawow — D. Zatułowskij „Iz istorii alpinistskich putieszestwij w Sredniej Azii". K wierszinam sowietskoj ziemli, Moskwa 1949, str. 304 i następne.

W okresie pierwszym alpiniści wchodzili w skład ekspedycji naukowych. Praca alpinistów i zdobywanie szczytów miały charakter pomocniczy, związany z badaniami naukowymi. W szczególności pomagali oni grupom przeprowadzającym pomiary topograficzne i ogólne badania geograficzne. Pierwsza grupa alpinistów wzięła udział w 1928 r. w ekspedycji, której kierownictwo spoczywało w rękach akademika O. J. Szmidta, znanego radzieckiego badacza krajów polarnych. Prace alpinistów ograniczały się wtedy do centralnej części zachodniego i północnego Pamiru: lodowiec Fedczenki, grzbiet Piotra Pierwszego, grzbiet Akademii Nauk, oraz Zaalajski. W tym okresie topografowie i alpiniści zdobyli szereg wysokich przełęczy leżących na poziomie ponad 5000 m. Osiągane były prawie wyłącznie szczyty widokowe, nie przewyższające 6000 m.

W r. 1929 zorganizowana została w ramach jednej z ekspedycji naukowych grupa alpinistów, której zadaniem było osiągnięcie Szczytu Lenina (7134 m). Próba ta nie została jednak uwieńczona powodzeniem; osiągnięto tylko wysokość 6800 m.

W ramach ekspedycji organizowanych w okresie 1928—1932 rosły stopniowo szeregi alpinistów coraz lepiej obeznanych z doświadczeniami podróży, wędrówek i wspinaczek w Pamirze. Wszystkie niemal problemy i organizowane marszruty skupiają się wtedy wokół kluczowego wówczas problemu: „zagadki węzła Garmo" *).

W r. 1932 przed grupą alpinistów biorących udział w ekspedycji postawione zostało zadanie rozwiązania tej zagadki i znalezienia drogi wyjścia na ten szczyt. Próbowano osiągnąć go od wschodu z lodowca Biwacznego, będącego „dopływem" lodowca Fedczenki, tudzież od zachodu. Obie te próby nie zostały uwieńczone powodzeniem. Wschodniej grupie udało się tylko osiągnąć wschodnią grań tego szczytu. Jednakże zestawienie materiałów zebranych przez powyższe ekspedycje pozwoliło na stwierdzenie prawdziwości tezy wysuniętej jeszcze w 1931 r., że szczyt, którego wysokość została określona na 7495 m to nie jest dawniej już znany szczyt Garmo, ale że jest to szczyt bez nazwy — któremu nadano nazwę Szczytu Stalina jako najwyższego punktu Związku Radzieckiego. Natomiast szczyt Garmo, jest to inny wierzchołek położony o kilka kilometrów opodal.

W roku następnym — 1933 — przed alpinistycznymi oddziałami ekspedycji tadżycko-pamirskich stanęło poważne zadanie: zdobycie najwyższego w ZSRR szczytu. Z całej grupy szturmujących na Szczyt Stalina

*) Patrz także „Wierchy" tom XX, str. 269.

wszedł wtedy tylko jeden — Eugeniusz Abałakow [9]). Trudności związane z wejściem na wysokość 7495 m, z surowym klimatem były spotęgowane szczególnie urozmaiconą rzeźbą i niebezpiecznymi partiami wschodniej grani, którędy ekspedycja atakowała ten szczyt.

Zdobycie Szczytu Stalina stanowi najwyższą klasę wyczynów wspinaczkowych nie tylko w Związku Radzieckim, ale i w skali szerszej. Wyczyn ten można uważać za początek wysokogórskiego alpinizmu radzieckiego. W ciągu zaledwie paru lat następnych alpiniści radzieccy wysunęli się na pierwsze miejsce w świecie pod względem liczby osób, które weszły na wysokość większą niż 7000 m. W tym samym czasie zostały ustalone radzieckie podstawy taktyki wspinaczek alpinistycznych.

W odróżnieniu od alpinistów zagranicznych, którzy posługują się dużą ilością tragarzy, rekrutowanych przeważnie spośród mieszkańców wiosek górskich, alpiniści radzieccy sami noszą swój sprzęt i wykonują wszelkie prace związane z obozowaniem. Jeśli czasem w skład ekspedycji wchodzą mieszkańcy danych gór, odnośnie Pamiru Tadżycy lub Kirgizi, to są oni zwykłymi uczestnikami tych ekspedycji i biorą udział w ogólnym podziale wykonywanych robót. Należy jednak nadmienić, że takie postawienie sprawy ma nie tylko moralne znaczenie. Prace wykonywane przez samych alpinistów na dużych wysokościach czynią ich aklimatyzację pełniejszą, pozwalają na tym łatwiejsze pokonywanie trudności przy dalszych wyczynach.

W następnych latach alpiniści radzieccy biorą w dalszym ciągu udział w ekspedycjach Akademii Nauk w Pamirze. W 1934 r. jedna z grup alpinistycznych zainstalowała automatyczne radiowe stacje meteorologiczne na paru szczytach Grzbietu Zaałajskiego. W latach 1934—1935 główna uwaga ekspedycji Akademii Nauk zwrócona została na góry Pamiro-Ałaju. W Pamirze właściwym rozpoczyna się drugi okres alpinizmu, w którym organizowane były już czysto wspinaczkowe ekspedycje. Są to ekspedycje obejmujące dużą ilość alpinistów i trwające po kilka miesięcy. Prace ich skupiają się wokół najwyższych szczytów Pamiru. Przy organizowaniu wspinaczek stosowana była taktyka wypraw masowych, która była już wypróbowana w górach Kaukazu. Te wyprawy masowe były bardzo ułatwione

---

[9]) Z nazwiskiem Abałakow w alpinizmie pamirskim spotykamy się często. Jest to bowiem nazwisko dwóch braci: Eugeniusza i Witalina. Eugeniusz Abałakow znany jest nie tylko jako pierwszy zdobywca Szczytu Stalina, ale również z czterech ważniejszych pierwszych wejść przed wojną (1933 i 1935) oraz z pięciu po wojnie do roku 1947. Imieniem jego został nazwany jeden ze szczytów w Grzbiecie Wanczskim o wysokości około 6000 m; osiągnięty po raz pierwszy w r. 1940.

Brat jego Witalin Abałakow dokonał trzech ważniejszych pierwszych wejść w r. 1934, czterech w 1935 i jednego z bratem w 1937 r.

budową szosy Pamirskiej. Ułatwiała ona i przyśpieszała podejście ku grzbietom, a w szczególności ku rejonowi Szczytu Lenina.

W okresie tym dokonano wielu wejść wysokogórskich i wypracowano radziecki styl wspinaczek, oraz wyszkolono szerokie kadry alpinistów doświadczonych w osiąganiu znacznych wysokości.

Na początku tego okresu, w roku 1934, zorganizowana została przez Centralny Dom Armii Czerwonej wielka wyprawa, której terenem był Grzbiet Zaałajski, a celem zdobycie drugiego wzniesienia Pamiru radzieckiego Szczytu Lenina. Wśród instruktorów tej wyprawy znalazł się zdobywca Szczytu Stalina — E. Abałakow, jego brat Witali i inni. Rozległe śnieżne stoki szczytu Lenina nie przedstawiały większych trudności i pozwalały na zorganizowanie podejścia licznej grupy. Toteż grupa 21 alpinistów osiągnęła jeden z grzbietów szczytu na wysokości 7000 m. Niemniej jednak nieprzewidziane pogarszanie się pogody zmusiło do odwrotu. Mimo to trzech uczestników wyprawy, po zaciekłej walce z śnieżycą zdobyli cel wyprawy. Po osiągnięciu tego szczytu alpiniści radzieccy nie znaleźli żadnego śladu grupy niemieckich alpinistów z okresu przedrewolucyjnego, którzy jakoby osiągnęli go, a podane przez nich szczegóły wspinaczki zostały uznane za nieprawdziwe.

Wyprawa radziecka na Szczyt Lenina była pierwszą w świecie próbą masowej wspinaczki na wysokość ponad 7000 m. Mimo, że nie wszyscy uczestnicy tej wyprawy osiągnęli szczyt, to jednak zdobyto szereg nowych doświadczeń wysokogórskich. Oprócz zdobycia Szczytu Lenina wyprawa ta „zrobiła" cały szereg mniejszych szczytów do 5800 m oraz doprowadziła do poznania i opisania dotychczas nieznanych szczegółów topograficznych, lodowców, wąwozów i grzbietów górskich.

W roku 1935 podejmowane były dalsze wyprawy między innymi także przez grupy alpinistów wojskowych. Rok 1936 był w Pamirze bardzo ożywiony. Przede wszystkim Środkowo-azjatycki Okręg Wojskowy organizował masowe wyprawy w okolicy Szczytu Lenina, w których brały udział duże grupy wojskowych pod kierunkiem instruktorów alpinistycznych. Następnie dokonano pierwszego wejście na Szczyt Dzierżyńskiego (6713), drugi co do wysokości szczyt Grzbietu Zaałajskiego.

Inna grupa badała możliwości wejścia na Szczyt Stalina nowymi szlakami od północnego zachodu. Badania te nie dały pomyślnych rezultatów. Pokrywa śnieżno-lodowa spadająca ze Szczytu Stalina w tę stronę urywa się stromą ścianą. Ściana ta tworzy charakterystyczny „ganek" w rodzaju naszej tatrzańskiej Galerii Gankowej, tylko długości kilku kilometrów i o wysokości ścian dochodzących do 2000 metrów. Badano również wejścia na Szczyt Eugenii Korżeniewskiej, uchodzący wówczas za drugi z kolei najwyższy szczyt Pamiru.



Widok z zachodu na Szczyt Stalina (7495 m) i jego otoczenie.

W roku 1937 wyprawy alpinistyczne w Pamirze osiągnęły największe nasilenie, jeśli chodzi o okres przedwojenny. W oparciu o zdobyte poprzednio doświadczenia i wyszkolone kadry alpinistów Wszechzwiązkowy Komitet Kultury Fizycznej i Sportu zorganizował dużą wyprawę w te góry. W skład tej wyprawy weszło 50 osób, wśród których większa część posiadała już zaprawę wysokogórską zdobytą właśnie w Pamirze. W wyekwipowaniu i zaopatrzeniu wyprawy nie brakowało niczego. Przydzielono jej nawet grupę samolotów, które umożliwiły dostawę zaopatrzenia w głąb lodowców a nawet na stoki szczytów. W celu zbadania terenu, stanu jego ośnieżenia i załodzenia alpiniści mieli możność oblatywania szczytów i dokonywania wywiadu z powietrza. Dwudziestolecie powstania Związku Radzieckiego zostało upamiętnione wejściem na trzy najwyższe szczyty Pamiru: Stalina, Lenina i E. Korżeniewskiej.

Dnia 17 kwietnia sześciu alpinistów osiągnęło Szczyt Lenina. Droga ich wiodła szlakiem swych poprzedników. Podejście od obozu na poziomie 3700 m trwało 8 dni, w tym jeden strawiony na przeczekiwaniu niepogody. Zaopatrzenie było dostarczane z samolotu.

Szturm na Szczyt Stalina rozpoczął się 3 września, szedł on drogą pierwszego wejścia w 1933 r. Grupa operacyjna przez 2 tygodnie „obrabiała" wschodnią grań szczytu, uzyskując pełną aklimatyzację. W ciągu pierwszych dni właściwego podejścia pokonano zasadnicze trudności techniczne, ale na wyższych partiach rozpoczęła się walka z niepogodą. Zmuszała ona często do zatrzymywania się na małych półkach skalnych. Dnia 18 września pogoda poprawiła się a podchodzącym pozostało tylko 400 m wysokości. Pod samym szczytem rozegrała się tragedia. Kierownik grupy O. Aristow poślizgnął się i runął w przepaść. Próba spuszczenia się po jego ciało nie dała rezultatów. Tym razem na Szczycie Stalina stanął nie jeden człowiek, ale grupa 4 osób. (E. Bielecki, N. Gusak, W. Kirkorow, I. Fiedorkow). Sukces przyćmiony był jednak śmiercią towarzysza.

Jednocześnie inna grupa alpinistów zdobyła Szczyt E. Korżeniewskiej i wtedy została ustalona aneroidem jego wysokość na 6920 m.

Po roku 1937 rozpoczyna się trzeci okres alpinistycznej działalności w Pamirze. Jest to okres, w którym nie organizuje się wielkich wypraw. Rozwój sieci dróg bitych w tych górach ułatwia dostęp do coraz to innych partii, gdzie docierają mniejsze grupy alpinistów z różnych zresztą części Związku Radzieckiego. I tak np. w 1937 r. grupa studentów środkowo-azjatyckiego uniwersytetu przeszła przez Lodowiec Fedczenki do doliny Ałajskiej. W roku 1939 dziesięciu alpinistów moskiewskich dokonało szeregu wejść na lodowce i szczyty Grzbietu Piotra Pierwszego. W roku 1940 alpiniści odescy odbyli szereg wspinaczek na szczyty Grzbietu Muzkolskiego.

Po wojnie w połowie lipca 1946 r. Wszechzwiązkowy Komitet Kultury Fizycznej i Sportu zorganizował ekspedycję, której celem były góry południowo-zachodniego Pamiru, a w szczególności szczyt Patchor w grzbiecie Ruszańskim, oraz na samym południu Szczyt Marksa (6700 m) w grzbiecie Wachańskim. Szczyt Patchor (6052 m) został zdobyty przez wszystkich 12 uczestników tej ekspedycji. Było to pierwsze osiągnięcie szczytu od razu przez tak dużą liczbę osób. Szturm na Szczyt Karola Marksa był szczególnie trudny, gdyż ma on kształt wielkiego obelisku. Zła pogoda utrudniała znalezienie łatwiejszej drogi od południa, która została wykorzystana przy schodzeniu.

W roku 1947 podjęte były dwie ekspedycje: jedna na Grzbiet Szachdaryjski, druga na Grzbiet Piotra Pierwszego. Celem ekspedycji na grzbiet Szachdaryjski było przede wszystkim osiągnięcie jego najwyższego szczytu Majakowskiego (6500 m). Ekspedycja docierała do niego w dwóch grupach: od południa i od północnego-wschodu. Przy tej okazji została stwierdzona w tym grzbiecie większa ilość szczytów ponad 5000 m. Członkowie ekspedycji dokonali dziewięciu wejść i zdobyli szeroki materiał topograficzny.

Jednocześnie druga ekspedycja wyruszyła z Stalinabadu do rejonu lodowca Sagran, gdzie założona została jej baza. Celem tej ekspedycji były szczyty Grzbietu Piotra Pierwszego. Osiągnięty został wtedy Szczyt „Trzydziestolecia Związku Radzieckiego" (6440 m).

Rok 1948 zaznaczył się wyprawą na Szczyt Kaganowicza (6615 m) w Grzbiecie Akademii Nauk. Szczyt ten po długiej walce osiągnięto, ale kosztem życia jednego z uczestników, który umarł z wyczerpania.

Alpinizm na terenie tadżyckiego Pamiru rozwija się w dalszym ciągu. Objął on także poważne grupy przedstawicieli miejscowej ludności. Już w roku 1937 mieszkańcy Chorogu zdobyli jeden ze szczytów w okolicy tego miasta, nazywając go Szczytem Dzierżyńskiego. Organizowane są nadal liczne i nawet gromadne wyprawy, ostatnio także i w warunkach zimowych.

Alpinizm radziecki w Pamirze i na wszelkich innych terenach górskich ZSRR staje się sportem coraz bardziej masowym. Jest on poważnym elementem planowo prowadzonego rozwoju zdrowia i sił młodzieży tudzież jej kultury fizycznej.

Stanisław Berezowski

WAŻNIEJSZE ZDOBYTE SZCZYTY PAMIRU RADZIECKIEGO*)
(ponad 6000 m).

Szczyt	Wysokość n. p. m.	W jakim grzbiecie położony	Nazwiska pierwszych zdobywców	Rok zdobycia
1. Stalina	7495	Styk grzbietów Akademii Nauk Piotra Pierwszego	E. Abałakow	1933
2. Lenina	7134	Zaałajski	W. Abałakow, I. Łukin, H. Czernucha	1934
3. E. Korzeniowskiej	6919	Odnoga grzbietu Akademii Nauk	D. Guszczyn, G. Gołofast i inni	1937
4. Dzierżyńskiego	6713	Zaałajski	E. Bieleckij, I. Fiedorow	1936
5. Karola Marksa	6700	Wachański	E. Bieleckij, E. Abałakow, E. Iwanow, i inni (7 osób)	1946
6. Kaganowicza	6615	Akademii Nauk	A. Bagrow, W. Muchin, A. Gożew i inni (7 osób)	1948
7. Majakowskiego	6500	Szachdaryjski	Grupa 9 alpinistów	1947
8. Dżaparidze	6500	Odnoga grzbietu Akademii Nauk	N. Gusak, A. Dżaparidze	1936
9. Trzydziestolecia Związku Radzieckiego	6440	Piotra Pierwszego	E. Abałakow, E. Iwanow, E. Timaszew	1947
10. Ordżonikidze	6346	Akademii Nauk	O. Aristow, N. Gusak, W. Kirkorow	1937
11. Kurumdy	6200	Zaałajski	E. Timaszew i inni	1932
12. Rajkowa	6200	Muzkoł	A. Bleszczunow i inni	1940
13. C. D. K. A.	6100	Zaałajski	I. Juchin i inni	1934
14. Panoramiczny	6100	Piotra Pierwszego	A. Sidorenko i inni	1947
15. Bezimienny	6100	Wanczski	I. Jewsiejew i inni	1947
16. Akademika Berga	6096	Szachdaryjski	W. Sacorow, E. Kazakowa i inni	1947
17. Patchor	6052	Ruszański	Grupa 12 alpinistów	1946
18. Trapiecja	6050	Zaałajski	W. Abałakow z drużyną armii radzieckiej	1935
19. E. Abałakowa	6000	Wanczski	A. Bleszczunow i inni	1940
20. Zootasz	6000	Zaałajski	Drużyna straży granicznej	1938

*) „K wierszinam sowietskoj zemli" Moskwa 1949 str. 569.

Przypisek Redakcji: Wielkie trudności na jakie natrafiają stałe scisłe pomiary olbrzymów górskich Azji Środkowej — przypomnijmy choćby ciągłe zmiany pomiarów wysokości Everestu, K. 2, Kańczendzengi itd. — powodują niejednokrotnie zmiany wręcz rewelacyjne. Do takich należy np. obniżenie w chińskim Pamirze wg ostatnich pomiarów wysokości Mustag-ata z przeszło 7800 na 7546 m, a znalezienie nieznanego do niedawna szczytu Kongur (Kongur-Tag, Kungur) 7719, lub obniżenie w Hindukuszu szczytu Tirich Mir z 7700 na 7400 m. Toteż i górach Związku Radzieckiego stałe badania wciąż poprawiają różne pomiary i prowadzą do nowych odkryć.

Zwracamy uwagę czytelników na notatkę w Kronice pt. „Tereny alpinizmu radzieckiego", w której podajemy zestawienie szczytów powyżej 6600 m według ostatnich danych, wziętych z rocznika 1951 „Pobieżdonnyje Wierszyny". Wysokości zatym tu podane będą się różniły i to dość znacznie w niektórych punktach od zestawienia w kronice.

LITERATURA

ABAŁAKOW E.: „Ekspedicija alpinistow w wysokogornyje rajony jugozapadnogo Pamira w 1946 g." Woprosy Gieografii tom czwarty, Moskwa 1947 str. 73—82.

— „Na wysotie 7495 metrow" w „W wierszinam sowieckoj zemli". Moskwa 1949, str. 324.

BARAŃSKIJ N.: „Ekonomiczeskaja gieografija SSSR" Moskwa 1951.

GRĄBCZEWSKI B.: „Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indusu", Warszawa, Gebethner i Wolff.

— „W pustyniach Raskemu i Tybetu", Warszawa, Gebethner i Wolff.

JAHN A.: „Lodowce" Wiedza Powszechna, Warszawa 1950 r.

ŁUKNICKIJ P.: „Radzieccy uczeni w górach Tadżykistanu" Wokrug swieta 1951, Nr 2.

NIKISZOW M.: (red.) „Gieograficzeskij Atłas SSSR dlia 7-go i 8-go kłasow sredniej szkoły" Moskwa 1951.

NOWAKOWSKI STAN.: „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich" Trzaska, Evert i Michalski, Wielka Geografia Powszechna.

WIELKA RADZIECKA ENCYKLOPEDIA: „Tadżykiskaja Sowieckaja Socjalisticzeskaja Respublika", tom specjalny SSSR, Moskwa 1948, str. 1905.

TICHONRAWOW W., ZATUŁOWSKIJ D.: „Iz istorii alpinistskich putieszestwij w Sredniej Azii" W wierszinam sowieckoj ziemli", Moskwa 1949, str. 303.

O nazewnictwie Tatr i Podtatrza

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech krainy tatrzańskiej jest jej nazewnictwo czyli — według dawniejszej terminologii — imiennictwo lub nomenklatura. Tak jak przyroda oraz ludność Tatr i ich podnóża różnią się od tego, co istnieje na sąsiednich terenach, podobnie wyodrębniają się w sposób wybitny nazwy geograficzne — zwłaszcza w samych Tatrach — od nazw spotykanych na otaczających obszarach. Wprawdzie — podobnie jak przy badaniach przyrodniczych, etnograficznych, czy historycznych — badacz nazewnictwa tatrzańskiego znajdzie rozliczne nawiązania do terenów sąsiednich, a nawet bardzo odległych, jednakże w całości nazewnictwo Tatr stanowi nie mniej wyodrębnioną i charakterystyczną całość, jak przyroda tych gór.

Toteż od dawna nazwy geograficzne Tatr wywoływały żywe zainteresowanie zwiedzających te góry turystów, naukowców, kartografów, autorów przewodników itd. Trzeba przy tym zaznaczyć, że badania naukowe nazewnictwa wiążą się mniej lub bardziej ściśle z wieloma gałęziami wiedzy. Z badań tych korzysta językoznawstwo, etnografia, historia, prehistoria, przyrodoznawstwo itd., a z drugiej strony toponomastyka czyli onomastyka (tj. nauka o nazewnictwie) czerpie ze zdobyczy wymienionych i innych gałęzi nauki.

Już dawno piszący o Tatrach podkreślali duże trudności napotykane przy zdobywaniu wiadomości o prawdziwych nazwach tatrzańskich. Z jednej strony miejscowa ludność (przewodnicy, juhasi, woźnice itd.) często udzielała zupełnie fałszywych wiadomości, czy to wskutek pomieszania nazw, czy też po prostu ich zmyślania na poczekaniu, jak o tym wspomina np. Walery E l j a s z (1878). Z drugiej zaś strony juhasi często podawali bardzo ogólnikowe nazwy dla szczytów (np. nazwa K o p a oznaczała kilkanaście różnych szczytów w Tatrach), albo też rozmaici juhasi różnie nazywali tę samą górę.

Nic więc dziwnego, że do literatury i map przedostało się wiele fałszywych nazw, co podkreślali już Eugeniusz J a n o t a (1860), Karol K o ř i s t k a (1864), Leopold Ś w i e r z (1877) i wielu innych, a ostatnio Witold H. P a r y s k i (1949), który wykazał, że również i najnowsze mapy i przewodniki roją się od błędów.

Już w latach 1876—1877 Towarzystwo Tatrzańskie stworzyło pierwszą komisję, która miała ustalić nazwy w Tatrach (Świerz L. 1877). W skład jej weszli Walery Eljasz, ks. August Sutor i Leopold Świerz, z upoważnieniem do pomocy innych znawców. Nic bliższego o działalności tej komisji nie wiadomo.

Co jakiś czas powstawały przy Towarzystwie Tatrzańskim komisje zajmujące się bardziej lub mniej aktywnie nazewnictwem tatrzańskim, na ogół jednak sprawa ta wciąż chromała lub mimo wszelkich uchwał po prostu leżała odłogiem (Zborowski J. 1928). Jedynie komitet redakcyjny mapy Tatr, działający w latach 1901—1903, wykazał się konkretną działalnością, opracowując nazewnictwo do mapy wydanej w r. 1903 przez Towarzystwo Tatrzańskie.

W r. 1903 sprawą nazewnictwa tatrzańskiego zajął się nawet wiec członków Towarzystwa Tatrzańskiego, uchwalając w Zakopanem na wniosek Jana Gwalberta Pawlikowskiego zasady ustalania i nadawania nazw w Tatrach oraz żądając ponownego ustanowienia komisji dla tych spraw (Komunikat 1903, Zborowski J. 1928). Komisja taka została utworzona, nic jednak nie zdziałała.

Wymogi życia nie mogły jednak czekać bez końca na uaktywnienie się komisji Towarzystwa Tatrzańskiego. Rozwój turystyki, a zwłaszcza taternictwa powodował „dzikie" tworzenie i nadawanie nazw, które często były bardzo niewłaściwe; powstał chaos w tej dziedzinie. Wtedy sprawę ujęli w swe ręce taternicy. W r. 1910 ukazało się w „Taterniku" znamienne i w skutkach ważne oświadczenie (Chmielowski J. 1910), które na długie lata — do obecnej chwili — zadecydowało w zasadzie o sposobie ustalania i tworzenia nazw w Tatrach. Mianowicie redakcja „Taternika" w osobach Zygmunta Klemensiewicza i Romana Kordysa oraz Janusz Chmielowski, jako autor ukazującego się wówczas szczegółowego przewodnika taternickiego, oświadczyli, iż wskutek nieczynności komisji powołanej do życia przez Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1903, redakcja „Taternika" i wspomniany autor przewodnika taternickiego będą wspólnie ujednostajniać, ustalać i nadawać nazwy w Tatrach, kierując się przy tym zasadami uchwalonymi w r. 1903 przez wiec zakopiański członków Towarzystwa Tatrzańskiego na wniosek Jana Gwalberta Pawlikowskiego.

Od owego czasu tak też sprawy te były załatwiane. Polskie nazewnictwo tatrzańskie w zasadzie tworzyła i ustalała każdorazowa redakcja „Taternika" (personalnie przede wszystkim Klemensiewicz, Kordys, Mieczysław Świerz, Jan Alfred Szczepański i W. H. Paryski) oraz kolejni autorzy szczegółowych przewodników taternickich (najprzód Janusz Chmielowski, potem tenże z Mieczysławem Świerzem, a ostatnio W. H. Paryski). W odróżnieniu od komisji Towarzystwa Tatrzańskiego — czynnych czy nie-

czynnych — był to jedyny zespół wykazujący działalność ciągłą i stale opartą na słusznych zasadach Pawlikowskiego. Nie bez znaczenia jest też fakt, że ów zespół — nazwijmy go „zespołem taternickim“ — miał ciągłość personalną: każdy członek zespołu współpracował w różnych okresach z wszystkimi lub prawie wszytkimi pozostałymi członkami, korzystając z ich wiedzy, doświadczenia i materiałów, a wszyscy bez wyjątku znali się nawzajem, choć zespół ten istnieje już przeszło 40 lat.

Ów „zespół taternicki“ wprowadził do nazewnictwa tatrzańskiego setki nazw, a że system pracy okazał się w praktyce właściwy, zostało podkreślone to już w okresie międzywojennym przez J. A. Szczepańskiego (1931). Dzięki żmudnej i wieloletniej pracy owego zespołu oczyszczono polskie nazewnictwo tatrzańskie z obcych naleciałości i obecnie jest ono bardziej ludowe i lepiej dopasowane charakterem do Tatr niż nazewnictwo w innych językach (Paryski W. H. 1948). Wiele nazw wprowadzonych przez ów zespół przeszło w tłumaczeniu do nazewnictwa tatrzańskiego innych narodów.

Patrząc na pracę owego zespołu ze stanowiska dzisiejszej wiedzy toponomastycznej, można obecnie niejedną z wprowadzonych nazw skrytykować i uznać potrzebę rewizji, jednakże na tle ówczesnego stanu wiedzy i istniejących wówczas warunków nie można temu wielkiemu dziełu porządkowania nazewnictwa tatrzańskiego odmówić wielkiej i trwałej wartości. Popełnione błędy — stosunkowo nieliczne — wynikały przede wszystkim z braku dostatecznego poznania nazewnictwa ludowego w owych czasach, mimo badań prowadzonych przez niektórych członków zespołu (przygodnie przez Chmielowskiego, a w ostatnich latach systematycznie przez Paryskiego) lub ich bliskich współpracowników (Stanisława Eliasza-Radzikowskiego). Warto zaznaczyć, że krytycy — zresztą nieliczni — zarzucali czasem (choćby ostatnio) członkom zespołu, iż wprowadzili nazwy niewłaściwe, gdy tymczasem nie były to w rzeczywistości nazwy świeżo stworzone (jak myśleli krytycy), lecz nazwy czysto ludowe, choć poprzednio szerszemu ogółowi nieznane (np. nazwy niektórych małych stawków w Dolinie Gąsienicowej).

Wystarczy krótko wspomnieć, że wiele osób piszących o Tatrach wprowadzało na własną rękę nowe nazwy, np. autorzy przewodników turystycznych, naukowcy, a także kartografowie. Robiąc to dorywczo, bez odpowiedniego przygotowania i bez oparcia się na jakichkolwiek zasadach (choćby Pawlikowskiego), zachwaścili oni nazewnictwo tatrzańskie wieloma niewłaściwymi lub błędnymi nazwami.

Równolegle do istnienia komisyj nazewnictwa — oficjalnych (w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego) czy nieoficjalnych (wspomniany „zespół taternicki“) były prowadzone prace badawcze nad nazewnictwem tatrzańskim.

W okresie do r. 1915 pojawiły się w druku liczne przyczynki i pewna ilość opracowań fragmentarycznych. Np. Alojzy A l t h (1879) badał nazwy Doliny Chochołowskiej, Walery E l j a s z (1884) dał studium o nazwie Morskiego Oka, Bronisław G u s t a w i c z (1885) podał ponad 200 nazw tatrzańskich z samego dorzecza Białego i Czarnego Dunajca oraz opracował wielką ilość nazw z Tatr i Podtatrza do „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" (wychodzącego w Warszawie od r. 1880). Gustawicz opierał się częściowo na materiałach zgromadzonych przez E. Janotę. Jan R o z w a d o w s k i (1914) i inni językoznawcy dali naukowe opracowania niektórych nazw tatrzańskich,

Największym badaczem nazewnictwa tatrzańskiego w tym okresie był Stanisław Eljasz-Radzikowski. Prowadził badania terenowe i archiwalne, ogłosił wiele przyczynków, opracował nazewnictwo w późniejszych wydaniach przewodnika swego ojca, dał największy bodaj wkład pracy przy ustalaniu nazw do mapy Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1903, a przede wszystkim ogłosił pionierską i do dziś podstawową pracę o nazewnictwie Tatr Bielskich (R a d z i k o w s k i S. E. 1893, 1894), opartą na szczegółowych badaniach, zarówno archiwalnych, jak i terenowych. Do dziś toponomastyka tatrzańska nie posiada drugiej pracy o tak wysokiej wartości, chociaż sposób opracowania nie zadawala obecnych wymogów.

W okresie międzywojennym pojawiają się dalsze opracowania fragmentaryczne, dokonane już według wymogów współczesnego stanu nauki, jednakże poza drobniejszymi przyczynkami (np. Juliusza Zborowskiego i Kazimierza Nitscha) dotyczą one Podtatrza, jak wsi Kościelisko (N i t s c h K. 1933) czy Gorców (praca Stiebera). Wychodzi też trochę prac o ogólniejszym charakterze, w których sporo przyczynków do nazewnictwa tatrzańskiego (np. D o b r o w o l s k i K. 1930, 1930 a, Ł u k a s i k S. 1938, M a ł e c k i M. 1938). Zborowski opracowuje wskazówki do zbierania nazw geograficznych dotyczące w szczególności terenu tatrzańskiego, porusza sprawę potrzeby systematycznych badań nazewnictwa tego terenu i daje krótki zarys dotychczasowych badań w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego (Z b o r o w s k i J. 1923, 1927, 1928). W tym też okresie Witold H. Paryski rozpoczyna systematyczne, dotąd trwające badania terenowe i archiwalne całokształtu nazewnictwa tatrzańskiego, prowadzone na szerszą skalę niż wszystkie poprzednie.

Po drugiej wojnie światowej pojawia się w druku kilka przyczynków (np. P a r y s k i W. H. 1947 a, b, c, d, f). Warto też wspomnieć o powstaniu w tym okresie krótkotrwałej Komisji dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego przy Klubie Wysokogórskim PTT, pod przewodnictwem W. H. Paryskiego (M a ł a c h o w s k i B. J. 1947, P a r y s k i W. H. 1947, 1947 c).

Oprócz Polaków, którzy w tej dziedzinie zrobili niewątpliwie najwięcej, nazewnictwem tatrzańskim zajmowali się też Niemcy, Węgrzy, Słowacy i Czesi, dali oni jednak jedynie przyczynki lub bardzo fragmentaryczne opracowania i to przeważnie o charakterze turystycznym czy krajoznawczym. Najwięcej zrobili niewątpliwie autorzy przewodników (np. Karl Kolbenheyer, Gyula Komarnicki, Miloš Janoška, František Kroutil) oraz — w dawniejszych czasach — kartografowie. Były też prace o zakroju naukowym (np. Czirbusz G. 1908, 1908 a, 1909), ale bez większego znaczenia. W nowszych czasach dużo zajmował się nazewnictwem Ivan Houdek, który ogłosił cały szereg historyczno-topograficznych monografijek w czasopiśmie „Krásy Slovenska", a nawet pracę naukową poświęconą specjalnie nazewnictwu tatrzańskiemu (Houdek I. 1941). Jednakże są to wszystko prace oparte jedynie na literaturze i to prawie z całkowitym pominięciem piśmiennictwa polskiego. Houdek niewątpliwie zgromadził z literatury (zwłaszcza niemieckiej, słowackiej i czeskiej) dużo ciekawych danych, jego metoda jednak jest przede wszystkim za mało krytyczna, a liczne jego wywody i wnioski są niesłuszne, co jest zrozumiałe, skoro opierał się na tak niedostatecznym materiale.

Ogólnie można powiedzieć, że w tej chwili stan poznania nazewnictwa tatrzańskiego jest wciąż niedostateczny, zarówno jeżeli chodzi o nazewnictwo stare (w źródłach archiwalnych), jak i obecne (nazwy ludowe). Są już zgromadzone obfite materiały, ale jeszcze nie opracowane ostatecznie i nie wydane (samych nazw ludowych W. H. Paryski zebrał w terenie kilka tysięcy). Nazewnictwo używane dziś w literaturze i na mapach roi się od błędów i przekręceń, będąc przy tym w licznych wypadkach w sprzeczności z nazwami stosowanymi przez ludność miejscową (Paryski W. H. 1949).

Jeżeli chodzi o ogólny obraz nazewnictwa tatrzańskiego, to dotychczas ukazały się jedynie opisy bardzo pobieżne i ogólnikowe: po węgiersku (Serényi J. 1917), po niemiecku (Serényi E. 1922), i po polsku (Paryski W. H. 1949), po czesku (Veverka A. 1951) oraz najobszerniej po słowacku (Houdek I. 1941); o tej ostatniej pracy już wspomniano.

Po tym pobieżnym naszkicowaniu ogólnych zagadnień związanych z nazewnictwem tatrzańskim (z zupełnym zresztą pominięciem wielu kwestii), pragnę też dać zarys samego nazewnictwa tatrzańskiego i zilustrować go przykładami. Temat jest tak obszerny — zarówno pod względem nazw jak i zagadnień — że zmuszony jestem do bardzo krótkiego omówienia jednych spraw i do zupełnego pominięcia innych. Z tych samych względów w wielu wypadkach nie podaję tu szczegółowych rozważań, lecz jedynie ich skrót oraz ostateczne wnioski; pomijam też wobec tego na ogół cytowanie literatury. Nazwy ludowe podaję tu w zasadzie w ujednostajnionej

pisowni, transponowanej na literacką, a więc piszę np. Szerokie, Czuba, Wyżnie i Boczań, a nie Syrokie, Cuba, Wyśnie i Bocoń. Wszystkie poruszone tu sprawy będą omówione szczegółowo wraz z licznymi innymi w przyszłej, obszernej pracy, która zawierać będzie całą dokumentację naukową.

I l o ś ć n a z w w T a t r a c h i n a P o d t a t r z u. Trudno jest podać cyfrę nazw na tym terenie, przede wszystkim dla tego, że nazwy ogłoszone dotąd w literaturze czy na mapach stanowią jedynie część istniejących. Np. z obszaru Doliny Jaworzynki koło Kuźnic ukazało się dotychczas na mapach i w literaturze dwadzieścia kilka nazw, a tymczasem wiadomo z badań terenowych, że jest ich tam około 90. Podobnie jest na innych odcinkach terenu tatrzańskiego i podtatrzańskiego, ale w wielu wypadkach brak jest badań stwierdzających rzeczywistą ilość nazw. Ocenianie zaś ilości nazw przez analogię do zbadanych terenów jest bardzo zawodne, gdyż stosunek nazw znanych do nieznanych jest rozmaity, a poza tym zagęszczenie nazw na różnych odcinkach terenu jest również niejednakowe. Zresztą nawet zliczenie nazw już ogłoszonych byłoby zadaniem niezwykle żmudnym, gdyż są one porozrzucane w tysiącach książek, artykułów i map.

Wiadomo, iż w samych Tatrach Wysokich jest około 650 nazwanych szczytów, turni, przełęczy i siodeł. Do tego dochodzą jeszcze nazwy stawów, strumieni, dolin, żlebów, skałek, upłazów itd. Wiemy też, że na obszarze średniej wielkości dolin z silnie rozwiniętym pasterstwem istnieje często po kilkadziesiąt nazw.

Można więc przyjąć, że na obszarze całych Tatr (Zachodnich, Wysokich i Bielskich) istnieje kilka tysięcy nazwanych objektów, tj. szczytów, turni, skałek, przełęczy, siodeł, dolin, żlebów, kotłów, polan, hal, upłazów, stawów, strumieni, źródeł, jaskiń itd. Na Podtatrzu (Podhale, Spisz, Liptów, Orawa) będzie mniej więcej drugie tyle nazwanych obiektów, tj. wsi, osiedli, wzgórz, dolin, strumieni, ról, pastwisk, lasów itd. Można przypuścić, że w Tatrach i na Podtatrzu jest razem — w grubym przybliżeniu przynajmniej jakieś 8 tysięcy nazwanych obiektów.

Dodać trzeba, że jeden obiekt może być różnie nazwany przez juhasów z otaczających go hal (np. Kasprowy Wierch bywa też zwany Stawiańską Czubą i Goryczkowiańską Czubą), z biegiem lat może nastąpić zmiana nazwy danego obiektu (np. Świnia Skała na Świnicę), albo też inna nazwa jest stosowana przez turystów (np. Mięguszowiecki Kocioł), a inna przez górali (Bańdzioch). Ponadto wiele obiektów posiada nazwy w kilku językach, np. Rohatka nazywa się po słowacku Prielom, po niemiecku — Kerbchen, a po węgiersku — Rovátka; np. następujące nazwy w różnych języ-

kach i w różnych latach oznaczają jeden i ten sam szczyt: Staroleśna, Staroleśniański Szczyt, Staroleśnicki Szczyt, Wysoka, Warta, Staroleśňanský štít, Bradavica, Bradovica, Kastenberg, Warze, Bibircs.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można przyjąć, że w Tatrach i na Podtatrzu nazwanych obiektów jest razem — jak już wspomniano — jakieś 8 tysięcy, a nazw dla nich jest co najmniej kilkanaście tysięcy (prawdopodobnie więcej).

W i e k n a z w. Jest on bardzo rozmaity i w większości wypadków nie do ustalenia, gdyż możemy jedynie powiedzieć kiedy dana nazwa po raz pierwszy pojawiła się w dokumentach, w literaturze lub na mapach. W innych wypadkach wiadomo zupełnie dokładnie kiedy nazwa powstała, mianowicie gdy data jest podana w literaturze.

Nowe nazwy powstają jeszcze obecnie, tworzone przez turystów, naukowców, pasterzy itd. Najstarsze z zachowanych nazw, to nazwa samych Tatr i głównych rzek, tj. Dunajca, Popradu, Wagu i Orawy. Nazwa Tatr pojawia się po raz pierwszy w przywileju cesarza Henryka III dla biskupstwa praskiego z r. 1086.

Sądząc z zachowanych dokumentów, literatury i map, nazw przez bardzo długi czas było niewiele i przybywało ich powoli, a duży przybytek nowych nazw rozpoczął się dopiero w drugiej połowie XIX wieku, równocześnie z rozwojem turystyki. Trzeba jednak pamiętać, że ogromny skarbiec tatrzańskich nazw ludowych, nieznanych w literaturze, musiał powstać równolegle z rozwojem pasterstwa, a więc przed XIX wiekiem. Prawdziwy rozwój nazewnictwa tatrzańskiego był więc inny niż wynika z badania jedynie źródeł drukowanych i map.

Faktem jest jednak, że setki z nazw używanych dziś w Tatrach przez turystów powstały dopiero w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, gdyż posiadamy ścisłe dane o ich stworzeniu; należą tu takie nazwy, jak np. Orla Baszta, Żabi Koń, Żłobisty Szczyt, Śnieżne Turnie, Klimkowa Przełęcz.

O niektórych nazwach możemy powiedzieć jedynie, że musiały powstać między datą przybycia osadników czy pasterzy, którzy taką nazwą mogli nadać, a datą pojawienia się owej nazwy w dokumentach, w literaturze czy na mapach.

J ę z y k n a z w. W czasach historycznych w Tatrach i na Podtatrzu nazwy pierwotne (tzn. nie tłumaczone z innych języków) powstały przede wszystkim w języku polskim, słowackim i niemieckim. Pomijając na razie nazwy tworzone przez turystów i będące zresztą młodszego wieku, można z grubsza wydzielić trzy obszary językowe: polski, słowacki i niemiecki. Obszar językowy polski (tj. teren, na którym ludność polska stworzyła pierwotne nazwy) obejmuje Podhale z częściami Spisza i Orawy oraz pół-

nocne stoki Tatr; obszar językowy słowacki obejmuje Liptów, znaczne części Spisza i Oraw oraz zachodnie i większą część południowych stoków Tatr; obszar językowy niemiecki obejmował część Spisza oraz południowo wschodnie i wschodnie stoki Tatr.

Trzeba jednak mocno podkreślić, że takie wyodrębnienie tych trzech obszarów językowych jest bardzo schematyczne. Nie tylko zachodzą one na siebie, ale na niektórych obszarach językowych znajdują się wyspy (enklawy) innych języków. Np. wyspy językowe polskie istnieją w różnych miejscach na południu od Tatr, na Liptowie i Spiszu, a nawet dalej (M a ł e c k i M. 1938). Zasięg poszczególnych obszarów językowych zmieniał się też z biegiem czasu, mianowicie wskutek ruchów osadniczych, wędrówek pasterskich itd. Nie wiemy też dokładnie w jakim stopniu nazewnictwo niemieckie osadników saskich na Spiszu było oryginalne, a w jakim stopniu stanowiło jedynie przetłumaczenie dawniejszych nazw słowackich, na które się nawarstwiał. Po ostatniej wojnie można właściwie mówić jedynie o dwóch obszarach językowych: polskim i słowackim z pewnymi pozostałościami niemieckimi. Jeżeli zaś uwzględnimy również nazwy tworzone w nowszych czasach przez turystów, to znowu otrzymamy inny obraz ogólny i spostrzeżemy inne zmiany zachodzące z biegiem lat. Należy też dodać, że wzajemne wpływy tych trzech języków przy tworzeniu nazw omawianego terenu były dość silne. Nie będę jednak wdawać się tu w szczegóły tych wszystkich spraw.

Z innych języków najważniejszą rolę odegrał węgierski, mianowicie na obszarze należącym niegdyś do Węgier. Jednakże w ogromnej większości nazwy węgierskie były jedynie tłumaczeniem nazw niemieckich, słowackich czy polskich. Był mimo to okres, kiedy nazwy węgierskie w znacznym zakresie górowały nad nazwami niemieckimi nawet w literaturze niemieckiej.

Pisano wiele o wędrówkach pasterzy wołoskich czyli rumuńskich wzdłuż Karpat od wschodu na zachód aż po Morawy. W okresie od XIV do XV wieku mieli oni też przybyć na Podhale i pozostawić wiele śladów swej bytności przede wszystkim w zakresie gospodarki pasterskiej, słownictwa (gwary) i nazewnictwa (np. nazwy Magura, Kiczora, Łopuszna, Kiry, Zasihle). Tymczasem z nowszych, gruntowniejszych i bardziej krytycznych badań — zwłaszcza z tych, które przeprowadził Dumitru C r a n j a l a (1938) — wynika, że twierdzenie o pobycie pasterzy rumuńskich na Podtatrzu i w Tatrach trzeba będzie zaliczyć do takich samych legend, jak obalona już bajka o pobycie Tatarów w Dolinie Kościeliskiej. Nie wszyscy naukowcy zgodzili się dotąd z tezami Cranjali (częściowy przegląd literatury na ten temat podaje Jan R e y c h m a n 1946), w każdym razie można już dziś z całą pewnością stwierdzić, że wbrew dotychczasowym poglądom na terenie Tatr

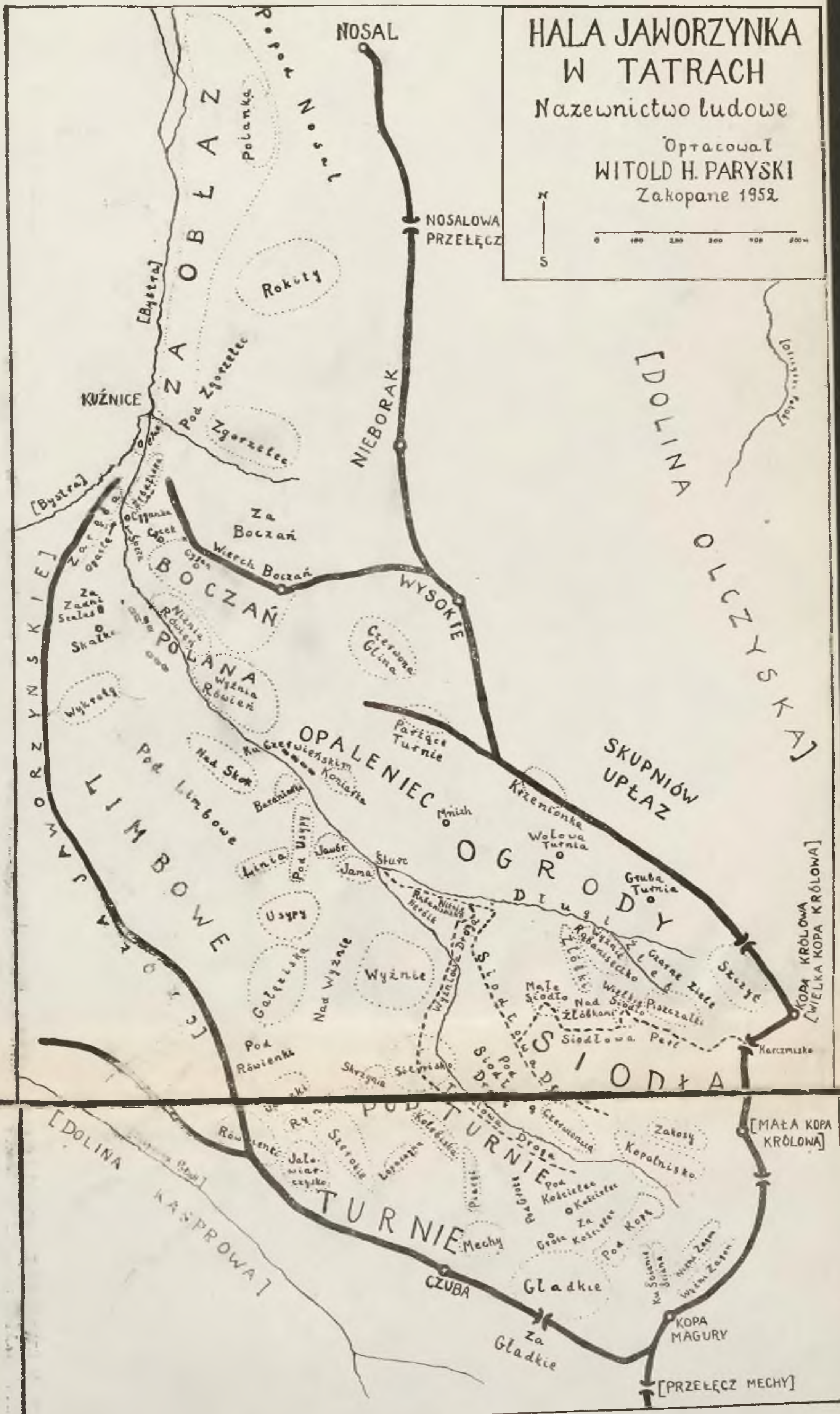
i Podtatrza jest bardzo mało wpływów rumuńskich i że większość słów i nazw geograficznych (między innymi wszystkie zacytowane wyżej), podawanych za pochodzące od Rumunów, jest innego pochodzenia. Te zaś bardzo nieliczne słowa czy nazwy, które są rzeczywiście pochodzenia rumuńskiego, dostały się na omawiany teren prawdopodobnie za pośrednictwem ruskim czy innym. Legenda o pobycie pasterzy rumuńskich na Podtatrzu powstała ze zbyt pochopnego wyciągania daleko idących wniosków ze słów i nazw rzekomo rumuńskiego pochodzenia oraz z mylnej interpretacji nazwy Wołoch, która jakoby miała oznaczać Rumuna. Tymczasem na przestrzeni ostatnich stu lat już wiele badaczy zagadnień karpackich — od Wincentego Pola (1851) do Mariana Gotkiewicza (1951) — podkreślało, że w Karpatach słowo wołoch (lub wałach) oznaczało wogóle pasterza górskiego bez względu na jego narodowość, a wsie wołoskie były osadami założonymi na prawie wołoskim, ale przez ludność rozmaitej narodowości.

Do stóp Tatr dotarła natomiast od wschodu ludność ruska, która następnie została silnie spolszczona lub zesłowaczona. Wywarła ona pewien wpływ na nazewnictwo, ale zdaje się niewielki.

W różnojęzycznej literaturze odnoszącej się do Tatr i ich podnóża spotykamy też nazwy łacińskie, angielskie, francuskie, włoskie, rosyjskie itd., są to jednak prawie bez wyjątku tłumaczenia nazw polskich, słowackich, niemieckich lub węgierskich.

Charakter nazw. Nazwy omawianego terenu można podzielić na dwie kategorie: nazwy ludowe i nieludowe. Nazwy ludowe zostały nadane przez ludność miejscową, tj. przez rolników, pasterzy, myśliwych itp. Nazwy nieludowe zostały nadane głównie przez turystów, a w mniejszej mierze przez kartografów, urzędy, naukowców itd.

Trudno jest nieraz rostrzygnąć z samego brzmienia nazwy, do której z dwóch kategorii ona należy, a przecież rozstrzygnięcie takie posiada często pierwszorzędną wagę dla wyciągnięcia wniosków naukowych, np. historycznych czy językowych. Trudność pochodzi stąd, że z jednej strony nazwy ludowe przeniknęły w dużej ilości do literatury i map (choć często w przekręconej postaci), a z drugiej strony nazwy nieludowe przeniknęły również do ludu (np. od turystów) i nieraz już po bardzo krótkim czasie uważane są przez ludność miejscową za ich własną starodawną nazwę. Typowym przykładem jest nazwa Jurgowska Przełęcz w Tatrach Wysokich, którą w r. 1931 ukuli taternicy dla przełęczy, która przedtem była bezimienna. Już w parę lat później juhasi z Jurgowa, pasący owce na Polanie pod Wysoką, podawali mi nazwę tej przełęczy jako ludową, rzekomo istniejącą od wielu pokoleń.


HALA JAWORZYNKA
W TATRACH
Nazewnictwo ludowe
Opracował
WITOLD H. PARYSKI
Zakopane 1952
N
S
NOSAL
NOSALOWA PRZEŁĘCZ
Pod Nosal
Polanka
ZA OBŁAZ
Rokity
[Bystra]
Pod Zgorzelec
Zgorzelec
KUŹNICE
NIEBORAK
[DOLINA OLCZYSKA]
Za Boczań
Wierch Boczań
BOCZAŃ
WYSOKIE
Skałka
Niżnia Rówień
POLANA
Wyżnia Rówień
Czerwone Glina
Wykrot
Pażące Turnie
OPALENIEC
SKUPNIÓW UPŁAZ
Nad Skok
Pod Limbowe
LIMBOWE
Krzenconka
Mnich
Wołowa Turnia
OGRODY
Gruba Turnia
Długi
Linia
Pod Usypy
Jama
Usypy
JAWORZYŃSKIE
Wyżnie
Nad Wyżnie
KOPA KRÓLOWA
[WIELKA KOPA KRÓLOWA]
Małe Siodło
Nad Siodło
Siodłowa Peć
SIODŁA
Karczmisko
Pod Rówienki
PODTURNIE
Zakosy
Kopalnisko
[MAŁA KOPA KRÓLOWA]
[DOLINA KASPROWA]
Rówienki
TURNIE
Pod Kościelec
Kościelec
Za Kościelec
Mechy
Pod Kopę
Gladkie
CZUBA
Za Gladkie
KOPA MAGURY
[PRZEŁĘCZ MECHY]



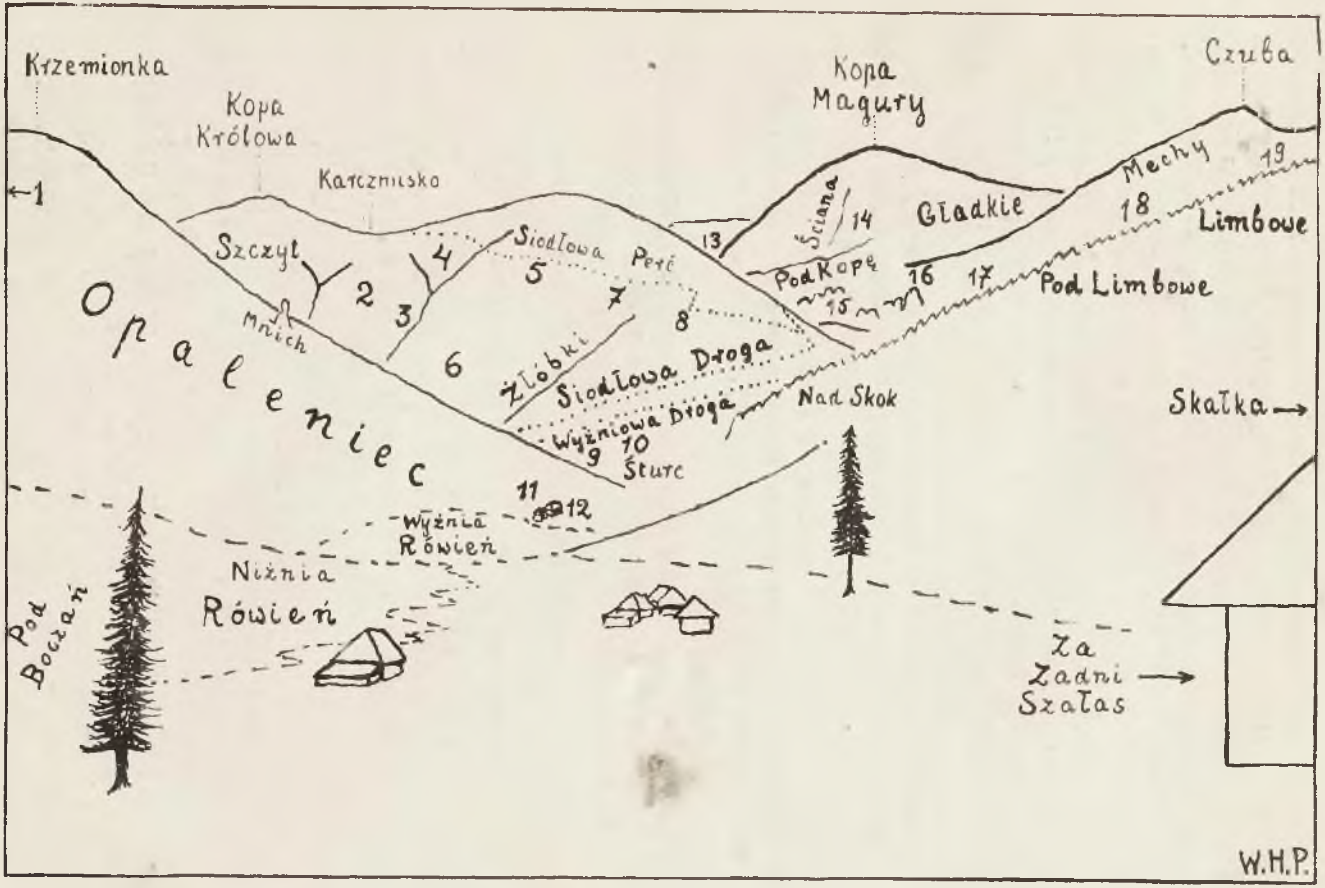
Nazwy nieludowe tym łatwiej można nieraz mylnie uważać za ludowe, że w wielu wypadkach tworzono je na wzór ludowych. Któż z samego brzmienia rozróżni w następującej grupie nazwy ludowe od nieludowych: Skrajna Turnia, Skrajna Przełęcz, Niebieska Dolina, Niebieska Turnia, Czarne Ściany, Czarny Szczyt, Gęsia Szyja, Szyja Wołoszyna, Kozi Grzbiet, Kozie Czuby, Pościel Jasińskiego, Przełęcz Nowickiego, Styrżnik, Spąga, Żółta Turnia, Czerwona Turnia, Chochołowska Polana, Chochołowska Dolina itd. Jedynie historia tych nazw wyjaśnić nam może z całą pewnością, że w powyższej grupie mamy kolejno po jednej nazwie ludowej i jednej nieludowej. Istnieją też nazwy, które się powtarzają w różnych okolicach w tym samym brzmieniu, ale raz są to nazwy ludowe, a raz nieludowe, np. Wołowa Turnia, Schodki, Ścienki, Rożdziele.

Jeżeli przyjrzymy się dokładnie samym nazwom ludowym, powiedzmy polskim, to zauważymy, że nie mają one jednakowego charakteru na całym omawianym terenie. Mimo wielu podobieństw zaznacza się wyraźna różnica między polskim nazewnictwem ludowym na Podhalu, a w Tatrach. Przyczyną tego jest zapewne różnica w charakterze terenu (podgórski i wysokogórski), w zajęciach (rolnictwo i pasterstwo), w wieku nazw (na Podhalu są przeważnie starsze) itd.

Ludowe nazewnictwo polskie i słowackie oczywiście wykazują zasadnicze różnice w swym charakterze, istnieje jednak wiele podobieństw, wynikających między innymi z podobieństwa języków, wzajemnego oddziaływania na siebie dwóch sąsiednich narodów, czy też wspólnego pochodzenia niektórych nazw.

P r z y k ł a d n a z w w j e d n e j d o l i n i e t a t r z a ń s k i e j. Dla przykładu pragnę przytoczyć nazwy występujące na obszarze Doliny Jaworzynki koło Kuźnic w Zakopanem. Bodaj niemożliwe jest wybrać dolinę tatrzańską, któraby pod każdym względem była typowa, gdy chodzi o nazewnictwo. Nie jest nią też Dolina Jaworzynka, między innymi z następujących powodów: zagęszczenie nazw jest większe niż przeciętnie, nazwy są prawie wyłącznie ludowe, nazw obcojęzycznych prawie nie ma (ale są nazwy pochodzenia obcego), brak w ogóle wielu zjawisk spotykanych w nazewnictwie tatrzańskim. Z innych jednak względów Dolina Jaworzynka nadaje się jako wstępny przykład nazewnictwa na obszarze Tatr, między innymi dlatego, że pod względem toponomastycznym została ona najdokładniej zbadana z wszystkich dolin tatrzańskich.

Z historii tej doliny wystarczy tu wspomnieć, iż od wieków uprawia się w niej pasterstwo, a przez jakiś czas kwitło tu też górnictwo. Duże zagęszczenie nazw na terenie tej doliny wynika niewątpliwie zarówno z jej zróżnicowanej rzeźby, jak i z jej przepasienia, w związku z którym każdy nadający się do tego skrawek terenu jest wyzyskiwany przez pasterzy.



Szkic nazw ludowych do fotografii na str. 163.

1. Parzące Turnie (niewidoczne na zdjęciu). — 2. Czarne Ziele. — 3. Długi żleb (górna część). — 4. Piszczałki. — 5. Wielkie siodło. — 6. Wyżnie Rąbaniseczko. — 7. Nad Żłóbkami. — 8. Małe Siodło. — 9. Niżnie Rąbaniseczko. — 10. Herbik. — 11. Koniarka. — 12. Ku Czerwieńskim. — 13. Kopalnisko (górna część). — 14. Ku ścianie. — 15. Za Kościelec. — 17. Pod Grotę. — 18. Wyżnie Piargi. — 19. Szerokie (górna część).



Dolina Jaworzynka.
Porównaj z szkicem nazw ludowych na str. 162.

Fot. Stefan Zwoliński

Cała Dolina Jaworzynka z niewielkim dodatkiem terenu leżącego poza nią samą stanowi jedną halę. Bez wdawania się tu w szczegóły podkreślam, że hala nie jest synonimem polany, jak to wielu turystów i piszących o Tatrach myśli, lecz oznacza obszar pasterski należący do jednej grupy współwłaścicieli. Hala może obejmować całą dolinę (z jej stokami), więcej niż jedną dolinę, lub tylko część doliny. Na danej hali może znajdować się jedna polana, parę polan, lub może nie być ani jednej. Polana bowiem oznacza w Tatrach łąkę kośną, wobec czego nie każda trawiasta równia czy zbocze z budynkami pasterskimi jest polaną. (Nawiasem tylko wspomnę, że botanicznie słowo hala ma jeszcze inne znaczenie).

Metody, jaką zbierałem nazwy z omawianego terenu, nie będę tu przedstawiał, gdyż jest to temat zbyt obszerny. Zaznaczam tylko, że materiał został zebrany od wielu baców i juhasów i w większości wielokrotnie sprawdzony. Położenia poszczególnych obiektów w zasadzie nie podaję w tekście, gdyż znaleźć je można na załączonej mapie. Przy każdej nazwie podaję natomiast charakter obiektu (polana, zbocze, turnia, żleb itd.) oraz ludową etymologię nazwy (tj. tłumaczenie jej pochodzenia przez ludność miejscową). Ewentualne własne uwagi podaję osobno, w nawiasach. Etymologia ludowa jest oczywiście często zupełnie mylna, jednakże w Dolinie Jaworzynce prawie wszystkie ludowe tłumaczenia nazw są słuszne lub przynajmniej prawdopodobne.

Nie przytaczam tu w zasadzie danych z literatury i map o nazwach na terenie tej doliny, gdyż chodzi mi na razie jedynie o przedstawienie materiału ludowego zebranego przeze mnie samego w terenie. Nie wdaję się też w rozważania porównawcze z nazwami z innych terenów, ani — na ogół — w dyskusję na temat pochodzenia nazw, gdyż powiększyłoby to niepomiernie rozmiary niniejszego szkicu.

O ile inaczej nie zaznaczam, podane nazwy pochodzą wyłącznie od pasterzy z Hali Jaworzynki. Obiekty leżące na granicach tej hali mają też oczywiście nazwy używane przez pasterzy z sąsiednich hal i nie zawsze zgodne z tu podanymi.

Na załączonej mapce umieściłem wszystkie zasadnicze nazwy bez synonimów podanych w tekście, natomiast uzupełniłem tekst pewnymi nazwami pochodnymi, jak np. Pod Limbowe.

Na mapce dałem jedynie konieczne do orientacji szczegóły, przede wszystkim grzbiety i potoki. Część nazw jest otoczona liniami kropkowanymi, wskazującymi ich przybliżony zasięg. Różnic w zasięgach czy lokalizacji nazw według informacji poszczególnych górali nie uwzględniłem na mapie, gdyż różnice te są w zasadzie drobne. Nazwy wzięte z literatury są ujęte w klamry.

Baraniarka. Lekko pochyła płasienka. Trzymano tam barany — stąd nazwa.

Boczań (wymawiany Bocań, Bocoń, Bocóń i Bocian). Bezleśne zbocze. Czasem nazwa jest używana na oznaczenie całego wzgórza 1224 m — również jego lesistego pn. zbocza — ale to ostatnie jest zwykle nazywane: Za Boczań, przy czym sam szczyt lub grzbiet wzgórza nazywają: Wierch Boczań.

Bryłówka: p. Polanka.

Cycek. Turniczka. Nazwa pochodzi od jej kształtu.

Cygan. Turniczka.

Cyganka. Turniczka. Ma kształt cyganki z dzieckiem — stąd nazwa.

Czarne Ziele. Wybitna grzęda, zakończona u dołu turniczką. Nazwa pochodzi od jakiejś rośliny, która tam rośnie.

Czerwienica. Część zbocza. Jest tam czerwona ziemia i skałki — stąd nazwa. (Mapa W. I. G. podaje w pobliżu nazwę: żleb pod Czerwieniec. Tej ostatniej nazwy, ani formy Czerwieniec nigdy nie słyszałem, natomiast wszyscy górale z Jaworzynki wymawiali Cyrwienica).

Ku Czerwieńskim (Ku Cyrwieńskim). Część polany koło górnych szałasów. Przebywali tam górale z Międzyczerwiennego — stąd nazwa. (Międzyczerwienne jest przez górali często nazywane: Czerwienne).

Czerwona Glina. Kawałek zbocza.

Czoło. Nazwą tą oznacza się parę różnych miejsc na terenie Hali Jaworzynki. (W literaturze i na mapach przyjęła się od dawna nazwa Czoła Jaworzyńskie na oznaczenie grzbietu oddzielającego dolną i środkową część Doliny Jaworzynki od głównej gałęzi Doliny Bystrej i dolnej części Doliny Kasprowej. Ku górze Czoła Jaworzyńskie sięgają aż po Rówienki).

Czuba, Czuba Jaworzynki lub Czuba Kasprowska. Najwyższe wzniesienie (1623 m) w grzbiecie na zachód od Kopy Magury. Nazwą Czuba oznaczają też górale czasem Nieboraka (1220 m). (W literaturze i na mapach wzniesienie 1623 m bywa nazywane Czubą Jaworzyńską).

Długi Żleb. Żleb, który rzeczywiście jest długi.

Gałęzie lub Gałęziska. Lesiste zbocze.

Gładkie, Gładkie Jaworzyńskie, Gładkie Jaworzynki lub Gładkie Jaworzyńczańskie. Trawiaste zbocza po pn. stronie siodła (1601 m) między Kopą Magury a Czubą Jaworzyńską. (W literaturze i na mapach nazwą Gładkie Jaworzyńskie oznacza się mylnie sąsiedni skalisty grzbiet, co jest nonsensem, gdyż nazwa Gładkie lub Gładka zawsze oznacza trawiaste zbocze, a nie skały).

Grota, Grota Jaworzynki, Grota Jaworzyńska lub Grota Magury. Starzy górale opowiadają, że wyrąbali ją zbójnicy ciupagami. (Słowa Grota zostało przejęte od turystów, gdyż górale nazywają jaskinie zwykle dziurami).

Gruba Turnia. Skałka na zboczu.

Herbik. Dolna część grzbietu rozdzielającego dwie odnogi doliny.

Jałowiarczysko (wyjątkowo też: Ołowiarczysko). Zbocze z upłazami wśród drzew.

Jama. Usypisty kawałek zbocza.

Jaworzynka lub Hala Jaworzynka: Nazwa hali obejmującej całą Dolinę Jaworzynkę i sięgającej w dół aż pod Nosal. Górali z tej hali nazywają: Jaworzyńczanie. Przymiotnik od nazwy Jaworzynka: Jaworzyńczański lub Jaworzyński.

Jawór, Pod Jaworem, Pod Jawór lub Do Jawora. Kawałek zbocza. Rósł tam bardzo dawno temu jawor — stąd nazwa.

Karczmisko. Przełęcz między Kopami (1501 m). Według jednych górali stała tam za czasów „Hamulaców" (tj. Homolacsów) karczma dla furmanów, którzy wozili tędy rudę spod Kopy Magury, ale wedle innych górali nigdy tu karczmy nie było, a nazwa pochodzi stąd, że od dawna górale sprzedawali na tej przełęczy mleko gościom idącym na Halę Gąsienicową. (Przeniesienie nazwy Karczmisko na pobliską Królową Rówień jest omyłką, która rozpowszechniła się na mapach i w literaturze dopiero stosunkowo niedawno. Dawniejsza literatura używa nazwy Karczmisko poprawnie).

Kolebiska. Kawałek zbocza. Nad nim na skałach są różne „dziury" i „koleby" — stąd nazwa.

Koniarka. Kawałek trawiastego zbocza. Dawniej Koniarka znajdowała się wśród lasu i konie chroniły się tam w niepogodę — stąd nazwa.

Kopalnisko lub Magura. Zbocze ze śladami po dawnych kopalniach rudy żelaznej. (Por.: Magury Kopa).

Koszarzysko: p. Polana.

Kościelec. Grupa skał lub najwybitniejsza w nich turnia. Skały te są podobne do kościoła lub kaplic — stąd nazwa.

Kotły. Kawałek zbocza.

Kramy. Kilka płasienek w miejscu, gdzie dawniej były kopalnie. W czasach, gdy kopalnie były czynne, stały tu jakieś „kramy" dla górników — stąd nazwa.

Królowa Kopa, Królowej Kopa, Królowska Kopa, Królewska Kopa, Królewiańska Kopa (natomiast górale z Hali Królowej nazywają ten szczyt: Kopa, Kopa Królowej, Wielka Kopa, Duża Kopa, Wielka Kopa Królowej lub

Duża Kopa Królowej). Należy ona częściowo do Hali Królowej — stąd jej nazwa. Nazwa hali pochodzi od nazwiska góralskiego Król, a nie od żadnej królowej. Jest to Mała Kopa Królowa (1534 m), na pn.-wsch. od Przełęczy między Kopami (1501 m). (W literaturze i na mapach istnieje duże zamieszanie z nazwami tego szczytu (1534 m) i sąsiedniego (1587 m), znajdującego się z przeciwnej strony Przełęczy między Kopami. Szczyt położony bliżej Kopy Magury nazywa się poprawnie: Mała Kopa Królowa (1587 m) — mimo że jest wyższy; natomiast szczyt wznoszący się między Doliną Jaworzynką a Doliną Olczyską nazywa się poprawnie: Wielka Kopa Królowa (1534 m) — mimo że jest niższy. Pochodzi to stąd, że w nazewnictwie góralskim określenie „wielki" i „mały" nie są synonimami określeń „wyżni" i „niżni", lecz odnoszą się do rozmiarów. W omawianym tu wypadku dla górali z Hali Królowej niższy szczyt (1534 m) przedstawia się — od ich strony — jako masywniejszy, większy, i stąd dla niego nazwa Wielka Kopa itp., a dla wyższego (1587 m), ale bardziej — od ich strony — niepozornego, używają ci górale nazwy: Mała Kopa, Mała Kopka, Mała Kópka, Mała Kópka Królowej lub Mała Kopa Królowej. Natomiast górale z Hali Jaworzynki nie używają określeń „wielka" i „mała" na te kopy, ponieważ tylko jedną (niższą) nazywają Królową Kopą itp., podczas gdy dla wyższej — jako całość — w ogóle nie mają nazwy.



Wejście do jednej ze starych kopalni w Dolinie Jaworzynce, obecnie całkowicie zasypane. Zdjęcie z r. 1936.
Fot. Witold H. Paryski

Krzemionka. Skałka. Jest tam „skole jak krzemień" — stąd nazwa.

Limbowe. Lesiste zbocze. Bardzo dawno temu miała tam rosnąć limba.

Łopuszyna. Żlebek. Rośnie tam „łopusyna" — stąd nazwa.

Magura, Kopa Magury, Kopa albo (wyjątkowo) Magura Jaworzyńczańska lub Kopa Jaworzynki. Szczyt (1704 m). (O pochodzeniu nazwy Magura pisano wielokrotnie; górale nie podali mi żadnego wytłumaczenia tej nazwy) Por.: Kopalnisko.



Slady wejścia do starej kopalni w żlebie pod Kopą Magury w Dolinie Jaworzynce, obecnie już zniszczone i zasypane. Zdjęcie z r. 1936.

Fot. Witold H. Paryski

Mechy. Kawałek zbocza.

Młaczyska: p. Źródliska.

Mnich. Wysmukła turniczka.

Nieborak. Lesista czuba (1220 m).

Nosal. Góra (1206 m).

Nosalowa Przełęcz, Przełęcz Nosala lub (najczęściej) Przełęcz (1001 m). (W literaturze i na mapach jest mylnie nazywana: Przełęcz Obłaz. Por.: Obłaz).

Obłaz lub Stare Szałasisko. Okolica nad potokiem. Za Obłaz. Okolica na pn. od poprzedniej.

Ogarle. Zwężenie dna doliny.

Ogrody. Zbocze.

Opaleniec. Bezleśne zbocze. Rósł tam dawniej las, z którego brano drzewo na opał — stąd nazwa.

Parzące Turnie. Skałki. Rośnie tam roślina zwana parzątką — stąd nazwa. (Parzątka jest to czosnek górski, *Allium montanum* L.).

Piargi. Wybitny żleb, częściowo piarżysty. Dolna jego część nazywa się: Niżnie Piargi, a górna — Wyżnie Piargi.

Piszczałki. Zbocze ze żlebkami. Dawniej juhasi tam „piskowali" na „piscałkach" — stąd nazwa. (Ta etymologia ludowa jest wątpliwa. Na-

zwa raczej pochodzi od wyglądu zbocza, które jest poorane żlebkami i przypomina może piszczałki w organach).

Pod Kopę: p. Szczyt.

Polana lub (rzadziej) Koszarzysko. Duża polana. (Jest ona nawożona przez stawianie na niej przenośnych koszarów dla owiec — stąd jej druga nazwa).

Polanka lub (rzadziej) Brylówka. Polana w lesie. Druga nazwa występuje „w piśmie“ (tj. urzędowych aktach).

Przełęcz: p. Nosalowa Przełęcz.

Rąbaniseczko Niżnie i Rąbaniseczko Wyżnie. Kawałki zbocza, gdzie las był wyrąbany.

Rokity lub Rokiciny. Lesiste zbocze, na którym rośnie „rokicina“ czyli „rokita“.

Rówienki. Trawiaste płasienki na grzbiecie.

Rówień Niżnia i Rówień Wyżnia. Części polany.

Rynna (górale wymawiają: Ryna). Długi żleb.

Siodło Małe i Siodło Wielkie. Dwa bardziej poziome miejsca na zboczu. Wspólnie są nazywane: Siodła, ale ta ostatnia nazwa oznacza też większy obszar, mianowicie całe pn.-zach. zbocze Kopy Królowej Małej (1587 m).

Siodłowa Droga. Stara droga hawiarska.

Siodłowa Perć. Ścieżka.

Skałka. Samotna skałka.

Nad Skok lub Ponad Skok. Zbocze nad miejscem, gdzie dawniej była skocznia narciarska (= „skok“).

Skrzynia. Rozszerzenie żlebu w rodzaj małego kociołka.

Sólnisko. W miejscu tym „sól owce lizały“ — stąd nazwa.

Stare Szałasisko: p. Obłaz.

Szczyt, Szczyt Kopy Królowej lub Pod Kopę. Zbocze (nie szczyt w znaczeniu turystycznym!).

Szerokie. Żleb (częściowo szeroki).

Ściana. Skalna ściana.

Ku Ścianie albo Przy Ścianie lub Koło Ściany. Trawiasta depresja.

Špera. Kamienna zapora w łożysku potoku w Dolinie Jaworzynce oraz druga większa pod Nosalem. Okolica pierwszej nazywa się: Pod Šperą, a okolica drugiej — Na Šperę.

Šturc lub Šturzec. Płasienka na dnie doliny. Niegdyś stał tu barak, w którym górnicy zostawiali narzędzia: „piki“ i „sufle“. W miejscu tym przeładowywano na zwykłe wozy rudę zwożoną z góry na „karach“

(„kara“ był to wóz z włókami zamiast tylnich kół). (Nazwa niewątpliwie pochodzi z niemieckiego).

Turnie lub (rzadziej) Jaworzyńczańskie Turnie. Skalisty grzbiet i jego skaliste zbocze. (W literaturze i na mapach nazywany mylnie: Gładkie Jaworzyńskie).

Turniowa Droga. Stara droga hawiarska.

Upłazki. Trawiaste zbocze.

Usypiska lub Usypy. Zbocze bez lasu.



Górna część Doliny Jaworzynki pod Kopą Magury. Na pierwszym planie w cieniu — stara hałda. W lewo na zboczu Małej Kopy Królowej widać ślady dawnych dróg hawiarskich (górniczych). Zdjęcie z r. 1936.

Fot. Witold H. Paryski

Wołowa Turnia. Skałka z trawiastą płasienką na wierzchu. Dawniej woły tam „legowały“ — stąd nazwa.

Wykroty. Część zbocza. Kiedyś tam był las „wykrocony“, ale obecnie znowu rośnie.

Wyżnie (górale wymawiają: Wyśnie), a rzadziej: Wyżnia Rówień lub Wyżnia Polana. Duża, trawiasta rówień. Niegdyś stal tam szałas.

Wyżniowa Droga. Stara droga hawiarska.

Za Zadni Szałas. Okolica.

Zagon Niżni i Zagon Wyżni (lub wspólnie: Zagony). Trawiaste zachody.

Zakosy. Kawałek zbocza. Biegnie tam perć w zakosy.

Zaręba. Lesiste zbocze.

Zgorzelec. Zbocze. Kiedyś dawno las tam „gorzał" — stąd nazwa.

Żłóbki. Żleb. W jego dolnej części był „żłóbek" na wodę dla bydła — stąd nazwa.

Źródliska lub (rzadziej) *Młaczyska*. Okolica nad potokiem. Były tam źródła, które ujęto do wodociągu zakopiańskiego.

Tak wyglądają nazwy ludowe na obszarze Hali Jaworzynki z pominięciem kilku wątpliwych nazw oraz drobniejszych odmian. W związku z tymi nazwami nasuwa się wiele spraw do omówienia, ogólnych i szczegółowych, muszę jednak na razie z tego zrezygnować, tym bardziej że chodziło mi tu jedynie o danie ogólnego obrazu.

Przykład nazw w jednej miejscowości podhalańskiej. Wspomniałem, że nazwy na terenie Tatr różnią się zasadniczo od nazw na Podhalu, chociaż niektóre mogą się powtarzać na obu terenach. Dla przykładu podaję poniżej spis nazw ludowych z obszaru Nowego Targu, zebranych na miejscu wprost od mieszkańców przeze mnie samego oraz przez Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, i Ludwika Watychę z Nowego Targu, którym za dostarczone materiały składam tu podziękowanie.

Tu również stosuję ujednostajnioną pisownię, podając ją w zasadzie w formie literackiej. Ludność miejscowa oczywiście wymawia poszczególne nazwy rozmaicie. Nie podaję tu etymologii, ani dokładnej lokalizacji, gdyż chodzi na razie jedynie o najogólniejszy obraz nazewnictwa na obszarze jednej miejscowości podhalańskiej.

Baniówki, Bereki, Bernadowe, Biała Woda, Biały Dunajec, Biały Most, Bolfarek, Bory, Bór na Równi, Brzeg, Brzegi, Brzyzek, Buflak.

Pod Chorągiewką, Czarna Woda, Czarny Dunajec, Czarny Most, Czartorówka, Czerwone, Czerwonka, Czubernatówka.

Dólańska ulica, Drapa, Dunajec, Dział.

Fasiczkowe, Folwark.

Gazdy, Gliniki, Górka, Górzańska ulica, Przy Granicy, Grel.

Hrobacna.

Ibisar lub Ibisarz albo Najbisarz.

Kamieniec, Pod Kaplicą, Kącina, Kiełbasówka, Klikuszówka, Kluczki, Kobylarka, Kocigłówka, Kokoszków, Kotlarki, Kotlina, Kowaniec, Kramarzowa Dolina lub Kramarzówka, Krótkie Pole, Przy Krzyżu, Księża Polana.

Lahorowa Niwa lub Lahorowe.

Pod Majerz, Mała Łąka, Marchwiana Góra, Matuszków Potoczek, Miasto, Miedza, Miejski Bór, Mieścisko, Między Mostami, Młaki, Młynówka, Mocarz, Mocarze, Mytlibark, lub Mytlibórg, Nadwodnia ulica, Nawsie, Nowe, Nowy Targ.

Ogrody, Ogród, Oleksówki, Olszyny.

Podwórzec, Prebenda lub Prewęda, Pustynia lub Pustyń.

Robów, Rokity, Rówień, Rysiówka.

Sadzonka, Samorody, Siarczanka, Siarczany Potok, Skotnica, Pod Szubienicami, Spaleniec lub Spalenisko, Sprzeczki, Srąb, Srąbowisko, Starcoskie, Stary Srąb, Stawiska, Między Stodołami, Za Stodołami, Studzianki, Studzienna ulica, Suflów, Szczepankowe, Szyby, Szyndelowe.

Wielka Góra, Przy Wodzie ulica, Wrótka, Wysranka.

Zakręt, Zakręty, Zarębek, Zyska.

P r z y k ł a d n a z w z w s i s p i s k i e j. Podaję poniżej spis nazw z terenu wsi Łapsze Niżnie na Spiszu. Są to jedynie nazwy zebrane wprost od górali, przeze mnie samego lub dyr. Juliusza Zborowskiego.

Barbinkowa Góra, Bucznik, Czarna Góra, Glizówka, Gruba, Halpus, Hombark, Karkociny, Kopa, Kopaniec, Kotarne, Księża Polanka. Ostra Góra, Piekiełki, Polanka, Roczniakówka, Sołtysia Góra lub Sołtysowa Góra, Stawiska, Stós, Studzionki, Szubieniczna Góra, Tenusowa Góra lub Tenusia Góra, Trzyżawki, Do Wecfenkla, Wigrund, Złotne, Żar, Żleb, Żłóbki.

Podobnie jak nazewnictwo Doliny Jaworzynki nie może być uważane za typowe dla całych Tatr, nazewnictwo na terenie Nowego Targu nie jest typowe dla całego Podhala, a nazewnictwo Łapsz Niżnich — dla całego Spisza, a tym bardziej nazewnictwo tych dwóch ostatnich miejscowości razem wzięte nie daje nam jeszcze dokładnego obrazu nazewnictwa na całym Podtatrzu.

Rozwój historyczny, stosunki gospodarcze i społeczne, skład narodowościowy ludności, wpływy obce, rzeźba terenu, szata roślinna, nawodnienie i inne czynniki wpłynęły i dalej wpływają na różny rozwój nazewnictwa na poszczególnych jednostkach terenowych. Trzeba przy tym pamiętać, iż nazewnictwo jakiegoś terenu nie jest zespołem nazw ustalonym, trwałym, niezmiennym, lecz żywym, rozwijającym się lub zanikającym, zależnie od zmian zachodzących w wymienionych wyżej czynnikach, które w różnym stopniu i z rozmaitą szybkością wpływają na rozwój nazewnictwa.

LITERATURA

W tekście pozycje literatury są cytowane przez podanie nazwiska autora lub pierwszego słowa tytułu rozstrzelonym drukiem z dodaniem roku wydania i ewent. kolejnej litery przy dacie.

Alth Alojzy 1879 — Wycieczka do Doliny Chochołowskiej w lipcu 1878 roku. (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 4: 139—149).

Chmielowski Janusz, Klemensiewicz Zygmunt i Kordys Roman 1910 — W sprawie nomenklatury tatrzańskiej. (Taternik, Lwów, 4: 86).

Cranjala Dumitru 1938 — Rumunské vlivy v Karpatech. Praha.

Czirbusz G. 1908 — Die geographische Physiognomik in der Namenkunde. Ein Beitrag zur Namenkunde der Karpathen. (Mitteilung der k. k. Geogr. Gesellschaft, Wien, 51. 463—470).

Czirbusz G. 1908a — A Karpatok hegyeinek és folyóinak nevei. Nagybecskerek.

Czirbusz Géza 1909 — Über einige Berg- und Flussnamen in der Karpathen. (Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereins, Igló, 26: 68—83).

Dobrowolski K. 1930 — Studia nad nazwami miejscowości Karpat polskich. (Sprawozdania z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków XXXV 4—7, nr 8).

Dobrowolski K. 1930 a — Studia nad nazwami miejscowymi Karpat polskich Études sur les noms des lieux dans les Carpathes polonaises. (Bulletin International de l'Academie Polonaises des Sciences et des Lettres, Classe de Philologie, Classe d'Histoire et de Philosophie, Cracovie, nr 7—10, I—II: 160—166).

Eljasz Walery 1878 — Wycieczka do Czeskiego w Tatrach. (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 3, część druga: 49—54).

Eljasz Walery 1884 — O nazwie Morskiego Oka w Tatrach. (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 9: 1—11).

Gotkiewicz Marian 1951 — O tzw. wołochach na Słowacji. (Wierchy, Kraków, 20: 192—195).

Gustawicz Bronisław 1885 — O źródliskach obu Dunajców. (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 10: 33—56).

Houdek Ivan 1941 — Počiatky a vývoj tatranského názvoslovia. (Historica Slovaca, Bratislava, 1940/1941, I/II: 250—269).

Janota E. 1860 — Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin. Kraków.

Komunikat w sprawie nomenklatury Tatr. 1903 — (Przegląd Zakopiański, Zakopane, 5: 294—295).

Kořistka Carl 1864 — Die Hohe Tatra in den Central-Karpathen. Gotha.

Łukasik Stanislas 1938 — Pologne et Roumanie. Aux confins des deux peuples et des deux langues. Paris—Varsovie—Cracovie.

M(ałachowski) B. J. 1947 — Komisja dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego. (Wierchy, Kraków, 17: 185).

Małecki Mieczysław 1938 — Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe). Kraków.

Nitsch Kazimierz 1933 — Kościelisko — Polany. ((Język Polski, Kraków, 18: 137 et seq.).

P(aryski) W. H. 1947 — Posiedzenia Komisji dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego. (Taternik, Zakopane, 29: 26—27).

Paryski Witold H. 1947a — Kamienny Staw czy Łomnicki Staw? (Taternik, Zakopane, 29: 27, 168).

Paryski Witold H. 1947b — Rzeczy wielkie i małe w taternictwie. (Taternik, Zakopane, 29: 47—50).

(Paryski Witold H.) 1947c — Nowe nazwy w Tatrach. (Taternik, Zakopane, 29: 69).

Paryski Witold H. 1947d — Mała Wysoka. (Taternik, Zakopane, 29: 167—168).

Paryski Witold H. 1947e — Imiennictwo gór polskich. (Ziemia, Warszawa, 26: 210—211).

Paryski Witold H. 1947f — Skalnaté pleso či Lomnické pleso? (Horolezec, Praha, 1(9): 102—103).

Paryski Witold H. 1948 — Klub Wysokogórski PTT. (Wierchy, Kraków, 18: 132—145).

Paryski Witold H. 1949 — Nazewnictwo Tatr i Podtatrza oraz potrzeba jego rewizji. (Wiadomości Służby Topograficznej, Warszawa, nr 1—2: 68—73).

Pol Wincenty 1851 — Rzut oka na północne stoki Karpat. Kraków.

Radzikowski Stanisław Eljasz 1893 — Tatry Bielskie. (Część pierwsza). (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 14: 5—41).

Radzikowski Stanisław Eliasz 1894 — Tatry Bielskie. Część druga. (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 15: 12—60).

Reychman Jan 1946 — Zagadnienie osadnictwa wołoskiego w Karpatach w rumuńskiej literaturze naukowej lat ostatnich. (Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych, Poznań, 8: 293—300).

Rozwadowski Jan 1914 — O nazwach geograficznych Podhala. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 35: 1—7).

Serenyi Jenö 1917 — Neve és helynevei. (Strony 127—130 tomu I przewodnika: Vigyázó János és Hefty Gy. Andor, A Magas Tátra. Részletes kalauza. Második kiadás. Budapest 1917).

Serényi Eugen 1922 — Name und Ortsnamen. (Strony 60—62 tomu I przewodnika: Johann Vigyázó und Gyula Andor Hefty, Die Hohe Tatra. Ausführlicher Führer. Kesmark 1922).

Szczepański Jan Alfred 1931 — Nowe drogi w Tatrach w r. 1930. (Taternik, Kraków, 15: 10—13).

Świerz Leopold 1877 — Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 28 maja 1876 do 26 maja 1877 roku. (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, 2, część I: 3—7).

Veverka Antonin 1951 — Vysoké Tatry. Praha. (Na stronach 54—56 rozdział pt. Mistni názvy).

Zborowski Juliusz 1923 — Wskazówki do zbierania nazw geograficznych. Warszawa.

Zborowski Juliusz 1927 — O topograficzną nomenklaturę tatrzańską. (Przegląd Turystyczny, Kraków, 3, nr 7—8: 29—30).

Zborowski Juliusz 1928 — Sprawa nomenklatury tatrzańskiej w dziejach Pol. Tow. Tatrzańskiego. (Przegląd Turystyczny, Kraków, 4,nr 9—10: 42—45).

Środkiem północnej ściany Kazalnicy

Ile razy wypadło mi przechodzić koło Czarnego Stawu nad Morskim Okiem zawsze doznawałem przykrego uczucia zawstydzenia i lęku patrząc na wspaniałe urwisko Kazalnicy. Zawstydzenia, że nikt z młodszego pokolenia taterników nie zdobył się dotąd na powtórzenie jedynego przejścia środka ściany, lęku, który budził widok jej imponujących zerw. Wielokrotnie przyglądałem się spode łba i skrycie ogromnym przewieszkom i pionowym płytom knując w tajemnicy zamach. Tchórz, który w nas siedzi i oficjalnie nazywa się rozsądkiem, kilkakrotnie powstrzymał mię przed decyzją ataku. Wreszcie przyszła pora, gdy wymieniony rozsądek orzekł, że można sobie pozwolić na tę „straszliwą“ wyprawę z jaką taką dozą bezpieczeństwa i szansą zwycięstwa.

Do rozwiązania problemu Kazalnicy przygotowałem się starannie. Całą wiosnę dorywczo a następnie systematycznie przez lipiec uprawiałem gimnastykę i długie biegi. Kilka wejść szczytowych przy Morskim Oku oswoiło mnie z ekspozycją i wyrównało formę techniczną. We wtorek ćwiczyłem na przyrządach gimnastycznych „robiąc mięśnie na aksamit“. Po ostatnich przygotowaniach rozpoczęliśmy szturm ściany. Staś był również w świetnej kondycji i formie: od półtora miesiąca intensywnie wspinał się po niebylejakich drogach.

Była 7 rano gdy rozpoczęliśmy wspinaczkę. Już po pierwszym wyciągu liny, strach, który tkwił gdzieś w głębi brzucha, zniknął jakby wogóle nie istniał na świecie. Poczucie sprawności fizycznej i wspaniała pogoda złożyły się na nasz optymistyczny nastrój.

Pełni skupienia rozwinęliśmy w dolnych partiach ściany „szatańskie“ tempo. Jakieś strome trawniki, skalne kominki i trawersy przeszliśmy przyspieszoną metodą: pierwszy wspinacz bierze z sobą cały zapas haków i idzie aż do ich wyczerpania nie zatrzymując się, by asekurować drugiego. Jest to więc jakby (w odróżnieniu od graniowej) ścienna asekuracja lotna. Między obydwoma partnerami jest zawsze wbite kilka haków. Na tym odcinku drogi nie wbiliśmy ich zresztą dużo, gdyż spotykaliśmy wiele haków pozostawionych przez naszych poprzedników, którzy wycofali się mniej więcej z połowy ściany. Trawniki, pionowe kominki i ryski wyprowadzają nas wreszcie pod doskonale widoczną z dołu trójkątną przewieszkę. Jest



Nad przepaścią.

Fot. J. Słupski

ona niemała, po prostu kilkadziesiąt metrów długi a kilka szeroki okap. Z tego miejsca zaczną się dopiero właściwe trudności. Wychodzę stromym kominkiem na dziwną platformę, zbudowaną z zupełnie płaskich, świeżych głazów i zawieszoną jak balkon nad granatową powierzchnią Czarnego

Stawu. Krople wody spadają z przewieszki już poza brzeg platformy i na ciemnym tle jeziora błyszczą jak gwiazdy. Dwa metry w prawo, krople wody spadają na skałę. Tam rośnie kępa żółtych kwiatów. Reszta platformy jest sucha i bezroślinna. W przeczystym, górskim powietrzu wisi ogromna, wspaniała cisza.

Na błękitnym niebie rysuje się pionowo śmiały profil lewej połaci ściany. Gdy dłużej patrzysz na niego zaczyna się kręcić w głowie. Biały motyl usiadł obok mnie. Siedzę ze skrzyżowanymi nogami, grzeję się w słońcu i poję ciszą. Staszek wychodzi na platformę, z której rozpoczyna trawers w lewo, ponad dużą ekspozycją, technicznie trudny. (W przewodniku napisałoby się: nadzwyczaj trudny). Potem znika mi z oczu. Lina snuje się obok żółtych kwiatków. Wdycham pełną piersią chłodne, rozrzedzone powietrze. Ach, żeby to mogło trwać wiecznie.

Kilka wyciągów liny w terenie miejscami nadzwyczaj trudnym wyprowadza nas na dno potężnego komina. Po drodze zarabiamy kilka drobnych haków po naszych poprzednikach. Komin jest ciemny, zawieszony nad ekspozycją i bardzo nieprzyjemny. Trochę jest na tej drodze denerwujące, że patrząc w dół widzi się między swymi piętami wodę Czarnego Stawu. W kominie ekspozycja zmniejsza się nieco, lecz zato skała jest bardziej krucha. Komin wyprowadza nas na półkę pod słynną 30 metrową ściankę, która jest kluczem do całej ściany. Była ona już kilkakrotnie przyczyną odwrotu paru luminarzy polskiego taternictwa.

Odpoczywamy chwilę. Na dolnych partiach ściany zarobiliśmy masę czasu. Jest teraz około jedenastej. Poprzednie partie były w tym miejscu dopiero o piętnastej. Gratulujemy sobie nawzajem, że uwinęliśmy się z przebytą częścią drogi w sposób rekordowy.

Nasz błogi nastrój pogarsza się jednak nieco w miarę jak przyglądamy się naszej dalszej drodze. Przewieszona, czarna, ociekająca wodą ściana. Gdzieś pod jej górną krawędzią zamkniętą przewieszkami — trawers w prawo. Potem już wydaje się łatwo. Poraz pierwszy wspinam się w butach z podeszwą wibramową. Zobaczymy jak się spiszą. Atakujemy mokrą ściankę. Po czarnych porostach wibramy ślizgają się nieco i po przejściu kilku metrów wracam. Staszek w trampkach, zabiera się do ścianki. Najpierw pionowo, potem trawers i przewinięcie się przez filarek z obniżeniem w dół, potem znów pionowo. Zrzuca kilka lawin kamieni. Wreszcie na licznych hakach zacina mu się lina. Wbija hak stanowiskowy, sam stojąc w terenie jeszcze nadzwyczaj trudnym, o którym jednak wyraża się pogardliwie: autostrada. Przeszedł niecałe 30 metrów w ciągu dwóch godzin i to spiesząc się.

Teraz na mnie kolej: obciążam się licznymi kilogramami zapasowych haków i ciężkim plecakiem, zakładam pętlę Prusika na unieruchomionej

linie dla autoasekuracji i w górę. Rozpoczyna się nadzwyczaj trudno a pokilku metrach czuć od razu dalsze podwyższenie się skali. Idzie się płaskim, pionowym zacięciem, w którym Staś zdołał wbić dwa bardzo złe haki. Zacięcie kończy się a wraz z nim pionowo zwisająca lina, która oddała mi nielada usługi. Lina teraz idzie poziomo w prawo cztery metry do najbliższego haka. Na szczęście, po zwolnieniu z kilku karabinków, jej tarcie zmniejszyło się tak, że Staś mógł mi ściągnąć prawidłowo linę.

Około pół godziny stoję w niewygodnej pozycji rozkroczonej, bez żadnego pewnego oparcia na ręce i nogi i staram się wyjść na pochyły piarżysty gzymsik, którym idzie trawers. Całe nieszczęście leży w tym, że gzymsik trzęsie się i nie wolno mi go użyć jako chwytu odciągającego. Jedynie można go obciążać w dół. Pęk haków na brzuchu, drugi na plecach, spory plecak czynią mię bardzo niezdarnym. Stopy położyłem płasko na dwóch pionowych ścianach zacięcia, stoję w szerokim rozkroku, ciągle na napiętych mięśniach. Na lewą rękę nie ma chwytu tylko skośne oparcie. Na prawą jest chwyt za kępkę mchu i kilka ruchomych kamyków. Niestety może być obciążony tylko w dół. Mięśnie nóg już od kwandransa drżą. Ręce nie wytrzymają długo — może pięć minut, może mniej. Lina wydaje się słaba, nieprzyzwoicie cienka i idzie daleko w bok, przewijając się przez ostry jak żyletka bloczek. Pod nogami widać kilkanaście metrów skały i zaraz za nią ciemną taflę stawu. Muszę szybko rozwiązać moją sytuację — długo tu nie postoję. Przerzucam ciężar z lewej nogi na lewą rękę, podnoszę tę lewą nogę gdzieś bardzo wysoko prawie na wysokość barku. Przerzut ciężaru na prawą rękę, chwila napięcia: zachowam równowagę czy odepchnie mnie skała. Wreszcie stawiam prawe kolano obok ręki. Wciąż jestem w rozkroku i wciąż bliski odpadnięcia. Chwytów po prostu niema. Skała nieco odpycha na ekspozycję. „Jakoś“ dostawiam lewą nogę na chwiejący się gzymsik, który jest w dodatku mokry i oślizgły, i po nim przesuwam się kilka metrów w prawo, bardzo męcząco i trudno. Wreszcie jestem przy haku. Ten suchy opis pokonania trudnego miejsca w ścianie zupełnie nie oddaje rzeczywistości. Poza nim kryje się długa, wyczerpująca walka, zacięta tak, jak bywa w tedy, gdy idzie o życie.

Hak jest to staromodny, zardzewiały, wielki „wycior“, wbity przez pierwszych zdobywców, akurat odwrotnie niż trzeba: tak jak do sufitu, inaczej się nie dało. Wygląda podejrzanie lecz trzyma dobrze. Odpoczywam przy nim, robiąc szybkie, głębokie wdechy. Już nawet przestałem przeklinać haki i plecak. Zbyt jestem zmęczony. Dalej trawers przewija się przez stojącego w poprzek drogi skalnego konika. Znów jest piekielnie trudno, lecz hak jest zupełnie blisko i lina przesuwa się zupełnie swobodnie. Wreszcie koniec trawersu — tkwi w nim stary hak. Teraz trzeba obniżyć się około dwa metry do miejsca gdzie zagradzający drogę filarek urywa się nad

przepaścią. Czekam chwilę przy haku aż Staś przeniesie stanowisko asekuracyjne kilka metrów wyżej na wspaniałą platformę. Pode mną był duży stopień z mchu lecz Staś strącił go w dół. Nie ma tam teraz na czym stać. Schodzę z pomocą pętli do stóp filarka urywającego się wywieszoną przewieszką i z pomocą haka wchodzę z boku na filarek. Jest to owa Stasiowa „autostrada", wściekle krucha i nadzwyczaj trudna, lecz rzeczywiście nie tak trudna jak poprzedni odcinek. Wyczuwa się wyraźne zwolnienie napięcia nerwów. Dochodzę do tymczasowego miejsca asekuracyjnego Staszka. Jakieś dwa mizerne podciągowe haczyki wbite za ruchomy blok. Staszek śmieje się tylko z moich nieprzyzwoitych wymysłów: Cóż miałem, mądralo, zrobić? Wreszcie platforma. Siadam na miękiej trawie, zrzucam plecak, haki i leżę chwilę bezmyślnie i nieruchomo. Gruba barchanowa koszula jest mokra od potu jak po ulewnym deszczu. Serce bije mi bardzo szybko, mięśnie są jak z waty. Nigdy w życiu nie zmęczyłem się tak okropnie.



Wspinaczka.

Fot. J. Słupski

Nagle wybucha radość. Mocna przejmująca aż do kości radość zwycięstwa. Nie możemy się opanować, łzy ciekną mi z oczu i ściskamy się. Platforma jest bardzo wygodna i miękka. Robimy sobie królewską ucztę. Drżącymi jeszcze rękami pakuję do ust czekoladę, suchary, owoce. Zaczyna padać deszcz. Idziemy dalej. Staszek wspina się skośnym kominkiem do góry. Znalazł stanowisko gdzie na niego nie kapie. Już wypocząłem wystarczająco i z pośpiechem robię dość łatwy (b. trudny) wyciąg po jakichś płytach do dobrego bloku asekuracyjnego. Stąd Staszek dochodzi skośnym trawersem na dno „górnego komina". Mnie przypada w udziale jego pierwsza przewieszka. Deszcz zmienił się w grad. Kominem płynie potok,

w kilku miejscach szumią niezłe wodospady. Pioruny biją gdzieś po Wołowym Grzbiecie. Spieszymy się. Nadspodziewanie dobrze trzymają wibramy na mokrej lecz słabo porośniętej skale. Mimo burzy i zimna wspinanie jest jednak łatwiejsze. Na wyciąg liny trafia się czasem kilka nadzwyczaj trudnych miejsc, lecz w porównaniu z tym co było jest to jedynie trochę nieprzyjemną zabawką. Wyciągasz rękę w górę do chwytu a przez rękaw wiatrówki wlewa się zimny strumień i wypływa butem. Staszek zaśmiewa się z moich eleganckich wibramów z wodotryskiem. Zaraz przestaje się śmiać, bo na niego wypada przewieszka z silnym wodospadem. Przebija się przez jego prąd i oczywiście mokry wychodzi na przewieszkę. Jest nam bardzo zimno. Okropnie się marznie na stanowiskach asekuracyjnych zwłaszcza gdy musimy je zakładać w strumieniu wody. Znów wypadła na mnie jakaś przewieszka. Grad niesiony wiatrem oślepia mnie całkowicie. Z asekuracją źle, nie ma gdzie wbić haków. Trochę ryzykancko wychodzę wreszcie na łatwiejszy teren. Szybko, prawie biegiem idziemy wyciąg po wyciągu, wreszcie łatwiejsza partia podszczytowa. Burza odeszła gdzieś na południe i deszcz przestał padać. Z okolicznych ścian spadają srebrne potoki, wypełniając szumem dolinę pod nami. Na ścieżce z Przełęczy pod Chłopkiem zwijamy linę. Powoli schodzimy starym szlakiem a wiatr suszy nam mokre ubrania. Zastanawiamy się: zrobiliśmy wielką ścianę, mieliśmy ciekawe przeżycia, skróciliśmy czas przejścia o kilka godzin itd. Czujemy, że poza tymi mniej ważnymi sprawami kryje się głębsza treść. Górska walka napełniła nas radością i niewątpliwie miała wpływ na nasz charakter: lepsi staniemy do naszej codziennej pracy.

Zbigniew Jaworowski

Jaskinia Miętusia w Tatrach

Kiedy zmordowani do ostatka, po przeszło 25 godzinach ciężkiej pracy podziemnej, wychodziliśmy o świcie dnia 11 lutego z ciasnego otworu Jaskini Miętusiej, byliśmy zgodni co do tego, że w ciągu przynajmniej trzech lat damy spokój próbom zwiedzenia do końca tej przeklętej groty. Byliśmy wszyscy przemoczeni, pokaleczeni i doprawdy u kresu sił. Ale to niezłomne postanowienie nie trwało długo. Już po paru tygodniach ten i ów zaczął przebąkiwać, że właściwie byłoby lepiej skończyć eksplorację zanim zabierzemy się do innych jaskiń, że przecież to czy tamto możnaby ulepszyć, ażeby zaoszczędzić czasu i sił podczas dojścia do najgłębszej części jaskini, do miejsca, gdzie zaczęły się trudności, którym już nie daliśmy rady. Początkowo nikt jakoś nie miał odwagi przyznać się, że chciałby znów iść do jaskini w najbliższym roku, ale gdy raz ta myśl została rzucona — nie pamiętam przez kogo — okazało się, że wszyscy są pełni zapału i ochoty do nowej próby. W tym to właściwie momencie, na jednym z wiosennych zebrań naszego Klubu Grotołazów, rozpoczęła się szósta wyprawa do Miętusiej.

Dzieje jaskini Miętusiej sięgają lat przedwojennych. W lipcu r. 1936 Władysław Gorycki, szukając w dolinie Miętusiej otworów nowych jaskiń, zauważył na samym brzegu Wantul, w niepozornej skałce wśród wspaniałego, górnoreglowego lasu świerkowego mały otwór. 8 lipca 1936 r. jaskinia została zwiedzona po raz pierwszy przez W. Goryckiego i S. Zwolińskiego. Okazało się, za otworem ciągnie się długi, ciasny korytarzyk doprowadzający do dużego chodnika. Bracia Zwolińscy, niezmordowani badacze jaskiń tatrzańskich, potrafili ocenić surowe piękno tej groty i zupełnie słusznie zwrócili uwagę na możliwości dalszych odkryć narzucające się w jej wnętrzu. Gdy zwiedzili już wszystkie dostępne korytarze, postanowili spróbować przebicia się przez zamulony syfon w najniższym punkcie jaskini. Była to praca niesłychanie trudna. Z pomocą opłacanych przez siebie robotników przekopali kilkadziesiąt metrów w najgorszych możliwie warunkach, mimo grząskiego błota i zalewającej miejsce pracy wody, którą trzeba było ciągle pompować, mimo braku powietrza w ciasnym, błotnistym wykopie. Prace prowadzone były zimą 1937, ale już w marcu nagła odwilż zalała pompę i wszystkie narzędzia znajdujące się na dnie jaskini, unie-

możliwiając dalsze prace. Jeszcze przed ich końcem badacze zauważyli, że obok przekopywanego syfonu znajduje się jeziorko, które można odwodnić przez lewarowanie. Przebyli je i znaleźli dalej ogromne w dół idące kominy. Zwiedzili je daleko w głąb, ale brak czasu i środków nie pozwolił im na kontynuowanie badań.

Przyszła wojna i minęło wiele lat, odmierzanych w głębi jaskini monotonnym kapaniem kropel podziemnego deszczu, a żaden odgłos ludzkich kroków nie zakłócił ciszy podziemi. Dopiero w r. 1948 znów zabłysły w niej światła latarek. Dzięki uprzejmości S. Zwolińskiego zostałem zaproszony wraz z R. Gradzińskim i A. Krzanowskim do wzięcia udziału w wycieczce do Groty Miętusiej. Byliśmy tylko czterej i nie mieliśmy sprzętu, wycieczka musiała się więc ograniczyć do poznania najłatwiej dostępnych części, ale i tego było dość żeby rozpalić moją wyobraźnię i spowodować postanowienie, że muszę zbadać do końca tę jaskinię. Byłem wtedy jeszcze nowicjuszem w jaskiniach tatrzańskich i wydawało mi się, że dość jest odwagi i zapału aby poznać do końca kominy, o których mówił nam S. Zwoliński. Ponieważ Miętusia zalana jest w lecie wodą uniewożliwiającą dostęp do dolnych jej partii, więc z wyprawą trzeba było czekać do następnej zimy. Poszliśmy na nią we trzech [1]) w lutym 1949 i mimo fatalnego — jak dziś widzę — wyekwipowania doszliśmy daleko, bo niemal po kres eksploracji Zwolińskich. Główną zdobyczą wyprawy było stwierdzenie, że bez dużej grupy ludzi, dobrze obmyślanego sprzętu i dobrej organizacji, nic nowego w jaskini nie da się zrobić. Toteż następnej zimy, w marcu 1950, poszło nas już do Miętusiej pięciu, poszliśmy z opracowanym planem i z lepszym sprzętem zakupionym z subwencji PTT. Wyniki były duże: zwiedziliśmy wielki komin nie przebyty przez Zwolińskich (tzw. Ślepy Komin) i dotarliśmy do Korytarza Błotnych Zamków. Okazało się jednak, że stąd znów idzie w głąb potężny komin, którego pokonać nie mogliśmy. Teraz już zwycięstwo nad Miętusią stało się punktem honoru całej naszej grupy, która nazwała się Klubem Grotołazów. Dotychczasowe wyprawy były zimowe, teraz po raz pierwszy poszliśmy do groty w lecie 1950 r. Ta czwarta wyprawa nie miała na celu odkryć, bo tych latem nie da się tu robić wobec wysokiego stanu wody, ale tylko badania naukowe. Zrobiliśmy wówczas plan całej górnej części jaskini i dokonaliśmy wielu obserwacji naukowych. Dzięki temu zimą 1951 mogliśmy się skupić całkowicie na problemach odkrywczych. Byliśmy przygotowani na pokonanie wszelkich trudności i istotnie udało się nam przebyć jeszcze jeden 45-metrowy komin w najniższym

[1]) Uczestnikami naszych wypraw do jaskini byli: K. Birkenmajer, A. Blicharski, S. Bukowy, T. Bernhardt, P. Burhardt, W. Danowski, M. Goetlówna, R. Gradziński, K. Kowalski, A. Krzanowski, M. Kuczyński, W. Starzecki, W. Szymczakowski, J. Tomaszewski, R. Unrug.

punkcie groty. Osiągnęliśmy rekordową głębokość — 145 m poniżej otworu jaskini! Ale grota broniła się twardo. Poniżej zaczynał się nowy komin, z odgłosu rzucanych kamieni sądząc bardzo głęboki, którym spadał spory strumień wody. Brakło nam i sił i drabin dla przebycia tej przeszkody i choć wiele nas to kosztowało, trzeba było zrezygnować.

I oto teraz postanowiliśmy szturmować grotę raz jeszcze. Byliśmy gotowi rzucić na szalę cały wolny czas, wszystkie siły i środki, bo to już był przede wszystkim problem naszej ambicji, sprawa powetowania porażki, odwetu dla groty, do której czuliśmy osobistą urazę, choć równocześnie tak bardzo kochaliśmy ją za niezapomniane chwile jakie nam dała. Już od września r. 1951 zaczęliśmy dyskutować najdrobniejsze szczegóły przyszłej wyprawy. Wszystko powinno być tak zorganizowane, abyśmy mogli niezmęczeni znaleźć się jak najszybciej w punkcie, do którego dotarliśmy poprzednio, bo dalej dopiero czekała nas prawdziwa walka — walka z nieznanym. Każdy szczegół poprzednich wypraw został przedyskutowany, nie ominięto żadnego sposobu mogącego ułatwić pracę w jaskini. Co tydzień robiliśmy treningi w użyciu lin, drabin, w podchodzeniu na pętlach Prusika, odbywane na balkonie Włodka, ku wielkiej uciesze sąsiadów ze wszystkich otaczających okien. Zgromadziliśmy potrzebny ekwipunek: 100 m drabin sznurowych, 300 m lin, haki, zdobyliśmy nadymaną łódkę gumową na jedną osobę na wypadek konieczności przebywania jeziorek. Im bliżej było daty wyprawy, tym bardziej wzrastało tempo przygotowań. Trzeba było pokonać wiele przeszkód, żeby uzyskać zwolnienia z pracy lub studiów dla wszystkich uczestników, uzyskać auto na przewóz ludzi i sprzętu, wynająć mieszkanie. Wreszcie wszystko gotowe i oto rankiem 1 lutego 1952 załadowujemy w Krakowie auto ciężarowe. Sprzęt wypełnia je prawie w całości: piętrzą się zwoje lin, drabiny sznurowe, plecaki, kosze z żywnością i sprzętem. Z trudem znajdujemy sobie wszyscy — 10 osób — jakieś miejsce wśród bagażu i odjeżdżamy. Ryszard, naczelny fotoreporter wyprawy, zaczyna swoją pracę, uwieczniając zatłoczone wnętrze auta. Zaczyna się wyprawa.

Bazą naszą jest dom Nędza-Chotarskich stojący na Kirach. W Zakopanem zastajemy tak wielkie śniegi, że auto nie może dotrzeć na miejsce i musimy przeładowywać rzeczy do czterech sanek, które z trudem je zabierają. Sami ruszamy piechotą i wkrótce docieramy do bazy. Zaczyna się zwykły rozgardiasz, ale wnet jakoś się urządzamy. Postaraliśmy się, żeby na bazie było jak najwygodniej — jest nawet patefon i maszyna do pisania. Panuje nastrój bojowy.

Następnego dnia rankiem ruszamy do jaskini. Niesiemy góry bagażu, bo dzisiejszy dzień przeznaczony jest na wnoszenie sprzętu. Idziemy na karplach, które przy dużym obciążeniu i w lesie są o wiele praktyczniejsze



Jaskinia Miętusia. Jeziorko w górnej części głównego korytarza.
Fot. R. Gradziński

od nart i istotnie oddały nam nieocenione usługi. Otwór groty obudowany jest małym szałasikiem, który wystawiliśmy latem i tylko dzięki temu nie jest zupełnie zasypany śniegiem. Powoli wszyscy uczestnicy, jeden za drugim, znikają w ciasnym otworze, z ekwipunkiem umieszczonym w specjalnie na ten cel uszytych workach. Akcja idzie sprawnie, nie na darmo tyle czasu poświęciliśmy na opracowanie planu. Żywność spakowana jest w paczki zawierające gotowe racje na jeden posiłek i doszedłszy do pierwszego biwaku zajadamy z prawdziwym apetytem gorący bigos popijając herbatą. Główną trudność dzisiejszego dnia stanowi ubezpieczenie przejścia nad tzw. Ślepym Kominem. Umieszczamy tam poręczówkę i kolejkę linową do przewozu ekwipunku. Po kilkunastu godzinach pracy całe zadanie jest wykonane i główna część sprzętu leży w Błotnych Zamkach, na poziomie —100 m. Gdy wracamy do otworu jest godzina 10 wieczór. Sypie gęsty śnieg i w lesie na Wantulach panuje głęboka ciemność. Nie gasząc lamp karbidowych i świateł czołowych brniemy w śniegu przez Wantule. W migocącym świetle lamp widać tylko pojedyncze głazy z ogromnymi czapami śniegu i ośnieżone smreki — reszta ginie w głębokiej ciemności. Potem długi marsz Doliną Miętusią, polana Kiry i wreszcie baza, kolacja i śpiwory.

Następny dzień przeznaczony jest na odpoczynek. Nikt nie mówi o niczym innym, jak tylko o czekającym nas jutro szturmie. Wacek ma gorączkę, ale mimo naszych przekonywań nie rezygnuje z udziału w akcji. Aplikujemy mu mnóstwo aspiryny. Każdy ostatecznie porządkuje ekwipunek i najada się na zapas. Wszyscy uczestnicy mają ze sobą elektryczne światła czołowe zmontowane na hełmach i połączone przewodem z bateriami umieszczonymi w kieszeni, górnicze lampy karbidowe z zapasem palników i przetykaczami, zapałki, opatrunki osobiste i żelazną rację: karmelki, cukier i coraminę. Wszyscy mają kombinezony i rękawice. Sprzęt fotograficzny i pomiarowy, łódź gumowa, żywność, maszynki spirytusowe, haki, młotki, liny i drabiny czekają już na nas w grocie.

W dzień szturmu, 4 lutego, nie spieszymy się z wychodzeniem. Wiemy, że i tak nie wrócimy przed nocą, a jeśli wyjdziemy z bazy później, to powrót wypadnie na następny dzień. Od dwóch dni nieprzerwanie pada śnieg i leży już prawie metrową warstwą, w której nawet na karplach zapadamy się powyżej kolan. Mamy ze sobą aparat filmowy i filmujemy nasz marsz wśród wspaniałego zimowego krajobrazu. Zmieniamy się w prowadzeniu co 50 kroków. Idący na czele schodzi zadyszany w bok i odpoczywa aż do chwili, gdy minie go cała kolumna. Potem idzie z tyłu wygodną, wydeptaną ścieżką, która staje się coraz bardziej grząska w miarę jak przesuwamy się ku przodowi pochodu. Po 500 krokach znów czeka go prowadzenie. Na Wantulach zapadamy się miejscami po szyję, dobrze że nie mamy dziś tak wiele bagażu. Wreszcie koło południa otwór groty osiągnięty.

Nakładamy kombinezony, napełniamy wodą lampy (w zimie trzeba nabierać w manierki ciepłej wody i chować je głęboko w plecaku bo inaczej zamarzną) i wreszcie kolejno znikamy w otworze.



Iglica w głównym korytarzu.

Fot. R. Gradziński

Główny otwór Jaskini Miętusiej leżał kiedyś niżej i był dość obszerny. Zasypał go jednak całkowicie zsuw Wantul i dziś we wnętrzu groty napotykamy w tym miejscu na wielki zwał głazów, wśród którego leżą kości sarny lub kozicy. Obecny otwór położony na wysokości 1330 m n. p. m.

jest tylko wylotem niepozornego bocznego dopływu głównego ciągu jaskini, który wytworzył sobie na szczelinie ciasny kanał długości 135 m, idący stromo w dół. Ten korytarzyk wejściowy to najgorsza do przejścia część jaskini. Cały czas trzeba tu pełzać, a już droga w górę z ekwipunkiem jest prawdziwą męczarnią. Zaraz za wejściem napotykamy na niskie przejście, które stale zasypuje gruz obsuwający się od otworu. W czasie poprzedniej wyprawy zastaliśmy to miejsce zasypane ziemią i gruzem spojonym lodem. Trzeba było parogodzinnej pracy w pozycji leżącej z głową na dół, ażeby utorować sobie przejście. Tym razem przezornie poszerzyliśmy sobie to miejsce jesienią i bez żadnych przygód, choć nie bez trudu, przepełzamy przez nie kolejno. Cały korytarzyk wejściowy znam już doskonale — przebywam go po raz dwudziesty dziewiąty — tak że bez zastanowienia opuszczam się w wąskie studzienki i wkrótce docieram razem z czołówką do głównego ciągu. Umieszczona tu przed paroma dniami lina ułatwia zejście po stromym progu i oto jesteśmy na platformie nad obszernym korytarzem. Nie zaglądamy nawet w górną część. Zwiedziliśmy ją przed dwoma laty i wiemy, że ciągnie się poprzez kilka jeziorek, które przebywaliśmy wówczas w bród i kończy się zawaliskiem kryjącym dawny otwór. Latem głównym korytarzem jaskini sączy się strumyk, teraz jednak jest tu zupełnie sucho. Ruszamy w dół i po kilkunastu metrach dochodzimy do iglicy. Dwie krzyżujące się szczeliny pozostawiły tu między sobą blok litej skały, który oparł się niszczącemu działaniu wody i sterczy teraz na środku korytarza odcinając się swą bielą na tle czarnej głębi chodnika. Za iglicą odchodzi w lewo trudno dostępny boczny korytarz, zwiedzony przez nas również w czasie letniej wyprawy. Jest to najwyższa część jaskini, jedyna która kryje nieco nacieków. Łączy się on w górze z głównym ciągiem i ma jedno tylko większe rozgałęzienie w postaci ciasnego kominka zakończonego po wielu skrętach i progach zamuloną studzienką. Teraz jednak idziemy w dół głównego ciągu jaskini i wkrótce docieramy do rozszerzenia. Ściany pokryte są gliną świadczącą o tym, że w lecie woda wypełnia całą tę część jaskini. W lewo przedłuża się ona w syfon, niegdyś rozkopywany przez Zwolińskich, dziś znów całkowicie zamulony. Na prawo, ponad małym progiem skalnym leży jeziorko. Widocznie posiada ono jakiś dopływ wody, bo choć przedwczoraj spuściliśmy je zupełnie, dziś znów jest pełne wody.

Dwóch z nas, Włodek który uważa się za specjalistę od lewarowania i ja, napełnia węża wodą z jeziorka. Gdy jest już całkiem pełny, a woda wlewana jednym końcem wypływa drugim, trzeba zagiąć oba końce i teraz Włodek idzie na dół a ja wkładam koniec węża do jeziorka. Gotowe? — pytam Włodka. Gotowe! dochodzi z dołu. Otwieram węża i słyszę jak z dołu dobiega miły głos szumiącej wody. Teraz poszło nam to dobrze, ale w cza-

sie poprzednich wypraw nie mało musieliśmy się namęczyć, ażeby włączyć lewar. Wąż zatkany był błotem, albo też dostawały się do niego bańki powietrza i trzeba było nieskończoną ilość razy napełniać go i wkładać do jeziorka stojąc po kostki w błocie, zanim zaczynał działać.

Korzystamy z przerwy w pracy, bo woda musi płynąć niemal godzinę, zanim otworzy się dalsze przejście i pożywiamy się. To miejsce było kiedyś głównym punktem biwaków w jaskini, ale dziś jest już za daleko od właściwego terenu akcji. Wreszcie przejście jest wolne i ruszamy naprzód. Przez spuszczone jeziorko pełzać trzeba po pomoście z desek pokrytych warstwą błota. Ale tuż za błotnistym syfonem strop podnosi się niespodziewanie i ginie w górze niewidoczny w słabym świetle latarek. Jesteśmy w Komorze bez Stropu, potężnej szczelinie rozmytej przez wodę. Dno tu czyste, pokryte otoczakami, przyjemnie kontrastuje z błotnistym przejściem dopiero co przebytym.

Nie zatrzymujemy się dziś w Komorze bez Stropu i szybko idziemy dalej. Trzeba teraz przejść wąską szczelinę, za nią parometrowy próg i sporą salkę z wielkimi głazami na dnie. Przeciskamy się wśród nich z trudem ponad skośną ściankę szczelinowatego chodnika. Jest on miejscami tak ciasny, że musimy posuwać się bokiem trzymając nad głową bagaże. Na dnie stoi woda. Szczelina ta doprowadza wprost nad kominy. Jakież niezwykle wrażenie zrobiły one na mnie gdy zobaczyłem je po raz pierwszy przed trzema laty! Od tego czasu widziałem je wiele razy, ale zawsze wydawały mi się równie piękne. Kominy te rozwinęły się na dwu szczelinach przecinających się pod kątem prostym. W wyniku takiego uwarunkowania tektonicznego powstał stromy, niemal pionowy chodnik, którego strop tworzy gładka płyta skalna, a dno przedstawia się jako szereg progów poprzedzielanych platformami. W zagłębieniach ich stoją maleńkie jeziorka z czystą wodą. Ściany skalne są białe, ogładzone.

Na jednej z igliczek zawiesiliśmy linę i teraz szybko zjeżdżamy w dół. 16 m od góry kominów znajduje się trochę większa platforma pokryta żwirem, z jeziorkiem pośrodku. Zaraz za nią spada w dół ponury, czarny Ślepy Komin. Zwiedziliśmy go jako pierwsi jeszcze przed dwoma laty i stwierdziliśmy, że dno pokryte żwirem, leżące na głębokości 36 m od naszej platformy, przechodzi w niedostępne, ciasne szczeliny. Ale po drugiej stronie komina, na 10 m od jego górnej krawędzi, widać balkon skalny. Dostać się do niego można po śliskich, stromych stopniach w ścianie komina. Kiedyś dotarcie do balkonu było dla nas najtrudniejszym problemem w zwiedzaniu jaskini. Pamiętam doskonale jak przed dwoma laty Rafał, będąc już tylko o 5 m ponad balkonem, stracił równowagę i spadł. Stałem wtedy pod nim na balkonie a Maciek asekurował go z góry. Sytuacja była o tyle nieprzyjemna, że lina asekuracyjna musiałaby ściągnąć

lecącego ponad komin, a chociaż wierzy się linie, to jakoś lepiej nie próbować jej wytrzymałości, zwłaszcza w jaskini, gdzie ciągłe przeciąganie jej przez wąskie przejścia i moczenie w wodzie lub błocie na pewno osłabia jej wytrzymałość. Upadek odbył się dziwnie spokojnie. Rafał powiedział: lecę!, chwilę jeszcze szukał rękami chwytów i zjechał po ścianie. Na szczęście lina miała dużo luzu i udało mi się chwycić go za nogę przed momentem, kiedy ruchem wahadłowym przejechałby nad komin. Nauczeni tym, na szczęście niegroźnym wypadkiem, postanowiliśmy tak urządzić przejście nad kominem, ażeby nie było żadnym problemem. Przejście boczne ubezpiecza więc poręczówka, a ponad gardzielą komina biegnie kolejka linowa dla transportu rzeczy. Teraz niektórzy z nas, a zwłaszcza ci, którzy sami budowali kolejkę, postanawiają zjechać na niej. Inni wybierają drogę na półce i wkrótce wszyscy jesteśmy na balkonie. Prowadzi stąd ciasny, załamany, szczelinowaty chodnik. Dno jego pokrywa piasek i dlatego nazwaliśmy go Piaskowym Korytarzykiem. Po kilkunastu metrach urywa się on przewieszonym progiem. Na progu wisi już drabina i teraz obok niej zjeżdżamy na dno Korytarza Błotnych Zamków. Jesteśmy tu już na poziomie — 100 m, w rekordowym czasie, bo zaledwie w 4 godziny od wejścia do wylotu jaskini. Na dnie korytarza czernieje otwór dalszej studni. Poza nim idzie chodnik łagodnie wznoszący się w górę. Ściany pokryte namułem świadczą, że bywa on niekiedy zalewany przez wodę. Na dnie, po obu stronach małego strumyka, znajdują się ławice gliniastego namułu porzeźbione w fantastyczne kształty. Są tu doliny i góry, lasy i zamki, wszystko utworzone z brunatnej gliny jaskiniowej. Po kilkunastu metrach napotykamy próg i na równej przestrzeni pod nim zakładamy obóz. Tu, pod tym progiem, przeżyłem kiedyś wielkie wzruszenie odkrywcze. Nachyliwszy się nad jeziorkiem, ażeby zaczerpnąć wody, zauważyłem poruszający się cień. Zanurzyłem menażkę i naczerpnąłem wody, w której pływało małe zwierzątko. Zaniepokojone poruszało się szybko na boku zwinnymi skrętami ciała. Rozpoznałem je od razu i krzyczałem z radości, zwołując wszystkich towarzyszy, ażeby im pokazać zdobycz. Był to studniczek (Niphargus tatrensis), skorupiak żyjący wyłącznie w wodach podziemnych, do których przystosował się przez utratę barwika i oczu. Po raz pierwszy i jedyny znalazł go August Wrześniowski przed sześćdziesięciu laty w studni w Zakopanem i od tego czasu nikomu nie udało się złowić ani jednego okazu. A więc i tu, 100 m pod powierzchnią ziemi, w wiecznej ciemności i wśród kamiennej pustyni krzewi się życie! Znaleźliśmy potem studniczki i w innych jaskiniach, w Zimnej, Mroźnej a nawet w Lodowym Źródle, ale przecież ten pierwszy okaz z Miętusiej na zawsze zostanie mi w pamięci.

Tymczasem rozkładamy pod progiem kuchnię i wyjmujemy zapasy. Ryszard z dumą wyjmuje z paczki kartkę z menu i wiesza ją na ścianie.



Fot. R. Gradziński

Błotne Zamki — oryginalne formy rozmycia zamuliska.

Co chwila ktoś zjeżdża z Piaskowego Korytarzyka i dołącza się do nas. Grupa szturmowa ma dziś jednak w kuchni pierwszeństwo i wkrótce już możemy ruszać dalej.

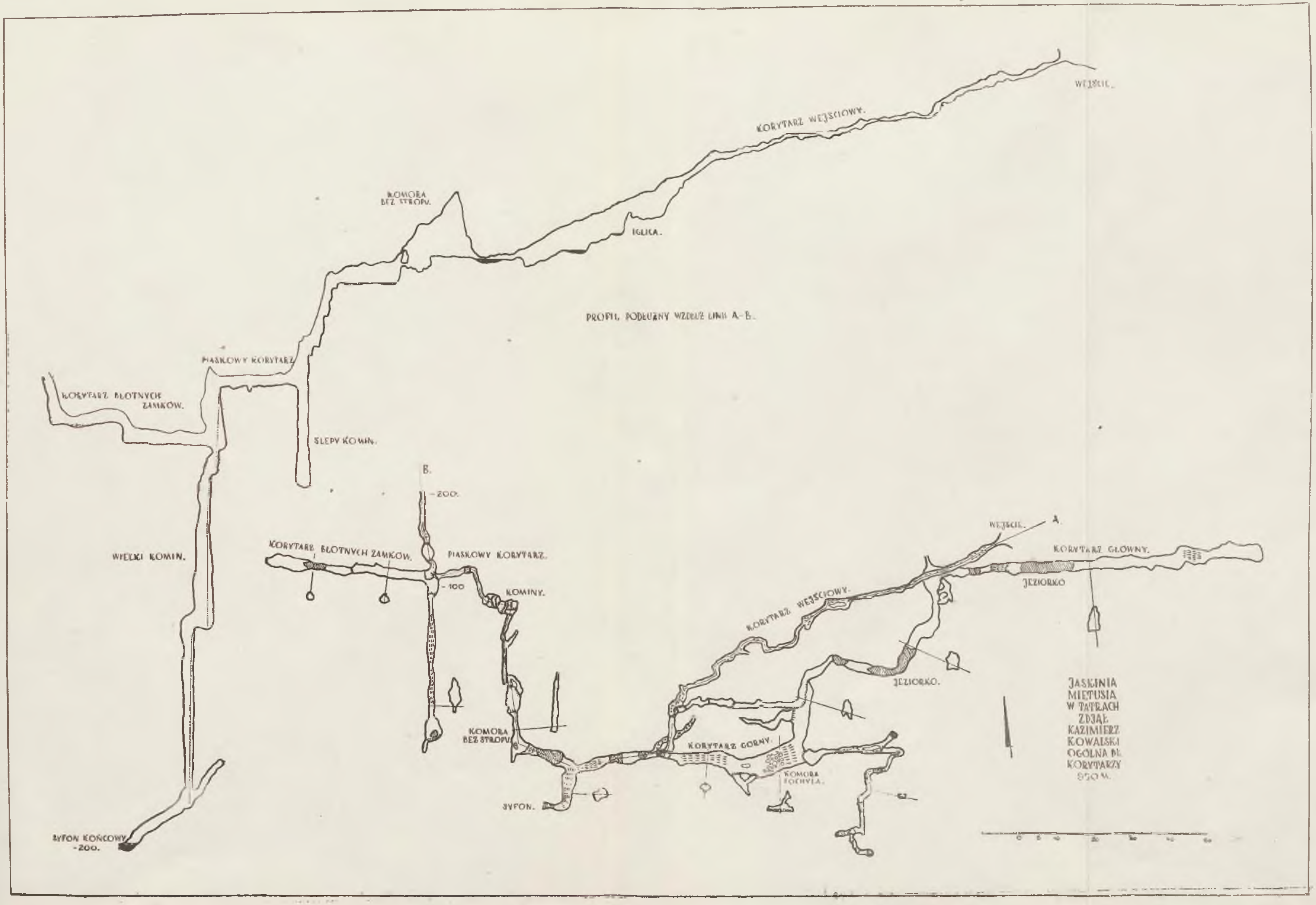
Najbliższą oczekującą nas studnię już znamy. Zjechałem do niej w czasie ostatniej wyprawy i stwierdziłem, że dno jej leży na głębokości 45 m pod Korytarzem Błotnych Zamków. Spada nią w dół woda płynąca z tego korytarza, a także z rozgałęzienia idącego ku północy, rozpylając się w dole w ulewny deszcz. Na szczęście dziś jest dość mało wody i skafandry, które nakładamy na kombinezony, zabezpieczają nas jako tako od przemoknięcia. Zeszłego roku było gorzej! Teraz Włodek rusza pierwszy i po 6 metrach przebytych dość łatwo wiesza pierwszą drabinę sznurową na występie ściany. Doszedłszy na jej koniec znajduje znów szczęśliwie małą igliczkę i wiesza drugą drabinę, którą dosyłamy mu na linie. Niżej komin rozszerza się, tak że drabina wisi wolno. Schodzę następny i potem obserwuję z dołu migocące het w górze światełka pozostałych towarzyszy. Wydają się niezmiernie dalekie, jesteśmy przecież na głębokości 10 pięter. Szum spadającego deszczu głuszy głosy. Niewielka platforma na dnie przechodzi znów w dalszy komin.

Po chwili jesteśmy na dole we czterech, Władek, Włodek, Maciek i ja. Przesyłają nam z góry dalsze drabiny i zapas lin. Mamy też z sobą łódź gumową, bo przecież wierzymy mocno, że gdzieś w dole trafimy wreszcie na poziomy ciąg, który może kryć jeziora, strumienie, komory... Podniecenie nasze wzrasta, jesteśmy już u progu nieznanego. Rozmowa ogranicza się do najniezbędniejszych słów — i tak wszyscy myślą o tym samym.

Zawieszamy drabinę i rzucamy ją w dół. Włodek znów rusza pierwszy. Komunikuje nam, że tu jest już gorzej, komin jest wąski i całym jego światłem spada w dół gęsta ulewa kropel. Karbidówka gaśnie mu po pierwszych paru metrach i dalej jest zdany wyłącznie na światło czołowe. Głos gubi się w wąskim kominie i wkrótce nie wiele możemy zrozumieć z okrzyków, które dolatują do nas z dołu. Wychylam się nad komin. Włodek doszedł już do końca drabiny i prosi o następną. Posyłamy mu ją. Praca idzie wolno, na platformie jest coraz więcej lin, bo musimy przedłużyć także linę asekuracyjną. Jak zawsze w jaskini podczas akcji, czas mija dziwnie szybko i wierzyć mi się nie chce, kiedy patrząc na zegarek widzę, że akcja w dolnym kominie trwa już trzy godziny i że jest już 9 wieczór. Wreszcie Włodkowi udaje się zawiesić na małej igliczce drugą drabinę i schodzi dalej. Teraz nie słychać już nic i tylko powolne rozwijanie się liny asekuracyjnej świadczy, że posuwa się w dół. Potem lina przestaje się poruszać i wtedy nie mówiąc nic, wszyscy snujemy te same domysły: czy koniec komina? Czy skończyła się drabina? A może Włodkowi zgasło światło? Po paru minutach lina jednak rusza i teraz rozwija się

szybko. Wreszcie staje, a trzy szarpnięcia świadczą, że dalsza asekuracja jest niepotrzebna. Z długości liny sądząc, komin ma około 45 metrów. Pełen ciekawości przywiązuję się i ruszam w głąb. Z początku deszcz bębniący po hełmie jest nieprzyjemny, ale wkrótce przestaje się na niego zwracać uwagę. Komin jest wąski, zupełnie pionowy, o przekroju soczewkowatym. Drabina klinuje się w boczną szczelinę, tak że miejscami można iść tylko po jej krawędzi. Przerzucam się na drugą drabinę i wreszcie dochodzę do jej końca. Nie sięga ona dna, o 5 m niżej widzę Włodka. Dowiaduję się od niego, że zjechał od końca drabiny na przywiązanej do niej linie i że w głąb idzie jakiś stromy, ale nie pionowy korytarz. Zakładam klucz i spuszczam się na dno. Komin jest wąski i cała woda z góry płynie wprost na schodzącego. Nie jest to już deszcz, ale po prostu wodospad, całe strumienie wody ściekają też po linie i wlewają się za kołnierz. Jestem już przemoczony do nitki ale nie czuję zimna. Komórka, do której zjechaliśmy jest niewielka, ale przecież pozwala schronić się przed deszczem. Ku dołowi przedłuża się w stromy, skalny korytarz. Odwiązuję się i ruszam w głąb. Po skalnym dnie płynie strumyk wody, wśród kamieni widzę kości i czaszki kuny, przyniesione widać przez wodę z górnych pięter jaskini, gdzie często można je spotkać. Wreszcie po 20 metrach dochodzimy do wody. Jesteśmy na dnie syfonu, na którym stoi metrowa warstwa wody wypełniająca korytarz po strop. Nic więc z naszych marzeń o wielkich komorach ze strumieniami i jeziorami! W każdym razie jesteśmy na —200 m i ukończyliśmy eksplorację Miętusiej. Jaskinia została pokonana! Szkicujemy plan, oglądamy jeszcze raz jeziorko końcowe i ruszamy w drogę powrotną. W komórce pod kominem jest jeszcze drugi komin, do którego się wspinam. Okazuje się jednak, że jest on w górze napełniony głazami i gliną.

Zaczynam pierwszy wychodzenie w górę. Mam za sobą przeszło 100 m zejścia po drabinach i wspinaczkę w Ślepym Kominie i ręce odmawiają mi posłuszeństwa. W połowie pięciometrowego wyjścia po linie do dolnego końca drabiny muszę odpoczywać. Siedzę chwilę zaparty plecami i nogami o ścianę, choć czuję, że woda płynie po linie za kołnierz, cieknie wzdłuż ciała i wlewa się do butów. Chociaż ma ona tylko 2°C jest mi tak gorąco, że piję wodę spływającą po ścianie. Wreszcie jestem na końcu drabiny. Teraz niezmiernie wolno, stopień po stopniu wspinam się w górę. Najgorsze są miejsca, gdzie drabina wisi w bocznej szczelinie i trzeba iść po jej krawędzi, pomagając sobie gdzie się da zapieraczką. Kilkakrotnie odpoczywam, czując nieprzepartą senność. Jedynym marzeniem jest móc położyć się i spać. Ale ruszam znowu i osiągam wreszcie platformę.. Odpoczywam leżąc na skale, potem otwieram żelazną rację i jem cukier z coraminą, popijając wodą. Maciek rusza tymczasem w górę, a Włodek zaczyna



WEJŚCIE.
KORYTARZ WEJŚCIOWY.
KOMORA BEZ STROPU.
IGLICA.
PROFIL PODŁUŻNY WZDŁUŻ LINII A–B.
PIASKOWY KORYTARZ
KORYTARZ BŁOTNYCH ZAMKÓW.
ŚLEPY KOMIN.
WIELKI KOMIN.
SYFON KOŃCOWY -200.
B.
-200.
-100
KORYTARZ BŁOTNYCH ZAMKÓW.
PIASKOWY KORYTARZ.
KOMINY.
KOMORA BEZ STROPU.
SYFON.
KORYTARZ GÓRNY.
KOMORA FOCHYLA.
KORYTARZ WEJŚCIOWY.
WEJŚCIE.
A.
KORYTARZ GŁÓWNY.
JEZIORKO
JEZIORKO.
JASKINIA MIĘTUSIA W TATRACH ZDJĄŁ KAZIMIERZ KOWALSKI OGÓLNA DŁ. KORYTARZY 950 M.

drogę w dole. Powoli dochodzi do nas. Teraz z kolei Władek i Włodek ruszają w górę. Ja pójdę ostatni, bo chcę jeszcze odpocząć. Znowu, jak przed rokiem, jestem sam na dnie Wielkiego Komina. Jak wtedy tak i teraz, Korytarz Błotnych Zamków wydaje mi się jakimś sielankowym miejscem odpoczynku, przybytkiem wygody i bezpieczeństwa. W końcu trzeba ruszać. Tym razem idzie łatwiej. Przy zmianie drabiny przywiązuję dolną do górnej, żeby można je było razem wyciągnąć. Z wyciągnięcia drabin z dolnego komina zrezygnowaliśmy, zgodnie zresztą z planem. I tak nie dałoby się wynieść tylu drabin na powierzchnię w ciągu jednego dnia. Wreszcie osiągam Błotne Zamki. Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że zakończyliśmy eksplorację. Gdyby się okazało, że w dole jest jeszcze jeden choćby komin, bylibyśmy musieli cofnąć się z powodu braku drabin. Teraz dopiero Włodek, Władek i ja czujemy, jak bardzo jesteśmy przemoczeni i zaczynamy marznąć. Postanawiamy więc ruszyć do otworu, podczas gdy reszta ma jeszcze zostać i próbować ataku w górę Korytarza Błotnych Zamków. Jest godzina pierwsza w nocy. Z drogi w górę nie pamiętam nic, byłem tak zmęczony, że szedłem zupełnie machinalnie. W otworze czeka nas przykra niespodzianka. W czasie naszego pobytu w jaskini spadł ogromny śnieg i wylot jest prawie zupełnie zasypany. Odgrzebujemy spod śniegu plecaki i karple. Rzemienie ich zmarznięte są na kość, a metalowe sprzączki chwytają palce. Nie przebierając się ruszamy w dół. Nasze ślady są prawie zupełnie zasypane, spadło przynajmniej pół metra świeżego śniegu i sypie dalej. Potykając się i padając brniemy przez Wantule. Na Hali Miętusiej Wyżniej jest widniej, ale za to ślady zasypane są dokładniej, tak że nie możemy nawet ich znaleźć. Na szczęście drogę znamy już na pamięć. W butach mam pełno wody i zaczynam marznąć. Zmęczenie woła wielkim głosem o odpoczynek, ale gdy tylko się stanie, robi się tak zimno, że znowu rusza się dalej. Liczymy, że w Dolinie Kościeliskiej znajdziemy przetartą drogę, ale i tu leży ogromny, świeży śnieg. Wreszcie o 6 rano docieramy do bazy. Przemoczone kombinezony są zmarznięte i twarde jak pancerze, z trudem tylko można je ściągnąć. Na szczęście pod nimi mieliśmy tyle warstw ubrań, że nawet przemoczone utrzymały ciepło i żaden z nas nie ma odmrożeń. Zrzucamy na wielki stos wszystkie mokre ubrania, pijemy gorącą herbatę i zasypiamy w śpiworach.

O 9 rano przychodzą pozostali w grocie towarzysze. Są zmęczeni do ostateczności ale pełni dobrego humoru, mimo że szturm w górę Błotnych Zamków nie powiódł się. Poza łatwym progiem, pod którym założyliśmy kuchnię, ciągnie się ładny korytarzyk przegrodzony jeziorkiem. Zwiedziliśmy go już przed dwoma laty. Kończy się on pionowym progiem, który jak się okazało nie da się pokonać bez masztu do założenia drabiny. Nie

jest to właściwie próg ale raczej komin, który nie kryje chyba nic ciekawego.

Jaskinia Miętusia została więc pokonana. Łączna długość zwiedzonych w niej korytarzy i kominów wynosi 950 m, jest ona więc jedną z największych jaskiń Polski. Jest zaś niewątpliwie jaskinią najgłębszą i nie łatwo będzie już w Tatrach pobić uzyskany w niej rekord. Badania jej nie tylko stanowią ciekawy przyczynek do znajomości krasu tatrzańskiego i przyniosły nowe materiały do znajomości podziemnej fauny Tatr. Nauczyły nas one także techniki pracy podziemnej, organizacji wypraw jaskiniowych na skalę dotychczas w Polsce nie spotykaną, i wreszcie pracy zespołowej, która pozwoli na rozwiązywanie innych, naukowych i turystycznych problemów świata jaskiniowego Tatr.

Choć cel wyprawy został osiągnięty trzeba jeszcze wydobyć pozostałe w jaskini rzeczy. Przez pierwszy dzień po szturmie śpimy, z małymi przerwami na jedzenie. Następny dzień wypoczywamy. Wreszcie ruszamy do jaskini. Spadł nowy śnieg i jeszcze raz musimy torować drogę. Bez trudności dochodzimy do Błotnych Zamków i zwiedzamy jeszcze korytarz idący stąd ku południowi. Jest bardzo prawdopodobne, że łączy się on z syfonem rozkopywanym przez Zwolińskich, ale pionowy, gładki, kilkunastometrowy próg zatrzymuje nas i tym razem. Pod nim leży kilka czaszek kuny i kości nietoperzy, dowód łączności z korytarzem blisko powierzchni. Chociaż decydujemy się zostawić wszystkie drabiny prócz jednej, mamy masę bagażu tym bardziej, że trzech uczestników szturmu ma gorączkę i musiało zostać w domu. Nie chcemy zostawiać drabiny zwisającej do korytarza Błotnych Zamków, aby przypadkiem ktoś nie próbował używać jej w przyszłości gdy będzie zetlała. Odcinamy ją nożem, a klekot spadających szczebli brzmi jak pieśń pożegnalna jaskini. Nawet dwa dni nie wystarczyły, żeby wypędzić z nas zmęczenie poprzedniego zwiedzania groty i w Korytarzyku Wejściowym jesteśmy wszyscy u kresu sił. Jak zwykle, jak kilkanaście razy w czasie poprzednich wypraw, u otworu wita nas ciemność. Tylko teraz po raz pierwszy nie mówimy o następnej wyprawie, nie snujemy planów przyszłych prac w Miętusiej. Odczuwamy to trochę jako ulgę, ale i żal. Zostało za nami pięć lat marzeń, walki i pracy.

Kazimierz Kowalski

LUDZIE I SPRAWY GÓRSKIE

Budowa schronisk górskich

Pracę autora drukujemy jako artykuł dyskusyjny w dziedzinie inwestycyjnej, która wymaga obszernego i szczegółowego przedyskutowania jej przez fachowców z różnych dziedzin. a więc planistów i ekonomistów, architektów, turystów i innych znawców zagadnienia.

Byłoby bardzo pożądane, aby zabrali głos w dyskusji przedstawiciele zainteresowanych dziedzin, przyczyniając się w ten sposób do pełnego ujęcia całości tego interesującego, a tak żywotnego dla świata turystycznego zagadnienia.

Redakcja

Budowa schronisk górskich w okresie poprzedzającym ostatnią wojnę nie zawsze wynikała z potrzeb ówczesnego ruchu turystycznego, często dochodziła do skutku dzięki przypadkowej inicjatywie jednostek, zbiegowi sprzyjających okoliczności, a przede wszystkim była wynikiem możliwości finansowych inwestora. W terenach nieobjętych sferą działania organizacji turystycznych powstawała na podstawie wyczucia interesu przez przedsiębiorcze elementy zainteresowane zyskiem. Geneza powstawania schronisk zaciążyła na ich położeniu, budownictwie, architekturze i funkcjonalności w sposób utrudniający ich eksploatację, a często stawiający problem ich dalszego istnienia pod znakiem zapytania.

W naszej literaturze fachowej na przestrzeni kilkudziesięciu lat, poza krótkimi i powierzchownymi artykulikami nie ma żadnych godnych uwagi prac na ten temat. Jedynie na marginesie dyskusji o regionalizmie przykładowo cytowano schroniska.

Tymczasem w organizacji turystyki budowa schronisk posiada zasadnicze znaczenie, będąc problemem obarczonym różnymi aspektami, które wymagają dokładnej analizy.

Nie mając ambicji w niniejszym artykule rozwijania całości tematu, chcę podać ogólną charakterystykę zagadnienia i nakreślić wytyczne dla projektodawcy. Zakładając, że gospodarką turystyczną mamy objąć jakiś teren, który dotąd był niezagospodarowany, trzeba się przede wszystkim zastanowić nad jego chłonnością tj. określić jaką maksymalną ilość turystów możemy pomieścić w danym terenie bez poważniejszej szkody dla jego krajobrazu i przyrody. Chłonność ta zależy przede wszystkim od powierzchni terenu, jego atrakcyjności jak najszerzej pojętej, oraz możliwości wykonania sztucznych urządzeń tj. przede wszystkim szlaków komunikacyjnych (dróg, kolei, wyciągów turystycznych, ścieżek, nartostrad) i bytowych (schronisk, hoteli, miejsc campingowych). Określiwszy maksymalną chłonność możemy zaplanować budowę urządzeń turystycznych, stale pamiętając, że nie istnieje zagadnienie budowy indywidualnego schroniska, ale sieci dróg i schronisk. Budowa ich może być realizowana etapami przy czym w pierwszej kolejności należy realizować drogi, a potem schroniska.

Po określeniu budowy jednostkowego schroniska jako elementu całości planu zagospodarowania turystycznego, należy zanalizować następujące założenia:

1. Lokalizację szczegółową, 2. Typ schroniska, 3. Funkcjonalność, 4. Formę architektoniczną, 5. Konstrukcję, 6. Uzbrojenie, 7. Transport, 8. Inwestycje związane.

Wszystkie powyższe zagadnienia wiążą się ściśle ze sobą i nie można rozważać jednego bez zdawania sobie sprawy ze współzależności reszty założeń. U nas przyjęta była dawniej zasada dominacji formy architektonicznej, zaś inne zagadnienia były rozwiązywane stereotypowo. Po wojnie sytuacja polepszyła się o tyle, że lokalizacja jest studiowana dość szczegółowo z tendencją przeceniania roli krajobrazu, a niedoceniania ekonomiki inwestycji. Również typ i funkcjonalność wywalczają sobie miejsce, ale architektura pozostaje dominantą.



Nowe schronisko w Dol. Pięciu Stawów Polskich.

Fot. St. Zwoliński

Rozważmy teraz poszczególne elementy założeń budowy, ich wzajemny związek oraz zagadnienie kosztów.

1. L o k a l i z a c j a s z c z e g ó ł o w a. O usytuowaniu schroniska decyduje p r z e d e w s z y s t k i m wzgląd na ochronę krajobrazu i na potrzeby ruchu turystycznego. Powinno ono stanowić element związany z krajobrazem, gubiący się na jego tle, wkomponowany w plastykę terenu jak np. schronisko w Pięciu Polskich lub w dolinie Chochołowskiej, a nie sterczeć jako obcy wtręt w krajobrazie, czego przykładem są schroniska na Śnieżnych Kotłach, Śnieżce, Klimczoku lub Skrzycznem. Potrzeby wynikające z charakteru i nasilenia ruchu żądają umiejscowienia schronisk w punktach węzłowych szlaków lub rzadziej w docelowych. Niektóre schroniska spełniają latem rolę węzłowych, zimą docelowych jak np. w Pięciu Polskich czy na Hali Chochołowskiej.

Schroniska powinny być budowane w takiej odległości od punktu dojazdowego lub drugiego schroniska, aby mogły być osiągane przez turystę w ciągu kilku godzin marszu. Zbyt małe odległości powodują przepływ ze schronisk gorzej zagospodarowanych lub mniej atrakcyjnych do „lepszych", powodując ich przeludnienie. W Tatrach w zgodzie z powyższymi postulatami, są schroniska w Chochołowskiej, na Ornaku, na Hali Gąsienicowej. Schronisko w Pięciu Polskich lepiej spełniałoby swą rolę przy Zadnim Stawie, a schronisko nad Morskim Okiem powinno być przesunięte w dół szosy o dwa-trzy kilometry.

2. Typ schroniska. O typie decyduje charakter ruchu i jego nasilenie. Jest to problem łatwy, gdyż posiadamy statystyki i pozatem możemy regulować ruch przez właściwą organizację. Dalej musimy określić pojemność, czy ma przewagę ruchu letniego czy zimowego, czy jest schroniskiem przelotowym (np. Hala Kondratowa), czy pobytowym (Kalatówki). W zasadzie, w warunkach gór wysokich rozróżniamy trzy rodzaje schronisk:

a) Bazowe, mieszczące się nisko w dolinach, przy linjach komunikacyjnych, zaopatrzone w pełny komfort. Będą to hotele, domy turystyczne obliczone na setki osób jak np. projektowany dom PTTK w Zakopanem na 750 miejsc.

b) Górskie, łatwo dostępne, służące za pobytowe i przelotowe, średniej wielkości, obliczone na pobyt kilkudziesięciu do stu osób z możliwością obsłużenia kilkuset passantów. Do nich zaliczają się właściwie wszystkie nasze schroniska.

c) Wysokogórskie, znajdujące się na wysokościach powyżej 3000 m n. p. m., służące jako oparcie przy wyprawach wspinaczkowych, niezagospodarowane, obliczone na kilka osób. U nas, w epoce kiedy Tatry uchodziły za góry wysokie, znajdowały się w postaci altan, m. i. na przełęczy Świnickiej i Krzyżnem.

3. Funkcjonalność. Zagadnienie funkcjonalności wymaga szczegółowego opracowania, gdyż u nas sprawa ta mocno szwankuje. Już typ schroniska zasadniczo determinuje jego funkcje. Pozatem obecnie żądamy, aby urządzenia schroniska zaspokajały wszystkie potrzeby człowieka cywilizowanego, zostawiając na boku brud i prymitywizm jako wątpliwej wartości akcesoria „romantycznej turystyki". Cenne dla kształcenia psychiki momenty pełnego współżycia z przyrodą zostawiamy nieograniczonej swobodzie organizowania sobie życia w górach przez turystów w namiotach, szałasach czy kolebach. Zatem każdy element funkcjonalnej roli schroniska i jego wyposażenie musi spełniać warunki higieny, wygody i atmosfery kulturalnej.

a) Sypialnie. Względy ekonomiczne przemawiają za budową wspólnych sal. Daje to oszczędność w kubaturze, korzyści w obsłudze zbiorowych wycieczek. Wadą ich jest konieczność ogrzewania dużych objętości w przypadkach małego ruchu oraz gwar utrudniający wypoczynek. Małe pokoje, dwu do czteroosobowe, są wprawdzie droższe w budowie, jednak tańsze w eksploatacji i dają lepszą możność wypoczynku. Idealnym rozwiązaniem jest połączenie obu typów sal sypialnych z przewagą izb masowych.

Łóżka piętrowe dają lepsze wykorzystanie przestrzeni. Łóżka trzypiętrowe są niekorzystne z powodu dużych różnic temperatury pomiędzy dolnym a górnym poziomem oraz niebezpieczeństwa upadku z górnego łóżka (schronisko na Wadze). W każdym razie należy dążyć do obniżenia dolnego poziomu łóżka np. w schronisku na Kondratowej. Ważnym sprzętem są półki za wezgłowiem i haki na poręczach na rzeczy i plecak. Łóżka powinny być wyposażone w materace celem ogrzania ciała od spodu, tzw. kanadyjki są niepożądane. Bielizna z jednej sztuki (spiwór na koc i poszwa na poduszkę wedle pomysłu ob. Wójcika zużywa połowę materiału). Koc koniecznie w pełnej powłoczce, gdyż szczytem niechlujstwa jest przykrywanie się przez turystów samymi kocami. Spiwory ze względu na trudność utrzymania ich w czystości niepożądane.

b) Jadalnie. Koniecznie duże, jasne, z widokiem na góry (dobry przykład Kalatówki, zły Morskie Oko), z możliwością podziału wnętrza na mniejsze dla zorganizowanych wycieczek. Jadania powinna służyć również za świetlicę, gdyż osobne pomieszczenia są niechętnie odwiedzane i być zaopatrzone w pisma, książki, radio, komunikaty meteorologiczne i turystyczne.

c) Łazienki. Wprawdzie istnieją amatorzy kąpieli w stawach i strumieniach, jednak medycyna zaleca po wysiłkach ciepłą kąpiel. Wystarczą tusze, ale z relacją wody w zbiorniku umożliwiającym jedną kąpiel, ażeby zapobiec stracie wody. Stosowanie indywidualnych umywalni niekorzystne, gdyż są stale uszkadzane, lepsza jedna rynna z szeregiem kurków. Umywalnie w salach sypialnych niewłaściwe, bo pokoje są zalewane wodą a ścieki zatykane.

Klozety lepsze — tureckie. Koniecznie przewody o dużych średnicach, gdyż klozet służy często za kosz na odpadki, co powoduje zatykanie rur. Wszystkie pomieszczenia powinny być w pobliżu sypialń, suche i dobrze ogrzane.



Norweskie schronisko Riksgränsen na dalekiej północy

Pamiętać należy o pomieszczeniach na suszarnię odzieży, gdyż praktykowane suszenie skarpetek nad garnkami nie jest właściwe. Dalej konieczny jest warsztat narciarski ze smarowalnią i przechowalnią nart oraz przechowalnią bagażu.

Pożądane oddzielenie części gospodarczej tj. mieszkań obsługi, magazynów, kotłowni od części użytkowej jako osobnego budynku lub skrzydła. W pionowym rozkładzie pomieszczenia parterowe należy przeznaczyć dla passantów, piętra dla pobytowiczów.

4. Forma architektoniczna. Architektura schronisk górskich po dziś dzień jest ponętnym polem do wypowiadania dowolnych sądów, których zawodność widzimy w ciągłej dewaluacji definicji z lat poprzednich. W schroniskach polskich dominantą jest wiązanie jego obrazu optycznego z regionalnym budownictwem wiejskim. Realizacja tego założenia napotyka na wiele trudności, które często je wypaczają. Pierwszą trudnością jest sprawa skali. Rozdęcie chaty góralskiej o kubaturze 150 m³ do objętości schroniska liczącego 8 do 10 000 m³ wpływa decydująco na zmianę proporcji elementów i doprowadza do zatracenia charakteru regjonalnego. Sprawa ta wymaga dobrego wyczucia u architekty, co zresztą nie udawało się czasem nawet takim mistrzom jak Witkiewiczowi.

Pozatem wymiary budynku trzeba również odnosić do otaczającego go tła, stąd często zachodzi konieczność rozbicia bryły schroniska na kilka mniejszych. Jest to ulubiony chwyt architektów północnych zmuszanych do niego niewielkimi wymiarami tamtejszych gór i ubogą roślinnością. U nas ujemnym przykładem jest schronisko Kalatówki, dodatnim Kondratowa, Samotnia.

Otwarte pozostaje pytanie czy chata góralska, chociażby artystycznie przetworzona i w zmienionej skali, jest istotnie elementem krajobrazu górskiego, gdzie poza prymitywnym szałasem nie widzi się innych postaci architektonicznych. Dalej nierozstrzygnięte jest pytanie, czy materiały używane przez chłopa w rejonie górskim tj. okrąglak, dranica, i głazy kamienne, mające co prawda tradycje tysiącleci są istotnie najlepszym rozwiązaniem w epoce dzisiejszej.

Jakkolwiek postulat regionalizmu w budownictwie gorskim nie wydaje się niewątpliwy, to jednak przyznać muszę, że zupełne odbiegnięcie od niego, jak to widzimy



Model stacji wyciągu turystycznego na Szyndzielnię. Projekt inż. Różyski. Przykład zastosowania stylu regionalnego.

w kamienicy na Śnieżnych Kotłach lub pudełku na Skrzycznem, nie daje przykładów budujących. Wiele schronisk Kaukazu, Alp, Pirenejów a przede wszystkim Tatr Słowackich nie wskazuje na powiązanie z miejscowym budownictwem, a jest budynkami na których budowie zaciążyły względy utylitarne.

Wydaje mi się, że forma schroniska powinna być zależna od rodzaju materiału budowlanego właściwego w warunkach górskich, przeznaczenia, a dopiero na trzecim miejscu należy brać pod uwagę postulat regionalizmu.

5. Konstrukcja. Konstrukcja budynku, a to zarówno materiał użyty na jego budowę jak sposób jego rozmieszczenia, powinna być czynnikiem decydującym, gdyż ona decyduje o kosztach budowy, transportu, konserwacji i trwałości. Ogromna większość schronisk jest budowana z drzewa, które wprawdzie jest łatwe w transporcie i obróbce, ale łatwo gnije i jeszcze łatwiej pali się. W tym miejscu westchnąć trzeba pamięci schronisk Pięciu Polskich, Pysznej, Chochołowskiej, Turbacza i wielu innych. Zabezpieczenie schroniska drewnianego przed ogniem jest praktycznie niemożliwe. Zatem stawianie znaku niepewności nad drogimi i mozolnymi w robocie schroniskami górskimi

jest polityką ekonomicznie złą i krótkowzroczną. Drzewo powinno być wyeliminowane i to zarówno ze ścian, stropów, pokrycia i możliwie z konstrukcji dachowej.

Na ściany nadaje się kamień, przyczem pozostawienie faktury omszonego granitu (Hala Gąsienicowa) wydaje się najlepsze. Piaskowiec lepiej wygląda obrobiony i przycięty w prostokąty. Ponieważ w górach pora mokra trwa 8 miesięcy, a kamień chłonie wodę i posiada dużą przepuszczalność ciepła, należy chronić go przed zamakaniem okapami i fugować cementem wodoszczelnym. Inaczej można otrzymać w murze żyły wodne a na dole ścian źródła, jak to zdarzyło się w stacji kolejki na Kasprowym. Ponadto należy ściany izolować dokładnie poziomo i pionowo z równoczesnym drenażem przy ścianach.

Izolację cieplną uzyskamy przez cofnięcie ściany wewnętrznej ceglanej, a jeszcze lepiej ż materiałów izolacyjnych jak supremy lub betonu pianowego, od ścian zewnętrznych. Stropy koniecznie żelbetowe, gęstożebrowe z belką wieńcową dla związania ścian. Wiązania dachowe żelbetowe lub ze względu na koszta drewniane nad stropem ogniotrwałym i kryte najlepiej eternitem lub blachą. Dachówka jest nieodporna na wiatr. Płaskie dachy są wielką pomyłką, jak udowodniły to chociażby stacje kolejki na Kasprowym. Nie dają się zaizolować, gdyż słońce górskie wyjaławia bituminy, a woda zamarzając i rozmarzając dopełnia zniszczenia papy. Ściany stale narażone na zacinanie deszczu można kryć blachą (np. obserwatorium przy Łomnickim Stawie). Żadne tynki ani cegła w górach nie wytrzymają — poza klinkrem — na dobrej zaprawie cementowej (Kalatówki).

Kamienne ściany przez swój ciężar dają dostateczną pewność przed parciem wiatru, natomiast dachy muszą być liczone na rzeczywistą siłę wiatru, którego prędkość dochodzi do 203 km/godz. (Kasprowy Wierch — 2 stycznia 1948). Pamiętając, że huragan liczy od 150 km²godz., widzimy zupełną nieprzystosowalność Polskich Norm Budowlanych w warunkach górskich. Jaki dach jest bardziej odporny na wiatr nie jest ostatecznie udowodnione. Dach stromy daje duży opór czołowy i niezupełnie wiadome ssanie na stronie zawietrznej, dach o małej stromiźnie wywołuje duże ssanie o niedokładnie znanej sile i wymaga dobrego zakotwienia. Praktyka poszła obiema drogami; w Tatrach stosuje się dachy strome i dobrze usztywnione, w Alpach płaskie obciążone kamieniami. Przy obliczaniu dachów nie można się również kierować PNB zalecającymi pominięcie obciążenia śniegiem przy spadkach większych od 45 stopni. Praktyka pokazuje, że śnieg utrzymuje się w całej swej grubości i na dachach o spadku 75 stopni, zależnie od temperatury i wiatru w czasie opadu. Zważywszy, że śnieg pada ukośnie i ma tendencję do klejenia się do połaci, należy liczyć obciążenie śniegiem raczej na kład połaci bez redukcji ze spadku. Unikać koszy, gdyż śnieg i woda marznąc rozsadza pokrycie.

Ciężkie budynki wymagają skrupulatnego badania gruntu i ostrożnego projektowania fundamentów, bo w górach teren jest bardzo różnorodny. Usuwiska, zapadliska, rumowiska stwarzają wiele niespodzianek. Wibracje agregatu elektrycznego w schronisku na Hali Gąsienicowej spowodowały kompresję gruntu, a w jej wyniku nierównomierne osiadanie i pęknięcie ścian i stropów, na szczęście nieszkodliwe. Stacja kolei linowej na Turniach Myślenickch okazała się ustawiona nad stropem jaskini, z którego w czasie ruchu maszyn sypią się kamienie.

Również budowa stacji na Kasprowym natrafiała na trudności, gdyż każda nowo odkryta warstwa skał miała tendencję do obsuwania się w stronę Hali Gąsienicowej. Dziś jeszcze skrzydło restauracji odchyla się od reszty budynku i daje się zauważyć pęknięcie ściany.

Poza tymi zasadniczymi elementami budowy istnieje wiele zagadnień pomniejszych jednak bardzo ważnych. Wymienię je w skrócie.

Podłogi muszą być odporne na wodę (śnieg z butów) i okucia, nie śliskie, ciepłe, ciche. Najlepsza byłaby guma, w naszych warunkach twarde drzewo. Okna szczelne i to nie tylko okno, ale przede wszystkim szpara między ramą a murem musi być dobrze zaizolowana. Najlepsze — okna szwedzkie, przyczym nie należy się bać większych powierzchni szkła, bo jak uczy przykład obserwatorium na Kasprowym, zachowują się zupełnie dobrze. Dla okien mniej jest groźne parcie wiatru niż ssanie na stronie zawietrznej, które potrafi wyrwać okno z ramami. Okiennice spełniają swą rolę o ile są zewnątrz dostępne, w piętrowych budynkach niepraktyczne z powodu niemożności skonstruowania zamknięcia i otwierania od wewnątrz budynku. Drzwi otwierane do wewnątrz ze względu na zawiewanie śniegiem. Tarasy niepożądane, jeśli już konieczne, to podłogę robić z rusztu drewnianego na dachu blaszanym (stacja kolei linowej na Łomnicy, obserwatorium na Kasprowym) lub kłaść asfalt na dachu blaszanym (stacja na Kasprowym) a przy ścianach wysokie fartuchy blaszane.



Hotele górskie w Sestrières (Alpy włoskie).

Otwory kominowe chronione przed wiatrem. Rynny zabezpieczone przed zsuwaniem się śniegu, a w ich braku dobre odwodnienie budynku. Wyprawa wnętrza ścian odporna na uszkodzenie.

Na specjalną uwagę zasługuje projekt włoskiego architekta V. B. Bottiniego, który zbudował w miejscowościach podalpejskich Sestrières i w Masse dwa hotele górskie 17 i 15 piętrowe kształtu okrągłego. Podobny hotel jest zaprojektowany w Jasnej w Niżnich Tatrach. Idea ta jest wynikiem konsekwentnego przemyślenia warunków technicznych, jakie winien spełniać budynek w warunkach górskich. Jej zasadniczą zaletą jest taniość konstrukcji na którą składają się następujące czynniki:

Minimalna wielkość fundamentu z powodu dużej wysokości budynku.

Minimalna powierzchnia ścian zewnętrznych wymagających izolacji termicznej i narażonej na straty cieplne.

Minimalna powierzchnia korytarzy przy maksymalnej powierzchni pokoi. Minimalna długość przewodów skupionych w środku budynku. Brak pomieszczeń narożnych o dwu

ścianach narażonych na oziębianie. Mały opór dla wiatru, co powoduje minimalne ochładzanie. Izby takiego budynku mają minimum miejsc nieużytecznych, które w izbach prostokątnych sięgają 15—20% powierzchni. Ogółem w hotelu tego typu jest 65% powierzchni zajętej przez pomieszczenia mieszkalne.

6. Uzbrojenie.

a) Urządzenia wodno-kanalizacyjne. Ujęcie wody najlepiej grawitacyjne, agregaty elektryczne stale zamakają, spalinowe trudne w obsłudze. Osadniki pojemne, gdyż łatwo o zamulenie w czasie burz. Przewodów doprowadzających nie ma potrzeby wkopywać głęboko w teren, bo na to i skala nie pozwala i śnieg tworzy dobrą izolację (przewód doprowadzający wodę do schroniska na Maryszewskiej w Beskidach był na głębokości 50 cm, przy wysokości schroniska n. p. m. 1500 m i nie zamarzał). Przewody wewnętrzne jak najkrótsze, skupione i przechodzące przez pomieszczenia stale ogrzewane, o ile możności na zewnątrz ścian dla łatwego dostępu przy remoncie. Odprowadzenie wody dużym przekrojem do dołów kloacznych, najlepiej typu Omsa, nigdy do potoków.



Projekt wieżowego hotelu w Jasnej (Niżnie Tatry).

b) Energia elektryczna Zaopatrywanie w energię elektryczną albo z sieci w dolinach (Karkonosze, Kalatówki), wtedy koniecznie kablem a nie linią naziemną, albo z własnego źródła, to jest z turbiny wodnej (Morskie Oko), lub agregatu spalinowego (Hala Gąsienicowa). Przepracować należy projekt pobierania energii elektrycznej z siły wiatru, co zaczyna być stosowane w Alpach, a daje możność nia. W okresach ciszy pracują akumuzużycia nadwyżki energii do ogrzewa latory. Instalacje wewnętrzne na zewnątrz ścian (Obserwatorium na Kasprowym). Stosować tylko punkty świetlne dla uniknięcia instalacji kuchenek w pokojach i możliwości pożaru.

c) Ogrzewanie. Tylko centralne — wodne z rozdziałem pionów umożliwiającym wyłączenie części schroniska w danym okresie nie zamieszkanych. Przewody zewnętrzne, unikać grzejników pod oknami, gdyż rozgrzewając ścianę powodują zamakanie śniegu z okien i parapetów i niszczenie ścian (restauracja na Kasprowym). Piece centralnego ogrzewania winny być przystosowane do każdego paliwa, tj. zarówno koksu (najlżejszy do transportu) jak i drzewa. W wypadku posiadania nadmiaru energii elektrycznej, również na podgrzewanie wody prądem.

d) Woda ciepła. Konieczna dla umywalni i kuchni, pamiętać o kontroli zużycia.

e) Odpowietrzanie. W schroniskach górskich nie ma potrzeby stosować odpowietrzania systemem kanałów kominowych lub też kończących się na strychu. Zastoso-

wany przez prof. Klemensiewicza sposób odpowietrzania otworem zasuwanym wprost w ścianie zdał doskonale egzamin w trzech schroniskach w Beskidach.

f) Telefon — radio. Schronisko górskie powinno mieć połączenie ze światem. Używany do dziś telefon jest inwestycją bardzo drogą, jeśli idzie przewodem ziemnym (Hala Gąsienicowa, Kondratowa). Najlepiej stosować stacje krótkofalowe o małym zasięgu. Każde schronisko powinno mieć bezwzględnie radio, o którego roli zbyteczne jest tu powtarzać.

Reasumując:

W każdej instalacji należy brać pod uwagę nie doraźny koszt inwestycji, ale koszta dalszej eksploatacji, konserwacji i remontów, których wysokość w górach jest zupełnie



Napęd kieratowy kolejki roboczej w Dol. Roztoki podczas budowy schroniska w 5-ciu Stawach Polskich.

Fot. Z. Wójcik

inna, jak na dolinach. Stąd np. postulat zewnętrznych przewodów łatwych do remontów, szerokich przekrojów, i centralizacji instalacji.

7. Transport.

Jest to kluczowe zagadnienie każdej zresztą budowy górskiej. W projekcie powinno się przede wszystkim założyć jako warunek minimum wagi budynku, co jest jednoznaczne z warunkiem minimum kosztów. Jest to problem nowy dla projektanta i niestety, jak dotąd w żadnej naszej budowie nieuwzględniony. Nawet schronisko w Pięciu Polskich jest budowane pod tym względem w sposób prymitywny.

Poza kamieniem, częściowo drzewem i nie zawsze wodą, innych materiałów budowlanych w górach nie mamy. Wszystko trzeba sprowadzić od najbliższego gościńca środkami transportu, dla którego, jak dotąd u nas, Hannibal ze swymi słoniami jest szczytem techniki.

W organizacji transportu trzeba rozpatrzeć, czy opłaca się trwała inwestycja w postaci drogi powoli się amortyzującej, czy zastosować środek komunikacji tylko na okres

budowy. W pierwszym wypadku należy dążyć do budowy drogi trwałej i gładkiej. W drugim wypadku zastosować najtańszy środek transportu.

W jaki sposób koszta transportu obciążają budowę wystarczy przytoczyć parę cyfr: koszt transportu 1 tony materiału na Halę Gąsienicową końmi przez Brzeziny kosztuje 320.— zł, do schroniska w Pięciu Polskich końmi i na plecach 990.— zł. To oznacza obciążenie budowy na każdy 1 m^3 kubatury zwyżką kosztów 100—150%. Budynek, który w warunkach nizinnych kosztuje za 1 m^3 około 200 zł, w warunkach górskich 400—500 zł.

Warto podać jako ciekawy pomysł transportu materiałów przy pomocy helikopterów, jak projektują Słowacy. Udźwig helikoptera wynosi 800—2000 kg. Koszt transportu jednej tony 240 zł do 360 zł.

Najtańszym środkiem transportu w górach jest wyciąg linowy. Przy budowie schronisk był stosowany jedynie w Pięciu Polskich jednakże w sposób bardzo prymitywny, a mianowicie w postaci wyciągu saniowego do drzewa na dolnym uskoku drogi w Roztoce poruszanego kieratem przez ludzi i jednolinowej kolejki na drugim uskoku również poruszanej kieratem. Mimo zupełnie amatorskiej konstrukcji kolejka ta pozwoliła na poważne skrócenie i potanienie robót.

Koń z furmanką dźwiga martwy ciężar wozu, dlatego właściwszym sposobem transportu jest muł lub osioł, który w jukach może nosić 100 kg i nawet złą drogę przebywa o wiele szybciej jak furmanka, przy czym cała karawana może być obsłużona przez jednego człowieka.

Również należałoby się zastanowić, czy ciągnik na gąsienicach nie spełniłby dobrze tego zadania. Niemcy do walk w górach używali tzw. Kettenrad, który miał szerokość około 1 m i udźwig 200 kg, a mógł się poruszać prawie po każdym terenie.

W każdym razie to najważniejsze zagadnienie w inwestycjach górskich czeka na rozwiązanie.

8. Inwestycje związane.

Jak wspomniałem na wstępie budowa schroniska nie może być celem samym w sobie, a tylko częścią ogólnego planu zabudowania turystycznego. Przykładem takiego planowania jest osiedle wczasowo-turystyczne Jasna w Niżnich Tatrach w Czechosłowacji.

W epoce tworzącego się socjalizmu, opartego na szeroko zakrojonym planowaniu, dziedzina inwestycji górskich powinna się doczekać socjalistycznego ujęcia założeń, planowego realizowania opartego na jak najdalej idącej oszczędności i ekonomii wydatków.

Należy przede wszystkim stworzyć plany zagospodarowania pewnych rejonów górskich, obejmujące zespół wszystkich robót, jak: drogi, koleje linowe, koleje, ścieżki, nartostrady, schroniska, domy turystyczne, urządzenia sportowe, zbiorniki wodne itp. Na tak założonym planie ogólnym można przystąpić do realizacji etapami.

Wykonania projektów schroniska górskiego nie należy oddawać biuru projektowemu, jak zamówienia na biurowiec miejski, ale jako robotę specjalną, wymagającą przed jej rozpoczęciem studiów projektanta pod kątem widzenia wyżej omówionych postulatów. Należy stworzyć wytyczne projektowania zarówno w zakresie ustalenia norm dla urządzeń turystycznych, analizy przydatności materiałów budowlanych w warunkach górskich oraz szczegółowej analizy kosztów transportu. Dopiero tak wykonany projekt może stać się podstawą do zdrowej i pożytecznej inwestycji górskiej.

Zbigniew Schneigert

Od rzemyczka do... kandaharów

(Rozważania na temat rozwoju narciarstwa)

Narciarstwo, jakkolwiek znane i uprawiane od wieków rozpowszechniło się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat. Rozwój jego był szczególnie szybki od chwili, kiedy przedostało się ono do krajów alpejskich, i to najpierw biegi i skoki na wzór skandynawski, następnie, już znacznie później, biegi zjazdowe, slalom i w końcu slalom gigant. Technika zjazdowa krystalizowała się szybko, dostosowując ewolucje do coraz to większej szybkości.

Rozwój narciarstwa ożywił dotychczas w zimie nieczynne miejscowości klimatyczne oraz zapoczątkował nowe zimowiska, spowodował również szybki rozwój kolejek i wyciągów górskich, których setki budowano dla wygody przybywających gości.

W ciągu zaledwie kilku lat, nowa technika narciarska, rozbudowany przemysł sprzętu i ekwipunku narciarskiego w połączeniu z rozbudową kolejek i wyciągów górskich zmienił charakter narciarstwa turystycznego na nowy, dotychczas nieznany typ narciarstwa uprawianego na specjalnie budowanych i utrzymywanych, ubitych trasach — nazwijmy go więc narciarstwem t r a s o w y m. Równocześnie sport notuje dalszą zwyżkę zainteresowań w kierunku konkurencji zjazdowych, co staje się powodem osiągania coraz to śmielszych rekordów. Zwłaszcza biegi zjazdowe odbywają się na coraz to trudniejszych i szybszych trasach, co zwiększa niebezpieczeństwo, a zjazdy graniczą z ryzykowną akrobacją. Również i trasy popularne są coraz to stromsze, a uprawianie narciarstwa trasowego obejmuje coraz to szersze kręgi narciarzy przy równoczesnym, prawie całkowitym zaniku turystyki narciarskiej. W wyniku takiego rozwoju wyłonił się nowy problem — a to problem bezpieczeństwa. Z każdym sezonem narciarstwo trasowe pochłania nowe tysiące ofiar cięższych i lżejszych wypadków.

Nie będzie trudno dojść do wniosku, że narciarstwo w krajach alpejskich zapędziło się skutkiem nadmiernych udogodnień w ślepą uliczkę, z której obecnie nie może się wydostać.

Stan, jaki wytworzył się w krajach alpejskich wywarł w mniejszym lub większym stopniu wpływ na narciarstwo w innych krajach. Na przykład Ameryka Płn. poszła całkowicie i bez reszty na ten, powiedzmy, alpejski sposób uprawiania narciarstwa trasowego, a nawet stara się go jeszcze zdystansować. Kraje skandynawskie zachowały odpowiedni umiar, i jakkolwiek narciarstwo zjazdowe i trasowe zyskało sobie tam prawo obywatelstwa i pociągnęło tysiące narciarzy, jednak zachowano wielki kult dla biegów i skoków, nie zapomniano też o turystyce narciarskiej, która jest tam najbardziej rozpowszechniona. Związek Radziecki z łatwością oparł się temu wypaczeniu narciarstwa. Oparte tam na masowości narciarstwo, uprawiane zarówno w górach jak i na nizinach, służy ogólnemu rozwojowi kultury fizycznej i wychowaniu społecznemu.

Te trzy typowe przykłady wystarczą w zupełności do zorientowania się i wyboru słusznego kierunku, jaki powinien przybrać rozwój polskiego narciarstwa. Wybór odpowiednich środków wymaga analizy bardziej szczegółowej obecnego stanu naszego narciarstwa. Spróbujmy to uczynić.

Należyte zrozumienie i otoczenie opieką zarówno sportu jak i turystyki przez Państwo gwarantują szybki rozwój narciarstwa w naszym kraju. Umasowienie narciarstwa postępuje też szybkimi krokami naprzód. Rozpowszechnienie to wyprzedza znacznie możliwości organizacyjnego ujęcia, szkolenia oraz produkcji sprzętu i ekwipunku. Na tym tle powstają pewne, często nawet poważne braki. Na przykład brak ujęcia organizacyj-

nego spowodował między innymi nadmierne grupowanie się ruchu narciarskiego głównie w rejonach Gubałówki i Kasprowego Wierchu, których osiągnięcie ułatwiają nam kolejki górskie. Ostatnio także daje się zauważyć przeładowanie rejonu Klimczoka, Magury i Szyndzielni oraz Skrzycznego. To nadmierne grupowanie się ruchu narciarskiego na niewielkich i, jeśli chodzi o Tatry — trudnych terenach stwarza tam trudności gospodarcze, komunikacyjne i najgroźniejsze — pokaźną ilość nieszczęśliwych wypadków, gdy inne, także atrakcyjne a równocześnie bezpieczniejsze tereny zostają zapomniane i całkowicie nie wykorzystane.

W szkoleniu położono niemal wyłączny nacisk na technikę równoległą czyli zjazdową, ograniczając się w szkoleniu tylko do szkolenia szczupłej garstki instruktorów i trenerów dla potrzeb narciarstwa wyczynowego. Ogromna większość chętnych adeptów narciarskich, którym czas ani zdolności nie pozwalają na ubieganie się o zaszczytne tytuły mistrzów, pozostawiona bez opieki i możności prawidłowego szkolenia zmuszona jest do



Reglowe tereny narciarskie.

samouctwa lub korzystania z nauki u niekwalifikowanych i nieodpowiedzialnych pseudo „instruktorów narciarskich". Nic więc dziwnego, że większość z nich ślepo naśladuje zawodników, obierając mimo woli niewłaściwy kierunek uprawiania narciarstwa. Oto kilka szczegółów na potwierdzenie tego stanu rzeczy: nieuzasadnione, niemal powszechne zapotrzebowanie tylko na wiązania typu „Kandahar" i montowanie ich w sposób potrzebny dla zjazdowców (zaczepy linek przesuwane niemal pod obcas), co tak silnie przytwierdza nogi do nart, że prawie uniemożliwia poruszanie się po płaskim terenie i pokonywanie podejść. Jeśli dodamy do tego chęć naśladowania zawodników, którzy dla zaoszczędzenia smarów i odprężenia mięśni podchodzą na butach na start slalomu czy biegu zjazdowego, wówczas zrozumiemy rozpowszechnioną modę pokonywania wszelkich podejść, często nawet w głębokim śniegu z nartami na plecach. Powszechność tego zjawiska potwierdzają nam ilustracje jednej z nielicznych książek na temat narciarstwa (Z. Bielczyk i St. Ziobrzyński, Narciarstwo, str. 210 i 211). Ten sposób „wycieczkowania" jest niestety częstym zjawiskiem, nic więc dziwnego, że prowadzi zamiast na ciekawe szlaki Be-

skidów, Karkonoszy czy w głąb Tatr, wprost... na kolejkę do kolejki na Gubałówkę czy Kasprowy Wierch.

Z powszechnym zapotrzebowaniem na „Kandahary" łączy się również sprawa zaopatrzenia się w najnowsze buty narciarskie typu „Rominger" itp. modele, koniecznie na koturnach. Że w nich niewygodnie chodzi się piechotą i na nartach, a jeszcze trudniej w nich tańczyć, nie przeszkadza, że tylko tego rodzaju buty narciarskie są poszukiwane. Jeśli do tego dodamy napięte do granic wytrzymałości materiału spodnie narciarskie, będziemy mieli typową sylwetkę dzisiejszego „turysty-narciarza" z Krupówek.

Nie tylko góry mają znaczenie dla masowego narciarstwa. Obszar Polski — to w ogromnej większości tereny nadające się do uprawiania narciarstwa nizinnego. Tymczasem dotychczasowy rozwój naszego narciarstwa poszczycić się może tylko osiągnięciami w narciarstwie uprawianym w górach. Prócz braku odpowiedniej propagandy i zorganizowania narciarstwa nizinnego, oraz braku sprzętu nizinnego, powód zaniedbania na tym polu leży częściowo również w powszechnym używaniu sprzętu wybitnie zjazdowego, a nie turystycznego. Gdyby każdy narciarz posiadał sprzęt turystyczny, na którym mógłby swobodnie poruszać się po płaskim, to wielu narciarzy mieszkających z dala od gór, w niejedną sobotę lub niedzielę wyszłoby na spacer narciarski w tereny nizinne, które może osiągnąć w 15 minut jazdy tramwajem lub nawet pieszo.

Podkreślając wady nie można przemilczeć pozytywnych osiągnięć zwłaszcza ostatnio zaobserwowanych.

Ostatni sezon narciarski dał wybitny wzrost zainteresowań turystyką narciarską. Na wielu szlakach w Beskidach pojawiły się mniejsze lub większe grupki narciarzy, wśród których poważny procent stanowiła młodzież. Ilość zdobywców Górskiej Odznaki Narciarskiej PTTK wzrosła 6 krotnie w stosunku do lat ubiegłych. (500 zdobywców w sezonie 1950/51, ponad 3000 w sezonie 1951/52). Jeśli przyjmiemy, że każdy ze zdobywców, chcąc zdobyć GON musi odbyć w ciągu sezonu przynajmniej 5 wycieczek, oraz że o GON ubiega się co najwyżej około 10% narciarzy uprawiających turystykę, wówczas otrzymamy cyfrę odbytych wycieczek narciarskich w ostatnim sezonie około 150 000. Jest to cyfra pokaźna.

Należy również przypomnieć o pierwszej próbie mobilizacji turystów narciarzy i przeglądzie ich poziomu jaki dał nam w lutym 1952 r. I Ogólnopolski Turystyczny Raid Narciarski PTTK. Mimo wyjątkowo trudnych warunków śniegowo-atmosferycznych i wielu popełnionych błędów organizacyjnych przy przeprowadzeniu tej imprezy, ponad 2000 uczestników przebyło w ciągu 4 dni 21 tras przez Beskidy, Podhale i Tatry w stosunkowo dobrej formie do Poronina.

Godny wzmianki jest także fakt skromnego ale zawsze już dobrego początku dokonanego na polu krzewienia narciarstwa nizinnego. Było to ustanowienie Nizinnej Odznaki Narciarskiej PTTK i zdobycie tych odznak przez przeszło 400 narciarzy w pierwszym roku jej istnienia.

Osiągnięcia te, jakkolwiek jeszcze dość skromne, dowodzą, że masowe narciarstwo potrzebuje należytego zorganizowania. Już pierwszy rok działalności po utworzeniu Komisji Turystyki Narciarskiej PTTK, która zajęła się wyłącznie turystyką narciarską dał pozytywne wyniki.

Zbierzmy teraz nasze spostrzeżenia: stwierdziliśmy braki należytego organizacyjnego ujęcia szerokich rzesz narciarzy, sposobów i kierunku szkolenia, które spowodowały u dość znacznej liczby narciarzy nastawienie ich upodobań na modę „zjazdową". Z drugiej strony stwierdziliśmy duże zainteresowanie się i zapał szerokich rzesz do uprawiania turystyki narciarskiej na terenach górskich, a także przełamanie niechęci do uprawiania narciarstwa nizinnego. Daje to obraz obecnego stanu naszego narciarstwa.

Mamy również jasno postawiony cel, — którym jest umasowienie narciarstwa, mające służyć wychowaniu zdrowych, silnych, świadomych i zdolnych do coraz bardziej wydajnej pracy i obrony kraju obywateli — nie powinien więc nasuwać żadnej wątpliwości warunek, że masowość możemy osiągnąć przede wszystkim przez dobre zorganizowanie, prowadzenie i dalszą popularyzację turystyki narciarskiej.

Najważniejszym będzie wzmożenie wysiłków nad rozpowszechnieniem turystyki narciarskiej przy harmonijnej współpracy i pomocy organizacji masowych, turystycznych i sportowych, oraz zrzeszenie jak największej liczby narciarzy. Tylko bowiem należyte ujęcie organizacyjne da możność skierowania szerokich rzesz na liczne szlaki Sudetów i Beskidów, a nie tylko na trudne i niebezpieczne trasy tatrzańskie.

Tereny górskie trzeba odpowiednio do potrzeb masowej turystyki narciarskiej przygotować. Powstaje więc przed nami ważny problem zagospodarowania tych terenów, a więc głównie rozbudowa sieci schronisk i szlaków narciarskich.

Jeśli chodzi o schroniska — to rejony górskie na wschód od Babiej Góry muszą być w pierwszym rzędzie objęte planem budowy nowych schronisk. Inne rejony posiadają co prawda schroniska, lecz wymagają one rozbudowy i dostosowania ich do potrzeb masowej turystyki narciarskiej. Musimy wziąć pod uwagę, że narciarze korzystają ze schronisk w znacznie większym stopniu niż turyści letni, nie mogą bowiem ani umyć się w potoku górskim, ani ugotować sobie pożywienia na świeżym powietrzu, ani nawet odpocząć. Muszą wysuszyć ubranie ew. naprawić sprzęt, muszą mieć lepsze warunki wypoczynku. Musimy również wziąć pod uwagę, że krótki dzień zmusza narciarzy do wielogodzinnego, poza spaniem, przebywania w schronisku. Dlatego też schroniska powinny posiadać odpowiednie przechowalnie dla nart, warsztaty naprawcze, suszarnie oraz świetlice, dla pomieszczenia przebywających narciarzy, którym miejsce przy stole jadalnym nie może wystarczyć.

Masowy ruch narciarski powoduje konieczność powiększenia pojemności schronisk tak w zakresie ilości noclegów, jak i miejsc jadalnych i możliwości szybkiej obsługi, która pojemność jadalń może wydatnie powiększyć.

Drugim, równie ważnym zagadnieniem to konieczność rozbudowy szlaków turystyczno narciarskich. Turystyka narciarska korzystała dotychczas z rozbudowanej sieci szlaków letnich, szlaki te jednak nie zawsze odpowiadają potrzebom turystyki narciarskiej. Szlaki letnie prowadzone często drogami wydeptanymi przez miejscową ludność lub służące do zwózki drzew z lasów są dla narciarzy trudne i niebezpieczne. Również znakowanie tych szlaków nie wystarcza potrzebom turystyki narciarskiej, znaki bowiem często bywają zasypane śniegiem. Kilka istniejących tzw. nartostrad w rejonie Kasprowego Wierchu, budowanych w okresie międzywojennym również nie odpowiada potrzebom masowego ruchu narciarskiego, ani słusznym postulatom ochrony przyrody i krajobrazu.

Nowe szlaki narciarskie to łagodne, w urozmaiconym i ciekawym widokowo terenie prowadzone trasy, wykonane na podstawie studiów i doświadczeń, które uwzględniają przede wszystkim bezpieczeństwo masowego ruchu narciarskiego oraz zachowanie pierwotnego wyglądu górskiej przyrody i krajobrazu.

Pierwszą próbę na tym polu uczyniła Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK w ubiegłym roku prowadząc taki szlak z Karczmiska do Jaszczurówki. Próbę tę, mimo pewnych braków, można uznać za udałą i przyjąć zasady budowy stosowane do tego szlaku dla innych szlaków górskich.

Szkolenie jest równie ważne jak organizacja turystyki narciarskiej i zagospodarowanie terenów. Tutaj sprawę trzeba postawić jasno — bez turystyki narciarskiej nie umasowimy narciarstwa, bez stosowania w szkoleniu techniki oporowej nie osiągniemy masowości w turystyce narciarskiej. Wniosek z tego prosty, że w szkoleniu podstawowym

odpowiednio zastosowana technika oporowa powinna znaleźć należne jej, co najmniej równorzędne miejsce z techniką równoległą czyli zjazdową. Zasady szkolenia podstawowego powinny być uzgodnione i jednolite bez względu na to czy nauka jazdy na nartach prowadzona jest przez organizacje turystyczne czy sportowe. Różnice istniejące dotychczas



Odpoczynek w szałasie.

mimo pozorów nie wydają się na szczęście zbyt duże, jeżeli chodzi o zasady, kwestie sporne na ogół ograniczają się tylko do zasięgu stosowania techniki oporowej lub równoległej i tak — w interesie turystyki narciarskiej leży powszechne szkolenie techniką oporową, w sporcie natomiast technika oporowa stosowana jest z dużą obawą i dlatego spychana w programach szkoleniowych na dalszy plan i dopuszczalna tylko w szkoleniu

osób starszych. Sądzimy, że nie powinno się obawiać skażenia techniki równoległej przez technikę oporową, przecież wielu naszych mistrzów i trenerów wyrosło na technice oporowej, a bez trudności potrafili się przestawić na technikę równoległą i odnosić poważne sukcesy w kraju i na terenie międzynarodowym. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę fakt, że szkolenie powinno objąć jak najszersze rzesze, wśród których tylko znikomy procent będą stanowili przyszli wyczynowcy.

Wydaje się słuszne zastosowanie podziału na dwie grupy szkoleniowe, a to: sprawnych fizycznie (zarówno młodzieży jak i dorosłych), do których będzie stosowany program z przewagą techniki równoległej, jednak pod warunkiem nie stosowania jej w sposób bezwzględny. Nawet bardzo sprawny fizycznie uczeń, może nie zdołać przezwyciężyć lęku, jaki niewątpliwie musi opanować przy technice równoległej, w której decydującym momentem jest wychylenie ciała do przodu, gdy instynkt nakazuje cofnąć się do tyłu. Gdy więc w toku nauki ześlizgów czy krystianii czystej uczeń nie czyni postępów, należy zaprzestać dalszych wysiłków po tej linii, a zastosować naukę oporów, łuku z oporu i w końcu krystianii z oporu.

Druga grupa to niesprawni fizycznie, zarówno młodzież, dorośli jak i starsi, do których będzie stosowany program techniki oporowej. Tak przyjęty i stosowany podział szkolenia powinien zaspokoić potrzeby turystyki i sportu narciarskiego w sposób zadawalający obie strony.

Troska o liczne rzesze instruktorów dla szkolenia podstawowego, opartego na jednolitych zasadach powinna być czołowym zagadnieniem najbliższej przyszłości, jeśli mamy nadrobić braki, jakie powstały w ciągu ostatnich lat na tym polu. Szkolenie tych kadr powinno być dokonane wspólnym wysiłkiem organizacji turystycznych i sportowych. Rozpoczęcie szkolenia powszechnego jest najbardziej pilną potrzebą. Rok rocznie traci się wielkie możliwości na tym polu. Dziesiątki tysięcy wczasowiczów mogłyby być już przeszkolone w ramach akcji FWP, sprawa ta jednak nie została dostatecznie wykorzystana. Ani uruchomione w ostatnim sezonie narciarskim ośrodki szkolenia PTTK, ani dorywcze szkolenie przez instruktorów wychowania fizycznego nie dały poważniejszych osiągnięć na polu szkolenia narciarskiego. Najcenniejsze dla narciarstwa rzesze młodzieży szkolnej również nie otrzymały odpowiedniej fachowej opieki na polu wyszkolenia narciarskiego. Kadra instruktorska dobrze wyszkolona jest zatem sprawą bardzo pilną. Ostatnie lata wykazały znaczne uszczuplenie jej — co jest najlepszym dowodem jak zaniedbano tę najważniejszą dla narciarstwa kwestię.

Następną z kolei, równie ważną jak poprzednie sprawą, to kwestia odpowiedniego sprzętu i ekwipunku, jaki zostanie postawiony do dyspozycji turystyce i sportowi narciarskiemu z pełnym uwzględnieniem potrzeb narciarstwa nizinnego. Dotychczas na tym polu możemy zanotować duże braki, a nadzieje na najbliższą przyszłość również nie wróżą znacznej poprawy. Należy więc zwiększyć wysiłki przy produkcji tego sprzętu i ekwipunku a niezależnie od tego starać się istniejący sprzęt ustokrotnić — co jest możliwe jedynie przez rozbudowę wypożyczalni.

Pierwsze próby poczynione przez PTTK w ubiegłym sezonie wykazały celowość tej akcji. Około 1000 par kompletów nart oddanych do ośrodków szkoleniowych w całej Polsce to zaledwie kilka kropel w morzu zapotrzebowania na sprzęt. Początek jednak zrobiony, próba udana — należy więc w przyszłości akcję tę znacznie rozbudować. Należy również wykorzystać istniejące w różnych organizacjach zapasy sprzętu narciarskiego. Nie jest bowiem tajemnicą, że w wielu miejscowościach, zwłaszcza poza terenami gór, istnieją magazyny zapełnione sprzętem, z którym ich dysponenci nie wiedzą co zrobić. Wykorzystanie wszelkich możliwości ustokrotnienia sprzętu jest więc sprawą możliwą do osiągnięcia przy dobrej woli i sprężystej organizacji.

Na zakończenie należy jeszcze raz podkreślić wagę narciarstwa nizinnego. Nie można zrażać się kaprysami warunków śniegowych na nizinach, ani nienależytym zrozumieniem, jakie się czasem w terenie spotyka. Celowa i energiczna propaganda narciarstwa nizinnego, wzbogacenie go elementami krajoznawstwa i współzawodnictwa wprowadzonego przez koła zrzeszeń, organizacji młodzieżowych i PTTK oraz wytężona praca doświadczonych entuzjastów narciarstwa, których nie brak wśród aktywu społecznego w terenie, a w końcu nakłonienie licznej rzeszy narciarzy mieszkającej na terenach nizinnych do uprawiania narciarstwa nie tylko w górach ale także w najbliższych okolicach swego stałego miejsca pobytu powinny ustokrotnić osiągnięcia minionego sezonu narciarskiego. Dopiero po upowszechnieniu narciarstwa nizinnego będziemy mogli powiedzieć o prawdziwych osiągnięciach na polu umasowienia narciarstwa w Polsce Ludowej.

Zbigniew Płonka

O turczańskich szafranikach

Najwyższe pasma w Karpatach z dawien dawna były odwiedzane przez poszukiwaczy ziół leczniczych. Jak podaje Ambroży Grabowski w przewodniku „Kraków i okolice" (wyd. III., 1836) opierając się na „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae" (1721) Gabriela Rzączyńskiego „nasi dawni ziołopisowie, jak np. Urzędowski, Syreński w dziełach swych nierzadko wskazują zioła, w różnych chorobach skuteczne, które na Tatrzech Sądeckich, lub jedynie na Babiej Górze rosną". Na Spiszu już ok. r. 1640 Krystian Augustini ab Hortis (1598—1650), kieżmarski miejski fizyk, począł wyrabiać olej kosodrzewinowy, zwany „oleum carpaticum" lub „balsamum hungaricum". Inny Spiszak, sławkowski rektor Kasper Dopati destylował ok. r. 1670 olej leczniczy z limby („oleum limbae"). Zwrócono też uwagę na liczne zioła rosnące w piętrze kosodrzewu i poczęto z nich wyrabiać różne maści, esencje, eliksiry, którym przypisywano cudowne właściwości. Znaną wytwórnię tych medykamentów posiadali kartuzi w Czerwonym Klasztorze a po nich prowadzili ją tam od r. 1705 kameduli. Jeden z nich, niejaki brat Cyprian,[1]) jest autorem zielnika z r. 1764 obejmującego łacińskie, greckie, niemieckie i słowiańskie nazwy 270 bylin.

Aptekę z preparatami zielarskimi posiadali także jezuici w Klasztorze pod Zniewem (w latach 1586—1772) w kotlinie turczańskiej. Miejscowa ludność słowacka, zamieszkująca tzw. Državi nauczyła się od zakonników wyrabiać różne olejki jak np. terpentynowy, borówkowy, bobkowy, rozmarynowy, kosodrzewinowy, gorczyczny, kamienny itp. i rozpoczęła roznosić je po świecie, znajdując chętnych nabywców. Owi turczańscy sprzedawcy różnych leków i olejków zwali się olejkarzami albo szafranikami (od rośliny szafran — Krokus). Nie zadawalali się oni samą sprzedażą swych preparatów, lecz poczęli także udzielać porad lekarskich, czemu nieraz towarzyszyły praktyki o charakterze magicznym, połączone z tzw. „zaklinaniem". Owi wędrowni lekarze czerpali wiele wiadomości z rękopiśmiennych „herbariów", a także z książki Rybaya „Katechyzmus zdrovi". Szafranicy znaleźli sobie dalekie rynki zbytu. Znajdujemy ich pod nazwami Oelträger, Arzeneihändler, Vagabunden mit Medicamente, olearii hungarici, Varalienses, Tót kuruszlák, Olajos tótok, masticzkari, węgierscy, węgrzyni, olejkarze, szafranicy. Hampe

[1]) Główny bohater powieści Jana Wiktora „Skrzydlaty Mnich".

w dziele „Fahrende Leute" twierdzi, że wędrowali po świecie już w XV w. Wzmianki o nich spotykamy u Paracelsa. Skuteczność ich leków zachwala Jakub Fucker w dysertacji „Generalia medicinae". Sława oleju kosodrzewinowego docierała aż do Anglii. Józef Rohrer (1804) spotykał szafraników w europejskiej Turcji, a Medżąnsky podawał, że byli oni znani we Francji, Holandii i Szwajcarii oraz, że zapuszczali się do Małej Azji, na Sybir a nawet do Chin. W sprawozdaniu z kanonicznej wizytacji w Klasztorze pod Znievem z r. 1821 znajdujemy notatkę o ich wędrówkach po Persji i Kamczatce! Marcin Schwartner w „Statistik von Ungarn" pisze o ich drogach po Niemczech, Szwecji i Polsce. Księga kościelna w Kacwinie (na polskim Spiszu) podaje, że tamtejszy proboszcz ks. Ceperik, zmarły w r. 1902, pochodził ze Sv. Petra w okresie turczańskim i że był synem olejkarza zabitego we wschodniej Galicji, gdy handlował szafranem [1]).

Władali wieloma językami. Towar nosili w wielkich pudłach włożonych w duże płócienne poszwy, które zarzucali na plecy. Sprzedawali początkowo olejki, maści i korzenie dzikiego szafranu (Crocus vernus), a później po r. 1820 także towary galanteryjne. Szafranicy, skoro ich liczba bardzo się zwiększyła, utworzyli rodzaj związku, rządzącego się własnymi, niepisanymi prawami. Bogatsi i doświadczeńsi, zwani „gazdami" wynajmowali sobie po kilku, nawet kilkunastu kupców czyli tzw. „towarzyszy" rekrutujących się zazwyczaj z Turca lub Blatnicy i powierzali im swój towar. Kupcy puszczali się w drogę na wozie, biorąc ze sobą chłopców, których obowiązkiem było starać się o konie i pilnować wozu w czasie, gdy kupiec obnosił po domach swoje lekarstwa i galanterie w pudle na plecach. „Gazda" zakupywał towar i przydzielał go „towarzyszowi" bez żadnych kaucji czy pokwitowań a tylko opierając się na ustnej umowie, że obaj zjawią się w określonym miejscu i w określonym czasie, by przeprowadzić rozliczenie. Miejscami spotkania czyli „terminami" były większe miasta, jak Warszawa, Odessa czy Bukareszt. Tam „gazda" otrzymywał swoją należność a „towarzysz" zadawalał się wynagrodzeniem wynoszącym 10% wartości sprzedanego towaru. Czego nie zdołał rozsprzedać to bywało na „terminach" niżej oszacowane, prócz tego zakupywano nowy towar zwany „karpakiem". Zdarzyło się, że „towarzysz" z chłopcem i wozem wracali do domu dopiero po kilku „terminach" tj. po kilku latach. Wzbogacony kupiec nieraz się usamodzielniał i zostawał „gazdą". Ci którzy się usamodzielnić nie zdołali, poczęli zakładać rodzaj związków mających na celu obronę ich interesów i zabezpieczenie ich przed ekonomicznym wyzyskiem pracodawcy.

O szafranikach mamy relacje i w polskiej literaturze. Tak np. Ludwik Pietrusiński w IV. tomie książki „Podróże po Europie" (Warszawa 1845) poświęca im szereg zdań pełnych sympatii. „Popatrz pan" — pisze Pietrusiński — „na tego olejkarza z turczańskiej stolicy, jak on na sto mil wszerz i wzdłuż olejkiem z kosodrzewiny leczy bóle zębów a cudownym korzeniem prokuruje kochankowi wzajemność jego piękności. Oto tu szafranik z nitrzańskiej lub turczańskiej stolicy, na grzbiecie z pudłem korzeni a szczególnie chustek, wstążek, rękawiczek, różnych materii, igieł, szpilek i drutów, kolczyków, obrączek itd. Pobiegł po nie do Wiednia, już wędruje z nimi od jarmarku do jarmarku. Oto krąży z nimi po wsiach, miasteczkach i miastach, od domu do domu, od drzwi do drzwi. Ileż tysięcy razy musi ten niezmordowany człowiek rozkładać i znowu składać swój towar! Szafranicy w opiętych niebieskich kurtkach z gęstymi rzędami metalowych guzików (jakby orzechów), w opiętych węgierskich spodniach i ciżmach, zresztą z ogromnym grzebieniem w długich włosach, podobni są z powierzchowności do Madziarów. Każdy z wędrowców mówili kilkoma językami. Są tacy co ich umieją i ze sześć. Kto może po-

---

[1]) Wiadomość tę zawdzięczam ks. Józefowi Świstkowi.

znać kraj i ludzi, jak domokrążnik, patrząc na wszystkie stosunki rodzin, majątki i skłonności? Kto zna lepiej topografię i statystykę od tych, co własną stopą kraj cały zmierzyli? Co za uczciwość, co za kredyt, co za szybkość i pewność w rachunku, co za dobra wiara istnieć musi między tymi spółkami i stowarzyszeniami bez wekslów, sądów handlo-



Turczański szafranik.

wych i podwójne buchalterii, kiedy spółki i stowarzyszenia bez bankructw wieki przetrwały!"

Pisał także o nich Ambroży Grabowski a w jego „Wspomnieniach" czytamy na stronie 314, że „byli to właściwi aptekarze przenośni, których się lud radził, a ci zaopatrywali go w słabościach lekarstwami, po większej części olejkami różnymi zaprawianymi, i stąd zwano ich olejkarze, preolejkarze. Chodząc po wsiach ogłaszali oni swe leki wołając: „Mam preolejky na oczy, na ruki, n nogy, ku wszemu dobremu doprowadzajucy, od hłowy bolenia, od kurku stojenia, kupte sy, kupte!"

A Jędrzej Cierniak opisując w „Teatrze Ludowym“ (nr 1, styczeń 1926) szopkę rabczańską wspomina, że wśród figur jasełkowych jest także szafranik, który recytuje: „Nek budzie Pan Bóg pochwalony, hospodaru, mam tu na sprzedaj różne towary, możebyście kupili? Mam tu nożycki, britewki dobrej firmy, gdy połostri na nalepie, to będzie golić, jaz krew pójdzie. Mam tu i chuśtecki dla dziewcząt, mam i pritulіją i porwitoniec i pieprzu cerwonego na bolenie brzucha i papriku na oberwanie pępka. Kupte se, ja wam sprzedam łacno, bo ja do zgody, jak ryba do wody, ale gdy nie kupicie, to proszę zagrać, a ja zaśpiewam:
(Śpiewa z muzyką)

Ja szafranik stajmilutki,
sprzedam towar, łyknę wódki...“

Zyski szafraników były dosyć duże. Przed pierwszą wojną światową wysyłali oni z Rosji do Turca za pośrednictwem banku „Tatra“ około 100.000 rubli rocznie, choć nie był to czas najlepszej ich pomyślności. Niektórzy z nich stali się bogatymi kupcami osiadłszy na stałe w miastach zagranicznych. Tak powstały wielkie domy towarowe Orszaghów w Warszawie, Duhajowców i Dulowców na Syberii, Poloniego i Korausza w Bukareszcie. Z początkiem XX w. wyszły w wielu państwach zarządzenia skierowane przeciw szafranikom. Pierwsza wojna światowa spowodowała ostateczny ich upadek.

Motywy z życia olejkarzy, obfitującego w liczne przygody, to prawdziwa „materia poetica“ dla pisarzy, jak to słusznie podkreślił Ludwik Pietrusiński. „Czemuż nie jestem poetą“ — pisał on — „abym uczcił ich czynność, ich przemysł, ich przytomność umysłu i odwagę!“ Wyręczył go w tym J. M. Hurban w powieści „Olejkar“.

W Klasztorze pod Znievem spotkać można jeszcze dzisiaj starych ludzi, którzy żyją wspomnieniami swych podróży po dalekich krajach, do których nieśli niegdyś swe olejki.

Marian Gotkiewicz

LITERATURA

LUDWIK PIETRUSIŃSKI: Podróże i przejażdżki po Europie T. IV. Warszawa 1845.

WSPOMNIENIA AMBROŻEGO GRABOWSKIEGO. Wydał Stanisław Estreicher. Tom I. Kraków 1909.

KARL WÜNSCHENDORFER: Herbarium des Frater Cyprianus, cameldulenser Mönches in Roten Kloster v. J. 1764. Jahrbuch des Ung. Karpathen-Vereines. T. XXXIV. Igló 1907.

MATUS FILO: Slovensky obchodnik v ruskom kraji.

STANISLAV KLIMA: Slovenská Vlast. Praha 1921, str. 104.

TURCIANSKY SVATY MARTIN A OKOLIE (Przewodnik turystyczny. Zawiera artykuły ze wzmiankami o szafranikach: 1) P. P. Zguth: — „Turiec“ 2) Frant Hrušovsky — „Klaštor pod Znievem“.

IVAN HOUDEK: V Małej Studenej dolinie. „Krasy Slovenska“ r. XVI. 1937.

JOZEF HROZIENČIK: Turčianski olejkari „Slovensky rozklas“ r IV. č. 42 z dn. 17—23. X. 1943.

MILEŠ BULOVSKY: Potulky turčianskych šafranikov. „Slovensky rozklas“ r. V. č 8. 20—26. II. 1948.

JĘDRZEJ CIERNIAK: Źródła teatru ludowego. Szopka rabczańska. „Teatr Ludowy“ nr 1. Styczeń 1926.

MARIAN GOTKIEWICZ: O dawnych olejkarzach z Karpat i Sudetów. „Przegląd Zielarski“ r. V. Nr 6—7, czerwiec — lipiec 1949 Kraków.

Osuwisko w Bańskiej na Podhalu

W kwietniu 1952 roku, w czasie Świąt Wielkanocnych rozeszły się po całym Podhalu wieści o katastrofie, jaka zdarzyć się miała gdzieś w pobliżu Białego Dunajca czy Bańskiej. Mówiono m. i. o nagłym wytryśnięciu ogromnych źródeł, które grożą zalewem całej połaci doliny Dunajca, między Białym Dunajcem a Szaflarami, i o głębokim zapadnięciu się gruntu.

Gdy wiadomość ta dotarła również do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, przy którym pracuję z ramienia Muzeum Ziemi, nie mieliśmy wątpliwości, że musiał tu zajść wypadek osuwiska, które są częstym zjawiskiem na terenie Karpat fliszowych. Niemniej jednak należało wyświetlić istotę i rozmiary zjawiska i w tym celu wybrałem się na miejsce wypadku. Według zebranych od górali informacji pierwsze objawy ruchów zauważono o godzinie 13-tej w dniu 12 kwietnia. W tym czasie na polach należących do wsi Górna Bańska wytworzyła się w ziemi głęboka szczelina, na której dnie pojawiła się woda. W ciągu następnych kilku godzin szczelina ta poszerzała się stopniowo, przy czym oderwane masy skalne spływały wolno w dół w kierunku spadku zbocza, fałdując się w kilku miejscach i pękając, co oczywiście połączone było z powaleniem szeregu drzew w niżej rosnącym lesie. Ruchy te podobno można było obserwować aż do południa dnia 13-go kwietnia, poczym teren ustalił się a tylko z łukowato wygiętej krawędzi południowej obrywu zesuwały się jeszcze przez kilka dni potężne bryły gruntu, wypełniając częściowo wytworzoną szczelinę. Z tymi ruchami połączone były obfite wytryski nowych źródeł w połowie długości dotkniętego katastrofą obszaru, które właśnie były przyczyną krążących pogłosek o możliwości zalania niżej położonej części doliny. Źródła te zresztą już w czasie mojej bytności na miejscu poczęły wysychać.

Rozmiary osuwiska są dość imponujące. Objęty ruchem obszar położony jest na południowym stoku bocznego ramienia wzniesienia gubałowskiego, odgałęziającego się od wzgórza na którym leży wieś Górna Bańska — ku północnemu wschodowi. Stok ten opada łagodnie do doliny Floreńskiego potoku, który wpada do Dunajca we wsi Biały Dunajec. Osuwisko naruszyło część trzech pasów pól uprawnych zwanych rolami: Urbasiową, Słabową i Goncarzową oraz niżej położony obszar porośnięty lasem świerkowym, który schodzi aż do dna doliny. Wśród lasu znajdują się niewielkie trawiaste polanki. Od wschodu wspomniane role także przytykają do lasu. Górna, łukowato wygięta krawędź osuwiska, otaczająca tzw. cyrk osuwiskowy znajduje się na terenie Urbasiowej roli i zachodzi ku wschodowi aż do lasu. Miejsce to odległe jest zaledwie o około 200 m od domostw wsi Górna Bańska, rozsianych rzadko na grzbiecie góry. Długość tej krawędzi wynosi w prostej linii przeszło 100 m. Początkowo prostopadła jej ściana w krótkim czasie stała się mniej stroma przez dalsze obrywy ogromnych brył gruntu, które zesuwając się w dół utworzyły szereg tarasów, schodzących aż do dna cyrku. Na wschodnim krańcu łuku naruszona została ruchami krawędź lasu, co spowodowało wywrócenie się i połamanie kilkunastu drzew. W jednym wypadku grupa drzew została przemieszczona wraz z ziemią w stanie nienaruszonym i drzewa te rosną prosto dalej. Główna masa osuwiska jest dzisiaj w najszerszym miejscu cyrku o 25 m w kierunku spadku zbocza. Zachowała się stroma krawędź oderwanych mas skalnych wysokości ok. 1 m., na której widoczne jest dobrze fliszowate podłoże, składające się z warstw piaskowców i łupków, przykrytych zwietrzałą zwietrzeliną. W przedłużeniu bocznym krawędzi łuku cyrku osuwiska biegną aż do doliny dwie wyraźne, proste linie, odgraniczające teren objęty ruchem od nienaruszonego. Zawarty między tymi liniami język osuwiska o łącznej długości ok. 260 m wykazuje w poszczególnych partiach

niejednakowe przesunięcie w kierunku spadku. Górna część języka, obejmująca wyżej wspomniane pola uprawne, przemieszczona została w stanie prawie nienaruszonym. Napewno prawnicy będą mieli niełatwy problem do rozstrzygnięcia, kto obecnie jest właścicielem tych kawałków pól, gdyż zostały one przesunięte w dół i dziś łączą się z rolami niżej położonymi. Na skraju lasu, w odległości ok. 80 m od górnej krawędzi cyrku masy skalne osuwiska zostały spiętrzone i pofałdowane. Wznoszą się one w tym miejscu do 4 m nad okolicznym, nienaruszonym terenem. Wytworzyła się też stroma skarpa, okalająca wyciągniętym ku wschodowi ramieniem mniejszy, mniej wyraźny cyrk, w którego wgłębieniu leżą bezładnie powalone we wszystkich kierunkach pochylone



Osuwisko w Bańskiej
Powalone drzewa na krawędzi cyrku osuwiskowego.
Fot. St. Zwoliński

drzewa. Na niżej położonej polanie śródleśnej płaty darni ponasuwały się falisto na siebie. Na tej linii wytworzyły się właśnie owe źródła, które tyle strachu napędziły mieszkańcom okolicy. Poniżej język osuwiska wykazuje już mniejsze przesunięcia i zaburzenia. Dopiero niedaleko dna doliny czoło jego jest znowu kopulasto wzniesione i pocięte podłużnymi rysami. Mniej głębokie rysy i wybrzuszenia można także obserwować w pobliżu lewej, bocznej krawędzi osuwiska.

Cały zesunięty płat ma kształt klinowaty i szerokość jego zmniejsza się ku dołowi. Wynosi ona w przybliżeniu na linii sfałdowań poprzecznych 95 m, a w pobliżu czoła już tylko 65 m.

Osuwisko w Bańskiej należy do typu zwanego w geologii osuwiskami konsekwentno-strukturalnymi. Powstanie jego wiąże się zarówno ze strukturą geologiczną jak i bu-

dową tektoniczną podłoża. Dolina Floreńskiego Potoku wcięta jest lekko ku południowi w zapadające warstwy fliszu podhalańskiego, którą to nazwą określamy naprzemianległe pokłady piaskowców i łupków ilastych wieku eoceńskiego, zalegających obszerną nieckę między Tatrami a pasem skalicowym. Z podobnych skał wykazujących tylko różnicę w warunkach osadzania się (facjonalne) zbudowana jest większość łańcuchów karpackich. Nachylenie lewego zbocza doliny jest zgodne (konsekwentne) z upadem warstw. Kąt upadku wynosi od 9—11 stopni. Ten układ sprzyja możliwości zesuwania się wierzchnich warstw zbocza w kierunku spadku tj. w kierunku doliny Floreńskiego Potoku o ile jakieś czynniki zewnętrzne naruszą równowagę sił jakie zachodzą między spoistością i tarciem a ciężarem budujących teren mas skalnych. Tym czynnikiem jest najczęściej woda. W naszym wypadku bezpośrednim powodem powstania osuwiska były wielkie ilości wody wytworzone przez gwałtowne topienie się wyjątkowo grubej w tym roku powłoki śnieżnej. Woda ta, przesiąkając przez wierzchnią warstwę gliniastej zwietrzeliny, docierała szczelinami w głąb skały i gromadziła się na głębokości ok. 8—10 m w mocno spękanym pokładzie ilastych łupków. Nasiąknięte wodą łupki stają się wybitnie śliskie, spoistość ich ze spoczywającą na nich warstwą piaskowców maleje tak dalece, że warstwy te spływają poprostu siłą ciężkości wraz z całym nadkładem po pochylonym podłożu. W miejscu wytworzenia się osuwiska w Bańskiej zjawisko spotęgował jeszcze układ podłużny warstw, które są tu lekko wygięte i tworzą jakby rynnę podziemną gromadzącą w spękanej warstwie łupków wodę z większego obszaru zlewiskowego. Rynna ta zwężona w pobliżu dna a rozszerzająca się ku górze odpowiada kształtom wypełniającego ją języka osuwiska. Wygięcie warstw widoczne jest dobrze w odkrywce na dnie doliny, powstałej przez podmycie zbocza przez Floreński Potok. Także w dół biegu potoku jak i w jego lejkach źródłowych możemy obserwować szereg małych osuwisk o podobnej genezie.

W pobliżu wylotu doliny Floreńskiego Potoku, zamkniętego dzisiaj wysoką tamą kamienną, widoczne są na zboczu wyraźne ślady jeszcze większego osuwiska. Osuwisko to wytworzyło się w czasie wielkiej powodzi, która nawiedziła południową Polskę w roku 1934. Szeroki język tego osuwiska dotarł aż do dna doliny, tamując nawet wówczas spływ potoku. Poniżej wysokiej ściany cyrku osuwiskowego oderwane masy skalne utworzyły szereg wałów, osiągających miejscami do 15 m wzniesienia, przedzielonych głębokimi rowami. Niektóre z nich jeszcze do dziś wypełnione są okresowymi jeziorkami. Cały teren jest obecnie nieużytkiem z rzadka tylko zarastającym młodymi świerkami. Wydaje się dziwnym jak krótka jest pamięć ludzka. Mieszkańcy Białego Dunajca i blisko położonej Bańskiej zapomnieli już widocznie o tym osuwisku i starali się tłumaczyć zaszłe teraz w Bańskiej wydarzenie w jak najbardziej fantastyczny sposób.

Jakkolwiek osuwiska na terenie o podłożu fliszowym są zjawiskiem częstym i były już badane i opisane (L. Sawicki, H. Teisseyre), to jednak obydwa osuwiska w dolinie Floreńskiego Potoku są bardzo typowymi przykładami zjawisk tego rodzaju i ze względu na bliskie i dogodne położenie powinny stać się celem wycieczek wszystkich zainteresowanych przyrodników i turystów.

Stefan Zwoliński

Nowoczesna technika wspinaczkowa

Zasadniczym sprzętem wspinaczkowym jest zespół: lina—karabinek—hak. Zespół ten nie jest środkiem pomocniczym do wspinaczki, lecz ubezpieczeniem (asekuracją) na wypadek odpadnięcia. Jedyne (ale wystarczająco ważne) zadanie asekuracji, to skrócenie „lotu" wspinacza, który z jakichkolwiek bądź powodów odpadł od skały. Czym więcej wbija haków, tzn. czym mniejsza jest odległość wspinacza od haka w momencie odpadnięcia, tym krótszy będzie jego spadek, tym mniejszy procent niebezpieczeństwa.

Lina, karabinek i hak nie służą absolutnie jako ułatwienie przy wspinaczce. Używanie haków jako stopni lub chwytów, podciąganie lub przyciąganie liną, uważane jest za postępowanie niezgodne z dobrym stylem wspinaczki. Drogę skalną przechodzi się wyłącznie przy pomocy własnych nóg i rąk. Jest to „klasyczny" sposób wspinaczki. Technika klasyczna wystarcza do przejścia większości dróg wspinaczkowych we wszystkich górach świata o charakterze alpejskim, ale przychodzi w końcu moment, że alpinista staje przed jakąś ścianą czy odcinkiem drogi i zdaje sobie sprawę, że o własnych siłach, tylko z pomocą nóg i rąk, nie jest w stanie jej przejść. Trudności techniczne, nie mówiąc już o obiektywnym niebezpieczeństwie, są już zbyt duże.



Typy pętli.
Według Zaklady horolezestvi F. Kroutil i A. Veverka

Alpiniści doby klasycznej znajdowali bardzo proste wyjście z takiej sytuacji. Stwierdzali po prostu, że dana droga jest „absolutnie nie do przejścia przy użyciu godziwych środków". W owej epoce alpinizmu uważano za najważniejszy sprzęt wspinaczkowy ręce i nogi człowieka. Słynni alpiniści chlubili się tym, że w ciągu całej swojej działalności górskiej wbili tylko kilka(!) haków.

Żywiołowy rozwój alpinizmu w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia doprowadza do porywania się na coraz trudniejsze — dawniej uważane za zupełnie nie do rozwiązania — problemy. I na tych drogach, o najwyższym wówczas stopniu trudności, zaczęła zawodzić technika klasyczna. Sportowy kierunek w alpinizmie, który zaczął się coraz bardziej rozpowszechniać, zmienia zwolna poglądy na to, jak „godzi się" chodzić po górach. Alpiniści sportowcy uważają, że jeżeli jakiegoś odcinka drogi nie można przebyć klasycznie — należy zastosować sztuczne ułatwienia. Tak powstała technika nowoczesna.

Oczywiście wywołało to olbrzymią polemikę w całym świecie alpinistycznym, która do tej pory zresztą nie została definitywnie zakończona. Dyskusja na temat „godzi się" czy nie używać sztucznych ułatwień przy wspinaczce toczy się już od lat, ale równocześnie pokonuje się przy pomocy techniki hakowej coraz to nowe problemy, o jakich kilkadziesiąt lat temu nie można było nawet marzyć. Życie przechodzi nad dyskusją do porządku. I cokolwiek by na ten temat powiedziano czy napisano, to i tak przejście pn. ściany Eigeru, pn. ściany Grandes Jorasses, czy wielu ścian w Dolomitach będzie musiało zostać uznane za olbrzymi krok w rozwoju alpinizmu.

Jak już wspomniano — technika nowoczesna, to wprowadzenie do wspinaczki sztucznych ułatwień. Najprostszym ułatwieniem jest używanie haków jako stopni i chwytów,

a liny do podciągania i podtrzymywania wspinacza (stąd polskie określenie techniki hakowej — podciąg).

Widzimy więc, że zespół lina — karabinek — hak spełnia teraz podwójną rolę: ubezpieczenia i zastępowania brakujących w terenie stopni i chwytów. Dalszy rozwój techniki hakowej wykazał, że nie wystarcza to do pokonywania specjalnie trudnych przewieszonych odcinków — wprowadzono więc specjalne pętle (strzemiączka), zaopatrzone u dołu w stopieniek z klejonki. Pętlę taką wiesza się za pośrednictwem karabinka na haku i w ten sposób tworzy się dodatkowy punkt oparcia, brakujący stopień. Również okazało się, że jedna lina nie wystarcza przy technice hakowej — zaczęto używać dwóch lin (przeważnie zjazdowych — ze względu na mniejszy ciężar i ułatwienie ewentualnego odwrotu.

Na jednej z nich jest zawieszony wspinacz, drugą może swobodnie manipulować — zakładać na wyżej wbite haki.

Oczywiście równolegle z rozwojem techniki hakowej ulega olbrzymiej modyfikacji sprzęt wspinaczkowy. Liny wyrabia się z coraz to innych wytrzymalszych na zerwanie surowców (nylon), zmniejsza się ich waga. Karabinki zmieniają kształt — od owalnych poprzez gruszkowate do trójkątnych (kształt zapewniający największą wytrzymałość na rozgięcie), wprowadza się zabezpieczenie zamka karabinka. Największą jednak ewolucję przechodzą haki. Zmienia się materiał, służący do ich wyrobu (lekkie stopy metali), wielkość — od „normalnych" dużych do maleńkich haczyków, dostosowanych do najmniejszych szczelin. Kształty haków są bardzo różnorakie — każdemu niemal rodzajowi szczelin odpowiadają inne typy haków. Wreszcie — zdobycz ostatnich lat — wprowadzono haki, które umocowuje się w wykutych uprzednio w litej skale otworach. Teraz już dla alpinisty teoretycznie nie ma miejsc nie do przebycia. Gdy zawiedzie technika klasyczna — stosuje się technikę hakową. Gdzie tylko są szczeliny w skale — istnieje możliwość dalszego posuwania się, a gdy i szczelin braknie — specjalne dłuta wykują otwory na haki, które otworzą — zdawałoby się zupełnie niedostępną dla człowieka — dalszą drogę.



Przy wbijaniu haka.

Według Zaklady horolezestvi F. Kroutil i A. Veverka

Kiedy stosujemy technikę hakową? Oczywiście tylko wtedy, kiedy przejście pewnego odcinka drogi jest rzeczywiście niemożliwe bez użycia środków pomocniczych. Jest to zasadnicza reguła dobrego „stylu", a nawet etyki alpinistycznej. Jeżeli wspinacz stosuje na drodze, którą przebył już ktoś przed nim klasycznie technikę hakową — świadczyć to musi przede wszystkim o tym, że nie dorósł on jeszcze do pokonywania dróg o danej skali trudności. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że technika hakowa jest wyższym stopniem techniki wspinaczkowej i że stosować z powodzeniem może ją tylko ten, kto całkowicie opanował technikę klasyczną.

A teraz jak w ogólnych zarysach wygląda ta technika nowoczesna? Technikę hakową stosujemy przy posuwaniu się w górę (po pionowych lub nawet przewieszonych fragmentach) oraz przy trawersach. Zasada posuwania się w górę jest prosta. Pierwszy na linie wbija hak. Następnie zakłada karabinek i linę którą „ściąga" jego towarzysz.

Dalej na tym samym haku wiesza pętlę w której staje jedną nogą. Moment stanięcia na pętli ułatwia ściągnięcie liny (ciągle tej samej) przez towarzysza. Teraz wspinacz stojąc na pętli jedną nogą (można dla wygody założyć i drugą pętlę i stać na obu nogach), wbija wyżej następny hak, zakłada najpierw drugą linę, a później drugą pętlę. Towarzysz ściąga drugą linę, poluźniając nieco pierwszą i następuje przeniesienie na wyższy hak, i historia powtarza się od nowa. Po dojściu do stanowiska asekuracyjnego pierwszy ściąga swojego towarzysza, który posuwa się do góry w podobny sposób, wybijając za sobą (co jest czasem bardzo niewygodne) haki.

Kwestią zasadniczej wagi przy technice hakowej są szczeliny i dobór odpowiedniego asortymentu haków. W litej skale albo spotyka się dogodne szczeliny — albo ich brak w ogóle; w tym ostatnim wypadku, jeżeli wspinacze zaopatrzeni są w najnowszy sprzęt do robienia otworów w skale (w Tatrach dotąd tego nie próbowano), powoduje to jedynie opóźnienie wspinaczki, ale umożliwia dalsze posuwanie się w górę. Przy braku sprzętu trzeba próbować albo obejścia danego fragmentu drogi — albo wycofać się. Natomiast teren kruchy jest przeważnie lepiej urzeźbiony, można znaleźć w nim wiele szczelin, ale haki nie „siedzą" dostatecznie mocno. W terenie takim musi się poruszać ze szczególną ostrożnością, gdyż czasem jeden raptowny ruch może wyrwać hak i spowodować odpadnięcie wspinacza.



Podciąg.
Według Zaklady horolezestvi F. Kroutil i A. Veverka

Trawersy przy pomocy haków można przechodzić albo analogicznie do posuwania się w górę, albo przy pomocy tzw. wahadła. Jeżeli pewien odcinek (oczywiście krótki — 6—8 m), który mamy przetrawersować, jest pozbawiony chwytów, stopni, a nawet szczelin na haki, można przez wbicie z boku ponad trawersem haka stworzyć punkt do zawieszenia na nim liny, na której wykona się wahadło. Pierwszy wchodzi w klucz zjazdowy na jednej linie, umocowanej na owym haku i będąc asekurowany drugą liną — wykonuje wahnięcie, umożliwiające mu osiągnięcie stopni i chwytów poza trawersem. W podobny sposób przechodzi trawers drugi wspinacz. Pewne kłopoty sprawia później odpięcie lin z haka nad trawersem, który musi się przeważnie zostawiać w ścianie. Odbywa się to przez rozwiązanie się wspinacza najpierw z jednej, a później z drugiej liny i wyciągnięcie ich z karabinka. Oczywiście jest to tylko schematyczne przedstawienie techniki hakowej, mające na celu zobrazowanie jej zasady. Szczegółowego omówienia będziemy wymagać od podręcznika taternictwa, którego brak daje się tak bardzo odczuwać wśród ludzi interesujących się taternictwem.

Adam Dobrowolski

K R O N I K A

BADANIA NAUKOWE

Uwagi o zachmurzeniu i usłonecznieniu Rabki. Omawiając usłonecznienie nie można pominąć milczeniem zachmurzenia, a poruszając zachmurzenie niesposób nie wspomnieć o usłonecznieniu, gdyż oba te czynniki klimatyczne są ściśle z sobą związane i od siebie zależne, jakkolwiek metody ich rejestracji czy obserwacji różnią się zasadniczo między sobą.

Zasłona chmur bowiem zależnie od swej grubości i ilości hamuje nie tylko promieniowanie słońca, ale i wypromieniowanie ziemi, regulując w ten sposób bardzo dalece gospodarkę cieplną danego rejonu klimatycznego. Mówiąc o zachmurzeniu ilościowym czy jakościowym, czy jednym i drugim, musimy pamiętać, że jest ono czynnikiem psychicznego oddziaływania na dany organizm. Stwierdzono bowiem, że jednostajnie błękitne niebo, zwłaszcza przy długotrwałej, bezchmurnej pogodzie wpływa przygnębiająco na ustrój ludzki w przeciwieństwie do nieznacznego zachmurzenia chmurami warstw wyższych (Ac, Ci), które potęgują pogodne oddziaływanie na ustrój ludzki, na kuracjusza i na turystę.

Studia nad zachmurzeniem w Rabce przeprowadzone w latach 1934—1951, wykazały, że średnia roczna wynosi 65% pokrycia nieboskłonu chmurami. Największe zachmurzenie występuje w godzinach południowych (o 13h—68%), względnie duże, wypada w godzinach rannych (7h— 67%), najmniejsze zaś w godzinach wieczornych (21h—59%). Analizując średnie zachmurzenie poszczególnych miesięcy roku, zauważyć należy, że zima a ściślej mówiąc miesiące od listopada do lutego włącznie, posiadają zachmurzenie od 70—72%, pozostałe zaś od maja do października wykazują zachmurzenie od 54—62%. Zachmurzenie w godzinach rannych osiąga maksymalne nasilenie w listopadzie i wynosi 77%, minimalne występuje we wrześniu w 58% pokrycia nieba. Podobnie przedstawia się zachmurzenie w godzinach południowych, gdzie maksimum wypada też w listopadzie, wartość jego jest nieco mniejsza, gdyż wynosi 73% pokrycia, minimum podobnie jak w poprzednim wypadku występuje we wrześniu i wynosi 59%. Sytuacja zmienia się dopiero w godzinach wieczornych, kiedy zachmurzenie jest małe. Maksimum o wartości 66% występuje w miesiącu lutym i grudniu, minimum zaś w 46% pokrycia nieboskłonu przejawia się we wrześniu. Ogólnie należy stwierdzić, że zachmurzenie w godzinach rannych jest największe w miesiącach od listopada do marca, gdzie wynosi od 73—77%, w pozostałych miesiącach wynosi 58—65%. W godzinach południowych zachmurzenie jest więcej zróżnicowane. W miesiącach od listopada do maja wynosi 69—73% i jest niższe od zachmurzenia porannego, w miesiącach zaś pozostałych wynosi 59—66% pokrycia nieba i jest wyższe od zachmurzenia porannego. Zachmurzenie w godzinach wieczornych jest większe w miesiącach od listopada do marca włącznie i wynosi od 62—66%, a mniejsze w miesiącach pozostałych bo wynosi zaledwie 46—58%. Jesień i wiosna wykazują bardzo zmienne zachmurzenie. Największe wahania w zachmurzeniu w wszystkich terminach obserwacyjnych wykazują miesiące październik i listopad, nieco mniejsze marzec i kwiecień. Na szczególną uwagę zasługuje październik, który w terminie wieczornym wykazuje amplitudy zachmurzenia dochodzące do 64%, w porannym do 54%, a najmniejsze w południowym, bo tylko 45%. Małe amplitudy, o ile chodzi o dobowe terminy posiada w godzinach rannych luty 23% i lipiec 25%, w południowych lipiec 26%, maj i wrzesień po 28%, a w wieczornych styczeń 31%.

Uzupełnieniem stosunków zachmurzenia jest ilość dni pogodnych i pochmurnych. Dni pogodne, to dni w których średnia dzienna zachmurzenia nie przekracza 20% pokrycia nieba chmurami. Rocznie oczekuje się ich 42, z maksymalnym występowaniem w drugiej połowie września i pierwszej połowie października, z minimalnym, przy nadejściu i końcu zimy. Skrajne wartości ich występują we wrześniu (5,8 dni) i lutym 2,7 dni). Dni pochmurne jako przeciwstawienie dni pogodnych, to dni w których średnia dzienna zachmurzenia wynosi ponad 80%. Notuje się ich średnio 139 rocznie ze skrajnym występowaniem w listopadzie (15 dni) i we wrześniu (8 dni).

Wartości usłonecznienia zachowują się wprost przeciwnie do wartości zachmurzenia, względnie dopełniają się do 100%. Średnio mamy w Rabce 1671 godzin „słonecznych". Z cyfry tej 38% przypada na lato (630h), 27% notuje się na wiosnę (451h), 23% występuje w jesieni (390h), a 12% pozostaje dla zimy (201h). Odwrotnie przedstawia się rozkład dni bezsłonecznych, których średnia wynosi 80. Z cyfry tej 43% przypada w zi-

mie (35 dni), 25% w jesieni (20 dni), 22% na wiosnę (18 dni) i 10% w lecie (8 dni). Najwięcej słonecznym jest najmniej zachmurzony wrzesień (45% usłonecznienia astronomicznie możliwego), na drugi plan wysuwa się sierpień, lipiec i październik (44% usłonecznienia możliwego). Innymi słowy Rabka w okresie od czerwca do października jest uprzywilejowana pod względem usłonecznienia. Pozostała część roku (zima), w której, jak już zaznaczono powyżej, przeważa duże zachmurzenie, posiada słabe usłonecznienie. Maksimum usłonecznienia w wartościach średnich rocznych wypada między godziną 10 a 11-tą, jakkolwiek ilość godzin usłonecznienia jest prawie równo rozdzieloną na przedpołudnie (50,4%) i popołudnie (49,6%). W miesiącach od listopada do lutego maksimum usłonecznienia wypada na godziny popołudniowe od 13—14 (w grudniu i lutym od 12—13-tej), w pozostałych miesiącach roku maksimum usłonecznienia przenosi się na godziny przedpołudniowe i od kwietnia do września występuje między 10 a 11-tą godziną, a w marcu i październiku między 11 a 12-tą godziną.

Mgr Czesław Trybowski

Studium nad opadami atmosferycznymi w Rabce. Prowadzone obserwacje nad opadami atmosferycznymi w Rabce od 1934 r., do chwili obecnej, wykazały, że opad w zdrojowisku jest dość zmiennym zjawiskiem, jakkolwiek średnia jego wysokość za lata 1896—1910 i 1934—1951 wynosi średnio 876 mm rocznie. Wahania wysokości opadu sięgają od 635 mm (1942 r.) do 1093 mm (1934 r) i wynoszą 55% absolutnej amplitudy średniej sumy rocznej.

Krzywa wysokości opadów wykazuje stały wzrost od kwietnia (53 mm) aż do lipca (130 mm), gdzie osiąga maksimum, potem załamuje się nagle, by zejść w grudniu (43 mm) do minimum, a do wtórnego minimum w lutym (44 mm). Krzywa opadów wykazuje wartości pośrednie między wydzielonymi przez Pawłowskiego i Kosińską-Bartnicką, typami opadowymi „górskim" a „wyżynno-górskim".

Miesięczne maksima opadowe występują przeważnie w miesiącu lipcu (w 33%), chociaż nierzadko obserwuje się je w maju (w 15%) minima zaś grupują się w październiku (w 28%) i listopadzie (22%) rzadziej w kwietniu (11%). Ulewy i deszcze nawalne przypadają w miesiącach letnich i są związane zazwyczaj z burzami. Średnio notuje się rocznie na terenie zdroju 26 dni z burzami. Największe nasilenie ich jest w lipcu (7 dni). Występują w 19% między godziną 14 a 16.

Rabka posiada średnio rocznie 179 dni z opadami. Maksimum ich występuje w lipcu (17 dni), minimum zaś we wrześniu (12 dni). W uzdrowisku, podobnie zresztą jak we wszystkich górskich okolicach, występuje duża ilość dni z opadami w porze zimowej, wysokość jednak tych opadów jest wybitnie niska. Najwyższe opady jak już wspomniano występują w miesiącu lipcu i pokrywają się z najwyższą ilością dni z opadami. O ile chodzi o bezwzględne miesięczne maksima opadowe, to należy tutaj wymienić lipiec 1934 roku, kiedy w okresie pamiętnej powodzi, która nawiedziła południowo-zachodnie połacie naszego kraju, dobowy opad w dniu 16 lipca przekroczył 107 mm, a natężenie jego w ciągu 5 minut wyniosło 6,3 mm. W okresie drugiej powodzi, w roku 1948, dobowy opad w dniu 7 czerwca wyniósł 106 mm.

Maksimum opadów niewymiernych (0,0 mm), na które składają się mżawki i mgły roszące występuje w listopadzie (3,4 dni). Gęstość opadu waha się w granicach od 2,98 mm (w grudniu) do 7,78 mm (w lipcu).

Prawdopodobieństwo stałej bezopadowej pogody, tak ważnej dla kuracjuszy i wycieczkowiczów czy wczasowiczów, możemy oczekiwać w 60% w miesiącu wrześniu i w 57% w miesiącu październiku.

O ile chodzi o częstotliwość opadów ściśle określonej wielkości, to średnio w ciągu roku 14% dni opadowych zajmują opady o wielkości 1,0—2,0 mm, a nasilenie ich przypada na miesiące zimowe, 13% dni z opadami zajmują opady o wielkości dobowej 0,2—0,5 mm, które przeważają w listopadzie i grudniu. Opady o wielkości 0,0—0,1 mm i 2,1—3,0 mm zajmują po 9% dni opadowych. Natężenie pierwszych obserwujemy w marcu i listopadzie, drugich w styczniu i czerwcu. Jest to jedyne nasilenie opadów małych w miesiącach letnich. Na opady wyższe od 50,0 mm wypada rocznie jedynie 0,2% dni opadowych, a maksimum ich występowania śledzimy w czerwcu.

Z opadów w postaci stałej należy wymienić przede wszystkim śnieg. Dni z opadem śnieżnymi zajmują 30% dni opadowych. Średnio pokrywę śnieżną notujemy przez 100 dni w roku, a praktyczne jej występowanie przypada na drugą połowę grudnia. Pokrywa śnieżna okazuje się najtrwalszą w styczniu (28,2 dni), jakkolwiek często bywa niszczona przez wiatry halne. Co do ilości dni jej występowania w pozostałych miesiącach, następuje zrównanie między marcem a grudniem (18 dni).

Śnieg, jakkolwiek pojawia się w zdrojowisku już w III dekadzie września, to jest on zjawiskiem wyjątkowym, pokrywa jego zaczyna się tworzyć właściwie w I dekadzie

listopada, w pozostałych dziesięciodniówkach listopada ulega pewnym modyfikacjom, a dopiero w III dekadzie grudnia jest już trwałą i wynosi 12 cm. W miesiącu styczniu następuje jej dalszy wzrost (21 cm), maksimum osiąga w drugiej dekadzie lutego (22 cm) po czym następuje jej spadek. Trzecia dekada marca przynosi gwałtowny zanik pokrywy śnieżnej. a w miesiącu kwietniu, jakkolwiek występuje jeszcze, to nie ma jednak praktycznego znaczenia.

Mgr Czesław Trybowski

Prace naukowe na terenie Tatr i Podhala. Tatry nasze z natury rzeczy stanowią kopalnię dla naukowców wszelkich specjalności. Jedyny to teren na obszarze całej Polski o tak specyficznym charakterze i właściwościach — topograficznych, klimatycznych, glebowych, florystycznych i faunistycznych, etnograficznych itd. Toteż każdy naukowiec: botanik, geolog, geograf, leśnik, rolnik, etnograf, lingwista zajmujący się gwarami ludowymi, gleboznawca, i wielu, wielu innych znajduje w Tatrach i na Podhalu bogate pole działania.

Tu i ówdzie słyszy się czasem wygłaszane sądy, że Tatry zostały naukowo do gruntu zbadane — jest to jednak niesłuszne; wiele jeszcze do zrobienia i zbadania pozostało, a każdy rok przynosi nowe zdobycze we wszystkich dziedzinach naukowych.

Podajemy poniżej w alfabetycznym porządku działów spis prac naukowych, prowadzonych w Tatrach. Spis ten obejmuje nie tylko prace, dokonywane w roku 1952, ale i zaczęte dawniej, albo dotąd nie podawane.

B i b l i o g r a f i a. Nad ogólną bibliografią tatrzańską, tak potrzebną naukowcowi każdej specjalności przy wszystkich pracach i badaniach tego terenu, pracuje wraz z zespołem Witold H. Paryski w ramach Tatrzańskiej Sekcji Naukowej Zakładu Ochrony Przyrody. Praca ta jest przewidziana na okres około pięciu lat.

Tatrzańską bibliografię geologiczną opracowuje mgr Janina Pirożek z IUNGu w Puławach.

B o t a n i k a. Stałe badania nad florą Tatr prowadzi prof. dr Bogumił Pawłowski z Instytutu Botanicznego U. J. w Krakowie. Ponadto bada on również zespoły łąkowe w Tatrach i na Podhalu; w badaniach tych chodzi o ustalenie gatunków właściwych i stale występujących na tych terenach, w jakim składzie występują one w zależności od gleby, wysokości itp. warunków, i jakie tworzą zbiorowiska. Wreszcie prof. Pawłowski opracowuje Alchemille polskie, z których ogromna większość rośnie w Tatrach.

Prof. dr Maria Skalińska z Zakładu Anatomii i Cytologii Roślin U. J. w Krakowie prowadzi wraz z pracownikami Zakładu badania nad poliploidalnością (ilością chromosomów) roślin tatrzańskich, przy czym część badań tych jest już ukończona i ogłoszona lub oddana do druku, dalsze zaś w toku.

Prof. dr Władysław Szafer prowadził wraz ze swymi współpracownikami z Instytutu Botanicznego U. J. badania paleobotaniczne na Podhalu, dotyczące trzeciorzędu (pliocenu).

Prof dr Witold Sławiński z Zakładu Biologi Akademii Medycznej w Białymstoku wraz ze współpracownikami pracuje nad trawami zespołów łąkowych, mianowicie nad zawartością w tych trawach karotenoidów i witaminy C, oraz nad zmiennością tychże składników w sianie. w okresie rocznym.

Prof. dr Stanisław Kulczyński z Zakładu Botaniki Uniwersytetu Wrocławskiego prowadzi badania florystyczne i nad torfowiskami tatrzańskimi.

Prof. dr Jan Walas z Zakładu Botaniki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wraz ze swymi współpracownikami bada zespoły leśne i wpływ na nie gospodarki bezzrębowej.

Prof. dr Tadeusz Dominik z Zakładu Botaniki Uniwersytetu Wrocławskiego zajmuje się mikoryzą roślin tatrzańskich.

Doc. dr Janina Szaferowa rozpoczęła opracowywanie biometryczne buków z regli tatrzańskich, dotkniętych szkodami mrozowymi.

Doc. dr Wacław Gajewski z Zakładu Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Warszawskiego opracowuje monografię rodzaju Geum.

Dr Irena Rejment-Grochowska z Zakładu Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Warszawskiego zajmuje się pracą nad pokrewieństwem elementów geograficznych we florze mszaków Tatr i Sudetów; opracowała też monograficznie nowy gatunek, *Prasione fluviatilis*, odkryty w Potoku Olczyskim przez Gutwińskiego i tylko zanotowany.

Dr Zofia Radwańska-Paryska (Zakopane) z Tatrzańskiej Stacji Naukowej Zakładu Ochrony Przyrody opracowuje biologię *Parnassia polustris* i rozsiewanie zimowe roślin tatrzańskich; ponadto prowadzi badania florystyczne i nad aklimatyzacją roślin górskich. Został też przez nią opracowany dla PIHMu projekt sieci fenologicznej na Tatry i Podhale.

A. Topolińska-Luchterowa z Zakładu Botaniki Farmaceutycznej U. J. opracowała zagadnienie zależności między mikroflorą i chemizmem wód źródeł siarczanych.

Badania nad kryoplanktonem, subwencjonowane przez Zakład Ochrony Przyrody, prowadzi dr Janina Siemińska.

Mgr inż. Stefan Myczkowski z Tatrzańskiej Stacji Naukowej Zakładu Ochrony Przyrody opracowuje szkody mrozowe drzew w lasach tatrzańskich.

Etnografia. Badania nad pasterstwem w Tatrach w ujęciu socjologicznym były prowadzone przez mgr Jaworską-Kopczyńską z Zakładu Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego.

Nad zagadnieniem przetwórstwa lnu i wełny na Podhalu pracuje mgr Edyta Starkówna z ramienia Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Również mgr Starkówna ukończyła i oddała do druku badania nad strojem spiskim dla Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego do wydawanego Atlasu Strojów Ludowych.

Dalsze badania nad szałaśnictwem pasterskim w Tatrach prowadzi Zakład Archeologii i Prehistorii Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dra Antoniewicza, z udziałem inż. Przemysława Szafera.

Fajki góralskie na Podhalu opracowuje S. Malkiewicz.

Zagadnienie odżywiania się ludności Podhala zbadała i opracowała dr Hanna Kowalska z Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Nad tymże zagadnieniem nieco odmiennie ujętym pracuje też mgr Wanda Jostowa z Muzeum Tatrzańskiego.

Kompozytor Kotoński zbiera melodie ludowe Podhala i Orawy.

Farmakologia i zielarstwo. Prace i badania nad roślinami leczniczymi Tatr w szczególności nad *Aconitum, Gentiana, Veratrum* i *Delphinium* prowadzone są przez profesora U. J. dra Gatty-Kostyala.

Prof. dr Jan Muszyński z Zakładu Farmakognozji i Upraw Roślin Uniwersytetu Łódzkiego prowadzi badania nad *Lycopodium Selago* i goryczkami.

Dr Feliks Broda z Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Łódzkiego u prof. dra Czarkowskiego opracowuje *Helianthemum.*

Mgr Halina Gawłowska z Zakładu Ochrony Przyrody pracuje nad goryczkami tatrzańskimi.

Geografia. Obszerne badania prowadzi prof. dr Mieczysław Klimaszewski, zapoczątkowane jeszcze w 1950 roku. Dotyczą one zdjęć morfologicznych Tatr Polskich. W planie jest poznanie morfologii całej Polski, i prof Klimaszewski na odcinku tatrzańskim prowadzi studia nad rekonstrukcją morfologii preglacjalnej Tatr, nad rolą zlodowaceń, bada stopień przeobrażenia postglacjalnego, studiuje formy glacjalne itp. Dotychczas prof Klimaszewski przebadał już odcinek od Doliny Waksmundzkiej do Doliny Kościeliskiej i skartował swe badania; w roku bieżącym, 1952 badał Dolinę Kościeliską i Miętusią.

Badania nad polami tzw. wiecznych śniegów w Tatrach prowadził zespół studentów geografów U. J. pod kierownictwem prof. dra Władysława Milaty; badania te prowadzone są już od paru lat.

Stosunki termiczne wód tatrzańskich i monografię potoków opracowuje dr Irena Gieysztorowa z Zakładu Geografii Uniwersytetu Warszawskiego.

Na terenie Podtatrza prowadzą badania nad morfologią i hydrografią stosunków górskiej części Dunajca asystenci, magistranci i zdolniejsi studenci Zakładu Geografii U. J. pod kierunkiem prof. dra Klimaszewskiego.

Prace nad toponomastyką tatrzańską są kontynuowane przez Witolda H. Paryskiego.

Geologia. W dziedzinie tej są prowadzone badania przez prof. dra Edwarda Passendorfera nad mezozoicum tatrzańskim, oraz nad żwirami jaskiń tatrzańskich — praca dla Muzeum Ziemi.

Bardzo dokładne badania w celu skonstruowania szczegółowej mapy geologicznej Tatr Polskich prowadzone są przez cały zespół naukowców: otoczenie Doliny Chochołowskiej i Kościeliskiej (serię reglową) opracowuje mgr Kazimierz Guzik; Dolinę Bystrej, Olczyską i Suchej Wody (serię reglową) — dr Andrzej Michalik; (bada on również budowę geologiczną trzonu krystalicznego Tatr Wysokich). Szczegółowe zdjęcia strefy eoceńskiej między Kościeliską a Małą Łąką opracowuje dr Stanisław Sokołowski, zdjęcia na obszarze podtatrzańskim: Molkówna — Magura Witowska — Kirowa Woda — mgr Stanisława Guzikówna.

Badania stratygraficzne tatrzańskie prowadzi również cały zespół naukowców: zbieraniem materiałów paleontologicznych i zestawieniem profilów stratygraficznych przez serię wierchową (kreda-jura) w grupie Giewontu zajmował się J. Kołański; zebrania materiałów litologicznych do studiów sedymentologicznych i paleograficznych nad eocenem tatrzańskim dokonał J. Wyczółkowski; prof. dr F. Bieda zajął się opracowaniem biostratygraficznym eocenu tatrzańskiego, jest to ciąg dalszy dotychczasowych badań.

Badania nad neogenem Podhala przeprowadzał K. Birkenmajer.

Prof. dr Tokarski i A. Oberc przeprowadzili badania petrograficzne nad eocenem serii reglowej w kamieniołomach pod Capkami.

Prof. Tokarski opracowuje także wskaźnik topograficzny piargów dla zlodowacenia



Fot. W. Puchalski

Świt w beskidzkiej puszczy

Tatr, oraz prowadzi badania nad północną wyspą krystaliczną (granit Goryczkowej).

Dr Maria Turnau-Morawska zajmuje się petrograficznymi i sedymentacyjnymi problemami kajpru, w szczególności bada Czerwone Żlebki w Ciemniaku.

Doc. dr Antoni Gaweł bada cristallinicum Tatr Zachodnich.

Gleboznawstwo. Badania gleboznawcze w nawiązaniu do zespołów roślinnych na terenie Tatr prowadzi prof. dr Tokarski ze swymi współpracownikami.

Kartowaniem gleb na Podhalu zajmuje się dr Strzemski z IUNGu w Puławach.

Badania glebowe bakteriologiczne prowadził doc. dr Władysław Kunicki z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; dotyczą one rozmieszczenia w glebach i znaczenia maczugowców.

Leśnictwo. Dr inż. Jerzy Fabijanowski z Zakładu Ochrony Przyrody w Krakowie prowadzi badania glebowo-botaniczno-leśne w Jaworzynce, w celu ustalenia odpowiednich gatunków, nadających się do obsadzania zboczy, zniszczonych przez wypas i erozję.

Rolnictwo. Prof. dr Aniela Kozłowska z U. J. w Krakowie prowadzi w ramach IHARu badania nad wirusami ziemniaków i wpływem klimatu górskiego na choroby wirusowe ziemniaków.

Mgr inż. Marian Kosowski z ramienia IUNGu w Puławach zbierał materiały do prac hodowlanych nad roślinnością łąkową i pastwiskową.

Speleologia. Dr Kazimierz Kowalski w ramach Zakładu Ochrony Przyrody w Krakowie przygotowuje do wydania inwentarz jaskiń tatrzańskich (opisy, drogi, plany, bibliografia); inwentarz ten stanowi część ogólnego inwentarza jaskiń polskich. Do druku oddane zostało opracowanie fauny jaskiń tatrzańskich. Badania nad fauną tą są nadal kontynuowane.

Dalszy ciąg badań nad jaskiniami tatrzańskimi prowadzony jest przez Stefana Zwolińskiego.

Zoologia. Prowadzone są w Tatrach prace z różnych gałęzi tej nauki. Prof. dr Roman Wojtusiak z Zakładu Psychologii i Etologii Zwierząt U. J. w Krakowie prowadzi wraz ze współpracownikami badania dotyczące zapylania roślin przez owady na różnych wysokościach nad poziom morza.

W. Micherdziński z wyżej wymienionego Zakładu opracował monografię *Niphargus tatrensis* z jaskiń tatrzańskich; praca ta wkrótce ukaże się w druku.

Dr Bronisław Ferens z Zakładu Ochrony Przyrody zbiera materiały do pracy „Ptaki Tatr dawniej i dziś"; praca ta będzie miała aspekt gospodarczy, stwierdzenie, które ptaki mają największe znaczenie w biotopie tatrzańskim przy zwalczaniu szkodników leśnych i łąkowych, które najlepiej się utrzymują w miejscowych warunkach itd.

Prof. dr Marian Gieysztor bada już od dłuższego czasu wirki stawów tatrzańskich.

Doc. dr Józef Fudakowski pracuje nad szarańczakami.

Oprócz tych ściśle naukowych prac odbywały się jeszcze badania, wycieczki i prace o charakterze dydaktycznym dla studentów lub dyplomantów wyższych uczelni.

W licznych pracach spośród wyżej wymienionych służyła Tatrzańska Stacja Naukowa Zakładu Ochrony Przyrody pomocą w terenie, udzielaniem lokalu na gościnę i badania, biblioteką, mikroskopem i innymi pomocami. W niektórych pracach pomocy udzielało też Muzeum Tatrzańskie i Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Powyższy spis prac z pewnością jest niekompletny. Zebranie jednak wiadomości o wszystkich prowadzonych badaniach nie jest wcale rzeczą łatwą. Główne utrudnienie stanowi fakt, że dotychczas nie ma instytucji, która by prowadziła, jeżeli nie koordynację, to przynajmniej ewidencję wszystkich prac z tego terenu. Byłoby bardzo wskazane, aby ci naukowcy, którzy prowadzą jakiekolwiek prace w Tatrach i na Podhalu podawali o tym wiadomość do Tatrzańskiej Stacji Naukowej Zakładu Ochrony Przyrody (Zakopane, Antałówka 7), w ten sposób na razie przynajmniej można by uzyskać ewidencję prac i badań.

Prócz naukowych należy wymienić prace popularno-naukowe dotyczące terenu tatrzańskiego. Z tych które już się ukazały mamy do zanotowania „Świat zwierzęcy Tatr" Józefa Fudakowskiego, oraz częściowo tatrzańskie: „Epoka lodowa" Władysława Szafera, „Z wędrówek geologa" Edwarda Pasendorfera i tegoż autora „O budowie i ruchach skorupy ziemskiej". W druku są: „Zielony świat Tatr" Zofii Radwańskiej-Paryskiej, drugie wydanie książki Edwarda Passendorfera „Jak powstały Tatry", wreszcie zbiorowa praca „Encyklopedia Tatrzańska" opracowana przez Zofię Radwańską-Paryską, Jerzego Biejata, Jerzego Działaka i Witolda H. Paryskiego.

Dr Zofia Radwańska-Paryska

Etnograficzne badania na Podhalu. Od dawna interesowano się kulturą ludową Podhala, jednego z najciekawszych pod wzglę-

dem etnograficznym regionów Polski W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat narosła spora etnograficzna literatura poświęcona temu terenowi, jednakże większość prac pochodzi z końca XIX i pierwszych lat XX wieku i jest pod niektórymi względami przestarzała, wiele z nich ma też charakter bądź opracowań poszczególnych, wąskich zagadnień, bądź luźnych artykułów, czy nawet przyczynków. Dotąd brak u nas monograficznego opracowania choćby jednego z szerszych działów kultury ludowej Podhala, nie mówiąc już o monografii całego regionu.

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, które w program najbliższych lat włączyło przygotowanie monografii szeregu regionów Polski podjęło również inicjatywę opracowania monografii Podhala. Granice regionu wyznaczono na razie prowizorycznie z tym, że w miarę uzupełniania materiałów możliwe będą pewne przesunięcia i poprawki, zwłaszcza w kierunku północnym. Przez region Podhala szeroko pojętego rozumiemy zatem wsi leżące od podnóża Tatr na południu po Gorce i linię biegnącą od Obidowej przez Lasek, Pieniążkowice, Odrowąż do granic Orawy na północy, oraz od granic Spisza i dawnego starostwa Czorsztyńskiego na wschodzie po granice Państwa Polskiego i Orawy na zachodzie.

Monografia Podhala pomyślana jest jako praca zespołowa prowadzona przez siedem osób. Każdy członek zespołu bada na podstawie opracowanego przez siebie kwestionariusza oddzielne zagadnienie, które razem wzięte złożą się na całość kultury ludowej. Prace badawcze prowadzą etnografowie grupujący się przy katedrze Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod kierunkiem dr Anny Kowalskiej Lewickiej, przy współudziale Zakładu Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, który reprezentuje starszy asystent mgr Bronisława Kopczyńska Jaworska, specjalizująca się w zagadnieniach związanych z pasterstwem górskim.

Założeniem naszym jest oparcie się głównie na materiałach własnych zebranych drogą wywiadów w czasie obozów badawczych, w których biorą udział wszyscy członkowie zespołu.

Prace terenowe rozpoczęto jesienią 1951 roku badaniami we wsiach Dębno i Maruszyna. Od 1 do 31 marca 1952 r. prowadzone były w pełnym zespole badania stacjonarne we wsi Ciche, przy czym robiono wypady sprawdzające do wsi okolicznych. Bogate materiały pisane, fotograficzne i rysunkowo zebrane w czasie badań stanowią archiwum naukowe, na którym już dziś oprzeć można pewne wnioski tyczące rozwoju kultury Podhala i wpływów jakim podlegała na przestrzeni ostatniego stulecia, a więc czasu, jaki obejmują pamięcią informatorzy, znając go bądź z własnych przeżyć, bądź z opowiadań starszego pokolenia.

Dodać należy, że oprócz etnografów w zespole badawczym bierze udział językoznawca, mgr Zbigniew Gołąb, który na podstawie materiałów zebranych w marcu opracował gwarę Cichego.

Dotychczasowe badania na Podhalu finansowane były przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Anna Kowalska Lewicka

Prace speleologiczne w Tatrach. W XX tomie Wierchów (str. 229) zamieszczone były sprawozdania z prac odkrywczych prowadzonych w Jaskini w Magurze, Grocie Lodowej i Grocie Mroźnej. W sprawozdaniach tych wspomniano, że Komisja Speleologiczna PTTK postanowiła uprzystępnić Grotę Mroźną dla zorganizowanego ruchu turystycznego i że prace w tym kierunku rozpoczęły się w zimie roku 1950/1951. Celowość i wielką potrzebę tego rodzaju robót wykazały prace przeprowadzone w r. 1949 na terenie Doliny Kościeliskiej w Grotach: Mylnej, Raptawickiej i Smoczej Jamie. Brak przygotowania tych jaskiń, a zwłaszcza Groty Mylnej do potrzeb ruchu masowego był powodem, że turysta nie zaopatrzony w odpowiedni ekwipunek i nie posiadający dostatecznego przygotowania nie miał możliwości zapoznania się z dalej od powierzchni położonymi jej ciekawszymi partiami, poprzestając z konieczności na zwiedzaniu tylko krótkiego korytarza wejściowego po tak zwane Okna Pawlikowskiego. Próby przedostawania się ciasnymi przełazami w głąb jaskini powodowały często błądzenie niedoświadczonych turystów w dość zawiłym labiryncie podziemnych korytarzy przy równoczesnym zaśmiecaniu groty przeróżnymi improwizowanymi pochodniami z gałęzi lub papieru, a w jednym wypadku zabłądzenie turysty skończyło się tragiczną jego śmiercią. Przekopanie tych ciasnych przełazów i wyznaczenie ścieżki przez jaskinię, zaopatrzonej w tego rodzaju udogodnienia jak klamry i mostki kamienne, wreszcie odkopanie zasypanego wylotu po drugiej stronie Raptawickiej Turni od strony Hali Pisanej i połączenie obydwu wylotów groty wygodnymi ścieżkami z dnem doliny — umożliwiło turystom bezpieczne przejście przez całą jaskinię i poznanie najładniejszych jej partii. Dziś przez Grotę Mylną przechodzi w ciągu roku kilka tysięcy zarówno zorganizowanych w wycieczkach, jak i indywidualnych turystów, mimo że jaskinia ta nie jest sztucznie

oświetlona i wycieczki do niej muszą same zaopatrzyć się w świece lub latarki elektryczne, które niestety nie dają dostatecznie silnego światła, aby można było dobrze obejrzeć wszystkie osobliwości jaskini. Także wzmogła się niebywale frekwencja w Grocie Raptawickiej, gdzie zainstalowano drabinę żelazną umożliwiającą łatwe zejście do głównej komory jaskini oraz w Smoczej Jamie, gdzie założono również żelazne poręcze od dna Wąwozu Kraków do wylotu jaskini.



Jaskinia Mroźna — fragment wnętrza z grupą stalagmitów.
Fot. S. Zwoliński

Prace nad uprzystępnieniem Groty Mroźnej są znacznie trudniejsze i bardziej

skomplikowane, to też ich realizacja musi trwać dłuższy okres czasu. Ważnym czynnikiem wpływającym na stosunkowo powolne tempo robót są ograniczone kredyty, które zmuszają kierownictwo do daleko posuniętych oszczędności, zarówno pod względem ilości zatrudnionych pracowników (tylko 4 robotników) jak i zmniejszenia do minimum zakupu potrzebnych narzędzi i materiałów. Ponadto wszelkie roboty w jaskini muszą być tak prowadzone, aby nie ucierpiał jej pierwotny charakter, tj. aby zachowane zostały w stanie możliwie nienaruszonym wszelkie utwory naciekowe na ścianach i skupieniu, skupiska stalagmitów, ciekawe formy namulisk na dnie, jednym słowem wszystko to, co składa się na swoiste piękno jaskini niezniszczone jeszcze przez turystów, niestety przeważnie mało a często nawet wcale nie zaznajomionych z postulatami ochrony przyrody. Równocześnie przeprowadza się w trakcie robót ścisły nadzór naukowy, aby nie zostały zniszczone żadne wartości mające znaczenie dla nauki. Stosując zasadę utrzymania pierwotnego charakteru jaskiń, kierownictwo robót nigdzie nie zmienia naturalnego przebiegu jej korytarzy przez wykuwanie sztucznych przejść, lecz tylko oczyszcza z gruzu i namułu zawalone w ciągu długich wieków dzielących nas od wytworzenia się jaskini odcinki korytarzy, względnie zupełnie dziś zasypane jej wyloty. Stwarza to konieczność mozolnego wyszukiwania dostatecznie obszernych do przejścia szczelin wśród wielkich zwalisk, głazów, ostrożnego rozbijania ręcznie młotami i stalowymi klinami tamujących drogę bloków skalnych, gdyż stosowanie środków wybuchowych wywołałoby wstrząsy mogące uszkodzić utwory naciekowe. Nieraz konieczne, ze względu na obniżenie sklepienia, pogłębienie dna jaskini powoduje wytworzenie się zbiorników ściekającej ze ścian wody, którą trzeba daleko odprowadzać w kierunku niżej położonych naturalnych odpływów, głęboko założonymi drenami. Sterczące z dna głazy muszą być miejscami usunięte lub szczeliny wśród nich wypełnione gruzem, niepewne odcinki stropu podparte kolumnami bloków skalnych dostosowanymi wyglądem do charakteru ścian jaskini, a pewne utrudniające drogę żebra w suficie przerąbane przez mozolne odkuwanie skały dłutami. Usunięty gruz musi być daleko transportowany często aż na zewnątrz jaskini. Wszystkie te prace we wnętrzu jaskini zostały wykonane jeszcze w ciągu 1951 r. po czym przystąpiono do najtrudniejszego zadania jakim było odkopanie zasypanego wylotu jaskini od strony Dolinki Zbójnickiej, poniżej Hali pod Upłazem. Wylot ten stanowiący niegdyś wypływ wód, które wymyły jaskinię, wykształcony jest w postaci skomplikowanej sieci potężnych, krzyżujących się ze sobą szczelin, które są dziś wypełnione w zupełności zwalonymi blokami skalnymi, gruzem i namułem. Również gruba warstwa gruzu zakrywa w tym miejscu dostęp do litej skały toteż roboty musiano zacząć od budowy silnych murów oporowych, podtrzymujących usuwający się gruz oraz od przeprowadzenia systematycznego belkowania wkoło wykopywanego przejścia. Po dotarciu do skały należało wśród licznych szczelin wyszukać najbardziej dogodną do odkopania i gwarantującą bezpieczne i najwygodniejsze przejście do szerokiego już dalej korytarza jaskini. Oczywiście, że najdokładniejsze nawet pomiary nie mogły tu wykazać właściwej drogi, gdyż jedne szczeliny okazały się za wąskie do przejścia, w innych znowu skała była tak potrzaskana, że po odkopaniu mogłyby się one zawalić. Najłatwiejszym sposobem byłoby przebicie sztucznej sztolni idącej niezależnie od szczelin a wykutej tylko na zasadzie pomiarów, ale z wyżej wspomnianych powodów kierownictwo nie chciało wprowadzać zmian w naturalnym układzie jaskini. Trudności te zostały przezwyciężone i połączenie korytarza z powierzchnią już osiągnięto i obecnie usuwa się wielkie masy gruzu zalegającego jeszcze wybrane do przejścia szczeliny. W tym celu kierownictwo robót musiało opracować projekt i we własnym zakresie wykonać całą instalację specjalnego typu kolejki roboczej, składającej się z wagonika wiszącego na rolkach, które toczą się na szynie zawieszonej na hakach pod sklepieniem korytarza. Urządzenie to w dużym stopniu usprawniło pracę, gdyż odpadła konieczność wielokrotnego przerzucania gruzu łopatami przez nierówności dla szczelin, aby go wreszcie wywieść taczkami na zewnątrz.

W okresie niekorzystnej pogody np. na wiosnę, kiedy przy odkopywanym wylocie północnym dzięki silnemu potrzaskaniu skały napływ wody z powierzchni ogromnie utrudniał prace, kierownictwo prowadziło roboty przy wylocie południowym to jest od strony Doliny Kościeliskiej. Korytarz wejściowy był tu prawie pod sufit zasypany piargiem zesypującym się z pobliskiego żlebu, tak że do jaskini dostać się można było tylko po uciążliwym pełzaniu na przestrzeni przeszło 20 metrów. Należało więc w pierwszym rzędzie usunąć stożek piargu przed wylotem jaskini, przez co utworzyła się zarazem platforma niezbędna dla gromadzenia się przyszłych wycieczek, a potem przystąpić do oczyszczenia kory-



Belkowanie i mury oporowe przy północnym wylocie Jaskini Mroźnej.

Fot. S. Zwoliński

tarza, by zapewnić wygodne przejście w pozycji wyprostowanej. Roboty na tym odcinku również są już dość daleko posunięte i będą dalej kontynuowane po przeniesieniu wspomnianej kolejki wyciągowej z wylotu północnego z chwilą ukończenia tam wywozu gruzu.

Obydwa otwory jaskini zostały prowizorycznie zabezpieczone bramami drewnianymi, które w przyszłości mają być zastąpione kratami. Projektowane jest również doprowadzenie światła elektrycznego i oświetlenie jaskini nowoczesnymi reflektorami, co w dużej mierze przyczyniłoby się do lepszego uwidocznienia jej pięknych zakątków. Na razie po ukończeniu robót zwiedzanie jaskini odbywać się będzie przy świetle karbidowym, dostarczanym przez przewodnika oprowadzającego turystów po jaskini. Indywidualne zwiedzanie jaskini bez

przewodnika nie będzie dozwolone ze względu na całość utworów naciekowych, które niestety stają się zwykle pastwą żądnych „pamiątek" turystów.

Stefan Zwoliński

Badania ruchu turystycznego w Tatrach i Beskidach w r. 1951. Rejony górskie Tatr i Beskidów województwa krakowskiego są niewątpliwie najbardziej uczęszczane ze wszystkich innych terenów turystycznych w Polsce. Toteż systematyczna obserwacja ruchu turystycznego na tym terenie dostarcza bardzo cennych wskaźników zarówno dla działaczy, jak i ekonomistów turystycznych. Zdając sobie z tego sprawę kontynuujemy badania W. Krygowskiego w tej dziedzinie, prowadzone przez szereg lat i ogłaszane na łamach Wierchów. (ostatnie notatki patrz XX. str. 211).

Jak dotąd jedynym materiałem, z którego możemy czerpać, są sprawozdania statystyczne schronisk. Niestety nie otrzymaliśmy do chwili ukazania się niniejszego rocznika materiałów z terenu Beskidów Śląskich i Sudetów, stąd też zmuszeni byliśmy ograniczyć się do cyfr statystycznych wyłącznie z terenu okręgu krakowskiego.

Ogólna analiza tych cyfr wykazuje poważny wzrost ruchu turystycznego w stosunku do roku 1950, bo około 20%.



Przed mapą Tatr w Poroninie.

Fot. W. Werner

Jest to zjawisko bardzo pomyślne, posiada jednak pewne ciemne strony. Pierwszą z nich jest fakt, że zaledwie około 15% osób korzystających z usług PTTK znajdowało się w szeregach członków PTTK. Wskazuje to na konieczność wzmożenia akcji werbunkowej we wszystkich placówkach terenowych. Drugą ujemną stroną jest fakt, że duża część (około 40%) ruchu turystycznego odbywała

się ciągle jeszcze poza zasięgiem PTTK w sposób „dziki", co w okresie nasileń sezonowych stwarza niezwykle trudne sytuacje, — pomijając już to, że „dzika" turystyka przynosi więcej szkody, niż korzyści zarówno społeczeństwu, jak i uprawiającym ją uczestnikom. Należy usilnie dążyć do tego, aby conajmniej połowa wycieczkowiczów posiadających upodobania turystyczne znalazła się w szeregach członków PTTK. Trzecim ujemnym zjawiskiem było skoncentrowanie się większości ruchu turystycznego na Tatrach i Zakopanem przy zupełnym prawie zaniedbaniu Beskidów i innych terenów turystycznych.

Ruch turystyczny w schroniskach w r. 1951, jakkolwiek wykazujący w stosunku do r. 1950 wzrost o 20%, nie był jeszcze zupełnie zadowalający. Przy zastosowaniu przyjętego przez mgr. W. Krygowskiego, a jedynie słusznego założenia, że schronisko może być wykorzystane w pełni przez 110 dni w roku, przeciętne wykorzystanie miejsc noclegowych w schroniskach okręgu krakowskiego wynosiło 76%. Zestawienie naszych schronisk według procentu wykorzystania miejsc noclegowych przedstawia się następująco:

Hala Gąsienicowa w Tatrach 177%, „Gong" w Zakopanem 167%, „Stolarczyk w Zakopanem 164%, „Staszeczkówka" w Zakonem 150%, „Morskie Oko" hotel w Zakopanem 147%, Hala Kondratowa w Tatrach 115%, Hala Ornak w Tatrach 112%, Lipowska w Beskidzie Wysokim 95%, Pięć Stawów w Tatrach 85%, Poronin 85%, Kalatówki w Tatrach 82%, Roztoka w Tatrach 76%, Morskie Oko w Tatrach 74%, Hala Boracza w Beskidzie Wysokim 44%, Tęgoborze w Pogórzu Rożnowskim 44%. „Orlica" w Pieninach 38%, Babia Góra w Beskidzie Wysokim 30%, Leskowiec w Beskidzie Małym 30%, Rysianka w Beskidzie Wysokim 25%, Zwardoń w Beskidzie Wysokim 23%, Pilsko w Beskidzie Wysokim 22%, Wielki Luboń w Beskidzie Wyspowym 16%, Mały Luboń w Beskidzie Wyspowym 16%, Przegibek w Beskidzie Wysokim 8%, Wielka Racza w Beskidzie Wysokim 8% .

W zestawieniu tym zwraca na siebie uwagę wysoki procent wykorzystania schronisk tatrzańskich i zakopiańskich, oraz wybitnie niski procent wykorzystania schronisk beskidzkich. Wskazuje on na wspomnianą już poprzednio anomalie, polegającą na przeładowaniu turystycznym Tatr i Zakopanego przy równoczesnej pustce turystycznej w Beskidach.

Potwierdza to również poniższe zestawienie schronisk, ułożone według liczby passantów (turystów nienocujących) w r. 1951, przy przeciętnej liczbie passantów na jedno schronisko w okręgu krakowskim 10.864 osób.

Hala Gąsienicowa w Tatrach 91,050 osób, Morskie Oko w Tatrach 52.870, Hala Ornak w Tatrach 29.200, Hala Kondratowa w Tatrach 27.130, Kalatówki w Tatrach 21.030, Roztoka w Tatrach 6.250, Pięć Stawów w Tatrach 4.539, Mały Luboń w Beskidzie Wyspowym 2.575, Lipowska w Beskidzie Wysokim 2.366, Zwardoń w Beskidzie Wysokim 2.340, Leskowiec w Beskidzie Małym 1.580, Staszeczkówka w Zakopanem 1.560, Hala Boracza w Beskidzie Wysokim 1.285, Babia Góra w Beskidzie Wysokim 1.236, Wielki Luboń w Beskidzie Wyspowym 968, Rysianka w Beskidzie Wysokim 965, „Stolarczyk" w Zakopanem 890, Tęgoborze w Pogórzu Rożnowskim 580, Pilsko w Beskidzie Wysokim 508, Poronin na Podhalu 380, Przegibek w Beskidzie Wysokim 334, Wielka Racza w Beskidzie Wysokim 141, „Orlica" w Pieninach 100. Pozostałe schroniska jako wyłącznie noclegowe ruchu passantów nie posiadały.

Przyczyną tej jednostronności ruchu turystycznego jest przede wszystkim niedostateczna jeszcze propaganda walorów turystycznych Beskidów.

Wszystkie placówki terenowe PTTK miałyby tu piękne pole do pożytecznej działalności.

Tadeusz Kerc

Koło Jaskinioznawcze przy Oddziale P. T. T. K. w Zakopanem. W jesieni 1951 r. zawiązało się przy Oddziale Zakopiańskim PTTK Koło Jaskinioznawcze, którego celem jest poszukiwanie i badanie jaskiń w Tatrach i innych okolicach Polski. Członkowie Koła rekrutujący się z miejscowej młodzieży pracującej. niestety mało tylko czasu mogą poświęcić na uprawianie turystyki jaskiniowej. Mimo to Koło w krótkim okresie swego istnienia przedsięwzięło kilka większych wypraw, których rezultatem było odkrycie nieznanych jeszcze korytarzy na końcu Groty Kasprowej Niżniej oraz kilku mniejszych jaskin w rejonie Organów w Dolinie Kościeliskiej. Nadto członkowie Koła zwiedzili w czasie wspólnych wycieczek wiele znanych a trudniej dostępnych jaskiń w Tatrach.

S. Z.

Tatrzańska Stacja Naukowa w Zakopanem. W marcu 1951 r. z inicjatywy prof. dra Władysława Szafera powstała w Zakopanem na Antałówce, Tatrzańska Stacja Naukowa Zakładu Ochrony Przyrody, Zakładu wcielonego obecnie do Polskiej Akademii Nauk. Założenie stacji tej ma na celu stworzenie bazy dla przyjezdnych naukowców przyrodników

z całej Polski, prowadzących prace na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Do zadań stacji należy również, prowadzenie własnych prac i badań naukowych, oraz szerzenie propagandy ochrony przyrody za pomocą odczytów, wystaw, kursów, artykułów, wycieczek, wypożyczania książek z biblioteki itd.

Tatrzańska Stacja Naukowa współpracuje z wieloma polskimi instytucjami i zakładami naukowymi, oraz o pokrewnych zadaniach, przez dostarczanie materiałów naukowych (zielników, nasion, sadzonek roślin, okazów zoologicznych i mineralogicznych etc.), udzielanie informacji i wskazówek, organizowanie wycieczek naukowych w Tatry i na Podtatrzu itd. Kierownikiem Stacji została dr Zofia Radwańska-Paryska.

Mimo bardzo skromnych na razie warunków pracy w tej pionierskiej placówce naukowej, korzystało z niej już wielu naukowców z całej Polski, a dowodem, jak często zwracano się w różnych sprawach i z różnych instytucji są figurujące w dzienniku zajęć Stacji 162 pozycje za sezon 1951 r.

Z własnych prac stacji najważniejszą jest bibliografia tatrzańska, praca zbiorowa, prowadzona przez Witolda Paryskiego, zatwierdzona przez PKPG. Ponadto szereg prac z biologii roślin.

Powstanie stacji odbiło się już echem u naszych sąsiadów z tamtej strony Tatr, którzy komentując przychylnie w prasie stworzenie takiej placówki tatrzańskiej, nawołują do wzięcia przykładu i założenia podobnej stacji na Podtatrzu słowackim.

Z przykrością natomiast trzeba podkreślić, że miejscowe władze terenowe nie okazały zrozumienia dla Tatrzańskiej Stacji Naukowej i zahamowały wybitnie jej działalność, zabierając bezpodstawnie większość lokalu Stacji.

Na szczęście jednak władze odgórne wdały się w tę sprawę i uznając konieczność istnienia takiej placówki w Zakopanem, nakazały zwrot bezprawnie zabranego lokalu. Jest więc nadzieja, że w najbliższym czasie Stacja będzie mogła podjąć przerwane — z wielką szkodą dla nauki — prace.

Z. R. P.

Kilka słów o Centralnej Bibliotece Górskiej P. T. T. K. Przy układaniu projektów wycieczek nieocenioną pomocą jest książka, książka-przewodnik i książka-poradnik.

Wszechstronną literaturę górską znajdziemy w Centralnej Bibliotece Górskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krakowie przy pl. W.W. Świętych 8. Jak wskazuje sama nazwa w bibliotece tej znajdują się dzieła treścią swą traktujące o górach Polski i górach całego świata. Biblioteka ta powstała w roku 1873 jako biblioteka ówczesnego Towarzystwa Tatrzańskiego i późniejszego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Przetrwała szczęśliwie okupację hitlerowską, stając się po połączeniu PTT i PTK Centralną Biblioteką Górską PTTK. Jest to w chwili obecnej jeden z najpoważniejszych zbiorów książek poświęconych górom, zawierający wiele dzieł rzadkich a w kilku przypadkach unikaty, którymi nie mogą poszczycić się najstarsze nasze biblioteki w Polsce. Biblioteka dzieli się zasadniczo na trzy działy: 1. czasopisma i wydawnictwa ciągłe, 2. Książki, 3. Zbiory specjalne (grafika, fotografie, przeźrocza, wycinki prasowe). Dział pierwszy obejmuje przeszło 350 pozycji bibliograficznych. Nie zapominajmy, że pod jeden numer inwentarzowy wchodzi czasem i 60 tomów jednego wydawnictwa. Tak więc wyrażając się językiem fachowym dział ten obejmuje przeszło 1500 woluminów. Na pierwszym miejscu wymieniam „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego", „Wierchy" i „Taternika" — niewyczerpane materiały do Tatr i Podhala. Południowa strona Tatr reprezentowana jest przez prześlicznie ilustrowane czasopismo „Krasy Slovenska", czeskie „Casopis Turistu" i „Vestnik klubu czechosłowackich turystów".

Z wydawnictw radzieckich posiadamy zeszyty wydawnictw: „Towarzystwa Turystycznego w Moskwie" i „Zapiski Krymskavo Gornavo Kluba". Zbyteczną rzeczą jest dodawać o zacieśnieniu współpracy z wydawnictwami alpinistycznymi radzieckimi od 1945 r. Biblioteka nasza otrzymała szereg cennych czasopism alpinistycznych o wysokim poziomie fachowym i ilustracyjnym przede wszystkim „Pobieżdionnyje Wierszyny".

Są tu reprezentowane austriacka i niemiecka Alpenzeitung, Mitteilungen alpejskich klubów, organy regionalnych związków turystycznych. Nie zapominajmy również o trójtytułowym piśmie szwajcarskim „Die Alpen — Les Alpes — Le Alpi".

Pozatym warto wspomnieć o Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego (15 tomów), Polskim Słowniku Biograficznym P. A. U. i słownikach języków obcych ułatwiających studiowanie literatury fachowej w obcych językach.

Drugi dział obejmuje wszelkiego rodzaju literaturę dotyczącą regionów górskich w Polsce i świecie. Obok najstarszych przewodników turystycznych Eugeniusza Janoty, Walerego Eliasza-Radzikowskiego i Leopolda Świerza znajdziemy pierwsze wydanie Stanisława Staszica „O Ziemiorodztwie Karpatów", St. Witkiewicza „Na Przełęczy" pierwsze wydania poezji Jana Kasprowicza i Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Gromadzi się tutaj wszystko co dotyczy Orawy, Spisza, parków narodowych i ochrony przyrody. Mniej z turystyką spowinowacone a jednak miłośników świata górskiego zajmujące są dzieła o muzyce Podhala.

Wspaniałym darem jest dar Antoniego Ojczyńskiego. Znany miłośnik gór i bibliofil całe swoje życie poświęcił na zbieranie dzieł dotyczących Karpat. Bezcenne te zbiory ofiarowane zostały do naszej biblioteki, gdzie przechowywane są jako „Biblioteka A. Ojrzyńskiego". Można tu znaleźć prawdziwe białe kruki czy to w formie ilustracji czy różnych broszur i wycinków.

Zbiory specjalne obejmują grafikę, fotografie, przeźrocza i wycinki prasowe. Ze zbiorów graficznych wymienię mapę starostwa spiskiego zdjętą i rysowaną około 1760 roku przez Franciszka Floriana Czakiego, inż. geografa Wojsk Koronnych. Drugi egzemplarz tejże mapy znajdował się w Warszawie, gdzie spalił się podczas powstania w 1944 r. Następnym ciekawym objektem graficznym jest obraz pt. „Morskie Oko w Tatrach" rysowany w roku 1851 przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.

Liczny zbiór fotografii zawiera oryginalne zdjęcia Mieczysława Karłowicza robione przez niego podczas samotnych wycieczek górskich. Setki zdjęć gór Polski i całego świata uzupełniają ten dział. Przeźrocza do wyświetlania obrazują Podhale, Pieniny, Spisz i Orawę. Najwięcej jest tatrzańskich pokazujących czar i piękno przyrody w lecie i w zimie.

Osobny dział przedstawiają wycinki prasowe dotyczące Tatr i Podhala. Zbiór ten ciągle jest uzupełniany, częściowo uporządkowany i zbibliografowany. Idąc za doświadczeniem archiwistów radzieckich w niedalekiej przyszłości dział ten zastąpiony zostanie przez mikrofilm oszczędzający miejsca w bibliotece i żmudnej pracy nad wycinaniem, segregowaniem na działy i nalepianiem wycinków. Zbiór ten niejednokrotnie był już wykorzystywany przy pracach naukowych.

W latach powojennych dzięki zrozumieniu i docenianiu przez Rząd Polski Ludowej wartości biblioteki, placówka ta rozwija się pomyślnie. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze utrzymuje etat stałego bibliotekarza, wstawiając znaczne kwoty w swoim budżecie na rozwój tej pożytecznej placówki naukowej.

Kazimierz Polak

Bibliografia Tatrzańska. Potrzeba bibliografii obejmującej wszystko, co dotąd o Tatrach napisano, była odczuwana od dawna przez naukowców, turystów i w ogóle ludzi zajmujących się Tatrami. Obecnie, gdy już tyle tysięcy książek i artykułów napisano w związku z tymi górami, żaden pojedynczy człowiek nie był w stanie wiedzieć ani co napisano, ani gdzie danej pracy szukać.

Każdy, kto w swej pracy chciał skorzystać z dorobku poprzedników, musiał mozolnie wyszukiwać potrzebną mu literaturę z różnych fragmentarycznych i niekompletnych spisów, dopytywać się innych, wertować stosy książek i roczników czasopism. Tracono wiele czasu, a wynik mimo to osiągano tylko częściowy.

Brak bibliografii tatrzańskiej powodował więc zarówno dużą stratę czasu u piszących na tematy tatrzańskie, jak również — w wielu wypadkach — gorsze rezultaty prac opartych na niedostatecznym materiale.

Pomijając drobne próby i rzeczy bardzo nawet jak na swój czas niekompletne (np. „Bibliografia Karpacka" H. Müldnera w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 1 (1876), czy „Bibliografia Zakopiańska" T. Janiszewskiego w Przeglądzie Zakopiańskim z r. 1899) istniała dotąd właściwie tylko jedna bibliografia i to obejmująca całe Karpaty, mianowicie „Bibliotheca Carpatica" H. Payera z r. 1880. Pionierskie to dzieło z konieczności służy do dziś, chociaż obejmuje tylko dawniejszą literaturę i to niekompletnie.

Toteż o nowej bibliografii tatrzańskiej zaczęto już dawno myśleć. Z Polaków materiały zaczął gromadzić dr Stanisław Eliasz-Radzikowski, a potem Juliusz Zborowski(dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem) i Witold H. Paryski. Poza tym różne osoby, zwłaszcza naukowcy — nie mogąc się doczekać ogólnej bibliografii tatrzańskiej — zaczęli zbierać materiały do poszczególnych działów, którymi się interesowali.

W r. 1951 rozpoczęto nareszcie opracowywać bibliografię tatrzańską, jako jedną z prac prowadzonych w ramach Zakładu Ochrony Przyrody (wcielonego obecnie do Polskiej Akademii Nauk), mianowicie w jego Tatrzańskiej Stacji Naukowej w Zakopanem. Praca — ze względu na swój ogrom — została podjęta jako zespołowa i finansowanie jej zostało zatwierdzone przez PKPG. Kierownikiem jej jest Witold H. Paryski, w skład zespołu redakcyjnego weszli: dr Zofia Radwańska-Paryska, Jan Gwalbert H. Pawlikowski i dyr. Juliusz Zborowski. Zapewniona jest też współpraca specjalistów z różnych dziedzin, w Polsce i w Czechosłowacji, skąd już zaczęły napływać materiały.

W celu ułatwienia kazdemu wyszukania potrzebnej mu pozycji, bibliografia posiadać będzie duży skorowidz alfabetyczny, uwzględniający w szerokim zakresie nazwiska, nazwy, zagadnienia itd.

Termin ukończenia bibliografii jest zależny od funduszów; przewidziany jest na kilka lat. Jednakże praca jest tak prowadzona, że pewne korzystanie z już wykonanej części jest możliwe w każdej chwili i rzeczywiście już sporo naukowców otrzymało pomoc w swej pracy.

We wszystkich sprawach związanych z bibliografią tatrzańską należy się zwracać do tatrzańskiej Stacji Naukowej Z. O. P., Zakopane, Antałówka 7 „Śmigło" (tel. 1108).

W. H. P.

OCHRONA PRZYRODY

Reorganizacja ochrony przyrody w Polsce Ludowej. W wyniku obrad zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, odbytego w roku 1947 w Białowieży, nastąpiła reorganizacja i rozbudowa ochrony przyrody w Polsce Ludowej.

Podstawowym elementem tej akcji jest nowa ustawa o ochronie przyrody, uchwalona przez Sejm dnia 7 kwietnia 1949 r. i ogłoszona w Dzienniku Ustaw Nr 25 z dnia 7 kwietnia 1949 r. Zasadniczym rysem tej ustawy, odróżniającym ją od przedwojennej ustawy o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934 r. jest objęcie przez ochronę przyrody nie tylko kierunku konserwatywnego, polegającego na gatunkowej ochronie roślin i zwierząt, tworzeniu Parków Narodowych i rezerwatów itd., ale nowego kierunku „zachowania, restytuowania i właściwego użytkowania zasobów przyrody". Jest to wynikiem silnego przewrotu i rozszerzenia pojęcia ochrony przyrody, jakie dokonały się w ostatnich dziesiątkach lat, a które znalazły szczególnie wyrazisty i zdecydowany wyraz w państwach demokracji ludowej, zaprowadzających gospodarką socjalistyczną.

W ten sposób pojętą całość ochrony przyrody oddaje ustawa z 7 kwietnia 1949 r. pod opiekę i kierownictwo Ministerstwu Leśnictwa, uwzględniając fakt, że przygniatająca większość zagadnień ochrony przyrody skupia się terenowo na obiektach podlegających Ministerstwu Leśnictwa.

Ostateczną podstawą pod realizację nowej ustawy o ochronie przyrody dało rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 kwietnia 1950 r. w sprawie organizacji Państwowej Rady Ochrony Przyrody, ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr 13 z dnia 8 kwietnia 1950. Na podstawie tego rozporządzenia Minister Leśnictwa jako przewodniczący P. R. O. P. powołał 30 członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody, zamianował spośród jej grona Delegata Ministerstwa Leśnictwa do Spraw Ochrony Przyrody i powołał prezydium Rady, w którego skład wszedł tak zasłużony dla spraw ochrony przyrody prof. dr Władysław Szafer.

W pierwszej fazie działalności Rady utworzono cztery główne komisje: 1) Parków Narodowych i Rezerwatów pod przewodnictwem profesora dr Mieczysława Klimaszewskiego,

2) Ochrony zasobów Przyrody i Krajobrazu pod przewodnictwem profesora dr Walerego Goetla,

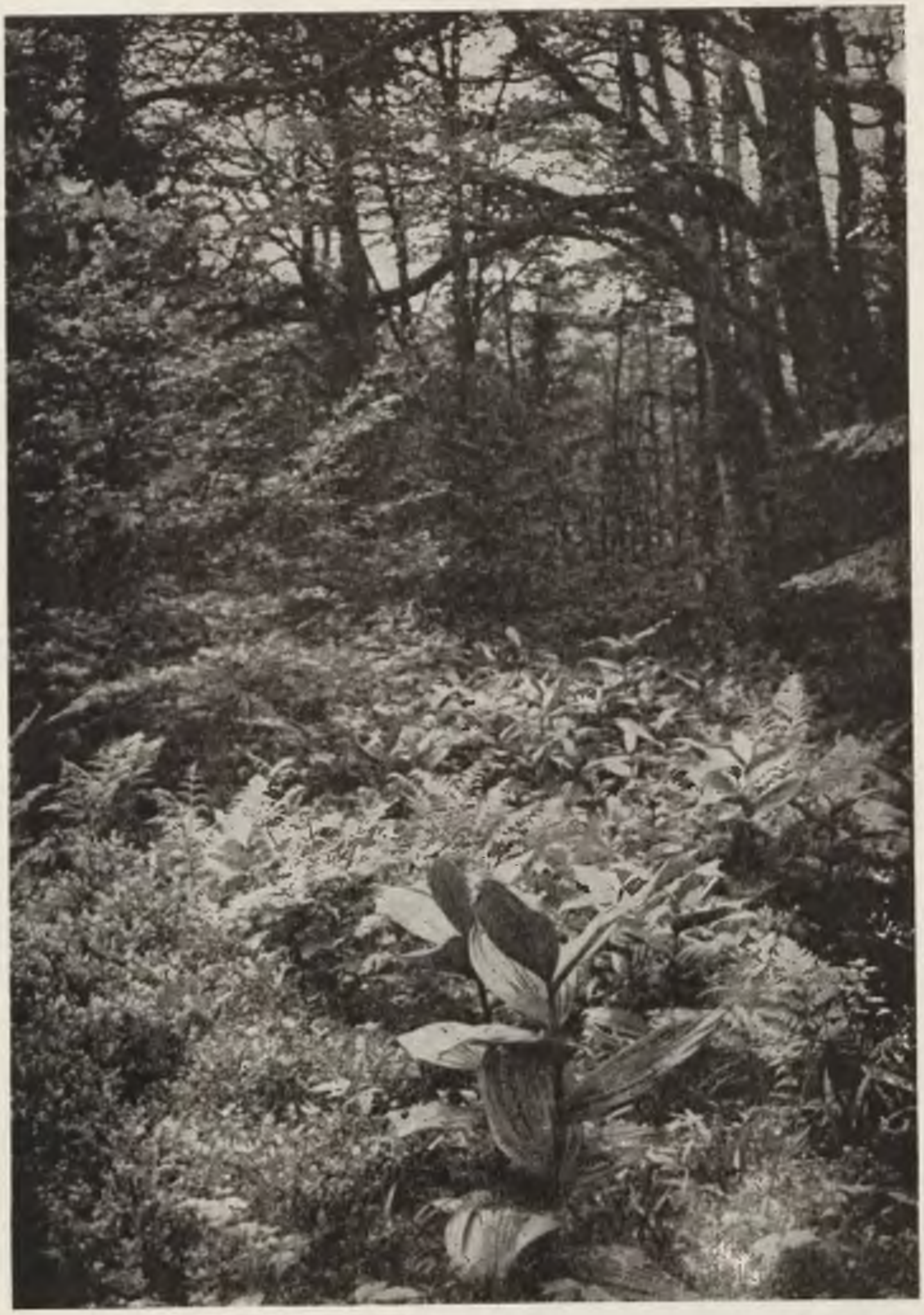
3) Spraw Układów Przestrzennych pod przewodnictwem profesora inż. Jana Chmielewskiego,

4) Ochrony Zwierząt pod przewodnictwem docenta dr Jana Karpińskiego.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody odbyła swój pierwszy zjazd w Warszawie w marcu 1952 r., ustalając plan prac na podstawach wygłoszonych referatów i obszernej dyskusji. Referat na temat stosunku zagadnień ochrony przyrody do turystyki wygłosił w imieniu P. T. T. K. prof. dr Walery Goetel.

Komisje P. R. O. P. rozpoczęły swą działalność i zabierały już głos w najważniejszych i najaktualniejszych zagadnieniach ochrony przyrody, wśród nich wielu dotyczących obszarów górskich.

Następnie przystąpiono do mianowania konserwatorów przyrody, którzy pracują już w szeregu województw, między innymi w ważnych dla obszarów górskich województwach krakowskim i wrocławskim, oraz do utworzenia Wojewódzkich Komitetów Ochrony Przyrody. Pierwszy taki Komitet powołano w Krakowie. W skład Komitetu weszli naukowcy, przedstawiciele P. T. T. K. oraz organizacji politycznych i społecznych. Przewodniczącym Komitetu mianowano prof. dr Walerego Goetla, jego zastępcą prof. Romana Wojtusiaka. Komitet odbył już konstytuujące posiedzenie, na którym zajmowano się żywo sprawami ochrony przyrody naszych gór, a to tak Tatr, jak Pienin i Beskidów. Wraz z powołaniem Wojewódzkich Komitetów Ochrony Przyrody, pozostających pod kierownictwem Naczelnego Konserwatora Przyrody w Warszawie, ustanowieniem społecznych patronatów opiekuńczych nad zabytkami przyrody, oraz uruchomieniem organizacji ochrony przyrody w P. T. T. K. a nadto przy działalności biura Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk i Ligi Ochrony Przyrody, otrzymujemy sieć urzędowych i społecznych organów ochrony przyrody, która służyć będzie do realizacji wielkich celów



Piękne okazy ciemiężycy białej w lesie pod Klimczokiem.

Fot. Z. Zwolińska

nowego ustawienia i rozwoju ochrony przyrody, odpowiedniego dla wielkich wymagań, jakie wobec ochrony przyrody stawia Polska Ludowa.

Z radością dowiadujemy się, że jednym z naczelnych zadań, które nam organizacja ochrony przyrody postawiła przed sobą, jest ostateczne zorganizowanie Parków Narodowych Tatrzańskiego, Pienińskiego, Babiogórskiego, oraz innych rezerwatów — w naszych górach, oparte na podstawach nowej organizacji zagadnień ochrony przyrody.

W. G.

Powołanie wojewódzkich konserwatorów ochrony przyrody. Na podstawie ustawy o ochronie przyrody z dnia 7 kwietnia 1949 r. Minister Leśnictwa wydał zarządzenie z dnia 20 listopada 1950 r. „w sprawie czynności konserwatora przyrody, nadleśniczego państwowego, kierownika parku narodowego i dyrektora parku narodowego w dziedzinie ochrony przyrody".

Według wymienionego zarządzenia, działalność konserwatora przyrody obejmuje teren województwa, przyczym wykonuje on między innymi: pieczę nad należytym zabezpieczeniem interesów ochrony przyrody, występuje z wnioskami w sprawach ochrony przyrody, czuwa nad przestrzeganiem przepisów dotyczących ochrony oraz śledzi ich skuteczność, stara się o wydawanie przepisów ochronnych na terenie rezerwatów oraz dla poszczególnych gatunków roślin i zwierząt, którym grozi zagłada, lub zmniejszenie ilościowego występowania. Do kompetencji konserwatora należy też wydawanie orzeczeń uznających za pomniki przyrody jej pojedyncze twory, lub ich skupiska (drzewa, aleje przydrożne, parki, głazy narzutowe itp.) oraz wydawanie orzeczeń o konieczności wykonania prac i urządzeń ochronnych, dotyczących rezerwatów i pomników przyrody. Konserwator ma też prawo kontroli stanu obiektów poddanych ochronie.

Od czasu wejścia w życie omawianego zarządzenia Minister Leśnictwa mianował Naczelnego Konserwatora Przyrody z siedzibą w Warszawie oraz Wojewódzkich Konserwatorów Przyrody w poszczególnych województwach. Wielu z nich rozpoczęło swoją działalność wydając szereg pożytecznych okólników oraz organizując wystawy ochrony przyrody. W województwie krakowskim objął stanowisko Konserwatora Przyrody inż. Smólski, dawny kierownik Parku Narodowego Pienińskiego.

Komisja Ochrony Przyrody P. T. T. K. W marcu rb. ukonstytuowała się przy Zarządzie Okręgu P. T. T. K. w Krakowie Komisja Ochrony Przyrody. Przewodniczącym wybrano prof. dra Walerego Goetla. Komisja postanowiła m. i. powołać delegatów we wszystkich ważniejszych miejscowościach turystyczno-wczasowych, zająć się odpowiednim urządzeniem muzeum w Ojcowie koło Krakowa oraz prowadzić upowszechnienie zasad ochrony przyrody wśród turystów i wczasowiczów.

Ustanowienie społecznych patronatów opiekuńczych nad zabytkami przyrody. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie powzięło w lipcu br. uchwałę o społecznych patronatach opiekuńczych nad zabytkami przyrody. Będą to organizacje społeczne, instytucje oraz osoby prywatne, znane z działalności w dziedzinie ochrony przyrody. Opiece ich będą podlegały twory przyrody żywej i nieożywionej, których zachowanie leży w interesie publicznym.

Wydział rolnictwa i leśnictwa WRN powierzy osobom prawnym i fizycznym, na wniosek Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody, rolę opiekunów społecznych nad zabytkami przyrody, przyczym zostaną oni zaopatrzeni w odpowiednie zaświadczenia, ułatwiające im spełnianie obowiązków. W ich uprawnieniach leżą możliwości składania władzom informacji i wniosków w sprawie ochrony powierzonych ich opiece zabytków oraz doraźna interwencja w razie grożącej im zagłady lub uszkodzenia.

Wystawa ochrony przyrody w Zakopanem. Z inicjatywy Naczelnego Konserwatora Przyrody, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — Konserwator Przyrody, zorganizowało w dniach od 20 grudnia 1951 r. do 3 lutego 1952 r., w Zakopanem wystawę pod hasłem: „Chrońmy Przyrodę Ojczystą". Poza organizatorem przy urządzaniu wystawy współdziałali: Okręg Krakowski Ligi Ochrony Przyrody i jego zakopiański Oddział, Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego i Oddział P. T. T. K. w Zakopanem.

Między całym szeregiem zagadnień z dziedziny ochrony przyrody przedstawionych na wystawie, znalazło się też stoisko obrazujące pozytywne nastawienie do idei ochrony przyrody W. I. Lenina oraz duże zainteresowanie jakim darzyli przyrodę Tatr W. I. Lenin i Julian Marchlewski.

Wystawę zwiedziły tysiące osób, w tym młodzież szkolna, uczestnicy wczasów, przybywające do Zakopanego wycieczki organizowane przez Związek Samopomocy Chłopskiej itd.

Czarne bociany w Beskidach. W roku 1951 stwierdzono, że na Lubaniu w Gorcach i w okolicy Przehyby w Beskidzie Sądeckim znajdują się stanowiska bociana czarnego,



Swistak.

Fot. W. Puchalski

zwanego także „hajstrą" (Ciconia nigra). Wymienionego ptaka obserwowano także pod Leskowcem od strony Mucharza. Jeżeli utrzymają się one na tym terenie, spotkanie z tym niezwykle ostrożnym, pięknym i bardzo już rzadkim na terenie Polski ptakiem, będzie pierwszorzędną atrakcją dla turystów.

Niezwykła śmierć niedźwiedzia w Tatrach. W dniu 27 maja br. późnym wieczorem zginął w tragicznych okolicznościach, jeden z ostatnich pięciu, przebywających najczęściej po polskiej stronie Tatr niedźwiedzi brunatnych (Ursus arctos). Zeszedł on poprzedniego dnia od potoku Filipka ku Dolinie Waksmundzkiej, poczym widziano go w bliskości schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. Tutaj wszedł na pokryty grubo śniegiem popękany lód Wielkiego Stawu, jednak kra nie utrzymała ciężkiego zwierzęcia i niedźwiedź wpadł do wody. Śmierć nastąpiła po dramatycznej i wyczerpującej walce o życie, wskutek wyczerpania i ataku serca.

Martwego niedźwiedzia wydobył ze stawu kierownik schroniska A. Krzeptowski, poczym zniesiono go w bardzo trudnych warunkach do Doliny Roztoki, skąd został przetransportowany samochodem do Krakowa. Wspaniałe zwierzę o wadze około 180 kg powiększyło zbiory Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Nauk.

Nowe jaskinie w Karpatach. W lesie na górze Cergowa (718 m n. p. m.), na pd.-wsch. od Dukli znajdują się interesujące jaskinie. Trzy z nich o lokalnych nazwach: „koło borsuczych dziur", „przy szkółce", „na wierzchowinie", znajdują się na zachodnim stoku góry. Bez trudu można nimi zejść do około 20 m głębokości dalej są już bardzo wąskie. Głębiej rozszerzają się one prawdopodobnie czego dowodem może być unosząca się z nich para wodna, szczególnie dobrze widoczna w mroźne dni zimowe. Jaskinie zamieszkują przede wszystkim nietoperze i pająki.

Poza wymienionymi na południowo-wschodnim zboczu tej samej góry znajdują się trzy dalsze wąskie pionowe szczeliny, w miejscu zwanym „na Wróblach" (od nazwiska właściciela). Leżą one blisko siebie, zejść można nimi na głębokość około 2,5 m.

Żadna z wymienionych jaskiń nie została jeszcze dokładnie naukowo zbadana.



Walka z kornikiem

Fot. S. Berczowski

Ochrona lasów tatrzańskich przed kornikiem. Obecna sytuacja lasów tatrzańskich pod względem rozwoju kornika. atakującego osłabiony drzewostan świerkowy, nie przedstawia się groźnie. Opieka roztaczana nad lasami przez Zarząd Tatrzańskiego Parku Narodowego zdołała ograniczyć występowanie tego szkodnika do izolowanych stanowisk, będących przedmiotem stałej akcji ochronnej.

Na zdjęciu leśniczy J. Wójtowicz podczas inspekcji pracy specjalnych robotników ochrony lasu w rejonie Doliny Tomanowej. W odpowiednim stadium rozwoju larw kornika (drukarza) ścina się zaatakowane przez niego smreki i z miejsca się je okorowuje. Larwy giną od słońca i chłodu nocnego.

S. W. B.

Park Narodowy w Tatrach Słowackich. Zgromadzenie Narodowe Czechosłowacji uchwaliło ustawę o utworzeniu Parku Narodowego w Tatrach. Próby stworzenia takiego parku datują się w Słowacji już od 1911 roku. Były one kontynuowane także w ciągu okresu międzywojennego. Ten tak doniosły dla ochrony przyrody fakt realizacji tego Parku nastąpił jednak dopiero w roku 1950. Ustawa postanawia ochronę wszelkich form przyrody, a w szczególności szaty roślinnej i świata zwierzęcego, jako bogactw kraju będących przedmiotem specjalnych badań naukowych, oraz objektami szerzenia wiedzy o kraju ojczystym wśród mas pracujących.

Ustawa zakazuje między innymi na terenie Tatr Wysokich polowania i wypasu bydła rogatego. Trzeba przy tym pamiętać, że na terenie słowackiej części Tatr Wysokich wypas bydła miał dotychczas o wiele większe znaczenie niż tamtejsze owczarstwo.

W związku z powyższym należy zwrócić uwagę, że pod względem administracyjnym Tatry słowackie dzielą się na dwie części. Tatry Wysokie, położone na wschód od grzbietu Hrubego Wierchu i Krywania, stanowią samodzielną jednostkę administracyjną. Jest ona podporządkowana bezpośrednio centralnym władzom najwyższym republiki Czechosłowacji, na równi z Pragą i paroma innymi większymi miastami jak Pilzno, Brno, Ostrawa Morawska, Bratysława, Koszyce itp. Natomiast słowackie Tatry Zachodnie, nieobjęte obszarem utworzonego Parku Narodowego, należą do okręgu (odpowiednik naszego powiatu) Liptowski Hradok, wchodzącego w skład kraju (obwodu) żylińskiego, którego głównym miastem i siedzibą władz jest Żylina.

Jak z tego widać utworzenie Parku Narodowego na terenie słowackich Tatr Wysokich związane jest z odpowiednim ustaleniem podziału administracyjnego. Związanie to jest bardzo charakterystyczne dla systemu państwa socjalistycznego. Ułatwia ono w bardzo poważnym stopniu faktyczną realizację założeń tego Parku.

Park Narodowy w Tatrach polskich nie jest jeszcze ustawowo przeprowadzony. Istnieje on w sposób jeszcze niezbyt pełny tylko w ramach administracji samych lasów państwowych. Poza tym obszar jego jest obecnie podzielony na dwa powiaty nowotarski i miejski powiat Zakopanego. Jednocześnie z tak przez nas oczekiwanym ustawowym stworzeniem Parku Narodowego należy obszar ten ująć w odpowiednią jednostkę administracyjną, być może łącznie z gminami podtatrzańskimi leżącymi na południe od linii Witów — Bukowina.

S. W. B.

PODHALE I PODKARPACIE

Jubileusz Andrzeja Marusarza. Zasłużony przewodnik i ratownik tatrzański, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli starej generacji, niewątpliwie pierwszy przewodnik po słynnym Klimku Bahledzie, obchodził w tym roku piękny jubileusz — 75-ciolecia urodzin.

Niema szczytu w Tatrach i honorniejszej drogi dawnej epoki, którejby stary Jędrzej nie przewędrował. Wszyscy najsłynniejsi turyści lat dawnych ubiegali się o niego, aby ich prowadził. Pamięta on jako młody przewodnik jeszcze czasy, gdy Chmielowski, Kordys i ich towarzysze tworzyli nowoczesny polski ruch wysokogórski, w którym i on brał czynny i żywy udział.

Sprawność fizyczną miał wspaniałą. Przekroczywszy sześćdziesiąt lat życia prowadził jeszcze turystów jako pierwszy na linie nad urwiskami południowej ściany Zamarłej Turni. Nie było ani jednej dosłownie wyprawy ratowniczej Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w której do niedawna nie brałby udziału, a dziesiątki z nich prowadził jako kierownik akcji ratunkowej. Życie i zdrowie zawdzięcza mu dosłownie setki ludzi.

Toteż temu synowi ludu, który nie dla czczej sławy i pieniędzy, lecz dla społeczeństwa sterał swe zdrowie, składamy i my z okazji jubileuszu najserdeczniejsze gratulacje.

J. Koz.

Schroniska górskie w rozbudowie. Olbrzymi rozmach inwestycyjny Polski Ludowej zaznacza się również na terenie turystyki górskiej. W zimie 1951 r. oddano do użytku całkowicie przebudowane i unowocześnione a zarazem rozbudowane schronisko „Murowaniec" na Hali Gąsienicowej w Tatrach. Usunięte zostały pierwotne błędy konstrukcyjne i w rozplanowaniu budynku, a ilość miejsc noclegowych podwyższyła się z 70 na 170. Schroniska w Dolinie Chochołowskiej i w Dolinie Pięciu Stawów są już niemal całkowicie wykończone i oddane zostaną do użytku turystów w roku przyszłym.

W roku przyszłym rozpocznie się także odbudowa schronisk beskidzkich na Turbaczu i na Lubaniu, tak doniosłych dla ruchu turystycznego w tych stronach. Wstępna dokumentacja techniczna schroniska na Tur-

baczu została ukończona, i w toku jest ostateczne opracowanie planów, zaś decyzja o opracowaniu dokumentacji schroniska na Lubaniu zapadła w październiku br. — prace jednak mają być tak prowadzone, aby w roku przyszłym rozpocząć już roboty budowlane. Na Przehybie odbyła się wizja lokalna, celem stwierdzenia, czy dawne miejsce na którym stało przed wojną schronisko, nadaje się do odbudowy. Decyzja wypadła pozytywnie z niewielkim przesunięciem obiektu nieco w górę. Na Jaworzynie Krynickiej dzięki pracy społecznej tamtejszych turystów i sportowców, powstało prowizoryczne schronisko, narazie jeszcze nie otwarte, które ułatwi wycieczki w tych stronach i będzie bazą przy odbudowie właściwego schroniska. W Pieninach, u wylotu przełomu w Szczawnicy urządzono w willi „Orlica" nowe schronisko, tak pożądane dla popularnej trasy turystycznej przejazdu łodziami przez przełom Dunajca. Liczne remonty większe i mniejsze dokonane w 1952 r. uzupełniają obraz prac inwestycyjnych. I tak wyremontowano schroniska na Pilsku i w Zwardoniu (dachy), na Leskowcu (odwodnienie fundamentów, zbiornik wody do picia i rozbudowa pomieszczeń noclegowych) na Wielkim Luboniu (zbiornik wody do picia), w toku jest remont schroniska na Kalatówkach (taras i dach) oraz budynku Dworca Tatrzańskiego (usunięcie grzyba w podłodze parteru i budowa pralni mechanicznej dla wszystkich obiektów tatrzańskich).

B. M.

Przeobrażenia Rabki. Troska Polski Ludowej o zdrowie naszych dzieci zaznacza się wybitnie również w rozbudowie Rabki w coraz to bardziej nowoczesne uzdrowisko. Liczne nowouruchamiane sanatoria rozszerzają możliwości lecznicze świata dziecięcego. Między innymi słynne w całej Polsce nowe sanatorium-gigant im. Pstrowskiego — pałac szklany — jest przykładem tego do czego dążymy w dziedzinie lecznictwa. Opracowywane obecnie plany przewidują dalszą rozbudowę Rabki, przyczym budownictwo sanatoryjne znajdzie miejsce na stokach Bani, mieszkaniowe zaś w dzielnicy Nowy Świat.

R. Ch.

Studenci geografii Uniwersytetu Łódzkiego w Beskidach i Tatrach. W ramach programowych prac naukowych i dydaktycznych podjęta została w maju 1952 r. wycieczka geograficzna studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Uczestnicy zwiedzili wszystkie krajobrazowo i geologicznie najciekawsze części Karpat, a mianowicie: Pogórze w rejonie Iwonicza, Rymanowa oraz Krosna, przełom Popradu pod Żegiestowem i rejon Pustej Wielkiej, Beskid Wyspowy, Pieniny, poznali flisz Podhala między Poroninem i Zakopanem, geologię krawędzi Tatr od kamieniołomu pod Capkami do Doliny Strążyskiej, wreszcie Dolinę Kościeliską. Trasa tej wycieczki została opracowana przez Polskie Towarzystwo Geograficzne, jako jedna z pięciu programowych wycieczek, obowiązkowych w ciągu czterech lat studiów, dla studentów geografii.

S. W. B.

Konkurs muzyk góralskich. Ku uczczeniu 15 rocznicy zgonu znakomitego kompozytora i autora „Harnasiów", Karola Szymanowskiego, Związek Zawodowy Pracowników Sztuki i Kultury w Zakopanem urządził z inicjatywy dra M. A. Kaszyna Pierwszy Podhalański Konkurs Ludowych Muzyk Góralskich. Impreza odbyła się w dniach 18—20 kwietnia i wypadła bardzo dobrze i ciekawie. Do konkursu stanęło 24 zespołów muzycznych, wszystkie oczywiście w regionalnych ubiorach. Skalne Podhale i Nowotarszczyznę reprezentowały kapele z miejscowości: Bańska, Biały Dunajec, Brzegi, Bukowina Tatrzańska, Chochołów, Kościelisko (dwa zespoły), Maruszyna, Murzasichle, Podczerwone, Poronin (dwa zespoły), Skrzypne, Stare Bystre, Szaflary, Witów, Zakopane (pięć zespołów, w tym po jednym z Olczy i z Ustupu), Zaskale i Zubsuche. Przedstawicielem Spisza był zespół z Czarnej Góry. Już ta ilość świadczy i o wielkiej jeszcze żywotności góralskiej muzyki i o poważnym zainteresowaniu ludowych muzyków popisem po raz pierwszy w ten sposób urządzonym. Bo tym razem nie szło o taneczne pokazy, lecz tylko o podtatrzańską „nutę". Również około 75% słuchaczy na widowni, rekrutujących się z tubylczej ludności i żywo reagujących na płynące z estrady dźwięki skrzypiec, basów i gęślików, było jawnym dowodem, że górale nie tylko ciekawi są kto wyjdzie zwycięsko w rywalizacji, ale i naprawdę kochają swoją muzykę.

Było się czemu przysłuchać i napatrzeć. Co kwadrans zmieniała się na estradzie muzykancka czwórka: „prymisty", dwa „sekundy" i „basisty". Senzacyjną nowością była orkiestra młodocianych Maśniaków z Kościeliska grająca na starożytnym „sprzęcie" muzycznym: troje gęślików i archaiczne, małe basy. Na przemiany szło „ozwodne" i „wirchowe", „krzesane", „drobne" i „wiecne", zamaszyste marsze „zbójnickie", „zielona" i „hajducki", staroświeckie i nowsze, grane to po dawnemu, to na dzisiejszą modłę „do wścieku". a znakomita kapela Czarnogórzan urozmaicała całość zadomowionymi na Spi-

szu czardaszami. Bogaty i zróżniczkowany był to przegląd dawnych „nut".

Do powodzenia konkursu przyczyniło się walnie moralne i finansowe poparcie, jakie udzieliło Ministerstwo Kultury i Sztuki, delegując swoich przedstawicieli do sądu konkursowego lub jako obserwatorów i asygnując poważniejszą kwotę na koszty imprezy. To zainteresowanie rodzimą sztuką ludową, nie po raz pierwszy okazane Podhalu ze strony Rządu Ludowej Polski, podkreśliły wstępne przemówienia.

Jak tego rodzaju konkurs był nowością pod Tatrami, tak i po raz pierwszy sąd konkursowy składał się nie tylko z „miejskich" ludzi, ale i z rdzennych górali. Bo każdy zespół miał prawo delegować swojego przedstawiciela do jury, jednak z tym zastrzeżeniem, iż ów delegat nie mógł osądzać reprezentowanego przez siebie zespołu, a dawał noty jedynie konkurencyjnym kapelom. Ponadto w jury zasiadali: przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, dyr. Jackowski z Państw. Instytutu Sztuki, kompozytorowie Maklakiewicz, Mycielski i Kotoński, prof. Bronisław Romaniszyn, muzykologowie mgr Jadwiga i Marian Sobiescy, insp. Matuszek z krakowskiego Wydziału Kultury, delegat Pol. Radia prof. Bury, z ramienia Zjednoczenia Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych T. Seniecki, z krakowskiej Ekspozytury PISZu dr Poźniak. „Ceperski" element z Zakopanego reprezentowali dyr. Szkoły Muzycznej Głodziński, prof. A. Kenar, twórca i kierownik zasłużonego chóru „Echo Tatrzańskie" Mistrzyk, przewodniczący miejscowego Zw. Zaw. Pracowników Kultury i Sztuki Orland-Pasierb i dyr. Muzeum Tatrzańskiego Zborowski. Na sali wśród widzów i gości widzieliśmy skrzypaczkę Dubiską, autorkę dzieła o Szymanowskim Łobaczewską, poetę Stanisława Nędzę-Kubińca i innych. W czasie występów aparatura Polskiego Radia, kierowana przez ob. ob. Łuczaja i Poźniaka nagrywała przez trzy dni wszystkie melodie produkowane przez zespoły.

Na pierwsze miejsce wysunęła się niezrównana dotąd kapela Obrochtów w Zakopanego, w której gra już trzecie pokolenie. Drugie dwa równorzędne miejsca zajęły: zespół Dziadońki tj. Bronisławy Koniecznej z Bukowiny Tatrzańskiej i młoda orkiestra Maśniaków z Kościeliska. Trzecią nagrodą podzieliły się zespoły Chotarskich z Kościeliska i Stachonia z Olczy. Wyróżniono ponadto kapelę Duchów ze Starego Bystrego, Polaka z Szaflar, Dusów z Białego Dunajca (ci protestowali przeciw — jak twierdzili — pokrzywdzeniu przez jury), Chyca z Zakopanego, Czernika Kunkasa z Poronina, Kałafuta z Czarnej Góry, Stanka z Zaskala i Dziedzica z Bańskiej. W całości poziom występów był dobrej miary.

Wbrew początkowym wątpliwościom pierwszą próbę należy uważać za udaną. Trzeba ją kiedyś znowu powtórzyć. Napewno wypadnie jeszcze lepiej, gdyż organizatorzy imprezy uzyskali duże doświadczenie, więc unikną w przyszłości małych niedociągnięć, łatwo wytłumaczalnych przy pionierskiej robocie.

J. Z.

W 15 rocznicę zgonu Karola Szymanowskiego. Ku czci największego od czasów Chopina kompozytora polskiego odbyły się w marcu 1952 r. koncerty jego utworów w Warszawie i w Krakowie, a w dniu 6 kwietnia urządzono uroczystość w Zakopanem, gdzie Szymanowski przeżywał „podhalański" okres swojej twórczości. Przed południem nastąpiło odsłonięcie marmurowej pamiątkowej tablicy. Umieszczono ją na ścianie willi „Atma" przy ul. Kasprusie. Napis głosi, że w tym domu mieszkał w latach 1930—1936 Karol Szymanowski, twórca „Harnasiów". Przed odsłonięciem wygłosił piękne a proste przemówienie prof. Bronisław Romaniszyn. Mówił o znaczeniu działalności zmarłego przedwcześnie kompozytora dla naszej muzyki, szczególnie zaś podkreślił jego stosunek do Podhala i do muzyki góralskiej. Na zakończenie uroczystości zagrała ulubione „nuty" Szymanowskiego muzyka Obrochtów pod kierunkiem Bartusiowego syna, Jaśka — ta sama muzyka, która zagrała ostatnie pożegnanie zwłokom wielkiego miłośnika Podhala przed 15 laty przy złożeniu ich w grobach zasłużonych na Skałce. Wieczorem odbył się koncert utworów Szymanowskiego. Wykonawcami byli skrzypaczka Irena Dubiska przy akompaniamencie Jerzego Lefelda, oraz Kwartet Krakowski (Tauros, Szlezer, Gonet i Adamska). W programie był m. i. II Kwartet smyczkowy — podhalański i Taniec z baletu „Harnasie".

W ten sam dzień nastąpiło w Muzeum Tatrzańskim otwarcie pokazu „Szymanowski a góralszczyzna". Na wystawę składały się m. i. afisze i fotograficzne zdjęcia z premiery „Harnasiów" w Poznaniu w 1938 r. (pierwsze wystawienie w Polsce), projekty kostiumów tego baletu wykonane przez Zofię Stryjeńską, podobizny muzyków góralskich Bartusia i Jaśka Obrochtów oraz ich kapeli, fotografia tatrzańskiego przewodnika Wojciecha Wawrytki, ulubionego tancerza i towarzysza wycieczek Szymanowskiego, drzeworyt Skoczylasa i obraz na szkle Heleny Roj-Kozłowskiej przedstawiające taniec zbójników, wydawnictwa utworów Szymanowskiego z „podhalańskiego" okresu twórczości, literatura

o Szymanowskim, głównie w odniesieniu do Podhala, numery czasopism poświęcone kompozytorowi, oraz drobne druki jak np. hamburski program „Harnasiów", programy koncertów itd. Wystawa, estetycznie urządzona, nie obejmowała wielu eksponatów, były jednak wśród nich takie, które po wojennym zniszczeniu polskiego kulturalnego dorobku należą już do rzadkości.

Tak niewiele lat minęło od śmierci Szymanowskiego, a już pojawiają się — i to nawet w druku — mylne o nim wiadomości i niczym nieuzasadnione „legendy". Nie da się zaprzeczyć, że niektóre mylki stąd pochodzą, iż wojna przerwała nić zgodnej z prawdą tradycji, że ubyło sporo naocznych świadków przedwojennej epoki. Obowiązkiem pozostałych przy życiu musi być prostowanie błędnych informacyj. Ale cześć tych wymysłów powstała po prostu z lenistwa, z niechęci do sięgania do właściwych źródeł.

I tak np. w numerze 10 z 1952 r. „Nowej Kultury" czytamy w nekrologowej notatce o Stanisławie Mierczyńskim, że był on autorem libretta „Harnasiów". „Tygodnik Powszechny" (nr 10 z 1952 r.) podał, że Szymanowski komponując „Harnasiów" korzystał ze zbioru góralskich melodyj, wydanych przez Mierczyńskiego pt. „Muzyka Podhala". Otóż zasłużony dla góralskiego muzycznego folkloru Mierczyński nie miał nic a nic wspólnego z librettem baletu. Jego „Muzyka Podhala" ukazała się na księgarskich półkach dopiero w 1930 r., podczas gdy Szymanowski już od 1923 r. rzetelnie zajął się poznaniem podhalańskiej muzyki bezpośrednio u jej klasycznych źródeł, tj. od słynnego góralskiego wirtuoza, Bartusia Obrochty, od jego syna Jaśka i kapeli Obrochtów. I właśnie dlatego, iż Szymanowski stał się znawcą tej muzyki, mógł na prośbę Mierczyńskiego napisać świetny wstęp do jego wydawnictwa. Nie do gotowego przyszedł autor „Harnasiów". Ich powstanie poprzedziły jego własne, długoletnie i pracowite studia, o których wyobrażenie mogą dać wspomnienia Heleny Roj-Kozłowskiej („Kurier Codzienny", nr 79 z 1952 r.).



Redyk owiec po śniegu.

Fot. S. Berezowski

I jeszcze jedna niezgodność z prawdą. Wydany przez Pol. Wydawnictwo Muzyczne „Biuletyn Wydawniczy nr 2 — 1952" streszcza Jerzego Mieczysława Rytarda „Wspomnienia o Karolu Szymanowskim". Nie znajdujemy tu żadnej wzmianki, że głównym autorem libretta „Harnasiów" była Helena z Rojów Kozłowska (pseudonim Rytardowa).

Należy również sprostować szerzące się informacje, jakoby właśnie w willi „Atma" powstały „Harnasie". W „Atmie" zamieszkał Szymanowski już po „podhalańskim" okresie

swojej twórczości. Okres „podhalański" łączy się z mieszkaniem kompozytora w niepozornej willi „Limba" przy ul. dawniej Ogrodowej, obecnie ul. Gen. M. Zaruskiego.

Juliusz Zborowski

Krótkie lato w Tatrach w roku 1952. Okres bezśnieżny w Tatrach Polskich w roku 1952 był szczególnie krótki. W rejonie Doliny Kościeliskiej zostały owce wypędzone na hale jak zwykle w połowie maja. Jednak po dwóch dniach pobytu musiały być zawrócone do wiosek z powrotem z powodu dużych opadów śnieżnych. Dopiero po dwóch tygodniach, pod koniec maja przybyły owce ponownie na hale. Spęd jesienny wypada zwykle na drugą połowę września. W tym roku pierwszy śnieg spadł już 19 września, tworząc dość grubą pokrywę np. na hali Doliny Małej łąki.

Na załączonym zdjęciu widzimy powrót owiec z tejże doliny dnia 21 września.

S. W. B.

„Halny wiatr" — opera góralska. Znakomity kompozytor Jan Maklakiewicz pracuje nad 4-ro aktową operą góralską pt. „Halny wiatr", której tematem jest historia Janosika rozwinięta na szerokim tle społecznym.

Autorem libretta jest rodowity góral, syn Podhala — Adam Pach.

Pomnik ku czci Bohaterów A. L. i Gwardii Ludowej na szczycie Obidowej. Na szczycie Obidowej przy szosie Kraków—Zakopane został wystawiony i odsłonięty na wiosnę 1952 r. pomnik dla uczczenia bohaterów walk Armii Ludowej i Gwardii Ludowej z hitlerowskim okupantem. Położony na tle najwspanialszej panoramy górskiej — całego łańcucha Tatr, przypomina każdemu na tym popularnym i uczęszczanym szlaku o upartej i nieustępliwej walce synów ludu polskiego, polskiego chłopa i robotnika z najstraszliwszym przejawem imperializmu — faszyzmem.

B. M.

Kolejka na Szyndzielnię. Budowa wyciągu na Szyndzielnię trwa i tempo robót pozwoli na ukończenie tej ważnej inwestycji narciarsko-turystycznej już w zimie 1952/53. Nowy typ kolejki umożliwi przewóz znacznie większej liczby osób niż na Kasprowy.

J. Koz.

Plany rozbudowy urządzeń sportowych w Zakopanem. Konieczność postawienia urządzeń sportowych Zakopanego na właściwym poziomie, skierowała uwagę świata sportowego i turystycznego na to zagadnienie. Plany rozbudowy koncentrują się wokół wierchu reglowego Krokwi, u stóp którego stoi już stary stadion sportowy. Stadion ten ma być odpowiednio rozbudowany i przebudowany a skocznie narciarskie wyremontowane. Cała Krokiew ma być terenem narciarskiego parku sportowego z wyciągiem narciarskim i torem slalomowym, saneczkowym itd. W dolnej części Zakopanego przewiduje się spiętrzenie potoku Zakopianka i uzyskanie w ten sposób jeziora dla sportów wodnych i kąpieliska.

B. M.

Stary cmentarz w Zakopanem. Zaniedbany dotąd stary cmentarz zakopiański przy ul. Kościeliskiej, będący cmentarzem osób zasłużonych dla kultury ziem górskich, gdzie spoczywa Chałubiński, Pawlikowski, Orkan, Sabała, Witkiewicz i tylu innych, będzie wreszcie uporządkowany. Wojewódzki konserwator i Społeczna Komisja Ochrony Zabytków PTTK podjęły inicjatywę w tym kierunku i zostały opracowane projekty uporządkowania niektórych grobów i ozdobienia całości cmentarza trwałymi roślinami górskimi.

J. K.

TATERNICTWO — TURYSTYKA — RATOWNICTWO

Klub Wysokogórski PTTK w 1951/52. Bilans działalności Klubu Wysokogórskiego za rok 1951 jest bezwzględnie dodatni. Osiem kursów taternickich, przeszkolenie przeszło 200 adeptów taternictwa i ponad 60 taterników na obozie kadry instruktorsko-wyczynowej i na kursie dla zaawansowanych — to są osiągnięcia, o jakich Klub w dawnych ramach organizacyjnych nie mógł marzyć. Do tego dochodzi poważny wzrost liczby członków — (około 150%) oraz powstanie nowych ośrodków taternickich: w Toruniu, gdzie utworzono Koło Pomorskie Klubu i w robotniczej Łodzi, gdzie — wskutek braku regulaminem Klubu wymaganej ilości członków — powołano do życia Sekcję Wysokogórską przy Okręgu Łódzkim PTTK, pozostającą pod opieką Koła Krakowskiego. Do taternictwa i Klubu garną się coraz to nowe rzesze turystów. Utworzenia nowego ośrodka taternickiego domagają się — za pośrednictwem Okręgu Gdańskiego PTTK — także turyści z Wybrzeża, a grupa taterników gliwickich, przynależna dotąd do Koła Śląskiego Klubu, złożyła formalny wniosek o utworzenie odrębnego Koła.

Chcąc omówić działalność poszczególnych Kół w 1951 r. zaznaczyć trzeba, że nie



Na Białczańskiej Przełęczy.

Fot. W. Maciołowski

we wszystkich ośrodkach jednakowo dobrze szła praca; niektóre Koła przeżywały (i przeżywają do tej chwili) dość poważne kryzysy, przeważnie natury organizacyjnej.

Najliczniejsze i najaktywniejsze Koło Krakowskie liczyło na koniec ubiegłego roku ponad 200 członków. Aktyw Koła obsadził w 90% Zarząd Główny Klubu, 70% instruktorów i pomocników instruktorów jest członkami Koła Krakowskiego.

Koło przeprowadziło w przeciągu 1951 roku na dużą skalę zakrojoną akcję szkoleniową. W miesiącach maju i czerwcu przeprowadzono wstępny — teoretyczny i praktyczny kurs wspinaczkowy, obejmujący 36 godzin wykładów i 7 dni (niedziele i święta) ćwiczeń w Skałkach Podkrakowskich. W lipcu Koło przeprowadziło praktyczny kurs dla początkujących w Morskim Oku.

Członkowie Koła stanowią większość instruktorów na wszystkich prawie kursach Klubu.

Przez cały rok — z wyjątkiem sezonu letniego — odbywają się co tydzień zebrania członków Koła, na których prowadzi się akcję odczytową (wykłady i dyskusje fachowe i ideologiczne), wieczory autorskie itp.

Aż do jesieni 1951 r. Koło było prowadzone przez Zarząd wybrany jeszcze w 1950 r. Jednakże fakt, że członkowie Zarządu Koła byli równocześnie członkami Zarządu Głównego Klubu nie był zbyt korzystny. Kumulowanie funkcji w rękach tych samych osób odbijało się niepomyślnie na pracy zarówno Zarządu Koła jak i Zarządu Głównego Klubu. Toteż Walne Zebranie Koła wybrało nowy Zarząd, składający się całkowicie z młodego aktywu Koła. Nowy Zarząd zabrał się z miejsca energicznie do pracy na wszystkich odcinkach. Powołano do życia szereg komisji, usprawniono akcję odczytową, zajęto się ochroną Skałek, a przede wszystkim rozpoczęto pracę na odcinku szkolenia przez przygotowywanie członków do sezonu zimowego (akcja zdobywania SPO, kurs dla kandydatów na szkolenie zimowe).

Na terenie Krakowa i Koła działa również Referat Sprzętu Klubu, który w ciągu jesieni i początku zimy zaopatrzył zarówno Klub jak i poszczególnych członków w sprzęt biwakowy (śpiwory, kurtki puchowe i „nogi słonia") i przystąpił do szycia namiotów. Stosunkowo wysokie subwencje Zarządu Głównego PTTK na sprzęt umożliwiły dostarczenie Klubowi importowanego sprzętu taternickiego: butów na specjalnej gumowej podeszwie „wibram", czekanów, raków, plecaków itp. Sprzęt ten został sprowadzony z inicjatywy Referatu Sprzętu przez Zarząd Główny PTTK.

Drugie najczynniejsze Koło Klubu, to Koło Śląskie. Liczebnością zaczyna doganiać



Na grani Szpiglasowego Wierchu.

Fot. W. Maciołowski

prawie Koło Krakowskie i wykazuje bardzo dużą prężność organizacyjną. Większość członków stanowi młody narybek taternicki, rekrutujący się w znacznej części spośród młodzieży pochodzenia robotniczego. W przeciwieństwie do innych Kół obejmuje swoją działalnością cały Górny Śląsk, nie zacieśniając się — jak inne Koła — do miejscowości, będącej siedzibą Koła.

Koło Warszawskie znalazło się w 1951 r. w poważnym impasie. Mimo stosunkowo dość znacznej liczebności odczuwa się w nim katastrofalny wprost brak ludzi do pracy. Zarząd koła — wskutek ustąpienia części członków Zarządu — ulega zdekompletowaniu. Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła nie potrafiło wybrać nowego Zarządu, dokooptowano tylko kilka osób, pozostawiając stary Zarząd.

Działalność Koła ograniczyła się do zorganizowania kursu dla początkujących, przy czym zarówno dobór kandydatów na kurs, jak sposób organizacji kursu pozostawiały naprawdę dużo do życzenia.

Koło Zakopiańskie również nie stało w ubiegłym roku na zbyt mocnych nogach. Charakterystyczny dla tego koła brak więzi pomiędzy poszczególnymi członkami zaznaczył się w omawianym okresie jeszcze bardziej. Być może, że przyczyną tego jest brak życia klubowego — nie urządza się tam podobno z powodu trudności lokalowych (ale czy tylko dlatego?) zebrań członków, którzy przez to nie mają żadnej łączności z życiem i działalnością Klubu. Koło Zakopiańskie zorganizowało Ogólnopolski Kurs taternicki dla początkujących, który mimo poważnych trudności, na jakie natrafiała jego organizacja, wypadł bardzo dobrze.

Poza tym na uwagę zasługuje działalność członków Koła na terenie TOPR, działalność przewodnicka i naukowa (w szczególności prace Kol. Kol. Paryskich i Zwolińskich).

Najmłodsze Koła Klubu — Poznańsko-Pomorskie (obecnie, po utworzeniu Koła Pomorskiego, Koło Poznańskie) i Wrocławskie rozwijają się coraz lepiej, a liczba ich członków ciągle się zwiększa. Oba Koła prowadzą ożywioną działalność na odcinku szkolenia, urządzając stojące na wysokim poziomie kursy teoretyczne i praktyczne. Zaznaczyć również należy, że Koło Poznańskie zaczęło — w porozumieniu i z pomocą Zarządu Okręgu Poznańskiego PTTK — wydawać nieoficjalny biuletyn Koła pod nazwą „Oscypek".

Klub Wysokogórski natrafiał w swej działalności w ciągu ubiegłego roku na bardzo duże trudności. Brak stałych podstaw finansowych, (budżet Klubu zatwierdzono dopiero w połowie sierpnia), zbyt późne uruchamianie już przyznanych kredytów, były poważ-

ną przeszkodą w całej działalności Klubu, a specjalnie w organizacji kursów szkoleniowych w czasie sezonu letniego.

Poza tym dawał się odczuć pewien brak zrozumienia zagadnień wysokogórskich u niektórych czynników Zarządu Głównego PTTK. Wprowadziło to dużą dezorientację pośród członków Klubu i ponownie odżyły chęci odśrodkowe.

Jednakże decyzja czynników miarodajnych ustalająca pozostawienie taternictwa nadal w ramach organizacyjnych PTTK wyjaśniła sytuację i usunęła tendencje rozstrojowe.

Późna jesień 1951 r. stała w Klubie pod znakiem optymizmu. Przygotowania do sezonu zimowego szły sprawnie. Doszło też do skutku zorganizowanie Ogólnopolskiego Kursu Taternictwa Zimowego dla początkujących, który odbył się w okresie od 26 grudnia 1951 do 10 stycznia 1952, oraz obozu kadry wyczynowej. W okresie tym PTTK przeprowadzało reorganizację strukturalną, co między innymi spowodowało, że w obliczu powstałych różnych trudności prezydium Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego złożyło w dniu 9 maja br. rezygnację z swoich funkcji. W związku z tym Zarząd Główny



W eksponowanym żlebie.

Fot. J. Słupski

PTTK powołał do życia Komisję Organizacyjną dla Klubu, na której czele stanął członek honorowy Klubu prof. dr Walery Goetel.

Dalsze losy Klubu spoczywają na razie w rękach tej Komisji. Należy przypuszczać, że zarówno perspektywy rozwojowe (planowana wyprawa w Kaukaz w 1953 r., starania o uzyskania książeczek turystycznych dla członków Klubu itp.), umożliwią stabilizację stosunków w Klubie i że Walny Zjazd Delegatów będzie mógł wybrać nowy Zarząd Klubu, którego praca zyska poparcie i zaufanie zarówno Zarządu Głównego PTTK, jak i ogółu członków Klubu.

Powołana Komisja przejęła agendy z rąk ustępującego Zarządu Klubu, opracowuje projekt nowego regulaminu Klubu, nawiązała w tym celu bezpośredni kontakt z terenem i przystąpiła do wznowienia wydawnictwa „Taternik", którego brak odczuwał bardzo



Czarny Staw nad Morskim Okiem.

Fot. J. Słupski

silnie cały świat wysokogórski w Polsce. Pragnąc rozszerzyć szkolenie nowych kadr taternickich Komisja urządziła wespół z Kołem grodzkim PTTK w Krakowie miesięczny kurs wspinaczkowy w Skałkach Podkrakowskich. Kurs ten był o tyle nowością, że oparł się na zasadzie samowystarczalności i koszty jego pokrywali sami uczestnicy. Próba ta umożliwi w przyszłości doszkalanie adeptów wysokogórstwa w sposób bardziej intensywny niż na to pozwalały dotąd kredyty własne.

Zimowy sezon taternicki 1951/52. W zimowym sezonie 1951/52 nasi wysokogórcy wykazali naprawdę bardzo dużą aktywność. Klub Wysokogórski PTTK zorganizował na przełomie grudnia i stycznia na Hali Gąsienicowej kurs dla początkujących, który zgromadził ponad 60 uczestników i instruktorów. Kurs dał dobre rezultaty. Drugi kurs, instruktorski, w kwietniu przy Morskim Oku przy udziale ponad 20 uczestników — dał również dobre rezultaty i szereg ciekawych przejść.

Do najlepszych wyników sezonu zimowego zaliczyć należy dwukrotne całkowite przejście Orlej Perci, raz od Zawratu aż po kraniec Wołoszyna w ciągu 2 dni (W. Komusiński i Z. Rubinowski), drugi raz w kierunku przeciwnym po szczyt Świnicy w ciągu 3 dni (S. Biel, J. Honowski, W. Maciołowski i W. Udziela). Również przejście grani otaczającej kocioł Czarnego Stawu Gąsienicowego od Żółtej Turni po Kościelec w 2 dniach (A. Kuralówna-Nowicka, T. Hildtówna, K. Filek, A. Pietsch, M. Stefański) należy do czołowych osiągnięć. Charakterystycznym jest dążenie u naszych taterników do pokonywania dużych i długich przejść, zbliżających drogi tatrzańskie do dróg typu alpejskiego.

Również szereg pierwszych przejść ścian tatrzańskich w zimie (około 10) jest godnym wzmianki osiągnięciem. Wśród nich wymienić należy przejście środka północnej ściany Koziego Wierchu (S. Biel i Z. Rubinowski), przejście północnej ściany głównego wierzchołka Giewontu (A. Dobrowolski i K. Paszucha), i północnej ściany wschodniego wierzchołka Giewontu (A. Hajdukiewiczowa, dr J. Hajdukiewicz i E. Strzeboński). Z powtórzeń dużym osiągnięciem było przejście żlebu Staniszewskiego w Granatach (W. Komusiński, T. Rogowski, T. Strumiłło, W. Udziela).

Pocieszającym objawem jest duża liczba całkiem nowych nazwisk młodych taterników, którzy swymi wyczynami osiągają najlepszy poziom.

Letni sezon taternicki 1952 r. W lecie 1952 r. taternicy nasi osiągnęli również dobre wyniki. Na pierwszy plan wybijają się II i III przejście wschodniej ściany Mnicha drogą podciągową Łapińskiego i Paszuchy (S. Biel, Z. Rubinowski i M. Stefański — 22 godziny, oraz T. Strumiłło i J. Mitkiewicz 10½ godzin). Po przejściach tych można stwierdzić, że młode pokolenie wyrównało zupełnie poziom naszych czołowych taterników w technice hakowo-podciągowej. Na wyróżnienie zasługuje szereg powtórzeń najtrudniejszych dróg w otoczeniu Hali Gąsienicowej jak komina Drege'a w Granatach, komina Świerza w Kościelcu wprost, komina Siedleckiego w Kozich Czubach, oraz najładniejszej z tych dróg komina w Buczynowej Strażnicy. Zaliczyć trzeba również do czołowych przejście lewej połaci zach. ściany Kościelca (B. Siadek i J. Mitkiewicz).

Mimo trudności Koła Klubu Wysokogórskiego prowadzą dalsze prace organizacyjne. M. i. Koło Krakowskie prowadzi kursy dla początkujących w Skałkach Podkrakowskich.

Wysokogórcy włączają się w nurt akcji społecznych. M. i. dla uczczenia urodzin Prezydenta B. Bieruta szereg zespołów dokonało wejścia gwiaździstego na Świnicę sześciu różnymi drogami, z czego dwiema o dużych trudnościach. Z okazji Zlotu Młodzieżowego dokonano zatknięcia sztandaru na najwyższym szczycie Polski — Rysach. Wejście to powtórzono ostatnio w październiku br. w warunkach zupełnie zimowych — dla uczczenia wyborów do Sejmu PRL.

Stwierdzając aktualną obecnie przewagę wysokogórców czechosłowackich pod względem wyników, o czym piszemy na innym miejscu, mamy przeświadczenie, że poziom licznej grupy młodych naszych taterników zapewnia nietylko wyrównanie lecz i przewyższenie ich poziomu w niedalekiej przyszłości.

J. Koz.

Na środku wschodniej ściany Mnicha. Zdjęcie obok wykonano aparatem skierowanym wprost w górę, podczas najbardziej zaawansowanej próby przejścia górnego odcinka środka wsch. ściany Mnicha (wg przewodnika „Wysokie Tatry" — W. H. Paryskiego, płn.-wsch. ściany warjantem R drogi 535) dokonanej 19 sierpnia 1942 r. przez Cz. Łapińskiego i Kaz. Paszuchę. Dwustusiedemdziesięciometrowe, z potężnych płyt zbudowane urwisko wsch. ściany Mnicha od dawna odpiera zwycięsko ataki kilku generacji taternickich.

Pierwsza próba wejścia środkiem górnego odcinka wsch. ściany z użyciem techniki hakowej, rozpoczęta z systemu trawiastych półek, przecinających w poprzek urwisko wsch. ściany na wys. około 150 m — załamała się po przejściu około 30 metrów stro-

mej, 65 metrowej płyty, którą u góry zamyka potężny okap przewieszek, widocznych na zdjęciu (okap ten wystaje około 4—6 metrów ponad płyty), kilka metrów powyżej charakterystycznego zacięcia w kształcie litery „M". (Bracia Wrześniak, Kubiński, Dzięgzielewicz — 1939 r.). W czasie następnej próby, podczas której wykonano zamieszczone obok zdjęcie, Łapiński i Paszucha, osiągają wysokość około 35—40 metrów od systemu półek, docierając do końca pęknięcia, które na zdjęciu widzimy na prawo od wspinacza (Kaz. Paszucha). Wspinacz ten w tym momencie znajduje się ponad wyżej wspomnianym zacięciem w odległości ok. 20—25 m od wykonującego zdjęcie, od okapu zaś przewieszek dzieli go ok. 30 m. Na wysokości 35—40 metrów nad półkami, pęknięcie którym posuwała się próba zanika, aby pojawić się znowu po 2—3 m. Tu właśnie załamała się próba.

Ponowiona w bież roku przez J. Długosza i J. Walę próba (24. VIII. 52) dotarła do tego samego miejsca.

Trudności tego kluczowego odcinka są jednak tak duże, że wątpliwe jest, by przy zastosowaniu dotychczasowej techniki wspinania udało się je pokonać.

Przejście tego odcinka rozwiązałoby ścianę, ponieważ rysy i pęknięcia widoczne w okapie przewieszek pozwalają przypuszczać, że przejście ich jest możliwe.

Stanisław Biel



Na środku wschodniej ściany Mnicha.

Fot. C. Łapiński

Górska Odznaka Turystyczna w 1952 r. Opierając się na podstawach, które omówiliśmy obszernie w poprzednim roczniku „Wierchów" *), — akcja GOT rozwinęła się w bieżącym sezonie ze zwiększonym rozmachem. Wierzyliśmy zawsze, że instytucja odznaki może stać się znakomitym narzędziem wciągania wi..kich rzesz turystycznych w góry i rok ostatni był jeszcze nowym dowodem, że przekonanie to było uzasadnione. Obok 8531 zdobytych w zeszłym roku odznak stoi dzisiaj — a sezon GOT nie jest jeszcze zakończony — 17171 odznak, zdobytych przez ludzi pracy i młodzież ze wszystkich stron naszego kraju **) Czy to wiele? Wiele,, jeśli chodzi o skok rozwojowy, jaki uczyniła nasza turystyka górska, jeszcze mało, jeśli chodzi o stan, jaki chcielibyśmy osiągnąć. Jedno jest pewne, że akcja Górskiej Odznaki Turystycznej spopularyzowała góry i wycieczkowanie w Beskidach, Sudetach, Górach Świętokrzyskich a ostatnio w Bieszczadach i że dzisiaj w domach wczasowych, na obozach szkolnych, w zakładach pracy, w szkołach i każdym zespole, gdzie znajdzie się ktoś, kto sam zasmakował górskiej wycieczki — mówi się o GOT. Dzięki temu odznaka staje się naprawdę powszechną zarówno wśród tych, którzy już uprawiają turystykę jak również tych, którzy dopiero poprzez odznakę stykają się z światem górskich emocji. Mobilizujące oddziaływanie GOT na masy turystyczne jest więc sprawdzianem jej siły i wartości promieniującej na najdalsze zakątki Polski. W bieżącym roku Podkomisja Górskiej Odznaki Turystycznej poddała szczegółowej analizie ilość zdobytych do tej pory odznak pod kątem widzenia województw skąd pochodzą zdobywcy odznak i w świetle tego okazało się, że fala zainteresowania się GOT dotarła już do odległych od gór województw, i że mniej dotąd czynne województwa jak kieleckie, lubelskie, rzeszowskie, opolskie, olsztyńskie, koszalińskie, zielonogórskie czy odległe białostockie coraz śmielej stają do współzawodnictwa i kto wie czy nie zagrożą kiedyś poważnie przodującym dotąd jak śląskie, krakowskie, warszawskie, wrocławskie, poznańskie i inne. Z prawdziwą radością publikuje-

*) Wierchy t. XX. str. 217—220.

**) W chwili ukończenia druku ilość zdobytych odznak ogółem wynosiła 18705 przyczym nie jest ona ostateczna. Stale wzrasta ilość wyższych stopni odznak.



Zdobywamy Górską Odznakę Turystyczną
Na szczycie Babiej Góry.

Fot. L. Tomaszkiewicz

my poniżej dane prowizoryczne obrazujące udział poszczególnych województw w akcji zdobywania odznak. Pierwsza tabela obrazuje całokształt ilościowy zdobytych odznak wedle miejsca zamieszkania zdobywców, druga zaś wskazuje, które województwa i w jakim stopniu ubiegały się o wyższe stopnie odznaki. Porównanie tych tabel jest bardzo pouczające mimo, że tabele te są niezupełne i obejmują tylko dane po 19 listopada br. a więc okres nie ukończonej kampanii GOT. Niemniej jednak liczby te są radosnym wskaźnikiem stałego rozrastania się odznaki i jej żywiołowej siły.

GOT
wedle miejsca zamieszkania zdobywców

Województwo	ilość	%
Katowickie	3731	21,7
Krakowskie	2076	12,0
m. st. Warszawa	2074	12,0
Wrocławskie	1990	11,6
Poznańskie	1616	9,4
Łódzkie	1248	7,3
Warszawskie	770	4,5
Gdańskie	679	4,0
Bydgoskie	586	3,5
Kieleckie	408	2,4
Lubelskie	364	2,1
Szczecińskie	348	2,0
Rzeszowskie	307	1,8
Opolskie	287	1,7
Olsztyńskie	271	1,6
Zielonogórskie	144	0,8
Koszalińskie	139	0,8
Białostockie	98	0,6
Razem	17136	
Zamieszkali poza granicami Polski		
Francja	16	
Szwecja	11	
Belgia	6	
ZSRR	1	
CSR	1	0,2%
Łącznie	17171	0,2%

Uwaga: rejon warszawski tj. miasto stoł. Warszawa łącznie z województwem zdobyły łącznie 2844 odznak tj. razem 19,3% ogólnej liczby odznak.

Wyższe stopnie GOT wedle województw

Województwo	MS	MZ	DS	DZ [1]
Krakowskie	148	51	22	11
Śląskie	79	16	13	9
m. st. Warszawa	66	10	2	—
Poznańskie	45	3	3	1
Łódzkie	34	7	—	—
Gdańskie	16	4	—	—
Pomorskie	18	3	—	—
Wrocławskie	15	2	—	—
Kieleckie	3	4	1	—
Szczecińskie	4	3	—	—
Rzeszowskie	4	—	1	—
Warszawskie	8	—	—	—
Białostockie	3	—	—	—
Koszalińskie	2	—	—	—
Opolskie	2	—	—	—
Lubelskie	2	—	—	—
Olsztyńskie	1	—	—	—
Zielonogórskie	—	—	—	—
	450	103	42	21

[1]) Skróty oznaczają GOT mała srebrna, mała złota, duża srebrna i duża złota.

Podkomisja GOT przeanalizowała również ilość zdobytych odznak pod kątem widzenia w jakim stopniu zdobywają je mężczyźni a w jakim kobiety. Oto globalne dane. Ogólnie biorąc 9840 odznak zdobyli mężczyźni 7331 odznak kobiety. Jasne jest, że byłoby interesujące zbadanie środowisk społecznych, z których pochodzą zdobywcy odznak, ich wieku itp. Dałoby to wiele materiału do wykorzystania przy nakreślaniu dalszych planów, jednakże szczupły zakres sił, którymi rozporządza Podkomisja GOT — co wpływało także na sprawność technicznej obsługi zdobywców — nie pozwoliła nam na bardziej szczegółowe opracowanie.

Siła mobilizująca GOT dała się poznać także na innych odcinkach m. i. na odcinku zainteresowania turystów zapoznanymi częściami naszych gór. Przecie to Górska Odznaka Turystyczna zachęciła do pionierskich wypraw w Beskid Niski i Zachodnie Bieszczady, otwierając przed turystami nowe, wspaniałe możliwości dalekobieżnych wędrówek. Przecie to GOT skierowała liczne rzesze turystów w nieodwiedzane części Sudetów lub mało znane zakątki Beskidów.

Na czoło organizacyjnych osiągnięć ostatniego sezonu wybija się szczęśliwe powiązanie naszej pracy z akcją wczasów. Udało się to przede wszystkim na Dolnym Śląsku dzięki ofiarnej pracy i zapobiegliwości Ośrodka PTTK w Jeleniej Górze i jego kierownika T. Stecia. Praca tego ośrodka powinna stać się przykładem dla innych ośrodków, gdzie koncentruje się ruch turystyczny.

Dużą prężność wykazał również ośrodek zakopiański, krakowski, katowicki i warszawski, co wyraziło się w dużej ilości zorganizowanych wycieczek, celem zdobycia GOT i aktywności na polu propagandowym. Piękną pracą wykazały się również Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Kielce, Nowy Sącz, Bielsko-Biała, Gorlice, Lublin i inne. Niesposób wyróżnić

wszystkie ważniejsze ośrodki, zakłady pracy, zrzeszenia sportowe, szkoły, wreszcie poszczególnych przodowników, od których w terenie zależało nieraz powodzenie naszej pracy.

Bezcenna była korespondencja zdobywców GOT, którą kierowali do Komisji Turystyki Górskiej przy sposobności protokołów. Setki spostrzeżeń i uwag o stanie szlaków, o atmosferze schronisk górskich, zaletach i wadach organizacyjnych, wiele projektów ulepszających punktację GOT i regulamin — było podobnie jak w roku ubiegłym — materiałem analitycznym dla przemyślenia różnych zagadnień organizacyjnych. Są one dla nas cenną wskazówką i pomocą przy redakcji nowego wydania regulaminu GOT.

Ta współpraca z masą turystów rozsianych po całym kraju i pozyskanie młodego aktywu społecznego dla pracy w roboczych zespołach Podkomisji GOT, było dużym sukcesem organizacyjnym. Z wydatną pomocą pośpieszyli nam krakowscy aktywiści — przodownicy GOT z Woj. Domu Kultury i licznych zakładów pracy Krakowa i Nowej Huty.

Na koniec tych sprawozdawczych danych należy wysunąć kilka postulatów na przyszłość. W walce o ilość zdobytych odznak Podkomisja GOT kładła dotąd i kłaść będzie w przyszłości silny nacisk na to, aby jakość całej akcji stała zawsze na właściwym poziomie. Już dziś zdajemy sobie sprawę, że tu i ówdzie zdarzały się sporadyczne wypadki pewnych wypaczeń idei regulaminu GOT, zwłaszcza tam, gdzie w wypróbowane szeregi przodowników zaplątały się mniej świadome sensu odznaki jednostki. Z wszystkimi objawami pogoni za punktami, omijania przepisów regulaminu i bezdusznego, mechanicznego ubiegania się o odznakę — będziemy usilnie walczyć przede wszystkim przez stałe i systematyczne podnoszenie kwalifikacji przodownika.

Przyświeca nam stale zasadnicza myśl przewodnia, że upowszechnieniu turystyki musi towarzyszyć upowszechnienie kultury turystycznej. Na odcinku akcji GOT oznacza to, że upowszechnieniu GOT winien towarzyszyć wysoki poziom świadomości zdobywców odznaki i wysoka wartość ich jako turystów i ludzi gór.



Biwak pod Marszałkiem. Turyści z „Kolejarza" w marszu o dużą GOT.

Fot. S. Cieśla

Końcowy termin nadsyłania protokołów GOT z wycieczek 1952 r. jeszcze nie nadszedł i każdy dzień przynosi ich dziesiątki. Cyfry które podaliśmy nie są ostateczne. Nie jest jednak ważne w tej chwili czy zdobytych odznak w 1952 r. będzie 19000 czy więcej, — ważne jest, i to jest już dziś pewne — że Górska Odznaka Turystyczna trafiła do ludzi pracy i do młodego pokolenia, że zdobyła ich dla gór i że przez to spełnia ważną społeczną funkcję w budowie ludowej turystyki.

Władysław Krygowski

I Ogólnopolski Turystyczny Raid Narciarski PTTK odbył się na terenach Beskidów, Podhala i Tatr w dniach od 7 do 10 lutego 1952 r. Raid ten zorganizowała Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK przy wybitnej pomocy władz, organizacji i instytucji

społecznych oraz szerokiego aktywu turystyczno-narciarskiego.

Celem raidu było zapropagowanie turystyki narciarskiej i wzbudzenie zamiłowania do jej uprawiania, sprawdzenie masowości i poziomu a również zbliżenie miasta ze wsią, pogłębienie umiłowania ojczystego kraju i zamanifestowanie przez szerokie rzesze narciarskie u stóp pomnika Lenina w Poroninie zdecydowanej woli w walce o Pokój i Plan 6-letni.

Organizacja tej pierwszej w Polsce masowej imprezy turystyczno-narciarskiej rozpoczęła się w listopadzie 1951 r. utworzeniem 47 osobowego Komitetu Organizacyjnego, który zmobilizował do przeprowadzenia Raidu ponad 200 działaczy społecznych spośród doświadczonych turystów-narciarzy. Przygotowano 21 tras, 41 punktów noclegowych i 12 000 kwater, 41 punktów wyżywienia oraz rozprowadzono 3 000 kg konserw mięsnych i kilkadziesiąt kg czekolady. Zapewniono sprawną łączność dzięki pomocy DOW Kraków, które użyczyło technicznej pomocy oraz Dyrekcji Poczt przez uruchomienie 24 godzinnych dyżurów telefonicznych na obszarze objętym Raidem. Zabezpieczono pomoc lekarską i ratowniczą przy wybitnej pomocy Wydz. Zdrowia WRN Kraków, PCK i TOPR.

Na raid zgłosiło się 404 drużyn w składzie 2586 uczestników. Przeprowadzono 3 odprawy z kierownikami drużyn w Krakowie, Katowicach i Warszawie.

Wyjątkowo ciężkie warunki atmosferyczne i śniegowe wywołane przez nagłą zmianę pogody stworzyły poważne trudności zarówno dla organizatorów jak i uczestników, zostały one jednak pokonane dzięki doskonałej postawie i pełnej poświęcenia pracy aktywu społecznego i wysiłkowi uczestników.

W dniu 7 lutego wyruszyło na trasy 288 drużyn — 2232 uczestników. Najliczniejszy udział przypada na drużyny województwa katowickiego (120 drużyn), Krakowskiego (95), Warszawskiego (24) i Wrocławskiego (20). Z wyjątkiem woj. białostockiego, gdańskiego i lubelskiego wszystkie pozostałe były reprezentowane w granicach 1—6 drużyn z każdego województwa.

Spośród 2232 uczestników przypada na młodzież szkolną 759, robotników 588, inteligencję pracującą 759 w czym 155 kobiet i 1077 mężczyzn.

Raid ukończyło 283 drużyn — 2065 uczestników.

Spośród 167 uczestników, którzy odstąpili w czasie Raidu przypada na wypadki narciarskie: 96 zmęczenie, 18 odparzenie nóg, uszkodzeń sprzętu 10, odmrożenia 8, zwichnięcia 6, złamania nóg 1. Ogólnie stanowi to 6.25%. Inne wypadki: 2 śmiertelne — przejechani przez pociąg, zachorowań 5, bez podania powodów 21 — Ogółem 1.25%.

Statystyka ta wykazuje, że największa ilość uczestników odpadła na skutek ciężkich warunków (zmęczenie) oraz wadliwego sprzętu i ekwipunku (odparzenie nóg i uszkodzenia sprzętu). Gdyby nie tragiczny wypadek pod Mszaną Dolną, gdzie drużyna lekkomyślnie dla skrócenia drogi maszerowała torem kolejowym i skutkiem niezauważenia nadjeżdżającego pociągu straciło życie 2-ch uczestników, wówczas tak znikoma ilość wypadków byłaby jednym z poważniejszych sukcesów raidu.

Zakończenie raidu nastąpiło po uroczystej manifestacji w Poroninie, gdzie u stóp pomnika Lenina drużyny złożyły meldunki i zobowiązania. 239 czynów społecznych zadokumentowało dobrą postawę uczestników Raidu.

Nagrody: za najliczniejszy udział w Raidzie, PTTK 36 drużyn — otrzymało jako Nagrodę Przechodnią Prezesa Rady Ministrów puchar. Drużyna Rady Okr. Z. S. „Ogniwo" Poznań — otrzymała nagrodę CRZZ (radio) jako najlepsza drużyna spośród Związkowych Zrzeszeń Sport. Drużyna ZMP przy Hucie Baildon-Katowice zdobyła nagrodę Z. Gł. ZMP (komplet do gry w siatkówkę) — jako najlepsza z pośród drużyn ZMP. SKS Państw. Liceum Pedag. im Makarenki — Pszczyna otrzymał nagrodę GKKF (puchar) jako najlepsza drużyna SKS, Drużyna ZMP grupa sport. 18. Zj. Przem. Bud. — Nowa Huta — otrzymała nagrodę PTTK (puchar) za najlepszy wynik w raidzie. KS ZS Kolejarz — Kraków otrzymał nagrodę KTN PTTK (taca metalowa) za najliczniejszy udział z woj. krakowskiego. Koło PTTK przy CZPCh — Gliwice otrzymało nagrodę Przew. KTN PTTK (obraz). Nagrodę Zarz. Okr. PTTK Kraków otrzymała drużyna ZMP przy ZPB — Nowa Huta (obraz). KS „Unia" Zakopane otrzymała nagrodę Zarz. Oddz. PTTK Zakopane — artystycznie wykonana ciupaga góralska), 12 najlepszych drużyn otrzymało dyplomy honorowe oraz 4 drużyny dyplomy z wyróżnieniem za postawę i koleżeństwo a to: KS Unia z Zakopanego, SKS Energia przy Technikum Energ. z Krakowa, KS ZS Spójnia ze Szczawnicy i koło PTTK z Suchej. Wszystkie drużyny, które ukończyły Raid otrzymały dyplomy uczestnictwa.

Dobre wyniki przyniosły konkurs fotograficzny i opisowych dzienników.

Po raidzie Komisja Turystyki Narciarskiej wydała pamiątkowy album pt. „Na nartach przez Beskidy, Gorce i Tatry" Wyd. SIW „Kraj" W-wa, w którym szczegółowo omówiony został przebieg i osiągnięcia



Osiągamy szczyt Jaworzyny Krynickiej.
Fot. M. Ohly

I Ogólnopolskiego Turystycznego Raidu Narciarskiego PTTK.

W rozpisanej ankiecie, uczestnicy wypowiedzieli się w 96% pozytywnie na temat Raidu. Należy więc stwierdzić, że Raid ten spełnił zamierzone zadania, a niedociągnięcia organizacyjne, jakich niewątpliwie było wiele wzbogacą doświadczenia na tym polu i pozwolą Komisji Turystyki Narciarskiej zorganizować następny Raid w roku 1953 sprawniej i lepiej. W chwili obecnej rozpoczęły się już przygotowana do II Raidu, który odbędzie się w lutym 1953 r. i przebiegać będzie przez wspaniałe tereny Beskidu Wysokiego, Śląskiego i Małego z punktem docelowym w Wiśle.

Z. P.

Raid pieszy Bieszczady (Grupa Halicza) — Krynica. W dniach od 9 do 21 lipca br. odbył się, zorganizowany z inicjatywy i przy poparciu Komisji Turystyki Górskiej PTTK, I raid turystyczny pieszy na trasie Bieszczady (grupa Halicza) — Ustrzyki Górne — Połonina Caryńska — Połonina Wetlińska — Wetlina — Cisna — pomnik gen. Świerczewskiego k. Jabłonek — Wołosań — Chryszczata — jeziorka Duszatyńskie — Komańcza — pasmo Kamienia i Bukowicy — Rymanów Zdrój — Iwonicz Zdrój — Góra Cergowa — Hyrowa — Świerzowa — Wątkowa — Wołowiec — Rotunda — Kozie Żebra — Banica — Huzary — Krynica.

W raidzie wzięli udział członkowie PTTK Oddziału w Krakowie Dr Marian Gotkiewicz, inż. Adam Magiera, abs. UJ Andrzej Niesytto, inż. Henryk Schoen oraz z Oddziału w Gdańsku inż. Wacław Górawski.

Założeniem Raidu było, po wstępnej rekonesansowej wyprawie Wł. Krygowskiego w maju br., zebranie jak największej ilości dalszych danych w terenie, które pozwoliłyby zorientować się w możliwościach skierowania ruchu turystycznego w te strony. Cel ten został w zupełności osiągnięty. Poniżej podajemy w skrócie najważniejsze dane dla

turystów chcących wybrać się w te piękne a tak mało znane okolice. Bardziej szczegó-



Zach. szczyt Połoniny Caryńskiej.

Fot. J. Gąsioł

łowe informacje można otrzymać w Komisji Tur. Górskiej PTTK w Krakowie u mgr Władysława Krygowskiego lub u podpisanego.



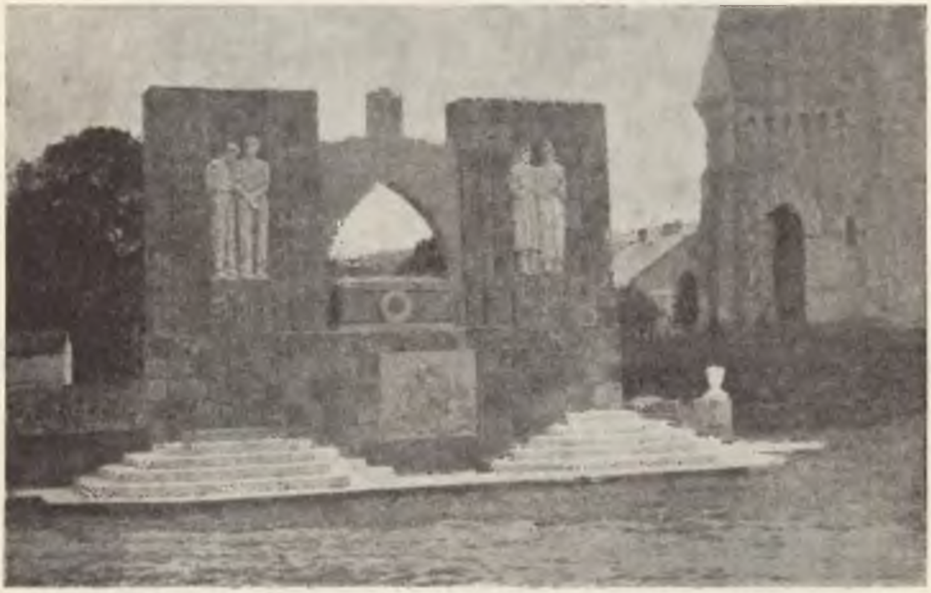
Tarnica z Szerokiego Wierchu.

Fot. A. Magiera

Przy obecnym stanie zagospodarowania terenu najbardziej celowe wydaje się rozpoczęcie wycieczki od Zagórza, skąd odchodzi rano samochód pocztowy do Cisnej ze stacji PKP lub do Baligrodu popołudniu autobus PKS. W Cisnej są możliwości noclegu jak również ewentualnie wynajęcie furmanki do Wetliny, dalej do Ustrzyk Górnych raczej pieszo, kombinując drogę albo szosą, albo czę-

ściowo szosą a częściowo przez Połoniny Wetlińską lub Caryńską. W Wetlinie lub Ustrzykach G. grupy (4—6) osób mogą ewent. liczyć na noclegi korzystając z uprzejmości tamt. władz. Z bazy w Ustrzykach Górnych można w ciągu 1 dnia obejść całą grupę Halicza np. wychodząc na Szeroki Wierch grzbietem, skąd na Tarnicę (w żlebie na wsch. stoku woda), Krzemień, Halicz, Bukowe Berdo i powrót przez Kiczerę lub dolinę potoku Terebowy do punktu wyjścia. Na połoninie Caryńskiej za pierwszym wschodnim wierzchołkiem w rynnie po str. płn.-wsch. przy drodze Cisna — Baligród znajduje się pomnik ku czci gen. Świerczewskiego w miejscu Jego bohaterskiej śmierci.

Od Komańczy na zachód teren jest coraz bardziej zaludniony, a więc łatwiej o noclegi i wyżywienie (wyjątek m. Jawornik, Tarnawka, Wołowiec, Czertyżne). Zachodnia część pasma Bukowicy przypomina co do trudności poruszania się partię w pobliżu Chryszczatej; trudna orientacja, zarośla młodnika liściastego. ewentualna możliwość uzyskania noclegu koło Tarnawki. W Lubatowej za Iwoniczem-Zdr. oryginalny pomnik



Pomnik w Lubatowej ku czci zamordowanych przez hitlerowców.

Fot. F. Moskała

granicy lasu — woda. Wszelkie ścieżki i drogi polne czy leśne na całym tym terenie a nawet aż po Chryszczatę są niemal zupełnie zarośnięte trawą i krzakami, co szczególnie daje się we znaki od Wolosania do Chryszczatej, gdzie również trudno o wodę (znajduje się ona w połowie drogi od Wolosania do Chryszczatej, po wschodniej stronie przełęczy, gdzie przecina nasz grzbiet droga leśna z Rabego w dol. pot. Chliwny. Około 2 km za szczytem Wołosania w pobliżu szczytu Jaworne 1001 m n. p. m.) szczególnie trudna orientacja. Ok. 2 km na zach. od Chryszczatej w dol. pot. Duszatyńskiego największa osobliwość tych stron 2 jeziorka powstałe przez osunięcie się stoków w dolinę. Między m. Habkowce a m. Jabłonki przy ku czci ofiar pomordowanych przez hitlerowców w okresie 1939—44. W Hyrowej przekraczamy tzw. dolinę śmierci z okresu walk w r. 1944.

Dalszy przebieg szlaku do Krynicy nie budzi już żadnych terenowych trudności.

Zaznaczyć należy, że odcinek Iwonicz-Zdrój — Magóra Wątkowska jest znakowany biało-czerwono-biało jako fragment głównego szlaku karpackiego, który w przyszłości przebiegać będzie wedle planu przygotowanego przez Komisję Turystyki Górskiej z Krynicy aż do Halicza.

Na koniec podkreślić trzeba, że cały szlak wyżej opisany zwłaszcza na odcinku Iwonicz-Zdrój — Halicz, wymaga dużego doświadczenia turystycznego i sił potrzebnych



Fot. A. Magiera

Bieszczady Zachodnie
Widok z Szerokiego Wierchu na Bukowe Berdo

do znoszenia trudu dłuższej wędrówki. Niemniej jednak zostawia on niezapomniane wrażenia. *A. Magiera*

Górskie szlaki wolnościowe. Przykładem nowej treści, nasycającej w Polsce Ludowej turystykę i krajoznawstwo są opracowane przez Komisję Turystyki Górskiej wielkie wiodący z Chochołowa przez Poronin do Czorsztyna i nawiązujący do powstania Chochochołowskiego z 1848 r., pobytu Lenina na Podhalu, oraz powstania Kostki Napierskiego z 1651 r.

Piękna ta wędrówka wiąże postępowe wątki historii z niezapomnianymi przeżyciami turystycznymi.



Tu zginął od kul faszystów gen K. Swierczewski.

Fot. J. Gąstoł

szlaki historyczne w różnych częściach naszych gór.

Pierwszy to Podhalański szlak wolnościowy, znakowany czerwono-biało-czerwono,

Drugi to historyczny szlak piastowski znakowany zielono, z Wlenia przez Gródek Wleński z XII w., wieżę zamku w Siedlęcinie z XIII i XIV w., Wzgórze Krzywoustego

(resztki zamku z XII w.) do Jeleniej Góry. Stąd przez Koziniec (ruiny z XIII w.), Góry Sokole (zamek Sokolca z XII w.), Zamek Bolczów z XIV w. w Rudawach Janowickich, Janowice, na wspaniały widokowo grzbiet Gór Ołowianych i przez zamek Niesytno do Bolkowa.

Wędrówka ta zapoznaje turystę z żywymi śladami polskości na Ziemiach Zachodnich i dzięki rozmaitości wrażeń krajoznawczych daje bogate przeżycia.

Trzeci szlak, szlak im. Gen. Karola Waltera Świerczewskiego, to śmiały i trudny szlak turystyczny z Komańczy do Cisnej poprzez zapomniane i dzikie ostępy bieszczadzkie, w których głównym akcentem jest skromny, żołnierski pomnik Gen. Waltera, zamordowanego przez faszystowskie bandy UPA.

Z inicjatywy Koła przewodników tatrzańskich wyznakowano czwarty szlak, z Kuźnic przez Zawrat do Pięciu Stawów i Morskiego Oka a następnie przez Rusinową Polanę i Wierch Poroniec do Bukowiny i Poronina. Szlak ten nazwany został Szlakiem Lenina dla upamiętnienia licznych wycieczek Lenina w Tatrach.

Znakowanie górskich szlaków turystycznych w 1952 r.

Podobnie jak w latach ubiegłych Komisja Turystyki Górskiej opracowała w maju br. szczegółowy plan prac znakarskich na rok 1952, obejmujący odnowienia istniejących szlaków turystycznych w naszych górach i wyznakowanie nowych, oraz przewidujący ustawienie nowych tablic i drogowskazów. Obszerny ten plan wymagał żmudnych studiów terenowych, stałego czuwania nad stanem szlaków, ulegających — jak wiadomo — stałemu niszczeniu przez czas i wpływy atmosferyczne a także często przez lekkomyślnych i nieodpowiedzialnych ludzi. Wykonanie tego planu należało do Oddziałów PTTK. Prace wykonawcze natrafiały w bieżącym roku na duże trudności. Przede wszystkim kredyty na ten cel przeznaczone, zostały upłynnione dopiero w sierpniu br. a więc o 4 miesiące zapóźno, gdy zaś dotarły do zainteresowanych Oddziałów i gdy mogły one przystąpić do pracy, — długotrwałe okresy niepogody, deszczu i śniegu, trwające przez całą jesień zahamowały racjonalną robotę. W tych warunkach jedynie poświęceniu i wytrwałości ekip znakarskich należy zawdzięczać, że niektórym Oddziałom udało się niemal pełne wykonanie zadań, niektóre jednak nie były w stanie planu wykonać.

Idąc z zachodu na wschód plan prac w górach Ziem Zachodnich został wykonany w Karkonoszach i ich Pogórzu, Rudawach Janowickich, w Górach Kaczawskich i Ołowianych a nadto wyznakowano już ponad plan piastowski szlak historyczny łączący Wleń z Bolkowem (zielony), doprowadzając w ten sposób do zasadniczej poprawy stan znakowania w rozległym rejonie jeleniogórskim. Ekipy znakarskie wyszkolone na kursie urządzonym z początkiem czerwca br. przez Komisję Turystyki Górskiej pracowały tu z dużą umiejętnością, naprawiając dawniejsze zaniedbania sieci szlaków i wypełniając jej luki. Wyznakowano nowe szlaki: Śnieżka — Karpacz — Grabowiec — Mrowiec — Bukowiec — Skalnik — Wilkowyja — Szarocin — Świerczyna — Stara Białka — Zadzierna — Zapora na Bobrze — Lubawka (czerwony), Świeradów Zdrój — Sępia Góra — Rozdroże Izerskie — Bobrowe Skały — (niebieski), Szklarska Poręba — Chojnik — Przesieka — Bierutowice (zielony) Trzcińsko — Szwajcarka — Gruszków — Skalnik (żółty). Bierutowice — Grabowiec — Zamek Grodno (żółty), Piechowice — Wysoki Kamień (żółty), Szklarska Poręba — Wysoki Kamień (niebieski), Cieplice — Zamek Grodno (niebieski), Piechowice — Bobrowe Skały (zielony) i Świeradów Zdrój — Stóg (zielony).

Fatalna pogoda utrudniła natomiast prace znakarskie w rejonie Kamiennej Góry i Wałbrzycha, gdzie pewna część szlaków nie została wyznaczona. Podobnie też w górach Ziemi Kłodzkiej sieć szlaków, wykonanych w ubiegłych latach, lecz wymagająca poprawy na wielu odcinkach zwłaszcza w rejonie Śnieżnika, nie mogła być uzupełniona z powodu późnego uruchomienia kredytów i niepogody.

W Beskidach Oddział w Cieszynie wykonał wszystkie zaplanowane szlaki w Beskidzie Śląskim m. i. nowy szlak z Istebnej na Ochodzitę (żółty) i odnowił dawniejsze.

Dodać należy, że Oddział ten objął również opieką tereny, nad którymi miał sprawować pieczę Oddział Katowicki. W części Beskidu Śląskiego i Małego, należącej do prac Oddziału w Bielsku-Białej — znakowanie szło harmonijnie i planowo. Oddział w Żywcu przystąpił do pracy z dużym opóźnieniem, skutkiem czego natrafił na trudności w wykonaniu pełnego planu.

Ośrodek krakowski, pod którego opieką pozostawał rozległy obszar górski od Babiej Góry po Gorce i Beskid Wyspowy włącznie wykonał swe zadanie niemal w pełni. Zgodnie z planem wyznakowano tu nowe szlaki: Lubogoszcz — Mszana Dolna (zielony), Mszana Dolna — Ogorzała — Ostra — Kobylica — Jasień (zielony) do szlaku żółtego Tymbark — Mo-

gielica — Turbacz — Nowy Targ. Wykonano nowe szlaki: Mogielica — Szczawa przez przysiółek Białe (niebieski), Szczawa — Głębieniec — Nowa Polana na północnych stokach Gorca (czarny), Rzeki — Nowa Polana — Gorc (niebieski), Zawoja — Krupowa Hala płn. stokami Policy (zielony), Krowiarki — przeł. Beskidy w paśmie Podhalańskim (zielony). Nadto z zaplanowanego szlaku Bochnia — Tymbark wykonano odcinki: Bochnia — Kamienie Brodzińskiego — Rajbrot i Tymbark — Widoma (niebieski).

Oddział w Wadowicach wykonał plan na przydzielonym sobie obszarze B e s k i d u M a ł e g o i prócz poprawy dawnych szlaków wykonał nowy na odcinku Madohora — pasmo Zakocierskie — Łysina — przeł. Kocierska (zielony).

Oddział w Nowym Sączu przeprowadził jako pierwszy, nie czekając na kredyty, znakowanie w rejonie B e s k i d u S ą d e c k i e-



Przełom Dunajca koło Kłodnego.

Fot. W. Krygowski



Skałka w Beskidzie Sądeckim.

Fot. W. Krygowski

go, Pienin, Beskidu Grybowskiego, Krynickiego i Pogórza Rożnowskiego, wykonując swe zadania w sposób wzorowy, zasługujący na wyróżnienie. Wykonał on nowe szlaki: Pławna — Bruśnik (żółty), Bobowa — Bukowiec (zielony), Ptaszkowa — Jaworze — Krynica (niebieski), Łososina — Sałasz (zielony), zapora w Rożnowie — Ciężkowice (niebieski), Hałuszowa — Harczy Grunt (czerwony) i przeprowadził gruntowne odnowienie niemal całej sieci na swoim obszarze wraz z otabliczkowaniem.

tego Oddział Gorlicki wywiązał się bardzo dobrze, uprzystępniając w ten sposób urocze a nieznane zakątki Beskidu Niskiego.

Dodajmy, że uprzystępnienie to jest szczególnie ważne ze względu na to, iż tereny te są terenem naturalnym ekspansji turystycznej wielkich środowisk pracowniczych Gorlic, Glinika Mariampolskiego i innych ośrodków przemysłowych.

Szkoda, że Oddziałowi w Sanoku nie udało się do chwili obecnej ostateczne wyznakowanie trudnego orientacyjnie odcinka szlaku głównego Komańcza — Kołonice — Cisna, jednakże prace tutaj nie mogły się ograniczyć jedynie do znakowania lecz do żmudnego trasowania szlaku wśród gęstwin w trudno dostępnym terenie. Trudności te muszą być przełamane w przyszłym roku.



Ze Szlaku Lenina.

Fot. W. Łaba

W Pogórzu Rożnowskim i Ciężkowickim nowe szlaki są wynikiem pracy Oddziału w Tarnowie, który z dużym nakładem pracy wykonał m. i. szlaki: Tarnów — Góra św. Marcina — Pleśna — Wał — Siemiechów — Sucha Góra — Nowy Świat — Ostryż — Posadowa — Bartkowa — jezioro Rożnowskie (żółty), Tarnów — Tuchów — Brzanka — Ciężkowice (niebieski).

Trudne zadanie miał w bieżącym roku Oddział w Gorlicach, na którego barkach spoczęło wykonanie fragmentu Głównego Szlaku Karpackiego w Beskidzie Środkowym a mianowicie Magóra Wątkowska — Kamień — Kąty — Hyrowa — Trzciana — Cergowa — Iwonicz Zdrój. Z zadania

Z szerokiego planu na Podhalu i w Tatrach Oddział w Zakopanem wykonał tylko część Podhalańskiego szlaku wolnościowego a mianowicie z Chochołowa przez Poronin do Łapsz i niewielkie odcinki w Tatrach, natomiast wykonując podjęte zobowiązanie, Koło Przewodników tegoż Oddziału przeprowadziło znakowanie Szlaku Lenina na odcinku Zakopane — Zawrat — Morskie Oko — Rusinowa Polana — Bukowina.

Wreszcie w **Górach Świętokrzyskich** przeprowadził znakowanie Ośrodek w Kielcach, który wyznakował m. i. szlak Kielce — Słowik — Chęciny — Rykoszyn — Promińsk — Bobrza — Tumlin.

Reasumując wyniki akcji znakowania w 1952 r, należy stwierdzić, że natrafiała ona w istocie na duże obiektywne przeszkody. Trudności leżały jeszcze w czym innym, a mianowicie w doborze wykwalifikowanych ludzi do znakowania a czasem także w niedocenianiu przez niektóre ośrodki terenowe wagi i znaczenia dobrze utrzymanej sieci szlaków turystycznych. Odsuwanie na dalszy plan tej ważnej pracy jest oczywiście błędem, który powinien być usunięty.

Tam gdzie w terenie znaleźli się dobrze wyszkoleni znakarze, tam gdzie przykładano należytą wagę do ważności akcji znakowania, tam umiano pokonać wszystkie obiektywne przeszkody. Ujemny wpływ na tok prac miała też tendencja do biurokratycznego podchodzenia do pracy tego rodzaju jak znakowanie. Komisja Turystyki górskiej w trosce o najlepszy stan sieci szlaków turystycznych, poddała analizie całokształt dotychczasowego systemu pracy, przemyślała jego wady i zalety i dziś już wydaje się niewątpliwe, że trzy czynniki są istotne dla usprawnienia pracy w tym zakresie. A mianowicie: 1) praktyczne wyszkolenie większej ilości ekip znakarskich dla poszczególnych części gór, 2) wczesne uruchamianie kredytów na prace znakarskie tj. najpóźniej w pierwszej połowie kwietnia i 3) bezpośrednia gestia całokształtu prac znakarskich przez jeden kompetentny planujący i organizujący wszystkie prace czynnik tj. przez Komisję Turystyki Górskiej.

Tworzenie Okręgowych Komisji Turystyki Górskiej powinno stworzyć między innymi terenową w obszarach górskich podbudowę dla tego ważnego odcinka pracy. Sądzimy, że reorganizacja w tym kierunku wyjdzie na korzyść i usprawni całokształt prac znakarskich.

W. Krygowski

Kurs znakowania turystycznego w Sudetach. W pierwszych dniach czerwca 1952 r. przeprowadziła Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK kurs znakowania szlaków turystycznych w Sudetach. Trzeba podkreślić, że był to kurs nowego typu, na którym kilkanaście osób z Oddziałów w Jeleniej Górze i Wałbrzychu, przeważnie młodzież szkolna, zaznajamiało się pod kierunkiem fachowych instruktorów z teorią i praktyką znakowania górskiego. Główny nacisk szkolenia położono na praktyczne ćwiczenia w terenie, przy czym rejon Gór Sokolich i Rudaw Janowickich nadawał się do nauki szczególnie, a to z tego powodu, że posiada drzewostany różnego rodzaju, co ma — jak wiadomo — praktyczne znaczenie przy technice kładzenia znaków. Inaczej bowiem zachowuje się farba i innych zabiegów wymaga się przy kładzeniu znaków np. na sośnie i brzozie, świerku czy buku, aby zapewnić najlepszą trwałość położonym znakom.

Przeszkolono 10 osób, które natychmiast po kursie rozpoczęły dalsze wykonywanie planu prac znakarskich przewidzianego na r. 1952. Dzięki praktycznemu szkoleniu w czasie kursu piękna grupa Gór Sokolich pokryła się w ciągu paru dni wzorowo wyznakowaną siecią szlaków turystycznych łączących najciekawsze jej obiekty ze schroniskiem „Szwajcarka" i okolicznymi stacjami kolejowymi Trzcińskiem, Wojanowem i Janowicami.

W. K.

Ratownictwo górskie w latach 1951 — 1952. Akcją ratowniczą — jak w latach ubiegłych — zajmowało się Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Kronikę interwencji ratunkowych rozpoczynają wypadki z jesieni 1951 r.

W nocy z dn. 14—15 września wyruszyła grupa TOPR złożona z 7-u ludzi na Kościelec, gdzie ok. 100 m niżej Przeł. w Kościelcu utknęli dwaj uczestnicy śląsko-poznańskiego kursu wysokogórskiego KW PTTK, odbywającego się na Hali Gąsienicowej. Byli nimi Znamięcki Władysław z Poznania i Żułkowski Witold z Zawiercia, którzy zamierzając wyjść na Przeł. w Kościelcu wyszli na Przełęcz Mylną i w mgle i mroku strawersowali po wsch. stronie Kościelca ku wspomnianej przełęczy. Sprowadzono ich o świcie do Hali Gąsienicowej.

W dn. 5. X. wieczorem zawiadomiono TOPR, że jakaś obłąkana kobieta podchodzi Suchym Żlebem z Kalatówek i zachodzi obawa samobójstwa. Czterech ratowników TOPR sprowadziło delikwentkę na Kalatówki i odwiozło do szpitala.

Dnia 19. X. zniesiono z Hali Gąsienicowej do Kuźnic Zieleniewską Barbarę, która ciężko zachorowała.

Dnia 10 listopada o godzinie 19-ej dwie turystki zawiadomiły TOPR, że idąc wieczorem na Zawrat usłyszały wołania o pomoc z zach. ściany Granatów. Pogotowie w składzie 7-u osób wyruszyło z Zakopanego i o godz. 2-ej w nocy dotarło do tkwiących ponad urwiskiem żlebu Drege'a turystów (studentów UJ): Kosowicz Heleny, Bulicz Zdzisława i Gucwy Zofii. Usiłowali oni zejść ze Środkowego wierzchołka Granatów wprost do Czarnego Stawu Gąsienicowego, lecz zatrzymali się na szczęście tuż nad urwiskiem.

Jeszcze nocą wyprowadzono ich na ścieżkę wiodącą do Dol. Koziej a następnie na Halę Gąsienicową.

W dn. 1 grudnia o godz. 12-ej w nocy zaalarmowano TOPR ze schroniska im. ks. Stolarczyka, że dwaj pracownicy PIHM Olejnik Stanisław i Niewiadomski Tadeusz wyszli o godz. 16-ej na Halę Gąsienicową, gdzie mieli na stacji PIHM zamontować reflektor i jeszcze do Hali nie dotarli. Ponieważ pogoda była fatalna (zawieja śnieżna), zachodziła obawa, że błądzącym grozi zamarznięcie. Pogotowie wyruszyło w składzie 6-u osób. Podzielono się na grupy i przepatrzono wszystkie drogi na Halę. Na ślady poszukiwanych nie natrafiono mimo, że warunki śniegowe dawały możność odczytania wszelkich śladów — nawet z dnia poprzedniego. Zakończono poszukiwania o godz. 7-ej rano. O godz. 9-ej poszukiwani zgłosili swe przybycie do Zakopanego. Podobno zbłądzili oni na Karczmisku i zeszli do Dol. Olczyskiej, gdzie przesiedzieli w lesie do rana.

Dnia 27 grudnia o godz. 22-ej zawiadomiono TOPR z „Częstochówki" — Domu wczasów Orbisu, że przebywający tam wraz z całą grupą Węgrów Czermej Wilmosz wybrał się sam na Giewont i nie wrócił. W nocy udało się dwu ratowników TOPR na wywiad do Dol. Strążyskiej, czy nie słychać wołania o pomoc. O 5-ej rano wyruszyło 6-u ludzi na poszukiwania. O 8-mej znaleziono zmasakrowane zwłoki poszukiwanego w Małej Dolince u stóp ściany Giewontu — w linii spadku Szczerby w odległości 70 m od wylotu żlebu. Przypuszczalnie Czermosz, który bez żadnego sprzętu turystycznego usiłował od tej strony wyjść na Giewont, zleciał ze znacznej wysokości. Ciało zniesiono do Zakopanego. Był to jedyny wypadek jaki zdarzył się w r. 1951 na Giewoncie — jakby dla podkreślenia smutnej prawdy, że nie ma roku bez śmiertelnych wypadków na Giewoncie.



Lawina pod Zawratem.

Fot. T. i S. Zwoliński

Rok 1952 rozpoczął się w dniu 1. I. wyprawą po Józefa Januszkowskiego, którego zasypała lawina w żlebie nad Halą Goryczkową Wyżnią. Przybyła 20-o osobowa grupa ratowników TOPR zastała już ofiarę wydobytą spod śniegu przez znajdujących się w okolicy narciarzy. Januszkowski przebywał pod śniegiem ok. 40 minut i szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń. Miejsce wypadku było już niejednokrotnie notowane jako bardzo lawiniaste i jest ono niewątpliwie najniebezpieczniejszym miejscem w drodze z Myślenickich Turni do kotła Kasprowego Wierchu. Droga ta jest uczęszczana w czasie, gdy wyjazdy kolejki ograniczone są do pierwszego odcinka drogi.

Wspomniany wypadek był drugim lawinowym wypadkiem w tym sezonie. Pierwszy zdarzył się w dn. 28 grudnia. Z okolicy Zawratu i Małego Koziego Wierchu zjechała lawina, pociągając za sobą 6-u uczestników zimowego kursu wysokogórskiego KW PTTK. Poza szczególnymi potłuczeniami i zwichnięciami nóg nikt nie doznał większych obrażeń. Pomocv udzielili przebywający na Hali Gąsienicowej członkowie TOPR i kursanci.

Sezon zimowy zaznaczył się wzmożoną ilością wypadków narciarskich. Dziesięciu dyżurnych, pełniących codziennie dyżury w Stacjach Ratunkowych TOPR w terenie (a mianowicie na Kasprowym Wierchu, Hali Gąsienicowej, Kondratowej, Kalatówkach, w Kuźnicach, na Hali Ornak, Gubałówce i okresowo na Hali Goryczkowej) interweniowało w ok. 500 wypadkach. W liczbie tej mieści się ok. 250 poważniejszych tj. złamań lub skręceń, potłuczeń itp. wymagających zwiezienia ofiary na tobogani. Podkreślić należy wzmożoną ilość wypadków na Gubałówce, która tego roku dorównała ilości wypadków na Kasprowym Wierchu. Przyczynił się do tego niewątpliwie dobry stan zaśnieżenia trwający na Gubałówce przez całą zimę. Należy też zaznaczyć, że do rzadkości należy dziś w Tatrach uprawianie



TOPR w akcji ratunkowej.

Fot. W. Werner

turystyki narciarskiej, olbrzymie rzesze narciarzy przedkładają narciarstwo zjazdowe po przetartych trasach.

W czasie Turystycznego Raidu Narciarskiego PTTK w lutym ok. 40-tu ratowników TOPR brało udział posuwając się za uczestnikami raidu na wszystkich trasach, pomagając im, udzielając rad i wskazówek a niejednokrotnie niosąc pomoc. Wykazali przy tym oni wszyscy daleko idące poświęcenie i wytrzymałość.

Do najtragiczniejszych tegorocznych wypadków z okresu zimy należy bezprzecznie tragedia małżeństwa Konstantego i Iwony Neuman z Warszawy. Wybrali się oni w czasie zawiei śnieżnej i przy obficie już spadłym śniegu w dn. 5. II. z Kasprowego w kierunku Hali Gąsienicowej. Odtąd ślad po nich zaginął. Pogotowie zostało zawiadomione przez ojca zaginionego w dn. 15 lutego. Gdy poszukiwania po naszej i słowackiej stronie okazały się bezskuteczne, stało się jasne, że ulegli oni tragicznemu wypadkowi. Obficie spadłe śniegi uniemożliwiły przez czas dłuższy poszukiwania. Do kwietnia nie natrafiono po naszej stronie na żaden ślad i należało przypuszczać, że znajdują się oni po stronie słowackiej w Dol. Cichej. Przedsięwzięto szereg wypraw i tak w dn. 17. IV. natrafiono na pd. stoku Kasprowego Wierchu w odległości ok. 200 m poniżej wierzchołka na nartę należącą do poszukiwanych. W dn. 6. VI. znaleziono drugą nartę, parę do znalezionej uprzednio, nieco poniżej miejsca znalezienia pierwszej narty. W dolnej części żlebu, mocno jeszcze zaśnieżonego na skutek spadłych z wiosną licznych lawin, znaleziono plecak poszukiwanych. Dwudniowe sondowanie i przeszukiwanie okolicy nie wniosły nic nowego. Dopiero w dn. 12. VI. SNB ze strony słowackiej dali znać, że natrafili na dnie Dol. Cichej w pobliżu potoku na zwłoki Konstantego Neumana, przy których znaleźli 3 kijki narciarskie. W dn. 13. VI. udała się wyprawa TOPR do Dol. Cichej i w odległości około 1 km wdół doliny odnaleziono drugie zwłoki (przy nich jeden kijek). Ciała przeniesiono tegoż dnia przez Przeł. Goryczkową Pod Zakosy do Zakopanego.

Przypuszczalny przebieg tragedii był następujący: w dn. 4. II. popołudniu małżeństwo Neumanowie przybyli na Kasprowy Wierch. Fatalne warunki zatrzymały ich tu na nocleg. Na drugi dzień przed południem zdecydowali się wyruszyć w stronę Hali Gąsienicowej, gdzie zamierzali zatrzymać się dłużej. Dnia tego miały się odbyć zawody narciarskie z Kasprowego do Hali Goryczkowej Kasprowego Wierchu. Ze względu na duże ośnieżenie samej grani ślady prowadziły nieco po pd. stronie wierzchołka. Przypuszczalnie temi śladami posuwali się początkowo Neumanowie — już nad przełęczą zorientowali się, że ślady prowadzą do góry, postanowili więc zjeżdżać w dół, nie orientując się, że jadą w Dol. Cichą. Duży opad śnieżny uniemożliwił normalną jazdę — być może, że usiłowali powrócić na Kasprowy, ale posuwanie się w górę było jeszcze cięższe — zdecydowali więc zdjąć narty i brnąć jedynie z kijkami, w dół. W dole, gdzie stromość terenu była mniejsza rozegrała się prawdziwa walka z zaspami śnieżnymi. Co było powodem rozdzielenia się zaginionych? Być może przyczyną pogubienia się było wpadnięcie któregoś z nich w zaspę śnieżną i zadymka, a może jedno z nich poczuło się słabiej i drugie pośpieszyło po pomoc. Śmierć w obu wypadkach nastąpiła niewątpliwie z wyczerpania i zamarznięcia. Lawina nie mogła być przyczyną śmierci w żadnym wypadku. Cała powyższa tragedia jest jeszcze jednym przykładem jak niebezpiecznymi mogą stać się warunki w górach dla narciarzy nawet na najbardziej utartych szlakach.

W dn. 28 maja znieśli członkowie TOPR z Myślenickich Turni Haydy Irenę, lat 18, uczestniczkę wycieczki Szkoły Ogólnokształcącej st. lic. w Łabędach. Wycieczka ta prowadzona przez kierownika szkoły, wybrała się z Zakopanego z zamiarem przejścia przez Zawrat do Morskiego Oka. Charakterystyczne przy tym było polecenie kierownika, aby młodzież ubrała się lekko (spodenki i pantofle). Spowodu dużego zaśnieżenia wycieczka doszła tylko do Czarnego Stawu Gąsienicowego — gdzie już większość z uczestników wycieczki miała przemoczone obuwie. Mimo to kierownik w drodze powrotnej skierował wycieczkę na Kasprowy Wierch, sam zaś spowodu skręcenia nogi zeszedł do Kuźnic. Po drodze na Kasprowy jedna z dziewczynek zasłabła. Pracownicy PKL wyciągnęli ją na toboganie na Kasprowy — tu ta dziewczynka przyszła do siebie, ale zasłabła z kolei Haydy Irena, którą zwieziono na Myślenickie Turnie i zawiadomiono TOPR. Przyczyną zasłabnięcia było przemoknięcie i przemęczenie. Wychodząc na wycieczkę skarżyła się już ona na ból gardła. Poszkodowaną zniesiono do Kuźnic, skąd zabrała ją do szpitala karetka PCK.

W okresie tym, kiedy wyjątkowo duże śniegi leżały jeszcze w górach, a nie fukcjonowała kolejka na Kasprowy, dało się zaobserwować wiele wycieczek szkolnych, które bez kwalifikowanych przewodników PTTK i odpowiedniego ekwipunku udawały się z Hali Gąsienicowej na Kasprowy Wierch — gdzie na śniegu zdarzały się liczne wy-

padki obsunięć połączonych z potłuczeniem i poranieniami.

Ofiarami dużego zaśnieżenia padło też na Zawracie w dn. 12/13 czerwca 8 osób. Byli oni uczestnikami wycieczki pracowników Gliwickich Zakładów Budowy Urządzeń Chemicznych złożonej z 13 osób, która wybrała się w dn. 12. VI. na Zawrat z zamiarem przejścia do Morskiego Oka. Spowodu dużego zaśnieżenia utknęli oni w skałach Małego Koziego Wierchu na szlaku wiodącym Nowym Zawratem. Pięciu osobom udało się zejść do Hali Gąsienicowej i zawiadomić TOPR, 8 osób zaopatrzonych w koce i maszynki spirytusowe pozostało, czekając na pomoc. Nocą jeszcze dotarła ekipa ratunkowa TOPR i sprowadziła o świcie całe towarzystwo do Hali Gąsienicowej.

W dn. 14 czerwca 6-u członków TOPR zniosło z Hali Gąsienicowej do Kuźnic Mozer Wandę, lat 71, która w drodze z Kasprowego Wierchu złamała nogę.

Dnia 7 lipca zawiadomiono TOPR, że w dniu poprzednim wyszli ze schroniska w Morskim Oku Klauze Krzysztof i Dulczewski Tadeusz, obaj liczący po 22 lat i świe-



Na stromym stoku.

Fot. W. Maciołowski

żo ukończeni inżynierowie z Warszawy, którzy zamierzali przejść pd.-zach. ścianę Kozich Czub, mieli powrócić wieczorem do schroniska a nie powrócili. Taternicy przebywający w Morskim Oku czynili poszukiwania, ale na ślad zaginionych nie natrafili. Dn. 8 lipca wyruszyła wyprawa TOPR złożona z 8-u ludzi na poszukiwania. Rezultatem było odnalezienie zwłok obu poszukiwanych tuż pod pd.-zach. ścianą Kozich Czub w Pustej Dolince. Ciała leżały splątane jedno z drugim w szczelinie pomiędzy śniegiem a ścianą. Pogotowie zniosło zwłoki w dn. 9. VII. przez Roztokę do Wodogrzmotów Mickiewicza, skąd odwieziono je do Zakopanego. Ze znalezionego przy zabitych sprzętu i przejścia ścianą ich śladami można wnioskować, że spadli oni z wysokości ok. 100 m. Klauze szedł pierwszy a Dulczewski go asekurował i był przypięty do haka pętlą zrobioną na linie asekuracyjnej. Klauze był prawdopodobnie w niewielkiej odległości od towarzysza gdy nastąpiła katastrofa. Jeden z nich odpadł, pociągając za sobą drugiego. Hak przy Dulczewskim był wbity słabo. Obaj turyści byli bardzo mało doświadczonymi wspinaczami. Klauze był poprzedniego roku uczestnikiem tygodniowego kursu taternickiego. Wybrali się oni na wspinaczkę bez treningu na drugi dzień po przybyciu w Tatry. Wypadek ten jest jeszcze jednym smutnym dowodem, że taternictwa nie można nauczyć się na krótkim kursie i kilku wspinaczkach.

Dnia 13 lipca zaalarmowano Pogotowie do innego taternickiego wypadku. Ulegli mu na pn. ścianie Koziego Wierchu dwaj doświadczeni taternicy, Niedziałek Wojciech i Krupski Jan. Krupski odpadł i rozbił sobie głowę. Taternicy ci znajdując się w trudnej sytuacji wzywali pomocy. Pomoc przybyłego z Zakopanego Pogotowia okazała się zbędna, gdyż poszkodowanym udzielili pomocy wspinający się w sąsiedztwie koledzy. Przypadek ten może być, w przeciwieństwie do poprzedniego, przykładem należytej taternickiej asekuracji.

Dn. 23. VII. zniesiono z Dol. Jaworzynki turystkę Stefanię Targosz, która schodząc z Hali Gąsienicowej złamała nogę.

6. VIII. zniosło TOPR nocą z Hali Gąsienicowej Gamską Bronisławę, chorą na skutek porażenia słonecznego.

W dn. 16-go sierpnia czyniło Pogotowie poszukiwania na Czerwonych Wierchach za Szymańskim Kazimierzem, który w dniu poprzednim szedł tam wraz z wycieczką S. P. i zauważono jego nieobecność na Twardym Upłazie. Po całodniowych bezskutecznych poszukiwaniach okazało się, że Szymański w międzyczasie powrócił.

17. VII. znieśli ratownicy TOPR z 5-u Stawów Polskich Gajewicz Bronisławę ze złamaną nogą. Jak się okazało, leżała ona już dwa dni w schronisku i TOPR nie było zawiadomione na skutek niesumienności turystów.

W nocy z dn. 19 na 20 VIII. zawiadomiono TOPR, że na Buczynowych Turniach turyści wzywają pomocy. Z Hali Gąsienicowej wysłano z ramienia TOPR pracowników schroniska PTTK Kunca Józefa i Przewratil Jana a z Zakopanego wyruszyła wyprawa złożona z 5-u ratowników. Ofiarami byli mgr Kołcon Jan z żoną i teściem, którzy idąc Orlą Percią od Zawratu późnym już wieczorem utknęli koło przeł. pod Ptakiem i tu na wietrze i deszczu przesiedzieli do nadejścia pomocy. Ofiary sprowadzono do Hali Gąsienicowej.

W podobnym wypadku interweniowało też Pogotowie w dn. 22. VIII. na Wołoszynie, gdzie w jednym ze żlebów grupa turystów złożona z 5-u osób przesiedziała przez całą noc — a na drugi dzień jednemu z nich udało się zejść do Roztoki i zawiadomić TOPR. Niefortunnych turystów sprowadzono przed nocą do schroniska w Roztoce.

Na zakończenie sezonu zdarzył się jeszcze jeden taternicki wypadek a mianowicie w dn. 26. VIII. zawiśli na pn. filarze Granatów Rudnicki Jerzy z Katowic, członek KW PTTK i Drużyńska Wanda z Warszawy. Po przejściu najtrudniejszej partii ściany Rudnicki nie mógł wyciągnąć słabszej swej towarzyszki i okazała się konieczną pomoc. Wyprawa TOPR dotarła nocą na ścianę i wyciągnięto poszkodowaną w bezpieczne miejsce. Należy podkreślić lekceważenie sobie zasad taternictwa przez młode pokolenie taterników. Błędem było późne wejście w ścianę jak również zupełny brak wzajemnego poznania się partnerów — nie znali oni nawet swych nazwisk. — Dalszym błędem to był brak zaprawy wspinaczkowej i formy u towarzyszki Rudnickiego. A wreszcie najcharakterystyczniejsza rzecz, która mogła się stać przyczyną prawdziwej katastrofy — to zupełnie zetlała lina jaką asekurował Rudnicki swą towarzyszkę. Po wyciągnięciu Drużyńskiej przez TOPR stwierdzono, że lina była w kilku miejscach poprzerywana.

Jeszcze dwukrotnie wyruszało Pogotowie na skutek fałszywych alarmów a to w dn. 27. VII na Kopę Magury oraz w dn. 29. VIII. na Liptowskie Mury.

Na zakończenie należy wspomnieć, że TOPR w okresie sprawozdawczym interesowało się również sprawą ratownictwa w innych terenach górskich Polski. Zaopatrzono w sprzęt ratowniczy wiele schronisk w Beskidzie Wysokim i w Sudetach. W grudniu zaś

1951 r. urządzono na terenie Sudetów w Bierutowicach 10-dniowy kurs ratownictwa dla 30-u osób.

Ostatnio nastąpiła reorganizacja całej służby ratowniczej w wyniku czego powstało Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe dzielące się terytorialnie na TOPR w Tatrach, SOPR w Sudetach i BOPR w Beskidach. W ten sposób wszystkie najważniejsze części naszych gór będą miały zorganizowane ekipy ratunkowe.

Tadeusz Pawłowski

SPRAWY ALPINISTYCZNE NA ŚWIECIE

Wyniki alpinistów radzieckich lat ostatnich. Alpinizm radziecki osiąga rok rocznie wspaniałe rezultaty. Oparcie o olbrzymi rezerwuar wyszkolonych alpinistów, wybitne poparcie władz Związku Radzieckiego umożliwiające dalekie i trudne wyprawy odkrywcze, dają w wyniku coraz to lepsze poznanie zaniedbanych w epoce kapitalistycznej terenów górskich. Rewelacyjne wręcz odkrycia o znaczeniu geograficznym przeplatają się ze zdobyczami natury sportowo-wyczynowej w piękny łańcuch osiągnięć na miarę najwyższej klasy światowej.

Jego cechą zasadniczą jest — zgodnie z ideą socjalistyczną — działanie kolektywne. Duże zespoły współdziałają sprawnie, a wysoki poziom ogółu umożliwia szeroki wachlarz rozwiązywanych problemów podczas jednej wyprawy. Z wielkich wypraw wybija się, opisane na innym miejscu, II-gie wejście na Pik Lenina 7134 m przez dwunastoosobowy zespół Klubu Sportowego Domu Oficerów w Taszkiencie. Jest to trzeci szczyt Związku Radzieckiego pod względem wysokości. Wejście na szczyt powyżej 7.000 m jest osiągnięciem najwyższej miary, a styl wyprawy i jej zespołowość stawia ją jako wzór organizacji ataku na olbrzymy górskie.



Wschodnie otoczenie lodowca Fedczenki.

Z innych wypraw o charakterze także odkrywczym warto wspomnieć wielką wyprawę w 1950 r. na Lodowiec Garmo, zespołu zrzeszenia sportowego „Lokomotywa" (kolejarze) — uwieńczoną pięknym sukcesem przez zdobycie olbrzymiego, węzłowego szczytu między lodowcami Garmo i Fedczenki — Pik Patriot 6350 m.

Jeśli chodzi o rekordowe przejścia to jedynym w swoim rodzaju było trawersowanie w 1950 r. głównej grani Kaukazu od Szcheldy do Użby przez wysokogórców z Gruzińskiego Klubu Alpinistycznego. Grań ta stawia najwyższe wymagania techniczne i nie schodzi nigdzie poniżej 4.000 m wysokości, co samo mówi za siebie. Grań ta — można powiedzieć dla porównania — to nasza grań Wideł, jeśli chodzi o śmiałość kształtów, powiększona na długość i różnicę wzniesień między przełęczami a wierzchołkami kilkadziesiąt razy i przejście to słusznie uznane zostało za rekordowe. Takie przejścia na Kaukazie w 1950 r. jak wschodniej ściany Songuti lub północnej ściany Szcheldy — o typie sportowych wyczynów alpinistycznych są również wysokiej klasy.

Inny typ sukcesów to wejście typu masowego np. 340 osobowego zespołu na przeszło pięciotysięczny Kazbek — szczyt naprawdę niełatwy; a tego rodzaju wyprawy notuje się co roku wielokrotnie.

Z wyników sportowych bieżącego roku 1952 wybijają się tak wspaniałe sukcesy jak I przejście południowej Ułłu-Tan-Czana — ścianą o klasie słynnej ściany Grandes Jorasses w grupie Mont Blanc, przejście z dwoma biwakami w ścianie (N. Gusak, W. Czeredow, A. Borowikow i L. Filimonow) oraz I przejście północnej ściany Czanczach (M. Anufrikow, W. Kisiel i W. Nagajew). Ta ostatnia przypomina północną ścianę Eigeru — swym charakterem skał i trudnościami. Ścianę pokonano w 2-dniowej wspinaczce z jednym biwakiem. Obie ściany przekraczają 1.000 m wysokości i są pięknymi perłami w łańcuchu wyczynów alpinizmu radzieckiego.

Wspaniałym sukcesem alpinizmu eksploracyjnego jest nowa zdobycz w Pamirze szczytu wysokości 6.500 m przez grupę E. Abałakowa. Szczyt ten został nazwany „Szczytem XIX Zjazdu Partii". Wymieniliśmy tutaj tylko najważniejsze wyniki alpinizmu radzieckiego w ostatnim czasie. Dodać jednak należy, że oprócz tych sukcesów corocznie dokonuje się w różnych częściach gór Związku Radzieckiego licznych wypraw o charakterze szkoleniowym dokonywanych w oparciu o gęsto rozbudowaną sieć obozów alpinistycznych.

B. M.

Tereny radzieckiego alpinizmu. Rozkwit i powodzenie alpinizmu warunkują trzy czynniki — ludzie, warunki materialne i teren. I właśnie te trzy czynniki harmonizują w Związku Radzieckim znakomicie.

Naukowe podstawy przygotowania wypraw, wola poznawcza, szczególna wytrzymałość na trudy najcięższych wypraw, duch zespołowości i hartu, gotowość do największej ofiarności, wysoki poziom świadomości społecznej i zrozumienie roli alpinizmu w służbie dla kraju — oto istotne cechy radzieckiego alpinisty, tak wyróżniające go od wybujałego indywidualizmu i czczej rekordomanii alpinistów krajów kapitalistycznych.

Opieka władz naczelnych Związku Radzieckiego na tle stale rosnącej stopy życiowej radzieckich ludzi stwarza w ramach konsekwentnie przeprowadzanych planów szkoleniowych — wyjątkowo dogodne warunki do krzewienia wszelkich gałęzi kultury fizycznej, turystyki i alpinizmu.

Jeżeli chodzi o teren, na którym alpinizm radziecki rozwija swą działalność — to jest on jedyny w swoim rodzaju. Nie ma drugiego kraju na świecie, interesującego się alpinizmem, któryby na swoim terenie, bez konieczności opuszczania swych granic, posiadał takie bogactwo gór. Jedynie w przyszłości nie istniejący jeszcze alpinizm hinduski będzie dysponował bogatszym i wspanialszym terenem. Dziś jednak Himalaje są polem eksploracji alpinistów obcych narodów.

Weźmy najpierw Kaukaz — góry wspanialsze, wyższe i ciekawsze pod względem alpinistycznym od Alp. Łańcuch, w którym w grupie Centralnego Kaukazu na przestrzeni 200 km w głównym grzbiecie szczyty nie schodzą nigdzie niemal poniżej 4000 m, a ważniejsze przeważnie przekraczają 4.400 — a w kilku szczytach nawet 5.000 m. — to teren alpinistyczny zupełnie wyjątkowy.

A cóż dopiero mówić o górach Środkowej Azji, leżących na terytorium radzieckim. Na długości ponad 800 km, w pasie o szerokości ponad 200 km — dziesiątki i setki pasm, z reguły przekraczające 4.000 i 5.000 m, w kilkudziesięciu szczytach przekraczają 6.000 metrów, a w trzech wypadkach 7.000 m, przyczym kilkanaście szczytów „ociera" się o tę granicę swą wysokością. I tam są pasma o charakterze znanym naszym alpinistom z Andów — a więc łagodnym, ale są dziesiątki pasm, dzikością i śmiałością kształtów nie ustępujące himalajskim olbrzymom — choćby piękne szczyty Pamiru otaczające lodowiec Fedczenki, lodowiec najdłuższy z górskich lodowców świata, liczący ponad 77 km długości! A lodowiec Inylczek Południowy w Tian Szanie ponad 60 km długości, należący również do największych lodowców górskich i setki innych lodowców Kaukazu, Pamiru, Gór Alajskich, Ała-Tau, Ałtaju i Tian Szania — wśród nich wiele 20—35 km długości.

W otoczeniu tych olbrzymich lodowców dziesiątki szczytów przekraczają imponującą

wysokość 6.600 m. I tak w Pamirze wyliczymy:

Pik Stalina 7.495 m, Pik Moskwa 6.994 m, Pik Rewolucji 6974 m, Pik Korzeniewskiej 6919 m, Pik Mołotowa 6868 m, Pik Paryskiej Komuny 6865 m, Pik Izwiestii 6856 m, Pik 26 Komisarzy 6841 m, Pik Ksył-Agin 6746 m, Pik Marksa 6726 m, Pik Leningrad 6733 m, Szczyt bez nazwy 6720 m, Pik Październikowy 6688 m, Pik Woroszyłowa 6666 m, Pik Abałakowa 6650 m, Pik Karpińskiego 6623 m, Pik Garmo czyli Kaganowicza 6615 m, Pik Zetkin 6600 m.

wg dawnego pomiaru miał ustaloną wysokość 6546 m, zaś Pik Marksa 6700 wzgl. 6800 m; o ile chodzi o szczyt Paryskiej Komuny, to w samym artykule Dorofiejewa są rozbieżności — tekst podaje wysokość 6865 m, mapka 6385 m — oczywisty błąd druku w jednym lub drugim wypadku. Sądząc z opisu pierwsza wysokość jest raczej właściwa. Pik Abałakowa wymieniony tutaj z wysokością 6650 m, leży w grzbiecie Piotra Pierwszego między szczytem Moskwa i szczytem Leningrad i jest inny od szczytu Abałakowa



Droga zdobywców Szczytu Stalina.

Zaznaczamy, że powyższe pobieżne zestawienie nie ma pretensji do tego, aby było kompletne. Oparte jest ono na roczniku 1951 „Pobieżdionnych Wierszyn" m. i. na artykule I. G. Dorofiejewa „ Po biełomu płatu zapadnawo Pamira", oraz na mapach, zamieszczonych w tym tomie i uzupełnione fragmentarycznymi danymi z innych roczników tego wydawnictwa. Do powyższego zestawienia należy dodać, że Pik Rewolucji w paśmie Wancz, podanym w zestawieniu zdobytych szczytów na końcu artykułu S. Berezowskiego „Pamir Tadżykistanu" w niniejszym roczniku.

Poza Pamirem w Transałaju mamy szczyt Lenina 7134 m, szczyt Dzierżyńskiego 6713 m, masyw Kurumdi 6615 m (dawny pomiar 6200 m) zaś w Tian Szanie Pik Pobieda — szczyt Zwycięstwa 7439 m, Chan Tengri 6995 m i masyw Szatier 6650 m.

Alpiniści radzieccy przeżywają nietylko radość zdobywców górskich kolosów, których im wystarczy jeszcze na wiele lat, ale co ważniejsze, są odkrywcami terenów, które winny były być dotychczas znaczone raczej białymi plamami, a były często wypełnione fantastycznym rysunkiem geografów epoki kapitalistycznej. Toteż wyprawy ich, to wyprawy naprawdę eksploratorów — nie tylko alpinistów.

B. M.

12 alpinistów na Szczycie Lenina. Kraina górska Pamiro-Ałaj jest najwyższą krainą ZSRR. Na północy ciągnie się Grzbiet Ałajski oddzielony szeroką Doliną Ałłajską od Grzbietu Zaałajskiego. Najwyższym szczytem Grzbietu Zaałajskiego jest Szczyt Lenina (7134 m n. p. m.). Wierzchołek ten został odkryty w r. 1871 przez znanego rosyjskiego badacza A. D. Fedczenkę. Jednak ani Fedczenko ani późniejsi badacze nie zdobyli szczytu.

Szczyt ten uchodził za najwyższą kulminację Związku Radzieckiego i nazwano go imieniem Włodzimierza Iljicza Lenina. Po późniejszych jednak odkryciach okazało się że jest on trzecim z kolei po Szczycie Stalina (7495 m) i Szczycie Zwycięstwa (7439 m).

Od r. 1928 datuje się uporczywa walka o zdobycie szczytu. W r. 1929 podjęto dwie nieudane próby wyjścia od strony południowej. Niepowodzenia nie odstraszyły jednak od dalszych prób pokonania tego wierzchołka. W r. 1934 grupa oficerów Armii Czerwonej osiągnęła 8 września wśród dużych trudności szczyt i umieściła tam przyniesione ze sobą popiersie Lenina.

Poraz drugi szczyt zdobyła ekspedycja sportowa w r. 1937 upamiętniając w ten sposób dwudziestolecie powstania Państwa Radzieckiego. Wejścia dokonano od strony północno-wschodniej.

W r. 1950 po trzynastoletniej przerwie Szczyt Lenina został poraz trzeci zdobyty przez sportową drużynę młodych alpinistów Armii Radzieckiej.

Wyprawę rozpoczęto z Kotliny Aczyktasz, gdzie założono bazę wypadową. Stąd wyruszono pod przewodnictwem doświadczonego alpinisty, mistrza sportu, kapitana Raceka na zdobycie trzeciego co do wysokości wierzchołka Związku Radzieckiego. Obóz przejściowy Nr 1 został założony w głębi Kotliny Aczyktasz w bezpośrednim sąsiedztwie Lodowca Lenina, na wysokości 3500 m. 9 sierpnia z obozu Nr 2 położonego już na wysokości 4200 m rozpoczęła się wyprawa, do której radzieccy alpiniści przygotowywali się rzetelnie długie miesiące.

W pierwszym dniu wyprawy alpiniści przebyli lodowiec, pokonali uciążliwy odcinek piarżysty, usypujący się za każdym krokiem. Musiano zachować szczególne środki ostrożności przy dalszym posuwaniu się w górę. W dniu tym osiągnięto wysokość 5200 m i rozbito obóz Nr 3 w pobliżu groźnych lodowców.

10 sierpnia uczestnicy wyprawy przecięli trudny odcinek lodowy i wieczorem o godz. 19. osiągnęli płaszczyznę na wysokości 5800 m, gdzie rozbito obóz Nr 4. W obozie tym zatrzymali się alpiniści grupy pomocniczej, która miała obserwować grupę szturmową i w razie potrzeby pośpieszyć jej z natychmiastową pomocą. Ciężkie warunki atmosferyczne oraz trudności zdobywania wody poważnie hamowały tempo marszu.

9-godzinny marsz w dniu 11 sierpnia był poważną próbą wytrzymałościową dla wszystkich uczestników wyprawy. W dniu tym grupa szturmowa posuwała się w górę po krętej, zaśnieżonej, skalistej krawędzi. Wypoczynek stawał się teraz coraz częstszy, a ruchy coraz bardziej zwolnione, lecz mimo to alpiniści planowo zdobywali wysokość metr po metrze. Pokonali oni w tym dniu stromą grań długości 6 km i dotarli do wysokości 6400 m, gdzie według planu rozbili obóz Nr 5. Na tej wysokości grupa zatrzymała się na dzień i 2 noce, celem przystosowania się do wysokogórskich warunków klimatycznych.

W dniu 13 sierpnia alpiniści rozpoczęli dalszy marsz i osiągnęli wieczorem wysokość 7000 m i tu rozbili obóz Nr 6.

Ranek 14 sierpnia powitał uczestników wyprawy silną, porywistą wichurą. Z czterech namiotów ocalały tylko dwa. Niełatwo było zaszywać rozdarte namioty na wietrze, od którego grabiały palce. W obozie panowało podniecenie. Dziś przecież miano zdobyć Szczyt Lenina. Przed rozpoczęciem marszu okazało się, że dwóch członków wyprawy, Baranow i Riabuchin musiało pozostać w obozie z powodu choroby górskiej. Jednak reszta, niezrażona przeciwnościami przystąpiła do pokonania ostatniego podszczytowego odcinka.

Kontury wierzchołka rysują się już wyraźnie. Jeszcze jeden wysiłek i poszczególne grupy wchodzą na szeroką śnieżną kopułę szczytu. Uczestnicy ze wzruszeniem zbliżają się ku wyłaniającej się spod śnieżnej pokrywy wierzchołka skale. Tu w zagłębieniu skalnym, zawinięte w czerwone płótno znajdowało się popiersie geniusza rewolucji proletariackiej.

Jako trwały ślad zwycięstwa uczestnicy pozostawiają na szczycie notatkę: „14 sierpnia 1950 r. 12-osobowa grupa wojskowych alpinistów — W. I. Racek, A. G. Kormszczikow,

W. A. Nikonow, W. M. Zaporożczenko, J. D. Masłow, W. N. Naryszkin, E. I. Nagieł, I. W. Rożnow, W. S. Aksenow, K. S. Nozdriuchin, W. A. Kowalew i J. A. Izrael — zdobyła wierzchołek Szczytu Lenina".

6 dni i nocy walczyło 12 alpinistów w głębokich śniegach i pokrytych lodem skałach, 6 trudnych dni pięli się oni podczas burzy, śnieżycy i wiatru, mając przed sobą tylko jeden cel — zdobycie szczytu.

Zwyciężyła wola, stanowczość i ambicja. W kilka dni później drużyna w pełnym składzie szczęśliwie zeszła w Dolinę Ałajską.

Zdobycie szczytu Lenina przez kilkunastoosobową grupę alpinistów, jest nowym wielkim osiągnięciem radzieckiego alpinizmu.

Nowe badania w rejonie lodowca Inylczek. We wschodniej części Centralnego Tian-Szań zakończyła swe prace ekspedycja alpinistyczna pod kierownictwem W. Raceka. Uczestnicy ekspedycji prowadzili badania geograficzne w trudno dostępnym rejonie górskim. Zadaniem ich było zebranie wiadomości i materiałów dotyczących lodowca Inylczek oraz zbadanie roślinności. Ustalono, że górna granica wielu roślin znajduje się znacznie wyżej, aniżeli to dotychczas przyjmowano. W szczególności chodzi tu o brzozę i wierzbę. Zebrany zielnik zawiera ponad 200 rodzajów roślin i został przekazany Kirgiskiemu Uniwersytetowi.

Podczas ponad dwumiesięcznych studiów alpiniści dokonali wejścia na szczyt Czapajewa 6.371 m, szczyt Karakolski i inne o dużej skali trudności.

Alpiniada 1953 r. W ogłoszonym ostatnio Wszechzwiązkowym Kalendarzu Imprez Sportowych na rok 1953 znajduje się m. i. Wszechzwiązkowa Alpiniada, która odbędzie się z okazji 30-lecia radzieckiego alpinizmu. Miejscem alpiniady będą: Kaukaz, Pamir, Tian-Szań, termin — sierpień.

Zawody wspinaczy radzieckich. W górach Uktuskich w pobliżu Świerdłowska odbyły się zawody wspinaczkowe. W zawodach tych prócz alpinistów sklasyfikowanych z zasłużoną mistrzynią sportu alpinistycznego Litwinową na czele, wzięli także udział młodzi, początkujący wspinacze. Nowa forma współzawodnictwa cieszy się dużym powodzeniem i przyczynia się wydatnie do podnoszenia poziomu nowych kadr.

Na skalistych brzegach rzeki Teterew w pobliżu Żytomierza odbyły się tradycyjne zawody alpinistów Kijowa. W zawodach wzięło udział 166 uczestników. Najlepsze wyniki w wspinaniu uzyskał student Inżynieryjnego Instytutu llwowskij, spośród kobiet studentka uniwersytetu Maksymienko.

W Zatoce Radości odbył się po raz 15 tradycyjny zlot turystów i alpinistów Moskwy. W zlocie tym wzięło udział około 100.000 uczestników, którzy na miejsce zlotu przybyli na motocyklach, samochodami, pieszo, na rowerach, jachtach, kutrach. Podczas zlotu nastąpiło podniesienie flagi i otwarcie letniego sezonu turystycznego.

Taternictwo czechosłowackie. O ile w latach przedwojennych taternictwo polskie górowało bezwzględnie nad czechosłowackim, o tyle obecnie sytuacja zmieniła się na korzyść naszych przyjaciół spoza Tatr. Jest to niewątpliwie następstwem tego, że Słowacy dysponują terenem wysokogórskim Tatr Wysokich bardzo urozmaiconym, o rozległej skali trudności i wysiłku, skutkiem czego mają szeroką bazę operacyjną ułatwiającą rozwój tego wspaniałego sportu.

Na tym tle jasne są ich osiągnięcia nie tylko wyczynowe ale i organizacyjne. Masowe i doskonale postawione kursy wysokogórskie dają im wciąż nowy, dobrze przygotowany narybek, który wprowadza w Tatry wysoko stojąca pod względem wyczynowym czołówka instruktorów. Wydanie przewodnika wysokogórskiego Kroutila i Gellnera uprzedziło takąż pracę W. Paryskiego po naszej stronie. Doskonały podręcznik taternicki świeżo wydany daje im podstawę teoretyczną.

Osiągnięcia nowego pokolenia taternickiego w Czechosłowacji są naturalną konsekwencją systematycznej i wytrwałej pracy od podstaw. Toteż owocem jej są liczne zdobycze tatrzańskie, które budzić muszą uzasadnione uznanie.

Trudno tu przytaczać setki przejść nowych i celniejszych powtórzeń ostatnich lat, bo sam spis zająłby kilka szpalt. Wskażemy tylko na wspaniałe IV przejście głównej grani Tatr od Prz. pod Kopą po Liliowe w dniach 11 — 16. VIII. 1952 licznej grupy (kolektyw!) pod wodzą znanego czechosłowackiego asa taternickiego Arno Puškaša. (J. Brandobur, F. Kele jun., M. Mereš, J. Mester, A. Mrkoš). Cały szereg wspaniałych pierwszych przejść jak środek północnej ściany Małego Jaworowego (J. Slama, Z. Mužak), północny filar Staroleśnej (K. Zlatnik i G. Kortvölyessi), ściany Turni w Młynarzu (F. Plšek i C. Harniček), Mała Śnieżna Turnia nową drogą zachodnią ścianą (F. Plšek i M. Jilek), filar północno-wschodni Pośredniej Grani (K. Čerman i D. Machan), Czeska Turnia środkiem południowej ściany (F. Kroupa, inż. Z. Mužak, K. Bocek i dr Sadek) uderza nie-

tylko rozmachem, ale bogatym zestawieniem nowych nazwisk.

Również w zimie dziesiątki trudnych ścian i grani, zwłaszcza w otoczeniu Zielonego Stawu Kiermarskiego, Durnego, Łomnicy, Kołowego itd. widziały taterników czechosłowackich zwycięsko pokonujących ciężkie warunki zimowe. Na uwagę zasługują częste szturmy, w tym wiele udanych na słynną zachodnią ścianę Łomnicy, a wśród nich przejście zimowe środka ściany 21. IV. 1952 przez K. Čermana, B. Nejedlego, J. Mašeka i O. Kopala.

J. Koz.

Alpinizm w Bułgarii. Alpinizm w Bułgarii staje się coraz bardziej popularny. W wyprawach alpinistycznych rok rocznie bierze udział tysiące członków zrzeszeń sportowych.

Ostatnio grupa alpinistów Centralnego Domu Ludowej Armii, składająca się z 54 uczestników, po raz pierwszy w historii bułgarskiego alpinizmu, po ośmiogodzinnym szturmie, sforsowała prawie pionową ścianę szczytu Wichren (2918 m) w górach Piryńskich. W tym samym czasie duże grupy alpinistów, liczące po 80 uczestników, atakowały trudno dostępne szczyty Muratow i Donwoczy.

Codzienna prasa turystyczna u nas i w ZSRR. Rozwój turystyki w Krajach Demokracji Ludowej i w Związku Radzieckim jest faktem niezaprzeczalnym. Mówią o tym choćby rosnące z roku na rok cyfry zdobywanych odznak, zwiększająca się liczba schronisk i domów wycieczkowych, gęsta sieć szlaków turystycznych, powstające wypożyczalnie rozmaitego rodzaju sprzętu turystycznego itp. Jest rzeczą zrozumiałą, że umasowienie turystyki i wzrastające zainteresowanie problemami turystycznymi wśród społeczeństwa, stwarza zapotrzebowanie społeczne na odpowiednią literaturę i prasę fachową. Nie można mówić o rozwoju turystyki bez wszechstronnej dyskusji na łamach prasy, bez informowania społeczeństwa o osiągnięciach i planach w zakresie turystyki, bez poradnictwa fachowego i podawania wiadomości o ruchu turystycznym zagranicą itp.

W Polsce codzienna informacja turystyczna dopiero tworzy się. Poza obecnie wychodzącym miesięcznikiem „Turysta" i nieregularnie ukazującym się „Taternikiem", czasopisma sportowe jak „Sport", „Przegląd Sportowy" czy „Sportowiec" poświęcają od czasu do czasu nieco miejsca sprawom turystyki zwłaszcza w okresie większych imprez, jak raidy narciarskie, kolarskie czy spływy kajakowe. Ostatnio „Dziennik Polski" wprowadził stałą cotygodniową szpaltę, poświęconą sprawom turystyki, która oddaje nieocenione usługi rzeszom turystów. Zwraca uwagę doskonała rubryka „Stary turysta radzi". Na ogół jednak można powiedzieć, że pod tym względem turystyka w stosunku do sportu jest jeszcze kopciuszkiem, aczkolwiek można obserwować stałą poprawę na lepsze.

Oznaką tego jest przede wszystkim ukazujący się od lata br. miesięcznik „Turysta", który z każdym numerem zdobywa sobie coraz szersze uznanie. Jest to najlepszym dowodem jak duże jest zapotrzebowanie na codzienną prasę turystyczno-krajoznawczą.

W Związku Radzieckim turystyka zajmuje wiele miejsca w czasopismach sportowych, w pierwszym rzędzie na łamach „Radzieckiego Sportu" i „Fizkultury". „Sport Radziecki" ukazujący się trzy razy w tygodniu ma raczej charakter informacyjno-sprawozdawczy, chociaż i tu ukazują się artykuły omawiające pewne problemy. Specjalnie żywym jest dział korespondecji z terenem. Ostatnio wprowadzona została rubryka pod nazwą „Na ścieżkach turysty", gdzie odnotowane są wszystkie ważniejsze wydarzenia w ruchu turystycznym. Wiele miejsca poświęca się również omówieniu uchwal i zarządzeń Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu i Centralnej Rady Związków Zawodowych. Miesięcznik „Fizkultura i Sport" to właściwie doskonały magazyn sportowo-turystyczny w najlepszym tego słowa znaczeniu. Barwne reportaże, opowiadania, nowelki, obok fachowych artykułów o charakterze instrukcyjnym i sprawozdań, składają się na interesującą treść, a barwna szata graficzna tworzy doskonałą oprawę. Ilustrowana kronika, dział recenzyjny, przegląd wydawnictw, humor wreszcie świetne zdjęcia i kolorowe wkładki mile uzupełniają to doskonale wydawane pismo, w którym znajdzie dla siebie wiele ciekawych rzeczy każdy sportowiec i turysta. Opisy zdobycia szczytów kaukazkich, reportaże z wycieczek po Dagestanie, stała rubryka prowadzona pod nazwą „praktyczne rady dla turystów", zainteresują każdego, wprowadzając go w sposób przyjemny i ciekawy w sprawy i problemy turystyki.

Hajot

Nowe próby zdobycia Mount Everestu (8840 m). Wszystkie przedwojenne próby zdobycia najwyższego szczytu naszego globu Mount Everestu (8840 m), prowadziły długim okrężnym szlakiem przez Sikkim i Tybet, drogą od południa przez lodowiec Rongbuk i Przełęcz Północną.

Południowe zbocza Mount Everestu były dotąd prawie nieznane i niezbadane. Nasu-



Szkic nowej drogi na Mount Everest.

nęły się zatem dwa zagadnienia do rozwiązania: zbadanie dostępu do Everestu od południa i wyszukanie z tej strony drogi na szczyt.

Pierwsze zagadnienie rozwiązała wiosenna wyprawa angielsko-amerykańska Houstonów i Tilmana z roku 1951. Wyprawa ta stwierdziła, że dostęp do Everestu od południa z Nepalu jest możliwy i znacznie krótszy i dogodniejszy od dojścia przez Tybet.

W oparciu o wyniki tej wyprawy wyszukaniem drogi na Everest od południa zajęła się angielska wyprawa E. Shiptona, czynna jesienią 1951. Wyniki tej wyprawy były pomyślne. W rezultacie swoich wywiadów E. Shipton stwierdził, że istnieje możliwość wyjścia na Everest od południa. Obrana przez niego droga prowadzić miała z doliny rzeki Imja-Khola przez lodowiec Khombu, dalej — przez olbrzymie zerwy lodów opadających z kotła pod Przełęczą Południową — do tegoż kotła zwanego zachodnim karem Everestu, a potem kotłem tym i zboczem od zachodu na Przełęcz Południową (7.880 m), stąd zaś południową granią miernie stromą na szczyt.

Drogę tę Shipton przeszedł tylko w dolnej części, gdyż olbrzymich zerw lodowych, prowadzących do kotła pod Przełęczą Południową z powodu dużej ruchliwości ich lodów i zmian w ich konfiguracji, nie zdołał sforsować. Lody te — jak stwierdzono — zesuwają się z szybkością 1½—2 m w ciągu doby!

Duży sukces na drodze Shiptona uzyskała wiosenna wyprawa szwajcarska pod kierownictwem dr Wyss-Dunan w roku 1952, zorganizowana przez Szwajcarski Fundusz dla badań alpejskich w celu zdobycia Everestu drogą od południa.

Jej grupa wysokogórska, w której skład wchodzili: znany alpinista André Roch, przewodnicy Jean J. Asper, Rene Auber, Leon Flory, Ernest Hofstetter i Raymond Lambert oraz jako sirdar Szerpów znany już z innych wypraw Botja Tensing, dotarła w dniu 22 kwietnia 1952 do lodowca Khombu, na którym założyła obóz-bazę u stóp lodowych ścian szczytu Nupse (7.827 m), ograniczającego od południa wspomniane już wyżej olbrzymie zerwy lodów. W dalszym marszu przez lodowiec Khombu dotarła do podnóża urwisk lodowych, opadających z wysokości 7.500 m z zachodniego kotła na lodowiec Khombu długim, kilka kilometrów liczącym strumieniem, tworzącym istny la-

birynt i chaos potrzaskanych zwałów lodu i szczelin.

Z założonego tu obozu w dalszym wypadzie sforsowano te zerwy lodowe, stanowiące najtrudniejszą część drogi, i osiągnięto z końcem kwietnia dolną krawędź zachodniego kotła, gdzie założono obóz drugi.

W dalszym pochodzie przebyto silnie spękane i stale zagrożone lawinami (spadającymi z południowych zboczy Everestu i północnych ścian grani łączącej szczyty Nupse (7.827 m) i Lhotse (8.501 m), lody zalegające dno kotła, poczem po sforsowaniu wysokiego około 500 m zbocza opadającego spod Przełęczy Południowej (7.880 m), cała wysokogórska grupa pod koniec maja wyszła na tę przełęcz, gdzie założyła z kolei obóz szósty.

Z obozu tego dalsza droga wiodła już granią południową Mount Everestu, którą pnąc się coraz wyżej czterech członków grupv osiągnęło wysokość 8.400 m i założyło tu obóz siódmy.

Z obozu tego dwójka szturmowa Lambert i Tensing wyruszyła do końcowego ataku na szczyt; dwaj ich towarzysze Aubert i Flory pozostali w obozie, by osłaniać ich odwrót.

Końcowy atak na szczyt nie udał się. Lambert i Tensing podeszli jeszcze granią do wysokości około 8.500—8.600 m, stąd jednak, niedaleko już południowego wierzchołka, pomimo, że dalsza droga nie przedstawiała już większych trudności, musieli zawrócić. Obaj bowiem wskutek nadmiernego wysiłku i braku dostatecznej ilości tlenu w rozrzedzonym powietrzu na tej wysokości poczęli odczuwać symptomy jakby zamierania organizmu i popadali w stan jakby „snu na jawie“, w którym tracili już świadomość celowego działania.

Odwrót przeprowadzono w gwałtownym tempie, pozostawiając sprzęt w obozach.

Wyprawa szwajcarska, jakkolwiek szczytu Everestu nie zdobyła, osiągnęła doniosłe wyniki. Była o krok od zdobycia szczytu i stwierdziła, że obrana przez Shiptona droga od południa na szczyt Everestu daje realne możliwości zdobycia tego szczytu.

Według ogłoszonego w sierpniu 1952 r. komunikatu Szwajcarski Fundusz dla badań alpejskich, chcąc bezzwłocznie wyzyskać osiągnięcia swej pierwszej wyprawy, wysłał w jesieni 1952 r. drugą wyprawę celem zdobycia Everestu pod kierownictwem dr G. Cheveley. W wyprawie tej biorą udział: czołowa dwójka wyprawy pierwszej R. Lambert i Tensing, przewodniczący Arthur Spoehel i Gustaw Gross oraz alpiniści Jean Buzio i Ernest Reiss.

Wyprawa ta przewidziana na październik i listopad tego roku, wyposażona została w najnowszy sprzęt i lekkie aparaty tlenowe wyruszyła z końcem sierpnia w góry.

Jest ona pierwszą wyprawą (pomijając wywiadowczą wyprawę Shiptona z roku 1951), która zaatakuje Mount Everest w czasie pomonsunowym. W chwili składania notatki wyprawa działa już w terenie i ostatnie wiadomości doniosły o dotarciu ekipy szturmowej wyżej niż udało się to poprzedniej wyprawie. Ekipę szturmową widziano w odległości około 40—60 m poniżej szczytu *).

Próba przetrawersowania obu szczytów Nanda Devi (7.816 i 7.434 m) w Himalajach Garhwalu. Po zdobyciu w roku 1950 przez drugą himalajską wyprawę francuską Annapurny (8.075 m) w Himalajach Nepalu, pierwszego szczytu ośmiotysięcznego osiągniętego przez człowieka, o czym pisały już „Wierchy“ w roczniku XX, alpinizm francuski pokusił się o uzyskanie dalszego osiągnięcia.

Trzecia wyprawa francuska w Himalaje w roku 1951, nie uzyskawszy na czas zezwolenia na wstęp do Nepalu, a tym samym nie mając możności zaatakowania dalszego ośmiotysięcznego szczytu, za cel swój obrała przetrawersowanie obu szczytów Nanda Devi z zachodu na wschód, co było nowością na terenie Himalajów, gdzie praktykowaną dotychczas regułą było wyjście i zejście tą samą drogą.

Na przejście to złożyć się miało wyjście na Zachodni Nanda Devi (7.816 m), najwyższy szczyt Garhwalu, drogą Tilmana i Odela, jego pierwszych zdobywców w roku 1936, następnie przejście grani łączącej ten szczyt ze szczytem Wschodnim Nanda Devi (7.434 m), zdobytym w dniu 2 lipca 1939 przez J. Bujaka i J. Klarnera, członków pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje, i zejście z tego szczytu drogą polskich zdobywców na przełęcz Longstaffa.

Zamierzone przetrawersowanie szczytów Nanda Devi było lekkomyślnym i zuchwałym zamierzeniem, gdyż Nanda Devi Zachodni opada ku wschodowi kilkusetmetrowym urwiskiem, a długa na trzy kilometry, niezwykle ostra i pozębiona grań łącząca oba te szczyty nie obniża się nigdzie poniżej 7.000 m.

Lekkomyślność tego planu powiększał jeszcze zamierzony „lekki“ sposób jego wykonania i to w ciągu dwóch dni, licząc od wyjścia z obozu czwartego, założonego na wysokości około 7.500 m pod szczytem Za-

*) W ostatniej chwili doniesiono, że i ta wyprawa zmuszona została do odwrotu, zdobywając jedynie rekord wysokości.

chodnim, do dojścia na przełęcz Longstaffa, gdzie na mających dokonać tego przejścia, Rogera Duplat i Gilberta Vignes mieli oczekiwać ich towarzysze, którzy na przełęcz tę w tym celu wyszli i tam obozowali.

R. Duplat i G. Vignes, którzy znajdowali się w doskonałej formie, wyszli w dniu 28 czerwca 1951 z obozu drugiego założonego na wysokości 6.100 m w towarzystwie dwóch Szerpów i minąwszy obóz trzeci (6.450 m), dotarli do wysokości około 7.500 m, gdzie przenocowali w założonym przez siebie obozie czwartym. Nazajutrz dnia 29 czerwca odesłali obu Szerpów przyczym Duplat, kierownik wyprawy, przesłał przez nich swym towarzyszom pisemne polecenie zlikwidowania założonych obozów i zejścia do bazy, sam zaś z Vinesem wyruszył w stronę szczytu Zachodniego. Polecenie to wraz z szczegółami zamierzonego przejścia otrzymali od Szerpów w obozie trzecim Gervil i Barbezat, którzy w dniu tym do obozu tego podeszli z obozu drugiego. Obaj zaskoczeni byli decyzją Duplata i planowaną szybkością przejścia. Od Szerpów dowiedzieli się też, że Duplat i Vignes z obozu czwartego wyszli bez raków na nogach i nie związani liną. Koło południa tego dnia Gervil i Barbezat z obozu trzeciego widzieli jeszcze wysoko pod szczytem Zachodniego Nanda Devi Duplata i Vignesa szybko zmierzających ku szczytowi,

Gervil i Barbezat mimo polecenia Duplata nie zwinęli obozów i pozostali w obozie trzecim. Piękny ranek 30 czerwca pozwolił im dobrze obserwować grań łączącą oba szczyty. Nie zobaczyli jednak tam nikogo ani nie zaobserwowali żadnych śladów przejścia. Daremnie wypatrywali swych towarzyszy w dniu 1 i 2 lipca, poczym zwinęli obóz trzeci i w dniu 3 lipca zeszli do bazy. Również grupa na przełęczy Longstaffa napróżno oczekiwała nadejścia Duplata i Vignesa. Grupa ta nawet chcąc im wyjść naprzeciw w huraganowej pogodzie 6 lipca dotarła na szczyt Nanda Devi Wschodni. Żadnych jednak śladów zaginionych towarzyszów nie znalazła.

W jaki sposób Duplat i Vignes zginęli niewiadomo; istnieje przypuszczenie, że musieli spaść z grani z oberwanym nawisem śnieżnym.

Tragicznie zakończona trzecia wyprawa francuska zamierzonego sukcesu nie osiągnęła. Niezwykle śmiałe jej zamiary nie liczyły się należycie z trudnościami i niebezpieczeństwami obranej drogi a cały przebieg wyprawy, lekceważący niebezpieczeństwa styl posuwania się grupy szturmowej charakteryzują dostatecznie alpinizm zachodnioeuropejski.

Sukcesy alpinistów norweskich. Ekspedycja zorganizowana przez Norweskie Tow. Geograficzne i Norweski Klub Alpejski, zdobyła w dniu 22. lipca 1950 r. w górach Hindukusz szczyt Tirich Mir (7.700 m); łącznie z tym szczytem cztery najwyższe szczyty tego pasma zostały już zdobyte.

Zdobycie Cerro Fitz Roy. Francuska wyprawa zdobyła w Kordylierach Patagonii w grupie Viedma niezwykle dziki i urwisty szczyt Cerro Fitz Roy (3.375 m) atakowany bezskutecznie od szeregu lat przez alpinistów niemieckich, szwajcarskich i włoskich. Zdobywcami tego szczytu w dniu 2 lutego 1952, po dwudniowej ciężkiej i bardzo trudnej wspinaczce byli Lionel Terrey, uczestnik wyprawy na Annapurnę (8.075 m) i Guido Magnone.

Po zdobyciu tego szczytu wyprawa francuska udała się w masyw Aconcagua (7.035 m), najwyższego szczytu Ameryki, gdzie dokonano wyjścia na ten szczyt przez olbrzymie urwiska jego południowej ściany.

Wyprawa francusko-belgijska w Cordillera Blanca 1951. W skład tej wyprawy wchodziło sześciu Francuzów, w tym dwie kobiety i trzech Belgów, a jej celem było zdobycie wspaniałego lodowo-skalnego szczytu Nevado Alpamayo (6.100 m), zwanego Matterhornem Andyjskim, bezskutecznie już atakowanego w roku 1948 przez wyprawę szwajcarską.

Wyprawa za swoją bazę wypadową obrała miejscowość Monterrey (3.050 m) niedaleko Huaras.

W dniu 12 lipca zespół francuski wyprawy w składzie: Claude Kogan, George Kogan, Raymond Leininger i Maurice Lenoir dokonał pierwszego wyjścia na szczyt 6.000 m bez nazwy. Szczytowi temu zdobywcy nadali nazwę Nevado Pisco.

Wyjście to powtórzyła dnia 14 lipca grupa belgijska. bracia Mallieux i Jonguen.

Przedsięwzięta następnie w dniach 18—23 lipca przez zespół francusko-belgijski próba wyjścia na Huascaran (6.758 m) nie udała się. Po wyjściu na przełęcz Garganta (6.100) pomiędzy obu wierzchołkami i osiągnięciu wysokości 6.600 m musiano zawrócić z powodu huraganowej burzy.

Po tygodniowym odpoczynku wyprawa przystąpiła do wykonania swego głównego celu — zdobycia Nevado Alpamaya (6.100 m). Atak na ten szczyt udał się. Po dojściu do stóp tego szczytu przez hacjendę Colcas wyprawa założyła 5 sierpnia obóz-bazę, następnie obóz 1 na małej przełęczy Col de Drus, dominującej nad lodowcem Alpamayo, zaś w dniu 10 sierpnia obóz 2 u stóp pół-

nocnej grani, którą miała wieść droga na szczyt. Po jednodniowym odpoczynku w obozie I. J. Jonguen, G. Kogan, R. Leininger i M. Lenoir wyruszają rano 13 sierpnia z obozu 2 północną granią ku szczytowi. Na szczyt wychodzą po całodziennej wspinaczce lodową i olbrzymimi nawisami najeżoną granią. Powrót ze szczytu nastąpił zaraz po nocy spędzonej w grocie lodowej poniżej szczytu.

Działalność swoją wyprawa ta zakończyła wyjściem na szczyt Quitaraju (6.100 m), w którym wzięły udział tylko 2 kobiety Claude Kogan i Nicole Leininger.

Niemiecka wyprawa w Andy 1950/51. Wyprawa ta pod kierownictwem Hansa Ertla przybyła do La Paz w połowie marca 1950. Działalność swą rozpoczęła od wyjścia na szczyt Chacaltaja (5.400 m). 3 kwietnia Ertl wyszedł samotnie na południowy szczyt Illimani (6.820 m) Wyjście to powtórzył potem w towarzystwie G. Schroedera.

Z końcem kwietnia Ertl i Schroeder wychodzą na północny szczyt Illimani (6.480 m), w dniu 5 czerwca Ertl i A. Hundhammer na szczyt Condoriri (5.850 m), uchodzący za boliwijski Materhorn (3 wyjście).

W dalszej działalności jesienią tego roku Ertl i Hundhammer wychodzą na szczyt Hancouma (6.427 m) oraz dokonują pierwszego wyjścia na Pico Esperanza (5.840 m) w północno zachodniej grani Hancoumy i na Pic Larancota (5.825 m). Do wyjść tych dodają jeszcze zdobyte przy okazji wywiadów na północno zachodnich stokach Illampu dwa nienazwane szczyty 5.716 i 5.300 m w masywie Illompu. Osiągnięcia te Ertl i Hundhammer pomnażają jeszcze wyjściem w dniach 10—12 maja 1951 na Illampu (6.340 m) oraz wyjściem na Huaina Potosi (6.180 m), a Ertl także wyjściem na najwyższy szczyt Boliwii Sajama (6.525 m), którego dokonał w towarzystwie kilku wojskowych boliwijskich.

Niezwykła wystawa. Z związku z żywą aktualnością problemu zdobycia Mount Everestu Himalajski Komitet król. Towarzystwa Geograficznego i Alpin Club urządził w lipcu 1952 w Londynie wystawę, obrazującą historię zdobywania Mount Everestu. Jednym z ciekawych eksponatów był relief Mount Everestu, na którym przedstawiono drogę od południa na ten szczyt, zaproponowaną przez E. Shiptona.

W Andach Peruwiańskich w roku 1950 była też czynna włoska wyprawa, w której brali udział Pierro Ghilione, Giuseppo Girando i Bruno Manghi. Wyprawa ta wyszła na szczyty Charchani (6.035 m), Corupuna (6.613 m) i Aupato (6.350 m).

Wyprawa amerykańska 1950 zorganizowana została przez klub wysokogórski uniwersytetu Harwarda w celu zdobycia w Andach Peruwiańskich w grupie Cordillera Huaywash wspaniałego szczytu lodowo-skalnego Yerupaja (6.635 m). Pierwszego wyjścia na ten szczyt w dniu 31 lipca dokonali Dawid Harrah i James C. Maxwell.

Alaska. W górach św. Eliasza na Alasce 2-go wyjścia na szczyt Mount Logan (6.050 m) dokonał w roku 1950 Szwajcar André Roch w towarzystwie Normana Read i jednego tubylca.

PIŚMIENNICTWO

Teodor Hermańczyk. Dolina Popradu. Popularna Biblioteka Krajoznawcza Tom XIX. Nakładem Spółdzielczego Instytutu Wydawniczego „Kraj". Str. 44, 6 ilustracji 2 mapki schematyczne po stronie wewnętrznej okładek.

Wydanie tego popularnego przewodnika po jednej z najpiękniejszych partii górskich Beskidów należy uznać za pożyteczne, jako zaspokojenie pilnej potrzeby ruchu turystycznego, przybierającego w Beskidzie coraz bardziej masowe rozmiary. Dolina Popradu przez swą konfigurację terenową, swoisty krajobraz i charakter zdrojowiskowy — stanowi pewną całość, związaną silnie przepływem Popradu, jak i arteriami komunikacyjnymi (linia kolejowa, szosa) oraz przyległymi pasmami Beskidu Sądeckiego. Całość ta uzasadnia potrzebę osobnego opracowania w formie przewodnika.

Układ przewodnika nie nasuwa specjalnych uwag: jest przejrzysty i prosty. Dwie schematyczne mapki Beskidu Sądeckiego (I. Pasmo Radziejowej, II. Pasmo Jaworzyny), zastępują z konieczności brak mapki w ręku turysty i pozwalają mu się z grubsza orientować w terenie, po którym zresztą biegnie dość gęsta sieć dobrze znakowanych szlaków turystycznych. — Przechodząc do treści opisowej przewodnika pozwalam sobie zwrócić uwagę na niektóre zauważone usterki: na str. 5-ej „Świat zwierzęcy", autor mówi o zupełnym wytępieniu jeleni w Beskidzie Sądeckim. Otóż wg informacji władz leśnych oraz obserwacji turystów miejscowych, w paśmie Radziejowej zachowały się.

choć w małej ilości, jelenie, których piękne okazy o wspaniałych rogach można było zauważyć na polach na północnych stokach Przehyby. Widziano również rzadkie okazy jelenia czarnego. Opisując zabudowę wsi, autor nie zwrócił uwagi na odrębną a charakterystyczną architekturę mieszkalnych domków w osiedlach, występującą w szczególności w gm. Tylicz. Również domy mieszkalne polskich górali w Sądeczyźnie, zwłaszcza znajdujące się z dala od szlaków komunikacyjnych, posiadają swoiste cechy, różniące je od stylu podhalańskich budynków. W charakterystyce większych miejscowości i osiedli autor niedostatecznie uwzględnia zabytki kultury i sztuki, wspominając tylko mimochodem o niektórych obiektach.

W opisie szlaków zakradły się również drobne błędy. Szlak 1. Do Jeziora Rożnowskiego przez Jelną. Podana tu błędnie nazwa miejscowości „Gródka" ma brzmieć „Gródek".

Szlak 2. wycieczka na Makowicę (494 m) ma być (949 m). Zejście z Makowicy znakami czerwonymi prowadzi na Suchą Strugę ku Popradowi obok ruin zamku średniowiecznego a nie na Głębokie.

Opisując Piwniczną, autor informuje o obszernych „piwnicach" — jaskiniach, jakoby ciągnących się pod miastem aż pod górę Niemcową, przyczym wejście do piwnic ma się znajdować w jednej z kamieniczek przy rynku. Z opowiadania tego, opartego na krążących wśród miejscowej ludności legendach, tyle jest pewnego, że w domu drewnianym, stojącym w pobliżu ratusza, w rynku, znajduje się stara piwnica, sklepiona, wykonana z płaskich kamieni bez zaprawy, o której opowiadają starzy mieszkańcy, że pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego i służyła na skład beczek z winem importowanym z Węgier.

Szlak 9. z Piwnicznej na Pisaną Halę. Zapewne błąd drukarski spowodował przekręcenie nazwy przysiółka „Jarzębaki" na „Jarzębski".

Podany przez autora czas pokonywania podejść i zejść na szczyty wzgl. pokonywania dłuższych szlaków wydaje się za długi.

Mimo tych usterek przewodnik Hermańczyka po Dolinie Popradu spełni swe doraźne zadanie ku pożytkowi turystów.

K. Dagnan

W. H. Paryski: Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Część IV. Walentkowa Przełęcz — Przełączka pod Zadnim Mnichem. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy Kraj. Stron 209.

Przy okazji omawiania we Wierchach z roku 1951 pierwszych trzech części „Tatr Wysokich" miałem przyjemność wyrazić, jak sądzę, opinię kół taternickich, że ukazanie się następnych części Przewodnika jest z niecierpliwością oczekiwane. Dzisiaj przystępując do omówienia Części IV, mogę znowu podzielić się z czytelnikami miłą nowiną, że część dotycząca grani dookoła Morskiego Oka jest już gotowa do druku. Widziałem rękopis na własne oczy. Będzie to zdaje się VI część. Grupa Krywania zostanie chwilowo opuszczona. Tak więc otrzymamy niedługo całość Polskich Tatr Wysokich.

Część IV, od Walentkowej po Zadniego Mnicha, opracowana jest z przysłowiową starannością Paryskiego. Niestety jednak tym razem pieczołowitość nie wyszła na korzyść dziełu. Powodując się zbytnią skrupulatnością w systematyce terenu, autor skonstruował coś, co raczej przypomina doskonałą monografię geograficzną, aniżeli przewodnik taternicki. Bo ostatecznie, czy taternika coś to obchodzi, że Żleb za Skałką i Filipczański Wierch, droga bez trudności (D 28), leży w geograficznych granicach omawianego odcinka Tatr, skoro po pierwsze — nie pójdzie drogą D 28 przed ukończeniem 60-go roku życia, a po drugie — gdyby się tam nawet zaawanturował z jakichś bliżej nieokreślonych przyczyn, to wystarczy mu dobra mapa, pod warunkiem, że będzie dlań dostępna.

Sądzę, że taternik czytając podtytuł określający zasięg przewodnika, spodziewa się krótkiego omówienia głównych dróg dolinowych i grani Liptowskich Murów, a szczegółowych informacji tylko dla grupy Miedzianego i Świstówki, oraz dla pozostałego odcinka głównej grani. Tymczasem Paryski — na 209 stron Przewodnika — poświęca 70 stron i 9 mapek dolinom (str. 3—72) i 34 stron Kopom Liptowskim (str. 91—125), czyli razem przeszło 50% objętości tomiku drogom dolinami i „bałuchami". Obciąża to niepotrzebnie kieszeń taternika, dosłownie i w przenośni. Pozatem wartość użytkowa opisów (bez mapy) w terenie bez wybitnej rzeźby skalnej jest niewielka. Weźmy na przykład drogę D 12 z Hali przez Pańszczycę na Polanę Waksmundzką, górnym szlakiem. Opis zawiera 10 wierszy, odsyłając czytelnika 4-ro krotnie do Części III. Czyli przejście na Waksmundzką wymaga dla niewtajemniczonego zabrania ze sobą skromnej biblioteczki.

Wydaje się na dobrą sprawę, że cały ten balast przewodnika możnaby, bez uchybienia systematyce, załatwić przy pomocy trochę inaczej skonstruowanych mapek z bardzo schematycznym opisem, czy raczej legendą.

Nie neguję przytem wartości opisu, jako uzupełnienia mapy, czy nawet jako samodzielnej wskazówki w szukaniu drogi, sądzę jednak, że w przewodniku typu taternickie-

go, terenowi reglowemu, czy też zachodnio-tatrzańskiemu, poświęcono zbyt wiele uwagi.

Świadomie użyłem przy tym wyrazu zachodnio-tatrzański, na określenie takich gór jak Kopy Liptowskie. Nielogiczne jest bowiem z punktu widzenia użytkowego, że góry trawiaste dostąpiły zaszczytu szczegółowej monografii, tylko dla tego, że znajdują się w określonym terenie. Tymczasem szczyty takie jak Giewont, czy Czerwone Wierchy, które są od dawna terenem klasycznego niemal taternictwa, pomijane są milczeniem dlatego tylko, że mają nieszczęście leżeć na zachód od Liliowego.

Nie mogę się przy tym powstrzymać od przypomnienia, że w zimie 1952 właśnie ten zapomniany przez przewodniki tatenickie Giewont, był widownią najpiękniejszych przejść sezonu. Droga Dobrowolskiego i Paszuchy przez północną ścianę na główny wierzchołek Giewontu, oraz droga Hajdukiewiczów i Strzebońskiego na wschodni wierzchołek, idą tuż obok przejścia partii Biela i Rubinowskiego w północnej ścianie Koziego Wierchu.

Obie ściany Giewontu stały się przypadkowo, a może zresztą i z rozmysłu, odpowiedzą na głosy niektórych kół taternickich, że starsza generacja wysokogórska nie ma już nic do powiedzenia. Nasuwa się przy tym nieodparcie analogia z aferą Odella i Tilmana, którzy — uznani za zbyt starych na uczestników wyprawy everestowskiej — odpowiedzieli zdobyciem Nanda Devi Głównego (7816), ówczesnego rekordu wysokości.

Wracając po krótkiej dygresji himalajskiej do terenu omówionego w Części IV przewodnika napotykamy na wstępie na nieznane góry i przełęcze. Kopy Liptowskie (str. 91) a w nich Cichy Wierch, Walentkowy Wierch (str. 74) Szpiglasowy Wierch (str. 127), Marchwiczna Przełęcz (str. 139), Świstowa Czuba (str. 147), Przełęcz nad Wrotami (str. 159). Na szczęście łatwo się domyślić, że chodzi tu o Wierch Cichy, Walentkową, Gruby Wierch i Świstówkę. Wprowadzenie nazwy Przełęcz nad Wrotami nie nasuwa żadnych zastrzeżeń. Czy jednak jest celowe wprowadzenie nowych nazw na miejsce dawnych, zwłaszcza jeżeli robi się to tylko w publikacji specjalistycznej, nie korygując map. Powstaje tu niepotrzebna dwutorowość nazewnictwa. Inaczej będzie nazywał pewną górę „zwykły" turysta, posiadający mapę czy przewodnik Zwolińskiego, inaczej zaś posiadacz ostatniego tomu Tatr Wysokich.

Pewną wątpliwość wzbudza także usankcjonowanie żargonowej nazwy ceprostrada (str. 134), tak obcej duchowi języka. Przypuszczalnie chodziło tu autorowi o napiętnowanie niesławnej pamięci gospodarki sanacyjnego PZN-u.

Opisy dróg skalnych zaczynają się właściwie na str. 148 od numeru 494 — droga północną ścianą Świstówki, czy jak chce autor — Świstakowej Czuby, słynnymi pionowymi trawnikami.

Tomik zamykają rozdziały poświęcone obu Mnichom. Przed nimi chylę ostrze mojej złośliwości, stępione już doszczętnie, i z ulgą i szczerym przekonaniem mogę powiedzieć, że napisane są z charakterystyczną dla Paryskiego benedyktyńską wnikliwością. Nie tylko wypełniono lukę, spowodowaną zdobyciem tylu nowych dróg, od czasu ukazania się ostatnich przewodników tatrzańskich, ale sprostowano ich niejasności.

Czy powyższe uwagi należy traktować jako ujemny sąd o dziele Paryskiego? Moim zdaniem nie, bo autorytet autora może unieść ciężar dyskusji i krytyki.

Maciej Mischke

Rabka — Zima w Gorcach — Daniel Gołogórski — Popularna Biblioteka Krajoznawcza T. XXII.

Informator z schematyczną mapką okolic Rabki zawiera „najistotniejsze" wiadomości o Rabce, podaje tereny narciarskie w okolicy Rabki i wycieczki narciarskie w Gorce i Beskid Wyspowy.

Wydawnictwo nie sprawdzone w terenie, nie może spełnić swego zadania. Na czterech kartkach tworzących całość znajduje się obfita ilość błędnych informacji.

Omawiając klimat Rabki czy wysokość śniegu w okolicy należało sobie zadać trudu i opracować to zagadnienie na zasadzie zapisów stacji meteorologicznych na Obidowej, Luboniu Wielkim, Mszanie Dolnej czy Porębie Wielkiej a nie przepisywać prowizoryczne wyniki stacji rabczańskiej publikowane na początku jej istnienia (1935 r.).

W informatorze jako atrakcję dla turystów podano przemysł chałupniczy: garncarstwo, tkactwo i snycerstwo, które widzi się tylko w muzeum im. Wład. Orkana. Autor podaje błędnie istnienie dwóch muzeów. Noclegi w prywatnych pensjonatach nieaktualne z tej prostej przyczyny, że ostatnie zlikwidowano pod koniec 1949 roku.

Ponice i Chabówka to nie dzielnice Rabki, tylko gromady gminy Raba Wyżna. Stan kanalizacji rabczańskiej znajduje swoje odzwierciedlenie dosyć często na łamach „Dziennika Polskiego". Toru saneczkowego łyżwiarskiego i lodowiska, jak dotąd nasza młodzież jeszcze nie posiada. Schronisko na Starych Wierchach i oddział „Orbisu" istnia-

ły, podobnie jak i PTT pod wskazanym adresem, ale tylko do września 1939 roku.

Całość dopełniają błędnie podane nazwy geograficzne czy topograficzne jak np. Mogielnica (Mogielica), Śnieżyca (Śnieżnica), Mostowice (Mostownica), Płonice (Ponice), Do głowy (do Głowy).

Czesław Trybowski

Rabka-Zdrój — Zofii Beuerman — Biblioteka Krajoznawcza T. VI. Nakładem S. I. W. „Kraj". Str. 32. Cena zł 2.—.

Wydawnictwo to o przystępnej cenie powinno było do pewnego stopnia wypełnić brak odnośnej popularnej, zaktualizowanej literatury tego regionu.

Broszura opatrzona planszą nieistniejących łazienek, zawiera poza tekstem ogólny widok „republiki dziecięcej", dwa zdjęcia z sanatorium im. Pstrowskiego i przeglądową mapkę okolicy.

Na wstępie autorka zaznajamia czytelnika z współczesnymi formami turystyki w krótkich i zwięzłych słowach charakteryzuje jej obecne znaczenie i omawia jej rozwój w 6-cioletnim Planie.

Właściwy przewodnik dzieli się na część ogólną, w której omawia w zarysie Beskid Zachodni (krajobraz, faunę, klimat, florę, przeszłość historyczną, ludność i jej gospodarkę) i część szczegółową, w której przedstawia współczesną Rabkę, poświęcając nieco miejsca jej przeszłości.

Na uznanie zasługuje wprowadzenie wzmianki o rozwoju gospodarczym (str. 15) tego zaniedbanego zakątka Polski, samo jednak opracowanie pozostawia wiele do życzenia. Autorka omawia województwo krakowskie a raczej jego rozwój w Planie 6-cioletnim, błądzi po olkuskim i chrzanowskim (str. 15), nie mówi jednak o inwestycjach tych, które z racji tytułu broszury powinny się w niej znaleźć. Autorka nie wspomina nic o kombinacie skórzanym w okolicach Nowego Targu, mającym powstać w ramach Planu 6-cio letniego, rozwodzi się natomiast szeroko o Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku a przemilcza roszarnię lnu w Łososinie. Również nie uwzględnia budowy sieci komunikacyjnej w okolicach Rabki, tak doniosłej do podniesienia gospodarczego regionu, za to wspomina (str. 32) o wagonach sypialnych w pociągach pospiesznych kursujących z Rabki (było to w roku 1930!). Nie omawia planowanej odbudowy schroniska na Turbaczu. W ogóle w broszurze na ostatni plan zeszło zagospodarowanie turystyczne omawianej okolicy. Odnosi się wrażenie, że turyści czy krajoznawcy nie mają na tym terenie punktu oparcia, a przecież poza Luboniem Wielkim istnieją dom turystyczny PTTK w Rabce „Turbacz" i kiosk turystyczny na Małym Luboniu. Pominięto zupełnie dobrze utrzymaną odnowioną i zagęszczoną sieć znaków turystycznych na całym tym terenie. Nie poruszono popularnych miejsc historycznych doby współczesnej (Dom Pioniera w Nowym Targu i muzeum Lenina w Poroninie), które ze względu na zainteresowanie i położenie, są celem niemal wszystkich wycieczek grupowych i masowych.

Odnosi się wrażenie, że autorka nie zna dobrze terenu i niezbyt szczęśliwie czerpała wiadomości ze starych i to bardzo starych przewodników i prospektów na to, by się w obecnej dobie dzielić nimi z masą turystów.

Na str. 29 czytamy np., że miasteczko Myślenice liczy około 1000 mieszkańców a miasteczko to, to miasto powiatowe mające ludności przynajmniej o jedno zero więcej, posiadające szkoły stopnia licealnego, szpital, fabryki etc.

Autorka omawiając klimat Rabki popełnia kardynalne błędy (str. 18). Najwyższa temperatura latem sięga jej zdaniem od 14 do 15°C (br... zimno), najniższa zimą wynosi — 2,6°C (Riwiera). Cyfry te są istotne, ale dla temperatur średnich, bo najwyższe notowane w Rabce dochodzą do 30°C, najniższe zaś do — 29,0°C.

Poza błędami i nieścisłościami faktów historycznych, przewodnik zawiera wadliwą nomeklaturę geograficzną. Dla autorki jest obojętne czy dana miejscowość nazywa się Dobczyn czy Dobczyce (str. 11), Szczyrzyce czy Szczyrzyc (str. 11 i 29) a Luboń i Lubań to dla niej jeden i ten sam szczyt górski (str. 13).

Pewne nazwy miejscowości (str. 11) uważa przewodnik za nieodmienne jak np. Skrzydlna i Szczyrzyc, gdyż czytamy na str. 11!... na południe od Lubienia, Skrzydla i Szczyrzyc... osiedlili się Kliszczakowie. Specjalnym sentymentem darzy Kliszczaków jako „górali sądeckich" (str. 11 i 12) wyrażając się o nich w pluralis majestaticus — Kliszczakowie. A może to wszystko wina korektora?

„Żabie oko" jak sygnalizują z terenu podobno maleje, natomiast „zimna dziura" jak się dowiadujemy z przewodnika urosła do rozmiarów „groty lodowej" str. 28)!

Część informacyjna o samej Rabce zawiera cały szereg nieaktualnych „aktualności" i tak:

Stu morgowy park, jakby na złość od chwili rozporządzenia o jego ochronie (z dnia 16. 2. 1928) kurczył się już przed wojną

stale i to z dnia na dzień i nie wiem czy pozostało obecnie zeń z 5 morgów.

Wspomniany szpital (str. 21) w roku 1950 posiadał już 210 łóżek, a zajmuje właśnie były Zakład Leczniczo Wychowawczy Dra Olszewskiego (str. 22) nieczynny już od 1949 roku. Dawne sanatorium P. C. K. (str. 22) to obecne sanatorium im. Pstrowskiego (str. 23 i 25).

Gliwickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego mieściło się w willi „Granit" a nie „Granat" i wywędrowało w roku 1949 do Szczytnej Śląskiej.

Podobnie dawno już nie istnieją sanatoria Dra Cybulskiego (od 1948 r.) i Dra Tadeusza Malewskiego, w miejsce ich otworzyła sanatoria Dyrekcja Państwowego Uzdrowiska. „Rybniczanka" od 1948 r. weszła w skład Państwowego Zespołu Sanatoriów dla Dzieci.

Autorka widzi jeszcze w 100-morgowym parku rabczańskim (str. 27) czynne korty tenisowe i boisko koszykówki, które istniało tam... przed 13 laty! Toru saneczkowego (str. 27) niestety nasi „milusińscy" jeszcze nie posiadają, mają natomiast kolejkę linową o której nie ma wzmianki w informatorze!

Reasumując powyższe, musimy z przykrością stwierdzić, że wydawnictwo to w założeniu bardzo konieczne i pożyteczne, nie stanęło na wysokości zadania i to nie tylko pod względem turystycznym, dydaktyczno-pedagogicznym ale i informacyjnym.

Czesław Trybowski

Sudety. Opracowanie: Zespół autorów S. I. W. „Kraj" 1952 r.

Jest to pięknie wydany album fotograficzny z objaśnieniami, ukazujący w całej pełni piękno przyrody i zabytków Sudetów oraz rozmach urządzeń wczasowisk i uzdrowisk Ziem Zachodnich. Szata typograficzna wydawnictwa dorównuje wyborowym zdjęciom fotograficznym, wśród których wyróżniają się zdjęcia T. Dohnalika, J. Bułhaka, B. Gajdzika, E. Falkowskiego, J. Mańkowskiego i W. Puchalskiego.

Sobański Marian. Iwonicz — Rymanów. S. I. W. „Kraj" Warszawa 1951. Str. 32.

Krótki lecz pożyteczny przewodniczek omawiający w sposób ogólny możliwości wycieczek i spacerów z obu uzdrowisk Beskidu Niskiego. Z omyłek wymienić trzeba błędne informacje o Oddziale PTTK w Bieczu i Krośnie, twierdzenie, że Kamień (712 m) jest jednym z najpiękniejszych punktów widokowych na trasach turystycznych w okolicy Iwonicza i Rymanowa, gdy w rzeczywistości szczyt ten jest całkowicie zarośnięty i obecnie prawie bez widoku, nieścisłe dane o szlaku zielonym ze Żmigrodu oraz informacje o stanie lasów w rejonie Bukowicy, gdzie właśnie duże gęstwiny leśne, zwłaszcza w części zachodniej utrudniają wędrówkę.

W krótkim przewodniku oczywiście również opis poszczególnych wycieczek musiał być bardzo ogólnikowy, jednak jako wstępne informacje o mało znanym terenie Beskidu Niskiego może być wprowadzeniem dla nie mającego szczegółowej literatury przewodnikowej turysty.

Sobański Marian. Ostatnim szlakiem Generała Waltera Świerczewskiego. Przewodnik turystyczny S. I. W. „Kraj" Warszawa 1951. Str. 36.

Przewodnik ten ma nieco inny charakter niż poprzedni. Rozpoczyna go życiorys gen. Karola Świerczewskiego, który 23 marca 1947 r. został na szosie za Baligrodem podstępnie zamordowany przez faszystowskie bandy U. P. A. Przewodnik obejmuje teren jego ostatniej inspekcji i szlak, którym przechodzą rok rocznie marsze patrolowe organizowane w rocznicę jego śmierci. Szlak marszów patrolowych prowadzi z Rzeszowa przez Strzyżów, Krosno, Sanok, Lesko do Baligrodu i Jabłonek.

Idąc za tym szlakiem zapoznajemy się z życiem i pracą ludzi w tym terenie w miastach i wsiach; z zabytkami przeszłości i osiągnięciami Polski Ludowej na zniszczonych przez wojnę obszarach woj. rzeszowskiego.

W. K.

Przez Mogilany i Obidowę do Zakopanego S. Pagaczewski. Wydawnictwo Biura Turystyki Min. Kolej. Realizacja: S. I. W. „Kraj" Warszawa 1952. Wydanie II. Str. 32.

Wznowienie tego interesującego przewodnika opisującego popularny szlak zakopiański — będzie powitane przez wycieczki masowe, które tak często szlakiem tym wędrują w Tatry. Cechuje go dokładność informacji i jasne, zwięzłe ujęcie oraz piękna graficzna oprawa.

W. K.

Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry. T. Steć. S. I. W. „Kraj", Warszawa 1952. Str. 48. 2 mapki.

Żaliliśmy się nieraz na łamach „Wierchów" na brak rzetelnych przewodników po górach Ziem Zachodnich, tym milej zanotować przychodzi nam pojawienie się krótkiego lecz treściwego przewodnika po okolicach bliższych i dalszych Jeleniej Góry. Informacji dokładnej i ścisłej towarzyszy

w nim interesujące wprowadzenie w krajoznawcze tło zwiedzanego regionu. Autor zaktualizował stronę turystyczną i podał ją z uwzględnieniem ostatnich prac znakarskich, dokonanych w ciągu 1952 r. Na podkreślenie zasługuje omówienie pięknego szlaku turystycznego, wiodącego z Wlenia do Bolkowa, którego wartości historyczne wysuwają go na czoło krajoznawczych szlaków w rejonie Jeleniej Góry. Wyróżnić również należy fakt, że w przewodniku znalazły się mniej znane a malownicze części górskie jak Góry Kaczawskie, Góry Ołowiane i urocze zakątki Rudaw Janowickich.

W. K.

Jura Krakowska. Kazimierz Sosnowski. S. I. W. „Kraj", Warszawa 1951.

W ramach cyklu małych przewodników ukazała się cenna praca znanego autora i działacza turystycznego prof. K. Sosnowskiego. Samo to nazwisko gwarantuje poziom wydawnictwa i ścisłość informacji. Podręcznik ten w niesłychanie zwięzłym skrócie omawia arcyciekawy teren turystyczny Jury Krakowskiej, który wart jest obszernego monograficznego opracowania do czego autor ma już zebrane źródłowe materiały krajoznawcze.

J. Koz.

„Turysta" — miesięcznik Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego. Nr. 1—4.

Turystyka polska doczekała się wreszcie po kilku latach uporczywych starań własnego organu w postaci miesięcznika pt. „Turysta". Wydawany w szacie rotograwiurowej robi doskonałe wrażenie, a bogaty i ciekawy dobór materiałów, wysoki poziom artykułów daje w sumie nie tylko kronikę turystyki ale pismo naprawdę instruktażowe dla szerokich mas, które powitały je z radością.

X

Stanisław Witkiewicz. Utwory tatrzańskie. Okł. proj. Walentyna Szymanowicz-Mierzejewska). Warszawa 1951, „Książka i Wiedza", s. XII, 215, 3 nlb., tabl. 8 (Pisma wybrane. Pod redakcją Jana Zygmunta Jakubowskiego t. 4).

Wydawca (J. Z. Jakubowski) podjął się ambitnego zadania ujęcia w jedną 215-stronicową książkę tego wszystkiego, co z trzech pozycji Witkiewicza o Tatrach („Na przełęczy", „Po latach", „Z Tatr") jest dzisiaj jeszcze stale aktualne. Trzeba było ścieśnić rzecz trzykrotnie i połączyć fragmenty o ile możności w całość na zasadzie wspólnoty treści. Zestawiając „Utwory tatrzańskie" z ich pierwowzorami można odczytać intencję wydawcy, który pragnął zachować dla czytelnika nie starzejący się nigdy mistrzowski, malarski opis przyrody górskiej i charakterystykę górali oraz stylu zakopiańskiego, a pominąć szczegółowe rozważania na temat błogosławionej lub opłakanej roli cywilizacji w Tatrach, rozważania, które straciły już dziś rumieńce życia (zagadnienie szkolnictwa zakopiańskiego przy końcu XIX w, sanatoria, imprezy dobroczynne, karykaturalne formy turystyki, zalążki przemysłu).

Nie obeszło się jednak bez cięć ostrych i niemiłych. Że odpadł wielki zrąb refleksji Witkiewicza na temat ludowości z fragmentu „Po latach", że odpadł miły ale muzealny materiał reportażowy o komunikacji łączącej „świat" z Zakopanem („Na przełęczy"), to ze względu na szczupłą objętość książki nie dziwi. Ale w ramach przyjętej selekcji materiału można się było trzymać konsekwentnie raz obranej linii i nie rozrywać na kawałki bezcennych opisów górskich, zwłaszcza jeśli się postanowiło prowadzić czytelnika szlakiem sławnej Witkiewiczowskiej wycieczki („Na przełęczy")...

I tak poskąpił nam wydawca nastrojowego opisu Doliny Cichej, obrazu surowej flory Doliny Hlińskiej odmalowanej wieczorem i z rana, oraz kulminacyjnego momentu wejścia na przełęcz, ale za to uhonorował nieciekawy epizod z leśniczym Hohenlohego (str. 123). który wykrzykuje głośno: „Es ist nicht erlaubt!"... W „Po latach" zrezygnował w sposób niewybaczalny z przedrukowania niezrównanego cyklu pór roku, gdzie Witkiewicz łączy tak świetnie impresjonizm z drobnostkowością przypadkowego botanika, celowo jednak postąpił zatrzymując nastrojowy opis zimy.

Lepiej wyszedł materiał zgrupowany dokoła drugiej przewodniej linii książki — odsłonięcia realizmu społecznego Witkiewicza, umiejącego dostrzegać upośledzenie biedoty wiejskiej („Zośka Galicka") i nędzę bytowania górali (drobne, wszędzie rozsiane epizody np. opis prymitywu mieszkaniowego u podnóża Gubałówki — „Na przełęczy"). Wzbogaca książkę wcielenie do niej nastrojowego motywu zbójnickiego („Na umarcie") oraz licznych opowiadań Sabały.

Tom jest poprzedzony treściwym wstępem pióra J. Z. Jakubowskiego oceniającego naogół sceptycznie dorobek pisarski Witkiewicza. Czy jednak sumaryczny sąd o „wstecznej funkcji społecznej" twórczości autora „Bagna" wynikający z tej oceny nie jest nieco za ostry? Zarzuca mu się wszak, że „rozpoczął... mitologizowanie górali, rezygnując z realistycznego opisu i społecznej

oceny ich życia na rzecz homeryckiej wizji", ale stwierdza się równocześnie fakt, że „uważny czytelnik dostrzeże w... utworach Witkiewicza obok pięknych krajobrazów... i mitologizacji górala, rzeczywisty obraz życia chłopskiego, który uparcie przebija spod antycznego kostiumu". Czy ta niepokojąca sprzeczność oceny nie tłumaczy najlepiej postawy Witkiewicza, który właśnie nie cofał się przed ukazaniem ekonomicznych podstaw bytu górali i wyciągnięciem wniosków o ich zacofaniu gospodarczym („Po latach" str. 33, 37, 111 — wyd. z r. 1906). Czy słuszne jest również czynienie zarzutu pisarzowi z zajęcia się problemem „zupełnej odrębności" góralszczyzny? Jakżeż nie mówić o odrębności zjawiska, jeśli ono istnieje zachodzi, jeśli się wstępuje w zakątek kraju nietknięty niemal wpływami uprawy cywilizacyjnej a mającego takie bogactwo samorodnej kultury?

Gdyby był Witkiewicz nie zauważył owej inkryminowanej odrębności, nie miałby zasługi włączenia kultury regionu w ogólny dorobek narodowy, nie miałby zasługi wskazania na zalety pisarskie gwary podhalańskiej pełnej archaizmów, wprowadzenia do budownictwa elementów stylu zakopiańskiego — jakże rodzimego i może obudzenia w muzyce zainteresowania folklorem.

Poza tym stosując wobec kogoś jednolitą miarę wymagań, należy mieć na uwadze, czy wymagania liczą się z nierównorzędnością zjawisk, czy przypadkiem nie karzemy husarzowi strzelać z karabinu, tj. w naszym zagadnieniu Podhala, stosować XIX-wiecznych kryteriów do epoki żegnającej się dopiero z prymitywem.

Co do wstępu, warto przestrzec przed błędami druku (?) zniekształcającymi sens przedostatniej jego karty.

Do tomu „Utwory tatrzańskie" dołączono ładne ilustracje będące reprodukcjami oryginalnych obrazów Witkiewicza. Szkoda, że brak zupełnie wśród nich pejzaży.

Roman Hennel

Kazimierz Przerwa Tetmajer. Legenda Tatr, Maryna z Hrubego, Janosik Nędza Limanowski. (powieść), (drzeworyty W. Skoczylasa, okł. proj. A. Rudziński), Warszawa 1949, Państw. Inst. Wydawn., cz. I: s. 263, cz. II: s. 260.

Jest to pierwsze powojenne wydanie tej pięknej książki, która miała być kiedyś — według życzenia autora — połączona we wspólnej edycji z cyklem „Na Skalnym Podhalu", jako jego pod pewnym względem kontynuacja. Trudno przewidzieć, czy stanie się kiedyś temu życzeniu zadość bo i względy praktyczne przemawiają przeciwko łączeniu w całość dwóch nie całkiem jednorodnych pozycji, w każdym razie należy pochwalić inicjatywę PIW-u, który nie tylko wydobył z chwilowego zapomnienia epopeję o Tatrach, ale postarał się, aby odświeżenie z nią znajomości odbyło się w warunkach dla książki najkorzystniejszych. Istotnie wygląd jej sprawia bardzo dodatnie wrażenie. Druk przejrzysty, duży, aż tak wielki, że książkę czyta się jakby przez szkło powiększające, czarno-białe drzeworyty W. Skoczylasa estetyczne, utrzymane w szlachetnej manierze stylizacyjnej, zgodnej swą surową patetycznością z najlepszymi kartami „Legendy Tatr". (Na upartego, może i za dużo tej patetyczności i przydałoby się odrobinę mniej sztywnej pozy i teatralnego gestu postaci, no ale to rzecz gustu).

Obie powieści poruszają dziś żywo komentowaną tematykę chłopskich ruchów społecznych w XVII w., tj. bunt pod wodzą Kostki Napierskiego (Maryna z Hrubego) i czynną obronę uciskanych chłopów pod wodzą mniej znanego historii zbójnika — niby polskiego Janosika („Janosik Nędza Limanowski"), który próbuje dla ziomków nękanych głodem, nędzą i represjami szlacheckimi znaleźć nowe warunki życia po tamtej stronie Tatr. Jak z tego widać, tytuł wspólny „legenda" przysługuje raczej drugiej spośród powieści, jako opartej prawie wyłącznie na wyobraźni pisarskiej.

Postać tragicznego przywódcy powstania z r. 1651 — Kostki Napierskiego ujmuje Tetmajer na ogół zgodnie z opinią historii tzn. dopuszcza w jego czynach obecność rozmaitych pobudek. Podobnie osądza Kostkę dzisiejszy historyk („nie wiemy też, co ostatecznie skłoniło Kostkę do wystąpień w r. 1651. Czy były to zawiedzione osobiste ambicje, czy chęć wybicia się i zwrócenia na siebie uwagi jako na zapomnianego syna zmarłego króla, czy zamiar naprawienia w Polsce stosunków społecznych" — pisze A. Przyboś, dodając jednak, że „...nie możemy dopatrzeć się w jego czynach z 1651 r. niczego sprzecznego z interesami ludu; owszem raczej należy przypuszczać, że szczerze podzielał jego poglądy" — A. Przyboś — „Powstanie Kostki Nap. 1651 r." — „Wierchy 1950, 51").

Drugi bohater powieści — Janosik, porównany z Napierskim wychodzi z próby i lepiej i gorzej. Na dobro trzeba mu policzyć całkowitą bezinteresowność pobudek działania i zasłużone poczucie wielkości (wspaniałomyślność i szczodrość), odpowiedzialność za zbiorowość i prostolinijność, ale też trudno przemilczeć ubóstwo ogólnych ho-

ryzontów (interes grupki Podhalan zamiast rozgrywki o losy Polski) i prostotę, umysłu prymitywnego. Oczywiście wszelkie takie dociekliwe rozważania bije na głowę bezpośredni urok Janosika, którego się widzi przede wszystkim szalejącego w diabelnie zwinnym tańcu ponad ogniskiem, pędzącego na czele górali-mścicieli, lub też szukającego natchnienia do czynów w starodawnych nutach czy uroczyście snującego mityczne niby początki swego rodu. I takiego się Janosika zapamiętuje.

Tom pierwszy „Legendy Tatr“ jest mniej przejrzysty niż drugi. Trochę za dużo w nim skłębionych nici akcji, za dużo tej tzw. „intrygi“ plączącej losy ludzi w labirynt wzajemnych stosunków; Herburtówna kocha Kostkę, Maryna kocha Sieniawskiego, ale Sieniawski kocha Herbertównę i równocześnie Marynę, a Maryna znowu darzy uczuciem Kostkę, i w końcu zjawia się trzeci rywal o względy Herburtówny — Sobek Topór...

W sprzężeniu historycznej fabuły z trochę sensacyjnym romansem, w którym nie brak pojedynku rywali, cudownego ocalenia, uwięzienia uczuć w granicach wrogiego obozu politycznego, dumnych planów ambitnych wodzów i ich klęski, znać trochę technikę Sienkiewiczowską, wspaniale broniącą czytelnika przed znudzeniem.

Ale nie to jest główną wartością „Legendy Tatr“. Żywotną plazmą, organizmem pulsującym krwią, ruchliwą falą zjawisk w książce jest surowy ale poetycki realizm dawnego życia Podhalan, życia rozpiętego między problematyką społeczną a problematyką człowieka wyrębującego dosłownie siekierą i ciupagą szlaki swego zwycięstwa w państwie dzikiej i nieujarzmionej przyrody. Temu życiu dodaje Tetmajer sporo ciepła przez wtopienie w fikcyjne tworzywa powieści własnych wspomnień związanych z żywymi ludźmi dawnego Podhala. Trudno się oprzeć przekonaniu, że ów „Krzyś muzyka“, — przyjaciel Topora Jasicy, a następnie towarzysz pochodów Janosika jest faktycznie trwałą wypłatą pamięci nieodżałowanego Szymka Krzysia, o którym z taką sympatią pisze Tetmajer w „Na Skalnym“ nekrolog.

Trudno powątpiewać, że w postać górującego nad otoczeniem starego Sablika wkłada duszę i temperament Jana Sabały Krzeptowskiego. Wszak Sablik zna autentyczne figury strzelców zakopiańskich z epoki Chałubińskiego (Sieczkę, Tatara) te same powiastki co prawdziwy Sabała opowiada (o stworzeniu kobiety, o zakładzie górala z diabłem zakończonym zwycięskim wjazdem na niecodziennym rumaku), ten sam talent myśliwski co on posiada, ten sam melancholijny sposób brzęczenia na gęślikach i to samo niszczycielskie zamiłowanie w stosunku do najwyższej rasy zwierząt tatrzańskich — niedźwiedzi. Toteż czytając opis samotnej wędrówki Sablika uwieńczonej zabiciem niedźwiedzia i gra na jego zwłokach, przychodzi na myśl Sabałę, który przygrywał pono z humorem jakiejś sprzedanej krowie, a „raubszycem“ był pierwszorzędnym. O jego to ofiarach myśliwskiej zaciekłości pisał Witkiewicz, że „...nie miał on (niedźwiedź) tej nawet pociechy, żeby mógł słuchać opowiadań Sabały o sobie, tych wspaniałych epopei, w których jest jedną z najgłówniejszych osób, które jego nieszczęścia opromieniają sławą i nadzwyczajnym urokiem poezji“. Dlatego też Tetmajer wymyślił Sablikowi tak niesłychanie piękną białą śmierć górską, w której rozpiął pióropusz sławy nad głową niezwykłego gawędziarza.

Wznowienie „Legendy Tatr“ jest zaktualizowaniem jednej z najlepszych pozycji artystycznych naszego piśmiennictwa na temat przeszłości Podhala.

Roman Hennel

E. Passendorfer: Z wędrówek geologa. Warszawa. Czytelnik 1951 str. 163.

Książka „Z wędrówek geologa“ obejmuje szereg opowieści o charakterze naukowo-turystycznym, opartych na przeżyciach autora. Przeważna część tych opowiadań odnosi się do Tatr, których geologicznemu badaniu poświęcił autor, profesor geologii Uniwersytetu w Toruniu, lwią część swego życia. Z całości opowieści wyłania się niezmiernie interesujący obraz historii geologicznej Tatr, lądów i mórz, które w ciągu setek milionów lat zmieniały się na miejscu Tatr, życia zwierząt i roślin zaludniających ten zamierzchły świat oraz procesów górotwórczych i czynników rzeźbiących powierzchnię ziemi, które wydźwignęły i nadały dzisiejszy kształt najwyższym górom Polski i Czechosłowacji. Wśród przystępnie także dla laika nakreślonych wywodów geologicznych przewijają się plastyczne opisy przeżyć taternickich letnich i zimowych autora, który musiał dobrze opanować technikę taternicką, aby podołać swej wytężającej i trudnej, a jakże przy tym fascynującej pracy.

Z kart książki bije młodzieńczy entuzjazm i pasja twórcza człowieka zakochanego w nauce i pięknie przyrody gór. Ożywia książkę pogodny humor i talent opowiadania. Książka jest ilustrowana szeregiem pouczających rysunków. Każdy tater-

nik i miłośnik gór przeżyje czytając książkę profesora Passendorfera radosne chwile. Przy tym książka, popularyzując zagadnienia nauk geologicznych, tak doniosłych dla życia i rozwoju kraju, spełnia ważną rolę społeczną.

W. Goetel

E. Passendorfer: Jak powstały Tatry. Wydanie II na nowo opracowane i znacznie rozszerzone. Warszawa 1952. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. — Od czasu wyczerpania książki Wiktora Kuźniara o powstaniu Tatr oraz I wydania pracy E. Passendorfera na ten sam temat, dawał się odczuwać dotkliwy brak wydawnictwa, które informowałoby o tak niezmiernie zajmującej historii naszych najwyższych gór. Zadanie to rozwiązuje nowe wydanie pracy E. Passendorfera, obecnie profesora geologii Uniwersytetu Warszawskiego i rozwiązuje, trzeba to stwierdzić, w sposób nadzwyczaj dodatni. W porównaniu z pierwszym wydaniem książka znacznie jeszcze zyskała na przejrzystości, poczytności i umiejętności układu i nadto zostały w niej zawarte wszystkie nowe zdobycze geologii Tatr, w których nauki geologiczne nieustannie tak żywo się rozwijają. Na tło łańcucha Karpat rzuca autor obraz Tatr, jako jednostki geograficznej następnie przechodzi formacje skalne, z których Tatry są zbudowane, zamykając te rozdziały syntetycznym profilem stratygraficznym. Przedstawiwszy dalej przebieg procesu sfałdowania Tatr rozpatruje ich dzieje po sfałdowaniu w najmłodszych czasokresach historii ziem, to jest w trzeciorzędzie i czwartorzędzie. Z tego przedstawienia zyskuje czytelnik jasny i pociągający obraz powstania Tatr. Opis tras ważniejszych wycieczek geologicznych w Tatry wskazuje drogi, którymi należy iść, ażeby zapoznać się z budową geologiczną Tatr i zrozumieć podstawowe zagadnienia ich nader skomplikowanego powstania. Przejrzysta mapka geologiczna okolic Zakopanego, zestawiona na podstawie prac F. Rabowskiego, W. Goetla, S. Sokołowskiego i K. Guzika oraz liczne fotografie i instruktywne rysunki uzupełniają całość. Piękną, interesującą i pełną głębokiego entuzjazmu książkę prof. Passendorfera można najgoręcej polecić każdemu miłośnikowi Tatr i turyście.

Walery Goetel

Machejek Władysław. Szkice z bojów. Warszawa 1952, str. 194.

„Szkice" są fragmentami przeżyć autora w latach hitlerowskiej okupacji. Składają się na nie wspomnienia z walk przeciw najeźdźcom, o działaniach partyzanckich, akcji podziemnej, o roli KPP i GL-AL. To wydarzenia w Pińczowie, Sędziszowie, Miechowie, Włoszczowej, Olkuszu i w innych miejscowościach. Zrozumiałe, że nasze największe zainteresowanie skupia się na ostatnim rozdziale książki, zatytułowanym „Na krańcu. Pamiętnik sekretarza Kom. Pow. PPR." (str. 91—194). Machejek przedstawia nam rok 1945 w nowotarskim powiecie i podaje ciekawe szczegóły, szerokiemu ogółowi zupełnie nieznane. Z żywego opowiadania dowiaduje się czytelnik o stosunkach w Nowym Targu i okolicy tuż po okupacji, kiedy jeszcze front przebiegał przez Orawę i koło Żywca i kiedy jeszcze niemieckie patrole dochodziły do Czarnego Dunajca, — a potem rozczytuje się w zdarzeniach zachodzących w następnych miesiącach, kiedy radziecka armia odepchnęła najeźdźcę na zachód i ostatecznie zmusiła do kapitulacji. Autor opisuje, z jakim wysiłkiem i nakładem wytężonej pracy organizowała Polska Partia Robotnicza lokalne władze i Rady Narodowe, jak zwalczała reakcyjne elementy mieszczańskie i chłopskie, jakie było gospodarcze położenie powiatu w tych przełomowych chwilach i jak żerowało paskarstwo na biedocie wykorzystując aprowizacyjne braki. Czytamy o wykrywaniu utajonej broni, o wkradaniu się podejrzanych i wrogich czynników do obywatelskiej milicji, o wywłaszczeniu ziemskich majątków w Łopusznej, Niedzicy i Czorsztynie, o pierwszej w wyzwolonej Polsce 1 Majowej manifestacji w Nowym Targu, — w ogóle o sprawach i wydarzeniach, które dzięki notatkom autora obrazują Nowotarszczyznę u progu Ludowej Polski i które bez tych notat poszłyby w niepamięć. Nie pomija Machejek pobytu Lenina na Podhalu i rozmowy o nim z poronińskim góralem Cudzichem. Nawiązuje kontakty z wiejską ludnością, np. w Czorsztynie gdzie rozmawia z góralem, widać oczytanym, bo znającym dzieje zamku i przebieg powstania góralskiego z 1651 r. Wreszcie zastanawia się nad kulturalną i gospodarczą przyszłością Podtatrza. Kto chce zapoznać się z 1945 r. w naszym regionie, nie może pominąć interesującej książki Machejka.

J. Zb.

Magnuszewski Józef. Korespondencja Kazimierza Przerwy-Tetmajera z Franciszkiem Kwapilem. Wrocław 1951. Odb. z Pamiętnika Literackiego" 1951, XLII, zesz. I. Str. 27.

Magnuszewski znalazł w archiwum Muzeum Narodowego w Pradze 31 listów i ok. 14 kart pocztowych z lat 1898—1925,

napisanych przez Tetmajera do jego tłumacza Kwapila. Kwapil (1855 — 1925) to autor kilku tomików poezji, ulegający urokowi polskiej poezji romantycznej, zwany stąd „epigonem polskiego romantyzmu". Należał do najwybitniejszych polonofilów czeskich na przełomie XIX i XX w. i przełożył na język czeski wiele polskich utworów, wydał antologię współczesnej poezji polskiej, a m. i. tłumaczył także wiersze Tetmajera. Korespondencja Tetmajera ma dużą wartość historyczno-literacką: rzuca światło na samego jej autora, podaje liczne szczegóły biograficzne (m. i. list biografia), oraz wiadomości o utworach poety i nieco jego sądów o współczesnych. Wprawdzie utwory Tetmajera ukazywały się w czeskich tłumaczeniach, m. i. „Na Skalnym Podhalu", jednak większej roli w literackim życiu Czech nasz poeta nie odegrał. Magnuszewski we wstępie do korespondencji wyjaśnia przyczyny braku zainteresowania twórczością Tetmajera odmiennymi literackimi prądami, jakie panowały w Czechach w epoce wystąpienia autora głośnych erotyków. W tych latach wielki wpływ na czeskich twórców wywarł Przybyszewski.

J. Zb.

Taszycki Witold. Język ludowy w „Krakowiakach i Góralach" W. Bogusławskiego, Wrocław 1951. Odb. z „Pamiętnika Literackiego" 1951, XLII, zesz. 2. Str. 11.

Gwara ludowa przedostawała się do naszej literatury już od XVII wieku, jednakże głównie do utworów satyrycznych, wyśmiewających Mazurów. Te mazowieckie lub pseudomazowieckie satyry, kolędy itp. mają wielką wartość dla badań nad przeszłością polskich gwar i obyczajowością. Jednak świadczą wyraźnie, że stosunek ich autorów do ludowego języka był lekceważący lub nawet pogardliwy. Dopiero w drugiej połowie XIX w. zauważono, że gwara jest środkiem możliwie wiernego przedstawienia warstw chłopskich. I dopiero Wojciech Bogusławski wykorzystał ten czynnik w „Cudzie mniemanym czyli Krakowiakach i Góralach" (1794). Już nie po to, aby wyszydzać chłopski język, lecz aby realniej zobrazować życie i obyczajowość ludu. Bogusławski wprowadzając na scenę krakowiaków i górali nie posłużył się ani krakowską, ani też góralską gwarą. Ludowy język jego komedii jest tworem samego Bogusławskiego, skomponowanym z dowolnie dobranych właściwości dialektycznych z rozmaitych okolic polskiego obszaru etnograficznego. Są w tej kompozycji składniki zarówno krakowskie i góralskie, jak i wielkopolskie. Język to nierealny, ale stworzony z realnych pierwiastków. Tą kompozycją mowy ludowej przemawiają ze sceny tak krakowiacy, jak i górale bez rozróżnienia. Bogusławski nigdzie nie zaznaczył, że gwary obu odłamów różnią się od siebie, może nawet nie zdawał sobie sprawy z tej różnicy. Taszycki szczegółowo rozbiera składniki ludowego języka komedii tak w zakresie wymowy, jak i fleksji i słownictwa. Ustala również, która z dwóch doszłych do nas redakcyj „Cudu mniemanego" może uchodzić za pierwotniejszą. Jedną redakcją jest berlińskie wydanie z 1841 r. i na nim oparł się przedruk w „Bibliotece Mrówki", Lwów, b. r.), drugą odpis Ambrożego Grabowskiego. Ten odpis wziął za podstawę swego wydania „Krakowiaków i Górali" E. Kucharski w bibliotece „Pisarze Polscy i Obcy" (1923). Otóż Taszycki stwierdza, że wydanie berlińskie posiada więcej cech gwarowych niż odpis Grabowskiego, który jakby starał się właśnie zatrzeć dialektyzmy pierwowzoru.

J. Zb.

Vetulani Armand i Ryszkiewicz Andrzej. Materiały dotyczące życia i twórczości Wojciecha Gersona. Wrocław 1951 (Państw. Instytut Sztuki. Źródła do dziejów sztuki polskiej. Tom II).

„Wojciech Gerson jest jedną z czołowych postaci sztuki naszej poprzedniego stulecia. Wybitny plastyk, pedagog i publicysta zaważył znacznie na charakterze i linii rozwojowej sztuki polskiej schyłku burzliwego wieku XIX i początków obecnego, czasu przechodzenia kapitalizmu w jego najwyższe stadium — imperializm". Gerson nie doczekał się dotąd rzetelnej monografii, należy do postaci niemal zapomnianych, a na pewno niedocenionych. Słusznie więc podjęli obaj autorowie trud zebrania najważniejszych materiałów gersonowskich, wznawiając je bądź w wypisach, bądź w pełnych tekstach rodzinne papiery, korespondencje, notatniki i przypominając wiele zatraconych obrazów. Bo podczas ostatniej wojny znaczna ilość płócien artysty przepadła, tak samo jak i archiwalia dotyczące jego życia i twórczości. Czytelnika „Wierchów" zajmuje Gerson przede wszystkim jako malarz tatrzańskich widoków i ludowych typów, jako częsty bywalec na Podhalu, w Tatrach i w Pieninach, nawet w późnym wieku z młodzieńczym zapałem uprawiający wspinaczkę, oraz jako dobry znawca ludowej sztuki na góralszczyźnie.

Z własnoręcznego spisu prac Gersona wynika, że jego pierwsze zainteresowanie górskimi tematami przypada na rok 1857. Wtedy powstaje obraz „Góral (druciarz) pod-

czas zimy wędrujący". Nie jest to jeszcze motyw ze Skalnego Podhala. Stąd nigdy nie rekrutowali się druciarze, choć nieraz ci wędrowcy zapewniali, iż pochodzą „spod samućkik Tater". Ponadto — jak okazuje się z gersonowskich materiałów — artysta zetknął się ze wsią podtatrzańską dopiero w 1860 roku. Stąd wniosek, że ten druciarz to prawdopodobnie postać ujrzana na terenie Warszawy czy Kongresówki, dokąd za chlebem podążała biedota z Karpat, głównie z terenów łemkowskich za Szczawnicą, a nawet ze Słowaczyzny. Powszechny w tych czasach typ wędrownego druciarza jest częstym tematem w naszym malarstwie XIX wieku i tak samo powtarzającym się motywem prozaicznych i rymowanych utworów.

Właściwa twórczość tatrzańska Gersona zaczyna się z rokiem 1860. Z podróży w czasie której zwiedził on Poronin, Bukowinę, Białkę, Morskie Oko, Kościelisko i Chochołów, przywozi artysta szkice, rysunki, akwarele i olejne prace, a w 1861 r. powstaje pierwszy tatrzański pejzaż „Widok tatrzański od Białki na Mięguszowieckie i Żabie". Już z następnego roku datują się „Góral tatrzański" i „Odpoczynek w szałasie" z 1863 r., „Kościółek stary w Chochołowie pod Tatrami". I odtąd rośnie z latami ilość tatrzańskich widoków i typów ludowych. Okres 1867—1900, tzn. niemal do końca życia artysty mieści w sobie ponad czterdzieści dzieł związanych z Tatrami i Pieninami, nie licząc wielkiej liczby studiów, szkiców, rysunków, akwarel i pomniejszych obrazów olejnych.

W dziejach tatrzańskiego malarstwa zajmuje więc Gerson poważną i cenną pozycję.

J. Zb.

Kieniewicz Stefan. Ruch chłopski w Galicji w 1846 r. Wrocław 1951.

Obszerna i oparta na niewyzyskanych dotąd materiałach archiwalnych rozprawa Kieniewicza po raz pierwszy daje obiektywny obraz galicyjskich ruchów chłopskich i galicyjskiej rzezi. Historycy poprzedniej doby przedstawiali ten okres albo tylko fragmentarycznie, albo też niewiele dodawali do znanych już źródeł, przede wszystkim jednak grzeszyli jednostronnością. Nowo wydobyte archiwalia pozwoliły autorowi na znaczną rewizję dotychczasowych poglądów.

Jakkolwiek całość jest bardzo interesująca, to jej streszczenie wychodzi poza ramy naszego rocznika. Dla Podhala szczególniej ważne są wzmianki o najgorszym typie dziedzica-łupieżcy jakim był baron Borowski z Nowotarszczyzny, o działalności Juliana Goslara, który z rewolucyjną agitacją docierał do Chochołowa, do swego szkolnego kolegi ks. Kmietowicza, jednego z wodzów chochołowskiego powstania, wreszcie krótki opis tegoż powstania na str. 173—177.

Pigoń Stanisław. Staszicowa oda do młodości. „Myśl i Życie", 1951, str. 537—546, Poznań.

W geologicznych odczytach Stanisława Staszica, wygłaszanych od 1805 r. w warszawskim Tow. Naukowym a zebranych potem w „Ziemiorodztwie Karpatów" (1815) widziano prawie wyłącznie tylko suche, naukowe rozprawy. Zwracały jednak w nich uwagę wplątane w tok naukowych wywodów myśli i poglądy, odbiegające od geologicznych rozważań, jak np. znane zdanie, że „Paść może i Naród wielki — zniszczeć nie może — tylko nikczemny". Pigoń zajął się tą właśnie drugą stroną prac wielkiego myśliciela. Ukazuje się w nich Staszic nie tylko jako pionier polskiej geologicznej wiedzy.

Jego odczyty wypadły w okresie, w którym w stolicy Polski zagnieździł się pruski zaborca. Staszic miał stale na myśli wielkie niebezpieczeństwo, grożące narodowi ze strony brutalnego najeźdźcy. Rozumiał, że odpór może dać tylko samoobrona, nie orężna, tylko taka, która podtrzyma w społeczeństwie „trwałość, sławę i nieśmiertelność przez upowszechnianie w ojczystej mowie po całym narodzie światła, z którym odżywiałby się nieustannie duch narodowości Polaków". Ale w dziele przetrwania potrzeba nie tylko moralnego umocnienia narodowego bytu. Wielką rolę odgrywają materialne podstawy, a stąd badania Staszica złóż ziem polskich łączą się ściśle z troską o przyszłość kraju.

Głównym adresatem jego naukowego trudu i jego wypowiedzi, wplatanych ostrożnie do czysto naukowych wywodów, jest młode pokolenie. Ono najwięcej jest narażone na pruski ucisk, na sidła dla obłąkania niedoświadczonych, dla zatrucia dusz niewinnych nienawiścią ku ojcom i wzgardą ku swojej ojczyźnie".

Staszic omawia te czynniki, które jego zdaniem są podstawą samoobrony. A więc zamieszkanie Polaków od wieków w prakolebce Słowian, postęp trwały choć powolny, znaczenie niepozornych sił ale trwale działających, triumf wolności nad tyranią i zdolność przetrwania u narodów rolniczych w przeciwieństwie do przemijania wojowniczych napastników. Przyszłą Polskę widzi nasz myśliciel nie tylko wolną, ale i potężną. I tu Pigoń wydobywa z dzieł

Staszica pominięty w „Ziemiorodztwie" bardzo interesujący szczegół. Otóż Staszic na wiele lat przed Lessepsem widzi w wyobraźni przyszły układ dróg handlowych, gdy cieśnina Dardanelska i przesmyk Sueski będą otwarte dla światowego handlu; właśnie przez Polskę przejdzie ważny szlak tranzytowy, dający jej możność rozwoju i zamożności.

Pierwszy swój odczyt geologiczny zakończył Staszic silną odezwą do młodzieży. Wzywa ją do pracy, do poznania Polski i jej badania, do wynalazków i nauki. „Zamiast rozpraszać się po obcych stolicach, gromadźcie się w narodowe miasta. Tam domy wasze niechaj staną się świątynią narodowych obyczajów" i tu niech młodzież uczy się szanować „pracę, naukę i cnotę". Pigoń zestawia to wezwanie z Mickiewiczowską „Odą do młodości", z jej hasłem „ojczyzna, nauka, cnota" i geologicznym dziełom Staszica o Karpatach nadaje nazwę również „ody do młodości".

J. Zb.

Jakubowski Jan Zygmunt. Stanisław Witkiewicz i Stefan Żeromski. „Księga pamiątkowa ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej prof. dra Juliusza Kleinera". str. 457 — 466. Łódź 1949.

Kreśląc wzajemny stosunek obu wybitnych osobistości, Jakubowski opiera swoją rozprawę nie tylko na pismach Żeromskiego i jego listach wydanych w książce Stanisława Piołun-Noyszewskiego („Stefan Żeromski", Warszawa 1928), ale i na nieogłoszonej dotąd korespondencji w posiadaniu rodziny Witkiewiczów.

Witkiewicz odegrał wybitną rolę w dziejach naszej kultury. Wpływał na współczesnych jako malarz, krytyk, myśliciel, pisarz, entuzjasta Tatr, jednakże w o wiele większej mierze oddziaływał przez urok swej bogatej osobowości, przez osobisty kontakt i żywe słowo. Tak właśnie jest w stosunku do Żeromskiego, który poznał autora „Na przełęczy" w 1892 r. w Zakopanem. W ówczesnych listach Żeromskiego uwidacznia się wpływ częstych rozmów z Witkiewiczem, jakkolwiek Żeromski nie we wszystkim zgadza się ze swoim rozmówcą. Także w późniejszych latach pozostał Witkiewicz głębokim autorytetem dla Żeromskiego, który wspomina go w „Słowie o bandosie", w „Snobizmie i postępie" i gdzie indziej, — zawsze wtedy gdy będzie mowa o najpiękniejszych i najofiarniejszych postaciach narodowych. Witkiewicz w późniejszych latach był gorącym wielbicielem talentu Żeromskiego. Jakubowski podkreśla, że zebrany w rozprawie materiał ma nie tylko biograficzną wartość. Jest to jednocześnie „znamienny przyczynek do interpretacji społecznych poglądów znacznej części inteligencji polskiej na przełomie XIX i XX wieku".

J. Zb.

Pigoń Stanisław. „Tragiczna historia Franka Rakoczego". Poznań 1951, nadb. z „Życie i Myśl", str. 115—147.

Jeszcze jedną rozprawę o twórczości Orkana dał nam jego pracowity krytyk i biograf. Tym razem o powieści „W roztokach". Słusznie stwierdza Pigoń, że dzieła Orkana wytrzymały próbę czasu, że i teraz pociągają nas świeżością obserwacyj i żywą po dziś dzień problematykę. Omawiana powieść należy tu w pierwszym rzędzie. — Młody Orkan ma wizję urwiska. Staje przed nim groźne widmo nędzy małopolskiej wsi, mającej ubogo rolnej przestrzeni, do tego dzielonej na małe działki przez ojców między dzieci, nie mogącej nadmiaru rąk roboczych odprowadzić do innej pracy. Głód, nędza, zacięta walka o byt, pełna zawiści i chciwości, upadek moralny — to przyszłość chłopskich osiedli, to owe urwisko. Bohater powieści, Franek Rakoczy, zdaje sobie sprawę z tragicznego położenia i chce mu zapobiec. Jego reformatorski umysł wydumał projekt przetworzenia tych warunków, zmiany porządku wiejskiego bytowania i przekształcenia ustroju; wieś musi z indywidualnej gospodarki przejść w kolektywne władanie ziemią. Rakoczy jest przeświadczony, że racjonalna zespołowa gospodarka zwiększy rolną produkcję i zapewni wszystkim zaspokojenie życiowych potrzeb. Pigoń wykazuje, skąd Orkan wziął podnietę ku takim ideom zaradzenia chłopskiej nędzy. Otóż młodość Orkana kształtowała się w kręgu ideologii socjalistycznej. Myśl kolektywnej gospodarki wiejskiej głosił już ok. 1890 r. w popularnych broszurach E. Abramowski, napewno jednak sięgał Orkan do naukowych pism wybitnych ekonomistów, zwalczających ustrój kapitalistyczny. Pigoń wskazuje nam na wpływy Bolesława Limanowskiego, L. Kulczyckiego, z obcych E. Reclusa. Przekonanie Rakoczego, iż zarzucenie prywatnej własności nie tylko podniesie dobrobyt, ale i poziom etyczny ludzi, jest echem lektury Tołstojowskiej rozprawy o niewolnictwie naszych czasów. A reforma wydumana przez Rakoczego jest najbliższa poglądom Kropotkina, zatem opiera się na zasadach nowszego komunizmu, a nie na dawniejszego Bakuninowskiego kolektywizmu. — Oczywista, że w ówczesnych warunkach społeczno-politycznych — powiada Pigoń — powieść głosząca ideę

wspólnoty rolnej nie mogła się inaczej skończyć jak tylko katastrofą pomysłu jego rzecznika. Ale tę katastrofę Orkan uwarunkował także w psychice bohatera powieści, który jest reformatorem, jednakże ma rysy jakby Kordianowe, a „duszę" hamletyczną, w sobie rozdartą. Orkan użyczył Rakoczemu „jak się zdaje, niemało rysów własnej swej ówczesnej osobowości. Stworzył coś w rodzaju sobowtóra. Katastrofie jego dał w ten sposób podłoże w znacznym stopniu osobiste". Potwierdza zatem Pigoń to, cośmy pisali w „Wierchach" (1930, VII. str. 209), że Franek Rakoczy jest w pewnej mierze" literackim autoportretem Orkana". Tym tłumaczy Pigoń, iż motyw Rakoczego będzie powracać jeszcze nieraz w późniejszej twórczości Orkana. Uparcie wraca „zagadnienie zbawcy, który żywo reagując na krzywdę społeczną, na zły porządek świata, staje do walki z nim i... przegrywa". Przyczyna jego przegranej tkwi nie tylko — jak podkreśla Pigoń — w jego nieprzystosowalności do świata, czy w rozczarowaniu do ludzi lecz w tym, że nie widział on właściwej drogi wyzwolenia społecznego.

J. Zb.

Ochmański W., Zwalczanie zbójnictwa góralskiego przez szlachtę w XVII i XVIII w., Czasopismo Prawno-Historyczne, Poznań 1951, zeszyt III.

Rozprawa pod powyższym tytułem umieszczona w poznańskim czasopiśmie poświęconym zagadnieniom prawno-historycznym stanowi znaczne rozszerzenie i pogłębienie odpowiedniego rozdziału z pracy o zbójnictwie góralskim, która ukazała się osobno i tu na tym miejscu była już omawiana („Wierchy" XX, s. 275—278). Autor oparł swą rozprawę na gruntownym materiale archiwalnym, głównie z terenu żywieckiego. Jeśli chodzi o określenie miejsca zbójnictwa w rozlicznych formach chłopskiej walki klasowej z wyzyskiem pańszczyźnianym to i na tym polu praca stanowi w stosunku do poprzedniej książki o zbójnictwie znaczny postęp. Aby go ocenić musimy cofnąć się do odgłosów tamtej pracy. Napotkała ona na wiele głosów krytycznych, wśród których wymienić należy recenzję pióra znanego historyka stosunków społecznych w Polsce J. Bardacha w „Przeglądzie Historycznym" (tom XLIII zesz. 1). Autor recenzji podkreślając wartości książki, dłużej zatrzymuje się nad jej brakami. A więc Ochmański „przenosząc sprzeczności typowe dla epoki kapitalizmu do stosunków feudalnych" zaciera „jakościową różnicę między walką klasową w ustroju feudalnym, gdzie przeciw szlachcie obszarniczej występuje całe chłopstwo a walką w warunkach kapitalizmu, kiedy biedota wiejska i bogacze znajdują się w dwuch przeciwległych obozach". Nie może znaleźć potwierdzenia i teza autora o „jednolitym społecznie charakterze zbójnictwa". Wśród zbójników byli niechybnie i synowie zamożnych chłopów, tak jak wśród opryszków byli przedstawiciele szlachty zagonowej i „kniaziów" wołoskich. „Stosowana nieraz przez Ochmańskiego" — pisze Bardach — „metoda socjologiczna doprowadziła autora do przedstawienia zbójników jako sui generis zakonu rycerskiego, posiadającego własne prawa, moralność, normy postępowania. Metoda ta... prowadzi autora do podkreślania w pracy momentów drugorzędnych i dla całości zagadnienia mało istotnych, mających nieraz charakter ciekawostek typowych dla zainteresowań burżuazyjnych ludoznawców czy socjologów". Z kolei J. Bardach podkreśla, że w pracy Ochmańskiego nie został należycie uwidoczniony problem klasowy zbiegostwa, które przecież „było tą bazą ludzką, z której czerpało zbójnictwo". Ale jako jeden z głównych zarzutów wysuwa dr Bardach to, że Ochmański traktuje zbójnictwo jako formę walki klasowej wyższą od powstania. Tymczasem powstania chłopskie miały zdecydowanie klasowy charakter walki przeciw uciskowi feudałów, podczas gdy w zbójnictwie wyraźne często było zwichnięcie linii klasowej. Widoczne to jest z faktu, że nawet ze statystyki przez samego Ochmańskiego podanej wynika, iż zbójnicy często napadali nie na feudałów, ale na innych chłopów, kupców itd. Walka klasowa nie jest walką biednych z bogatymi ale walką o opanowanie środków produkcji. Ochmański stawia sztuczne schematy walki klasowej na wsi: walka czynna i bierna, legalna i nielegalna i uznaje zbójnictwo za najwyższy wyraz walki klasowej ze względu na jego zbrojny charakter. Tymczasem przez Ochmańskiego lekceważony bierny opór chłopstwa na wsi był dużo wyższą i dużo skuteczniejszą formą walki klasowej od zbójnictwa. Za istotną rolę zbójnictwa uważa dr Bardach to, że „dawało ono podstawę pieśni, opowieściom i legendom, w których znalazły swój wyraz ideologiczny antyfeudalne, buntownicze nastroje mas chłopskich". Ale Ochmański zamiast ukazać ideologiczne znaczenie pieśni o zbójnikach, przecenił samo zagadnienie zbójnickie a zbyt mało ukazał powiązań między zbójnikami a powstaniami chłopskimi. Tak samo, przy omawianiu przyczyn upadku zbójnictwa, Ochmański przecenia znaczenie

austriackich sądów doraźnych a niedocenia skutków reform józefińskich.

W omawianej obecnie przez nas nowej pracy Ochmański pogłębił znacznie stronę ideologiczną, wskazał na miejsce zbójnictwa w walce klasowej między zbiegostwem a powstaniem zgodnie z tezami Porszniewa, które aczkolwiek napotkały na ostrą krytykę, zachowały zasadniczą wartość jeśli chodzi o podział form walki klasowej chłopstwa. Ostatnia praca Ochmańskiego wskazuje, że autor coraz skuteczniej przezwycięża obciążenie nauki burżuazyjnej. Podkreśliły to już recenzje jak np. J. Baszkiewicz w „Państwo i Prawo" nr 8—9, 1951.

(jr)

Szczotka S., Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589 — 1782. Archiwum Etnograficzne, nr 3. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (powielane) Łódź 1952.

Dawne akty procesów kryminalnych grodów podgórskich zawierają sporo interesującego materiału tak dla historyków, jak i dla etnografów czy badaczy dawnych stosunków prawnych. Znaczenie ich ocenił już Oswald Balzer, ogłaszając „Regestr złoczyńców grodu sanockiego" (1891) a część ksiąg kryminalnych weszła do wydawnictwa Ulanowskiego „Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego" (1880). Dobrze się więc stało, że z kolei dr S. Szczotka wydał materiały zawarte w aktach spraw złoczyńców miasta Żywca, w księdze sądowej hrabstwa żywieckiego. uzupełnił to rozmaitymi materiałami archiwalnymi dotyczącymi walki ze zbójnictwem podjętej przez szlachecką Polskę oraz wiadomościami o zbójnictwie zawartymi w kronice Komonieckiego. Tak powstał zbiór zawierający sporo ciekawych danych obyczajowych i społecznych. Oczywiście nie można przeceniać wartości ogłoszonych dokumentów dla dziejów walki klasowej chłopskiej na Podkarpaciu. Większość bowiem dokumentów ogłoszonych przez Szczotkę odnosi się nie do zbójnictwa, pod którym to określeniem zwykliśmy pojmować przejawy oporu chłopskiego o bardziej klasowym charakterze, ale do zwykłego rozbójnictwa, nic nie mającego wspólnego z walką o opanowanie środków produkcji. Cóż bowiem sprawa Doroty z Lipowej czy Ewy Cadzonki oskarżonych o zamordowanie męża z poduszczenia kochanka lub sprawa Stanisława Urbasia z Pietrzykowic oskarżonego „o poróbstwo albo uczynek sprośny bestialski z klaczą" mogą mieć wspólnego z oporem chłopstwa przeciw uciskowi feudalnemu? Oczywiście wszelka przestępczość tkwi swymi korzeniami w systemie w tym okresie panującym, ale większość zbrodni, o które oskarżeni byli chłopi według tych akt były to zwykłe przestępstwa, popełnione nawet nie zawsze na wrogach klasowych ale na innych chłopach, karczmarzach, bacach na halach po węgierskiej stronie, kupcach niemieckich, młynarzach itd. a więc na elementach, które w ówczesnym układzie stosunków klasowych nie były bezpośrednim wrogiem chłopstwa, jego przeciwnikiem antagonistycznym. Tym przeciwnikiem była tylko szlachta feudalna, a przeciw tej przestępstw jest mało i nie mają one zdecydowanego charakteru oporu przeciw feudalnemu porządkowi, raczej mają na widoku obłowienie się bogactwami dworu. Owszem np. zbójnik Szczotka napadł z towarzyszami dwór pana Palczowskiego i tam „naśli szable i śrebrza potrosze", ale czy mamy przekonanie, że Szczotką kierowała chęć naprawienia krzywd warstwy chłopskiej a nie chciwość na owe srebro i szable? Bezpośredniego materiału do dziejów walki klasowej zawierają więc materiały ogłoszone przez Szczotkę mało, zresztą wiemy, że nie należy przeceniać roli zbójnictwa w walce klasowej, w której często występowało ono w zwichniętej postaci, właśnie przez te powiązania z momentami rozbójniczymi, które z materiałów żywieckich tak wyraźnie przeglądają.

Choć w tytule mowa jest o zbójnictwie góralskim, materiał ogłoszony przez dr Szczotkę odnosi się wyłącznie do górali żywieckich.

W materiałach do dziejów zbójnictwa żywieckiego znajduje się nieco ciekawych danych do zbójnika słowackiego Portasza oraz do towarzysza janosikowego Błażeja Gawlika z Soli ściętego w Żywcu w 1712 roku.

Pomijając wyżej sformułowane zastrzeżenia, materiały ogłoszone przez dr Szczotkę zawierają wiele cennych danych dla historyków stosunków obyczajowych, prawnych itd.

(jr)

Pokłosie naukowe 300-letniej rocznicy powstania chłopów na Podhalu pod wodzą Aleksandra Kostki Napierskiego.

Wśród prawdziwych znawców Podhala nie ma chyba człowieka, któryby nie znał pięknych ruin zamku w Czorsztynie i równocześnie nie słyszał czegoś o powstaniu chłopskim w roku 1651, którego główne akty rozegrały się właśnie w tym zamku. Wielu czytelników „Wierchów" czytało też pewnie jeszcze dawniej piękny szkic Kubali, poświęcony temu powstaniu, a wydany po

raz pierwszy w r. 1873, potem kilkakrotnie przedrukowany. Przypuszczalnie też niejeden z nich zapoznał się przynajmniej z jednym opracowaniem tej kwestii, wydanym w roku jubileuszowym. Nie wielu jednak prawdopodobnie miało czas i możność, by zapoznać się z całą literaturą poświęconą z okazji 300-letniej rocznicy temu zagadnieniu. Trzeba bowiem przyznać, że rocznica ta skłoniła szereg historyków do zajęcia się tym tematem (oczywista nie licząc drobniejszych artykułów rozsypanych po dziennikach i tygodnikach). Najwcześniej ukazała się rozprawa historyka radzieckiego I. S. Millera, pt. Krestjanskoje wosstanije w Podgalie w 1651 godu, zamieszczona w Uczenyje Zapiski Instituta Sławianowiedenia (T. II. s. 155—215). Niedługo po nim wydał profesor Łódzkiego Uniwersytetu Bohdan Baranowski rozprawę pt. Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r. (Warszawa 1951 wyd. Prasa Wojskowa s. 86). Następną z kolei pracę poświęconą temu tematowi wydał profesor Poznańskiego Uniwersytetu Stanisław Szczotka pt. Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego, (Warszawa 1951 Ludowa Spółdzielnia wydawnicza s. 172). Obszerniejszy artykuł na ten temat napisał potem profesor Warszawskiego Uniwersytetu J. Bardach pt. W 300-ą rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki-Napierskiego (Nowe Drogi R. V. 1951 zeszyt 3). Zamknął na razie serię prac poświęconych temu zagadnieniu dr Adam Przyboś, wydając Materiały do powstania Kostki Napierskiego (Wrocław 1951 Zakład Narodowy im. Ossolińskich (s. XCVII + 150).

Rozprawy te doczekają się niewątpliwie w najbliższym czasie szczegółowego omówienia na łamach czasopism fachowych, wobec tego więc ograniczę się do krótkiej charakterystyki tych prac i przejdę do omówienia tego, co nowego wniosły do dziejów powstania Kostki Napierskiego.

Wszystkie wymienione prace, napisane przez fachowych historyków stoją niewątpliwie na odpowiednim poziomie, aczkolwiek spotykamy się tu z dużą rozpiętością w sposobie przedstawiania tematu. Niewątpliwie najbardziej popularną, obliczoną na masowego czytelnika, nie lubiącego się rozczytywać w szerokich opracowaniach, jest krótka, jasno napisana rozprawa Baranowskiego. Autor podmalował szeroko tło, zaopatrzył swą książeczkę w ciekawe ilustracje, dorzucił kilka ciekawych faktów specjalnie odnośnie do współczesnych powstaniu Napierskiego ruchów ludowych na pozostałych terenach Polski. Z myślą o szerszych kołach czytelników jest również pisana druga polska praca o tym powstaniu, mianowicie rozprawa Szczotki. Autor również szeroko przedstawił tło powstania, ozdobił swą pracę dwunastu ilustracjami oraz podał (przeważnie w całości większość aktów, odnoszących się do powstania podhalańskiego. Inny charakter, mianowicie ściśle naukowy, mają pozostałe większe prace, zwłaszcza prace I. S. Millera i wstęp naukowy do zbioru źródeł napisany przez Przybosia. Obaj autorzy, specjalnie zaś uczony radziecki zajęli się ścisłą analizą źródeł, przy czym jak Przyboś podał w brzmieniu oryginalnym i tłumaczeniu polskim prawie wszystkie akty, odnoszące się do przebiegu powstania. Również Bardach dołączył do swej rozprawy szereg mniej znanych aktów odnoszących się do powstania.

Jakież są rezultaty tych prac, które razem wzięte mogłyby stanowić okazały kilkusetstronicowy tom. Otóż w świetle rozważań wymienionych historyków, którzy zresztą sumiennie wykorzystali wszelkie opracowania historyczne, odnoszące się zarówno do stosunków na Podhalu, jak i do stosunków włościańskich w dawnej Polsce wydane w latach 1873—1950, widzimy jasno, że powstanie z r. 1651 nie jest, jak to się jeszcze do pewnego stopnia wydawało Kubali, oderwanym epizodem, ale stanowi jedno ogniwo w długim łańcuchu ruchów chłopskich zarówno na samym Podhalu, jak i w pozostałej Polsce. Widzimy, że jest jedną z wielu prób przeciwstawienia się uciskowi, jakiemu w ustroju feudalnym podlegała warstwa chłopska.

Większość z wymienionych historyków potwierdza też zdanie wypowiedziane przez Kubalę, że powstanie podhalańskie pozostawało w bezpośrednim związku z powstaniem Chmielnickiego. Wprawdzie żadnemu z nich nie udało się znaleźć wyraźnych dowodów, przemawiających za słusznością tej tezy, ale argumenty świadczące za nią są bardzo przekonywujące. Dodajmy, że na ostatniej konferencji historyków w Kielcach przy okazji dyskusji nad powstaniami chłopskimi przytoczono nowe dowody, które tezę tę czynią jeszcze bardziej prawdopodobną. Większość też historyków oświadczyła się za związkiem między powstaniem Napierskiego a Rakoczym, księciem siedmiogrodzkim, którego współcześnie Chmielnicki namawiał do uderzenia na Polskę. Tym też niektórzy z nich tłumaczą fakt kurczowego trzymania się przez Kostkę Czorsztyna.

Do przebiegu samego powstania, wobec tego, że w gruncie rzeczy żadnemu z historyków nie udało się znaleźć do tej kwe-

stii nieznanych Kubali źródeł, nie wnoszą te opracowania poważniejszych nowości. Poszczególni autorzy jedynie uściślili kwestię dat, sił powstańczych, przy czym na ogół zgadzają się w oparciu o wiarygodne źródła, że w chwili drugiego oblężenia siły powstańców zamkniętych w zamku nie wiele przekreczały liczbę 50 osób. Pewną usterkę stanowi fakt, że żaden z piszących nie przeprowadził studiów w terenie z uwzględnieniem ówczesnego planu zamku. Wszyscy właściwie też zgadzają się, że Kostka Napierski zawiódł jako przywódca bądź to dlatego, że kierowały nim jakieś nieznane względy, bądź też że po prostu nie miał talentów wodza. Miller i Przyboś zajęli się też bliższą analizą programu powstania ujętego w znanym uniwersale Napierskiego, podkreślając rewolucyjną ideologię w nim zawartą. Coprawda dalej nie wiemy, czy program ten wyszedł spod pióra samego Napierskiego, czy był inspirowany przez Radockiego nauczyciela z Pcimia, czy też był echem programu powstania Chmielnickiego. Przy sposobności warto jeszcze zwrócić uwagę na drobiazg, że wszyscy autorzy z wyjątkiem Millera podają mylnie datę zajęcia zamku Czorsztyna przez Napierskiego, która przypada na dzień 14-go czerwca (wczesnym rankiem).

Trochę nowych szczegółów znajdziemy w tych opracowaniach o samym wodzu powstania, mianowicie o Napierskim. Przypominamy, że Kubala pisząc swą rozprawkę o powstaniu nie miał w rękach ani jednego oryginalnego pisma Napierskiego. Dziś znamy dwa oryginalne listy wodza powstania, który jak to niewątpliwie można stwierdzić jeszcze w roku 1648 używał jedynie nazwiska Napierski. Wiemy dziś, że służył w wojsku szwedzkim w czasie wojny trzydziestoletniej w charakterze oficera i to już napewno w roku 1644 i 45-ym, że następnie na żądanie Władysława IV-ego porzucił służbę szwedzką i powrócił do Polski. Wiemy, że w młodości zwiedzał obce kraje. Tajemnicą nadal pozostaje kwestia jego pochodzenia a niepoparta dowodami próba Baranowskiego uważania go za mieszczanina lub chłopa spotkała się z zgodną dezaprobatą piszących po nim, z podpisanym włącznie.

Najciekawsze bodaj są wyniki uzyskane odnośnie do rozprzestrzenienia się chłopskich ruchów powstańczych w roku 1651 w Polsce. Pokazuje się mianowicie w świetle badań, że równocześnie z powstaniem Napierskiego doszło do ruchów powstańczych w centralnej Polsce, w Wielkopolsce, nawet na Mazowszu, przy czym ruchy te zostały o wiele szybciej niż powstanie podhalańskie stłumione. Ciekawe rachunki ogłoszone przez Przybosia wykazują, że i wśród ludności pracującej Krakowa wódz powstania cieszył się wyraźną sympatią i że wybrani przez władze robotnicy niechętnie brali udział w przygotowaniach do jego kaźni.

Reasumując nasze uwagi musimy stwierdzić, że rok jubileuszowy pchnął naszą wiedzę o powstaniu podhalańskim, niemniej nadal można żywić nadzieję, że badania dalsze a przede wszystkim prace podjęte nad inwentaryzacją materiałów odnoszących się do historii wsi polskiej, podjęte przez Dyrekcję Naczelną Archiwów Państwowych dorzucą jeszcze nowe szczegóły do tego niesłychanie ciekawego epizodu walk ludu polskiego z uciskiem feudalnym.

Władysław Czapliński

Materiały do powstania Kostki Napierskiego w r. 1651, wydał i wstępem poprzedził A. Przyboś. Wrocław 1951, str. XCVII i 150.

Wydane przez Ossolineum pod redakcją dr Przybosia materiały stanowią niezwykle cenny i pożyteczny zbiór dla badaczy ruchów społecznych w Polsce. Dr Przyboś zgromadził cały materiał dokumentarny tak wydany jak i niewydany odnoszący się do powstania podhalańskiego z 1651. Materiał już poprzednio wydany gruntownie skontrolował, uzupełnił nowym ciekawym nieznanym materiałem i wszystko zaopatrzył w dokładne objaśnienia, przypisy i wprowadzenie. Wśród tych materiałów znalazły się przede wszystkim nieznane dotąd wypisy z księgi grodzkiej krakowskiej z 1651 roku, oblaty uniwersałów królewskich i podstarościego Śmietanki, akta procesu, testament Łętowskiego, materiały zebrane przez Pinocciego (wydane swego czasu przez Grabowskiego, ale niekrytycznie), poza tym znane już poprzednio fragmenty diariusza Oświecimia z Ossolineum, arcyciekawy list Szczuckiego z 1651 o powiązaniach powstania podhalańskiego z ruchami wśród górników w kopalniach małopolskich. Wziął wydawca pod uwagę i akta czy dokumenty ogłoszone przez dotychczasowych badaczy ruchu chłopskiego na Podhalu (Szczęsnego Morawskiego, Kubalę, Ambrożego Grabowskiego, Szczotkę, B. Baranowskiego, J. Millera). Dokumenty wydawca zaopatrzył w staranne komentarze oraz cenny wstęp, będący przeglądem dotychczasowych badań nad ruchem chłopskim na Podhalu w r. 1651 oraz rzutem na przebieg tego powstania. Wartościowe wydawnictwo A. Przybosia znacznie rozszerzy dotychczasową bazę źródłową badań nad

Kostką Napierskim i umożliwi dalsze kontynuowanie badań tak skutecznie ostatnio rozpoczętych przez B. Baranowskiego, I. Millera, Szczotkę i wydawcę powyższych dokumentów. *(jr)*

Szczotka S., Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951.

Do rzędu prac ostatnio wydanych a nawiązujących do rocznicy powstania Kostki Napierskiego na Podhalu („Wierchy" XX, s. 278 i 293—294) przybyła ostatnio praca prof. S. Szczotki. Autor pracował już nad tym tematem przed 1939 r., ale zdołał ogłosić tylko streszczenie „Bunt górali pod dowództwem Kostki Napierskiego w 1651 r.". (Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, 1938)).) Niestety gotowy do druku rękopis pracy padł ofiarą działań wojennych, ale autor zdołał po części zrekonstruować zasadniczy zrąb dzieła, znacznie pogłębić jego tezy w oparciu o metodologię marksistowską i uzupełnić nowymi danymi. Tak zrekonstruowana praca daje nam przegląd dziejów oporu chłopskiego na Podhalu począwszy od buntów przeciw gospodarce Ratułdów w XV w. aż do najwyższego punktu w r. 1651 zakończonego kaźnią na Krzemionkach krakowskich. Praca Szczotki oparta o bogaty materiał źródłowy przedstawia nam szczegółowo przebieg powstania z 1651 r., koryguje wiele dotychczas zakorzenionych poglądów, wyjaśnia jego bazę i powiązania. W zakończeniu zastanawia się autor nad kwestią dlaczego tak głucho o Napierskim w ludowej tradycji góralskiej i przypuszcza, że może twórczość ludowa na zbójników przeniosła zmaganie chłopskie z 1651 r. i w pieśniach sławiących czyny zbójnickie „mogły zostać wkomponowane odgłosy chłopskiej rewolucji". Praca Szczotki stanowi w całości cenny przyczynek do dziejów walk chłopskich na Podhalu.

(jr)

Szczotka S., Z dziejów chłopów polskich. Warszawa nakł. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej 1951, str. 310.

Na powyższe dziełko składają się razem zebrane i uzupełnione trzy szkice autora „Uwagi o zbiegostwie chłopów w dawnej Polsce", „Zwalnianie chłopów z poddaństwa w województwie krakowskim w latach 1572—1794" i „Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce", poprzednio drukowane w rozmaitych czasopismach naukowych; dwa z nich (pierwszy i trzeci) były już w swoim czasie omówione na łamach „Wierchów" (XIX, s. 273 i 274) wszystkie trzy zawierają wiele cennych danych do dziejów chłopskich na Podhalu. W zbiorku powyższe rozprawy zostały znacznie wzbogacone o nowy materiał a zagadnienia w nich poruszone pogłębione o nową problematykę zaczerpniętą z dyskusji nad zagadnieniami walki z uciskiem feudalnym ((Porszniew).

(jr)

Ze skarbca kultury. Biuletyn Informacyjny Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Nr 1, Wrocław 1951.

Zeszyt pierwszy tego wydawnictwa zawiera m. in. fragment z pamiętnika uczestnika powstania chochołowskiego (1846), górala Józefa Pilcha, dotyczący przebiegu powstania w Chochołowie. Rękopis opowiadania znajduje się w tzw. tekach Wysloucha w Ossolineum i w całości ma być wydany przez prof. Kieniewicza. Wydawcy fragmentu nic niestety nie wspomnieli o tym, że opowiadanie Józefa Pilcha było już w całości wydane swego czasu przez F. Gwiżdża († 1952), o czym mogli się dowiedzieć choćby z notatki „Stan i potrzeby wiedzy o powstaniu chochołowskim", (Odrodzenie 17 III 1946). Obecni wydawcy fragmentu Pilcha zatrzymali pierwotną, nieco nieokrzesaną pisownię Pilcha, u Gwiżdża była ona już skorygowana, tym niemniej opuszczenie wzmianki, że rękopis ten był już drukowany uważać należy za zaniedbanie edytorskie.

(jr)

Miller I., Powstanie chłopskie na Podhalu 1651. Powstanie chłopów w Wielkopolsce. Warszawa, Książka i Wiedza 1952.

Wydawnictwo powyższe stanowi polski przekład rozprawy radzieckiego historyka poświęconej powstaniu podhalańskiemu z 1651 r., znanej już czytelnikom „Wierchów" (XX, 293—294).

Warto przy okazji wspomnieć, że powstanie Kostki Napierskiego znalazło swój daleki odgłos i w radzieckiej literaturze pięknej. W powieści Natana Rybaka „Rada Perejesławska" znajdują się wzmianki o związkach powstania podhalańskiego z ruchem narodowo-wyzwoleńczym kierowanym na Ukrainie przez Bohdana Chmielnickiego.

Jeśli chodzi o polskie przyczynki do dziejów powstania Kostki Napierskiego, to warto wspomnieć, że rozprawa J. Bardacha („Nowe Drogi" nr 3/27) ukazała się w innej nieco redakcji w „Czasopiśmie Historycznym" (1951). Artykuł Z. Wójcika umieszczony w „Problemach" (nr 5/62 1951)

wywołał uwagi polemiczne A. Przybosia (tamże nr 10/67) i z kolei replikę Z. Wójcika (tamże nr 3/72, 1952).

(jr)

Bełza Igor, Mieczysław Karłowicz. Moskwa 1951, str. 184.

Starannie wydana rozprawka znanego muzykologa radzieckiego, poświęcona życiu i twórczości M. Karłowicza uwzględnia i tatrzański okres w życiu wielkiego kompozytora, zawiera też jedną ilustrację przedstawiającą Karłowicza na wspinaczce w Tatrach.

(jr)

Simonow K., W eti gody, Moskwa 1951.

Zbiór opowieści znanego pisarza radzieckiego. Wśród tych opowieści znajduje się opowiadanie „W Wysokich Tatrach", oparte na dziejach partyzanckiego szpitaliku w Tatrach Orawskich zimą 1944/45 i ocalenia rannych z tego szpitaliku przez grupę taterników polskich. Określenie „W Wysokich Tatrach" pochodzi ze słowackiego nazywania całych Tatr jako „Wysokich" w przeciwstawieniu do „Niżnich" (z Dziumbirem). Opowiadanie Simonowa w polskim przekładzie zamieszczamy w tym roczniku „Wierchów".

(jr)

Stieber Z., Problem językowej i etnicznej odrębności Podhala. Odczyt wygłoszony na dorocznym uroczystym zebraniu Łódzkiego Towarzystwa Naukowego 8 grudnia 1946, Łódź 1947, s. 19.

Rozprawa wybitnego językoznawcy drukowana w mało dostępnych drobnych publikacjach Łódzkiego Towarzystwa Naukowego przeszła prawie niepostrzeżona przez miłośników Podhala a przecież dotyka ona problemu tak niezwykle doniosłego, tak stale dyskutowanego i powodującego rozmaite nieporozumienia, że mimo, iż wydana już była parę lat temu, zasługuje jeszcze na zapoznanie z nią czytelników „Wierchów". Zasługuje ona na uwagę tym bardziej, że autor zebrał w niej przekonywującą argumentację naukową opartą o wnikliwą analizę zagadnienia. Autor poświęca nieco uwagi genezie tego problemu poczym zastanawia się nad dwoma pytaniami: czy górale podhalańscy różnią się pochodzeniem od innych Polaków i na czym polega odrębność gwary podhalańskiej? Jeśli chodzi o pierwszy problem, to tak ze źródeł historycznych jak i innych przesłanek wiemy, że nie tylko żaden obcy element w czasach historycznych nie osiedlał się na Podhalu (ilość osadników niemieckich była znikoma i szybko się spolonizowała) ale przeciwnie element polski przenikał daleko na południe w doliny Hornadu, Topli, Torysy, Ondawy aż w Niżnie Tatry i Kraj gemerski. Nie da się więc w żaden sposób utrzymać teza przypisująca elementowi słowackiemu jakiejś wybitniejszej roli w formowaniu się oblicza etnicznego Podhala (Warto wspomnieć, że tezie tej hołdowali długo uczeni słowaccy, por. S t a n i s l a v J., „Je južné Pol'sko naczaj pol'ské?" „Slovák" 9. XII 1938, zob. też ostatnio H a l a g a O., „Slovenské vlivy na Podhali", Svojina, IV, 1950). Przechodząc do drugiego zagadnienia autor wykazuje, że większość cech gwarowych, która ma jakoby świadczyć o odrębności gwary podhalańskiej spotykana jest w rozmaitych dzielnicach Polski, bądź też są to cechy archaiczne, które były kiedyś właściwe wszystkim gwarom. Oczywiście gwara Podhala ma pewne cechy oryginalne. Do nich należą pewne wpływy słowackie w zakresie fonetycznym (przy tym akcentu na pierwszej sylabie bynajmniej za wyraz tego wpływu uważać nie można, gdyż właśnie sąsiednie gwary słowackie wcale pierwszej sylaby nie akcentują, jest on raczej „rodzimym polskim archaizmem"), w powstawaniu pewnym form oraz w słownictwie, przy czym wpływ ten bynajmniej nie może być przeceniany. Poza słowackim, wyrazem oryginalności gwary podhalańskiej są zapożyczenia z węgierskiego (głównie za pośrednictwem słowackiego, zob. ostatnio R e y c h m a n J., „W sprawie zapożyczeń węgierskich w polszczyźnie", Język Polski, XXXI, 1951, 5), rumuńskiego, ruskiego i in. Poza tymi naleciałościami, cechami odróżniającymi gwarę podhalańską od innych gwar polskich są akcent, będący rodzimym polskim archaizmem, specyficzny rozwój grup dźwiękowych oraz pewna ilość właściwych Podhalu wyrażeń jak „zarembek", „wyzdajać", „habryka", „ciupaga" i in. Przeprowadziwszy przybliżone obliczenia statystyczne występowania w gwarze podhalańskiej wyrazów tzw. rdzennych i obcych, prof. Stieber wykazuje, że „gwara podhalańska jest o wiele bardziej polska niż dialekt wschodnio-słowacki jest słowackim" a wpływ obcy jest w gwarze Podhala dużo mniejszy niż np. wpływ obcy w gwarach Śląska Cieszyńskiego, okolic Sanoka czy Augustowa. Zapożyczenia te jak wiadomo nie stanowią osłabienia języka ale jego wzmocnienie i wzbogacenie. W sumie więc gwara podhalańska nie ma żadnych cech, któreby wskazywały, że może ona przekształcić się w samodzielny język;

jest tylko jednym z tych dialektów, które „tracą swoją samoistność, wlewają się w te (narodowe) języki i zanikają w nich" (Stalin w liście do prof. Sanżejewa 11 lipca 1950).

(jr)

Chrońmy Przyrodę Ojczystą. R. VIII, Nowa seria, Nr 1, 2 i 3. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Warszawa.

Wymieniony dwumiesięcznik wydawany dawniej przez Komitet Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności, stał się od roku 1952 organem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Siedzibą redakcji jest Kraków.

Czasopismo w dalszym ciągu zachowało swój poprzedni charakter, drukując na swoich łamach artykuły popularne z dziedziny ochrony przyrody, korespondencje, wiadomości z parków narodowych i rezerwatów przyrody, wiadomości o ochronie przyrody za granicą i przegląd piśmiennictwa ochraniarskiego. Miłośnicy gór znajdą tu bardzo dużo wiadomości o przyrodzie górskiej oraz o godnych widzenia rezerwatach i osobliwościach przyrodniczych. Tak np. w nr 1 znajduje się artykuł K. Steckiego pt. Naparstnica purpurowa w Tatrach, który informuje o tej pięknej roślinie niedawno dopiero odnalezionej na Myślenickich Turniach. Znana jest ona niewątpliwie turystom ze Sudetów oraz z Beskidów Śląskich, gdzie na Klimczoku i na Szyndzielnej występuje w dużych ilościach. Bez względu na to czy jej stanowisko w Tatrach jest naturalne czy nie, stanowi ona w czasie kwitnienia wielką osobliwość dla turystów i wczasowiczów. Dwumiesięcznik: „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" powinien się znaleźć w spisie lektury każdego prawdziwego miłośnika gór.

Stefan Gut

Ochrona Przyrody. Rocznik Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności. R. XX, Kraków 1952.

Rocznik zawiera sześć artykułów naukowych, z których połowa poświęcona jest przyrodzie górskiej. Bogato ilustrowany artykuł J. Sokołowskiego omawia: Ptaki Gór Świętokrzyskich, B. Szafran opisuje: Mszaki Pienin, zaś Z. Czeppe podaje interesujące dane w artykule: Z morfologii Gór Stołowych. Na uwagę zasługuje również praca K. Łukaszewicza pt. Tur, wyczerpująco i barwnie opisująca dzieje zwierzęcia, które na ziemiach Polski żyło jeszcze w czasach historycznych. Rocznik jest bogato ilustrowany fotografiami, rysunkami, doskonałymi mapkami i licznymi tabelami.

Józef Fudakowski. Świat zwierzęcy Tatr. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1951.

Zupełny brak w naszej literaturze popularnej publikacji o faunie Tatr wypełnia wymienione wydawnictwo. Autor wprowadza czytelnika w Tatry, dając na wstępie ogólny opis: topografii, geologii, hydrografii i biologicznych krain górskich i dopiero na tej dość szeroko i popularnie rozbudowanej podstawie, opisuje świat zwierzęcy. Wiadomości te uzupełniają liczne ryciny oraz wykresy zasięgów wysokościowych niektórych gatunków zwierząt w Tatrach.

Praca nie jest pozbawiona drobnych błędów, z których na pierwsze miejsce wysuwa się pomyłka w artykule o ciepłocie powietrza na str. 19. Autor podaje, że: „Można przyjąć, że na każde 100 m wzniesienia przypada w górach strefy umiarkowanej północnej półkuli obniżka o 5,5°C". Nie bardzo można przyjąć, wtedy bowiem przy 10° ciepła w Zakopanem, na Giewoncie np. panowałby trzaskający mróz, termometr zaś wskazywałby około —45°. Nie o to jednak chodzi, błędy bowiem trafiają się w każdej publikacji. Błędy wymienionej pracy nie umniejszają jej wartości, jeśli chodzi o popularyzację wśród szerokich mas młodzieży szkolnej wiedzy o Tatrach.

Stefan Gut

Katalog zabytków sztuki w Polsce. Tom I. Województwo Krakowskie. Pod redakcją doc. dra J. Szablowskiego. Ministerstwo Kultury i Sztuki Warszawa 1951.

Regionu górskiego województwa krakowskiego dotyczą zeszyty: 9 (38 str. tekstu i 16 ilustr.) obejmujący powiat myślenicki (opracowała K. Kutrzebianka), 10 (60 str. tekstu i 24 ilustr.) obejmujący powiat nowotarski opracowany na podstawie tomu inwentarza zabytków sztuki ogłoszonego przez T. Szydłowkiego i 15 (36 str. tekstu i 16 ilustr.) obejmujący powiat żywiecki (opracował J. Szablowski). Czym jest systematyczna inwentaryzacja zabytków i skatalogowanie ich — nie potrzeba nawet podkreślać. Zeszyty są przykładem żmudnej pracy badaczy historii sztuki i kopalnią wiadomości dla myślącego turysty i krajoznawcy. Z zauważonych usterek wymieniamy mylny podpis w zeszycie 10, gdzie na zdjęciu 21 przedstawiającym dwór w Łopusznej podpisano dwór w Maniowych. Piękne i artystyczne zdjęcie najciekawszych obiektów dają obraz naszej rodzimej sztuki w górskich częściach województwa krakowskiego.

W. K.

Polska Sztuka Ludowa. Czasopismo wydawane przez Instytut Badania Sztuki Ludowej, od 1950 przez Państwowy Instytut Sztuki. Roczniki I—IV, Warszawa 1947 — 1952.

Starannie wydawane to czasopismo zawiera sporo materiału do Podhala, który tu choćby w formie zestawienia warto podać, poza tym, co przelotnie już było omówione („Wierchy", XIX, s. 276). W roczniku I 1947, J. Grabowski omawia „Obrazy zbójnickie na szkle" (autor stara się określić pochodzenie i epokę obrazów). W r. 1948, w nrze 2 B. B. omawia „Współczesne obrazy na szkle z Jabłonki na Orawie", w nrze 9—10 W. Kolago daje opracowanie: „Łyżniki podhalańskie" (głównie na zasadzie zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, z próbą określania zasięgu i zdefiniowania zasadniczych typów). R. Reinfuss opracował „Wełniane torby góralskie" (nr 3—4 z 1949), wiążąc je z podobnymi torbami na innych etnograficznie terenach. W roczniku 1950, nr 7—12, omawiając „Kanafasy — góralskie pasiaki" Z. Staronkowa dochodzi do wniosku, że „występują one na naszej góralszczyźnie w rejonie Spisza, Szczawnicy... Południowy zasięg tych tkanin wskazuje na to, że musiały one na nasz teren przedostać się z Zakarpacia". W r. 1951 numer 1—2 zawiera wyczerpującą pracę R. Reinfussa „Wytwórcy ludowych ubiorów w Karpatach Polskich" (autor obejmuje głównie Podhale i omawia tkaczy, foluszników, farbiarzy, garbarzy, kuśnierzy, krawców, hafciarki, szewców, rymarzy, kapeluszników, wreszcie wytwórców ozdób metalowych. Praca bogato ilustrowana i oparta na gruntownych badaniach.

Poza wyżej wymienionymi kilka innych artykułów w „Polskiej Sztuce Ludowej" zawiera pośrednio wiele przyczynków do zagadnień zdobnictwa i plastyki ludowej na Podhalu, Spiszu czy Orawie.

(jr)

Pobieżdionnyje Wierszyny Eżegodnik Sowietskogo alpinizma 1951. Gossudarstwiennoje Izdatielstwo Geograficzeskoj literatury. Moskwa 1952. Str. 543.

Jak co roku rocznik przynosi interesującą i bogatą treść, dającą obraz całokształtu spraw alpinistycznych w Związku Radzieckim. Rozpoczyna go sprawozdawczy artykuł przewodniczącego Wszechzwiązkowej Sekcji Alpinizmu D. M. Zatułowskiego, omawiający osiągnięcia radzieckiego alpinizmu w 1950 r. Uderzają przede wszystkim ilościowe i jakościowe wyniki; dokonano w 1950 r. 1440 wyjść alpinistycznych o charakterze sportowym, w których uczestniczyło około 11.957 osób. W 1940 r. analogicznych wyjść było 600 z 1209 uczestnikami. Stałe rozszerzanie się bazy alpinistycznej tłumaczy wzrost ilości wyjść przy czym podobny stan potwierdzają wzrastające liczby wyjść na szczyty o najwyższej kategorii trudności. W 1950 r. dokonano 110 takich wyjść z 498 uczestnikami, podczas gdy w 1949 r. 94 z 448 uczestnikami. Wśród uczestników — zaznacza autor — większość stanowili nowi ludzie, którzy dopiero po wojnie zainteresowali się alpinizmem.

Autor daje przegląd najciekawszych wydarzeń w ciągu roku rozpoczynając od ekspedycji Klubu Sportowego Okręgowego Domu Oficera w Taszkiencie na szczyt Lenina. Wysokość tego szczytu ustalono na 7134 m podczas gdy badania poprzedników podawały 7127 m. Było to drugie wyjście od 1934 r.

W rejonie grzbietu Akademii Nauk w Pamirze wyszła wyprawa zrzeszenia sportowego Lokomotywa, która zbadała lodowiec Garmo i zdobyła Pik Patriot 6350 m. wspaniałym wyczynem było pełne trawersowanie masywu Użby i Szcheldy. Równie emocjonujące było trawersowanie masywu Dżuguturliuczat przez młodych alpinistów z Błyskawicy, trawersowanie wszystkich szczytów masywu Szcheldy przez wysokogórców z Lokomotywy, wreszcie przejście graniowe Dżimarajdoch — Szau-choch — Zejgałan.

Jednym z wielu przykładów współpracy alpinistów z naukowcami była eksploracja górnych partii lodowca Garmo.

Wśród ścianowych wyjść wielkim sukcesem alpinizmu radzieckiego było przejście północno wschodniej ściany Songuti w Cejskim rejonie. Alpiniści Spartaka pod wodzą N. Gusaka dokonali wyjścia na szczyt Mongolskiej Republiki Ludowej w rejonie Elbrusa, zaś pod wodzą W. M. Abałakowa przebyli nową drogą północną ścianę Szcheldy-Tau. Kirgiscy alpiniści dokonali paru wyjść w grupie Kirgiskiego Ałtaju (szczyt Siemionowa Tianszańskiego) a kazakstańscy w Zailijskim i Dżungarskim Ałtaju.

W górach grzbietu Czatkal w Tianszań pracowały ekspedycje zrzeszenia sportowego Nauka i Moskiewskiego Oddziału Towarzystwa Geograficznego ZSRR. Niezależnie od wymienionych w różnych częściach górskich Związku Radzieckiego działały mniejsze i większe grupy alpinistów, które w rejonie obozów dokonywały licznych wyjść. O masowości alpinizmu radzieckiego świadczy fakt, że w 1949 r. w obozach wysokogórskich wyjść alpinistycznych dokonało 905 zaś w 1950 r. 1089 wieloosobowych

bowych grup. Masowy charakter miały wyjścia na Kazbek (350 uczestników) dla uczczenia 40-lecia wyjścia S. M. Kirowa na ten popularny szczyt. Masowymi wyjściami wysokogórskimi 380 sportowców uczczono 30-lecie Dagestańskiej Republiki Związkowej. Również uczestnicy jubileuszowej alpiniady państwowego uniwersytetu w Tbilisi w licznej grupie zwiedzili Elbrus.

Wielkim ekspedycjom poświęcone są prace M. W. Tronowa o lodowcach Ałtaju, R. D. Zabirowa o lodowcach na stokach Wancza i Jazgulema, M. E. Grudzińskiego opisujący eksplorację dziesięciu szczytów Cziliko Kemińskiego węzła i studium E. A. Kazakowej, S. M. Łukomskiego i W. W. Niemyckiego o Czatkalu. Każda z tych prac to przykład ścisłej współpracy alpinizmu i nauki, dającej tak wspaniałe rezultaty w odkrywczych wyprawach w góry Związku Radzieckiego.

Ściśle sportowy charakter mają relacje I. W. Juchina z wyprawy 12 alpinistów na szczyt Lenina, K. K. Kuźmina i W. A. Tichonrawowa opisujące przejście wschodniej ściany Songuti, B. A. Garfa omawiające badania rejonu lodowca Garmo i L. A. Filonienki z trawersowania masywu Tichtengen.

Dział nauka i alpinizm przynosi interesujące wyniki naukowych badań części górskich Związku Radzieckiego. Inne działy przynoszą przyczynki do historii alpinizmu radzieckiego, przegląd najważniejszych wydarzeń wysokogórskich na świecie, bibliografię, sprawozdania i kronikę.

Bogaty rocznik 1951 zasługuje na szczegółowe zapoznanie się polskich alpinistów nie tylko z doskonałymi wynikami w terenie lecz i w zakresie organizacji całego alpinistycznego życia ZSRR. Nie byłaby ona przyniosła tak świetnych wyników, gdyby nie atmosfera zespołowości cechująca alpinizm radziecki, tak odbiegająca od klimatu indywidualizmu jaki panuje w sporcie krajów kapitalistycznych.

W. K.

D. M. Zatułowskij. Kak liudi podnimajutsia na wysokie gory (Jak ludzie zdobywają góry). Geografgiz 1950, str. 72.

Popularne wprowadzenie w zasady chodzenia po górach połączone z opisem najważniejszych obszarów górskich Związku Radzieckiego i krótkim rysem historycznym rozwoju alpinizmu radzieckiego.

W. K.

W. Jacenko. W gorach Pamira. (W górach Pamiru). Geografgiz 1950, str. 190.

Autor opisuje przebieg wyprawy odeskich alpinistów, którzy w 1940 r. zwiedzili wschodni i zachodni Pamir, wzbogając nie tylko wiedzę geograficzną o tym obszarze, lecz dokonując licznych badań z zakresu zachowania się organizmu ludzkiego w czasie długiego przebywania na dużych wysokościach w górach.

W. K.

A. A. Malejnow i G. K. Tuszyńskij. Putieszestwije w gorach (Wędrówki gorskie). Geografgiz 1950, str. 234.

Obszerny podręcznik zawierający encyklopedyczne wiadomości o górach i prawidłowym uprawianiu turystyki i alpinizmu Napisany przystępnie i nie pomijający żadnej dziedziny, któraby praktycznie interesowała człowieka gór, — jest przykładem dobrej literatury fachowej.

W. K.

W. Spirydonow. Daroga smiełych (Tridsat dniej w alpinistkom lagiere). Droga odważnych (Trzydzieści dni w alpinistycznym obozie). Mołodaja Gwardija 1950, str. 190.

Jest to opowieść o życiu alpinistycznego obozu w jednym z najbardziej ciekawych części Centralnego Kaukazu Adyr-su. Opowieść ta, mimo wielu artystycznych niedociągnięć i potknięć z dziedziny techniki alpinizmu, — jest niezmiernie ciekawa, o ile chodzi o odmalowanie ducha i nastroju panującego w radzieckim obozie wysokogórskim. Typy ludzi radzieckich, ich kolektywne życie, zapał, poświęcenie i wola — cechujące postacie opowieści Spirydonowa ukazują nam świat zupełnie odmienny od indywidualizmu cechującego burżuazyjny alpinizm zachodnio-europejski. Na marginesie książki o życiu ludzi górskich na tle przyrody nasuwa się pytanie, czemu nasza literatura piękna nie wyzyskała dotąd tak fascynującego tematu jakim jest wysiłek i praca alpinisty, czemu to nie sięgnęła do przeżyć taternickich i życia w przyrodzie. Byłby to temat przemawiający nie tylko do młodzieży, a w rękach artysty mógłby stać się tworzywem wspaniałego eposu woli, bohaterstwa i zespołowego zwycięstwa.

W. K.

Sowietskij alpinizm. D. M. Zatułowskij. Wojennoje Izdiatielstwo Wojennawo Ministerstwa Sojuza SSR Moskwa 1951. Str. 118.

Popularne wprowadzenie w dzieje, rozwój i zadania alpinizmu radzieckiego z omówieniem wyników ekspedycji alpinistycznych w góry Azji Środkowej. Autor, wybitny alpinista radziecki i przewodniczący Wszechzwiązkowej Sekcji Alpinizmu, — zapoznaje czytelnika z geografią górską i wspaniałymi zdobyczami w Pamirze, Tiań-szanie,

Kaukazie i in. Pouczające wydawnictwo ilustrują liczne zdjęcia i schematyczne mapy. Byłoby ze wszech miar celowe przetłumaczenie tej broszury informującej wyczerpująco i przystępnie o wielkich ekspedycjach radzieckich.

W. K.

Kuszner P. I., Etniczeskije territorii i etniczeskije granicy. Moskwa 1951, str. 277.

Wydana w serii prac moskiewskiego Instytutu Etnografii ciekawa ta praca, aczkolwiek w przeważnej części dotyczy dalekiego nam terenu, który stanowi przedmiot specjalnych zainteresowań autora (obszarów przybałtyckich) jednakże problematyką swoją zainteresować musi badaczy Podhala, Spisza i Orawy, gdyż wiąże się ona z trudnym problemem określenia ścisłych granic między obszarami narodowymi tam, gdzie granice te są płynne, gdyż np. kategorie świadomości narodowej nie pokrywają się z kategoriami językowymi a te znów nie odpowiadają granicom cech etnicznych (stroju, budownictwa itd.). Jak wiemy właśnie na wielu obszarach przylegających do Podhala problem ten był dość palący i aż do najnowszych czasów powodował wiele nieporozumień i bolesnych konfliktów. Autor stara się zagadnienie granic narodowościowych oprzeć na definicji narodowości, zaczerpniętej z leninowsko-stalinowskiej nauki o zagadnieniu narodowościowym, stanowi więc przykład pracy, której metoda z powodzeniem mogłaby być zastosowana w stosunku do bliżej nas tu obchodzących terenów, niewątpliwie też stanie się impulsem do podobnych opracowań. Aczkolwiek tereny zetknięcia się żywiołu polskiego, słowackiego i ruskiego nastręczają wiele problemów wchodzących w zakres zainteresowań prof. Kusznera, to jednak tylko mimochodem wspomniał on, że pomieszanie cech etnicznych bywa skądinąd tak duże, że trudno określić do jakiego z pogranicznych narodów przynależy bliżej określona grupa. W takiej sytuacji naprzykład znajdują się w obecnym czasie pewne grupy ludności we Wschodniej Słowacji, które jedni uczeni zaliczają do Słowaków a inni do Ukraińców, odrębne grupy „lachów" i „górali" na pogranicznych rejonach polsko-czechosłowackich itd" (str. 7). Autor obszernie zajmuje się też zagadnieniem statystyki narodowościowej przeprowadzając krytykę burżuazyjnych metod wykreślania granic narodowościowych, sporządzania statystyk i nanoszenia ich wyników na mapy. Z bliskich nam terytoriów zna tylko pracę Huska o granicy etnograficznej słowacko-karpatoruskiej (1925), nie zna natomiast innych prac dotyczących np. pogranicza polsko-słowackiego, które sporo podobnych problemów również nastręcza.

(jr)

Pik Stalina. E. A. Bieleckij .Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Geograficzeskoj literatury. Moskwa 1951. Str. 170 Niewielka a jakże bogata w treść książka, zawierająca opis niezmordowanych trudów, które towarzyszyły poznaniu i zdobyciu najwyższego szczytu Związku Radzieckiego. Jest to historia wypraw z 1933 i 1937 r. zakończonych ostatecznym sukcesem, dokonaniem pierwszego i drugiego przejścia, ale jest to historia nie tylko wypraw. Autor opisuje mozolne badania Zachodniego Pamiru przez topografów i geografów, które poprzedziły te wyprawy i doprowadziły do odkrycia tego szczytu, który okazał się najwyższym szczytem ZSRR.

W. K.

Dzwon Howerli. W. Safonow. Tłumaczyła z rosyjskiego Jadwiga Milnikiel. Wydawnictwo Obrony Narodowej, Warszawa 1951 r. Str. 175. Książkę tę nazwał autor skromnymi notatkami z podróży, dając obraz tego co widział i tu i ówdzie zasłyszał lub przeczytał w czasie kilku wycieczek po Zakarpaciu. A widział — jak sam pisze dwa Zakarpacia, pierwsze, co dopiero wyzwolone przez Armię Czerwoną i drugie — widziane już później, gdy dokonały się w nim wielkie przemiany i przeobrażenia społeczne, gospodarcze i kulturalne, czyniące z tego kraju zacofanego i zaniedbanego — kraj zmierzający szybkimi krokami do dobrobytu.

I dla nas najciekawsze są właśnie wiadomości o Zakarpaciu, dotyczące życia aktualnego, ale nie tylko to. Pokazuje ta książka mnóstwo rzeczy i ludzi z przeszłości, zakrytych dotąd dla naszego czytelnika. Pokazuje nieznane Zakarpacie z dawnego przedwojennego okresu, widziane przez nas fałszywie oczami burżuazyjnego obserwatora. Ukazuje się m. i. postać Oleksego Borkaniuka, komunistycznego posła do praskiego sejmu, który 17 czerwca 1937 r. jako przedstawiciel zagubionych w górach wiosek huculskich rzucił groźne oskarżenie i wyzwanie kapitalistycznemu ustrojowi. Ukazują się przed czytelnikiem wyniki przemian. Widzimy dziesiątki fabryk, setki kołchozów, wielkie elektrownie, unowocześnione kopalnie, tysiące szkół. Autor podaje dane z 1949 r. wedle których obok uniwersytetu w Użhorodzie otwarto na Zakarpaciu 637 nowych szkół, 14 technicznych, 56 wieczornych szkół dla młodzieży męskiej i 26 dla młodzieży robotniczej. Otwarto 56 nowych szpitali, 81 ambulatoriów, 2 domy

wypoczynkowe, 26 poradni dla matki, 196 przedszkoli. Obok tych przemian autor odmalowuje przeobrażenie człowieka po miastach i miasteczkach aż do zapadłych wiosek Wierzchowiny i kreśli obraz życia nowego huculа, dla którego otwarły się nareszcie drogi do postępu. Warto zapoznać się szczegółowo z danymi książki Safonowa, aby mieć wyobrażenie jak żyje i pracuje dzisiaj Zakarpacie.

W. J.

„Komornicy" Orkana w rosyjskim tłumaczeniu. W wydawnictwach „Goslitizdat" ukazała się w przekładzie powieść Orkana, zatytułowana „Batraki". Tłumaczenia, dobrze oddającego oryginał, dokonała E. M. Riftinaja. Posłowie zawierające charakterystykę twórczości autora na tle współczesnej mu epoki napisała R. Merkinaja. Na okładce umieścił F. Konstantinow podobiznę Orkana. „Komornicy" są czwartym z rzędu przekładem utworów „pieśniarza krainy kęp i wiecznej nędzy" na język rosyjski. W 1926 r. przełożono pod tytułem „Obezdolennyje" powieść „W Roztokach", „Pomór" w 1916, a „Kostkę Napierskiego" w 1927.

J. Zb.

J. Makarenko. W swobodnoj Polsze. Moskwa 1951, wydawnictwo „Mołodaja Gwardija". Jest to zbiór wrażeń autora z podróży po współczesnej Polsce. Do Podhala odnosi się ostatni ustęp, zatytułowany „Domik w predgoriach Tatr". Zawiera on opis Muzeum Lenina w Poroninie i rozmowy z góralami pamiętającymi pobyt Lenina w tej wsi. Oprócz ilustracji poronińskiego Muzeum znajdujemy zdjęcie grupy górali uczestniczących w obchodzie dożynek.

J. Zb.

J. Svoboda i J. L. Mikolas. Józef Skotnica slezsky sochar a rezbar. Opawa 1950. Str. 31 i tabl. z portretem. Rozprawa o utalentowanym czeskim rzeźbiarzu, Józefie Skotnicy, jest jednym z pożytecznych przyczynków o polsko-czeskich stosunkach w naszym stuleciu. Autorem życiorysu i charakterystyki twórczości Skotnicy jest Svoboda. W dużej mierze opierał się on na materiałach zebranych przez pisarza Mikoláša, który w omawianej broszurze zamieścił wspomnienie o zmarłym przyjacielu i który pierwszy gromadził odnośne biograficzne i fotograficzne archiwalia. Svoboda daje rozprawie obszerne tło społeczne i artystyczne. Omawia naprzód stosunki na opawskim i cieszyńskim Śląsku w końcu XIX wieku, obrazuje ówczesny ruch artystyczny i przemysłowy, stan szkół przemysłu drzewnego, znaczenie praskiej artystycznej uczelni, duży wpływ wiedeńskiego i niemieckiego szkolnictwa na czeskich twórców i wyzwalanie się spod tych wpływów. Kreśli również autor kierunki, jakie wtedy panowały w artystycznym rękodziele, mówi o modnej kosmopolitycznej secesji i o reakcji przeciw temu prądowi. W związku z zamieszkaniem Skotnicy w Zakopanem Svoboda charakteryzuje znaczenie tej miejscowości dla Polski, przypomina dawne tutejsze stosunki, daje zarys artystycznego ruchu na terenie Krakowa i nie pomija działalności czeskiego przyjaciela Polaków, Edwarda Jelinka, częstego bywalca pod Giewontem.

Na tym obszernym tle przedstawiono życie i twórczość Skotnicy, urodzonego 1 marca 1876 r. w Raszkowicach. Ojciec, z zawodu stolarz, chciał koniecznie kształcić syna w tym rzemiośle i zapisał go do szkoły drzewnej. Józef, czując w sobie brak powołania na rzemieślnika, wyprosił potem u ojca zgodę na naukę rzeźby w szkole artystycznego przemysłu w Pradze. Nakoniec udał się do Wiednia wbrew woli rodzica, gdzie zarabiał sam na utrzymanie, bo chociaż z biegiem czasu przebaczono mu zdradę stolarskiego warsztatu, to jednak nie dawano żadnej pomocy z powodu obarczenia bardzo liczną rodziną. Pracował u różnych majstrów i przedsiębiorców to jako rzeźbiarz, to jako kreślarz, a jednocześnie uczył się w głośnej wówczas wiedeńskiej Kunst- und Gewerbeschule, potem w Akademii Sztuk Pięknych na oddziale rzeźby. Dopiero w późniejszych latach otrzymywał stypendia. Svoboda daje tu dobrą charakterystykę cesarskiego Wiednia i kierunków na artystycznych wiedeńskich uczelniach. Twórczość Skotnicy zaczęła się od galanterii drzewnej. Potem zaczyna się okres rzeźby figuralnej w drzewie i kamieniu (postacie świętych do ołtarzy kościelnych, postacie alegoryczne do domów towarowych, projekty pomników, nagrobków itd.). Svoboda stwierdza, że dzieła mają wszystkie cechy artystycznych kierunków w tym czasie modnych w Austrii i w Czechach. Jest tu i secesja i ceniona wtedy alegoryczność i realizm w odtwarzaniu ludzkich postaci. Dobrze ilustrują ten charakter załączone reprodukcje.

Dlaczego obszerniej streszczamy rozprawę Svobody, pozornie tak tematycznie odległą naszym zainteresowaniom, zrozumie czytelnik w związku z tym, iż Skotnica po ukończeniu wiedeńskich studiów ze srebrnym medalem został profesorem w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, gdzie uczył rzeźby i modelowania. Jest teraz jasne, jakimi drogami znalazły się w Szkole te metody nauczania i ten kierunek, jaki artysta

wyniósł z naddunajskiej stolicy. Objął stanowisko w 1905 r. — nie w 1906 r., jak podaje Svoboda, — za dyrektury Stanisława Barabasza, za którego Szkoła znalazła się pod wpływem twórczości Stanisława Witkiewicza, a jednocześnie i secesji. Svoboda myli się, twierdząc, iż Witkiewicz był artystycznym doradcą tej uczelni. Nigdy twórca „stylu zakopiańskiego" takiej roli nie pełnił. Miał natomiast wielkie znaczenie jako ostry krytyk tego tyrolsko-szwajcarskiego kierunku, jaki panował za czasów pierwszego zawodowego dyrektora tej Szkoły, Franciszka Neužila, także Czecha rodem i także wykształconego na niemieckich pożywkach, tylko z okresu o kilkadziesiąt lat wcześniejszego. — Svoboda uskarża się, że z zakopiańskiego okresu pedagogicznej działalności Skotnicy posiada tylko skąpe wiadomości, a tak samo mało wie o jego artystycznej produkcji w tych latach. Liczy na to, że ze strony polskiej ktoś uzupełni te braki. Nie uczynił tego Franciszek Turek, autor dziejów zakopiańskiej Szkoły ogłoszonych w „Pam. Tow. Tatrzańskiego" (1910, t. XXXI); ograniczył się tylko do wzmianki, czego uczył Skotnica, a z jego dzieł wymienił jedynie trzy postacie świętych, oraz „kilka portretów (biustów i płaskorzeźb)". Niektóre prace z zakopiańskich czasów reprodukuje Svoboda na tablicach. M. i. góralika grającego na piszczałce. Wiadomo jednak, że Skotnica wykonał więcej rzeźb przedstawiających męskie i kobiece typy góralskie. Uprawiał również z zamiłowaniem malartwo akwarelowe.

W czasie pierwszej wojny światowej Skotnica zapadł na zdrowiu. Złożony kilkuletnią chorobą zmarł w październiku 1920 r. w Cieszynie. Pozostawił żonę Marię, znaną w tatrzańskiej literaturze pod pseudonimem Ostrawicka, autorkę książki pt. „Uśmiech Tatr", wydanej również w języku czeskim, — oraz dwie córki, Lidię i Marzenę, wychowane w Zakopanem, wybitne taterniczki, zmarłe tragiczną śmiercią na Zamarłej Turni.

J. Zb.

Turistika — Horolezectvi, miesięcznik, organ oficjalny, wydawany przez Československą Obec Sokolską. Mimo skromnej szaty zewnętrznej, jedno z lepiej redagowanych czasopism turystycznych, obejmujące zasięgiem swych zainteresowań całość turystyki, krajoznawstwa i sportu wysokogórskiego. Wysoki poziom artykułów, wiele z nich o turystyce zagranicznej, zwłaszcza w państwach demokracji ludowej, opartych o źródłowe informacje, może służyć za wzór dla innych pism o podobnej tematyce. Bez wstydu przyznajemy, że często miesięcznik ten służy naszej redakcji za informatora i źródło wiadomości aktualnych nie tylko z bratniej Czechosłowacji, co byłoby oczywiste. Stwierdzić również należy, że o sprawach turystyki polskiej redakcja Turistika — Horolezestvi jest dobrze i aktualnie poinformowana i zajmuje wobec naszych zagadnień turystycznych przyjacielskie stanowisko. Czasopismo omawia wyniki działalności naszej organizacji, poświęcając m. i. wiele ciepłych słów Górskiej Odznace Turystycznej i wynikom jej budzącym podziw u naszych pobratymców.

Czasopismo jest bogato i ciekawie ilustrowane. Trudno jest na tym miejscu omawiać poszczególne artykuły — gdyż musielibyśmy przy bogactwie poruszonych tam tematów zająć kilka szpalt kroniki. Toteż kończymy na ogólnym stwierdzeniu, że czasopismo to bierze się do ręki z pożytkiem i przyjemnością. Co zasługuje w nim na najwyższą pochwałę to jego instruktywny charakter tak ważny przy masowym zasięgu nowej ludowej turystyki.

J. K.

Vysoké Tatry. Fotografovali K. Celba a B. Straka. S úvodom Ivana Houdka sprievodnými textami Joža Šimku. Slovtour. Nakladatelstvo Sokola a Složiek Cestovného Ruchu. Liptowský Sv. Mikuláš 1951, Str. 277. Ile stron tyle wspaniałych zdjęć fotograficznych odmalowujących piękno krajobrazu tatrzańskiego od wiosny do zimy, od grozy górskiej po idyliczne wizje kwiatów. Zdawałoby się, że krajobraz ten tylekroć już widziany przez fotografa, nie może się nam przedstawić z innej, nieznanej strony, a jednak w ujęciu autorów czechosłowackich wydaje się czymś nowym. Sprawia to wysokiego gatunku fotografika górska i budząca zazdrość technika reprodukcyjna wydawnictwa.

W. K.

Na každom kroku boj — L. S. Leonov. Preložil Ján Holub. Nakladatelstvo Pravda, Bratislava, 1946, str. 204. Autorem wspomnień z bojów w Tatrach i na Słowackim Podtatrzu jest kapitan Armii Czerwonej Leonid S. Leonow, który zrzucony w 1944 roku z samolotu na Słowacji staje na czele 250 osobowego oddziału partyzantów. Niezwykła to karta walk o wolność przeciwko przemocy hitlerowskiego okupanta, pisana w śniegach i lodach ciężkiej zimy 1944 roku. 626 zabitych hitlerowców, 2 samoloty, 4 czołgi, 11 dział, 2 pociągi z transportem wojska, 4 mosty, 19 samochodów, itd. — oto sumaryczny bilans zniszczenia zadanego hitlerowcom.

Z licznych rozdziałów książki wyłania się obraz bojów partyzanckiego oddziału „Wysokie Tatry" należącego do drugiej cze-

chosłowackiej brygady partyzanckiej. Prosty lecz sugestywny opis działań wojennych w trudnych warunkach górskich odzwierciedla w pełni bohaterstwo i trud żołnierski i jest dokumentem ciężkich dni okupacji.

Terenem walk były całe Tatry, przy czym największe toczyły się w rejonie Łomnicy, doliny Cichej i Koprowej, w rejonie Krywania i Bystrej, Wielkiej Kopy Koprowej, doliny Hlińskiej i Niewcyrki. Doliny te były stale w rękach partyzantów, zaś pod Gerlachem, Kończystą, przy Łomnickim Stawie i w licznych wsiach i miasteczkach na nizinach partyzanci tego oddziału niejednokrotnie dali się we znaki wrogowi. Dołączona do ciekawej i dokumentarnej książki mapa wskazuje miejsca wszystkich bojów, dłuższych i krótszych postojów; z mapy wynika także, że również górne części doliny Kościeliskiej, zakątki Ornaku i Tomanowej oraz Pisanej były terenem walk słowackich i radzieckich partyzantów. Interesujące wspomnienia bohaterskiego spadochroniarza czyta się z zapartym tchem; szkoda, że nie zna ich ogół czytelników polskich.

W. K.

Polonec A. Gajdy — ludovy hudobny artefakt. Sbornik Muzeálnej Slovenskej Spoločnosti, r. XXXII—XXXIII 1938—1939, Turczanski Św. Marcin (1914). Rozprawa ta umieszczona w słowackim czasopiśmie już po wybuchu wojny uszła zupełnie naszej uwadze a zasługuje na nią, gdyż zajmuje się kobzą, do dziś dnia będącą w użyciu w górskich rejonach Słowacji. Autor zajmuje się procesem fabrykacji kobzy, techniką zdobienia, inkrustacji, formami kobzy i ozdób na niej itd. Praca napisana w oparciu o bogaty materiał faktyczny i obfitą literaturę porównawczą z krajów sąsiednich (z dzieł polskich cytuje często Gładysza Zdobnictwo metalowe na Śląsku) zainteresuje naszych badaczy ludowych instrumentów muzycznych.

(jr)

Jilemnicky P., Kronika. Warszawa 1951, s. 292. W uzupełnieniu notatki o przełożonych na język polski utworach literackich opartych na tematyce dziejów walk partyzanckich i powstańczych w górach Słowacji (zob. „Wierchy“ XX, s. 297—298) musimy wspomnieć i o „Kronice“ znanego pisarza Jilemnickiego, opisującej wydarzenia w górskich rejonach Słowacji w latach 1943—1945. Przekład Z. Hierowskiego staranny.

(jr)

Bednarik L., Systemy ludového transportu. Časopis Muzeálnej Slovenskéj Spoločnosti, r. XLI, nr 1. Turczański Św. Marcin 1950.

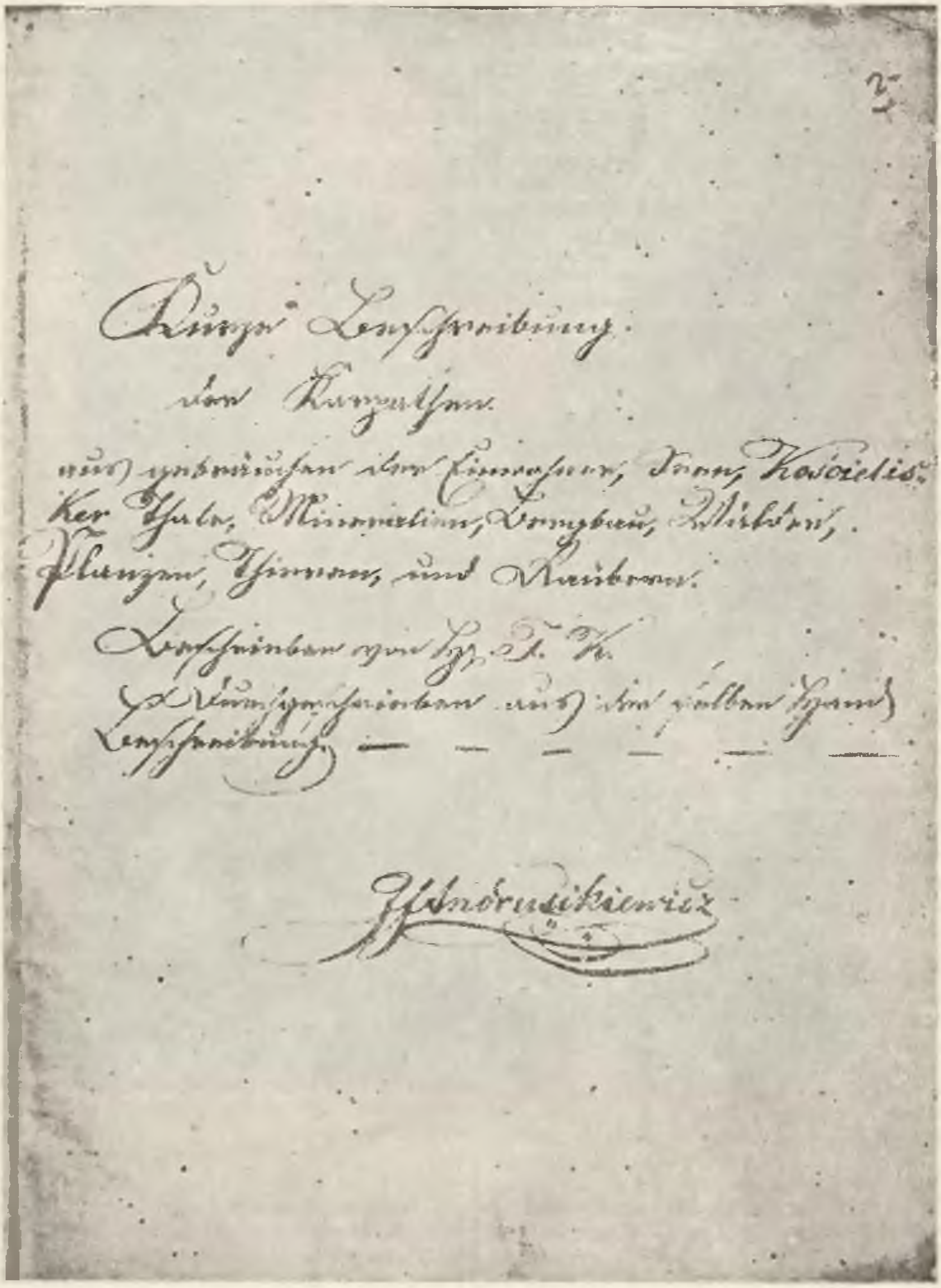
Znany etnograf słowacki omawia w powyższej rozprawce nietylko systemy transportu to jest wozy, promy, sanie ale przede wszystkim wszelkie środki służące do przenoszenia przedmiotów, używane przez lud słowacki. Szeroko uwzględnia torby pasterskie, których rozpowszechnienie w Karpatach przypisuje wpływom wędrówek pasterzy wołoskich. Omawiając rozpowszechnienie tych torb i ich typy, autor posługuje się w dużej mierze rozprawą Reinfussa o Łemkach.

(jr)

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE

Od „Panoramy tatrzańskiej“ do „Męczeństwa chrześcijan“. Bardzo zawiłą drogę przeszła sprawa panoramy tatrzańskiej, którą szczegółowo opisuje J. Bieniarz w artykule pt. „Dziwne koleje losu Panoramy Tatr“ zamieszczonym w Nr 35 „Od A do Z“ z 26. VII. 1951. Z inicjatywy Henryka Lgockiego grupa malarzy, Stanisław Janowski, Ludwik Boller, Kasper Żelechowski, Stanisław Radziejowski i Apolinary Kotowicz przystępuje do stworzenia wielkiej panoramy tatrzańskiej na wzór panoramy racławickiej i w tym celu w 1894 r. udaje się na Miedziane, skąd — jak wiadomo — roztacza się w istocie panoramiczny widok. Praca tutaj trwała siedem tygodni i również schronisko nad Morskim Okiem zamieniło się na pracownię malarską. Po dwuletniej pracy polegającej na żmudnym opracowywaniu wykonanych studiów z natury, — rozpoczęto właściwe wykonanie panoramy, przy czym do współpracy wciągnięto nadto m. i. Teodora Axentowicza, który w całość panoramy wbudował grupę turystów m. i. W. Eliasza, T. Chałubińskiego i W. Gersona, malarza znanych w owym czasie krajobrazów tatrzańskich.

Przy wykańczaniu pracy zdarzyła się katastrofa. Mianowicie wspomniany już Boller spadł z rusztowania tak nieszczęśliwie, że wskutek komplikacji chorobowych — zmarł w kilka dni. Przy pomocy monachijczyka Schönchena a przede wszystkim Janowskiego — panoramę jednakże wykończono. Teraz zaczyna się dalsza dziwna historia panoramy. Miała ona być przewieziona z Monachium do Warszawy, gdzie przygotowano dla niej całą skomplikowaną scenerię przeobrażoną w secesyjnym duchu w skały, żleby i pseudogórską dekorację, na której te miała sta-


Kurze Beschreibung
der Karpathen
nach gebräuchen der Einwohner, dann Kościelis-
ker Thale, Mineralien, Bergbau, Wälder,
Pflanzen, Thieren, und Räubern.
Beschrieben von Hr. J. K.
(Neu abgeschrieben aus der selben Hand
Beschreibung) — — — — — —
J K Andrusikiewicz

Karta tytułowa rękopisu Kleina przepisana ręką J. K. Andrusikiewicza.

nąć panorama. I stanęła rzeczywiście, aby ściągać widzów i dochód ze wstępów do kieszeni przedsiębiorcy tej imprezy. Koszty jej ponoć wynosiły ponad 100.000 rubli w złocie i obiecywano sobie złote góry dochodu, który niestety zawiódł. Tutaj następuje końcowy akt tej przedziwnej historii. Wśród nalegań wierzycieli doszło do licytacji olbrzymiego płótna, które pocięte na części rozeszło się po ludziach. M. i. połowę jej kupił Jan Styka, który namalował na odwrotnej stronie swe „Męczeństwo Chrześcijan" — kończąc w ten sposób zawiłe losy panoramy tatrzańskiej. Byłoby niezmiernie ciekawe, aby do dziejów jej przypomnianych przez J. Bieniasza dorzucili jeszcze inne szczegóły ludzie pamiętający te odległe już czasy.

W. K.

Jan Matejko w Zakopanem. W r. 1898 Marian Gorzkowski, długoletni sekretarz krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, przyjaciel i totumfacki Matejki, który Gorzkowskiego uwiecznił na Hołdzie Pruskim, Wernyhorze i innych dziełach, wydał swe wspomnienia o mistrzu, oparte o codzienne zapiski. Ponieważ autor wyrażał się nader krytycznie o wpływowych wtedy u nas Stańczykach, czyli rządzącym Galicją stronnictwie zachowawczym i przytaczał bardzo ujemne zdania mistrza o naszej arystokracji, Stanisław Tarnowski, przywódca Stańczyków, który sam w r. 1897 wydał książkę o Matejce, wykupił całe wydawnictwo Gorzkowskiego i kazał je spalić, tak że podobno zachowały się dziś tylko trzy egzemplarze. Gorzkowski podał mi kilka ciekawych szczegółów o pobycie Matejki w Zakopanem. Stale powtarza się, że Chałubiński „odkrył" Zakopane. Nie odkrył je on, ale uczynił je modnym, rozpowszechniając wiadomości o jego zaletach jako uzdrowiska. Otóż Gorzkowski pisał: „Matejko opowiadał, jak w roku 1858 odbywał podróż do Zakopanego, w towarzystwie Władysława Tarnowskiego, Kotsisa itd. Mając na wydatki podróży tylko zł 16, był w górach, łaził po skałach i nazad do Krakowa powrócił. Niewygody podróży były przerażające, noclegi na łóżkach przepełnionych nocnymi owadami były okropne, a brak jedzenia jakby na puszczy". Dalej czytamy w r. 1885: „W końcu lipca wyjazd Matejki z córkami, z porady lekarza do Zakopanego, dla wytchnienia i nabrania sił, a to tem bardziej, że pragnął zabawić i rozerwać swe córki, sam wytchnąć, odświeżyć się; że bóle żołądka coraz częściej i coraz silniej wzrastały. Matejko był po raz pierwszy w Zakopanem w r. 1858, a od tego czasu nigdy tam jeszcze nie zaglądał; wyjechawszy więc teraz po raz drugi, wziął zł. 800 na wydatki swoje.

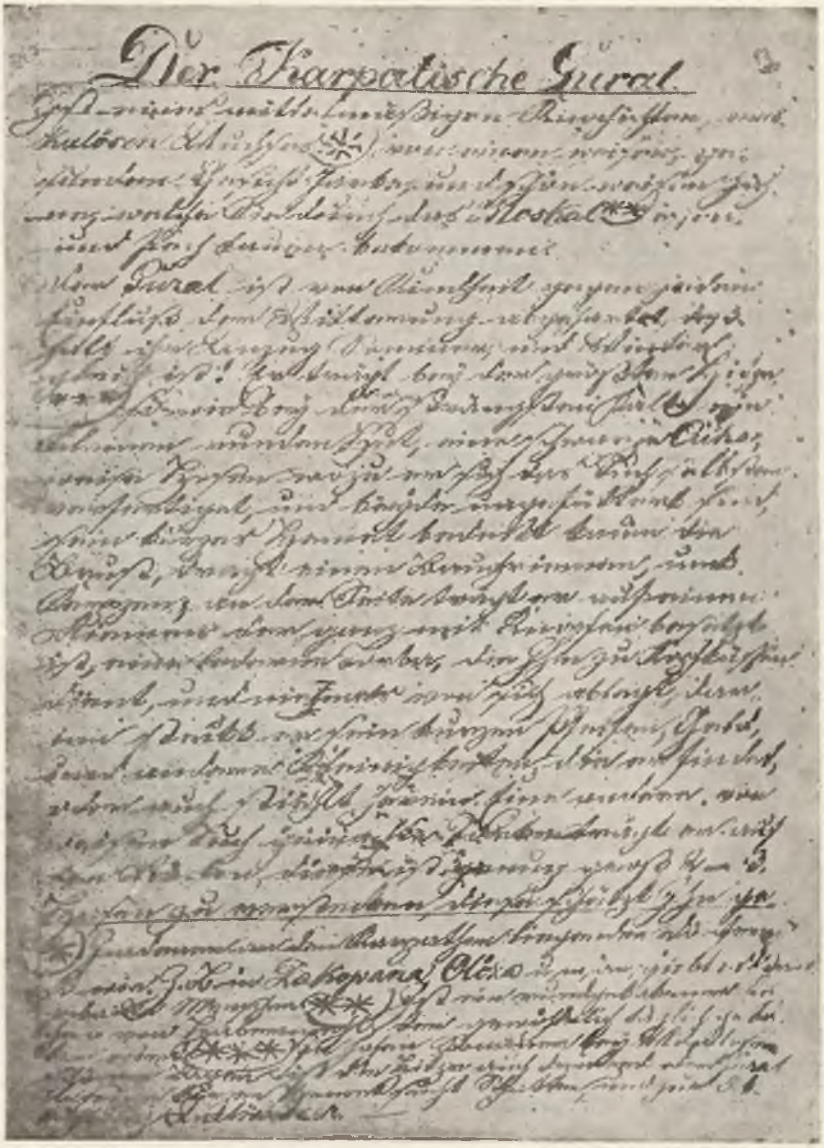
Zjazd w Zakopanem był wtedy bardzo liczny; samych znakomitych lekarzy było tam wielu, a korzystając z tego, musiał mieć Matejko z nimi styczność.

Pojawienie się Matejki w Zakopanem wielkie wzbudziło zaciekawienie, a ponieważ dużo było tam osób ze stron dalszych, wszyscy się do niego garnęli. Warszawscy lekarze, wiedząc o chorobie Matejki, również do niego bardzo troskliwie zgłaszali się, a po zbadaniu całego jego organizmu orzekli, że te wielkie bóle żołądka nie pochodzą ani z wrzodów na kiszkach, ani z innego powodu, ale są zwiastunami bólów nerwowych. Wprawdzie powtarzają się one codzień, a czasem tak silne, że chory z bólu omdlewa i męczy się ciągle, ale nie oznaczają one niebezpieczeństwa. Zdawałoby się, że takie uspokajające orzeczenie lekarskich powag z Warszawy, oraz cześć jaką w Zakopanem od różnych przybyłych osób odbierał, powinny były ten pobyt uprzyjemnić, ale gdzie tam!"

Dalej wyjaśnia Gorzkowski, że główną chorobą Matejki były jego przejścia moralne, a głównie niepoczytalne wyczyny jego umysłowo chorej żony, Teodory z Giebułtowskich. W Zakopanem bawił wtedy Tytus Chałubiński, najsławniejszy z warszawskich lekarzy, jego dawny asystent dr Baranowski i ich to miał na myśli Gorzkowski pisząc te słowa. W r. 1887 przy wielkiej uroczystości, jaką było otwarcie nowoukończonego Kolegium Nowego krakowskiego Uniwersytetu. Matejko otrzymał godność doktora filozofii honoris causa, a jako doktor został zapisany na liście gości w czasie swego następnego pobytu w Zakopanem. Ciekawe, że tego pobytu nie opisał Gorzkowski. A było to w okresie jednym z najboleśniejszych w życiu mistrza, bo w r. 1892, gdy nader osłabionemu nakazali lekarze wyjazd do Zakopanego, z tego skorzystała rada miejska krakowska i nakazała zburzyć gotycką kaplicę pozostałą po szpitalu św Ducha, aby nie raziła obok nowo postawionego teatru; a właśnie o ocalenie jej starał się mistrz, przyrzekając pomieścić tam swe bogate zbiory po odnowieniu jej własnym nakładem. Dobiło to mistrza, Zakopane nie pomogło i zmarł w następnym roku.

Dr Tadeusz Kruszyński

Tatry w rękopisach i starodrukach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. W zbiorach rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie pod sygn. 5320 i 2673 znajdują się ciekawe prace dotyczące wiadomości o Tatrach. Pierwszy rękopis w treści swej obejmuje lud i przyrodę w Tatrach. Napisany jest w języku niemieckim pisownią gotycką obję-


Der Karpatische Gural

Pierwsza strona tzw. rękopisu Kleina.

tości 27 kartek wielkości ćwiartki. Autorem wg Stanisława Eliasza-Radzikowskiego ma być Franciszek Klein, leśniczy za kamery czyli za czasów posiadania królewskich polskich dóbr starostwa nowotarskiego przez skarb austriacki. Ów Klein w jakiś czas po rozbiorze Polski dostał się na posadę w dobrach nowotarskich w służbie monarchii austriackiej. W latach 1805—1809 był zarządcą Kuźnic w Kościeliskach, potem leśniczym w Bukowinie na drodze do Morskiego Oka. Dr Stanisław Eliasz-Radzikowski przy wydaniu owego rękopisu w roku 1897 (Eliasz Radzikowski Stanisław „Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX". Lwów 1897 „Lud" tom trzeci, zeszyt trzeci i odbitka) we wstępie wspomina, że u starszego pokolenia górali pozostała jeszcze słaba pamięć Kleina.

Nazwisko jego uległo przekształceniu, nazywano go w gwarze podhalańskiej „Klajnym". W następnych latach miał się ten „Klajny" przenieść do Węgier, gdzie był leśniczym w Jaworzynie Spiskiej. Z powodu przykrości rodzinnych miał sobie odebrać życie wystrzałem z pistoletu.

Główną częścią tej pracy jest opis zbójników i ich sprawek. W pracę tę włączone jest opowiadanie o zbójnikach tatrzańskich zebrane przez Blumenfelda, leśnego kameralnego w Witowie i Poroninie. Współcześni Kleinowi podróżnicy zasięgali u niego rad i zbierali wiadomości do własnych opisów. W dziele Sydowa z podróży po Tatrach w roku 1827 (Sydow Albr. „Bemerkungen auf einer Reise durch die Beskiden über Krakau und Wieliczka nach den Central-Karpathen als Beitrag zur Characteristik dieser Gebirgsgegenden u. ihrer Bewohner. Mit einer Karte von den Centralkarpathen, Berlin 1830. Dummler. 8 XXIV+406) w kilku miejscach jest ślad, że pisał na podstawie zapisków czynionych z opowiadań Kleina.

Rękopis nie jest pisany ręką autora. Przepisał go z pierwowzoru w roku 1836 Jan Kanty Andrusikiewicz organista i nauczyciel w Chochołowie, znany jako jeden z współtwórców powstania chłopskiego w roku 1846 przeciw przemocy Austrii. Tytuł pracy brzmi nieco dziwacznie: „Kurze Beschreibung der Karpathen aus Gebrauchen der Einwohner, Seen, Kościelisker Thale ‚Mineralien, Bergbau, Waldern, Pflanzen, Thieren und Rauben". Beschreiben von F. K.

Drugi rękopis ma tytuł: „Opisanie Gór Karpackich albo Tatrów w których się znajdują skarby, kruszce i drogie kamienie".

Jest to rękopis z XVIII w. napisany bez żadnych znaków pisarskich i starą pisownią osiemnastowieczną. Styl oryginalny zawiera wiele wyrazów góralskich świadcząc niewątpliwie, że autor „Opisania" musiał być rodowitym góralem. Treścią niniejszego rękopisu są wskazówki dla poszukiwaczy skarbów. Treść rękopisu podana było do druku przez J. Kopernickiego w VII tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" na stronie pierwszej.

W dziale starodruków znajduje się książka Macieja Miechowity pt. „Chronika Polonorum" (pierwsze wyd. w r. 1519 i drugie wyd. w r. 1521). Wymieniony autor, sławny lekarz, przyrodnik, profesor Akademii Jagiellońskiej i dziejopis, należał do najwybitniejszych osobistości naukowych ówczesnej epoki. Wiadomości podaje bardzo cenne a zapisek jego o początkach górnictwa w Tatrach jest nad wyraz ważny.

W trzech miejscach wspomina Miechowita o początkach górnictwa tatrzańskiego:

1. W spisie rzeczy (wyd II) jest ustęp o kopalniach nazwany Montana Thatri culta gdzie mylnie podana jest strona 367 zamiast 374.

2. Księga pierwsza, rozdział trzeci, linijka 6 od dołu:

Sub excelsissimorum vero montium sarmaticorum iugis Tatri ab incolis usuali nominatione vocatis exciditur cuprum ex lapidibus in magna quantitate, habentis plurimum argenti, quod secernitur per separationem... Pod najwyższym pasmem gór sarmackich, przez mieszkańców zwanym Tatrami, wydobywają z kamieni moc miedzi, zawierającej wiele srebra, które pozyskują za pomocą oddzielania...

3. Księga czwarta, rozdział 83, str. 374, linijka 18 od góry:

Anno praefato 1503 continuabatur cultura montanarum Thatri in cupro et argento, quam anno praeterito inchoaverant post oppidum Novifori tribus miliaribus. Et non fuit aequa sors factorum cum domino, quoniam rex Alexander plura milia aureorum impendebat. Factores autem paucis redditibus datis, spe regem et promissis, non lucro implebant. (W spisie ustęp nazwany: Montana Thatri culta).

W roku omówionym 1503 prowadzono dalej robotę w kopalniach tatrzańskich miedzi i srebra, którą zaczęto w roku ubiegłym o trzy mile za Nowym Targiem. I nie równo wyszedł król z przedsiębiorcami na tej sprawie, gdyż Aleksander robił wkłady na wiele tysięcy złotych, przedsiębiorcy zaś oddając mało dochodów, sycili króla nadzieją i obietnicami, nie zyskiem.

Kazimierz Polak

Bibliografia górska

Książki i prace z czasopism i gazet dotyczące Podhala, Sudetów, Tatr oraz gór całego świata obejmują okres:

A. KSIĄŻKI:

Od 1. października 1951 r. do 23 sierpnia 1952 r.

B. ZAWARTOŚĆ CZASOPISM:

Lata 1947—1948.
Drugie półrocze 1951 r.
Rok 1952 do czerwca włącznie.
Lata 1949, 1950 i pierwsze półrocze 1951 r. są w opracowaniu Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej w Warszawie.

C. ZAWARTOŚĆ DZIENNIKÓW:

Lata 1946—1952 r. tylko prace najważniejsze.

Nowością w tegorocznym wydaniu Bibliografii Górskiej jest więc nie ograniczenie się do zestawienia książek, ale też uwzględnienie „Bibliografii zawartości czasopism" wydawanej przez Bibliotekę Narodową w Warszawie. Ponieważ „Bibliografia Zawartości Czasopism" nie uwzględnia dzienników z wyjątkiem „Trybuny Ludu", postanowiłem dać czytelnikowi najważniejsze prace naszej codziennej prasy a znajdujące się w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie przy Pl. W. W. Świętych 8. Jest to pierwsza tego rodzaju próba podania bibliografii dzienników w ograniczonym lecz jakże ciekawym temacie.

Przy końcu bibliografii podaję indeks hasłowo-rzeczowy ułatwiający zorientowanie się w temacie bibliografii.

Kazimierz Polak

AG. Taternicy śląscy wybrali dobrą drogę. [Klub Wysokogórski przy katowickim okręgu PTTK dokonał zbiorowego wyjścia na szczyt Kościelca.] „Sport" 1951 r. 89. 1/52

ANBR. Słowacki zryw. [Powstanie na Słowacji w dniu 29. 8. 1944 r.] „Dzien. Pol." 1946 nr 238. 2/52

ANTONIEWICZ WŁODZIMIERZ Badania naukowe gór polskich. ⟨Z racji 75 lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego⟩. „Życie Nauki" 1948 r. nr 33—34 s. 226—232. Sum. 317—318. 3/52

ARCZYŃSKI MAREK Nowe drogi turystyki polskiej. „Sport" 19. 2. 1952. 4/52

ASNYK ADAM. Wybór wierszy. (Oprac. i posłowiem opatrzyła Alina Nofer.) Warszawa 1952. „Książka i Wiedza". 8. s. 53, 2 nlb.

Mała Biblioteczka „Książki i Wiedzy", 41 — (tekst na podstawie „Wyboru Poezji"... W-wa 1948 „Książka i Wiedza" oraz „Dzieł poetyckich"... tom 1, 2 Warszawa, wyd. L. Fiszera.) 5/52

ASNYK (ADAM) Z nie drukowanej korespondencji Asnyka [Wyd. i oprac.] Edmund Jankowski. Wrocław 1951 r. 8. s. 13.

(Odb. Pamiętnik Literacki z. 3—4) — Zawiera listy do Orzeszkowej i do L. Męyeta. 6/52

BAHDAJ ADAM. Ich pierwszy start. [Powieść]. (Okł. proj. Leop. Buczkowski). Warszawa (1951) Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 8. s. 314, 1 nlb. 7/52

BAŁUK STEFAN. Giną ostatnie orły w Polsce. „Dzien. Pol. 1946 nr 227. 8/52

BARABASZ STANISŁAW. Niedźwiedź w Tatrach. „Magazyn" 1948 r. nr 14. 9/52

— Ze wspomnień najstarszego narciarza. „Sport i Wczasy" 1949 r. nr 9 s. 3. 10/52

BARANOWIE K. T., WYROSTEK LUDWIK. Z przeszłość miasta Nowego Targu. Nowy Targ 1948 r. REC. ag. „Z dziejów Podnala" „Tyg. Pow." 1950 r. nr 2 s. 9. 11/52

BARAŃSKI HENRYK. Tło społeczne opery „Halka" [Moniuszko Stanisław]. „Nowy Świat" 1952 nr 23 s. 2. 12/52

BARDACH JULIUSZ. Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r. pod wodzą Kostki-Napierskiego. Wiad. hist. 1951 r. nr 4 s. 14—36. 13/52

— Powstanie chłopskie w 1651 r. pod wodzą Kostki Napierskiego. „Wojsko Lud." 1951 r. nr 7—8 s. 80—98. 14/52

— W trzechsetną rocznicę powstania chłopskiego pod wodzą Kostki-Napierskiego [z dodaniem tekstu pięciu dokumentów współczesnych z dziennika Marcina Golińskiego]. „Nowe Drogi" 1951 r. nr 3 s. 91—124. 15/52

BARNAŚ KAZIMIERZ. O dramatach Władysława Orkana. „Dzien. Pol." 1951 r. nr 131. 16/52

— Wierny ludowi. [Orkan Władysław]. „Od A do Z" 1951 r. nr 27 s. 2. 17/52

BEREZOWSKI STANISŁAW. Hala Gąsienicowa. (Okł. proj. Tad. Babicz). (Warszawa) 1952. Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 8. s. 95 1 nlb., ilustr., mapy. (Zdjęcia wykonali: S. Arczyński, S. Berezowski, W. Góralik, H. Poddebski, S. i T. Zwolińscy). REC. „Turystyka" 1952 nr 5 s. 31. 18/52

BESKID Śląski i Żywiecki. Tekst: M[arian] Sobański. Okł. i układ: J[an] Mucharski. W-wa 1952 Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 12×16,5 tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zdjęć dostarczyli: L. Bordoń, Urbanowicz, Cz. Datka, J. Dańka, E. Falkowski, B. Gajdzik, J. Granecki, Kaleta, K. Konieczny, J. Korbut J. Kubisz H. Makarewicz, B. Oliwkowska, I. Sierosławski i inni. 19/52

BEUERMANOWA ZOFIA. Busko Zdrój. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa] 1951 r. Spółdz. Inst. Wyd. „Kraj" 16. s. 31, 1 nlb., ilustr. mapa. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, tom. 11). 20/52

BIENIARZ JÓZEF. Dziwne koleje losu „Panoramy Tatr". „Od A do Z" 1951 r. nr 35 s. 2. 21/52

— Turul, władca puszczy. (Ilustr. S[tanisław] Rozwadowski). Warszawa 1951 r. „Nasza Księgarnia" 8. s. 128, 3 nlb. 22/52

— Lawina idzie. [REC.] Brzostowska Janina. „Nowa Literatura" nr 22 s. 7. 23/52

BIL. Schroniska tatrzańskie: U St. Skupnia, St. Marusarza i Br. Polankowej. „Sport i Wczasy" 1949 r. 102 s. 3. 24/52

(BIESZCZANIN MIECZYSŁAW, REINFUSS ROMAN). Katalog Wystawy Pokonkursowej Haftów i Malowanek na Szkle i Ceramiki Ludowej Pow. nowosądeckiego zorganizowanej przez Wydział Kultury Prezydium Wojew. Rady Narodowej w Krakowie. Nowy Sącz 1951 r. 8 s. 16, tabl. 8 Ministerstwo Kultury i Sztuki — Na okł. tyt.: Wystawa Sztuki Ludowej Sądeczyzny. 25/52

BILLIK ROMAN. Z walk ludu ziemi żywieckiej z uciskiem feudalnym. „Świat i Życie" 1952 nr 32 s. 1. 26/52

BOBROWSKA JADWIGA. Protopteris punctata sternb. z Gór Świętokrzyskich. Opis szczegółowy. „Geolog. Biul. inf." 1952 r. z. 1. s. 34—35. Tabl. 2. 27/52

BOGUSŁAWSKI WOJCIECH. Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale. 1794. Opera w 4 aktach oryginalnie napisana przez ..... Muzykę dorobił (Jan) Stefani. (Red. opracował i wstęp: Zdzisław Libera. Ilustr. Jerzy Karolak). W-wa 1952 „Nasza Księgarnia" 8. s. XIII, 3 nlb. 126, 1 nlb., tabl. Oprac. na podstawie wyd. z r. 1923 (B. U. L. 248) [Tylko tekst komedii bez nut]. 28/52

BRONIEWSKI WŁAD. Wład. Broniewski pisze o „Gospodzie Włóczęgów". [Spółdz. Turystyczna na Antałówce założona w 1923 r. przez grupę komunistów z Żoliboża w W-wie]. „Trybuna Robotnicza" 1952 nr 196. 29/52

BRYJAK WIKTOR. Ambona starosądecka. „Tyg. Powsz." 1952 r. nr 3 s. 6. 30/52

BRYŃSKI KAZIMIERZ. Pieniny i dunajcowy przełom. „Ziemia" 1947 r. nr 9—10, s. 199—205. 31/52

BRZECHWA STANISŁAW. W kraju Janosika. „Echo Krakowa" 1947 r. nr 285. 32/52

BUGAJ STANISŁAW. Wszystko tu o Nim mówi i śpiewa. Muzeum Lenina w Poroninie. „Widnokrąg" 1952 r. nr 8 s. 5. 33/52

BUJAK IGNACY. Tragedia M. Karłowicza pod Kościelcem. „Sport i Wczasy" 1950 r. 9. 2. 34/52

CHRZĄSTOWSKI ROMAN. Teatrzyk „Rabcia Zdrowotka" w Rabce. „Teatr Lalek" 1951 r. nr 4 s. 42—43. 35/52

CHYBIŃSKI ADOLF. Mieczysław Karłowicz (1876—1909) Kronika życia artysty i taternika. Kraków 1949. REC. J. P. Wspomnienie o Karłowiczu. „Nowy Świat" 1952 r. nr 6 s. 3. 36/52

— Od Tatr do Bałtyku. Część 2-ga. Lud polski gra. Wybór 125 melodii ludowych. Wyd. 1. s. 98, 2 nlb. 37/52

CZ. Dzieło Lenina żyje i żyć będzie wśród mas pracujących całego świata. Wielka manifestacja w Poroninie z okazji odsłonięcia pomnika Lenina. „Gazeta Krakowska" 1950 r. nr 202. 38/52

CZEPPE ZDZISŁAW. Z morfologii Gór Stołowych. „Ochrona Przyrody" 1952 r. s. 236. 39/52

DAJCZAK JÓZEF. Ks. Gadowski Walenty jako pedagog. „Homo Dei" R. 1951 nr 516 s. 617—620. 40/52

DEMENOWSKIE Groty. Z wędrówek po drugiej stronie Tatr. „Sport i Wczasy" 1950 r. nr 30. 41/52

DOBRACZYŃSKI JAN. Tatry — problem skończony? „Dziś i jutro" 1946 r. nr 38. 42/52

DOBROWOLSKI MARIAN. Powstanie Kostki-Napierskiego. „Wiedza i Życie" 1951 r. nr 6—7 s. 618—625. 43/52

DOBROWOLSKI TADEUSZ. Z wizytą na obozie kadry narciarskiej w Zakopanem. „Poprostu" 1952 r. nr 2 s. 8. 44/52

DOBRZYŃSKA EWA. Krynica. „Trybuna Wolności" 1951 r. nr 34 s. 10. 45/52

DOBRZYŃSKA EWA, WOJNA RYSZARD. Notatnik z podróży po górach. „Nowiny Literackie" 1948 nr 49 s. 5. 46/52

DOBRZYŃSKI JULIUSZ, KOLAGO CYRYL. Krynica. Okł. proj. Maria Orłowska. Warszawa 1951 r. Spółdz. Instyt. Wydawn. „Kraj" 16 s. 39, 1 nlb. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 17) 47/52

DOHNALIK TADEUSZ. 75 lat istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego 1873—1948. „Wychowanie Fizyczne" 1948 r. nr 9—10 s. 10—17. 48/52

DODA WIKTOR. Grajek ubogi. W ćwierćwieczu zgonu Jana Kasprowicza. „Prz. powsz." 1952 nr 3 s. 177—184. 49/52

DOMANIEWSKI JANUSZ. Najhrubszy gazda. Warszawa 1950 r. REC. J. Rogulska-Cybulska. „Tyg. Pow." 1951 r. nr 22 s. 7. 50/52

DOMANIEWSKI TOMASZ. Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem kształci zaplecze dla artystów. „Robotnik" 1948 r. nr 328 s. 8. 51/52

— O wspólnotach pasterskich na Skalnym Podhalu. „Robotnik" 1948 r. nr 313 s. 8. 52/52

DUDZIK ZDZISŁAW. Krynickie perypetie kulturalne. [O koordynacje prac referatów kulturalnych ośrodka Funduszu Wczasów Pracowniczych i Dyrekcji Uzdrowiska] „Od A do Z" 1952 r. nr 5 s. 2. 53/52

— O górskich schroniskach. „Dzien. Pol." 1951 r. nr 238 s. 4. 54/52

— Uśmiechy Zakopanego. „Dzien. Pol." 1951 r. nr 336. 55/52

DZIAŁAK JERZY. Moja pierwsza wspinaczka. „Turysta" 1952 nr 2. 56/52

DZIEWULSKI WIESŁAW. Żubry w dolinie Łopusznej. „Chrońmy Przyr. Ojcz." 1951 r. nr 5—6, s. 24—27. 57/52

EKWIPUNEK narciarza. „Turystyka" 1952 r. nr 1 s. 10. 58/52

ESTREICHER TADEUSZ, ZBOROWSKI JULIUSZ. Brus i bruszenie. „Język Polski" 1948 r. nr 4 s. 121—122. 59/52

FEDEROWICZ JÓZEF. Pory roku w Zakopanem. „Dziennik Zachodni" 1947 r. nr 185 s. 3 60/52

— Stacja meteorologiczna w Zakopanem. „Gazeta Obserwatora Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego". 1948 r. nr 9 s. 11—12. 61/52

FIRSOFF V. A. The Tatra mountains. London 1942. REC. Radwańska-Paryska Zofia „Taternik" 1947 r. nr 2—3, s. 70—71. 62/52

FLIS JAN. Z biegiem Dunajca. „Turystyka" 1952 nr 4 s. 8—9. 63/52

FOY J. R. Z Polakami w Himalajach. Tł. Szczepański J. J. „Tyg. pow." 1952 nr 3 s. 10—11. 64/52

FRIEMAN WITOLD. Taniec góralski. Na skrzypce lub altówkę z towarzyszeniem fortepianu. Oprac. Mieczysław Szatelski. [W-wa] (1952) r. „Czytelnik" 4, s. 7, 1 nlb. + s. 2 + s. 2. Muzyczna Biblioteka Estradowa. — Znak wyd. „Czytelnik" nr 288. 65/52

FUDAKOWSKI JÓZEF. Świat zwierzęcy Tatr. W-wa 1951 r. Państwowe Zakł. Wydawn. Szkol. 8 s. 151, 1 nlb. 66/52

GARBACZOWSKA JANINA. Mit janosikowy w nowoczesnej ramie. „Dzien. Pol." 1946 r. nr 6. 67/52

GARCZYŃSKI ADAM. Rozkład akcentów. O oblicze Kasprowicza. „Tygod. Pow." 1951 r. nr 41 s. 3. 68/52

GATTY-KOSTYAL M[AREK], TOKARSKI J(ULIAN), KUC A. Pokrzyk wilcza jagoda. (Atropa Bellodona) ze stanowisk w Beskidzie Sądeckim. „Spraw. P. A. U. R. 1951 nr 3 s. 266—268. 69/52

GAWEŁ ANTONI. Śnieg i Lód. „Wszechświat" 1949 z. 1 s. 1—6 [wzmianka o Jaskini Lodowej w Ciemniaku]. 70/52

GOETEL WALERY. Ideologia turystyki w Polsce. „Wiedza i Życie" 1947 r. z. 6 s. 564—568. 71/52

— Nowa turystyka na nowych drogach „Od A do Z" 1952 r. nr 23 s. 1. 72/52

— Park Narodowy, „przyjaciele" Tatr i dzieje „goralenvolku". „Kurier Codzienny" 1947 nr 350. 73/52

— Piękno ziem polskich. Turystyka w Polsce Ludowej. „Wiedza i Życie" 1952 nr 4 s. 324—331; nr 5 s. 414—422. 74/52

— Pograniczne parki narodowe. (Referat wygłoszony na XX Zjeździe Państwowej Rady Ochrony Przyrody). „Pamiętnik XX Zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody" Kraków 1947 r. str. 52—56. 75/52

— Pograniczne Parki Narodowe pomnikiem przyjaźni polsko-czechosłowackiej. „Dzien. Pol." 1947 r. nr 94 i 96. 76/52

— Turystyka a ochrona przyrody. (Referat wygłoszony na XIX Zjeździe Państwowej Rady Ochrony Przyrody). „Pamiętnik XIX Zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody" Kraków 1945 r. s. 86—94. 77/52

— W 40-lecie istnienia Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. „Dziennik Pol." 1947 r. nr 95. 78/52

— Zbliżamy tereny podgórskie do Nowej Huty i Krakowa. „Wiedza i Życie" 1952 nr 6 s. 578—580. 79/52

GOETTEL EDMUND. Wyrób bundzu i bryndzy. „Por. Mlecz." 1952 nr 6 s. 14—16. 80/52

GOŁĄB JÓZEF. Tektonika Podhala. Streszcz. „Geolog. Biul. Inf." 1952 r. z. 1. s. 12—13. 81/52

GÓRY Świętokrzyskie. „Turystyka" 1952 r. nr 1 s. 14. 82/52

GÓRY Wspólnym dobrem polskiego i czechosłowackiego turysty. [Z obrad Rady Narciarskiej Polskiego Związku Narciarskiego]. „Sport i Wczasy" 1948 r. nr 36 s. 6. 83/52

GÓRZYŃSKI WŁADYSŁAW. Pastuszek na hali. Obrazek tatrzański.. Na obój solo z tow. orkiestry. [W-wa] (1951) r. „Czytelnik" 8, s. 44 luźne, wiele liczbowań. Znak wyd. „Czytelnik" nr 212. 84/52

GOTKIEWICZ MARIAN. U sudeckich wałachów. „Tyg. Pow." 1948 r. nr 42, s. od 4—5. 85/52

— Zabytkowe jodły na dawnej granicy orawskiej koło Harkabuza. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1947 r. nr 1—2 s. 55—56. 86/52

GRONOWSKA Z. Wielki Przyjaciel Polski. (Po odsłonięciu pomnika Lenina w Poroninie). „Trybuna Wolności" 1950 r. nr 31. 87/52

GROSZ ALFRED. Der Anteil unserer Austalt ewang. gimn. in Kesmark an der Erschliesung der Hohen Tatra. Kesmark 1942. REC. Zborowski Juliusz. „Taternik" 1947 r. nr 2—3 s. 72—73. 88/52

GRZĘDZIELSKA MARIA. Wiersz wolny Jana Kasprowicza w ramach polskiej wersyfikacji nieregularnej. Wrocław 1951. 8. s. 45. (Odb. Pamiętnik Literacki zeszyt 3—4). 89/52

GRZEGORCZYK PIOTR. Jan Kasprowicz. Tygod. Powszechny 1946. nr 31 s. 3. 90/52

H. Taterniczy sezon letni. 1948. „Echo Dnia" 1949 r. nr 42. 91/52

HAJDUKIEWICZ JERZY. Alpinizm w Związku Radzieckim. „Sport i Wczasy" 1949 nr 86 s. 3. 92/52

— Bilans turystyki. „Sport" 1950 r. nr 60 s. 6. 93/52

— Bilans zimowego sezonu taternickiego 1950—1951. „Sport" 1951 r. nr 47. 94/52

— Jak odnaleźliśmy Nunberga. Epilog z tragicznej wyprawy na Rumanowy Szczyt. „Sport i Wczasy" 1949 nr 83 s. 3. 95/52

— Tajemnice sukcesów francuskiego narciarstwa i alpinizmu. „Sport i Wczasy" 1948 nr 9 s. 8. 96/52

— Tragedia na płn. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu. „Sport i Wczasy 1950 nr 29. 97/52

— Tragedia na Rumanowym. Relacja uczestnika wyprawy ratunkowej po zaginionych taterników. „Sport i Wczasy" 1949 nr 77 s. 3. 98/52

HERMAŃCZYK TEODOR. Dolina Popradu. (Okł. proj. Maria Orłowska). [W-wa] (1951). Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 16. s. 44. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza, tom 19). 99/52

HRABEC S. Huculskie nazwy geograficzne. Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. 1946. nr 6 s. 185. 100/52

HRYNIEWIECKI J. Problem planowania w Tatrach. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" 1946 nr 5—6, s. 1—3. 101/52

I. KO. Zakopane w złym i dobrym świetle. (koresp.) „Echo Krakowa" 1947 nr 195 s. 2. 102/52

J. M.S. Władysław Orkan. Tyg. Powsz. 1951 nr 40 s. 11. 103/52

IWASZKIEWICZ JAROSŁAW. Karol Szymanowski a literatura. (Fragment ref.) „Nowa Kultura" 1952 nr 15 s. 1—2. 104/52

— Szymanowski w Zakopanem. „Sprawy i Ludzie" 1952 r. nr 61 s. 2. „Widnokrąg" 1952 nr 14 s. 2. 105/52

IŻYKOWSKI ROMAN. W hołdzie twórcy Harnasiów. W 15 rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego. „Panorama" 1952 nr 13 s. 4. 106/51

J. G. H. P. Sp. Stanisław Mierczyński. Tygod. Powsz. 1952 nr 13 s. 2. 107/52

JAHN ALFRED. Gleby strukturalne w polskiej części Tatr. „Prz. geogr." t. 22: 1948/49 Wyd. 1950 s. 121—139. 108/52

JAROSZ STEFAN. O turystyce masowej, ochronie przyrody i swych nowych planach podróżniczych. „Dziennik Polski" 1947 nr 75. 109/52

— Parki narodowe i rezerwaty. „Ziemia" 1946 nr 4, s. 11—16. 110/52

— Parki Narodowe i rezerwaty przyrody. (Okł. proj. T[adeusz] Jodłowski). [Warszawa] 1951 Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 8. s. 159, 1 nlb. 111/52

— Parki Narodowe i rezerwaty przyrody. Warszawa 1951 REC. Wit. „Las polski" 1952 r. nr 1 s. 48. 112/52

JASIEŃSKI JERZY. Karol Szymanowski. W piętnastą rocznicę śmierci. „Tryb. Ludu" 1952 nr 89 s. 4. 113/52

— Karol Szymanowski. „Życie Słowiańskie" 1952 nr 4 s. 14—16. 114/52

— Muzycy polscy czczą pamięć wielkiego kompozytora. Karol Szymanowski. „Trybuna Ludu" 1952 nr 101 s. 4. 115/52

— Stanisław Moniuszko. W 80-cio lecie śmierci. „Trybuna Ludu" 1952 nr 155 s. 4. 116/52

JASTRUN MIECZYSŁAW. Wspomnienie z Poronina. [Wiersz]. „Nowa Kultura" 1951 nr 49. POLEM. Tat. „Gigant granitowy" Tyg. pow. 1951 nr 11. 117/52

JĘDRZEJCZYK OLGIERD. Aby wiecznie żyła pamięć o Jego pobycie na naszej ziemi. Muzeum Lenina w Poroninie. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 19. 118/52

JES. Na szlakach turystyki górskiej. „Dziennik Polski 1946 nr 317. 119/52

JEZIERSKI TADEUSZ. Turystyka narciarska w górach. „Sport i Wczasy" 1949 nr 16. 120/52

JUBILEUSZ turysty. [Mieczysława Orłowicza]. „Turystyka" 1952 nr 1 s. 11—12. 121/52

JUCHIN J. Wyprawa na najwyższy szczyt [Pamiru]. Tłum. B. K. „Prz. sportowy" 1952 nr 57. 122/52

JUSZCZYK W. Znaczenia zapory rożnowskiej dla ryb wędrownych. „Wszechświat" 1947 zesz. 8. s. 237—241. 123/52

K. Ś. Everest wciąż nie zdobyty. „Dziś i Jutro" 1952 nr 33. 124/52

K. ST. Skalne Podziemia Tatr odkrywają nowe tajemnice. „Dziennik Zachodni" 1952 nr 6. 125/52

KALKOWSKI JAN. Kasinka [strajk chłopski w 1937]. „Wieś" 1951 nr 40 s. 6. 126/52

— Lenin w Tatrach. „Problemy" 1952 nr 6 s. 409—410. 127/52

KARKONOSZE. Tekst: M[arian] Sobański. Okł. i układ J[an] Mucharski. Warszawa 1952 Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj". tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. Zdjęć dostarczyli: J. Bułhak, E. Falkowski, Z. Flach, I. Korpal, K. Najdenow, S. I. W. „Kraj", I. Saysse-Tobiczyk, K. Saysse-Tobiczyk, J. Uklejewski — Tyt. na 1 str. okł., inne dane opisu na 3 s. okł. 128/52

KARPOWICZ J. Projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia w Tatrach Parku Narodowego. (referat wygłoszony na XX Zjeździe P. R. O. P.) Pamiętnik XX Zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody. 1947 s. 69—78. 129/52

KASPROWICZ JAN. Wiersze szkolne. 1881—1882. Z zapomnianych pierwodruków wyd. Tadeusz Mikulski. Wrocław 1951 8. s. 19, 1 nlb. (odb.: Zeszyty Wrocławskie nr 1). — Na k. tyt. autor: Jan Kasprowicz-⟨Goplanicz⟩. 130/52

KATALOG zabytków sztuki w Polsce. t. 1: Wojew. krakowskie. Zesz. 3: Powiat brzeski. Oprac. Józef Edward Dutkiewicz. Krakowska Drukarnia Naukowa. s. 4 nlb., 21, 5 nlb., tabl. 24. Dotychczas ukazały się zeszyty: 15, rozpoczynający wydawnictwo oraz 6, 9, 10. 131/52

KESSELRING RUDOLF. Neu-Sandezer und Neumarkter Land. Krakau 1943 REC. Zborowski Juliusz. „Taternik" 1947 nr 2—3 s. 72 132/52

KIENIEWICZ STEFAN. Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku. Wrocław 1951. Wydawn. Zakł. Narod. im. Ossolińskich s. XXII., 369, tabl. 10, mapa. 133/52

KIERST JERZY. Ziemie i góry odzyskane. ⟨Notatki z wycieczki dziennikarzy i literatów⟩ „Tygodnik Warszawski" 1948 nr 28 s. 2. 134/52

KIPTA STANISŁAW. Regionalizm na cenzurowanym. [Sprawa Goralenvolku]. „Dziennik Zachodni" 1946 nr 354. 135/52

KISIELEWSKI STEFAN. Beethoven i Szymanowski. „Tyg. powsz." 1952 nr 12 s. 1—2. 136/52

— Na Podhalu. „Tyg. Powsz." 1950 nr 35 s. 8. 137/52

— W rocznicę śmierci Szymanowskiego. „Tyg. powsz." 1945 nr 7 s. 4. 138/52

— W rocznicę śmierci Szymanowskiego. „Tyg. powsz." 1951 nr 15 s. 7. 139/52

— „Wierchy" Malawskiego. [Recenzja z baletu — pantonimy Artura Malawskiego pod tyt. „Wierchy"]. „Tyg. powsz." 1952 nr 4. 140/52

KLIMASZEWSKI MIECZYSŁAW. Morfologia zamknięcia Doliny Białej Wody w Tatrach. „Ochrona Przyrody" rocz. 19 s. 37—57. 141/52

— O przyrodzie Karkonoszy. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1945 nr 2—3 s. 32—37. 142/52

KLON JAN. Krynica latem 1951 r. „Służba Zdrowia" 1951 nr 36 s. 3. 143/52

KOLOWCA J. Budownictwo pasterskie w Tatrach. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 5—6 s. 40—41. 144/52

— Z dziejów pasterstwa i hodowli na Podhalu. „Przegląd Hodowlany" 1946 nr 2—3 s. 44—50. 145/52

KOŁACZKOWSKI STEFAN. Dzieło Jana Kasprowicza. „Dziennik Polski" 1946 nr 224. 146/52

KOMOCKI BOGDAN. „Kwiat paproci" w Regionalnym Teatrze Padhalańskim im. J. Sabały w Zakopanem. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 54. 147/52

KONARSKI RYSZARD. Muzeum Lenina w Poroninie. „Trybuna Wolności". 148/52

KOROSADOWICZ ZBIGNIEW. Przeżycia taternickie. „Pechowa ściana" [Wschodnie urwiska Ganku]. „Sport i Wczasy" 1948 nr 29 s. 3. 149/52

KOWALSKI KAZIMIERZ. Jaskinie w Polsce. „Z Odchłani Wieków" 1948 z. 7—8 s. 97—98. 150/52

— Znaczenia naukowe jaskiń polskich. „Dziennik Polski" 1946 nr 327. 151/52

KOZIELSKA IRENA. Piękne rzeźby, klamry i świeczniki tworzą młodzi artyści w Zakopanem. W 70-lecie istnienia Szkoły Przemysłu Drzewnego. „Echo Krakowa" 1948 nr 11—12. 152/52

KRAGEN WANDA. Na tematy zakopiańskie. Miejska Biblioteka Publiczna, Teatr amatorski. „Życie Literackie" 1951 nr 13 s. 14. 153/52

„KRAJ" Spółdzielczy Instytut Wydawniczy. Katalog Wydawnictw turystyczno-krajoznawczych. Rok 1950 do 1952 (Okł. proj. Tadeusz Babicz). Warszawa 1952. 16. s. 31, 1 nlb. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. [Katalog adnotowany]. 154/52

KRAWIECOWA A. Niszczenie flory górskiej w Karkonoszach. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 7—8, s. 64—65. 155/52

KREUTZINGER M. Wystawa Ochrony Przyrody w Czechosłowacji. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1952 nr 1 s. 43—44 156/52

KRÓL JAN ALEKSANDER. Jak górale stracili Zakopane. Goralenvolk. „Kuźnica" 1946 nr 21. 157/52

KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Na bezdrożach turystyki masowej. „Rzeczpospolita" 1947 nr 187 s. 9. 159/52

— Rewolucja chochołowska. Powstanie chochołowskie. „Trybuna Robotnicza" 1948 nr ... 4 kwietnia. 160/52

— Wczasy i turystyka masowa a ochrona przyrody. „Sport i Wczasy" 1949 nr 53 s. 6. 161/52

— Wincenty Pol — propagator Tatr i turystyki masowej. „Sport i Wczasy" 1949 nr 93 s. 3. 162/52

KRZANOWSKI ADAM. Dalsze wiadomości o jaskiniach w okolicach Dukli. c. d. z R. 1951 nr 3/4 „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1952 nr 1 s. 47—48. 163/52

— Ptaki Jeziora Rożnowskiego. „Ochrona Przyrody" rocz. 19 s. 178—185. 164/52

KRYNICA i Dolina Popradu. Tekst: M[arian] Sobański. Okł. i układ J[an] Mucharski. Warszawa 1952 Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze — zdjęć dostarczyli: Z. Chomętowska [właść.: Chomentowska], J. Dańda, T. Hermańczyk, S. Krakowiak, Z. Małek, W. Medwecki, S. Mucha, St. Naruszewicz, K. Saysse-Tobiczyk, I. Saysse-Tobiczyk, J. Sierosławski. — Tyt. na 1 str. okł., inne dane opisu na 3 str. okładki 165/52

KRZEMIŃSKI BOGDAN. Beskid Wysoki w zimie. „Sport i Wczasy" 1949 nr 12 s. 5. 166/52

— Górskie tereny turystyczne, Podhale — Spisz — Orawa. „Sport i Wczasy" 1949 nr 85 s. 6. 167/52

— Nasze góry na wschód od Krynicy. „Sport i Wczasy" 1949 nr 75 s. 3. 168/52

— Szlaki górskie dla wycieczek zbiorowych w pobliżu przemysłowego Śląska. „Sport i Wczasy" 1950 nr 31. 169/52

KRUPA PIOTR. Wspomnienia tatrzańskie. „Tyg. powsz." 1952 nr 13 s. 8—9. 170/52

KSIĄŻEK ADAM. Zakopane dnia jutrzejszego. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 143 s. 4. 171/52

KUCZYŃSKI MACIEJ. Błotne zamki Nipharagusa. [Reportaż z wycieczki do Jaskini Miętusiej]. „Przekrój" Nr 263. 172/52

— Ludzie spod znaku nietoperza. [Turystyka w grotach tatrzańskich]. „Tyg powsz." 1950 nr 47 s. 6. 173/52

— Osiemnaście godzin w Jaskini Miętusiej. [2 ilustr. Ryszarda Gradzińskiego]. „Turysta" 1952 nr 2. 174/52

KULCZYCKI FAUSTYN. Mała suita polska. ⟨Na małą orkiestrę dętą⟩. 1: krzesany zakopiański 2: Nie chodź, Marysiu, do lasa. 3: Kujawiak. 4: Madziar 5: Krzesany ratułowiański. Partytura. (Warszawa 1951) Wydawn. Minist. Obrony Narod. 4. s. 55, 1 nlb. (Festiwal Muzyki Polskiej 1951, nr 14). 175/52

— Tańce podhalańskie. Krzesany zakopiański. Madziar. Krzesany ratułowiański. Na średnią orkiestrę dętą. ⟨marszową⟩. Partytura. (Wyd. 1) [Kraków] (1951). Polskie Wyd. Muzyczne. 4 s. 2. nlb. 40. Biblioteka Orkiestr Dętych, 46 c. 176/52

KULIG L. O likwidację serwitutów paszy w lasach górskich. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1945, nr 1 s. 23—26. 177/52

— O likwidację serwitutów w lasach górskich. „Leśnik" 1945 nr 3 s. 4—5. 178/52

KUREK-JALU. Hetman zbuntowanego Podhala. [Kostka-Napierski]. „Od A do Z" 1951 nr 26 s. 1. 179/52

— Jak umierali górale oraz o łososiach. „Dziennik Polski" 1947 nr 200 s. 3—4. 180/52

— Kim był Janosik. „Świat" 1952 nr 23. 181/52

— Nie róbcie z Tatr śmietnika. „Młoda Rzeczpospolita" 1946 nr 5. 182/52

— O budowie tamy w Czorsztynie. „Dziennik Polski" 1947 nr 147. 183/52

— O panu Kostce na pal wbitym. „Od A do Z" 1951 nr 13. 184/52

— Pieśni góralskie. „Dziennik Literacki" 1948 nr 13. 185/52

KUŻY M. Historyczny przegląd rozwoju architektury w Słowacji. „Architekt" 1952 nr 3 s. 63—64. 186/52

LENARTOWICZ STANISŁAW. Biała-Bielsko. Mikuszowice. (Okł. proj. Maria Orłowska. Zdjęcia wyk.: E[dward] Falkowski, B[onifacy] Gajdzik, M[arian] Święch). [Warszawa] (1951) r. Spółdz. Instyt. Wydawn. „Kraj" 16. s. 31, 1 nlb. („Popularna Biblioteka Krajoznawcza" t. 20). 187/52

LENIN w Polsce. Kilka szczegółów z bytności w naszym kraju, Wielkiego Wodza Rewolucji Październikowej. „Echo Krakowa" 1951 nr 21. 188/52

LEŚNODORSKI ZYGMUNT. Karol Szymanowski. ⟨W dziewiątą rocznicę śmierci⟩. „Tyg. powsz." 1946 nr 15 s. 4. 189/52

LESZCZAK W. Studia cytologiczno-ekologiczne nad gatunkami tatrzańskimi rodzaju Aconitum Tourn. „Acta Soc. Botan. Pol." R. 1950: v. 20 nr 2 s. 647—664. Sum. 190/52

LESZKO LUDWIK. Gdy śpiący rycerze w Giewoncie zbudzili się i przypięli narty. [O początkach narciarskiej jednostki Wojska Polskiego]. „Dziennik Polski" 1946 nr 234. 191/52

— O zrozumienie piękna gór. Wiosenne wycieczki na wczasach. „Sport i Wczasy" 1949 nr 32. 192/52

— Turystyka górska wobec nowych zadań. „Sport i Wczasy" 1949 nr 72 s. 5. 193/52

— Turystyka i jej przyszłość. Rozmowa z rektorem dr W. Goetlem. „Dziennik Polski" 1946 nr 282. 194/52

LIBERAK ADAM. Janickowe gadki. „Naprzód" 1947 nr 66. 195/52

— Jeszcze o Parku Narodowym w Tatrach. „Naprzód" 1947 nr 35. 196/52

— Pod znakiem kozicy i kolejki linowej. „Naprzód" 1947 nr 201 s. 7. 197/52

— Tajemnice tatrzańskich jaskiń. „Trybuna Ludu" 1949 r. 19 kwiecień. 198/52

— Wśród dziwów i tajników Tatr... W tajemniczej grocie „Mroźnej" narastają tysiącletnie stalaktyty a w dawnych korytarzach potoku tworzących grotę „Magóry" bieleją kości jaskiniowych niedźwiedzi. „Echo Krakowskie" 1950 nr 333. 199/52

LIGĘZA JÓZEF. Podhale w hołdzie K[arolowi] Szymanowskiemu. [popis konkursowy ludowych muzyk góralskich]. „Świat i Życie" 1952 nr 21 s. 2. 200/52

LOTH EDWARD. Notatka antropologiczna. Z polskiej wyprawy badawczej w Ruwenzori. „Przegląd Antropol." t. 17: 1951 s. 403—405. 201/52

LUDZIE radzieckiego alpinizmu. Wasyl Grekow. „Turystyka" 1952 nr 1 s. 4—6. 202/52

ŁAGOCKI ZBIGNIEW R. Drogami skalnej ziemi. Wędrowne wczasy „Orbisu". „Słowo Powszechne" 1952 nr 197 s. 6. 203/52

— W podziemiach groźnych Tatr. „Słowo Powsz." 1952 nr 190. 204/52

ŁAGOŃ MARIAN. Kościół w Orawce ma 300 lat. „Tyg. Powsz." 1951 nr 25 s. 3. 205/52

— Reportaż z nad Dunajca. „Tyg. Powsz." 1951 nr 11 s. 5. 206/52

ŁASZKIEWICZ A. Zabytki przyrody nieożywionej w Karkonoszach. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 9—10 s. 9—14. 207/52

ŁOBACZEWSKA STEFANIA. Czcimy pamięć Mieczysława Karłowicza. „Dziennik Literacki" 1949 nr 7. 208/52

— Jak powstały „Harnasie" Karola Szymanowskiego. Fragment książki „Karol Szymanowski". „Od A do Z" 1952 nr 13 s. 1—2. 209/52

— Karol Szymanowski. Życie i twórczość. Kraków 1950. REC. Iwaszkiewicz Jarosław „Muzyka" R. 1951 nr 12 s. 45—46. 210/52

— Karol Szymanowski, życie i twórczość. Kraków 1952 r. REC. Iwaszkiewicz Jarosław Monografia o Karolu Szymanowskim. „Trybuna Ludu" 1952 nr 113 s. 4. 211/52

M. N. Turystyka w Tatrach a Ochrona przyrody. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1952 nr 1 s. 3—7. 212/52

M. K. Drogi do Morskiego Oka. „Sport i Wczasy" 1947 nr 14. 213/52

MACHEJEK WŁADYSŁAW. Łapanów i Kasinka Mała. [15-ta rocznica drugiego strajku chłopskiego w 1932 r.]. „Echo Krakowskie" nr 131 s. 3. 214/52

— Szkice z bojów. (Okł. proj. Ryszard Sidorowski) (Warszawa 1952) Wyd. Min. Obrony Narodowej 8. s. 193, 2 nlb. REC. Dziennik Polski 1952 nr 130 w dodatku „Od A do Z"; Bober Jerzy: Nowa Książka Machejka „Echo Tygodnia" 1952 nr 15 s. 2; Skórnicki Jerzy: Lata walki „Życie literackie" 1952 nr 9 s. 12. [Z walk Gwardi Ludowej na Podhalu]. 215/52

— W boju. [Fragment książki „Szkice z bojów" omawiającej walki Gwardii Ludowej na Podhalu]. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 43. 216/52

MACHNICKI E. Poznajmy Tatry. „Sport i Wczasy" 1949 nr 64 s. 5. 217/52

MACKO JÓZEF. Wspomnienia z ostatnich chwil życia Władysława Orkana. (W 17-tą rocznicę zgonu „Smutnego Dumoca z Poręby"). „Dziennik Polski" 1947 nr 141. 218/52

MA-KA. Taternictwo zimowe. „Sport i Wczasy" 1947 nr 37. 219/52

MAKARENKO J. Domek u podnóża Tatr. [Pobyt Lenina w Poroninie]. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 23. 220/52

MAKAREWICZ L. Zagadnienie świerczyn w górach „Las Polski" 1947 nr 6 s. 151—152. 221/52

MAKOWICZKA ZBIGNIEW. Jak uprawiać zimową turystykę wysokogórską? „Gazeta Krakowska" r. 1949 nr 29. 222/52

— Przewodnik letniskowy po Podhalu. Gdzie spędzić wczasy? „Ilustrowany Kuryer Polski" 1947 nr 185 s. 6. 223/52

— Zmagania naszych alpinistów ze ścianami tatrzańskimi. „Świat i Życie" 1947 nr 19. 224/52

MAKUSZYŃSKI KORNEL. List z Zakopanego. „Dziennik Polski" 1947 nr 347. 225/52

MALINOW A. Przed nami kopuła Ak-Su. „Sport i Wczasy" 1950 r. 16. II. 226/52

MALISZEWSKI TADEUSZ. Umasowić turystykę narciarską. „Turystyka" 1952 nr 1 s. 4—6. 227/52

MAŁACHOWSKI BOHDAN. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i jego dorobek. „Sport i Wczasy" 1949 nr 58 s. 6. 228/52

MAŁACHOWSKI J. W Zakopanem. (Refleksje z wycieczki). „Leśnik" 1945 nr 3 s. 13—14. 229/52

MARCINKOWSKI W. Turystyka demokratyczna. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1945 nr 1 s. 10—16. 230/52

MARCHLEWSKI JULIAN. Szkice o Tatrach. W-wa 1951. REC. Dobrowolska Irena: Tatrzańskie wspomnienia Juliana Marchlewskiego. „Turystyka" 1952 nr 5 s. 10—11, ilustr. 231/52

— Z Wysokich Tatr. Przełożył Adolf Sowiński. [Z cyklu felietonów tatrzańskich napisanych przez J. Marchlewskiego po niemiecku dla „Leipziger Volkszeitung" w r. 1911]. „Nowa Kultura" 1951 nr 7 s. 5. 232/52

MARCHLEWSKI M. Czym jest Park Narodowy. „Dziennik Polski" r. 1952 nr 191. 233/52

MARGAL MARIUSZ. Chochołów w lutym 1949 r. „Odrodzenie" 1949 r. nr 15. 234/52

MARKIEWICZOWA HALINA. Zimowe atrakcje Karpacza. „Dziennik Zachodni" 1952 nr 19. 235/52

MARKOWSKI MIECZYSŁAW. Zakopiański notatnik. „Dziś i Jutro" 1948 nr 33 s. 5. 236/52

MARTIN WŁODZIMIERZ. Czy w Zakopanem będzie dom kultury? „Nowa Kultura" 1952 nr 9 s. 11. 237/52

— O klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Zakopanem. „Nowa Kultura" 1952 nr 4 s. 11. 238/52

MATERIAŁY do powstania Kostki Napierskiego. 1651. Wydał i wstępem poprzedził Adam Przyboś. Wrocław 1951 Wydawn. Zakład Narodowy im. Ossolińskich 8 s. XCVII, 1 nlb. 239/52

MAZUR MACIEJ. U naszych sąsiadów za miedzą na Łomnicę jedzie się „Lanovką". „Świat i Życie" 1949 nr 22. 240/52

— Z wycieczki do „Skalnatė Pleso". Obserwatorium astronomiczne nad Kamiennym Stawem w Tatrach. „Urania" 1948 nr 1—3 s. 17. 241/52

MEDWECKA-KORNAŚ ANNA. Dolina Łopusznej jako teren rezerwatu leśnego i żubrowiska. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1951 nr 5—6 s. 19—23. 242/52

MEISNER JANUSZ. Meisner o Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. „Przekrój" 1949 nr 199. 243/52

— Nie lubię jeździć w powietrzu. [Kolejka na Gubałówkę i Kasprowy Wierch]. POLEM. Odpowiedź i wyjaśnienie. „Przekrój" 1949 nr 211, 215. 244/52

— Szwed w Tatrach. „Przekrój" 1946 luty. 245/52

— Wielki redyk. „Przekrój" 1949 nr 216. 246/52

MŁYNARSKI ZYGMUNT. Powstanie Podhala w 1651 r. „Wiedza i Życie" 1951 nr 6—7 s. 565—575. 247/52

MICHAŁOWSKI M. J. Twórca Narodowej opery polskiej Stanisław Moniuszko. „Świat i Życie" 1952 nr 23 s. 1, ilusr. 248/52

— Życie i twórczość Karola Szymanowskiego. „Świat i Życie" 1952 nr 13 s. 1. 249/52

MICHASIEWICZ ROMAN. Dolina Popradu musi mieć plan gospodarczy. „Echo Krakowa" 1947 nr 200 s. 4. 250/52

MIDOWICZ WŁADYSŁAW. Góry i turystyka w Wielkiej Brytanii. „Poznaj Świat" 1948 nr 9—10 s. 247—253. 251/52

MINKIEWICZ JANUSZ. Lenin w Poroninie. Ilustr. M. Kościelniak. Warszawa 1951. Nakł. i druk. „Książka i Wiedza" 4 s. 46, 2 nlb. 252/52

MISCHKE MACIEJ. Było to w maju. [Opis wspinaczki na Świnicę]. „Tyg. Powszechny" 1951 nr 48 s. 3. 253/52

— Fitz Roy. „Tyg. powsz." 1952 nr 21 s. 8. 254/52

— Na szczytach Alp. [Polscy taternicy w Szwajcarii podczas drugiej wojny światowej]. „Tyg. powsz." 1947 nr 94 s. 12. 255/52

— Nanda Devi 1951. [Wyprawa francuska w Himalaje]. „Tyg. powsz." 1952 nr 3 s. 3. 256/52

— Nasz wielki przyjaciel Tödi. [fragment wspomnień alpejskich z roku 1943]. „Tyg. powsz." 1952 nr 15 s. 7. 257/52

— Stracony sezon taternicki. „Sport" 1950 nr 10. 258/52

MITKIEWICZ JERZY. Na ścianach i graniach. „Sport i Wczasy" 1949 nr 40 s. 6. 259/52

— Taternicki sezon wczesno-zimowy. „Sport i Wczasy" 1949 nr 9 s. 6. 260/52

— Taternictwo. „Żołnierz Polski" 1949 nr 1. 261/52

MŁODZIEJOWSKI JERZY. Wodospady w Kacwinie na Spiszu. „Ochrona Przyrody" r. 18 s. 143—148. 262/52

MONIUSZKO STANISŁAW. Halka. Opera w 4-ch aktach. Słowa Włodzimierza Wolskiego. Muz... układ sceniczny Leona Schillera. Tekst i objaśnienia (Wyd. 1) (Kraków) 1952 Pol. Wydawn. Muzyczne. 16 s. XXXII 140. 263/52

— Mazur z opery „Halka" w D-dur. Dla użytku koncertowego. Oprac. G[rzegorz] Fitelberg. Partytura. (Wyd. 1). [Kraków] (1951) Pol. Wydawn. Muzyczne. s. 38. 264/52

— Mazur z opery „Halka". Na akordeon. Oprac. Stanisław Galas. Warszawa 1952 „Czytelnik" 4. s. 7, 1 nlb. Znak wyd. „Czytelnik" nr 299. 265/52

— Polonez z opery „Halka". [B. m.] 1951 4 s. 8. Tyt. nagł. 266/52

— Polonez z opery „Halka". Na akordeon. Oprac. Stan. Galas. W-wa 1952 „Czytelnik" 4. s. 9. 1 nlb. Znak wyd. „Czytelnik" nr 286. 267/52

MORSTIN LUDWIK HIERONIM. Kazimierz Przerwa-Tetmajer. „Nowiny Literackie" 1947 nr 35. 268/52

MORSZTYNKIEWICZ L. Motocyklem na Kasprowy. „Biuletyn Oddziału warszawskiego Polsk. Tow. Tatrzańskiego" 1946 nr 7—8 s. 2—3. 269/52

MYRKÓWNA MARIA. Na drodze państwowej nr 13 powstają nowe mosty, naprawia się zniszczone [budowa autostrady Kraków-Zakopane]. „Dziennik Polski" 1946 nr 299. 270/52

NA nartach. Poradnik turystyczny narciarza. Oprac. zespół autorów. (Okł. i rys. Zbigniew Czeszko). [Warszawa] (1951) Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 16 s. 167, 1 nlb. 271/52

NA nartach przez Beskidy, Gorce i Tatry. (Zdjęcia w tekście wykonali: Tadeusz Dohnalik, W. Prażuch W. Werner, W. Zubrzycki). (Warszawa 1952) wyd. Polskie Towarz. Turyst.-Krajoznawcze. Komisja Turystyki Narciarskiej. (Realizacja: Spółdz. Instyt. Wydawn.) „Kraj". k. 24 nlb., ilustr. (Reczek W.): [Przedmowa] — [Dotyczy Pierwszego Ogólnopolskiego Turystycznego Raidu Narciarskiego P. T. T. K. w dniach od 7 do 10 lutego 1952 r.]. 272/52

NĘDZA-KUBINIEC STANISŁAW. Budujemy nowy dom. [Wiersz]. Chłopi i Państwo" 1947 nr 43 s. 1. 273/52

— Do mojej gwary. [wiersz]. „Kłosy" 1947 nr 8 s. 3. 274/52

— Janosik, poemat o zbójniku, który chciał porównać świat. Kraków 1947 r. REC. Lichański Stefan „Próba chłopskiej epopei" Tygodnik Warszawski 1947 nr 51 s. 5; Parthenay Edmund. „Tygodnik Powszechny" 1947 nr 12 s. 6.; Szczerbowski Adam „Oświata Rolnicza" 1947 nr 11, s. 437—440. 275/52

— W szałasach. [wiersz]. „Wici" 1947 nr 38 s. 10. 276/52

— Janosik. ⟨Fragm. pieśni 3⟩. „Wieś" 1947 nr 27—28 S. 5. 277/52

NIWIŃSKI JAN. Dni Zakopanego. Mniej „Perły" więcej radości. „Echo Krakowa" 1947 nr 201 s. 2. 278/52

NOGAJ J. Wielki kombinat regeneracji zdrowia i główny ośrodek sportów zimowych powstaje na Podhalu. „Sport" 1952 nr 47 s. 6. 279/52

NOWE kierunki młodzieżowej turystyki i krajoznawstwa. „Turystyka" 1952 nr 1. s. 3 do 4. 280/52

Nowe wydawnictwa krajoznawczo-turystyczne. „Geografia w szkole" 1952 nr 2 s. 121—122. 281/52

OCHMAŃSKI WŁADYSŁAW. Zbójnictwo góralskie. Warszawa 1950. Ludowa Spółdz. Wydawn. s. 255. REC. Szczepański Jan Alfred „Zbójnicy i ich walka z uciskiem feudalnym". Trybuna Ludu 1951 nr 93. 282/52

OGÓLNOPOLSKI Raid Narciarski P. T. T. K. pierwszy, 7 do 10 luty 1952. (Warszawa) [1952]. Wyd. P. T. T. K. Realizacja Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj" 16 s. 26, 2 nlb. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — (Cele i Zadania Raidu. — Opis tras). 283/52

OLSZEWSKI PRZEMYSŁAW. Nowsze obserwacje nad lodową powłoką jezior tatrzańskich. „Geografia w szkole" 1948 nr 3 s. 10—12. 284/52

OLSZEWSKI ZDZISŁAW. Groza „grassującego powietrza" przeszła górami. Ludzie marli jak muchy sto lat temu na Podhalu. „Echo Krakowa" 1948 nr 3. 285/52

OLSZEWSKA BARBARA. Muzyka z ludu i dla ludu. W 80-lecie śmierci Stanisława Moniuszki. „Widnokrąg" 1952 nr 24 s. 4. 286/52

ORKAN WŁADYSŁAW. Chłopska dola. (Fragment książki „Komornicy". Okł. i ilustr. Jarosława Kirylenko). (Warszawa) 1952. Wyd. Min. Obrony Narod. s. 52, 3 nlb., ilustr. (Biblioteka Żołnierza. Seria 1: Popularne wypisy literackie, 68.) — Nazwisko autora: (Franciszek Smreczyński). 287/52

— Komornicy. [Powieść]. (Wyd. 2). Warszawa 1951 „Książka i Wiedza" 8 s. 160, 3 nlb. Nazwisko autora: (Franciszek Smreczyński). 288/52

— Komornicy. [Powieść]. Wyd. 3. (Okł. proj. Stanisław Töpfer). Warszawa 1952 „Książka i Wiedza" 8. s .158, 1 nlb. 289/52

— Na Podhalu. (Fragmenty powieści: Kostka Napierski. Okł. i ilustr. M[ieczysława] Kościelniaka). (Warszawa 1952). Wyd. Min. Obrony Narod. 8 s. 118 2 nlb., ilustr. (Biblioteka Żołnierza. Seria 5: Z „Minionych dni" 9 —) Nazwisko autora: (Franciszek Smreczyński). 290/52

— Nowele zebrane. T. 1. (Warszawa 1951) Nakł. Gebethner i Wolff. 8, s. 308. (Korzeniewska E.: Słowo wstępne — Tetmajer K. Przedmowa). — Nazwisko autora (Franciszek Smreczyński). 291/52

— Nowele zebrane. T. 2. Warszawa 1952 s. 335, 3 nlb. 292/52

— W Roztokach. [Powieść]. (Ilustr. w tekście Mieczysława Kościelniaka. Okł. proj. Jan Hollender). Warszawa 1952. „Książka i Wiedza" 8. s. 297, 2 nlb. Nazwisko autora: (Franciszek Smreczyński) 293/52

— Wybór nowel i opowiadań. Do druku przygotował i wstępem opatrzył Zbigniew Mitzner. (Ilustr. T[adeusz] Kulisiewicz). Warszawa 1951. „Nasza Księgarnia" 8. s. XI, 1 nlb., 144, 3 nlb. Nazwisko autora: [Franciszek Smreczyński]. 294/52

ORŁOWICZ MIECZYSŁAW. Gorce. „Turystyka" 1952 nr 2 s. 11. 295/52

— Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. „Geografia w Szkole" 1948 nr 4 s. 42—46. 296/52

ORŁOWICZ ZYGMUNT. Szturm na Tatry uporządkowany. [Rozporządzenie Min. Oświaty normujące wycieczki górskie dla młodzieży]. „Sport i Wczasy" 1949 nr 8 s. 5. 297/52

P. i Z. Powstanie ludu podhalańskiego. ⟨W 300 setną rocznicę powstania Kostki Napierskiego⟩. „Dziennik Zachodni" 1951 nr 172 s. 4. 298/52

PAGACZEWSKI STANISŁAW. Beskidy. Warszawa 1950. REC. S. G. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1951 nr 5—6 s. 60—61. 299/52

O społecznej opiece nad zabytkami. „Tyg. Powszechny" 1951 nr 45 s. 3. 300/52

— Przez kraj nieznany. [Gorce]. „Tyg powsz." 1951 nr 31 s. 5, 11. 301/52

— „Pustelnik" z Głodówki. „Tyg. powsz." 1952 nr 13 s. 4. 302/52

— Rożnowskie Morze. „Tyg. powsz." 1945 nr 26 s. 7. 303/52

— Szałas na Jaworzynie. „Tyg. powsz." 1951 nr 1—2 s. 9. 304/52

— Twórca Orlej Perci. [Ks. Walenty Gadowski]. „Tyg. powsz." 1950 nr 27 s. 5. 305/52

— Zagadnienie turystyki masowej. „Dziennik Polski" 1947 nr 19. 306/52

PAJDA TADEUSZ. Twórczość sceniczna Karola Szymanowskiego. „Słowo Powszechne" 1952 nr 77 s. 6. 307/52

PARYSKI WITOLD H. Barwny śnieg w Tatrach. „Acta Soc. Botan. Pol." R. 1951 v. 21 nr 1/2 s. 217—229. 308/52

— O planie gospodarki turystycznej w Tatrach. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" 1947 nr 4 s. 1—8. 309/52

— Problem Morskiego Oka. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" 1947 nr 2, s. 4—9; nr 5, s. 1—7. 310/52

— Projekty architektoniczne dla Tatr. (koresp.). „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1947 nr 3—4 s. 34—36. 311/52

— Sezon taternicki 1946 r. „Dziennik Polski" 1946 nr 345. 312/52

— Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Część czwarta: Walentkowa Przełęcz. Przełączka pod Zadnim Mnichem. s. 209, 3 nlb. „Biblioteka Turystyczna", t. 25. 313/52

PASIKOWSKI TADEUSZ. Stolica skalnego Podhala. [Nowy Targ]. „Dziennik Polski" 1949 nr 31. 314/52

— „Z nartami wzdłuż Szklarskiej Poręby „Nowy Świat" 1952 nr 1. s. 3. 315/52

PASSENDORFER EDWARD. Jak powstały Tatry. „Dziennik Polski" 1946 nr 250 316/52

— Z wędrówek geologa. (Okład. proj. Andrzej Heidrich. Ilust. wykonała Anna Torwirt). (Warszawa) 1951 „Czytelnik" 8. s. 162, 5 nlb. REC. Bieda F[ranciszek] „Wszechświat" 1951 z. 8. s. 256. 317/52

PASTORAŁKA góralska. „Dziennik Polski" 1947 nr 351. 318/52

PASZUCHA KAZIMIERZ. Taternictwo zimowe. Kwiecień miesiącem wspinaczek. „Sport i Wczasy" 1948 nr 16 s. 3. 319/52

PAWLIKOWSKI JAN G. H. O początku osady „zakopiańskiej" i nazwy „Zakopane". „Tyg. powsz." 1951 nr 39 s. 7—8. 320/51

PAWŁOWSKI BOGUMIŁ. Dodatki i sprostowania do flory Sądeczyzny. [Warszawa 1951] 8. s. 501—511. Odb.: Acta societatis Botanicorum Poloniae 1950 v. 20 nr 2 Tyt. nagł. — tyt. łac. — (Summarium). 321/52

— Flore des Tatras. Tome 1. C. R. mens math. nat. Acad. Pol. R. 1950. nr 8—10 s. 17. 322/52

— Ogólna charakterystyka geobotaniczna Gór Czywczyńskich. „Sprawozdanie z czynności i posiedzeń P. A. U. 1945 nr 6 s. 124. 323/52

— Zapiski florystyczne z Tatr. „Czwarte sprawozdanie z czynności i posiedzeń P. A. U. 1948 nr 10. s. 529. 324/52

PAWŁOWSKI B. WALAS J. Zespoły roślin naczyniowych w Górach Czywczyńskich. „Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. 1945 nr 6 s. 126. 325/52

PAWŁOWSKI E. Gwara podegrodzka wraz z próbą wyznaczenia południowo-zachodniej granicy gwar sądeckich. „Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. 1946 nr 6 s. 180. 326/52

PAWŁOWSKI TADEUSZ. Gdy jeden hak zamało... [Technika wspinaczkowa w górach]. „Dziennik Polski" 1952 nr 206 327/52

PETERS STANISŁAW. Góry czy morze? „Sport i Wczasy" 1949 nr 61. 328/52

PIANKO GABRYELA. Antyk Karola Szymanowskiego. „Meander" 1952 r. nr 2 s. 94—114. 329/52

PIENINY. Mapa turystyczna. Skala 1 : 37.500. Warszawa 1950. Główny Urząd Pomiarów Kraju. Oprac. i druk. Państwowe Przedsiębiorstwo Fotogram i Kartog. cm 41.5×26; arkusz cm. 52×33.5. [Poza ramką]. Mapka położenia Pienin. Objaśnienia znaków. 330/52

PIENINY i Podhale. Tekst: M[arian] Sobański. Okł. i układ: J[an] Mucharski. Warszawa 1952. Spółdz. Instyt. Wydawn. „Kraj". Druk okładki: Dom Słowa Polskiego. cm 12×16,5 tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze — Zdjęć dostarczyli: Stanisław Arczyński, Z. Chomentowska, T. Dohnalik, E. Falkowski, S. Kolowca, Stanisław Naruszewicz, S. Matyjaszkiewicz, H. Poddębski, T. Przypkowski, J. Strumiński, M. Seko, R. Wiączek, T. Zwoliński, St. Zwoliński. — Tyt. na 1 stronie okładki, inne dane opisu na 3 str. okł. 331/52

PIEŃKOWSKA WANDA. Muzeum Tatrzańskie udostępnia społeczeństwu poznanie bogactw kultury Podhala. „Słowo Powszechne" 1952 nr 164 332/52

— Siedmiomilowe buty Waligóry. Rzeźby ludowego artysty winny wyprzeć z kościołów tandetę. Piotr Waligóra — rzeźbiarz zakopiański. „Słowo Powszechne" 1952 nr 170 s. 8. 333/52

PIGOŃ STANISŁAW. Orkanowa pieśń o ojcowiźnie. „Tyg. powsz." 1950 s. 255. 334/52

— Tragiczna historia Franka Rakoczego. [Orkan Władysław: W Roztokach]. „Sprawozdanie Polskiej Akademii Umiejętności" R. 1951 nr 4 s. 305—307. 335/52

PLATTA HELENA. Karol Szymanowski. „Kultura i Życie" 1952 nr 1 s. 1. 336/52

PLEZIA MARIAN. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. „Tyg. powsz." 1951 nr 9 s. 8 337/52

PŁONKA ZBIGNIEW. Turystyka na poł. stronie Tatr zyskuje nowe urządzenia. „Sport i Wczasy" 1949 nr 83 s. 6. 338/52

POBUDZIŃSKA ZOFIA. O teatr w Zakopanem. „Nowa Kultura" 1952 nr 28 s. 10. 339/52

PODSTOLSKI JAN. Życie wydarte przepaści. [Działalność Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego]. 1 ilustr. „Sportowiec" 1952 nr 27. 340/52

POLAK KAZIMIERZ. Gdy łuny hutnicze świeciły nad Zakopanem. „Tyg. powsz." 1952 nr 372. 341/52

POLKOWSKA W. Wędrówki po Polsce. Beskidy. „Rzeczy ciekawe" 1947 nr 7—8 s. 9—11. 342/52

POPŁAWSKI Z. Wrażenia z wycieczki do Skalnate Pleso. Obserwatorium Astronomiczne nad Kamiennym Stawem w Tatrach. „Urania" 1948 nr 7—9 s. 94. 343/52

PORĘBSKI STANISŁAW. Narodziny Wielkiego Taternictwa. „Sportowiec" 1951 nr 23 i 24, 1952 nr 4, 6, 7, 13, 14, 15, 16, 17, 21, 30, 31, 32, 33, 35, 40, 43, 44. 344/52

POŻARYSKI WŁADYSŁAW. Odwapnione utwory kredowe na północno-wschodnim przedpolu Gór Świętokrzyskich. ⟨Z 12 fig. w tekście⟩. Warszawa 1951. zgł. Państw Instyt. Geologicz. 8. s. 70, ilustr. Państw. Instytut Geolog. Biuletyn 75. — Tyt. ros. — 345/52

PROROK LESZEK. „Duch gór na składzie". [Legenda o Liczyrzepie w Sudetach]. „Tyg.powsz." 1947 nr 41 s. 8. 346/52

PRUS-WIŚNIOWSKI TADEUSZ Beskid Wyspowy. „Ziemia" 1947 nr 11—12, s. 250—255. 347/52

PRZYGÓRSKI ZBIGNIEW. Czy na Podhalu była pańszczyzna? „Od A do Z" 1952 nr 22 s. 2. 348/52

— Kwiat paproci. Prapremiera w Teatrze Podhalańskim im. J. Sabały. „Dziennik Polski" 1952 nr 52 s. 4. 349/52

— Wizyta w Poroninie. „Dziennik Polski" 1952 nr 21 s. 6. 350/52

— Zabytkowy dwór Moniaków na Orawie musi być ocalony dla kultury polskiej. „Dziennik Polski" 1952 nr 132 s. 6. 351/52

— Zakopiańskie pamiątki. [Przemysł ludowy na Podhalu]. „Od A do Z" 1952 nr 34 s. 2. 352/52

PUSZCZAROWSKIJ J. M. O warstwach krośnieńskich centralnej depresji karpackiej. Moskwa 1948 REC. Kilijan Zb. „Geolog. Biul. Inf." 1952 nr 1 s. 58—59. 353/52

RA. J. Idę na pomoc. [W sprawie różnych pomiarów wysokości w Tatrach]. „Tyg. powsz." 1952 nr 27. 354/52

RADWAŃSKA-PARYSKA ZOFIA. Alpinizm kobiecy w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. „Sport i Wczasy" 1950 nr 19. 355/52

— Droga przebyta przez alpinizm radziecki. „Sport i Wczasy" 1950 nr 28. 356/52

— Dzień Lasu i Ochrony Przyrody w Zakopanem. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego". 1947 r. nr 5 s. 17—18. 357/52

— Naparstnica purpurowa, nowy składnik flory Tatr. Warszawa [1951] 8. s. 681—688. Odb. Acta Societatis Botanicorum Poloniae. 1950 v. 22. nr 2. 358/52

— Ochrona gatunkowa roślin. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" 1947 nr 4 s. 11—14. 359/52

— Sasanka słowacka, nowa roślina flory polskiej. Warszawa [1951] 8. s. 549—556. Odb.: Acta Societatis Botanicorum Poloniae 1950 v. 22. s. 2. 360/52

— Sezon turystyczny 1946 w Tatrach. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" 1946 nr 11, s. 2—3. 361/52

— Sprawy ochrony Tatr. „Taternik" 1947 nr 1 s. 26; nr 2 s. 68—69; nr 3 s. 126. 362/52

— Tatrzańskie notatki florystyczne. Warszawa [1951] 8. s. 557—576. Odb.: Acta Societatis Botanicorum Poloniae. 1950 v. 22 nr 2. 363/52

— Teoria a rzeczywistość. Na marginesie spraw tatrzańskich. (koresp.) „Chrońmy przyrodę ojczystą" 1947 nr 5—6, s. 14—16. 364/52

— Ze słowackiej strony Tatr. „Biuletyn Oddziału Warszawskiego Polskiego Toworzystwa Tatrzańskiego" 1946 nr 9—10 s. 2—4. 365/52

RAKIEWICZ JAN. Annapurna. [Francuska wyprawa z 1950 r. w Himalaje]. „Tyg. powsz." 1951 nr 14 s. 8. 366/52

RAKOCZY JAN. Zakopane i sport dla wczasowiczów. „Sport i Wczasy" 1949 nr 37. 367/52

REINFUSS ROMAN. Badania nad osadnictwem Huculszczyzny. „Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U." 1945 nr 1—5 s. 90. 368/52

— Z wystawy sztuki ludowej w Zakopanem. „Polska Sztuka Ludowa" 1951 nr 3 s. 78—81. 369/52

REYCHMAN JAN. Czeskie wydawnictwa turystyczne i krajoznawcze. „Ziemia" 1948 nr 12 s. 284. 370/52

— Mit zbójnicki. „Odrodzenie" 1945 nr 46. 371/52

— Polacy na Akademii Górniczej w Bańskiej Szczawnicy w XVIII i XIX wieku. [Warszawa 1951]. 8, s. 455—462. Nadb.: Wiadomości „Muzeum Ziemi" v. 5 [z. 2]. Gąsiorowska Z. H.: uzupełnienie. 372/52

— Przewodniki do Tatr, Pienin i Szczawnic Walerego Eliasza Radzikowskiego. „Ziemia" 1947 nr 6—8, s. 151—158 nr 9—10, s. 192 do 199. 373/52

— Stan i potrzeby wiedzy o powstaniu chochołowskim. „Odrodzenie" 1946 nr 11 s. 2. 374/52

— Udział górali w ochronie Tatr w XIX wieku. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 3—4, s. 1—8. 375/52

— W sercu Słowacji. „Odrodzenie" 1947 nr 47. 376/52

— Zbójnictwo karpackie w nowym oświetleniu. [Omówienie pracy E. Drakohrusta „Podkarpacie galicyjskie w XVI w. i ruch zbójnicki"]. „Kuźnica" 1948 nr 47. 377/52

ROBLICZEK JULIUSZ. Przewodnik po Pszczynie i okolicy. Tekst... Okł. proj. M[aria] Orłowska. Warszawa 1952 Spółdz. Insytut Wydawniczy „Kraj" 16. s. 15, 1 nlb., mapa. Tyt. w nagłówku. — Inne dane opisu na ostatniej stronie. — Na okł. tyt.: Pszczyna. 378/52

ROCH ANDRE. Walka o „Dach świata". [Wyprawa himalajska w opisie Andre Rocha opisująca szczegóły zdobycia szczytu Kader- nath. — 6940 m]. „Sport i Wczasy" 1949 nr 64—66 s. 5. 379/52

ROGUSKA-CYBULSKA J. Bolączki tatrzańskie. (koresp.) „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 7—8, s. 24—29. 380/52

— Kościółek na Harendzie. „Tyg. powsz." 1950 nr 50 s. 8. 381/52

— Podhale na deskach teatralnych. „Tyg. powsz." 1950 nr 20 s. 6. 384/52

— Pojednanie taternika ze społeczeństwem. „Tyg. powsz." 1952 nr 13 s. 9. 385/52

— Zagadkowi szperacze tatrzańscy. [znaki poszukiwaczy skarbów]. „Tyg. powsz." 1952 nr 27. 386/52

RYDEL MIECZYSŁAW. 570 km na piechotę po Sudetach. „Sport i Wczasy 1948 nr 90—91. 387/52

RYNKIEWICZ ALEKSANDER. Ludowe pieśni słowackie. „Dziennik Literacki" 1949 nr 12. 388/52

RZĄŚNICKI A. Ochrona zebry górskiej. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą". 1951 nr 5—6 s. 58—59. 389/52

S. Wędrówki skalnym szlakiem. [7 ilustr.] „Świat" 1952 nr 30. 390/52

SAFONOV VADIM ANDREEVIČ. Dzwon Howerli. (tłum. z rosyjskiego Jadwiga Milnikiel. Okł. i przerywniki Marii Mackiewicz). (Warszawa 1951). Wydawn. i druk Minist. Obrony Narodowej 8. s. 174, 2 nlb. Tyt. oryg. (Kołokoł Gowierły). — Na karcie tyt. autor: W. Safonow. 391/52

SARAMA MARIAN. Napowietrzna podróż na Szyndzielnię możliwa dzięki kolejce linowej. „Dziennik Zachodni" 1952 nr 20. 392/52

SCHNAYDER JERZY. Podróże i turystyka w starożytności. Kraków 1947. REC. Plezia Marian. „Tyg. powszechny" 1947 nr 7 s. 10. 393/52

SCHNEIGERT ZBIGNIEW. Górskie kolejki linowe i wyciągi w Polsce. „Sport i Wczasy" 1949 nr 102 s. 3. 394/52

— Przyczyny wypadków narciarskich w Tatrach. „Turystyka" 1952 nr 3 s. 10—12. 395/52

SCHRONISKA i stacje turystyczne w górach. „Geografia w Szkole" 1948 nr 3 s. 49—52. 396/52

SCHULTZ MARIAN. Fotografika polska — a fotografika turystyczna. „Turystyka" 1952 nr 1 s. 8—9. 397/52

SENISSON STANISŁAW. Jak się filmuje lawiny w wysokich górach. „Echo Dnia" 1949 nr 31. 398/52

SIEMIŃSKA JADWIGA. Czerwony śnieg spod Szpiglasowej przełęczy w Tatrach. Acta societat. Botanic. Pol. R. 1951 v. 21 nr 1—2 s. 231—233. Sum. 399/52

— O czerwonym zakwicie na śniegu w Tatrach. (Chlamydomonas nivalis Wille). Acta Soc. Botan. Pol R. 1951 v. 21 nr 1—2 s. 1—4. Tabl. 1. Sum. 400/52

SIERADZKI JÓZEF. Julian Marchlewski a Władysław Orkan. „Dziennik Literacki" 1950 r. nr 21. 401/52

— Lenin w Tatrach. „Dziennik Polski" 1948 nr 112. 402/52

— Nieznane listy Juliana Marchlewskiego [do Władysława Orkana]. „Gazeta Krakowska" nr 79. 403/52

SIMM K. Jezioro w Rożnowie — nowa perła krajobrazu polskiego.. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1945 nr 2—3, s. 37—42. 404/52

SIMONOW KONSTANTY. W Wysokich Tatrach. [Szkic z książki pod tyt. „W owych latach". Autentyczna opowieść lekarza słowackiego z partyzantki wojskowej]. „Żołnierz Polski" 1952 nr 24 s. 14. 405/52

SITOWSKI LUDWIK. Przyczynki do znajomości fauny Parku Narodowego w Pieninach. „Ochrona Przyrody" rocz. 18 s. 133—142. 406/52

— Rzadsze gatunki ptaków w Pieninach. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 1—2, s. 20—25. 407/52

SKALIŃSKA M[ARIA]. Cytological studies in Gentiana — species from the Tatra and Pieniny Mts. „Bull. intern. Acad. Pol Sc. math-nat." R. 1951 nr 1—3 B I s. 89—118, tabl. 1 408/52

— Studia cytologiczne nad gatunkami rodzaju Gentiana z Tatr i Pienin. Spraw. P. A. U. 1951 nr 1 s. 46. [tekst ang.] C. r. mens math. nat. nr 1—2 s. 6—7. 409/52

SKALNE Podhale. — elementy zagospodarowania przestrzennego. (Fragm. studiów). Pr. Inst. Urban. Architekt 1952 z. 4 s. 1—17. 410/52

SKI. Poznajmy nowe piękne szlaki mało dotychczas uczęszczane. „Kurier Codzienny" 1952 nr 101 s. 4. 411/52

SKOCZYLAS-CISZEWSKA KAMILA. Budowa geologiczna brzegu Karpat w okolicy Bochni. ⟨Dwadzieścia sześć fig. w tekście⟩. Warszawa 1952. Wydawn. Państw. Inst. Geolog. 8. s. 77. Państwowy Instytut Geologiczny. — Biuletyn 77. Tyt. ros. — (Rezjume). 412/52

SKUPIEŃ FLOREK ANDRZEJ. Podhale na przełomie wieków. Biały Dunajec w czasie wojny. „Wieś" 1947 nr 31 s. 2—3; nr 34 s. 4—5. 413/52

— Pod zaborem Austrii. Biały Dunajec Cz. 3. „Wieś" 1947 nr 27—28 s. 7. 414/52

ŚMIAŁOWSKA ZOFIA. We mgle i słońcu. Wycieczka w Tatry. „Ziemia" 1947 nr 9—10 s. 183—189. 415/52

SMULIKOWSKI K. Uwagi o starokrystalicznych formacjach Sudetów. „Rocz. Pol. Tow. Geol." t. 21. z. 1. s. 61—124, mapa 1. Rez. Sum. 416/52

SŁUPECKI TADEUSZ. Komornicy Orkana. [Wrocław 1951] 8. s. 183—194. [Nadb.: Prace Polonistyczne. Seria 9]. Tyt. nagł. 417/52

SOBAŃSKI MARIAN. Iwonicz — Rymanów. (Okł. proj. Maria Orłowska). [Warszawa] (1951) Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 16. s. 32. („Popularna Biblioteka Krajoznawcza" t. 16). 418/52

— Ostatnim szlakiem generała Waltera Świerczewskiego. Przewodnik turystyczny. (Okł. proj. Wiktor Górka). Warszawa 1952 Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 16. s. 36, ilustr. 419/52

SOBAŃSKI T. Z kolarzami w Wiśle. „Tryb. Ludu" 1952 nr 14 s. 4. 420/52

SOKOŁOWSKI JAN. Ptaki Gór Świętokrzyskich. „Ochrona Przyrody" 1952. 421/52

SOKOŁOWSKI STANISŁAW. Nowe stanowisko mamuta w osadach pleistoceńskich w Karpatach. „Geolog. Biul. Inform." 1952 z. 1 s. 36—37. 422/52

SOSNOWSKI KAZIMIERZ. Co daje nam sport pieszy czyli turystyka? „Dziennik Polski" 1947 nr 136. 423/52

— Orawska działaczka narodowa. [Józefa Machay-Mikowa]. „Tyg. powsz." 1945 nr 29 s. 8. 424/52

— Pomnóżmy nasze góry. [O konieczności wytyczenia nowych szlaków turystycznych]. „Dziennik Polski" 1948 nr 8. 425/52

S. P. O Władysławie Orkanie i Ludwiku Solskim. „Nowa Kultura" 1952 r. nr 30. 426/52

SPORT narciarski w świetle badań naukowych. Zbiór naukowych prac filozofów, biologów i pedagogów radzieckich. (Tłum. zbiorowe z jęz. rosyjskiego pracowników Zakładu Teorii W. F. oraz Działu Sportów Zimowych i Turystyki Akademii Wychowania Fizycznego im. Gen. Świerczewskiego w W-wie pod red. Zygmunta Gilewicza). (Warszawa 1951) Wydawn. Gł. Komit. Kultury Fizycznej. (N-a zlec. G. K. K. F. [wyd.] Wydawn. Min. Obrony Narod.) 21×15, s. 210 2 nlb, ilustr., tabl. (Biblioteka Kultury Fizycznej). Tyt. oryg. (Łyżnyj sport). 427/52

SROKA TADEUSZ. Wczasy wysokogórskie. „Sport i Wczasy" 1949 nr 59. 428/52

ST. O pierwszych przewodnikach wysokogórskich. [1 ilustr.] „Ilustrowany Kurjer Polski" 1952 nr 188. 429/52

⟨ST.⟩ Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przy pracy. Rozmowa z prez. Tad. Zwolińskim. „Słowo Powszechne" 1948 nr 24. 430/52

ST. K. Skalne podziemia Tatr odkrywają nowe tajemnice. „Świat i Życie" 1951 nr 1 s. 1—2 431/52

STAICH TADEUSZ. Bezczelność księżyca, zdrowie na sto lat i autentyczny Makuszyński na Krupówkach. „Robotnik" 1947 nr 201. s. 6. 432/52

— Sprawa willi „Pod jedlami". [Jana Gwalberta Pawlikowskiego]. „Tyg. powsz." 1950 nr 36 s. 9. 433/52

STASKI MAREK. Karpacz na biało. „Nowy Świat" 1952 nr 5 s. 2. 434/52

STECKI KONSTANTY. Naparstnica purpurowa w Tatrach. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1952 nr 1 s. 7—10. 435/52

— Nowy mieszaniec storczyków w Polsce. „Acta Soc. Botan. Pol". 1947 v. 17, supl. s. 47—56. 436/52

STEFANI JAN. Uwertura do opery „Krakowiacy i górale". Partytura na orkiestrę dętą. Instrumentacja E. Wajman. (Warszawa 1952). Wydawn. Min. Obrony Narod. 4 .s. 31, 1 nlb. (Festiwal Muzyki Polskiej 1951 nr 15) 437/52

STRZEBOŃSKI EUGENIUSZ. Bilans sezonu taternickiego. „Sport i Wczasy" 1949 nr 98 s. 3. 438/52

— T[atrzańskie] O(chotnicze) P(ogotowie) R(atunkowe) ratuje. [3 ilustr.] „Świat" 1952 nr 28. 439/52

SUDETY. (Oprac. zespół autorów). [Warszawa] 1952 Spółdz. Instyt. Wydawn. „Kraj" 16 k. 40 nlb., ilustr. [Widoki i opisy miejscowości położonych w Sudetach]. 440/52

ŚWIETOW AL. Nowator. [Abałakow — racjonalizator alpinizmu]. „Turystyka" 1952 nr 5 s. 21—23, ilustr. 442/52

ŚWIDERSKI BOHDAN. Z zagadnień tektoniki Karpat północnych. ⟨Z 1 tabl.⟩ Warszawa 1952. Wydawn. Państw. Instytutu Geolog. 8 s. XVI, 142. Państwowy Istytut Geologiczny. Prace t. 8. 443/52

SZAFER WŁADYSŁAW. Flora plioceńska w okolicy Krościenka nad Dunajcem. Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U. 1945 nr 6. s. 118. 444/52

— Flora plioceńska z Krościenka nad Dunajcem. Część 1—2. Kraków 1946—1947. REC. Klimaszewski Mieczysław „Czasopismo Geogr." t. 18 z. 1—4. s. 291—293. 445/52

— Jak powstały lasy tatrzańskie. „Biologia w Szkole" 1948 nr 4 s. 3—6. 446/52

— Raj nad Dunajcem. „Tyg. Warszawski" 1946 nr 13. 447/52

SZAFRAN BRONISŁAW. Mszaki Pienin. „Ochrona Przyrody" 1952 s. 89. 448/52

SZARSKI HENRYK. O rybołóstwie na wodach górskich. „Dziennik Polski" 1946 nr 257. 449/52

SZCZAWIŃSKI JÓZEF. Apostrofy górskie. [poezja]. „Tyg. powszechny" 1951 nr 38. 450/52

SZCZEPAŃSKI JAN ALFRED. Gdy górale 300 lat temu walczyli o wolność. [powstanie Kostki-Napierskiego w 1651 r.] „Trybuna Ludu" 1951 r. 451/52

— O góralach i „Goralach". [Goralenvolk.] „Odrodzenie" 1945 nr 29. 452/52

— Porusеństwo chochołowskie. „Dziennik Polski" 1948 nr 73. 453/52

— Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki-Napierskiego. W 300 rocznicę. „Trybuna Ludu" 1951 r. czerwiec. 454/52

— Po sezonie taternickim. „Dziennik Polski" 1946 nr 282. 455/52

— Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej [Bolesław Bierut] — taternikiem. „Dziennik Polski" 1947 nr 258 s. 3. 456/52

— Walczyli o wolność Ojczyzny i chłopa. [Powstanie chochołowskie w 1846 r.] „Dziennik Polski" 1946 nr 52 s. 1. 457/52

— Z ich krwi wstali nowi bojownicy. [Kostka Napierski]. „Trybuna Ludu" 1951 nr 198. s. 4. 458/52

— Zapomniane góry. [O Beskidzie Małym]. „Dziennik Polski" 1947 nr 170. 459/52

SZCZEPAŃSKI JAN JÓZEF. Dwudziesty rocznik „Wierchów". „Tyg. powsz." 1952 nr 12 s. 3. 460/52

— Wierchy, iglica, niedźwiedzica. „Tyg. powsz." 1948 nr 52—53 s. 16. 461/51

— Żubry na Turbaczu. „Tyg. powsz." 1952 nr 12 s. 3. 462/52

SZCZOTKA STANISŁAW. Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589—1782. Lublin 1952 Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. [Tekst maszynopis powiel.] (Zakład Prod. Skryptów Państw. Wydawn. Nauk. Oddział Łódź). [K. tyt. i okł. druk] 8., s. 190. Archiwum Etnograficzne, nr 3. 463/52

SZEWCZYK ZDZISŁAW. Wyszywane pantofle góralskie. „Polska Sztuka Ludowa" 1948 nr 11—12 s. 37. 464/52

SZNAYDER JERZY. Turystyka i podróże w starożytności. „Dziennik Polski" 1946 nr 278. 465/52

SZWEYKOWSKI JERZY. Rozmieszczenie zbiorowisk mszaków w potokach Gór Stołowych. Poznań 1951. Nakł. Pozn. Tow .Przyjac. Nauk. z zasiłkiem Min. Szkół Wyższych i Nauki. 8 s. 2. nlb., 46 1 nlb., rys.: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydz. Matem.-Przyrodniczy. Prace Komisji Biologicznej t. 13, z. 3. 466/52

SZYMANOWSKI KAROL. Harnasie. REC. Jasieński Jerzy. O Harnasiach w Operze Warszawskiej. „Trybuna Ludu" 1952 nr 23 s. 4; Żuławski Wawrzyniec „Nowa Kultura" 1952 nr 3 s. 10; Krzewski Czesław: Harnasie jako utwór muzyczny. „Dziś i Jutro" 1952 nr 16 s. 10. 467/52

— Taniec z „Harnasiów". Transkrypcja Pawła Kochańskiego na skrzypce i fortepian. Przejrzeli E[ugenia] Umińska i J[erzy] Lefeld [Kraków] (1951) Pol. Wydawn. Muzyczne. 4., s. 12+3. Wyd. na podst. druku Universal-Edition. 468/52

ŚMIERĆ Klimka Bachledy. „Sport i Wczasy" 1949 nr 49 s. 6. 469/52

ŚWIĘCICKI JÓZEF MARIAN. Piewca swojszczyzny. ⟨W 25-lecie zgonu Jana Kasprowicza⟩. „Tyg. powsz." 1951 nr 38 s. 3. 470/52

ŚWIERCZYŃSKI ZBIGNIEW. Wczasy młodzieżowe w Karkonoszach. „Sport i Wczasy" 1949 nr 52. 471/52

SWINARSKI ARTUR MARYA. Polonez na Czorsztynie. Legenda podhalańska z roku 1651. [libretto baletu pt. „Polonez na Czorsztynie". Fabuła osnuta na tle buntu Kostki-Napierskiego. Muzyka Grażyna Bacewiczówna]. „Dziennik Literacki" 1950 nr 42 s. 3. 472/52

ŚWIDZIŃSKI H. Niektóre problemy z geologii Karpat. Streszcz. „Geolog. Biul. Inf." 1952 z. 1. s. 10. 473/52

T. M. Po turystycznym raidzie narciarskim Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. „Turystyka" 1952 nr 3 s. 2—3. 474/52

Turystyczny Raid Narciarski 7—10 lutego. „Turystyka" 1952 r. nr 2 s. 1—2. 475/52

TAM gdzie przebywał i gdzie był więziony Włodzimierz Iljicz Lenin. Uroczystości w 28 rocznice śmierci W. I. Lenina. [Nowy Targ]. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 18. 476/52

TATERNICTWO w lecie i w zimie. „Sport i Wczasy" 1948 nr 95 s. 3. 477/52

TATRY. Tekst: M[arian] Sobański. Okł. i układ: J[an] Mucharski. Warszawa 1952. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj". Druk. Okł.: Dom Słowa Pol., druk ilustr. RSW „Prasa" cm 12×16,5, tabl. 32. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. — zdjęć dostarczyli: S. Arczyński, A. Jankowska, K. Saysse-Tobiczyk, I. Saysse-Tobiczyk, F. Sawicki, R. Serafin, Sułkowski, I. Matyjaszkiewicz, P. Mystowski, R. Wiączek, S. Zwoliński, T. Zwoliński. — Tyt. na 1 str. okł., inne dane opisu na 3 str. okł. 478/52

TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA. Korespondencja Kazimierza Przerwy-Tetmajera z Franciszkiem Kwapilem. [Wyd.] (Józef Magnuszewski). Wrocław 1951 8. s. 27. (Odb.: Pamiętnik Literacki zeszyt 1). 479/52

TOKARSKI J[ULIAN]. Wstępne badania gleb Parku Narodowego w Tatrach. Biuletyn CIR r. 1952 nr 1 s. 113. 480/52

TRAGEDIE na ścianach górskich. Z dziejów tatrzańskich wypraw ratunkowych. „Sport i Wczasy" 1949 nr 79—82 i 84. 481/52

TURNAU-MORAWSKA MARIA. Zagadnienie Prakarpat i ich stosunku do krystalicznych trzonów sąsiednich. „Przegląd Geograficzny" t. 22: 1948/49 [wyd.] 1950 s. 291—294. 482/52

TURYSTYKA powszechna. Podręcznik informacyjny o organizacji i obsłudze turystyki świata pracy. Warszawa 1951. Wydawnictwo Komunikacyjne. 8. s. 388. 483/52

TURYSTYKA w Polsce Ludowej. (Praca zbiorowa wyd. z inicjatywy i przy współpracy Biura Turystyki Ministerstwa Kolei. Kompozycja i red. naczelna: Kazimierz Saysse-Tobiczyk. Zespół autorów i komisji eliminacyjnej: Edward Czapliński, Tadeusz Dohnalik, Karol Malczużyński i Marian Schulz. Grafika rysunkowa: Sława [Gujska]-Gospodarek). Warszawa 1952. Wydaw. Komunikacyjne 8. k. 126 nlb. [Wydawnictwo albumowe] z tekstem objaśniającym. (Zawiera reprodukcje artystycznych zdjęć 72 polskich fotografików i fotografów turystycznych). 484/52

TYROWICZ MARIAN. Ks Michał Głowacki „Świętopełk". ⟨w 105 rocznicę śmierci⟩. „Echo Krakowskie" 1951 nr 125. 485/52

UFNALEWSKI CZESŁAW. Pieniny w promieniach słońca. Piękny zabytek niewykorzystany przez turystów. [Czorsztyn—Szczawnica]. „Słowo Powszechne" 1947 nr 126 s. 4. 486/52

USTUPSKI JERZY. Turystyka Warszawa 1952 Wydawn. Gł. Komit. Kultury Fizycz. (Na zlecenie G.K.K.F. [wyd.] Wydawn.: Min. Obrony Narod.) 16 s. 94 1 nlb. Poradnik Organizatora SPO [Sprawny do Pracy i Obrony]. Nr 11. — Na okł. r. dr. 1951. 487/52

VEVERKA ANTONI. Tatry wspólnym dobrem. „Sport i Wczasy" 1949 nr 20 s. 6. 488/52

VOGLER HENRYK. Dawna i obecna literatura Podhala. „Echo Tygodnia" 1951 nr 26 s. 1. 489/52

W Beskidzie Śląskim. REC. Berezowski Stanisław: Film o Beskidzie Śląskim. „Film i Oświata" 1952 nr 6 s. 4—5. 490/52

W sprawie pasterstwa w Tatrach. „Piast" 1946 nr 11—12 i 28. 491/52

W Tatrach trzeba być ostrożnym. Akcja szkolenia górskiego. „Sport i Wczasy" 1949 nr 2 s. 6. 492/52

W. L. Po Festiwalu twórczości Szymanowskiego. „Nowa Kultura" 1952 nr 15 s. 1. 493/52

W. L. Z perspektywy „Murowańca" [Rozbudowa schroniska na Hali Gąsienicowej]. „Dziennik Zachodni" 1952 nr 18 s. 4. 494/52

W. N. Jeszcze o obozie taternickim. [Taternicki Obóz Zimowy Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskim Okiem w czasie od 11—30 kwietnia 1949 r.] „Sport i Wczasy" 1949 nr 45 s. 6. 495/52

W. Z. Lenin w Krakowie i Poroninie. „Nowiny Tygodnia" 1952 nr 4 s. 1. 496/52

WA. O weselnych piosenkach góralskich. „Echo Dnia" 1948 nr 285. 497/52

WALAS JAN. Szarotka. „Ochrona Przyrody" rocz. 19. s. 136—151. 498/52

WALCZAK WOJCIECH. Góra Ślęża. ⟨Sobótka⟩. Przewodnik turystyczny. Okł. proj. J. Staniszkis. Warszawa 1952. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj". 16. s. 15, 1 nlb., mapa. Tyt. w nagł.— Inne dane opisu na ost. stronie. Na okł. tyt. Góra Ślęża Sobótka. 499/52

— Wałbrzych i okolice. (Okł. proj. Dymitr Sozyko. Zdjęcia: J[anusz] Bułhak, T[adeusz] Dohnalik, E[dward] Falkowski, Z. Flach). Warszawa 1952. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj" 16. s. 31+1 nlb, mapy, ilustr. (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze — Popularna biblioteka Krajoznawcza). 500/52

— Ziemia Kłodzka. Kotlina Kłodzka i góry przyległe. Przewodnik turystyczny. (Okł. proj. Maria Orłowska. Zdjęcia wykonali: Mańkowscy, W. Walczak, A. Wrzosek). [Warszawa] (1951). Spółdz. Inst. Wydawn. „Kraj" 16. s. 110, 2 nlb. ilustr. (Biblioteka Turystyczna, t. 7) 501/52

WALCZAKOWA J. Rowerem przez góry Bystrzyckie. [5 ilustracji]. „Turysta" 1952 nr 2. 502/52

WALKA o Pik Stalina najwyższy szczyt Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. „Sport i Wczasy" 1949 nr 101 s. 3. 503/52

WATYCHA L. Sprawozdanie z badań geologicznych wykonanych w 1947 r. w górach Kłodzkich koło Janowej Góry. (Dolny Śląsk). „Geolog. Biul. Inf." 1952 z. 1. s. 17—18. 504/52

WAŻNE dla młodego turysty. Orientacja narciarza w nieznanym terenie. „Sport i Wczasy" 1949 nr 4 s. 5. 505/52

WICHURA-ZAJDEL EDWARD. Nowoczesne sanatorium im. Pstrowskiego w Rabce. „Stolica" 1951 nr 14 s. 9. 506/52

WIELOWIEYSKA-RATKOWSKA ZOFIA. Cechy charakterystyczne sztuki ludowej. „Gazeta Krakowska" 1949 nr 87. 507/52

WIERCHY. R. 20 za lata 1950—1951. REC. T. G. „Turystyka" 1952 nr 3 s. 16—17. 508/52

WIERZBICKI TADEUSZ. Dyskusja o turystyce. „Tyg. Powszechny" 1952 nr 13 s. 1—2. 509/52

WIKTOR JAN. Zamek czorsztyński. [Fragment większej całości]. „Odrodzenie" nr 40 s. 10. 510/52

WINKLER KONRAD. „Koncepcje zakopiańskie" inż. Wł. Gruszczyńskiego. „Dziennik Literacki"' 1950 nr 35. 511/52

WNĘKOWSKI J. Wieczne śniegi [w Tatrach]. [4 ilustr.] „Przekrój" 1952 nr 381. 512/52

WNUK WŁODZIMIERZ. Orzeł tatrzański nad Kanadą. Marian Zając — bohaterski lotnik i wspaniały narciarz. „Sport i Wczasy" 1948 nr 3 s. 6. 513/52

— Powstanie chochołowskie. „Tyg. powsz." 1946 nr 10 s. 3. 514/52

— Sprawa góralska. [Goralenvolk]. „Tyg. powsz." 1947 nr 12 s. 5. 515/52

— Walka podziemna na szczytach. Poznań 1947 REC. Z Starowieyska-Morstinowa „Podhale podczas okupacji". „Tyg. powsz." 1948 nr 35 s. 7. 516/52

— Ze wspomnień Andrzeja Chramca. „Tyg. powsz." 1952 nr 13. s. 4—5, 12. 517/52

WITOWICKI FRANCISZEK. Zbliżmy Wawel do Giewontu. [trudności komunikacyjne]. „Dziś i Jutro" 1951 nr 34 s. 5—6. POLEM. Wuj: Park Narodowy czy lunapark. „Tyg. powsz." nr 36 s. 12; Witowicki S. Tatry „na kartki" czyli wujowi w odpowiedzi. „Dziś i Jutro" nr 39 s. 10; Wuj.: Majestat i tramwaj. „Tyg. powsz." nr 41 s. 4—5; Wierzbicki Tadeusz: O planowanie w turystyce. „Dziś i Jutro" 1951 nr 42 s. 7. 518/52

WŁODEK BRONISŁAW. O właściwe ramy organizacyjne dla turystyki masowej. „Turystyka" 1952 nr 1 s. 1—2. 519/52

WÓJCICKI STANISŁAW. Olbrzymie perspektywy rozwoju sztuki Podhala w Polsce Ludowej. „Echo Tygodnia" 1951 nr 26 s. 1. 520/52

WÓJCIK Z. Budowa schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. „Turysta" 1952 nr 2. s. 5—8. 521/52

— Kostka-Napierski. W 300 setną rocznicę buntu. „Problemy" r. 1951 nr 5 s. 324—328. POLEM. Przyboś Adam: Powstanie ludowe pod wodzą Kostki-Napierskiego. Tamże, nr 10 s. 701—702; Wójcik Z.: Jeszcze o powstaniu pod wodzą Kostki-Napierskiego. Tamże r. 1952 nr 3 s 195—196. 522/52

WÓJNAROWSKI EDMUND. O twórczości Władysława Orkana. „Życie Literackie" 1951 nr 12 s. 4—5. 523/52

WOJTUSIAK R. J. NIESIOŁOWSKI W. Motyle Kaukazu Środkowego zebrane w czasie Polskiej Wyprawy Wysokogórskiej w roku 1935, wraz z uwagami ekologicznymi i zoogeograficznymi. Częśc 1 Motyle tzw. większe. (Macrolepidoptera). Spraw. z czyn. i posiedzeń P. A. U. 1946 nr 10 s. 361. 524/52

WOLSKI WŁODZIMIERZ. Włodzimierza Wolskiego poemat „Halka". Wydał Emil Kipa. Wrocław 1951 8 s. 18. (Odb.: Pamiętnik Literacki, z. 3—4). 525/52

WOŹNIAKOWSKI JACEK. Tatry. „Tyg. powsz." 1952 nr 13 s. 1. 526/52

WUJ. Morskie Oko 1842—1860—1867. „Tyg. powsz." 1952 nr 13 s. 2 ilustr. 527/52

WUSATOWSKI Z. Odciążyć czy uprzystępnić Kasprowy. [dyskusja nad ograniczeniem dostępu do zjazdów narciarskich z Kasprowego Wierchu]. „Sport" 1951 nr 15 s. 6. 528/52

WYCIECZKA tatrzańska z 1615 roku ⟨Z Roczników Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego⟩. „Ziemia" 1948 nr 7—8 s. 161—163. 529/52

Z. E. Rozmowa o Zakopanem. „Ilustr. Kuryer Polski" 1947 nr 203, s. 10. 530/52

Z. P. Tatrzańscy ratownicy. Działalność Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. „Gazeta Krakowska" 1952 nr 161. 531/52

ZAKOPANE. (Red. i kompozycja graf. K. Saysse-Tobiczyk). [Warszawa] (1951). Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj" 16. kart. 32 nlb. Tyt. okł. — ilustr. z objaśnieniami. 532/52

ZAŁUSKI KAZIMIERZ. Wędrowne wczasy krajoznawcze. „Turystyka" 1952 r. nr 5 s. 3—5, ilustr. 533/52

ZARUSKI MARIUSZ. Ostatnim śladem. [opowiadanie z wyprawy po śp. Mieczysława Karłowicza zasypanego lawiną]. „Sport i Wczasy" 1949 nr 12 s. 3. 534/52

ZBIJEWSKA KRYSTYNA. Czarna magia czy praca? [obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu]. „Dziennik Polski" 1948 r. nr 149. 535/52

— Na jaki teatr czeka Zakopane. „Od A do Z" 1951 r. nr 36 s. 2. 536/52

ZBOROWSKI JULIUSZ. Kim był „X Wielkopolanin" (koresp.) „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1947 nr 7/8/9 s. 10—12. 537/52

— Ochrona Przyrody a turystyka. (Przemówienie wygłoszone na Zjeździe dla spraw turystyki górskiej w Zakopanem 28. II. 1947 r.). „Ziemia" 1947 nr 3—4, s. 50—55. 538/52

— Ochrona przyrody tatrzańskiej na tle zagospodarowania Skalnego Podhala. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 1946 nr 7—8. s. 42—51. 539/52

— Turystyka masowa w Tatrach. „Ziemia" 1946 nr 6 s. 2—5. 540/52

ZEMBRZUSKI L. Prof. Dr Tytus Chałubiński. ⟨1820—1889⟩. 1 ilustr. „Służba Zdrowia" 1952 nr 27. 541/52

ZIELONY Śląsk. [w tekście mapka Beskidów Zachodnich]. „Trybuna Robotnicza" 1952 nr 196. 542/52

ZIEMBA STANISŁAW. Istebna i Kubalonka. Tekst ...Okł. Maria Orłowska. Zdjęcia Bonifacy Gajdzik. Warszawa 1952. Spółdz. Instyt. Wydawn. „Kraj" 16. s. 15, 1 nlb., ilustr. mapa. Tytuł w nagł. — inne dane opisu na ostatniej stronie. — Na okł. tytuł: Istebna, Kubalonka. 543/52

— Stanisław Barabasz. „Sport i Wczasy" 1949 nr 86 s. 2. 544/52

— Sto lat Zakopanego. „Dziennik Polski" 1949 r. 30 lipca. 545/52

ZWOLIŃSKI STEFAN. Podziemne Tatry czekają. [2 ilustr.] „Dziennik Polski" 1952 nr 182. 546/52

ZWOLIŃSKI TADEUSZ. Na skróty. [szlaki turystyczne]. „Turystyka" 1952 nr 6 s. 28—29. 547/52

— Zakopane i Podhale. Przewodnik turystyczny. (Okł. proj. Maria Orłowska. Zdjęcia wykonali: S. Arczyński, A. Gąsiewicz, S[tefan] Zwoliński, Tadeusz Zwoliński). [Warszawa] (1951). Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj" 16. s. 135, 1 nlb., mapa 1. (Biblioteka Turystyczna, t. 3). 548/52

— Zima w Tatrach. Wg przewodników: „Szlaki Narciarskie Tatr Polskich" J[ózefa] Oppenheima oraz „Tatry i Zakopane w Zimie" T. Zwolińskiego. Oprac.... (Okł. proj. Jerzy Staniszkis. Rys. wykonała Wanda Gentil-Tipenhauer). [Warszawa] (1951). Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj" 16. s. 132, ilustr. Komisja Narciarska Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. 549/52

ŻUŁAWSKI WAWRZYNIEC. Festiwal twórczości Karola Szymanowskiego. „Nowa Kultura" 1952 nr 15 s. 2. 550/52

— Morze lodu. [wspomnienia z wyprawy alpejskiej Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego od 20 lipca do 20 sierpnia 1947 roku]. „Żołnierz Polski" 1948 nr 14. 551/52

— Szlakiem, którym chodzi śmierć wyruszyło dwóch braci i zdobyło laury taterników. Sukces braci Voglów i dramatyczne dzieje wspinaczek na Ganek. „Expres Wieczorny" 1949 r. nr 8. 552/52

INDEKS HASŁOWO-RZECZOWY

U w a g a: Liczby przy hasłach oznaczają kolejne numery pozycji bibliograficznej.



Szeroki Wierch i Tarnica z drogi na Połoninę Caryńską.

Fot. A. Magiera

KRONIKA ZMARŁYCH

ADOLF CHYBIŃSKI, wybitny muzykolog, zajmujący się m. i. specjalnie muzyką gór polskich, członek honorowy b. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zmarł w Poznaniu w pierwszych dniach listopada 1952 r. Z prac zmarłego na specjalną wzmiankę zasługuje wspaniała monografia o Mieczysławie Karłowiczu, obok szeregu poważnych prac specjalnie muzykologicznych jak „Słownik muzyki dawnej Polski". Jego wieloletnie prace w zakresie poznania muzycznego folkloru podhalańskiego stawiają Zmarłego w rzędzie ludzi najbardziej zasłużonych dla spraw górskich.

KAZIMIERZ DREWNOWSKI zmarł 22 sierpnia 1952 r. nagle na udar serca w Zakopanem. Znany taternik z epoki powstania nowoczesnego polskiego wysokogórstwa, czynny członek Klubu Wysokogórskiego, niegdyś Sekcji Turystycznej PTT, należał do czołowych wspinaczy jeszcze przed pierwszą wojną światową. M. i. na liście jego pierwszych wejść mamy wschodnią ścianę Zadniego Kościelca, pierwsze przejście Szczyrbskiej Przełęczy, obok dziesiątek powtórzeń. Doskonała znajomość całych Tatr czyniła go wszechstronnym turystą i taternikiem. Był czynny również jako działacz w szeregach b. PTT i jednym z twórców schroniska „Murowaniec" na Hali Gąsienicowej. Z zawodu był profesorem Politechniki Warszawskiej i jej b. rektorem. W czasie okupacji niemieckiej był więziony przez hitlerowców w obozach koncentracyjnych.

JERZY GAWLIŃSKI zmarł jesienią 1951 r. w Zakopanem. Przez 30 lat przeszło prowadził przed 1939 rokiem w Zakopanem cenną placówkę kulturalną — Bibliotekę Publiczną, która mieściła się w budynku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Dworcu Tatrzańskim. Zasługą jego była cicha praca dla społeczeństwa, bez żadnego niemal poparcia moralnego i finansowego ze strony władz okresu międzywojennego.

TEOFIL JANIKOWSKI ur. w 1874 roku, zmarł w Krakowie 15 czerwca 1951 r. Zmarły był doskonałym turystą, taternikiem i narciarzem przed pierwszą wojną światową. Równocześnie pracował organizacyjnie w turystyce i był 16 lat członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w czym 14 lat na stanowisku skarbnika Towarzystwa, jak również był członkiem Zarządu Sekcji Turystycznej PTT. W epoce międzywojennej objął zarząd schroniska nad Morskim Okiem, które prowadził do 1939 r. zaś po wojnie przez parę lat schroniska na Kalatówkach, powszechnie lubiany i ceniony na tych stanowiskach, które uczyniły go popularną postacią w świecie turystycznym.

MARIAN KOZŁOWSKI wybitny działacz turystyczny w ramach dawnego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego b. członek Zarządu Głównego PTT i organizator turystyki w Beskidach, zmarł na wiosnę 1952 r.

STANISŁAW MIERCZYŃSKI, urodzony w 1894 r. zmarł w Warszawie w lutym 1952 r. Zmarły położył specjalnie wielkie zasługi około gromadzenia melodii i pieśni Podhala. Dwa duże zbiory pt. „Muzyka Podhala" i „Pieśni Podhala" ukazały się w latach 1930 — 1935 i stanowią podstawowy dokument zachowujący nam coraz bardziej ginącą muzykę ludową Podhala. Właśnie tego rodzaju prace jak Mierczyńskiego stanowią dziś na nowo punkt wyjścia do odrodzenia rodzimej muzyki ludowej. Mierczyński był doskonałym skrzypkiem i próbował kompozycji — z których „Suita Podhalańska" na orkiestrę i „Trio góralskie" na instrumenty smyczkowe, oparte są na umiłowanej przez niego muzyce podhalańskiej.

DR ZYGMUNT MORA MIESZKOWSKI, adwokat w Nowym Targu, b. prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Gorce" w Nowym Targu, wielce zasłużony około budowy i rozbudowy schroniska na Turbaczu w okresie międzywojennym, zmarł w październiku 1952 r.

KAROL WILAK zmarł 24 sierpnia 1950 r. po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 43 lat. Zmarły był wszechstronnym turystą i wielkim miłośnikiem przyrody. Zamiłowany narciarz i taternik miał za sobą cały szereg pięknych wspinaczek i wypraw taternickich letnich i zimowych. Jako fotografik zajmował się przede wszystkim fotografią górską i na tym polu należał do najwybitniejszych w kraju. Położył wielkie zasługi jako propagator turystyki wysokogórskiej i taternictwa na terenie Wielkopolski. Mimo, iż nie był członkiem Klubu Wysokogórskiego ubył z jego śmiercią człowiek bardzo bliski taternictwu polskiemu, związany z nami prawdziwą miłością do gór i pracą dla nich.

„ВЕРХЫ“ (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник Польского Общества Туристики и Краеведения том XXI 1953 г.

СОДЕРЖАНИЕ

Издатедьство Польского Общества Туристики и Краеведения, Комиссия Горной Туристики, в Кракове, Площади Всех Святых № 8.

Редакция высылает том „Верхи“ в замен за горные и географические издания.

WIERCHY (THE PEAKS)

Annual of the Polish Tourist Society. Volume XXI 1952.

CONTENTS

Illustrations. Frontispiece: View from Kominy Tylkowe in the Tatra Mountains, the other photographs represent: Landscape from the Sudety Mountains. — Springtime in the Tatra Mountains. — Dawn in the Beskidy Mountains. — Landscape in the Bieszczady Mountains. — 2 plans.

Published by the Polish Tourist Society (Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, Komisja Turystyki Górskiej, Kraków, Poland, Pl. Wszystkich Świętych 1. 8).

Edited by Władysław Krygowski.

The Annual „Wierchy" is gladly sent in exchange for mountaineering and geographical publications.

WIERCHY (LES CIMES)

Annuaire de la Société Polonaise de Tourisme. Volume XXI 1952.

TABLES RES MATIERES.

Publié par la Commission de la Touristique des Montagnes de la Société Polonaise de Tourisme á Cracovie, Plac Wszystkich Świętych 8.

Comité de rédaction: W. Goetel, W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J. A. Szczepański.

Rédacteur: W. Krygowski.

La rédaction envoie l'annuaire „Cimes" (Wierchy) en échange d'editions de montagne et géographiques.

SPIS RZECZY

KRONIKA

OSOBNE DODATKI

OD REDAKCJI

Rocznik XXII za rok 1953 jest w przygotowaniu i wydanie jego przewiduje się na drugą połowę 1953 r. Terminy do nadsyłania materiałów do tego rocznika są: 15 kwietnia dla artykułów i większych prac, 15 czerwca 1953 r. dla notatek w Kronice. Autorzy proszeniu są o nadsyłanie artykułów i notatek w dwóch egzemplarzach, pisanych na maszynie jednostronnie. Wszystkich zajmujących się zagadnieniami górskimi prosimy o nadsyłanie swych spostrzeżeń, uwag oraz zdjęć fotograficznych nadających się do zużytkowania w Kronice.

W szczególności zwracamy się do wszystkich ludzi nauki pracujących w tej dziedzinie z apelem o nadsyłanie wszelkich materiałów do działu badań naukowych.

Równocześnie prosimy wszystkich autorów i wydawców o nadsyłanie w 2 egzemplarzach wydawnictw dotyczących życia i spraw górskich, literackich i naukowych dla celów recenzyjnych oraz uzupełnienie Centralnej Biblioteki PTTK w Krakowie, stanowiącej jedyny w Polsce księgozbiór dzieł górskich.

Większe prace nie przyjęte do druku Redakcja zwraca na wyraźne żądanie. Również fotografie, zużyte czy odrzucone, zostaną zwrócone o ile przesyłający wyrazi takie życzenie. Adres redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Gł. PTTK, Redakcja „Wierchów" Kraków, Pl. Wszystkich Świętych l. 8.

Redaktor „Wierchów" przyjmuje codziennie między 10—12. Nr telef. 571-04.

NAKŁADEM SPÓŁDZIELCZEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „KRAJ" WARSZAWA

ukazały się w r. 1952 następujące pozycje:

BIBLIOTEKA TURYSTYCZNA — zł

Kujawy — Zespół aut. — 112 str., 17 ilustr. 3 mapki . . . . 5.—

Ziemia Kłodzka — *W. Walczak* — 112 str., 16 ilustr., 8 mapek 5.60

Kajakiem po Warmii i Mazurach — *J. Kuran, S. Czajkowski* — 152 str., 21 mapek, 15 ilustr. 9.50

Okolice Krakowa — *S. Pagaczewski* — 144 str., 11 ilustr., 2 mapki . . . 9.—

Przewodnik po Krakowie — *W. Dobrowolski* 120 str., ... 8.—

Czarny Śląsk — *B. Gajdzik, S. Ziemba* — 128 str., 15 ilustr., ... 8.—

Pojezierze Mazursko-Warmińskie — *M. Orłowicz, J. Kołodziejczyk* — 160 str., 15 ilustr., 3 mapki . . . . 10.—

Przewodnik po Warszawie — *F. Kanclerz* 96 str., 22 ilustr., 10 planików tras 5.50

Wisłą do morza — *M. Sobański*

Sudety Środkowe i Wschodnie — *St. Lenartowicz*

Tatry Wysokie t. VI — *W. H. Paryski*

Wielkopolska — *F. Jaśkowiak, A. Dubowski*

(W druku ukażą się w końcu 1952 r.)

Zima w Tatrach i Zakopanem — *T. Zwoliński* — 132 str., 11 ilustr., 8 map 7.—

POPULARNA BIBLIOTEKA KRAJOZNAWCZA

Warka i okolice — *R. Wojciechowski* — 48 str., 9 ilustr., 2 mapki . . . . 4.—

Jurajskie okolice Częstochowy — *H. Hohensee, A. Turowski* — 32 str., 4 ilustr. 2.—

Sandomierz i okolice — *L. Chrzanowski, J. Pietraszewski* — 32 str., 10 ilustr. 2.—

Elbląg i okolice — *M. Pelczar, F. Mamuszka, St. Szymborski* — 32 str., 3 ilustr., 3 mapki . . . . 2.—

Ziemia Słupska (Słupsk-Ustka) — *Cz. Piskorski* — 32 str., 4 ilustr., 1 mapka 1.80

Lębork-Łeba — *Cz. Piskorski* — 32 str., 3 ilustr., 1 mapka . . . . 2.—

Wałbrzych i okolice — *W. Walczak* — 32 str., 5 ilustr., 1 planik i 1 mapka 1.90

Wrocław — *J. Łomnicki, M. Morelowski, W. Walczak* — 56 str., 7 ilustr. 4 planiki 3.50

Toruń — Zesp. aut. pod red. *S Dańskiego* 48 str., 8 ilustr.. 1 planik 2.50

Malbork i Żuławy — Zesp. aut. — 40 str., 1 ilustr., 3 planiki, 2 mapki . . . 2.30

Lublin i okolice — *W. Bazylewski* — 40 str., 7 ilustr., 2 mapki 2.50

Leszno Wielkopolskie — *A. Chowański* — 32 str., 4 ilustr., 1 mapka . . . . 2.—

Góry Świętokrzyskie — *S. Kowalczewski* 84 str.. 9 ilustr., 2 mapki . . . . 5.—

Bydgoszcz i okolice — *W. Rzeźniacki* — 56 str., 8 ilustr. . . . . 3.—

Kołobrzeg i okolice — *J. Frankowski* — 32 str., 3 ilustr., 1 mapka 1.80

Łęczyca — *Z. Ciekliński* — 32 str., 3 ilustr. 1.80

Pojezierze Kaszubskie — *A. Bukowski, F. Mamuszka, St. Szymborski* — 32 str., 3 ilustr., 3 mapki 2.30

Puszcza Niepołomicka — *M. Sadzewicz* — 32 str., 5 ilustr., 2 mapki 2.30

Ostatnim szlakiem gen. Waltera Świerczewskiego — *M. Sobański* — 36 str., 7 ilustr., 1 mapka 2.30

Spała-Tomaszów Mazowiecki — *J. Dekowski* 32 str., 2 ilustr., 1 mapka . . . . 2.—

Kopalnia soli w Bochni — *S. Warcholik* 32 str., 3 rys., 1 mapka 1.80